



# POGLĄD KRYTYCZNY

↻ na ↻

**nasze stosunki ekonomiczno-społeczne**

W GALICYI

oraz co zdziałał poseł Daszyński i co zdziała.

NAPISAŁ

ZYGMUNT ZIELIŃSKI.



PRZEMYŚL.

Nakładem Autora. — Z drukarni Józefa Styfiego.

**1899 r.**



23526

# POGLĄD KRYTYCZNY

na nasze

stosunki ekonomiczno-społeczne

W GALICYI

oraz co zdziałał poseł Daszyński i co zdoła.

NAPISAŁ

INŻ. ZYGMUNT ZIELIŃSKI.



**PRZEMYSŁ.**

Nakładem Autora. — Z drukarni Józefa Styfięgo.

1899.

*Przygotował: Kłakos*

*Wydanie drugie*

## Słowo wstępne.

Do napisania niniejszego poglądu krytycznego, dała mi powód broszura p. Daszyńskiego pod tytułem „Szlachectwina a odrodzenie Galicyi“ na początku, której jako motto (godło) podał:

„Nie żal się; te same kamienie, którymi  
Cię Twoi bracia dziś obrzucają, mogą się  
kiedyś stać fundamentem Twego dzieła.“

Z księgi Mędrców.

Zacznę krótkim opisaniem zasadniczych pojęć o rządzie, o administracyi. Omówię działalność p. Daszyńskiego w Radzie państwa i w kraju, następnie o wychowaniu i wykształceniu i o naszych stosunkach na wsi i w mieście. Będę krytykował wszystkie stany i wszystkie czynności, wykażę błędy, zarazem powody w czem tkwi źródło złego. Wskażę środki i sposoby, jakie służą do odnalezienia naszych kapitałów i gdzie takowych szukać nam należy. Wreszcie ocenię krytycznie, co zdziałał poseł Daszyński i co zdziała.

W wywodach moich będę często przytaczał słowa poetów już dla tego, że takowe w poglądach moich porównawczych przychodziły mi na pamięć, a powtóre, że myśli przedstawione na tle poetyckiem, łatwiej trafiają do przekonania, wreszcie dla tego, aby w dążnościach moich materialistycznych zachować łączność ideałów ludzkich z ich zmysłem zachowawczym.

Zygmunt Zieliński.

*„Między głupimi żyjem,  
Głupich znajdziem wszędzie;  
Kto z cudzych głupstwo nie mędrszy,  
Głupi, głupszym będzie.*

**Także z ksiąg mądrości“.**

Miła powierzchowność i łatwość wysławiania się, są to dary Opatrzności, które winno używać się tak, aby drudzy mogli osiągnąć z nich choćby szczyptę zadowolenia, choćby jaki ślad, któryby przejął otuchą i pociechą a napełnił wytrwałością w nadziei osiągnięcia lepszej przyszłości.

Kogo ludzie postanowili na stopniu z którego może działać, winien postępować uważnie z zaparciem się swego ja — aby oddziaływać korzystnie, spokojnie, działać organizacyjnie, aby wśród tego organizacyjnego działania (urządzenia się) tę żywą maszynę ludzką wprowadzić w ruch taki, żeby ona przysporzyła ludziom pracy i chleba. Kto zaś umysły niepokoi, odrywa od pracy, chce spowodować przewrót społeczny, temu jak mówi pismo święte, „lepiej by było, aby uwieszono mu u szyi kamień młyński i wrzucono w głębokości morskie“. Tylko w spokoju, tylko w starannym zastanawianiu się nad potrzebami społecznymi, zmniejsza się niedolę ludzką a osiąga się poprawę bytu. Powstawanie zaś na warstwy wyżej stojące aby obalić porządek społeczny, ażeby z tych gruzów odbudować coś nowego, jest szaleństwem, jest komunizmem, bo jak przysłowie powiada, „zanim tłusty z chudnie, to chudy zdechnie“.

Kogo więc ludzie wynieśli, raczej kto swą zapobiegliwością spowodował, że ludzie w zaufaniu postawili go na szczyblu z którego oddziaływa, a na którego jakby na uszczęśliwiciela ludu, masy robotników patrzą jakby w przyszłego swego zbawiciela, ten wielką odpowiedzialność za swoje postępowanie ściąga na siebie, ten podpada pod krytykę opinii publicznej, aby za czyny dobre odebrać nagrodę, zaś za błędy popełnione, otrzymać zasłużoną karę.

W Austrii, w której skład wchodzimy jest rząd monarchiczny, na którego czele jest Cesarz. Zwyczaj ten jest uświęcony czasem. Najwyższa osoba jest nietykalną, a tem samem otoczoną jest największą czcią i poszanowaniem. Od 1860 r. wskutek osobistego życzenia, aby rządy swe ułatwić i wymiar sprawiedliwości uczynić coraz lepszym wszystkim ludom, powołał Cesarz do boku swego tak zwaną Radę państwa, złożoną z przedstawicieli wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących i z wszystkich stanów. W pojedynczych krajach koronnych ustanowił zaś sejmy krajowe, następnie Rady powiatowe i Rady gminne — aby obywatele krajów radzili nad sposobami załatwiania swoich potrzeb społecznych i nad urządzeniami wśród siebie. Z dawnego składu Austrii wydzielone zostały Węgry i ustanowione zostało u tych osobne samodzielne królestwo, na którego czele stoi ta sama osoba cesarza, jako król węgierski. Oba te kraje Austrii i Węgier jakkolwiek samoistne jednak złączone są z sobą, już to domem panującym, to znów konwencyą (umową) i posiadają wspólną armię. Te dwa państwa w łączności swej noszą obecnie nazwę państwo Austriacko-Węgierskie i jest państwem dualistycznym od słowa łacińskiego *duo* znaczy dwa, że ma dwa rządy t. j. przed-litawski i zali-tawski. Nazwa ta pochodzi znów od rzeki Litawy graniczącej między Węgrami a dolną Austryą. Forma rządów w obydwu krajach jest obecnie monarchiczno-konstytucyjna t. j. że do współdziałania rządu są powołani przedstawiciele, których lud posyła z wyborów i nazywają się Posłami. Ci tworzą Radę państwa. Rząd stanowią ministrowie, których mianuje Cesarz osobiście.

Posłowie wychodzą z wyborów w sposób konstytucyjny określony a mianowicie tak zwanymi kuryami, według stanów aby każdy stan miał swoich przedstawicieli w Radzie państwa.

Do roku 1896 było kuryj cztery a takowe tworzyły: większa posiadłość ziemska, mniejsza posiadłość i izby handlowe.

W roku 1896 hr. Kazimierz Badeni, ówczesny minister prezydent, t.j. przełożony grona ministrów, przedłożył Radzie państwa projekt do utworzenia piątej kuryi wyborczej, tak zwanej ogólnej, że wszyscy udział w niej brać mają. t. j. każdy swoim głosem przyczynić się ma do większości wpływającej na wybór posła z tej kuryi.

Ustawa ta po dłuższej dyskusyi (naradzie) w radzie państwa uchwaloną została a następnie sankcyonowaną (potwierdzoną — podpisaną) przez Najjaśniejszego Pana. Z tej to kuryi z okręgu krakowskiego wyszedł jako poseł Ignacy Daszyński.

Austryacką Radę państwa w Wiedniu stanowią 425 posłów; wysłanych z czternastu krajów koronnych monarchią austryacką składających, które zamieszkują Czechy, Niemcy, Ormianie, Polacy, Rusini, Słoweńcy Rumuni i Włosi a mianowicie Austrya dolna, Austrya górna, Salzburg, Styrya, Karyntya, Kraina, Podbrzeże z Gorycją, Gradyską i Istrią, Tyrol, Czechy, Morawia, Śląsk, Galicya, Bukowina i Dalmacya. Z Galicyi jest w Radzie państwa 75 posłów, co stanowi około  $\frac{1}{5}$  część.

Główną czynnością Rady państwa jest uchwalenie budżetu tj. wykazu wydatków i dochodów, jakie państwo potrzebuje ponieść. Dochody czerpie rząd z podatków. Ponieważ potrzeby ludności a zatem i państwa zmieniają się, przeto wydatki i dochody ulegają zmianie, więc dla ustanowienia i uchwalenia tego budżetu na każdy rok naprzód, zbiera się Rada państwa. Rząd robi zestawienie budżetowe, takowe przedstawia Radzie państwa, a ta radzi w jaki sposób zrobić rozdział tych wydatków i dochodów.



*Budżet austriacki na rok 1899 obejmuje:*

1) Wydatki:	zlr.
Dwór cesarski . . . . .	4,650.000
Cesarska kancelarya gabinetowa . . . . .	78.307
Rada państwa . . . . .	1,239.088
Trybunał państwa . . . . .	23.300
Rada ministrów . . . . .	1,329.143
Sprawy wspólne . . . . .	126,162.876
Ministerstwo spraw wewnętrznych . . . . .	28,142.972
„ obrony krajowej . . . . .	25,196.170
„ wyznań i oświaty . . . . .	31,473.776
„ skarbu . . . . .	131,681.228
„ handlu . . . . .	49,783.310
„ kolejowe . . . . .	107,526.190
„ rolnictwa . . . . .	19,357.914
„ sprawiedliwości . . . . .	29,210.791
Najw. Izba obrachunkowa . . . . .	175.500
Etat pensyjny . . . . .	24,308.510
Subwencye i dotacye . . . . .	7,384.955
Dług państwa . . . . .	171,929.683
Zarząd długu państwa . . . . .	633.080
Razem	<u>760,286.793</u>

2) Dochody:	zlr.
Rada ministrów . . . . .	767.600
Ministerstwo spraw wewnętrznych . . . . .	1,412.109
„ obrony krajowej . . . . .	398.362
„ wyznań i oświaty . . . . .	7,136.242
„ skarbu . . . . .	549,664.788
„ handlu . . . . .	52,721.270
„ kolejowe . . . . .	129,828.620
„ rolnictwa . . . . .	15,293.050
„ sprawiedliwości . . . . .	1,135.111
Etat pensyjny . . . . .	373.102
Subwencye i dotacye . . . . .	116.500
Dług państwa . . . . .	1,046.230
Zarząd długu państwa . . . . .	10.850

	zlr.
Dochody z sprzedaży . . . . .	329.000
Z podziału ceny kupna kolei północnej . . . . .	522.000
	<hr/>
razem	760,754.834

Ludność państwa austriackiego według spisu z r. 1890 wynosi okragło 24 miliony. Średnio biorąc wypada na jedną głowę podatku rocznego 32 zlr. Jeżeli kto płaci np. 4.000 zlr. podatku, więc płaci za 125 głów. Ten rachunek w ścisłem słowa znaczeniu można przyjąć, gdyż przecie nie wszyscy płacimy jednako wielkie podatki, a są i tacy co nic nie płacą. Koniec końców, wszyscy składamy się na powyższą kwotę i płacimy jeden za drugiego i jeden drugiemu. Tu jest ta wzajemność, a jakkolwiek jest ona matematyczną tylko, to jednak ma swoje uzasadnienie w ostatecznym warunku bytu każdej jednostki.

Jest to porządny rachunek ten budżet państwa. Jest czem administrować i jest o co ubiegać się i robić wpływy, aby z tej sumy dochodów państwa uzyskać dla kraju jako różne zasiłki państwa jak najwięcej tj. jak największą dotację.

Z budżetu tego przeznaczonych jest 20 milionów zlr. na wydatki inwestycyjne a z tych asygnowano dla Galicyi:

	zlr.
Na budowę mostu na Zbruczu . . . . .	16.200
na drogę Busk - Toporów . . . . .	40.000
dodatek na budowę drogi Majdan - Rozwadów . . . . .	15.000
na rekonstrukcyę drogi Knihinicze - Żurawno . . . . .	13.000
na regulacyę Dunajca . . . . .	80.000
„ Sanu . . . . .	197.600
„ Dniestru . . . . .	160.000
na zakupno statku do czyszczenia dna Wisły . . . . .	40.000
na budowę gmachu urzędowego w Krakowie . . . . .	200.000
dla Akademii Umiejętności na rozszerz. bud. . . . .	28.000
Dla Uniwersytetu krakowskiego:	
Na instytut higieniczny . . . . .	1.000

na publikacye z powodu 500 letniego jubileuszu	zlr.
Uniwersytetu Jagiellońskiego . . . . .	1.000
na uzupełnienie biblioteki semin. filologicznego	1.000
dla politechniki lwowskiej na urządzenia . . .	1.000
na wyposazenie katedry geometryi . . . . .	1.000
pauszal dla szkoły realnej w Jarosławiu . . . .	1.800
na nowe seminaryum nauczycielskie . . . . .	3.400
na bud. gmachu semin. naucz. we Lwowie . . .	45 000
"      "      "      "      w Samborze . . . . .	45.000
na poparcie przemysłu . . . . .	50.000
na budowę kolei Lwów - Sambor . . . . .	1.100.000
"      "      Przeworsk - Rozwadów . . . . .	1.860.000
"      "      Halicz-Ostrów . . . . .	1,344.000
"      "      Stryj - Chodorów . . . . .	980.000
"      "      Hodorów-Podwysocko . . . . .	1,214.940
na budowę budynku sądowego w Gwoźdźcu . .	8.000
"      "      "      w Kamionce Str.	
(1 rata) . . .	10.000
"      "      "      w Tarnopolu . . . . .	20.000
"      "      "      w Zloczowie . . . . .	12.000
"      "      "      w Zborowie (1 r.) . . . . .	25.000
"      "      "      w Żydacz. 2 rata. . . . .	15.000
"      "      "      w Nowym Sączu . . . . .	20 000
"      "      "      w Rzeszowie . . . . .	5.000
na budynek rządowy w Horodence . . . . .	30.000
na przebudowanie więzienia w Tarnopolu . . .	40.000
na budynek rządowy w Koszowie . . . . .	25.000
na klinikę okulistyczną w Krakowie . . . . .	120.000
na budowę szklarni w ogrodzie bot. w Krakowie .	19.500
na budowę nowego instytutu patologiczno - anat.	
micznego (7 rata) . . . . .	25.000
na zakupno zbioru galwanicznych odcisków pie-	
częci polskich (1 rata) . . . . .	350
na uzupełnienie urządzenia wewn. Collegi novi .	310
subwencya dla gminy Buczaczu na budowę nowego	
gimnazyum . . . . .	20.000
na urządzenie wewnętrzne tegoż gmachu . . . .	5.000

	złr.
na budowę nowej studni w gimn. w Tarnowie .	800
na budowę szkoły realnej w Krakowie (3 rata) .	50.000
na założenie państwowej szkoły handlowej we Lwowie . . . . .	2.000
na rozszerzenie stacyi kolei państwowej we Lwo- wie (4 rata) . . . . .	500.000
na rozszerzenie stacyi w Nowym Sączu . . . . .	50.000
na roboty uzupełn. linii Stanisławów-Woronianka .	150.000
subwencya państwowa na kolej; Chabówka Nowy Targ . . . . .	1,300.000
na rozszerzenie stacyi i wiadukt w Przemyślu .	222.700
Razem .	<u>10,094.000</u>

Dalej otrzymujemy: na restaurację Wawelu z (200.000) rata 20.000 złr., na zamek w Rzeszowie 2.600 złr., kościół w Leżajsku 2.000 złr., kościół w Bieczu 3.000 złr., dla szkoły sztuk pięknych w Krakowie 24.000 złr., dla Towarzystwa muzycznego w Krakowie 25.000 złr., dla Towarzystwa muzycznego we Lwowie 25.000 złr.

### Na szkoły wyższe:

Na uniwersytet lwowski wydatki zwyczajne 321.600 zł., (więcej niż w roku 1898 o + 42.300 złr.), nadzw. 123.488 złr., na uniwersytet jagielloński wydatki zwyczajne 453.350 złr., nadzwyczajne 15.771 złr., na politechnikę lwowską wydatki zwyczajne 130.200 złr. (+ 6.900 złr.), nadzw. 18.135 złr. (+ 14.345 złr.), na akademię weterynaryi we Lwowie 42.900 złr.

### Na szkoły średnie:

Na gimnazya 1,279.700 złr., na szkoły realne 159.250 złr., na kurs gimnastyki w Krakowie 1.905 złr. (razem +

148.985 zlr.), na szkoły przemysłowe i handlowe 247.887 zlr. (+ 5.400 zlr.) Więc dostajemy po trochu jakoś więcej, starać się zaś trzeba aby otrzymać jeszcze więcej, aby te dotacje były dla nas sprawiedliwie i szczerze uchwalane, (jak na szkoły przemysłowe dla Czech 1,155.622 zlr., dla Austrii dolnej 454.742 zlr., dla centralnych zakładów w Wiedniu 181.325 zlr.), na dwie szkoły przemysłowe we Lwowie i w Krakowie 118.953 zlr., (w Czechach na 7 szkół 488.612 zlr., w Pradze 106.450 zlr., w Pardubicach 100.560 zlr.), na szkoły zawodowe galicyjskie dla poszczególnych gałęzi przemysłu 89.244 zlr., (dla Czech 142.911 zlr.), na szkoły przemysłowe uzupełniające 25.000 zlr., (dla Czech 133.000 zlr.), dla szkół rękodzielniczych — zlr., (dla Czech 34.000 zlr.), dla szkoły pracy kobiet 1.190 zlr., (dla Czech 8.200 zlr.), na muzea przemysłowe 6.000 zlr., (dla Czech wydatki zwyczajne 15.000 zlr., nadzwyczajne 24.000 zlr.), na szkoły handlowe 7.500 zlr., (dla Czech 39.600 zlr.), na szkolnictwo ludowe 549.155 zlr., (na semin. męskie 330.287 zlr., na semin. żeńskie 158.934 zlr.), stały dodatek państwowy do funduszu szkolnego kraj. 54.943 zlr., zasilek rządowy dla trzech wojskowych szkół ludowych z wykładowym językiem niemieckim 3.600 zlr., dla szkoły położniczej we Lwowie 3.970 zlr., dla miejsc dla Galicyan w Terezyanum 19.000 zlr.

Dlatego też dla popierania interesów swoich krajów, posłowie łączą się razem solidarnie aby zastanawiać się czego żądać od państwa w celu z godnego głosowania nad wnioskami aby za pomocą większości głosów takowe uchwalone zostały a następnie przez sankcyę cesarską zatwierdzone.

Dla tego Polacy i Rusini z małymi wyjątkami utworzyli w Radzie państwa łączność pod nazwą Koło polskie, aby w tej łączności mogli znaleźć większość dla przeprowadzenia i uchwalenia tak uznanych przez Koło polskie potrzeb dla innych krajów jako też i dla swego. Gdyby posłowie z Galicyi Polacy i Rusini nie trzymali się razem i nie porozumiewali w kierunku działania, to znikliby między posłami innych narodowości i nie zdolaliby wiele z dotacyi państwa dla kraju otrzymać. Wielką rolę odgrywa wpływ członków Koła polskiego w mini-

sterstwach aby nie tylko sprawiedliwość ale i przychyłność uzyskać.

W Kole polskim, w tym urzędzie przedstawiciele kraju naszego, mają bardzo wiele do czynienia, bo muszą robić sprawozdania i uzasadnienia żądań na podstawie obliczenia. Stosownie więc do potrzeb, podzielili się członkowie Koła polskiego na sekcye. I tak są: sekcya szkolna, sekcya prawnicza, sekcya przemysłowa, sekcya kolejowa i td.

Oprócz Rady państwa w Wiedniu, jest Delegacya, wybrana z członków Rady państwa dla uchwalenia budżetu wspólnego z Delegacyą węgierską, na wydatki w spólne a mianowicie: jak na r. 1899 budżet wspólny wydatków wykazuje:

Na Ministerstwo spraw zagr. . . . .	4,140.900	złr.
„ wojny . . . . .	154,756.460	„
„ skarbu spólne . . . . .	2,146.207	„
Kontrola rachunkowa . . . . .	55,987.907	„
	<hr/>	
Razem . . . . .	161,185.025	złr.

Obecnie chodzi o ustanowienie stosunku podziału tych kosztów na Austryę i Węgry przypaść mających. Stosunek ten, jest sprawą kwotową.

Dotychczas koszta tych wspólnych wydatków ponosiły oba kraje tj. Austrya i Węgry w stosunku 70 i 30 zatem ma

ponosić	Austrya	126,162.876	złr.
	Węgry	35,022.149	złr.

Ponieważ koszta przypadające na Austryę Delegacya austriacka uważa za duże, a Delegacya węgierska ob staje przy dotychczasowym podziale, przeto sprawa ta nie została rozstrzygnięta, tylko zostało uchwalone prowizoryum, a dalszy rozkład wspólnych wydatków na podstawie dotychczasowej został na dwa lata przedłużony, w ciągu którego to czasu będą ponowne narady przeprowadzone.

Ponieważ Rada państwa w ciągu ostatniej sesji nie uchwaliła budżetu z powodu niezadowolonych żywiołów, uniemożliwiających wszelką czynność, przeto Rząd widział się zniewolonym, by nie narażać ludności na wydatki jakie Rada państwa za sobą pociąga, albowiem kosztuje ona rocznie 1,239.088 złr. odroczył Radę państwa. Posłowie rozjechali się do domu, zaś Rząd załatwia sprawy tymczasowo na podstawie §. 14. ustaw zasadniczych państwa. Natomiast zwołał Rząd Sejm krajowy, aby posłowie radzili nad potrzebami i urządzeniami w kraju.

W Sejmie naszym zasiada 150 posłów. Wydział krajowy przedkłada budżet, a posłowie zastanawiają się nad takim, stawiają swoje wnioski i żądania stosownie do odczuty potrzeb. Rozprawiają nad temi potrzebami krajowemi i tym sposobem stanowią wielką Radę krajową zwaną Sejmem.

*Preliminarz budżetu krajowego na r. 1899 obejmuje:*

W Y D A T K I:		zlr.
Koszta reprezentacyi . . . . .		107.656
„ zarządu . . . . .		333.433
„ leczenia . . . . .		995.000
„ szczepienia . . . . .		77.000
wydatki sanitarne . . . . .		39.800
zasiłki dla zakładów dobroczynnych . . . . .		17.724
na cele wykształcenia i oświaty . . . . .		2,881.992
utrzymanie pomników historycznych . . . . .		38.920
kwaterunkowe żandarmeryi . . . . .		241.803
wydatki na komunikacye . . . . .		1,675.203
dotacye dla zakładów krajowych . . . . .		32.817
wydatki na szupaństwo . . . . .		26.000
budowy wodne i meloracye . . . . .		580.827
umorzenie pożyczek . . . . .		1,468.137
na cele rolnictwa i górnictwa . . . . .		645.287
na popieranie rękodzielnictwa i przemysłu . . . . .		210.104
rozmaite wydatki . . . . .		272.113
	Razem .	9,643.816

D O C H O D Y:

	złr.
pozostałości z rachunków z lat ubiegłych . . . . .	940.174
odsetki od pieniędzy chwilowo lokowanych . . . . .	5.000
dochody z dróg krajowych . . . . .	278.034
nadwyżki dochodów od zakładów dotowanych . . . . .	33.457
zwroty zaliczek . . . . .	39.000
„ pożyczek . . . . .	3.347
dochody szkoły lasowej . . . . .	7.530
„ „ w Dublanach . . . . .	62.650
„ „ w Czernichowie . . . . .	26.610
„ innych szkół rolniczych . . . . .	31.090
zwroty za spraw. rachunków aptekarskich . . . . .	460
dochody z pozostałości funduszu zapomogi . . . . .	1.907
„ z kwaterunku żandarmeryi . . . . .	98.006
„ ze zwrotu wydatków szupasowych . . . . .	8.000
„ ze składu zbożowego w Krakowie . . . . .	19.435
„ z opłat konsumpcyjnych . . . . .	810.000
rozmaite dochody . . . . .	668.191
Razem . . . . .	3,032.741

Jest zatem do pokrycia dodatkami do podatków 6,611.075 zł. Podatki państwowe wynoszą 11,000.000 złr., zatem dodatek do podatków na cele krajowe będzie wynosił średnio 60 procent podatków rządowych. Komisya zaś budżetowa sejmowa poczyniła w budżecie tym przez wydział krajowy przedłożonym poprawki i podwyższyła wydatki w takowym o 33.490 złr. a mianowicie: w kosztach zarządu więcej (+) 2061 złr., w wydatkach sanitarnych + 400 złr., w zasiłkach dla zakładów dobroczynności + 8.800 złr., na cele wykształcenia i oświaty + 26.090 złr., na utrzymanie pomników historycznych + 4.500 złr., na kwaterunkowe żandarmeryi mniej (—) 5.061 złr., na wydatki na komunikacye — 20.250 złr., na dotacye dla zakładów krajowych + 5.430 złr., na budowę wodne i meloracye + 300 złr., na cele rolnictwa i górnictwa — 8.550 złr., na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu + 15.150 złr., na rozmaite wydatki 5.160 złr.



Te tu zestawienia moje, służą tylko do uzmysłowienia sobie i ułatwienia poglądu na gospodarkę rządową i krajową. Staram się przedstawić takową sposobem popularnym, dlatego przytoczę tu jeszcze inne budżeta w wydatkach w sumie ogólnej i tak:

miasta Lwowa . . . . .	2,146.000	złr.
„ Krakowa . . . . .	1,323.000	„
„ Przemyśla . . . . .	257.000	„
„ Radymna . . . . .	10.377	„

Czem większe jest miasto tem jest większy jego majątek, więc i preliminarz wydatków jest większy; zatem i dochód musi być większy. Więc według wysokości preliminarza można sądzić o dobroci gospodarstwa, czy to państwa, czy to kraju, czy to miasta, czy to posiadłości prywatnej. Majątek miasta Przemyśla wynosi 638,000 złr. więc stosunek wydatków do majątku jest 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub>; majątek miasteczka Radymna wynosi 120.000 złr., więc stosunek wydatków do majątku jest 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Przemysł prowadzi bardziej intezywne (nakładowe) gospodarstwo, więc też coraz bardziej podnosi się i bogaci. Budżet miasta Krakowa w r. 1890 w wydatkach wynosił 734.000 złr. a na rok 1899 wynosi 1,323.000 złr. zatem stan gospodarstwa zwiększył się o 55<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ale też i majątek miasta jako gminy zwiększył się i oddziało to na stan majątkowy całego miasta.

Długi państwa nie stanowią jeszcze jego ujemnej strony, gdyż państwo ma pokrycie, ma własności, jak posiadłości ziemskie w roli, w lasach, kopalnie, budynki. Gdyby zrobiło się bilans i próbną likwidacyę całego majątku rządowego, tej wspólnej własności wszystkich 24 milionów należących do państwa austriackiego, to możeby nawet cyfra wartości tego majątku, przewyższyła cyfrę długu państwowego.

Gdyby budżet austriacki był dwa razy większy tj. że dochody państwa z podatków mogłyby być powdójone, wtenczas państwo mogłoby dwa razy więcej wydawać na inwestycje; wtenczas obrot kapitału byłby większy, więc i dochód

byłby większy. Znaczyłoby to, że dobrobyt państwa podniósł się, że obywatele jego mają się lepiej.

Rząd tj. Ministrowie którym przewodniczy tak zwany Prezydent ministrów, rządzą w sposób konstytucyjny tj. wszystkie postanowienia przedkładają pod obrady Rady państwa by zostały w formie wniosków większością głosów przez Radę państwa przyjęte, a potem jeszcze przechodzą przez tak zwaną Izbę Panów, a ostatecznie zależą od zatwierdzenia Cesarza, które Minister prezydent przedkłada do sankcyi z wnioskiem o potwierdzenie lub nie potwierdzenie. Koniec końców woła Monarchę rozstrzyga. Rząd jednak musi liczyć się z tą Radą, więc stara się aby miał dostateczne poparcie dla przeprowadzenia swych wniosków, aby miał większość Rady państwa za sobą. Przejście tych wniosków przez Radę państwa większością głosów, stanowi zaufanie dla Rządu, zaś odrzucenie takowych bywa w kwestyach ważniejszych powodem nie zaufania. Wtenczas ministeryum upada, tj. że podaje się do dymisyi, a Cesarz powołuje do składu ministeryum inne osoby, które znowu pod nowem wrażeniem i usposobieniem albo przeprowadzają te upadłe wnioski w zupełności albo z niejaką zmianą. Wielkie znaczenie przykłada Rząd w klubach tj. ugrupowaniach się posłów w koła, kółka, stronnictwa, aby znaleźć przychylność dla siebie tych stronnictw i tym sposobem utworzyć tak zwaną większość rządową-parlamentarną, z pomocą której w zgodnem i rozważnem działaniu zostają przeprowadzone uchwały nad sposobami i środkami administrowania państwa.

Ostatecznym celem Rządu i Rady państwa jest przeprowadzenie uchwał. Uchwalanie takie spraw ułatwione jest przez wyrozumiałe postępowanie posłów i wpływanie jednych na drugich — wtenczas różnice między stronnictwami się zmniejszają i następuje porozumienie. Do większości tej popierającej rząd, a zatem w bliskiej styczności i porozumieniu z rządem będącej są Polacy i Rusini należący do Koła polskiego. Przecież na to posłowie są posłami aby radzili, porozumiewali się i uchwalali potrzeby państwa, ludności i poje-

dynczych krajów i aby wpływali na kierunek rządu i sposób wykonywania władzy, by takowa dla wszystkich była sprawiedliwą i mogła być zadowalającą.

Rady gminne, rady miejskie, rady powiatowe są to urzęda doradcze w zakresie urządzania się wzajemnego w kraju i nazywają się urzędami autonomicznymi, zaś władzami wykonawczymi są: Starostwa, Namiestnictwo, Ministerstwa, wreszcie Trybunał administracyjny jako najwyższa władza orzekająca i nazywają się władzami rządowymi.

Rządzenie i administrowanie krajem i całym państwem którego celem jest w ścisłym słowa znaczeniu regulowanie wzajemnych stosunków, ma za zadanie przestrzeganie takowych pod względem posiadania, dobrobytu i bezpieczeństwa tak każdej jednostki społeczeństwa jak i całego państwa.

Te ogólne pojęcia o państwie i rządzie skreśliłem tu dlatego, gdyż chcę, aby niniejszy mój pogląd był popularny jakby jaki wykład zasadniczych pojęć ekonomicznych.

Dochody stara się rząd mieć pod postacią różnych podatków, które składają wszyscy obywatele państwa w stosunku udziału jaki w państwie biorą. Ponieważ ten stosunek dochodu zmienia się ciągle wśród warstw ludności więc na każdoroczne oznaczenie tego podatku są komisye szacunkowe ustanowione. Dochodzenie to jest dlatego tak ułożone, bo nikt niechce prawdy powiedzieć, a każdy chciałby tę swoją płatkę sprowadzić do najmniejszej liczby, a nawet do zera, dlatego jest przymus w formie ustawy.

Uważać można ten ilościowy udział w zasobach państwa, jako udzielony jednostkom z tego wspólnego majątku państwowego, jaki może kiedyś istniał u naszych protoplastów (dawnych przodków) -- do gospodarowania i handlowania według każdego zdolności pracowitości i zapobiegliwości. Od tych więc zalet zależny jest nasz dobrobyt, aby z tych udzielonych nam majątków lepsze odnosić pożytki. Tym sposobem jedne osoby przynoszą w dani dla siebie obfity procent dochodu a drugie deficyt (stratę). Obowiązkiem znów

jest nie tylko moralnym ale i społecznym — warstw, które stanęły wyżej wskutek swej zasobności obfitującej — być pomocnymi dla niżej będących. Prawda, że na ten procent i na ten deficyt zbiera się wiele czynników z zewnątrz powstałych. Bo też w świecie jest ciągła turbacja o ten codzienny kawałek chleba — a do osiągnięcia takowego oprócz rozwiniętego praktycznego pojęcia umysłowego są najważniejszymi siły i zdrowie.

Wszystkie Rady ustanowione są na to, aby radzić w nich nad wzajemnem urządzaniem się — nad zaspokojeniem wszystkich potrzeb dla wspólnego dobra, tak co do bezpieczeństwa jakoteż co do życia, zdrowia i wychowania, a zatem nad urządzeniami społecznymi.

Jak u pojedynczego gospodarza wiejskiego trzeba ustawić sprzęty — trzeba zarządzać dzień na dzień o nowej robocie i potrzebach i zamiatać podwórze; tak w tem zbiorowem gospodarstwie państwa na wielkoskałę, trzeba systematycznego radzenia, o potrzebach powstających wśród społeczeństwa i nad sposobem wykonania takowych. Dlatego też wysłannicy ludów zbierają się na tę wielką naradę która nazywa się Radą państwa.

Ponieważ są różne i liczne potrzeby i różne rady, przeto rozdzielone zostały czynności nad temi potrzebami według natury na różne rady. I tak jedne czynności największe: obejmujące interesa ogólnej natury, wspólne wszystkim krajom państwo austryackie stanowiące, zajmuje się Rada państwa, zaś sprawy dotyczące krajów objęły Rady krajowe tak zwane Sejmy, Rady powiatowe i wreszcie Rady gminne. Jest to krótki obraz naszkicowany, zasadniczego postępowania w gospodarstwie społecznym.

Po tej małej lekcycie jak po egzaminie z a, b, c, wyobraźmy sobie, że wstąpiliśmy w dniu 27 marca 1897 roku po raz pierwszy w swej nowej, jakby odświętnej szacie zebranej Rady państwa w Wiedniu i że z natężoną uwagą badaliśmy każdy znak życia i ducha tam objawiający się dlatego: aby z takowych wysnuć dla siebie naukę na przyszłość.

Streszczę teraz jakby powtórzenie z egzaminu jaki dawał tam z swej działalności poseł Daszyński i wyciągnę z tego wnioski dla ocenienia jego promocyi; następnie pomówię o dzisiejszem wychowaniu młodzieży, o stosunkach ekonomicznych na wsi i w mieście. Zajrzę do salonów, szkół, chat wieśniaczych, do fabryk, gospodarstw rolnych; wreszcie z tych uzbieranych spostrzeżeń przedstawię powody i skutki ukształtowania się naszych dla nas niekorzystnych stosunków ekonomicznych. Będę starał się, wykazać stosunek jednych do drugich i wpływ jednych na drugie i zrobić wytyczną działalności dla naszego lepszego ustroju społecznego.

---

## I.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu Izby poselskiej podnosząc p. D. sprawę uwolnienia z więzienia p. Szajera, wyraził się: „*Nie twierdzą, aby dlatego został zamknięty (S.), że jest chłopem i opozycyjnym, ale wygląda to, jak gdyby na żądanie galicyjskiej kliki panującej Szajer został aresztowany*“ — Nie dotykam tu tego, czy słuszne, czy nie słuszne było postępowanie z p. S., bo to już dawno jest rozstrzygnięte, ale powiedział p. D. z takim przekąsem, z taką złością na samym początku i okazał zawieść. Przecież można było spokojnie w sposób przyzwoity postawić wniosek i w sposób przemawiający do przekowania takowy omówić. Czy nie byłby zrobił dobry skutek? Ale używać brutalnych — pogardliwych przezwisk, to chyba nie zgadza się już z godnością rozsądnego posła.

Na posiedzeniu w dniu 7. kwietnia 1897 p. Abrahamowicz wniósł następującą interpelacją (pytanie) do Prezydenta ministrów hr. Badeniego: „Otrzymałszy przed chwilą telegram — Chodorów 6. kwietnia 1897. Od niedzieli popołudnia gromada złożona ze stu robotników kolejowych plądruje i rabuje w całym mieście. Okna i drzwi wylamane, wielu ludzi ciężko i śmiertelnie rannych, mienie złośliwie zniszczone, wszystkie synagogi spustoszone; dzieją się bez przerwy miejscowe gwałty i rozboje na ulicy. Usiłowano popełnić morderstwo. Wszystkie czynności wstrzymane, niebezpieczeństwo życia, największa nędza, szkody niezmierne, wiele rodzin zaledwie z życiem ratowało się ucieczką.

Wpisałem tu ten telegram, gdyż potrzebna będzie ta sprawa do późniejszego przedstawienia.

Posel Daszyński i tow. wnoszą nagły wniosek o wybranie komisji dla zbadania nadużyć jakie działy się podczas wyborów w Galicyi. Dlaczegoż tak miał być nagły ten wniosek — czyby sprawa uciekła. Jak się co stało, to się już nie odstanie, a gdzież nie dzieją się nadużycia — czy p. D. starając się zostać wybranem nie robił nadużyć. U nas na wybory wydają niektórzy kandydaci po kilka tysięcy — w Anglii po kilkadziesiąt, a chłop mówi: lepszy „tomasz niż jadam“ przyszedł czas, trzeba brać. Najszczytniejszą formą rządu jest rząd reprezentacyjny, a nieszczęściem jest, że wybory do tych reprezentacyj są wszędzie demoralizacją. Podczas ostatnich wyborów jeszcze z uznaniem trzymali się chłopci — okazali swoje przekonanie i tego się trzymali. Przecież wolne są wybory, to jest że każdy ma głosować według swego przekonania. Czy w miastach rzemieślnicy okazali swoje przekonanie stałe, kierowali się względami, jakowąż zajęczą bojaźnią w wypowiedzeniu swego zdania. A urzędnicy, to powiem, że oprócz obojętności, okazali najmniej swego przekonania, lecz kierowali się niewolniczymi wskazówkami. Ale cóż poradzić na to — świat jest światem — ludzie ludźmi. Złego ze świata ani z p. D. nie wykorzeni. Któż winien, że wybory przeprowadzane bywają nieraz nie po formie — społeczeństwo i społeczeństwo. Agitacja musi być i powinna być, ale uczciwa, żeby stronnictwa nie rzuciły się na siebie i nie szkalowały się, lecz działały wpływająco dla zyskiwania sobie stronników. Któż winien, jeżeli do przekonania wielu przemawia najlepiej wódka, piwo, kielbasa i metal brzęczący — społeczeństwo i społeczeństwo. Rząd którego urzędownicy są także przecież ze społeczeństwa — powinien i musi czuwać nad przebiegiem sprawy — a jeżeli w społeczeństwie powstają zawieruchy, to władza znajdując się pośród tej zawieruchy — a przynaglając do porządku, nie może wszystkich zadowolić. Jeżeli np. dwa obozy, dwa stronnictwa stoją każde ze swoimi kandydatami, a tylko jeden ma być wybrany, to stronnictwo, którego kandydat wyszedł jest zwycięzcą. Stronnictwo to z pewnością nie wytyka żadnych nadużyć wyborczych, bo celu dopięło. Zaś stronnictwo, którego kandydat

upadł, widzi w przeciwnym stronnictwie i w rządzie nadużycia. Gdyby odwrotnie wypadło, to wtenczas znów to stronnictwo co zwyciężyło, byłoby zwyciężonym i znów od tego wychodziłyby zarzuty. Jest to zwykłem na świecie, kto zwycięży ten panuje, a nikt swej władzy dobrowolnie niechce złożyć. W Tarnowie zwołał burmistrz zgromadzenie przed wyborcze z piątej kuryi, celem wybrania komitetu do wyborów i powiedział, aby zgromadzenie obrało sobie przewodniczącego. Zgromadzenie składało się przeważnie z rzemieślników i robotników, a mała część była urzędników. Na tę propozycję burmistrza odezwały się krzyki, jedni chcieli mieć jednego za przewodniczącego (ślusarza), zaś drudzy innego i jedni drugim nie ustępywali. Po godzinie ryków, hałasów, krzyków, burmistrz rozwiązał posiedzenie, a następnie na inny dzień zwołał posiedzenie z przedniejszych przedstawicieli miasta i ci z pośród siebie wybrali komitet i ten przeprowadzał wybory. Że tak się stało, jest jednym więcej z dowodów, że nie jest nigdy dobrze, gdy lud przychodzi do władzy. Za czasów rzymskich, kiedy tylko plebiscyt (lud) przychodził do władzy, to ta władza była mordem, pożogami i krwawymi śladami znaczone. Prawda, Patrycyusze rzymscy uciskali lud, ale plebiscyt niszczył wszystko. A komuna paryzka w r. 1871. niszczyła wszystko co było najświętszem dla człowieka. Wprowadzie wielka rewolucya francuzka przed stu laty wywalczyła równość wobec prawa dla ludu, a wypadek ten jest dziejowy — od którego to czasu prawo stało się prawem ludzkości, które doprowadziło nareszcie do formy rządów parlamentarnych, gdzie te prawa regulowane bywają; a rewolucye zostały zamienione na walki parlamentarne przekonania i sumienia. Dobry wynik takowych zależy jest od rozsądnego i taktownego postępowania przedstawicieli ludu.

Panie Daszyński i Pan dobiłeś się władzy i z tej władzy niechciałbyś dobrowolnie rezygnować. Swoją władzę okazałeś zaraz na początku jako burząca, wyrażając się słowami „galicyjska klika rządząca“. Gdybyś ty na jej miejscu stanął więc analogicznie do nazwy jaką użyłeś, byłbyś także kliką.



W czyichże rękach ma być władza, czy w rękach proletaryatu tj. ludzi biednych i bez zatrudnienia, czy też w rękach takich, które są zasobne, a więc skutkiem tej zasobności swojej mogą dobrze działać, bo przecież bieda biedzie nic wcale nie pomoże, a z próżnego i Salomon nie należy.

Inna jest rzecz — że lud upomina się o swoje prawa, o sprawiedliwość. Wszak dziś każdy jest równy wobec prawa, tylko z tego prawa trzeba umieć korzystać. Prawo ludu nie streszcza się w panowaniu, ale raczej w opiece możliwych. Należy przeto odwoływać się wciąż i dopominać o tę opiekę, bo nie każdy jest w stanie dać sobie radę i nie każdy jest w możności sobą rozporządzać. Trzeba kołatać do sumienia i uczucia panów, aby oni zwrócili się z temi swojemi władzami, które posiadają do ludu, a nie zrażać ich. Prawda, że wiele mogą dobrego zrobić i wiele powinni, a wielu jest złą stroną, że są obojętni na los ludu, lecz tacy z dniem na dzień zmniejszają się. A że jest złe, to takowego psioczeniem nie zmieni się, owszem jeszcze może się spowodować większą biedę. Gdy robotnicy będą się burzyli, to nie mogą u swych chlebodawców zjednać sobie zaufania, a panowie musieliby się obawiać być w otoczeniu umysłów niespokojnych.

Czy za czasów pańszczyźnianych sądzi p. D. że było gorzej? Prawda, w wielu razach wyzyskiwano pracę robotnika, kazali robić, ale nie dali z głodu umierać. Po usamoweleniu włościan, właśnie w chwili przełomu naszego ekonomicznego, kiedy zarzucono nas obcemi wyrobami, kiedy następowały nieszczęśliwe ruchawki, które kazały dawać i dawać dworom to pieniądze to naturalia, tak że nastąpiło zubożenie dworów. Więc też ten dwór chwycił się oszczędności w ten sposób, że zamknął się u siebie, a chłop został bez porady i pomocy. Ta oszczędność nie wyszła na dobre dworom, i do dziś dnia z tego letargu niemogą otrząsnąć się, bo konkurencya niepozwala. Za doradców dla tego ludu nasunęło się wiele samozwańców, z których każdy na swoje kopyto doradzał, a wielu pośredniczy w usługach w ekspedycyowaniu za morze — stali się handlarzami tym ludzkim żywym towarem. Na

takich powinien być ustanowiony sąd doraźny i szubienica. Proszę sobie przypomnieć z przed szesnastu laty proces oświęcimski. — Nareszcie inni zaczęli działać na lud wiejski i miejskich robotników budowlanych i fabrycznych w sposób przedstawiający mu zgrozę jego położenia — którą nie odczuwał; wystąpili jako obrońcy ludu którego nikt przecie nie napada. Ale żeby stać się bohaterem, trzeba walczyć. A znów aby zwalczyć, trzeba wyszukać nieprzyjaciela; trzeba do tej walki podburzać masy. Więc wymyślać na panów, na rząd, na stany rządzące, na cały system rządu; przedstawiać biedę, nędzę ludu. To wszystko jest prawda co ci obrońcy ludu powiadają — mają najzupełniejszą rację — ale środki do tego użyte są nie właściwe. Chrystus Pan powiedział do Św. Piotra: „Piotrze schowaj swój miecz do pochwy, bo kto mieczem wojuje ten od miecza ginie“ — a ja dodam, że tam gdzie rąbią to trzaski lecą.

Czy przez zamieszanie, przez podburzanie jednych na drugich przysporzy się chleba dla głodnych. Na chleb trzeba pracować — ale gadaniem, chleba nie upiecze się. Przez niepokojenie umysłów, przez odrywanie ludzi od pracy, powoduje się dla nich tylko stratę i wprowadza się drugich w błąd. Proszę bardzo zastanowić się nad tym ustępem jaki *„Robotnik umieścił w swoim piśmie z dnia 18. lutego 1898: Proletaryat w Austrii jest dzisiaj jedynym europejskim stronnictwem, a więc tem samem, jedyną klasą społeczną, która może państwo austryackie odnowić z gruntu i rozwój jego pchnąć na drogę normalną — postępową“*. Więc proletaryat t. j. ludzie bez zatrudnienia i biedaki mają być podporą państwa. Przecież staraniem jest aby biedaków nie było, bo biedaki nie są żadnym stanem, są tylko wypadkiem nieszczęśliwym. Wieluż to z biedaków dorobiło się, więc przestali być biedakami, więc przestali być proletaryatem.

Głosić podobne nedorzeczności — jest to doprawdy chyba już jeżeli nie głupotą, to szaleństwem — przecież żaden szaleniec nie był nigdy zbawicielem ludzkości tylko zgubą wielu.

Już na drugim posiedzeniu Izby poselskiej stawia p. D. wniosek poddający w stan oskarżenia gabinet hr. Badeniego. Gdy w dziennikach przeczytałem o tem, przyszła mi myśl, więc napisałem list do posła Daszyńskiego i posłałem mu takowy za recepisem, który tu w dosłownym odpisie przytaczam:

Do Wgo Pana Ignacego Daszyńskiego, posła do Rady państwa w Wiedniu.

Szanowny Przyjacielu!

Jesteś młodym — zdołałeś dopiąć celu. Przyjmiej od starszego wiekiem, że dam Ci pewne wskazówki i uwagi — wytyczną do dalszego postępowania i zechciej przyjąć takowe z dobrą myślą.

Dopiąłeś celu, ale dla siebie, teraz masz Szanowny Panie dążyć do takiego celu, aby w tem Twojem dążeniu drudzy mogli znaleźć choćby niejaką osłodę życia. Chcąc korzystnie działać dla drugich, trzeba działać powoli, rozważnie, z zaparciem się nawet swojego „ja“, aby zamiast przysporzenia chleba dla drugich, nie spowodować powolnej głodowej śmierci innym.

Stanąłeś na stanowisku do którego dążyłeś — może nieraz porywczo, ale teraz statek i rozwaga z postępowaniem umiarkowanym winny zapanować nad Tobą. Dążyć trzeba wytrwale, ale rozważnie.

Myśli i wnioski postawione, nie zaraz trafiają ludziom do przekonania, ale gdy puka się — raz — drugi, to nareszcie w umysłach przyjmować zaczynają się. Byłoby nieroztropnie żądać od kogo, aby moje myśli, które kosztowały mię pracy nad sobą — miały zaraz trafiać do drugich głów przekonania, albo żądać, aby ktoś był takim jak ja.

W pośród tej drogi wystrzegać się należy, nawet wydzielić ze swego pojęcia „secesyą“.<sup>1)</sup> Należy na placu wytrwać, na otoczenie wpływać korzystnie, a niema z pewnością na świecie umysłu, żeby rzecz przedstawiona mu

---

<sup>1)</sup> Odstępstwo.

dostatecznie i uważnie wytłumaczona, nareszcie nie trafiła do przekonania tegoż. Niema powiadam! istoty zdrowymi zmysłami obdarzonej, aby logicznie i przystępnie przeprowadzonego dowodu nie uznała. Więc należy dążyć do harmonii. Jeżeli są stronnictwa wprost z przeciwnymi dążeniami, to należy wpływać, aby różnice zmniejszać i wyrównywać. Jeżeli chcę co dobrego zdziałać dla klasy robotczej pracującej, to u kogoż mam to osiągnąć, jeżeli nie u tych co są w posiadaniu mienia. „Panowie“ oni nie są źli, tylko nie wiedzą co to jest bieda i niedostatek; mają serce, to też, obok wywodów do rozumu, trzeba umieć przemówić i do ich serc.

Wnioski trzeba przedstawiać uzasadnione i dostatecznie do wykonania określone.

Chroń się uprzedzeń i urazy do kogokolwiek — ja mógłbym ją mieć do wielu, a jednak jestem wdzięczny wszystkim; jednym za przychyłność, drugim za uprzedzenia, gdyż w karności własnej myśli i na przeciwnościach wzrosłem w siłę, a Bogu dziękuję za dar wytrwałości — bądź ludzkim.

Ludzie zwykli popełniać błąd taki, że rozbiegają kwestye które już stałe się, na to szkoda czasu. Jakkolwiek człowiek mądrym jest własnem i drugich doświadczeniem, to jednak co stało się, to się już nie odstanie. Należy to przyjąć tylko do wiadomości, aby na przyszłość ustrzedz się złego.

No co przyda się wywłóczyć cudze grzechy. Należy wystrzegać się własnych. Po co stawiać drugich w stan oskarżenia, na co się to zda, a czasu zmarnuje się; przecież ten czas, którego nie kupi, droższym jest nad złoto i dyamenty. Czy nie lepiej byłoby być pobłażliwym a wziąć się do pracy organicznej — usuwając waśnie — dążyć do tego, aby zamiast opozycjonistów zjednywać sobie uznanie i poszanowanie, aby na takiej drodze działać korzystniej i pożyteczniej. Dla drugich należy być pobłażliwym a dla siebie surowym.

Czy chciałbyś iść jeszcze dalej — jeszcze wyżej? czy po trupach? — nie — tego nie czyn.

Wydźwignąłeś się wyżej na to, aby pociągnąć drugich za sobą, a nie strącać.

Najlepsze chęci nieraz zawodzą.

Historya wskazuje nam wielu mężów, których duch jest dla nas przewodnikiem. I tak: nieskazitelny charakter Sokratesa jest dla nas świecznikiem. — Tam nie geniusz, lecz poczucie sprawiedliwości i ludzkości z pobłażliwością odgrywało rolę i dla tego dziś imię to jest symbolem mądrości. Jakaż masz pewność, że inny Rząd da ci gwarancję, da Ci zapewnienie, że może łaską czarodziejską zażegna wszelkie burze parlamentarne. Tą różczką Wy powinniecie być, Wy 425-ciu przedstawiciele ludności wszystkich krajów Państwa austryackiego.

Odstąp więc od zamiaru prokuratorskiego a bądź raczej obrońcą, bo nawet największemu zbrodniarzowi dają obrońcę.

Te myśli nasunęły mi się — kazały mi, więc napisałem do Ciebie Szanowny i Kochany Przyjacielu! Przyjm takowe w dobrej wierze od bezstronnego obserwatora i przyjaciela ludzkości jakim jest i powinien być inżynier. — Przyjm te słowa sercem z serca płynące, które szle Ci życzliwy przyjaciel

*Zygmunt Zieliński.*

Przemyśl dnia 1. kwietnia 1897.

Dlaczego ten list napisałem do p. D.? Bo pragnąłem, aby p. D. stał się pożytecznym społeczeństwu, a że jest młody, sądziłem, że wywrę na nim dobry wpływ — służąc mu życzliwą radą i że przez to zyskam sobie jego jako przyjaciela nie tylko dla siebie ale i dla ludzkości. Wysiliłem się w tym liście na jak największą łagodność. Jednakże nie trafiły te moje słowa do jego serca, bo powiedział do jednej osoby w Przemyślu znanej mi osobiście, gdy ta pytała się go jak przyjął mój list, odpowiedział „cóż on chce mnie uczyć“.

Źle kto jest nie nauczonym a największy mędrzec, wsłuchuje się w słowa i prostaczka, a rozważając jego słowa, takowe w swoim umyśle ukształtowuje i tym sposobem chroni się własnych błędów. Zarozumiałość jest cechą głupców, która doprowadza nieraz do zbrodni.

Wydał p. D. broszurkę pod tytułem: „*Posel Daszyński o Nędzy Galicyjskiej*“. Mowa wygłoszona w Radzie Państwa na posiedzeniu z dnia 17. listopada 1897 r. Początek tej mowy zaczyna się: „*Wysoka Izbo! Jako przedstawicielowi socjalnych-demokratów nie będziecie mi, panowie, z pewnością mieli za złe, gdy przy rozprawach nad wnioskami w sprawie zapomóg dla dotkniętych powodzią i nieurodzajem mówić będę nieco obszerniej o państwie i o jego stosunku do ludu, a w szczególności do ludu dotkniętego klęskami elementarnymi. Czynię to nie z doktrynerskiego punktu widzenia, i bynajmniej nie będę tu, jako socjalny-demokrata, stawiał zasadniczych żądań, lecz musimy w obec ludności przy takich właśnie sprawach najjaśniejsze zająć stanowisko gdyż w tych właśnie wypadkach najczęściej można się spotkać z zaślepieniem u ludu, który wierzy, że nędza jego przez mniejsze, czy większe wsparcie ze strony rządu usuniętą zostanie i że tego rodzaju pomoc rządowa zdolną jest w tem kapitalistycznym państwie podnieść dobrobyt ludu.*“

Bardzo ładny, śliczny jest ten ustęp; p. D. ma wielki dar wymowy, ujmujący, a swoje przekonania umie udzielać drugim. Słusznie mówi p. D. że lud sądzi, że nędza jego przez wsparcie usuniętą zostanie, bo lud nie umie i nie może sam radzić sobie i nie jest w stanie sam sobie pomóc. Na to są wyższe stany, które swoją nauką wzniesły się do stopnia poradności, aby o ludności pamiętały i nią kierowały. Ten lud jest żywą machiną, która aby wydała pracę użyteczną potrzebuje umiętętnego kierownika — potrzebuje maszynisty. Lud jest potęgą, jest majątkiem kraju, to też umiętętnie i rozważnie trzeba obchodzić się z nim. Słusznie mówi p. D. że zapomogi nie wydobędą ludu z nędzy, tak jak przez wsparcie nie usunie się żebractwa, lecz przez dostarczenie ludziom pracy i środków do pracy, tj. urzędów, zakładów fabrycznych, czy to dużego czy małego domowego przemysłu — bo czas to kapitał, a co wykona się w czasie p. się ma. Ten czas ucieka i z każdym dniem zabiera nam kawałek życia naszego — jakże więc starannie trzeba liczyć się z tym czasem. Pracowitością i zapobiegli-

wością, spekulacją tj. w umiejętnem zużytkowaniu pracy jedne narody biorą przewagę nad drugimi — jedne bogacą się a drugie mniej zdolne, mniej pracowite — mniej zapobiegliwe ubożają a nawet niszczą. I katastrofy dają się wynagrodzić pracowitością. Ale jak powiedziałem — główną rolę odgrywa w każdym razie mądre, rozsądne, umiejętne i uczciwe kierownictwo ludem.

Nie długo w swej ładnej równowadze utrzymać potrafił się p. D. Zaraz dalej wpadać zaczyna w ekstazy (unieśnienia) i mówi „*bo i co może dać w ogóle ludowi to austriackie kapitalistyczne państwo policyjne.*“ Jeżeli p. D. zwątpił że nie może dać, nic to państwo ludowi — to w takim razie nieda, kiedy nie może. Czyż państwo nie uchwała zapomóg? Przecież w chwilach klęsk, niema nikogo z najbardziej nawet stronnictw wrogich, aby stawiał swoje weto (niepozwalam), na zapomogę ludu. Powiada p. D. „*Cały społeczny i ekonomiczny ustroj w naszym państwie na to właśnie istnieje, by podstawowe warunki istnienia kapitalistycznej gospodarki były spełnione.*“ Na czemże zależy w ogóle każda gospodarka czy to państwa, czy to kraju, czy to dworu, ludu na wsi czy to robotnika fabrycznego, czy budowlanego czy sługi, w ogóle każdej jednostki ludzkości, jeżeli nie na tem ustroju kapitalistycznym, bo wszyscy staramy się i pragniemy żeby mieć pieniądze — ten warunek dobrobytu każdego. Kto ma więcej pieniędzy, ten ma się lepiej, kto ma dużo — jest panem. Państwo robi układy z innymi państwami tak zwane umowy cłowe, co do wywozu i przywozu towarów — a to na to aby obywatele kraju spieniężali swoje produkta pracy a tym samym aby przychodzili do kapitałów i byli zdolnymi do przynoszenia większych dochodów państwa jako podatków. Nie od dziś dnia, lecz od dawna, nieraz wielkie wojny stoczone były — a to wszystko ze względów ekonomicznych. I tak Napoleon 1-szy, gdy panował nieomal nad całą Europą, chciał zniszczyć Anglię jako państwo kolonialne, sprowadzające kawę i cukier do Europy, gdyż wówczas otrzymywano cukier tylko z czciny cukrowej; zakazał sprowadzania kawy i cukru pod karą

śmierci. Tej okoliczności zawdzięczamy, że nauczyliśmy się otrzymywać cukier z buraków. Rolnicy starają się zkapitalizować swoje produkty na targach — tak samo fabryki swoje wyroby, a kto lepiej umie i zdoła sprzedać, ten lepiej swoją pracę z kapitalizował. Robotnik idzie do roboty czy to do dworskiej, czy to do budowlanej, czy to do fabrycznej — po co? po to, aby swoją siłę tam z kapitalizować, a w ścisłym słowa znaczeniu z handlować, bo sprzedaż i handel tworzą kapitały. Nie mogę wytłumaczyć sobie, a chciałbym w dobry sposób — dlaczego p. D. powiada, „*co może dać ludowi to austriackie państwo kapitalistyczne.*“ — przypuszczam jedynie i to przypuszczenie, opierając na całym objawie z jakim dał się dotychczas poznać p. D. twierdząc, że nie zdaje on sobie sprawy z tego co mówi: Ot chwilami uda mu się wypowiedzieć skład słów, które każą sądzić o jego dobrej myśli przewodniej, ale zaraz potem wpada w niezgodność z samym sobą. Dalej mówi: „*Kapitalistyczny porządek świata i sposób gospodarki opiera się właśnie na wywłaszczaniu wielkiej masy ludu.*“ Piękny byłby porządek świata, gdyby wywłaszczał lud — przecież wszędzie lud usamowolniono; przecież otrzymał prawa równe wszystkim. — Inna jest rzecz wyzysk — jest to handel. Każden handluje jak może i p. D. handlując swoim mieniem — swoim gadaniem. Dalej nazywa w swej mowie p. D. Austryę państwem policyjnym i mówi o obłudzie rządu. Policya nie jest na społeczeństwo, tylko dla społeczeństwa, a rząd jest parlamentarny — więc w parlamencie (radzie państwa trzeba mówić przedmiotowo, o potrzebach i środkach ukształtowania stosunków wzajemnych, a nie trawić czas na głupstwach — na wypowiedaniu sążnistych mów, psioczeń, nazw; o obłudzie rządu. To ożytku nie przyniesie. Wszak i p. D. między innymi został posłany, aby radzić, doradzać rządowi — aby ten rząd ustrzegł się omyłek, a mógł wszystkim dogodzić.

Słusznie mówi p. D. wyrażając się „*potwór militarizmu.*“ On jest ciężarem — ale cóż my na to poradzimy. Nie dzisiejsza polityka jest państw — zasadzająca się na sile, ale już od początku świata. Różne różnymi czasy były dążenia — pow-



stawały towarzystwa — jak międzynarodowe towarzystwo ligi pokoju — ale to wszystko teoria — to wszystko ideały. — Na świecie jak jest kościół nauczający i wojujący; tak i świat aż do swego końca nie złoży broni — tylko będzie ją miał zawsze w pogotowiu — nawet terażniejszy pomysł jednego z największych mocarzy — o rozbrojeniu, pozostanie tylko historycznym zapiskiem. Trzeba zawsze liczyć się ze stanem jaki zastaliśmy stanawszy na tym świecie. Świat organizować trzeba ciągle — ciągle układać, urządzać — przestawiać, dobudowywać, regulować potrzeby — ale dokonuje się tego według sił. Kto zaś rzuca projekta myśli n. p. jak niektórzy siłą się na jazdę nadpowietrzną, ale też i wielu zwaryowało i karki postrącali. — Jak by ktoś chciał wybudować kolej n. p. na księżyc. Myśl to wielka, ale zarazem szalona — bo nie licząca się z możebnością.

Myśl nie zna granic — ale ona żeby stała się pozytywną (w czyn została obróconą) to musi liczyć się ciągle z możebnością. Cóż czyni p. D., rzuca się na wszystkie strony mówi wciąż i wciąż to źle, to niedobrze, tak być nie powinno — tak należałoby, słowem jest to idealista. Jego umysł jest bardzo ruchliwy — nawet zdolny — bardzo spostrzegawczy, ale — ale nieszczęściem jest, że społeczeństwo nasze dało mu wykształcenie idealne, a żadnego realnego. Gdyby społeczeństwo było go uzdolniało w kierunku realnym byłby stał się wielkim projektodawcą dla naszego przemysłu i stałby się dźwignią naszego dobrobytu i dobroczyńcą ludzkości. Ale cóż kiedy podawano mu tylko pokarm duchowny idealny a realne strony komórek zdolnościowych zostały próżne. On sam gniewa się na siebie — rzuca się konwulsyjnie gdyż nie sprawiono u niego równowagi zdolności idealnych z pojęciami realnymi. Społeczeństwo winno temu i tylko społeczeństwo. Społeczeństwo karmiąc młodzież tylko samymi ideałami — a nie przyzwyczajając ją do pracy i do cenięcia pracy — natura przez to wydelikaca się a pojęcia spaczają i tworzą dziwolągów. To też setki młodzieży naszej szkolnej

giną — marnują się a nawet zamiast stawać się pożytecznymi zostają szkodliwym społeczeństwem.

Mówi p. D. dużo o wyzyskiwaniu i niskiej płacy robotnika — jest w tem racya a o takowej będę mówił przy rozdziale o stosunkach naszych gospodarczych na wsi.

Dalej w mowie swej powiedział p. D. „*Wzywa się rząd aby poddał dokładnemu zbadaniu nędzę, panującą w przemyśle domowym i aby jak najrychlej złożył Radzie państwa odnośne sprawozdanie.*“ Zwykła jest to formułka — z wezwaniem do rządu — którą nie pierwszy postawił p. D. tylko prawie ciągle jest stawiana przez posłów od lat trzydziestu — ale nie poskutkowała. A to dla czego? Bo wnioskodawcy nic nierobia, tylko skończyło się zawsze na gadaniu jak i u p. D. — Powtarzam i będę powtarzał, że rząd nic nie wskóra, jak społeczeństwo samo nie będzie się brało do roboty i urządzania się. Że rząd mówi o samopomocy — to daje w delikatny sposób do zrozumienia: róbcież przecie coś panowie to będzie zrobione, ale wy tylko projektujecie a nierobicie.

Nędzy nie potrzeba badać, bo nawet jednooki spozteże ją i wszyscy widzimy takową, lecz trzeba tej nędzy zaradzić. W pierwszym rzędzie może tylko społeczeństwo — przez wynajdywanie dla ludu środków pracy. Rząd nie jest od tego aby urządził i urządzać nie może, bo nie jest w stanie — lecz społeczeństwo a rząd ma czuwać tylko nad bezpieczeństwem tych urzędzeń. Więc niewłaściwym jest żądać od rządu urzędzeń — Wszak wszyscy jesteśmy także częścią rządu, więc powinniśmy ten rząd wspierać w urządzaniu się wzajemnym. Jako jedyny środek ratunku w mowie swej uważa p. D. jest zniesienie cła od chleba i zboża. Cła są na to aby chroniły państwo od zalewu produktami przez inne państwo, które w korzystniejszych warunkach klimatycznych znajduje się. Dlatego nazywają się cłami ochronnymi i są z konieczności dla ochrony własnych produktów rolnych i przemysłowych. O tych będę mówił później w dziale o przemyśle. Rządanie p. D. gdyby spełniło się, przyprowadziłoby nietylko kraj nasz ale całe państwo do upadku ekono-

micznego. W r. 1804 zniosła szlachta polska cło od swoich towarów. To było powodem między innymi upadku kraju, gdyż obcy za swe przywiezione towary wyciągnęli od nas pieniądze.

Rzuca się p. D. na wszystkie strony, o wszystkim mówi i wyrokuje a mało z czego zdaje sobie sprawę. Niechby p. D. już mówił co mu ślina nareszcie na język przyniesie, jako swoje widzimi się, ale kiedy przytacza fakta, którym nikt wiary dać nie może, fakta zmyślane, słowem łże jak najęty. Przepraszam bardzo Pana, Panie Daszyński ale czy uwierzy Panu kto, jak piszesz w swej broszurze o nędzy galicyjskiej na stronnicy 10 wiersz 4 z dołu: „*Znam wypadki, że skazano chłopca na 2 zlr. kary za to, iż jego żona wylała nieco wody przed domostwem*“.

Aby otrzymać od rządu zapomogę dla dotkniętych włością kłeską — trzeba przedstawić fakta, i wielkość kłeski. Żeby to można za te kłeski otrzymywać zapomogę równającą się kłesce, to kłeski nie byłyby kłeskami. Ale zapomogi z powodu dotkniętych, czy to powodzią czy to nieurodzajem w czasie na przednowku udzielone, są tylko pomocą. Wywody te swoje p. D. wypowiadał w Izbie poselskiej nad rozprawą o przedłożeniu komisji budżetowej w sprawie zapomóg dla dotkniętych nędzą. Przecież o jedną czwartą można było skrócić te wywody, opuściwszy wiele niepotrzebnych gadań i wymyślań a przedstawić tylko swoje dodatkowe wnioski o potrzebie większej sumy zapomogowej, a Izba byłaby nad takowym głosowała i z pewnością nie byłaby odrzuciła go. Lecz p. D. widział tylko siebie przed sobą — bo nie był głodny, więc gadanie szło mu jak z płatka a każdy dzień takiego gadania kosztuje państwo przeszło cztery tysiące zlr. Więc jeżeli p. D. rozciągał swoje mowy do nieskonieczności, czy nie powiększał wydatków państwa, któreby rząd mógł być użyć na zapomogi. Czy postępowanie jego było taktownem, czy przez to przyczynił się do ulgi biednych, niech czytający robotnicy sami to osądzą. Dopiero nagadawszy się tyle, aż jak na stronicy 15 wiersz 4 z góry nareszcie powiada: „*Zrozumiecie, że my pod żadnym warunkiem nie*

*możemy się zadowolić tymi paru krociami, że my tu na tych ławkach jak jeden mąż głosować będziemy przeciw wnioskowi większości komisji budżetowej; i nie jest wykluczonem, że głosować będziemy za każdym podwyższeniem.*“  
Bardzo ładnie powiedział i ma słuszość. Trzeba było zaraz tak powiedzieć, a nie robić takiego wielkiego wstępu gadaniem niepotrzebnem i psioczeniem. Ale p. Daszyńskiemu potrzeba było wygadać się, aby miał co drukować, jako broszurkę dwucentową — aby zaimponować, robotnikom, jaki jest on orędownik ludu, ale za to orędownstwo i za to gadulstwo bierze 10 zlr. dziennie. Myślę że ma czem posmarować gardło po zmęczeniu.

Nareszcie p. D. zakończy swoje przemówienie temi słowy: *„Jeżeli służalstwo i niewolniczość niektórych galicyjskich tak zwanych opozycyjnych posłów uczyniły ich lokajami większości i rządu, to wtedy z pewnością lud polski w Galicyi nazwiska ich otoczy hańbą i przeklnie ich działalność.*“

Co za okropnem jest, że p. D. nie umie się ani na chwilę utrzymać w równowadze, tylko psioczy, przeklina, kąsa wszystko w około siebie jak wściekły pies. Jestem pobłażliwy, ale myślę, że na siepania p. D. za mało słów określających użyłem, że należałoby być radykalniejszym aby uczynić go nie szkodliwym.

Jak powiedziałem już pierw, że posłowie na to są posłani do Wiednia aby radzili i byli doradcami rządu, aby ten rząd rządził i rozrządzał dobrze. Posłowie powinni być strużami i przestrzegaczami tego rozrządzania, a p. D. lży tych i nazywa niewolniczemi służalcami, którzy popierają rząd. Takie postępowanie, takie szarpanie się na wszystko to wskazuje zboczenie umysłowe. Czy panowie nie robią tego co mogą dla ludu — możeby byli w stanie więcej zrobić i byliby, ale trzeba to spokojnie i przekonywająco wskazać a z pewnością dobrym radom daliby posłuch, bo panowie mają serce — lecz p. D. niema go. Czy ma sumienie przewracać w głowie robotnikom swojemi zawilemi broszurkami rozrzuconemi, w których tylko same szkalowanie są. Zgrozą przejęło mię to jęgo postąpienie, dlatego jako przeciwwagę

jako przeciwdawkę (antidotum) trucizny — daje tu te moje poglądy, a jestem pewny, że lud nasz — nasi robotnicy potrafią rozeznąć prawdę od fałszu, obłudę od życzliwości. Z pewnością nie będą przeklinać swoich Panów — bo mają w sobie wiarę, serce i sumienie. Panowie nie będą ich odtrącać, lecz staną się ich dobroczyńcami. Wzajemne dawne winy przebaczą sobie. Lud będzie kochał panów, słuchał nauk swych duszpasterzy — bo potrafi odróżnić kto to chce siać w umysła jego fałsz niepokój i zawiść. Panowie będą mieli zaufanie do ludu, będą go wspierali swoją radą i pomocą i spełni się piękna myśl przewodnia naszych przodków wyrażająca się słowami: „Król z narodem, naród z królem“.

W dniu 9. kwietnia powiedział p. D. *„Wielka polega w miastach polega właśnie na tem, że wszystkie źródła pieniężne, wszystkie banki są w ręku kliki żydowsko-chrześcijańskiej.“*

Znowu te same pogardliwe słowa i to już ku wszystkiemu. Klika żydowsko-chrześcijańska, co to ma znaczyć? — to jakiś dziwoląg wyrosły pewnie w głowie p. D. Dalej mówi: *„kliki mieszanej, zupełnie proporcjonalnie“* tu już do prawdy rzeczywiście pomieszało się p. D. tu już jakaś złość wściekłość niepołamowana ku wszystkiemu przemawia. Dalej p. D. mówi: *„podobalo się hr. Dzieduszyckiemu nazwać mnie kosmopolitą. Nie jestem niem, jestem o wiele lepszym patriotą niż hrabia i cała razem szajka magnatów“*. To już przechodzi wszelkie wyobrażenie — więc wszyscy magnaci nic nie wartają a p. D. jest lepszym od nich. Wygląda to zupełnie tak: że mól gryzie futra, bo jest może lepszym od futra, więc je niszczy.

Doskonale odpowiedział mu p. Lueger: „W takim razie nie jesteś pan socjalnym-demokratą, albo — albo, socjalista, albo polak.

W dniu 31. p. D. znów zabiera głos w parlamencie. *„W imieniu stronnictwa socjalno-demokratycznego oświadczam co następuje: Widoczne naruszenie prawa jakiego dopuścili się obaj wiceprezydenci. Wszyscy nic nie wartają,*

wszyscy są zbrodniarzami w oczach p. D. a on występuje jako zbawiciel ludzkości. Dalej mówi: „*na ostatniem posiedzeniu nie tylko względem opozycji, lecz także względem regulaminu Izby, tej podstawy wszelkiej działalności parlamentarnej, czyni na każdego znającego swój obowiązek posła, niemożliwem branie bez zastrzeżeń udziału w dalszych rozprawach parlamentarnych*“. Czy może nad wnioskami p. D. o oskarżenie Ministrów, Namiestnika, wszystkich urzędników itd. ale sprawy regulujące stan ekonomiczny nasz niech idą do kosza, bo ważniejsze spory klasowe p. D. muszą być na porządku dziennym, a te upadają w głosowaniu i dlatego przyprawiają p. D. w takie usposobienie drażliwe. (Rada Państwa kosztuje dziennie 425 posłów po 10 zł. = 4250 zł. a na cały rok 1,239.000 złr.) Dalej mówi: „*Na nieprawne stosowanie regulaminu Izby jakiego dopuszczał się byłby prezydent Izby br. Chlumecky, przez lata całe patrzyli skoałizowani reakcyoniści po obu stronach Izby z właściwą im ciasnotą umysłową*.“ — I tak ciągle wymyślania, ciągle psio-czenie. Wszysey mają ciasnotę umysłową tylko p. D. jest mądrym i stał się jasnowidzącym.

Interpeluje p. D. ministrów o nadużycie w zarządzie powiat. kasy chorych w Nowym Sączu. To ministrowie mają czuwać nad kasą chorych w Nowym Sączu. Przecież są na to inne władze, a kto przewini to sąd pociąga ich do odpowiedzialności. To znowu interpelacje p. D. ministra sprawiedliwości o zaniechanie śledztwa przeciwko księdzu w Sano-ku. Sąd jest niezawisły i powinien być niezawisły. Widać nie było powodu do dalszego śledztwa kiedy zaniechali go. „Zresztą lepiej jest winnego wypuścić jak niewinnego skazać“ Sąd jest w rękach ludzkich, są instancje jedne i drugie a to na to aby w razie odwołania się winnego do wyższej władzy do wyższej instancji, aby ta wyższa władza na podstawie badania sprawy wydała wyrok potwierdzający albo uchylający, wreszcie zmieniający karę. Zaś p. D. rzuca się na wszystkie strony aby robić wrażenie na tych, którzy polegają tylko na hałaśliwym gadaniu — że on jest wielkim a wszyscy inni nie wartają.

Wyrobił sobie p. D. osobny kunszt przemawiania do ludzi. Krzykliwą wymową, z gestykulacyami rozpaczliwemi, stara się przekonać swoich wyborców włościańskich, jakim on jest dobrym polakiem.

Na sejmiku w Krakowie w dniu 21. czerwca 1897 powiedział p. D. że jest on wrogiem ucisku i ciemnoty ludu. A któż nim nie jest — i ci co chcą lud uciskać tak samo mówią — ale czy p. D. postawił choćby jeden wniosek pozytywny tj. taki na podstawie, którego zrobiliby się urządzenie, zakłady, fabryki w których lud znajdowałby pracę i zarobek. Nie! Tego nie zrobił! bo nie potrafi! a przecież gadanie, to nie robota. Ale żeby choć swoje gadanie na dobre używał. Żeby był postawił? wniosek o upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie a byłby znalazł uznanie i poparcie u Koła polskiego. Ale p. D. nie chce z Kołem polkiem solidaryzować się, lecz uważa że Koło polskie powinno do niego przystąpić. Zapomina p. D. o gadce: „niechciała góra przyjść do mahometa, więc przyszedł do niej mohomet.“

Wnosi znów p. D. interpelację do p. Ministra o ochronę polskich robotników w Brazylii. Wie on z pewnością, że to z tem nie łatwa sprawa, bo w południowej Ameryce w kraju tak dużym niemal jak cała Europa, w kraju na pół zorganizowanym, odległym tysiące mil za morzem — aby tam rząd nasz mógł mieć jaki wpływ. Trzebaby kazać Ameryce — a jak nie usłucha to wypowiedzieć jej wojnę, — jak p. D. Kołu polskiemu; Ale mówił to dla efektu, aby robotnicy u nas unosili się nad tem, jakiego oni mają orędownika, którego swojemi skrzydłami chce nawet ochronić robotników polskich wyszłych do Brazylii. Możeby skuteczniejszem było, żeby on pojechał sam tam do nich, a niechby tu w Galicyi rzekł się tej opieki, z której robotnicy nie będą mieli żadnej pociechy. Niech będzie spokojny bo tu nikt nie myśli rozbijać robotników. Obywatele tutejsi będą umieli zaopiekować się i zaopiekują się robotnikiem, aby dostarczyć mu pracy i zarobku. Czy p. D. działał w tym kierunku, aby zapobiedz wychodźtwu naszego ludu namawianego przez nieuczciwych agitatorów i wyzyskiwaczy do wychodźstwa, którzy obiecują

ją im złote góry a przez drogę obdzierają swe ofiary z ostatniego mienia wziętego z sobą. A na brzegach Ameryki czychają na tych niewolników różni wyzyskiwacze, aby ich jak bydło użyć do uprawy roli i plantacyj kawy — ryżu, cukru itp. W tym kierunku p. D. nic dotychczas nie robił, a przez dwa lata mógł położyć wielkie zasługi. Byłby z pewnością przyczynił się do większego zainteresowania naszego społeczeństwa w kierunku wynajdywania dla ludu różnych środków pracy i zarobku. Takowych zaś nie braknie — bo kraj nasz Galicya może jeszcze dwa razy tyle robotnikom niż jest ich dać zatrudnienie, wyżywienie i byt znośny.

Wprawdzie i społeczeństwo nasze winno dużo, że za mało dotychczas interesowało się i opiekowało naszym robotnikiem a o tem pomówię w dalszych ustępach.

Ta agitacja emigracyjna powstała ztąd. Towarzystwa przewozowe okrętowe mając okręty na które po kilkadziesiąt tysięcy wydali — starają się o to aby mieć towar do przewozu; ot tak samo jak kolej, aby miały zysk. Więc naturalnie wysyłają agitatorów między lud i ci werbują go do emigracyi, przedstawiając mu że tam dorobi się majątku. Niektórzy z wychodźców przysyłają z tamtąd zapracowany grosz, ale są to może dwóch na sto — a 98 przepada w nędzy i głodzie — wpadłszy w ręce handlarzy, którzy na nich robią majątek. Tym sposobem rozwinął się u nas handel żywym towarem naszego robotnika.

Jak wielkie byłby położył zasługi p. D. przed Bogiem i społeczeństwem naszym, gdyby był zajął się ochroną naszego ludu w tym kierunku. Ale cóż kiedy on zaufanie swoje jakie lud w nim położył chciał z użytkować na zburzenie porządku tego naszego społeczeństwa, nie pomny na to, że gdzie jest wojna tam są i ofiary: Wśród zamieszania społecznego, przecie łatwiej jest wytrzymać mocniejszemu niż ostać się słabszemu. Powtórzę tu te słowa, które na początku przytoczyłem, „że zanim tłusty schudnie, to chudy zdechnie.“

Wszelkie wywody społeczne odbijają się najbardziej na najniższych klasach społeczeństwa — bo powiększają je-



go nędzę Chcąc przeto dla drugich a szczególnie dla robotników zrobić co dobrze, to trzeba robić rozważnie, robić zgodnie z wszystkimi stanami. Należy omawiać środki potrzebne do poprawienia bytu wspólnego. Ale p. D. w jakimś swoim zaślepieniu zamiast dążyć do budowania chce burzyć stan społeczny. Jest to szaleństwo, jest to obłęd umysłowy z którego, myślałem, że się wyleczy, dlatego napisałem list otwarty do niego — ale dziś popadł już w chorobę nieuleczalną. Szkoda, szkoda, jest go dla rodziny i dla społeczeństwa, lecz ja jako krytyk, jako sędzia stosunków społecznych występując, wydaję wyrok surowy.

Gabinet hr. Badeniego ustąpił 28. listopada 1897 a powołany został do rządów przez Najjaśniejszego Pana Gabinet br. Gautsch'a. — Zaraz przeciw temu znów występuje p. D. aby go obalić. Znów poddaje go w stan oskarżenia. Nareszcie ustąpił niedługo ten gabinet a powołany został nowy hr. Thuna.

Za najpilniejsze ma p. D. aby ten gabinet wraz z prezydentem, znów oskarżać, bo to widać jego zajęcie i cel, ażeby może przed robotnikami uchodzić jako wielki bohater. Przejdę krytycznie dalsze czyny bohaterskie p. D. by je w należytem świetle przedstawić — aby robotnicy wiedzieli jakiego to oni mają bohatera i opiekuna.

Na posiedzeniu 22. listopada wystąpił p. D. przed Radą państwa w bezgranicznych obelgach na administracyę Galicyi (więc na wszystkich urzędników), wyraził się, „*że tylko pyszałkowa arystokratyczna natura była wstanie w trzydziestu wierszach uzasadnić przed tą Izbą, konieczną potrzebę obrabowania trzechmilionów polskiego ludu z jego konstytucyjnych praw. Komuż pyta, należy przypisać ninę smutnego położenia włościan w Galicyi. Tylko owej wielkiej historycznie napiętnowanej kaście, która swą ojczynę pogrążyła w gruzach i sprzedała owej kaście, która tu we Wiedniu z każdym rządem zawsze prowadzi politykę zakulisową. Naszą wspólną ideą jest zwalczanie Koła polskiego. My chcemy uczynić tych panów niemożliwymi w kraju, chcemy odpędzić ich od steru państwa i wyrwać im władzę.*“

Wzdryga się uczucie ludzkie czytając te słowa szkalanowania. Jak szaleniec, jak źmija rzuca się p. D. na wszystko, na wszystkie instytucje kraju i to czyni pod osłoną nietykalności poselskiej. Ostatni ustęp mowy p. D. nie potrzebuje komentarzy, każdy go zrozumie. Cóż znaczą powiedziane słowa p. D. na Koło polskie; „*my chcemy ich odpędzić od steru państwa i wyrwać im władzę*“. Oprócz brutalnego powiedzenia równającemu się słowom Lucheniego „musiałem ją dobrze trafić“, w swoim zapale p. D. przyznał się, że do władzy chce przyjść i to po trupach. Piękne widoki takiego władcy. Świat pod takimi władcami oblewał się strumieniami krwi.

W Radzie państwa, gdzie Koło polskie jest tylko stronnictwem a wykolatało tyle, co tylko można było, a w Sejmie, czy inaczej postępuje szlachta gdzie jest decydująca. Budżet krajowy na rok 1899 wykazuje, że szlachta pojmuje swój obowiązek względem swoich braci młodszych. A że jest źle, to na to źle wiele zbiera się, nawet i p. D. Na to są Rady, są Sejmy, aby radzić nad poprawą bytu naszego, a nie psioczyć, nie szkalować.

Ani Koło polskie, ani Sejm, ani żaden rząd, nic nie poradzą, jak społeczeństwo nie będzie popierało dążeń, jak społeczeństwo nie weźmie się do roboty. A do roboty zabiera się człowiek w spokoju, zaś p. D. nawołując ciągle do buntu, więc odwodzi od pracy, więc popycha robotników do nędzy.

Na to jest Koło polskie, aby wspólnymi siłami i za wspólnym porozumieniem, wpływać na rząd, na właściwy zarząd państwa i aby od tego zarządu otrzymać dla kraju jak najwięcej, jak to już mówiłem. Tak jak stowarzyszenie, cech, związek, czy to krawiecki, czy szewski, stolarski i tp. objawia swoje zdanie, a z takowym rachują się sfery rządowe, bo te stowarzyszenia są dla nich miarodajnymi, bo te związki są dla nich doradcami, aby sprawy, czy ustawy, czy ocenie w jakim poszczególnym wypadku w właściwy sposób przeprowadzić. Więc tą wspólną radą, wspólnem zgodnem porozumiewaniem, osiąga się i dochodzi nareszcie do uregulowania wzajemnych stosunków.

Jak postępował p. D.? — Oddzielał się od wszystkich sfer miarodajnych, wszystkich psioczy, obczernia, szkaluje, jak ten szkolny żak rozłoszczony, że je kluski papierowe.

Więc p. D. chce tym sposobem przynieść dobrobyt robotnikom. Wiele jest u nas do naprawienia, wiele do zrobienia. Wielom dałoby się niejedno złe wytknąć i szlachcie i obywatelom w mieście i urzędnikom i rękodzielnikom, ale niektórym osobom, nie całym stanom. Rzucając pogromy na stany, czy tym sposobem robi się drugim co dobrego?

Wiele dostaliśmy złego w spuściznie z przeszłości, ale naszym ojcom niewolno złorzeczyć, bo jak po nich z chęcią przyjmujemy schedy, tak i wady i błędy i skutki tych cięża na nas i te musimy dźwigać i przyjąć. W tym naszym stanie trzeba nam powiedzieć razem z królem Dawidem: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych i nie chciej nas karać za grzechy nasze“.

Zasadą jest, pomału myśl, prędko czyn, ale p. D. myśli prędko, myśli gwałtownie; dlatego nie jest w stanie zrobić dla drugich co dobrego. Czegóż dokonalibyśmy, gdyby jeden drugiemu tylko błędy wytykał. Nikt nie jest bez błędu, bez wady, bez grzechu. Cóż zbudowalibyśmy, gdyby jeden drugiego szkalował. Wtenczas rozlecielibyśmy się jak stado owiec, w które wpadł wilk. Wtenczas nieprzyjaźni nam, osadzili by nas po swojemu.

Wskutek doniesień o rozbojach i rabunkach, wśród ludności w kilku powiatach, powstałych zapewne wskutek potajemnego podburzania, widział się rząd spowodowany zaprowadzić sądy doraźne, a zaprowadzenie takowych nazywa się stanem wyjątkowym. Stan wyjątkowy bywał w różnych czasach, ostry np. były zaprowadzone paszporta od wsi do wsi, kontrole podróźnych, zabranianie wydalania się z miejsca przynależności. Tu wszystkiego tego nie było. Osobista wolność nie była nikomu uszczuplona, a tylko ten stan nazwany wyjątkowym, został zaprowadzony właściwie dla bezpieczeństwa spokojnych obywateli, dla zapobiegnięcia wybrykom. Zapobiegnięcie to było zrobione sposobem surowych ogłoszeń

i które odniosło skutek. Rygor jest dobrym środkiem uśmierzającym.

Sądy powołane do czynności doraźnych osądziły winnych na podstawie istniejącej procedury karnej. Nikogo nie powieszono; a rozgłos sprowadzonego kata zrobił lepszy skutek i porządek jak setki żandarmów. Na podstawie stanu wyjątkowego zawiesiły władze tylko na pewien czas wydawnicwa pism, które niekorzystny wpływ wywierały na umysła ludu i zabroniły zebrań publicznych ludowych. Na tem ograniczył się ten stan wyjątkowy u nas. A że były ofiary i to niewinne, to tak bywa zwykle, że skrupia się najczęściej na niewinnych, bo winni agitatorowie i powodujący niepokoje, zawczasu umykają, zaś ich ofiary zostają na placu.

Ofiar, które już stały się, nikt nie odwróci, a rzeczą i obowiązkiem rządu jest aby utrzymać w kraju i w państwie porządek, a dalszym ofiarom aby zapobiegać. Dla tego rząd, gdy powstawały rozruchy, by zapobiedz takowym w samym zarodku, wydał surowe rozporządzenia, grożąc doraźną karą, doraźnym sądem na winnych zaprowadził więc stan wyjątkowy. Nikt ze spokojnych obywateli przez to nie został w swych prawach uszczuplony, owszem, ten stan był zaprowadzony dla bezpieczeństwa życia i mienia obywateli spokojnych, zaś aby na winnych mógł być wykonany sąd doraźny t. j. zaraz.

Z tego stanu wyjątkowego zrobił p. D. w parlamencie straszną kwestyę jako zamach stanu — jako krzywdę wyrażoną ludowi w jego osobistej wolności. Wygłosił w parlamencie gromką mowę, a takową dał nawet wydrukować w broszurce pod tytułem: „*Stan wyjątkowy w Galicyi przed sądem parlamentu*“. Początek tej mowy przytoczyłem już w poprzednich ustępach. — I czemże osobliwem chce pochwalić się p. D. w swej broszurce. Powiada: „*Do dziś nadarmo pytamy w kraju, gdzie są ci zbrodniarze, którzy biednego galicyjskiego chłopca otumanili i oszukali?*“ Przecież p. D. jeździł z Krakowa do Przemyśla, do Lwowa, do Stanisławowa; był wszędzie na zgromadzeniach ludowych, które sam wywoływał. Przecież mógł łatwo wpłynąć na ten lud

uspokajająco. Ale czy działał tak, to niech osądzi każdy czytający, tak pan możny, czy biedak, czy chłopiec na wsi, czy robotnik budowlany, czy robotnik fabryczny, czy majster rzemieślniczy, czy czeladnik, czy terminator, czy kupiec, czy towarzysz kupiecki, handlarz czy urzędnik, czy adwokat, czy wreszcie ten który za popełnione winy odbywa karę, niech każdy według swego przekonania powie, czy odezwa tak zwanej partii socjalno-demokratycznej, którą tu w dosłownem brzmieniu przytaczam, czy jest uspokajająca czy podburzająca lud?

Do Obywatelek i Obywaleli miasta Stanisławowa i okolicy.

Sto lat mija od chwili urodzenia największego polskiego poety wolności i rewolucji — Adama Mickiewicza!

Przed kilku dniami byliśmy świadkami pompatycznej uroczystości, urządzonej przez oficjalny świąt stanisławowski na cześć Jego.

Robotnicy socjalistyczni w uroczystości tej udziału nie wzięli! Jeden rzut oka na skład większości samowolnego komitetu Mickiewiczowskiego wskazał robotnikom, że uroczystość ta będzie bezmyślnym a obłudnym fajerwerkiem i że aranżerowie obchodu na najmniejsze skinienie z góry tak samo bez namysłu zaniechaliby zupełnie uroczystości Mickiewiczowskiej, jak na najłżejsze życzenie z góry bez namysłu i przymusu nie wahałoby się uroczyste święcić pamięć Metternicha.

W komitecie Mickiewiczowskim zajął miejsce honorowe i otrzymał misję honorową herszt wyborczych posiepaków, narzędzie gwałtu każdorazowego rządu, sysak i pasożyt krwi i potu robotniczego, filar kahału i podpora propinacyi.

Obok niego zasiadł fagas kahałny, benjaminek lichwiarzy i dziedzicznych niekontrolowanych i unikających kontrol dzierżców publicznego majątku, poniżający się w chwilach wykonywania przez obywateli swoich praw konstytucyjnych do roli najniższego posługacza i pośrednika! To tylko typy!

Ci ludzie umierający ze służalczości — mieli zadanie czcić poetę rewolucyi!!

Rozpoczęli od dwukrotnego złamania słowa! Mowcy, wybranego prawie jednogłośnie na dwu zgromadzeniach robotniczych, mimo przyrzeczenia do głosu nie dopuścili. Wiedzieli zbyt dobrze, że będzie to jedyny głos prawdy, a ten zamąciłby strumień, obłudnych, lojalno-niewolniczych frazesów. Natomiast dobrali sobie samowolnie, wbrew woli robotników — pogardzonego przez najbliższych kolegów fagasa warstatego, ulubieńca OO. Jezuitów i benjaminka panów warstowych — mowcą niby robotniczym i pozwolili mu złożyć sobie podyktowane uniżone ukłony.

Z równą obłudą i tchórzostwem postąpiono z reprezentantem młodzieży uczącej się.

Aby zasłonić brak tych, dla których Mickiewicz działał piórem i czynem, zmobilizowali dzieci szkolne, którym w latach dziecięcych odmawiają chleba a nawet powietrza, a w latach młodzieńczych krępują myśl i mowę, zmobilizowali kneblowanych i wygładzanych nauczycieli — głodomorów!

Ale ci, którzy mieli świadczyć ich świetności, wystawili masowe świadectwo konserwowanej przez świat oficjalny masowej nędzy ciała i ducha.

Robotnicy protestują przeciw uroczystości tej, jako profanacyi imienia poety-rewolucjonisty.

Reprezentanci wygładzania i ogłupiania, adoratorowie i pomocnicy Badeniego, duchowi bracia czerniejowskich żandarmów, nie mają prawa czcić Mickiewicza. Ich dotyk jest plugawy! Piętnujemy mowy wygłoszone przy pomniku jako obłudę i wiemy, co sądzić o mowcach, zatwierdzonych przez kahał i OO. Jezuitów.

Chcieliby oni wprawdzie skrepować robotników i głos ich zagłuszyć. Wszystkie „porządne dusze“ związały się świętem przeciw nam przymierzem!

Sokół, Towarzystwo dzierżące monopol patryotyzmu nigdy nie odmawia swojej sali właścicielom menażeryi papug i kuglarzom! Przed robotnikami — bramy zatarasowali,

Salę miasta otwierające się na oścież na cele branki wojskowej, — przed robotnikami zostały zamknięte.

Robotnicy nie dadzą zekneblować sobie ust wbrew wrogom polskiego pracującego ludu i wbrew pomocnikom despotycznych rządów!

Kto nie zatracił w sobie poczucia wolności, ten przybędzie na naszą uroczystość w Niedzielę dnia 27-go listopada.

Komitet partji socjalno-demokratycznej.

Poseł D. był na tem zgromadzeniu i wygłosił gromką mowę.

Czy takie odezwy i mowy są uspokajające, nawołujące lud do pracy? I p. D. wygłasza mowę w parlamencie, że zbrodniarzy podburzających lud w Galicyi nie może odszukać. Myślę, że więcej niepotrzebuję tłumaczyć, bo każdemu co ma Boga w sercu i ma zdrowe zmysły, to teraz wytłumaczy się i zobaczy kto jest tym zbrodniarzem?

W czterdziestym szóstym roku byli u nas inni zbrodniarze, ci dawno już wymarli, zaś przy schyłku dziewiętnastego wieku, powstali zbrodniarze ludzkości — byliby daleko niebezpieczniejszymi, lecz szczęściem że sztuka techniczna posługuje się dziś środkami, któremi zdoła wyplenić tego niedźwiadka — podgryzacza i niszcyciela plantacyj społecznych.

Z dat statystycznych, które przytacza p. D., wykazuje: że chłop nasz galicyjski mniej stosunkowo produkuje t. j. z ziemi wydobywa niż dwory. I tak: jeżeli wielki właściciel ma z hektara 84 złr., to drobny właściciel 66 złr. — tak jest, to dawno wiemy i dawno jest stwierdzone. Dowodem jest to, że dwory lepiej i staranniej uprawiają rolę niż chłopci, że tak jest, jest to powodem niedbałości. Ale na to trudna rada, bo przecież każdy właściciel czy setek morgów czy jednego morga jest właścicielem i według dzisiejszej ustawy gospodaruje jak mu się podoba. Trzeba być zapobiegliwym. Zapobiegliwość ta zależy od pracowitości człowieka. W okolicy Krakowa o trzy mile przyjeżdżają chłopci do miasta po nawóz i kupują takowy, w okolicach dalszych od miasta kupują na poprawę gruntów nawet sztuczne nawozy. Gdy posuniemy

się dalej na wschód do Przemyśla, to nawóz w mieście wyrzucają na brzeg Sanu, który następnie duża woda zabiera do Gdańska. Żeby to był p. D. w Przemyślu i w okolicy Przemyśla, rozpatrzył się w tych ekonomicznych stosunkach, które przed rządem parlamentu przedstawia jako nędzę chłopu galicyjskiego, gdyby był tych chłopów nauczył i namówił do zbierania nawozu w mieście, który daje rolnikowi majątek a byłby wielkiej sztuki dokazał i zasłużył sobie na uznanie. Ale tego nie uczynił, bo nie miał czasu, gdyż potrzebował wygłaszać sążniste mowy przed robotnikami, wymyślając na rząd, na panów, na starostów. Niechby zresztą mówił p. D. co chce, ale kiedy mija się z prawdą i tendencyjnie przedstawia sprawę i łże jak najęty. Na stronie 6 wiersz 17 z góry mówi: „Komisyja, która przed kilkudziesięciu laty miała wymierzać podatki gruntowe, składała się z 90% szlachciców, a tylko z 10% chłopów. Tak więc widzimy, że w poszczególnych wsiach biednemu wysysanemu, źle gospodarującemu chłopu zaliczają grunt do drugiej lub trzeciej klasy, a jego bezpośredniemu sąsiadowi, który o 32% więcej z ziemi zbiera niż chłop, grunt do 5 albo 6 klasy“. Komisye szacunkowe gruntów bywają u nas co 25 lat i składają się z rzeczoznawców, obywateli i urzędników jako przeprowadzających komisję. Komisya ta obchodzi grunta, pola i według stanu roli znalezionego na miejscu już to z zewnątrz wyglądu już to kopiąc doły, aby przekonać się o głębokości warstwy rodzajnej gruntu, oceniają wartość takowego, którego rozróżnia się część klas. Więc p. D. twierdzi, że te komisye były złożone z rzeczoznawców oszustów, którzy krzywdę chłopu mieli robić. Więc ci obywatele to oszuści, więc kogoż oni oszukiwaliby; samych siebie. Muszę powiedzieć, że p. D. okazał tu wielką swoją nędzotę, chce w błąd wprowadzić słuchających a więc chce ich oszukać. To już jest więcej jak niegodziwość, to jest podłość to jest nędzota umysłowa.

Dalej sili się p. D. na wykazanie małych plac robotników zajętych po dworach i służby dworskiej — wiemy o tem że tak jest. Ja w r. 1887 w broszurze mej malej pod



tytułem „O naszych stosunkach ekonomiczno społecznych w Galicyi“, wskazywałem na niską płacę robotników, a z tą na małą wydajność pracy.

W mowie mojej wypowiedzianej dnia 22. lutego 1891 w Tarnowie na zgromadzeniu przedwyborczem dla wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnów, Bochnia powiedziałem.

„W ostatnich czasach jest ciągle na porządku dziennym mowa o podniesieniu dobrobytu kraju, ale ta zaciężna machina bardzo powoli idzie, dla czegoż to? Bo nie wszystkie kółka takowej zgodny w niej biorą udział. Cóż to znaczy podnieść stan ekonomiczny kraju? Stan ekonomiczny kraju podnieść znaczy w ogóle, wytworzyć w jednym i tym samym czasie większą ilość pracy użytecznej, a przez postępową gospodarkę rolną, podnieść wydajność plodów rolniczych, aby, gdy takowych będzie więcej, w cenach były przystępniejsze dla ludności w miastach mieszkającej. — Aby wykonać większą ilość, trzeba użyć większą ilość siły. Aby zaś taką mieć, trzeba lepiej odżywiać się. Następstwem tego jest zwiększenie konsumpcyi, w zamian której otrzymuje się zwiększoną ilość pracy. Jest to ekonomiczne perpetuum mobile. Z wykazów książki Szczepanowskiego „Nędza Galicyi“ mamy: wydajność pracy obliczona w zbożu, wypada na rok, na każdą głowę ludności rolniczej w Anglii 22 ctn. metr., we Francyi 16 ctn. metr., w Niemczech 16 ctn. metr., w Galicyi 7 ctn. metr. Więc wydajność pracy Anglika jest trzy razy większa jak rolnika w Galicyi; ztąd też i płaca robotnika zwykłego wynosi: w Anglii 14 do 28 szylingów czyli 7 do 14 złr. tygodniowo, gdy naszego 2 do 4 złr. tygodniowo, to też wartość produkcyi krajowej wynosi średnio na głowę w Galicyi 53 złr. gdy w Anglii 300 złr., zatem sześć razy więcej. Gdybyśmy wydajność pracy naszego rolnika zdołali podnieść tylko do  $\frac{1}{3}$  części wydajności pracy rolnika w Anglii i takową zkapitalizowali, a wzięwszy w rachunek 4 miliony ludności po 50 złr. nadwyżki pracy, otrzymalibyśmy 200 milionów złr. kapitału zwiększonej rocznej pracy.

Siła ludu użyta umiejętnie jest wielkim kapitałem krajowym. Z tych 200-tu milionów, przecieży coś do miast, do kupców i rzemieślników przywędrowało. Ja w swojej broszurze „O naszych stosunkach ekonomiczno-społecznych“ wykazałem: licząc przy większych posiadłościach ziemskich tylko jednego urzędnika na każde 300 morgów gruntu, jeszcze 27 tysięcy ludzi więcej powinnyby znaleźć tamże utrzymanie, ci przyczyniliby się do zwiększenia wykonania pracy użytecznej, a przyjeżdżając do miast dla zakupienia potrzeb swoich, zostawiliby tam swój grosz zarobiony, przyczyniliby się do podniesienia dobrobytu przemysłowców i kupców. Upadek nasz ekonomiczny upatruję w niedostatecznej administracyi większych posiadłości ziemskich, tam na obszarach wielkich pustki, a przeciwnie w miastach ścisk i coraz większy napływ biedaków do miast, to też widzimy tu pełno postaci z wynędzniałą twarzą, tak między chrześcianami jak i izraelitami wyciągających rękę o litość. Dla zmniejszenia tej niedoli, należałoby pozakładać domy pracy, aby, kto ma jedną rękę, pracował tą jedną, a przecież cokolwiek odrobi się; zaś aby zwiększyć zbyt wyrobów przemysłowych, należałoby spowodować zwiększenie administracyi posiadłości ziemskich i aby młodzież ucząca się, mogła tam znajdować sposób do życia i egzystencyi. Rolników jest u nas dość, lecz administratorów i zarządców technicznych mało. Spowodować aby lud mógł zwiększyć wydajność swej pracy, zwiększyć swoje potrzeby i środki do zaspokojenia takowych.

Wszyscy czujemy że jest bieda, majątki wiejskie upadają, dużo od dawna o tem mówi się i rozprawia ale z gadania samego nic jeszcze nie przyjdzie. Gadaniem pracy nie przysporzy, lecz trzeba wiaść się do takowej. Na cóż zda się wywłóczyć w Wiedniu przed parlamentem naszą biedę. Czy p. D. sądzi, że obcy przyjdą aby naszej biedzie zaradzić.

W Wiedniu mamy starać się o ochronę naszych praw, a główna działalność nasza winna być skierowana w kraju. Obcy przyjdą i przychodzą ale żeby nas wyzyskać na swoją korzyść.

Na stronie 10 wiersz 15 z dołu omawia p. D. o naszym szkolnictwie i wykazuje, że w Danii na jedną szkołę ludową przypada 35 uczniów, a w Galicyi 120. Oblicza wreszcie, „*że na jedno dziecko u nas w szkołach ludowych wypada zaledwie jedna minuta na dzień światła rozumu nauczycielskiego*“. Bardzo trafne porównanie i bardzo dobre. Wiemy wszyscy dobrze o tem, że szkolnictwo nasze ludowe należałoby zwiększyć i lepiej uposażyć, ale o tem trzeba mówić przy rozprawie budżetowej, w dziale dotacye na szkoły, aby dla Galicyi otrzymać więcej od rządu niż dotąd. Lecz w mowie swej p. D. przy sprawie oskarżenia ministrów za stan wyjątkowy, oskarża wszystkich i wszystko: *za stan gospodarstwa wiejskiego, za stan szkół wiejskich, mówi o propinacyi, rzuca na szlachtę obelgi, że szlachta wyłudziła od rządu 66 milionów złr. za idealne prawo propinacyi*. Czy p. D. ustąpiłby dobrowolnie ze swoich praw posiadania.

Robi zarzut szlachcie, że wzięła w dzierżawę prawo wyszynku. Owszem, dobrze byłoby i byłoby pożądanem, żeby szlachta oprócz rolnictwa, zajmowała się drobnym przemysłem i handlem a dawałaby więcej zarobku ludziom, zaś p. D. robi z tego zbrodnię. W swym zapędzie zawistnym nie zna granicy między dobrem a złem.

Na stronie 14 wiersz 18 z dołu, mówi „*że szlachcic poddzierżawia żydowi wyszynk i w ten sposób żyd wiejski jest w każdej chwili pod ręką dziedzica. Ale on sam go potrzebuje. On zeszedł pod względem gospodarczym na psy, on nie wie gdzie jego pożytek, a gdzie szkoda; na to ma wiejskiego żyda swego faktora*“. Co tu nienawiści, jakiejś złości. Przecież komuś trzeba dawać interes do przeprowadzenia, szczególnie interes handlowy; a daje się takiemu co w tem jest wprawny. Wiadomą rzeczą jest, że żydzi mają praktykę w handlu, więc w sprawach handlowych ma się z nimi do czynienia i tych czy to handlarzy, czy kupców używa się pośrednictwa, tak jak w sprawie sądowej używa się pośrednictwa fachowca t.j. adwokata.

Dalej mówi: „*szlachcic za to broni żyda za jego zbrodnię i s:acherki. Przed kim? W pierwszej linii przed starostą*

W sądzie zbrodniarzowi dają nawet obrońcę, a występować w roli obrońcy jest rzeczą piękną i szlachetną. Żeby p. D. trzymał się tej zasady a znalazłby uznanie wśród ludzkości, bo przecież plwać na drugich i rzucać gromy nie jest ludzkim, jest to szatańskim.

Dzierżawę prawa wyszynku przeprowadza Dyrekcyja skarbu przez publiczną licytację, a ta licytacyja bywa parę tygodni naprzód ogłaszana. Dostaje takową ten, kto płaci najwięcej. Jest to sposób postępowania najwłaściwszy i jest praktykowany nieomal w całym świecie w sprawach rządowych jak np. dostawy dla wojska, wydzierżawianie propinacyi, budowy dróg, mostów, tam, budynków rządowych, t.j. na podstawie złożonych ofert. Więc czy ci dziedzice źle zrobili że stanęli do licytacyi, a potem rozdzielili pojedyncze wyszynki znajomym i że przez to mogą mieć nad nimi kontrolę i wpływ, jakby nad swoją służbą. Nietylko żydom pooddawali panowie wyszynki, ale i katolikom, bo przecież katolikowi i żydowi trzeba dać żyć.

Nie mogę pojąć doprawdy dlaczego p. D. tak napada na żydów, a przecież pierw występował za nimi. Mówi, ot co przyniesie mu ślina na język. I tak znów mówi, jak na stronie 15: „*System koncesyj, protekcyj, korupcyj, trynggeldów, koneksyj i pokrewieństwa jest rakiem naszego życia w Galicyi*“.

Cóż właściwie chce p. D. przez to powiedzieć. Jakie mają być stosunki społeczne między ludźmi układane i w jaki sposób przeprowadzane, jakim systemem? Koncesją jest to zezwolenie. Więc źle jest jak komu udziela rząd zezwolenia np. na postawienie garbarni Protekcyja to jest poparcie. Przecież kto chce co przeprowadzić to stara się o poparcie swej sprawy, a robi to sposobem jak umie i jak go tylko stać, udaje się do znajomych, krewnych. Czy to jest złe, czy to jest zbrodnia.

Na stronie 17 czyni p. D. szlachcie galicyjskiej najokropniejsze zarzuty zbrodnicze, za wydzierżawienie wyszynków i wszystko przedstawia w formie zbrodniczej. Panie D. na to są sądy, zbrodnie trafiają się we wszystkich stanach społeczeństwa a winnych ściga sąd. Ale rzucać jak największe

obelgi na szlachtę, to jest niegodziwie. Dalej mówi: „*słyszałem o pewnym księciu, który na gimnazyum żeńskie nawet 1 zlr. dać nie chciał, a wskazał na swój kapelusz mówiąc, przypatrz się pan, ten kapelusz noszę już 7 lat i nie dam ani centa*“. Najpierw takie gadanie jak „słyszałem“, to wcale nie parlamentarne, nie jest meża stanu, lecz takie babskie; a po drugie, w parlamencie przecież trzeba mówić o sprawach, które mają wpływ na administrację państwa, a nie o osobistych, jakim tam kto jest; bo dwóch ludzi niema na świecie z jednakowem usposobieniem. Takich gadulstw, takich wymyślań, takich opowiadań, że ktoś nosi 7 lat kapelusz, które kwalifikują się do kompozycji powieścio-pisarskich ulotnych, a nie do spraw parlamentarnych; tego gadastwa jak starej baby musiało słuchać przez parę godzin 425 posłów. Na co, po co, szkoda czasu, a każdy dzień parlamentu kosztuje cztery tysiące zlr., więc trzeba zastanowić się co mówić.

Nie występuję tu w bezwzględnej obronie szlachty, lecz mówię ze stanowiska ogólnie ludzkiego, a chociaż występuję tu jako krytyk to jestem zarazem obrońcą, a obrońca musi przedstawić sprawę zasadniczo.

W dziale o stosunkach gospodarczych na wsi, wytknę i panom ich winy, ale nie w sposób gwałtowny, nie w sposób obrażający, uwłaczający czci i honorowi; bo byłoby to niegrzecznie i nie odniosłoby żadnego dobrego skutku.

Na stronie 24 występuje p. D. z zarzutami na rząd, „*za stan wyjątkowy w r. 1868 i 1893 w Czechach, za stan wyjątkowy miasta Wiednia, oskarża rząd za dawne różne przejścia, więzienia w Korneuburgu, Wiener-Neustadzie*“ wymyśla na sądy i tak na stronie 40 mówi „*Władzę sędziowską wykonuje się pod naciskiem władzy prokuratorskiej*.“ — Prokurator jest oskarzycielem z urzędu, a sędziowie rozpatrują sprawę i osądzają. Robić całej władzy sędziowskiej, całemu stanowi sędziowskiemu, któren ma być niezależnym, takie zarzuty to przechodzi wyobrażenie. Wszystkich p. D. wyzuwa z sumienia, z poczucia, wszyscy nic nie wartają co są u władzy. Gdyby tak być miało, to byłaby Sodomia i Gomora, wtenczas i p. D. nic nie wskórałby. Czy p. D.

nie wie z przeprowadzeń sądowych, że to nie jest rzadkością starcie się sędziego z prokuratorem i że nieraz sąd wnioski prokuratora uchyla, a dla czegoż mówi: „*Prokurator jest panem w sądzie galicyjskim. A jeżeli znajdziemy porządnego uczciwego sędziego, to prokurator zawsze ma moc po temu, aby sędziego szykanować, obrabiać i męczyć, a śledztwo przedłużać w nieskończoność póty, póki przewagi nie zdobędzie i w końcu zawsze znuzonego sędziego opanuje.*“ Takie powiedzenie jest wielką obelgą — jest bezczelnem zuchwalstwem — które ostrze zwróci przeciwko potwarzy. Jak ten jamnik który wchodzi lisia, norę aby wygnać z nich lisa, zakopuje się nieraz tam i znajduje śmierć, tak p. D. zapędził się w swoich wywodach i zawiściach tak daleko, że takowe efekt straciły i żadnego skutku nie odniesą.

Na stronie 42 mówi p. D. „*Czy stała się autonomia owem błogosławieństwem, za jakąśmy ją mieli? Nie! Wasza autonomia to wszechwładztwo jednej klasy, tej klasy która nasze imię w Europie zhańbiła, dzięki której cały lud polski został — tu na tem miejscu — zelżony i oszczerstwami obrzucony, dzięki której myśmy wszyscy jako naród pasożytów ogłoszeni zostali.*“

Któż rzuca oszczerstwa, obelgi, na naród polski — czy Koło polskie? Czy może członkowie koła polskiego. Czy to z najprostsza przyzwoitością zgadza się postępowanie takie p. D. jak tu w wyjątkach przedstawiłem? Czy tym sposobem usunie się zło — z powoduje się poprawę bytu ludu — czy przez to stosunki wzajemne stanów wyższych z robotnikami uczyni się łagodniejszymi, czy też takowe zaostrzy się — niech to czytający sami osądzą, nietylko panowie ale i szukający chleba.

Wytyka p. D. w sposób szyderczy panów, co pórobili majątki i stan majątkowy powiększyli, ale nie wylicza tych a jest ich wielka liczba, co z ubożeli. Upadek u nas przemysłu i stan bezrobocia, które jest kwestyą socyalną — są powodem upadku dworów. Chce do tego jeszcze p. D. aby panowie podupadli, dwory żeby do reszty zniszczały — nie pomny na to jak już powiedziałem na początku: „że zanim tłusty zchu-

dnie, to chudy zdechnie.“ Wykazuje p. D. złodziei, defraudantów i oszustów. Któż takowych ochrania, któż takowych pochwała, ani rząd, ani kościół, ani społeczeństwo — a że tacy może nawet, częściej niż za dawniejszych czasów natrafiają się, to jest smutnym objawem społeczeństwa. Zaufanie publiczne zostało bardzo podkopane. Temu winno wychowanie, o którym pomówię w następnym rozdziale.

Objaw ten zastraszający, jest jakby jaką epidemią, której nie tylko u nas natrafia się, ale i na szerokim świecie. Do tych niegodziwości, które tylko ze starożytnym zepsutym państwem rzymskiem porównać można, jest teraz sprawa którą tu przytaczam z dziennika polskiego pod tytułem: „Męty wielkiego świata“.

„Karciarstwo, straszna plaga dobrobytu rodzin, przyczyna samobójstw księząt, powód ruiny bankierów, źródło bankructw, fałszerstw i oszustw popełnianych w glansowanych rękawiczkach, będzie niebawem przedmiotem rozpraw sądowych przed kratkami sądów berlińskich. Ława oskarżonych zaroi się od herbów, prastarych nazwisk szlacheckich. Najwyższe sfery towarzyskie prac zaczną swe brudy, a wystarczy ich, niestety, na kilkanaście posiedzeń, bo w stolicy nad Sprawą męty wielkiego świata szerokiem, a coraz brudniejszym płyną korątem“.

Pierwszy z tych procesów rozpoczął się właśnie przed I. wydziałem berlińskiego sądu krajowego. Jako oskarżony staje hrabia Klaus Rudolf August Marcin von Egloffstein-Arklitten, do niedawna porucznik 10 pułku ułanów w Zül-Egloffstein, najstarszy syn hr. Fryderyka Ledpolda Egloffstein właściciela majoratu Arklitten, przedstawiciel starej szlachty frankońskiej, której tytuł hrabiowski pochodzi z r. 1786. Dopóki starczyło gotówki własnej i zasobów ojca, grał szlachetny hrabia za gotówkę, później robił długi, a gdy wyczerpały się źródła kredytu, schodził coraz niżej, fałszował weksle, wyzyskiwał karciarzy sobie podobnych, aż wreszcie zaniósł swoją koronę hrabiowską na ławę oskarżonych.

Kto chce poznać pole działalności hr. Egloffstein-Arklitten, musi wraz z sędzią śledczym zajrzeć do „klubu niestro-

skanych“ (*Klub der Harmlosen*), w którym hrabia był członkiem zarządu, a w tym charakterze wespół z innymi oficerami najprzedniejszych pułków gwardyi, miał możność zawierania stosunków i znajomości korzystnych dla swoich widoków. Co się tam działo w tym klubie? Grano w karty w gry hazardowe po dniach i nocach całych, a przy zielonym stole maka, lub bakarata zasiadali oficerowie pułków gwardyi, wyżsi urzędnicy, sportsmani, właściciele stajen wyścigowych, członkowie parlamentu i sejmu pruskiego, książęta obok zbogaconych piekarzy, szulerów i wyzyskiwaczy. Na „klub niestroskanych“ zwrócono dopiero uwagę wówczas gdy jeden z książąt kulą rewolwerową zmazał zagmatwane swoje z wierzycielami rachunki, drugi zaś z rozkazu cesarskiego złożony został z godności komendanta pułku, stanowiącego cel westchnień wszystkich podlotków stolicy berlińskiej.

Czy to jest co nowego? Dla świata nie jest to nawet szkodliwe — owszem, ci co mają pieniądze niech je wydają — wyrzucają. Tylko u nas jest to złe, że pankowie wyrzucają pieniądze za granicę. Ten pieniądz dla kraju ginie i nie powraca. Niechby sobie tacy nasi krezusi nafciani jak Klobasa i inni hulali, wyrzucali pieniądze, ale w kraju, lecz takowe marnować za granicą, to jest zbrodnią względem kraju.

Złe nie jest nowością na świecie, tego nie wykorzeni nikt, a trzeba starać się tylko takowe zmniejszać, przez moralny wpływ na społeczeństwo, jedni na drugich. Gdyby p. D. wyplenił zbrodnie ze świata, zostałby błogosławionym, nie tylko przez kościół ale i przez ludzkość. Czy psioczenie, szkalowanie wywołuje wpływ moralny, czy to na wyższe czy na niższe stany, na stan roboczy? Czy przez to, ten stan roboczy umoralnił p. D. — Wzburzył wielu. — Odrywa od spokojnej pracy i to ma być dobrodziejstwem dla ludu.

Nie wdaję się w to, jakiego jest kto wyznania, bo jest to rzeczą sumienia, do którego niepowinien nikt wtrącać się. Tak samo narodowość, jest sprawą osobistą. Nikt nie wybrał sobie narodowości tak jak nie wybrał sobie matki ani ojca, lecz przyszedł na świat wśród narodowości a narodowość



ojca i matki jest prawie dla każdego świętą i to jest piękną stroną ludzkości. W niemieckim: język tj. mowa nazywa się: „Die Muttersprache,“ tj. mowa matki.

Narody w społeczeństwach swoich są połączone z drugimi węzłami przyjaźni, pokrewieństwa, powinowactwa, wreszcie interesu. Narody w ogóle nie prowadzą wojen i zwad ze sobą, a wszelkie niesnaski, zawiści, nieporozumienia wywołują nieoględni krzykacze, którzy chcą tym sposobem upiec najlepszą pieczeń dla siebie a po trupach chcą dojść do władzy i dobytku kosztem drugich.

Wszystko w swej mowie pomieszał razem p. D. jak groch z kapustą. Wiele dobrych uwag i spostrzeżeń poustawił obok innych niepotrzebnych, i wprost niedorzecznych, tak; że skutku żadnego nie odniesą. Ważną rzeczą jest taktowne postępowanie; a szkoda że takowego p. D. nie nauczył się, bo przy swoim talencie, byłby mógł dużo zrobić dobrego, nie tylko dla kraju Galicyi ale nawet dla ludzkości; a tak jego talent w rozstroju zamiast organizować — podburza stany jedne na drugie.

Przecież, na to są rady, aby w nich radzić, nad sposobami usunięcia złego i nad poprawą naszego bytu. Gdyby na świecie wśród ludzi panował rajski dobrobyt, także i w Galicyi, że nie pozostawałoby nam nic do życzenia, to i doradców i rad niepotrzeboby. Skoro zaś tak nie jest, owszem jest przeciwnie, że pozostaje wiele do naprawienia, wiele do zrobienia, wiele do urządzenia się umiejętnego, więc jest o czem radzić i nad czem zastanawiać się. Ale gdy ci radcy, doradcy, posłowie będą wszczynać zwady, klótnie i zawiści między sobą, będą rzucać obelgi jedni na drugich; to cóż wtenczas taka rada zdziała. — Myślę że to pojmie nawet i prostaczek, lecz z czystem sercem i sumieniem.

I śmie jeszcze p. D. występować w formie takiej, jako orędownik ludu pracującego. To nie jest właściwe. Złorzeczeniem nie przysporzy pracy, zarobku i poprawy bytu ludowi.

Nie pierwszy p. D. mówi o biedzie galicyjskiej, lecz od 30 lat różni posłowie w Radzie państwa i w Sejmie mówili i pisali o niej, ale pierwszy p. D. mówi sposobem gwałtownym.

Człowiek jest człowiekiem i każdy według swojego usposobienia i pojmowania, według swojego uznania, różnie tłumaczy sobie ustawy i wykonuje swoje obowiązki. Przecież urzęda zajmują ludzie, a nie aniołowie — bo ci są w niebie. Urzędnik może się mylić, może być przykrym i niesprawiedliwym dla drugich w przeprowadzaniu swoich czynności; tak majster względem czeladnika, terminatora, tak pan na wsi, tak urzędnik w urzędzie; ale na to są instancje, odwoływanie się do wyższych władz. Z pojedynczych wypadków robić kwestyę parlamentarną, to jest wielką nietaktownością — jest zawziętością. Cóż obchodzi w Wiedniu posłów z innych krajów, co obchodzi wiedeńczyków, jak my u siebie gospodarujemy — oni powiedzą: wszak to do nich samych należy, my mamy swoje sprawy, a do spraw wewnętrznych stosunków, do gospodarstwa w cudzym domu nie wtrącamy się, bo my pilnujemy swojego gospodarstwa.

Czyż p. D. nie byłby zrobił wielkie dobrodziejstwo dla ludu, gdyby zakładał był towarzystwa porady prawnej dla ludu, dla robotników, a tym sposobem przyczyniał się do poradności ludu. Ale p. Daszyńskiemu chodzi o to, aby zrobić się głośnym, zrobić się bohaterem, więc „hejże na Soplicę“.

W każdej sprawie powinno udawać się najpierw do niższej władzy t. j. referenta, a następnie do wyższej. Tak jest we wojsku — żołnierz najpierw melduje się feldfeblowi a potem oficerowi, następnie majorowi itd. — tak samo jest w urzędach. Chłop ze wsi przychodzi do Starostwa i powiada że idzie do pana Starosty — pytam się go co potrzebuje; dopiero, wskazuję mu komisarza jako dotyczącego referenta. Między władzami znów jest: Ministerstwo daje polecenie Namiestnictwu, Namiestnictwo Starostwu a Starostwo gminom i stronom. Przecież pan Minister nie będzie przysyłał załatwienie prośby jakiej gminy wprost do takowej i tylko przesze do Namiestnictwa itd. Tak samo sąd krajowy do obwodowego a ten do powiatowego. Przecież musi być jakiś porządek, a urzędnicy mają przepisy i muszą pilnować przepisów. Zaś tłumaczenie sobie tych przepisów i wykonywanie obowiązków zależy od poczucia tego obowiązku każdej jednostki.

Ani kontrola ani wzywianie nie odniosą wielkiego skutku gdzie poczucia obowiązku nie ma. Wszyscy jesteśmy ze społeczeństwa, i dla społeczeństwa. Jedni drugim służymy.

Gdyby p. D. był w pojedynczych wypadkach nie wskurzał nic u władz miejscowych, wtenczas miałby wszelkie prawo udać się z zażaleniem do władz centralnych, nawet przed sąd parlamentu, jako przed najwyższą władzę opiekuńczą; lecz wywłuczyć sprawy krajowe w parlamencie to nie jest na to miejsce a jest ze stratą spraw ogólnopństwowych, do których załatwienia została powołana Rada państwa, a nie do zwad narodowych a tem mniej do zawiści stanowej.

Posel Milewski, powiedział p. D. „Będziemy bardzo wdzięczni posłowi Daszyńskiemu gdy nam pomoże do rychłego przeprowadzenia regulacji rzek i gdy środki materialne na to od rządu dostaniemy“.

Posel Daszyński odpowiedział: „*Przystąpcie do opozycji przeciw rządowi, to dostaniecie czego tylko zażądacie*“. Czyż takie powiedzenie jest uzasadnione? to każdy z czytających pojmie.

Po tej długiej mowie o postawienie w stan oskarżenia za „stan wyjątkowy“ w Galicyi, którą to swoją mowę p. D. kazał wydrukować w broszurce na 67 stronicach; po tej mowie pełnej jakiejś dziwnej nienawiści przeciwko wszystkiemu, wniosek ten posła Daszyńskiego w imiennem głosowaniu w dniu 24 listopada 1887 odrzucono 189 głosami przeciw 96.

Dnia 29. marca 1898 wygłosił znów p. D. mowę w parlamencie i takową dał wydrukować w broszurce, pod tytułem: „*Socyalna Demokracja wobec rządów hr. Thuna*“.

Na początku zaraz powiada: „*Potrzeba uczy modlitwy, ale modlitwa wymuszona potrzebą, jest zawsze w połowie fałszywą i fałszywemi są też w naszych oczach te wszystkie, jakkolwiek krótkie, ale pięknie brzmiące obietnice hr. Thuna*“.

Najpierw do modlitwy niemożna nikogo zmusić — bo modlitwa należy do duchownej strony człowieka, a po drugie; zaufanie jest najważniejszą rzeczą na świecie w pośród społeczeństwa. Jeżeli powiada się komu, ja ci nie wierzę, to powiedzenie to może być albo przyczyną nieufności z powodu

wanej postępowaniem tej osoby, lub też powodem nieufności strony drugiej — oceniającej drugiego najczęściej według siebie.

Cóż robi rząd nowy który zostaje utworzony? Otóż, ten rząd przedstawia się pełniej Izbie państwa, tj. wszystkim posłom, a prezydent wygłasza mowę. Cóż zazwyczaj minister prezydent, nietylko austriacki ale każdego państwa, ma do powiedzenia przedstawicielom narodu? Powiada: że za obowiązków uważa sobie sprawami państwa przy pomocy parlamentu tak kierować, aby podnieść dobrobyt całego państwa i jego mieszkańców. To jest najogólniejsze streszczenie obowiązku, a dopiero w ciągu czasu wykonuje się sprawy państwa. Dziwnem nawet jest, co zwykle dzieje się — mowę ministra prezydenta krytykując — oceniać wartość takowej, gdyż mowa jest tylko rzutem myśli. Nie jest zaś podobieństwem, aby wszystkie potrzeby państwa ująć programem: jedno że ich jest dużo a drugie, że w ciągu czasu nowe potrzeby powstają. — Właśnie Rada państwa jest na to, aby nad takowemi radzić; zaś programowa mowa ministra prezydenta nie może być niczem innem, jak tylko wypowiedzeniem zasadniczych podstaw i celów do jakich rząd i państwo zmierzają. Mowa taka potrąca o stosunki handlowe, o stosunki ugodowe z innymi państwami. A przecież to, jest zwykłą czynność rządu, która toczy się ciągle i układa, a o takowej musiał powiedzieć, jak trzeba było powiedzieć o zakresie swojego działania, bo przecież mowa jest środkiem do porozumiewania się wzajemnego i jest sposobem udzielania swoich myśli słuchającym.

Każda myśl, każde zdanie wypowiedziane, powinni słuchający przyjmować z dobrą wiarą bo wiara i zaufanie wzajemne są siłami spójni narodów. Jedyne w słuchających wzbudza się własna myśl określająca się słowami: Pamiętaj bratku abyś słowa dotrzymał i powodował się dobrą chęcią i wolą a przy wspólnej zgodzie i porozumieniu się, możemy wykonywać dobrze nasze obowiązki społeczne. Ale powiedzieć ministrowi prezydentowi że wszystkie jego obietnice są fałszywemi, to jest już, doprawdy — nie mogę znaleźć

słów do określenia takiego powiedzenia. Niech odszuka je sobie każdy z czytających.

Powiada: „*Jego przyrzeczenie musimy zbadać*“. — Przyrzeczeń przecież nie można zbadać, bo przyrzeczenia nie są czynem dokonanym, lecz jest objawem czynności stać się mającej. Przecież tego pojęcia gramatycznego uczą już w szkole.

Dalej mówi: „*Obiecuje on nam stworzyć uporządkowane stosunki parlamentarne, strzedz regularnego toku ustawodawstwa i form parlamentarnych i doprowadzić do usunięcia groźnego zastoj; chce bronić prawa, porządku, autorytetu*“. Czy więc powiedział hr. Thun co niewłaściwego. — Któż jest powodem nieporządków w parlamencie: kilku nietaktownych posłów, których niewłaściwości, krzyki karczemne, są uciążliwe stanowisku posła i stanowi parlamentu, u których upamiętania się z niecierpliwością wyczekuje reszta posłów, spodziewając się że ich koledzy upamiętają się. Ale cóż, kiedy tu zapamiętałość już dwa lata jest powodem, że w parlamencie były ciągle wszczynane burdy, obelgi jednych na drugich. Jakby coś podobnego zrobił chłopak szewski, to dostałby pocięciem — a tam działo się to pod osłoną nietykalności poselskiej.

Że hr. Badeni kazał wkroczyć policji do Izby poselskiej, to dla bezpieczeństwa posłów — bo niechby — co niech Pan Bóg uchowa, który zwaryował — i chciał drugich zabijać, to przecież choć jest pod prawem nietykalności jako poseł, to jednak jako niebezpieczny, musiałby być wzięty pod opiekę władzy.

Ustawa o nietykalności poselskiej nie przewidywała że pomiędzy przedstawicielami ludności, na tym najzaszczytniejszym stanowisku znajdują się żywioły nietaktowne.

Wobec takich objawów społecznych zachodzi nawet obawa, że ta najzaszczytniejsza zdobycz dziewiętnastego wieku, forma rządów parlamentarnych może zostać zaniechaną, a nastać forma rządów autokratycznych (samowolnych despotycznych), do których chciałaby właśnie dojść „obstrukcja“.

Minister prezydent „prosi wszystkie stronnictwa, by ustąpiły ze swemi różnicami partyjnymi“. Czy tak być nie po-

winno? Przecież posłowie na to są w Wiedniu aby radzili nad potrzebami ludności a nie prowadzili zwad osobistych, których mąż stanu nie powinien znać. „Obiecuje nam postęp kulturalny, wspomina o przemyśle i rolnictwie, powiada: że jest za podniesieniem materyalnych i moralnych stosunków robotników“. Więc czy nie pięknie powiedział? Ale któż te materyalne stosunki winien regulować i podnosić, czy nie społeczeństwo? I za to robi wymówki p. D. gdyż powiada: *„Ale jeżeli się to wszystko razem zbierze, to się widzi, że p. minister chce jedynie ugody z Węgrami“*. Czy p. D. nie pojmuje doniosłości ugody, ugody handlowej, ugody słowej z innymi krajami, nie tylko z Węgrami. A z Węgrami to jeszcze ugody polegającej na wspólności armii. Czy p. D. uważa takową za niepotrzebną. Przecież najważniejszą rzeczą są konwencje (ugody) międzynarodowe. Do przeprowadzenia takowych potrzeba wytrawnych i doświadczonych polityków, aby przypadkiem przez nieświadomość nie popełnić omyłki za którą dopiero kraje i całe państwo cierpi pod względem finansowym. Przecież o ugody słowe nieraz wielkie wojny były prowadzone. Poseł Daszyński występuje jako wielki doświadczony. Cóż on takiego dotychczas zdziałał? Spowodował wzburzenie umysłów i wywołał w wielu niezadowolenia, za którym powstawały rozruchy i zaburzenia, a skutkiem kolizji z władzą, wynikały ofiary, aresztowania, więc i zubożenie.

Dalej mówi: *„Nie wiem, jak inne stronnictwa zachowają się wobec tego milego skinienia anioła pokoju z monoklem. Zapewne w połowie pójdą na lep. Zobaczą jednak, że opozycja, a specjalnie moja partya za nimi nie pójdzie i pozostanie przy ludzie, przy jego interesach“*. Wszak rząd, władza ma czuwać nad interesami ogółu, ale p. D. widać ma inne interesa dla ludu, niechże przecież raz pokazałby, że coś dobrego zaczyna robić dla ludu. Ale on obiecuje tylko, a lud jest głodny, więc potrzebuje chleba, potrzebuje pomocy. Poseł Daszyński chce uczyć starych, a przydałoby mu się żeby się sam coś nauczył.

Dalej mówi: *„Mamy obowiązek w tym krótkim międzyczasie, który potrwa jeszcze przez ten rok, oświecać i“*

*i budzić czujność tych wielkich, przyciśniętych nędzą i głodem i ciemionych mas ludu, aby nie przeoczyły najważniejszej pory, gdy ona kiedyś nadejdzie,*“ Piękne by to było gadanie gdyby odczuwając to p. D. przyczynił się do dobra tego ludu i dał przykład z siebie dla wielu — ale cóż kiedy jego gadanie jest gadaniem. jest wymyślaniem. To przecie nie jest żadna sztuka wymyślać a gadać o biedzie potrafi, kaźden co mu jest bieda — lecz podać sposoby na ulżenie w biedzie, to jest sztuka! Czy w tym kierunku zrobił co p. D. — nie; bo niechciał i nie potrafi. Przez swoje mowy porywa i unosi za sobą umysła robotników, którzy z dobrą wiarą przyjmują jego słowa, którym zdaje się, ponieważ że on mymyśla i hałasuje to ich uszczęśliwi. Czem?

Dalej mówi: *Korzystam więc ze sposobności, aby tu głośno wypowiedzieć nasze zadania, jasno określić swoje stanowisko wobec rządu i reprezentacyj klas wyzyskujących. Czujemy, jak to czuje kaźda partya w tej Izbie, że stara Austria dogorywa w ostatnich drgnieniach*“ — jasnowidzący — *„wiemy, że już bliską jest chwila w której wszystkie te tradycye szlacheckiej przemocy wykonywanie tej przemocy, otrzymają cios śmiertelny od wielkiego ruchu ludowego i widzimy, że w tej walce na śmierć i życieze staremi formami, szlacheckie kolonie wszystkich krajów usiłują ocalić przynajmniej częśćkę swej dawnej przewagi przez przeniesienie jej do organizacyi królestw i krajów gdzie jeszcze na swoje szczęście a na nieszczęście ludu posiadają pełną potęgę w Sejmach i we wszystkich ciałach ustawodawczych*“.

Tak było od początku świata, „kto silniejszy ten panuje“ a p. D. czy nie pnie się do władzy. Przecież silniejszy jest panem i gospodarzem a chodzić powinno tylko o to, aby ten gospodarz był dobrym, był ludzkim. Przecież dziś prawo jest dla kaźdego — tylko trzeba umieć użytkować z niego — a posłowie są na straży i mają czuwać i przestrzegać należytego wykonywania przez społeczeństwo tych praw wspólnych.

Na stronicy 6 wiersz 9 z dołu mówi: *„Panowie! Staaliśmy się wielkimi w wielkiej strasznej walce klasowej i wiemy, że walka klas jest koniecznem historycznem zjawiskiem*

społecznem; chociażby się chciało to zjawisko stłumić jakimikolwiek środkami, to jednak wiemy doskonale, że siła rozwoju społeczeństwa przezwycięży wszelkie przeszkody, czy będą się one nazywały *Badeni* czy *Thun*“.

Walka klas jest koniecznem zjawiskiem, chyba dla p. D. — Prawda, rozwój społeczeństwa jest siłą jego, ale rozwój, jest to rośnięcie, organizowanie się, urządzanie a to robi się w spokoju. Powiedzenie powyższe p. D. niema żadnej racji, bytu niema żadnego uzasadnienia.

Następnie na stronie 7 wiersz 2 z góry mówi: „*Chcę tu mówić całkiem otwarcie i całkiem spokojnie o tak zwanych walkach narodowościowych w Austrii i zobaczycie, że właśnie ta rewolucyjna partya, którą my jesteśmy, w rozumnej organizacyi Austrii, przy normalnych warunkach jest prawie jedyną partją utrzymującą państwo, która jest istotnie w stanie uporać się z temi wszystkimi trudnościami sprzeczności klasowych i walk narodowościowych. Jesteśmy partją wielojęzyczną.*“

Doprawdy, to już przechodzi wszelkie pojęcie zarozumiałości; w takim powiedzeniu. Rewolucyjna partya według p. D. ma być utrzymującą państwo — czy to zgadza się z pojęciem. Partya rewolucyjna ma uporać się z walkami narodowościowymi -- jakim sposobem, chyba przez pościna-  
nie głów. Jesteśmy partją wielojęzyczną. Więc ta partya wielojęzyczna partya rewolucyjna ma uporać się z walkami narodowościowymi. To idiotyzm, bo szaleństwo — to jest gadanie bezmyślne, bezprzeświadczenia.

Na zjeździe socjalistów w Sztuttgardzie w r. przeszłym na którym był i p. D. przemawiała panna Róża Luxemburg między innymi sławami: „*Stronnictwo socjalistyczne nie powinno nigdy przestać być partją rewolucyjną.*“ Piękna mi zbawicielka ludzkości taki dzieciuch — bo przypuszczam że jest młodą i ładną.

Dalej mówi: „*Jeżeli Austriya ma jakie historyczne zadanie, to jest niem właśnie stworzenie federacyi wolnych i równouprawnionych narodów*“.

Chce p. D. wbić w głowę czytającym że on coś wymyślał, mówi jako nowość o tem



co dawno jest w zasadzie i w codziennem życiu ludów nie tylko państwa Austriackiego ale całej prawie Europy. Przecież konstytucya tj. równouprawnienie, wolność mamy, tylko z tej wolności trzeba w ramach należnych korzystać, a p. D. nawet takowej nadużywa.

Federacya, to znaczy związek. Przecież niezliczone związki — stowarzyszenia są między ludźmi i narodowe i międzynarodowe. Ale posłowi Daszyńskiemu wszystkie federacye które są między ludami nie klapują mu, bo te nic nie wartają. On ma zreformować świat, zburzyć i zbić wszystko na mieszaninę, a z tego ciasta urobić nowe formy społeczne. I cóż jeszcze do tego powiada: „*I nie jest to wcale t. zw. idealogią z naszej strony, nie jest to wypływem jakiegoś nad-naturalnego popędu sprawiedliwości, Nie! Jest to jedynie możliwe w ogóle, praktyczne rozwiązanie tej kwestyi*“. Czytając te słowa, przychodzi mi na myśl przysłowie porównawcze: „Wylażł na gruszkę, kopał pietruszkę, a dziwował się jaka to jest wielka cebula.“

Na stronie 9 wiersz 2 z dołu mówi: „*Narodowość jest kulturową formą, która dawniej nie istniała i może po wiekach straci znaczenie. Jest ona jednak obecnie jedną z najważniejszych form kulturowego życia wielkich mas ludzi*“. Czy te dwa krótkie zdania zgadzają się z sobą w sesie? Narodowość była pewnie od najdawniejszych czasów, najświętszym skarbem ludzkości — gdyż ludzkość podzieliła się, a raczej potworzyły się narodowości, ten indywidualizm ludzi i krajów złączonych wspólnymi ogniwami z sobą.

Powiada p. D. że ta narodowość może straci po wiekach znaczenie. Następnie mówi: „*jest ona jednak obecnie jedną z najważniejszych form kulturowego życia wielkich mas ludzi*“. Więc to co jest ważnem dziś dla życia, ma kiedyś stać się nic nie wartem, ma kiedyś zniknąć — ta narodowość, która jest najdroższym klejnonem ludzkości. Więc p. D. chce nas wynarodowić, chce abyśmy przestali istnieć, lecz byli tylko częścią składową ukropu w jego kotle. Nie przeszkadzało mu to jednak powiedzieć do hr. Dzieduszyckiego:

ckiego, że on jest lepszym patriotą polskim niż hrabia i cała klika Koła polskiego.

Proszę, niech czytający osądzi — a potrafi to myśle każdy — nie tylko uczone, ale i pracujący ludek — jak wygląda to działanie p. D., jakiego mają robotnicy przyjaciela, który chce nas wynarodowić.

Dalej mówi: „*Właśnie dlatego jesteśmy między narodowymi socjalnymi-demokrami. Panowie! Przypatrzcie się, do jakich niekonsekwencyj dochodzą wszystkie tak zwane narodowe i wyłącznie narodowe stronnictwa*“. Stronnictwa muszą być, bo są różne potrzeby ludności, ale trzeba żeby te stronnictwa były w jakiejś harmonii z sobą, były jedne dla drugich wyrozumiałemi. Stronnictwa popierają interes swego kraju i swej narodowości. Inaczej być nie może; bo jeżeliby który kraj nie popierał swoich interesów, toby zubożał, a jeżeliby która narodowość nie dbała o siebie, toby takowa znikła z powierzchni świata. Przecież przed tem zanikiem każdy broni się, nawet najdrobniejszy robaczek. Wielkie starożytne państwo rzymskie, które panowało prawie nad całym ówczesnym znanym światem, w którym pewnie nie występowały wydatnie cechy narodowościowe, a skutkiem kształtowania się tych narodowości, stał się zanik tego państwa — nawet jego mowa stała się martwą a ostała się tylko w książkach — zaś z ugrupowania się ludzi powstały narody i nowe języki.

W świecie z tego pierwotnego współnictwa, z tego kosmopolityzmu życiowego, potworzyły się narody. A więc z kosmopolityzmu życiowego potworzyły się narody, a nie z narodów kompolityzm. Chce p. D. może, jak się to mówi obrócić w worku kota ogonem, a wygłaszając wprost przeciwne zasady nie zgodne z naturą rzeczy — takowe obwija w szaty swej mniemaney umiejętności. Tylko despotyzm uciskał narodości i takowe chciał wytracić.

Nietylko w Austrii mamy kwestye narodowościowe. Są one w każdym państwie. A czy w państwie Padyszacha, nie dają znaku życia narody, które uważano za wymarte. Kwestya narodowościowa jest nierozłączną z bytem ludzkości.

A że między narodami są walki narodowościowe, to winny temu nie całe narody, lecz pojedyncze niespokojne żywioły, podburzające jedne stany na drugie.

Na świat trzeba patrzeć się uważnie okiem rozumu i za stanowienia a następnie wyciągnąć naukę dla siebie, aby tak zbogacony doświadczeniem, być dla tego świata, dla państwa, dla kraju, dla narodu dobrym ożywym duchem, a nie popępiać głupstw i nie robić zamieszania w społeczeństwie. Rozwaga i rozsądek są głównymi czynnikami dobrze oddziałyującymi w społeczeństwie; komu zaś takowych brakuje, to zamiast budować, robi przewroty umysłów. — Taki człowiek powinien być oddany pod obserwację lekarską — aby jeżeli jest możebność, mógł być uratowanym dla ludzkości.

W mowach swoich występuje p. D. jako wielki polityk. Co z politykował dotychczas wykazałem. Już nawet dość dużo rozpisałem się, a chciałem ten pogląd skrócić. Czytając mowy p. D. w których wije się jak wąż, na wszystkie strony, wszystkich kwestyj raz wraz dotyka, tak że robi formalny zamęt, że nie łatwo zdać sobie sprawę z wrażeń odniesionych. Jednakże wzięwszy się do napisania tego poglądu krytycznego, a dla dokładnego ocenienia działalności p. D., muszę przejść rozbiór całej broszury p. D. „Socjalna Demokracja wobec rządów hr. Thuna“, a następnie pozostaje mi ocenienie ostatniej jego broszury „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“, która właśnie dała mi powód do pisania tego poglądu krytycznego.

Na stronicy 14 wiersz 14 z góry mówi: „*Widzimy pijane bandy czeskich patryotów, rzucających się z nożami i pałkami na dworcach, na posłów socjalno-demokratycznych*“. Nie tylko więc polscy posłowie ale i czescy patryoci są nieprzyjaźni socjalnym-demokratom. Dlaczegoż to tak? Trzeba to zbadać.

Dalej mówi: „*Widzimy jak cała narodowa prasa triumfuje, gdy obiją porządnie posła socjalno-demokratycznego Dobrze, Panowie, pozwólcie tylko stosunkom tak dziać, aby kół z płota stał się zalalaniem i rozwiązaniem kwestyi*

narodowościowej"! Gdy przyjdzie do bójki na pięści, zobaczymy, kto będzie silniejszym".

Piękna historia byłaby, jeżeliby przedstawiciele narodów mieliby toczyć bójki karczemne na pięści.

Znów mówi: „Apelujcie tylko panowie patryoci wszystkich krajów do kołów i nożów, apelujcie tylko do brutalnej przemocy, a zbierzecie kiedyś żniwo z tego posiewu”;

Przytoczyłem ten ustęp mowy p. D. dlatego, aby czytający nabral przekonania, że p. D. już nietylko na polskich panów wymyśla, ale jak w tym ustępie wyraża się, na patryotów wszystkich krajów. Zarzuca patryotom winy swoje, jak ten ewangeliczny wilk, który stał nad rzeką z góry wody, a robił wyrzuty owcy, że mu maści wodę i za to ją zjadł.

Dziwnem doprawdy jest już powiedzenie p. D.: „*Moi Panowie, widzieliśmy tę brudną robotę badenistów w Galicyi, widzieliśmy jak niewinną młodzież szkolną uzbrajano przeciw robotnikom, aby odpierać ataki robotnicze na słowiańską manifestację w Krakowie. Widzieliśmy małych gimnazjastów, spacerujących z zardzewiałymi pistoletami w kieszeniach. Na kogo były te pistolety? Tylko na robotników*”.

Czy nie widać z tego, że p. D. cierpi na manię przesładowczą. Taka choroba jest ciężką, a staje się często nieuleczalną.

Nareszcie rzuca się p. D. ze swemi obelgami na rząd węgierski. Na stronicy 21 wiersz 6 z dołu mówi: „*Najbardziej wyzyskującą i krwiożerczą, pozbawioną wszelkiego ludzkiego uczucia kliką, pozostającą u steru rządów, jest terazniejsze liberalne stronnictwo Banffy'ego. Czy mamy szukać przymierza z tą hałastrą? My socyalna-demokracya, lud!*”

Przecież nietylko z bardzo ucywilizowanymi państwami, ale i z mniej ucywilizowanymi, nawet na pół dzikimi narodami, (jak włochy z królem Menelikiem w Afryce), zawiera się ugody, konwencye międzynarodowe. Z narodami na wyższym stopniu kultury będącymi, nie potrzebują być te warunki ugodowe tak bardzo ostre, jak z narodami dzikszej natury, a one są potrzebne ze względu ekonomiczno-handlowego. Przyczyniają się do uregulowania wzajemnych stosun-

ków państw a nawet wpływają przez te stosunki na podniesienie stopnia cywilizacji narodów. Zaś p. D. nie zdaje sobie widać z tego dobrej sprawy i niepojawia się ważności i konieczności ugod międzynarodowych, na których polega przemysł i handel krajów i całego świata, a więc i dobrobyt robotników; bo przecież świadomie nie mówiłby takich niewłaściwości.

W interesie państwa, krajów dobrobytu ludności, prowadzi rząd politykę zewnętrzną, ugodową, cłowo-handlową. Któren rząd jest wstanie lepiej takową przeprowadzać co znów zależy od sytuacji i okoliczności, w ten czas państwo to i jego mieszkańcy robiąc interesa dobre — stan swój majątkowy powiększają. n. p. Zawartą została umowa (konwencja) z Rumunią pod jakimi warunkami towary z Austrii można przywozić do Rumunii tj. za opłatą cła po tyle a tyle.

Rząd stara się nawiązywać stosunki handlowe z zagranicą w celu zbytu, a więc spieniężenia produktów i wyrobów krajowych; do czego właśnie służą konwencje czyli umowy. Robi rząd nawet ułatwienia wywożącym pod formą bonifikacyj tj. wynagrodzenia za sprzedane towary za granicą; o czem w dalszej części będzie omówione. Przeciwnie jest znów z wywozem szmat. Wywóz takowych utrudnia rząd, gdyż kto chce wywozić szmaty za granicę, musi jako odszkodowanie płacić cło wywozowe, jakby bonifikację rządowi w kocie 4 zł. od 100 klgr. gałganów. Tu zachodzi ta okoliczność że przez wywóz szmat z kraju, mogłoby braknąć takowych dla krajowej fabrykacji papieru; gdy od innych towarów musi się płacić cło przywozowe.

Z Austro Węgier od r. 1891—1897 tj. w przeciągu siedmioletnim wynosił:

wywóz za . . . . .	. 2.348,436.000 złr.
przywóz za . . . . .	. 2.068,968.000 złr.
zatem wywóz był większy o . . . . .	. 279,468.000 złr.

wypada średnio na rok 40,000.000 złr. zysku z bilansu handlowego dla mieszkańców państwa.

W r. 1898 wywieziono z Austrii chmielu ogółem 105.872 ctn. m., licząc po 150 złr. czyni wywóz chmielu 15,880.800 zł.

Tak znów ze względu na podniesienie chowu bydła w Austrii, zamknął rząd austriacki granicę dla dowozu bydła z Rumunii.

W Rumunii mają wielkie pastwiska, na których miliony bydła wypasają i mogą takowe dużo taniej sprzedawać niż my; więc jak by było wolno z Rumunii bydło sprowadzać do Austrii to by nasz chów upadł, gdyż rolnik nasz nie byłby w stanie wytrzymać konkurencji.

Ważną gałęzią gospodarstwa rolnego jest chów bydła. Na targu wiedeńskim woły galicyjskie czynią nam znaczny dochód. I tak np. na targu wiedeńskim w dniu 10-go kwietnia b. r. było wołów 4084 sztuk, z tych z Galicyi 892 Licząc jedną sztukę średnio 300 klgr., po 35 złr. za 100 klgr. żywej wagi, wynosiła wartość galicyjskich wołów na tym jednym targu wiedeńskim  $892 \times 300 \times 35 = 93.660$  złr.

100

Mąka węgierska robi wielką konkurencyę młynom galicyjskim, gdyż Węgry zapelniając u nas sklepy swoją mąką — zapewniają zbyt takowej dla siebie ze szkodą mąki a więc i zboża naszego. My kupując mąkę i chleb ze zboża węgierskiego — stajemy się konsumentami produktów węgierskich, więc Węgrzy tym sposobem robią u nas interesa.

Aby państwo austriackie miało uregulowane stosunki ekonomiczne z Węgrami, potrzeba jest, aby była zrobiona międyz obu państwami ugoda.

Zdaje mi się, że tymi przykładami przedstawiłem pojęcie o potrzebie ugód międzynarodowych i że czytelnik będzie wiedział z tych moich określeń niejakię wytłumaczenie na co są te ugody międzynarodowe.

Poseł Daszyński występuje jako wielki polityk, a jest on tylko małym politykiem, a właściwie żadnym — bo aby być politykiem trzeba być taktownym, trzeba być konsekwentnym, trzeba być rozumnym, trzeba być umiejętnym,

Na stronie 24 wiersz 5 z góry mówi p. D. „*Tak jesteśmy stronictwem parlamentarnem, chcemy wzmocnić parlament, sejmy i gminy, chcemy nadać im możliwie największą powagę*“.

Bardzo ładnie, bardzo pięknie, ale któż to jest powodem wicherzenia w parlamencie, kto jest powodem wicherzenia między ludem, niech się p. D. uderzy w piersi.

Kto jest powodem powstałych licznych opiekunów ludowych, którzy na zgromadzeniach ludowych rozsiewają zamiast zgody nienawiść do stanów wyższych. Zamiast przedstawiać potrzeby ludności, aby takowe osiągnąć, wymyślają, psioczą na rząd, na panów, na duchowieństwo. Prawda—Panowie mogą dużo. Dużo są winni, bo powinni byli być przystępniejszymi dla ludu i powinni wszystko robić co potrzebne jest do osiągnięcia znośnego bytu tego ludu; ale czy psioczeniem zachęci dobrze ich do tego.

Dalej mówi: „*Ależ Panowie, jeżeli to niema pozostać czczym frazesem, w jakiż sposób zdołamy dopiąć celu? Według mnie jedynym środkiem jest powszechne, bezpośrednie, tajne prawo głosowania*“.

Co do takowego, to pozostawiam sobie zdanie o tem do późniejszego omówienia, a czytający sam sobie wyciągnie wnioski i nabędzie przekonanie przy działaniu omawiającym stosunki na wsi i w mieście.

Na stronie 25 wiersz 3 z góry mówi: „*Chcecie strzedz godności form parlamentarnych; tak moi Panowie, ale w jakimże to parlamencie godności form parlamentarnych broni 12 szpiclów, 2 komisarzy policyjnych i 60 żołdaków*“?

Czy na to jest trudno odpowiedzieć? Naturalnie w takim, w którym znalazły się żywioly, które tych form nie zachowują, a policya jest dla bezpieczeństwa spokojnych obywateli państwa.

Paragraf 14 jest na to, aby wraze gdy sposobem parlamentarnym sprawy państwa nie zostaną załatwione, to rząd załatwia takowe w drodze administracyi t. j. w drodze własnych rozporządzeń, co właśnie obecnie zaszedł ten wypadek; bo przecież ani na chwilę nie może przestać ruch tej machiny

administracyjnej państwowej, jak niemoże ustać ruch z żądnych ciał niebieskich, których bieg zależy na wzajemnem ciężeniu.

Po kolei wszedł znów p. D. na § 28 ustawy prasowej i rozwinął przy takowym swój talent oratorki i tak mówi: „§ 28 ustawy prasowej opiewa: że zgodny z prawdą dosłowny odpis rozpraw parlamentarnych nie może być wzbronionym, jest on nietykalnym. Taka jest zwięzła, jasna treść prawa. Cóż jednak widzimy? To najprostsze prawo parlamentu, ten jedyny sposób zachowania łączności między parlamentem a ludem, jest zagrożony i unieważniony; dosłowne sprawozdania z czynności wysokiego parlamentu są poprostu konfiskowane i to zarówno w niemieckim, jak i w czeskim języku“.

§ 28 ustawy prasowej pochodzi z tych czasów, kiedy jeszcze nie znano burd parlamentarnych, a dla godności parlamentu jest także ustawa o nietykalności poselskiej. Państwa i kraje wydają miliony na oświatę, a że ktoś pod zasłoną nietykalności poselskiej wyprawia burdy i złorzeczenia które kwalifikują się przed kratki sądowe, to te nadużycia tego dotychczas nietykalnego posła mają w pismach rozsiewać między lud ziarno zepsucia; czy więc rząd jako państwo niema prawa i nie powinien temu przeszkodzić. A p. D. robi z tego dalszą chryję parlamentarną. Wobec takich objawów jednostek parlamentarnych, musi być i prawo o nietykalności poselskiej określone, kiedy poseł jest nietykalną osobą a kiedy odpowiedzialnym. Bo przecież rozum prosty dyktuje, że zwaryowany poseł nie może i nie powinien być nietykalnym w chwili kiedy staje się niebezpiecznym dla drugich, czy to sposobem fizycznym czy też moralnym. Tylko zdrowi fizycznie i umysłowo obywatele państwa mogą być wolnymi obywatelami, kto zaś popełnia zbrodnię, bez względu jakie on zajmuje stanowisko, staje się winnym prawa, a zatem to prawo pociąga go do odpowiedzialności.

Tyle z broszury p. D. „Socjalna Demokracja wobec rządów hr. Thuna“. Jest to ciąg samych wymyślań, jakby na uwziątek, jakby w jakiejś zapamiętałości.



Jeden jedyny raz na posiedzeniu Rady państwa w dniu 8 listopada 1898 roku p. D. wystąpił w obronie narodowej, kiedy jeden z posłów obstrukcyjnych, rzucił obelżywe słowa na naród polski. Jakimże sposobem stało się to, że takie uczucie obudziło się w p. D.? Czemuż tak prędko zgąsło? Bo to, uczucie jest uniego gwałtowne, dlatego równowagi utrzymać nie może a zamiast organizować — dezorganizuje.

Dlaczegoż p. D. nie wstąpił do Koła polskiego? Czy 59 członków Koła polskiego, z których wielu jest bardzo zasłużonych i doświadczonych parlamentarzystów, miało do nowicyusza D. przystąpić? Myślę, że każdy człowiek kierujący się rozsądkiem, osądzić to potrafi.

Upominać się, dopominać o poprawę bytu należy; ale w sposób właściwy a nie hałaśliwy i obelżywy. Nieszczęśliwe były nasze chwile rewolucyjne, które obcy podniecali dla własnych celów. Szeregi nasze przerzedzały się, a wolne miejsca zajęli przybysze. Upadły u nas dwory, upadł przemysł, a wzmógł się handel. Ale w czyich jest on rękach? Zmniejszyła się u nas wydajność pracy.

Główny zatarg w Radzie państwa, ze strony niektórych posłów niemieckich z powodu rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy, wywołał tak zwaną obstrukcyę czyli niedopuszczenie do porządku dziennego obrad właściwych, przez stawianie licznych wniosków nagłych i imienne głosowania. Tym sposobem umozębniali wszelką czynność Rady państwa, rząd widział się być zniewolonym odroczyć takową; w Czechach są okręgi jedne czysto czeskie, drugie w których przeważa żywioł czeski a trzecie w których przeważa żywioł niemiecki. Dotychczas w Czechach były wszystkie sprawy rządowe i sądowe załatwiane po niemiecku, zaś rozporządzenia językowe nakazują, żeby urzędnicy załatwiali sprawy w takim języku, jakim strona włada. Tak jest u nas w Galicyi. Dla czego to niepodoba się niektórym Niemcom? Tego tu nie osądzam bo ta sprawa jest już dawno omówiona. Ale dla tego przeszkadzać do wykonywania czynności wszystkim 425 posłom, to powinno nas mocno zastanowić i naszych posłów

skupić razem, aby tem pewniej i skuteczniej można stać przy obronie naszych interesów, które mogłyby być zagrożone przez zawistnych nam.

Czemuż to p. D. nie przyczynił się do zwiększenia tego ogniwia narodowego naszego w Wiedniu, — a mógłby był pociągnąć za sobą i innych, a swoją wymową byłby ujął sobie wszystkich; byłby mógł przedstawić wiele postulatów i spraw, nad któremi dałby był sposobność zastanowienia się członkom Koła polskiego. Dlaczego tego nie zrobił, nie potrzebuję mówić, bo o tem dawno osądzili go, a kto jeszcze nie pojął istoty i wartości jego postępu, to myślę, że teraz pojmie. Chwytał zawsze p. D. każdą sposobność, którą wywołał efekt na robotnikach, jako mniemany ich obrońca. Robotników nie potrzeba bronić, bo ich nikt nie wpędza w niebezpieczeństwo. Dla robotników potrzeba dostarczyć pracy, zarobku a więc i chleba. Czy p. D. choć jeden pozytywny wniosek postawił w tym kierunku?

Rączym konikiem stał się dla p. D. stępel dziennikarski o zniesieniu którego stawiał wniosek. O tym stęplu dziennikarskim pomówię trochę według swego uważania.

Ustawa przepisuje, że każdy numer dziennika ma być ostęplowany. Ostęplowanie to kosztuje 1 ct. Jest to podatek. Dochody państwa są z podatków. Podatki nie są ciężarem, jeżeli rozdzielone są na wielką ilość podatkujących, a nawet na wszystkich. Podatek z dziennika kosztuje, gdyby kto np. trzymał codzienne pismo; to na rok płaci podatku 300 ct. t.j. 3 zlr.

Codzienne pisma u nas wychodzące trzymają z osobna tylko bogatsi, więc za to płacą podatku po 3 zlr. Na to nie narzekają. W miastach urzędnicy i rękodzielnicy rzadko prenumerują gazetę każdy dla siebie, lecz po dwóch, trzech razem. Znów kto należy do towarzystwa kasynowego, resursy, czytelnicy to tam ma do przeczytania kilkanaście dzienników, a następnie w restauracjach i kawiarniach. Inni trzymają dzienniki z drugiej i trzeciej ręki t.j. biorą, czy to z kasyna, restauracyi lub z kawiarni, za mniejszą cenę; tak za połowę lub też i za niższą. Dla tych wszystkich stępel dziennikarski

przecież nie jest ciężarem. Nauczycielom ludowym dają administracye, gazety za połowę ceny. Inne pisma peryodyczne t.j. wychodzące od czasu do czasu np. raz lub dwa razy na tydzień, to kosztuje stępel na rok 1 zlr. lub 2 zlr.

Jeżeli kto trzyma taki tygodnik jak „Echo przemyskie“, lub „Głos przemyski“ to takowy kosztuje 7 ct., więc gdyby nie było stępla dziennikarskiego obowiązującego, toby zamiast 7 ct. kosztowałby 6 ct. więc prenumerator miałby oszczędności na tydzień jednego centa. Czy wydatek dla robotnika, który trzymałby tygodnik i płaciłby 6 ct. nadwyżka jednego centa na tydzień robi w oszczędności wielką różnicę? Zdaje mi się, że do takiej oszczędności nie dosięgli, nawet żydzi.

Jeżeli zaś obecnie w Radzie państwa podnoszą kwestyę stępla dziennikarskiego i żądają zniesienia takowego, to musi być ten stępel dla kogoś niewygodnym a w danym razie staje się ciężarem, kiedy przeciwko niemu niektórzy występują.

W gazetach czyta się: ilekroć jest na porządku sprawa zniesienia stępla dziennikarskiego, zawsze z obozów wstecznictwa odzywają się głosy przeczące temu, jakoby zniesienie stępla dziennikarskiego było w interesie światła i prawdy.

Kiedy ta sprawa jest tak gorąco omawiana, więc ona musi przedstawiać jakiś interes. Właśnie przyczynę tej kwestyi trzeba przedstawić.

Może ten stępel dziennikarski jest ciężarem dla redakcyj i których? np. kalendarz służy na cały rok. Stępel kalendarzowy wynosi 6 ct., więc osoba kupująca kalendarz, ponosi z powodu stępla zwiększone koszta o 6 ct. Czy 6 ct. zwiększonych kosztów kalendarza na cały rok i to dla całej rodziny jest ciężarem? Ten stępel jest ciężarem dla nakładcy, ale takowy ustaje z chwilą rozsprzedaży.

Dzienniki które mają swoich prenumeratorów, to przecież nie ponoszą kosztów stępla dziennikarskiego, bo takowy płacą prenumeratorzy.

Inna jest rzecz z pismami, które nie mają prenumeratorów, albo mało a chcą tym sposobem wpływ wywierać, wpływ, żeby drudzy czytali koniecznie ich artykuły, więc rozsyłają numera za darmo. Dla tych stępel dziennikarski jest wielkim

ciężarem. Przypuśćmy, że pewna redakcja drukuje 1000 egzemplarzy (sztuk) pisma, więc stępel dziennikarski jednego nakładu kosztuje 10 złr. Redakcja rozsyłając za darmo te egzemplarze, ponosi 10 złr. kosztów stępla dziennikarskiego na jeden raz. Pisma tygodniowego rocznie 520 złr. a gdy dwa razy na tydzień wychodzi 1040 złr. na rok. Dla takich wydawnictw stępel dziennikarski jest nie tylko ciężarem, ale jest zgubą, bo długo nie mogą robić swoich podarunków.

Jak w przemyśle tak i w publicystyce trzeba zachować miarę. Kto hazarduje się, kto chce drugich zakasować, to źle na tem wychodzi i najczęściej bywa że jest bez butów. Tak się stało z jednym pismem, które chciało zakasować inne. Dorobiło się 230 tysięcy długów i może niedługo wyzionie ducha, a szkoda go, bo jest dobrem pismem. Jego właściciel wielki przemysłowiec, który obracał milionami angielskimi i przysparzał Anglikom z naszej nafty miliony — hazardował się i chciał zostać odrazu milionerem, a będzie może boso chodził.

Zdaje mi się, że z tego powodu jest dążność niektórych żywiołów w napadaniu na stępel dziennikarski.

Stępel dziennikarski stanowi dla państwa dochód dość znaczny, bo około 3 milionów złr. rocznie, a państwo potrzebuje dochodów, zaś ci dobroczyńcy ludzkości, którzy częstują lud swemi pisemkami za darmo, niechże wyteżają działanie w kierunku tym, aby ludowi dać sposobność zarobku a lud ten będzie miał za co kupić sobie gazetkę.

Teraz pomówię o broszurce p. D. wydanej w grudniu roku przeszłego pod tytułem: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“.

W tytule: „Publiczna a prywatna działalność“, z zwykłym sobie sposobem, walczy p. D. z Kołem polskiem.. Na stronie 6 wiersz 14 z dołu powiada: „*czyż wolno żądać, aby jakaś polityczna grupa dyktowała wszystko wszystkim w narodzie*“? —

Nieszczęściem jest u nas, że kiedykolwiek kto wystąpi z jakim programem, z jaką myślą, to zamiast takowe drudzy rozważać piętnują tego: to jako zdrajcę, to jako samozwańca w publicznych gazetach, jako niemającego mandatu od narodu. Przecież jednostki rządzą narodami nie masy — jednostki stanowią nieraz o losach narodów.

Na stronie 7. wiersz 15 z dołu mówi: „*Wielu, wielu, t. z. estetyków zamyka się w swojej prywatnej skorupie, aby nie stracić posady lub uzyskać lepszą, lub poprostu dla świętego spokoju. Wynika stąd jeszcze jedna wielka szkoda. Oto ci odstraszeni uczciwi ludzie zostawiają wolne pole wszelkiego rodzaju kanalii, która rozpanosza się na gruzach każdego niepowołanego i zapędza go napowrót do życia prywatnego*“.

Słusznie — bardzo słusznie. Że dziś wielu niepowołanych chce zamącać spokój wewnętrzny mas ludu, winni temu właśnie ci, którzy trzymają się z dala od tego ludu i zamykają się w swej prywatnej skorupie.

Na stronie 8 wiersz 6 z góry daje na to radę: „*zespolenie dążeń ludzi, choćby o różnych przekonaniach politycznych i społecznych w jakiś idealny, formalnymi statutami nie związany klub uczciwości publicznej. Byłoby to uzdrowieniem form naszego dzikiego życia publicznego i odrazu dodaje, nie należałoby wcale do niemożliwych rzeczy, gdyby tylko przelamać sztucznie hodowane kółnictwo kraju*“.

Nie rachuje się p. D. z tem co mówi i jak to pierw już powiedziałem, mówi bez przeświadczenia.

Przecież różne przekonania ludzkie są powodem rozłączenia się ludzi i powstawania stronnictw. W prawdzie dąży się do tej jednomyślności, do tego porozumienia, ale zawsze jest się i będzie w drodze. Dlaczego p. D. jest tak w ciągłej opozycji przeciwko wielom, czy nie z powodu swych zapa-

trywać. Właśnie chodzi o to aby stronnictwa które mają przeciwnie dążności i przekonania zbliżyć do siebie. Mówi p. D. „*że nie należałoby to wcale do niemożliwych rzeczy*“ ale czy przyczynił się do tego? Jest wielką sztuką zbliżyć się do tego. Ale p. D. zamiast harmonii sprawiał rozstrój. Więc cóż wartają jego te gadania i pisania; a do tego dodaje: gdyby tylko przelamać sztucznie hodowane kołtuństwo kraju. Kołtuństwo jest to óbelżywy wyraz gminny i tem posługuje się p. D. dla wojowania swego? Więc działanie p. D. zasadza się na wojowaniu, na przelamywaniu a zatem na niszczeniu i burzeniu porządku publicznego.

W tytule „Potrzeba reform“ mówi samemi ogólnikami. „*Kierunek pracy publicznej dla odrodzenia kraju nie powinien dla chcących pracować ulegać żadnej wątpliwości*“. — Jaki kierunek? wszak p. D. nie wykazał go; a jego dotychczasowa działalność, do pracy nie doprowadzała. W dziale o stosunkach na wsi i w mieście pomówię w szczegółach o tej pracy i odrodzeniu kraju pod względem ekonomicznem; pomówię chociaż niedostatecznie, bo kwestya ta jest nie wyczerpaną nigdy a ciągle potrzebuje wytycznych kierunków, bo potrzeby ludzkie są ciągle, więc potrzebą jest takowe zaspakajać. —

Wreszcie p. D. mówi zaraz: „*Należy się zgodzić na to że cała klasa pracująca w Polsce powinna dobić się ekonomicznego dobrobytu, a cały naród dojść do politycznej swobody i narodowej niezależności*.“

Któżby oponował temu, żeby klasa pracująca nie dobiła się dobrobytu. Przecież o to chodzi każdemu człowiekowi. Ta kwestya nie jest nową, a p. D. mówi jakby o czemś które sam wynalazł. Ale za daleko zapuszcza się w drugiej części powyższego zdania. Nieszczęściem u nas byli tacy krzykacze, którzy pod oznaką patryotyzmu, prowadzili naród na rzeź!

Dalej mówi: „*Wyklucza ten cel również wszelkich serwilistycznych ugodowców, którzy usiłują w nas wmówić, że niewola narodowa jest już niejako przyrodzona stanem Polaka, że ze stanem tym pogodzić się należy i wytępić w własnych sercach wszelkie marzenia o narodowej niepodległości*“.

Na karb patriotyzmu wiele u nas zdziałali zlego — Jedni dla wyzysku a drudzy w mylnem pojmovaniu tego słowa patryotyzm. Jeżeli dawniej było dewizą; że za ojczyznę należy umierać, to dziś jest ta: że dla ojczyzny trzeba żyć. Ze 'stanem jaki jest musimy się liczyć, a nawet starać się pogodzić. Bo na cóż przyda się projektować to, czego wykonać nie można. Różnica w ustroju państw w porównaniu ze stanem przed stu laty, jest wielka pod względem organizacyjnym. My Polacy taksamo jak i inne narody są w tem ustroju, więc do tego ustroju powinniśmy się nastrajać aby ostać się. Nawet mur chiński został już przelamany, a narody nowemi wspólnemi ogniwami interesu, potrzeb i pokrewieństwie zostają ze sobą w spójni. Nam powinno przedewszystkiem chodzić o to aby ostać się w tym ustroju społecznym pod możliwą formą i żeby zachować swą indywidualność.

Nie tylko chodzi o polskie nazwiska i o polską mowę bo te nie zaginą. Powstają nowe polskie nazwiska i nowi Polacy tak jak i nowi Niemcy, Francuzi i t. d. ale powinno nam chodzić: abyśmy kaźden z osobna ostali się. Czas sprawił — nie naruszam przyczyny i powodów — bo te zawsze i wszędzie są, ale mówię o stanie jaki jest, że z takowem liczyć się należy i musi. Jesteśmy podzieleni politycznie na trzy części. — Ale istniejemy — tylko pod inną formą jak dawniej. — Dawne formy nie wrócą, taksamo jak kto umarł to już nie wstanie, chyba na sąd ostateczny. Politykowanie pod tym względem jest zwykłą manią, która sprowadza dotkliwe razy na nas, jak wygłoszona mówka przy podniesionym humorze szampanem, podczas naszej wystawy lwowskiej w r. 1894 przez jednego polityka w gębie o jedności narodowej która w Państwie niemieckiem za to odbija się na nas echem żłowrogiem. Nieszczęsne nasze gadulstwo i oratorstwo sprowadza na nas burze. Czy pod trzema mocarstwami w pracy organizacyjnej nie możemy zachować indywidualności, a postępkami rozsądnymi i rozważnymi zjednać sobie uznanie i przychylność. Nie jeden może nasz wróg ubiera się w czamary i kontusze — a przecież dobrym polakiem można być i we fraku. Trzeba nam się otrząść ztego jakiegoś szowinizmu a wzięść się do pracy, tak jak p. D. nam powiada i wielu mówi i wszyscy mówią o tej pracy,

ale do niej trzeba się wziąć. — A do jakiej, to kwestya. Otóż najpierw trzeba wstawać rano, a wziąć się do pluga, rydla, kopaczki, wrzeciona, młota, pilnika, szydła, do roboty robiącej a nie gagającej. Wielu pracowników pióra robią przewroty społeczne a bardzo wielu jest niedouków, którzy rwą się do polityki i do przodowania narodem; dlatego też teraz jest taki zamęt stosunków społecznych i pojęć sprzecznych.

Nasze gazety piszą nieraz „Polacy na obczyźnie“. Po co, na co, takie wyrażanie się? Przecież Czesi ani Niemcy coś podobnego nie napiszą. Za chlebem trzeba iść na krańce świata. Jak się jest na obczyźnie to się lamentuje, a jak na swojszczyźnie, to się jej nie szanuje. Jesteśmy malkontentami (niezadowolonymi). Taki stan wytwarza tetryczność i więcej do letargu niż do życia usposabia, a od chwili do chwili powstają w pojedynczych umysłach wysoki, które robią w społeczeństwie zamieszanie pojęć. Publicystyka, zanim dostać się ma do rąk społeczeństwa jako posiew ziarna, powinna przechodzić przez cenzurę komitetu, złożonego z osób rozsądnych i doświadczonych, aby w takowej nie było chwastów, któreby ziarno zdrowe zagłuszały a glebę zdziczały.

W dziale „Szlachetczyzna“ zaraz na początku w zjadliwy i złośliwy sposób rzuca p. D. na szlachtę galicyjską obelgi. Mało było mu widać jeszcze tych zlorzeczeń, na które zdobył w parlamencie się więc tu postanowił wylać całą żołąć. I to ma być krytyka. Wszak krytyk powinien starać się być bezstronnym i wytykać i bronić i ganić i chwalić ot jak wypada, ale kto pała nienawiścią; czy może wydać sąd zdrowy i rozumny? Taki człowiek nie doprowadzi daleko, nic nie dokaże, nawet będzie historyczną malizną.

Na stronie 13 wiersz 15 z dołu mówi: „Zapłatą za przywilej pańszczyźniany były miliony indemnizacyjne przywilejem było prawo propinacyjne, przywilejem był obszar dworski, prawo przety na probostwo.“ — Tak jest, szlachta miała przywileje a któż ich niechce mieć. Przywilej jest to posiadanie, jest to władza. Władzę musi mieć ktoś; wszak bez władzy nie można wyobrazić sobie porządku społecznego. Gdyby np. tylko na 24 godzin wszelką władzę zawieszono, co by było? Z tej władzy zanikłej użytkowałyby zaraz stki i takową chciałyby jak najbardziej nasycić się. Taka



jest natura ludzka. Nad tą sam człowiek nie umie panować, więc nad nimi muszą inni panować. Każdy pnie się do władzy i choć ślad takowej chce zatrzymać. Nawet dziady mają swojego komendanta, który każe sobie być posłusznym i nawołuje do porządku. Wszak i p. D. pnie się całą siłą do władzy i chciałby może nad wszystkim zapanować aby może dyktować prawa według swoich zapatrywań. Więc że kto ma przywileje, nie jest jeszcze zbrodnią, tak samo tytuły, szlachectwa przecież raczej są zasługą niż przywilejami. Że o takowe nieraz starano się, że nawet kupowali niektórzy, to przecież to nie jest zbrodnią. Można uważać za niepotrzebne, za niepotrzebną chępliwość; ale tytuły i odznaczenia są chępliwością ludzką. Jeżeli kto zrobił ofiarę znaczną ze swego majątku albo też zapłacił np. 12 tysięcy, więc rządowi, władzy a więc i państwu zasłużył się i za tę przysługę został utytułowany. Więc niechże ma ten tytuł. Co to szkodzi komu powiedzieć do drugiego lub napisać w sposób tytularny. Rozdawanie tytułów jest jednym z sposobów rządzenia narodem i zjednywania sobie stronnictw. *Die Titteln kosten nichts, powiada Niemiec.*

Jeżeli dawniej szlachta była jedyną uprzywilejowaną galezią w narodzie, a było to nie tylko w polskim ale i w niemieckim i francuzkim i w włoskim i we wszystkich, to w obec praw konstytucyjnych dziewiętnastego wieku, przywileje zostały rozszerzone na wszystkich, a tylko trzeba sobie te przywileje, te konsensa, te tytuły, posady zdobywać. Zdobywanie to, szczególnie przy zmroku 19 wieku przez ogół jest wielkie. Właśnie do tej władzy do tych przywilejów dążą setki i to sposobem gwałtownym. Władze i urzęda powinny wspierać się nawzajem. Właśnie przeszłego roku powołane zostały do współdziałania w rządzie wszystkie masy ludu aby radzić nad wspólnem dobrem. Jakże ich przedstawiciele wywiązują się z tej władzy? W sposób gwałtowny. Wszak szkoły uszlachetniają człowieka i uzdolniają go do czynów pożytecznych. Stefan Batory król polski zwiedzając szkoły, spostrzegł chłopca wiejskiego w ławce, a gdy nauczyciel powiedział mu, że jest on pilny i zdolny odpowiedział król: „ucz się chłopcze a zrobię cię szlachcicem“. Dziś właśnie na najwyższych stanowiskach są ludzie, z ludu wyszli,

których nauka uszlachetniła i tego nie bierze im nikt za złe — owszem jest ich wielką zasługą, jest dowodem ich szlachetności.

Przed sercem szlachetnem bez względu jacy byli jego przodkowie, bo przodków nie wolno nam obwiniać, jest się Czołem! Przeciwnie szlachcie dawnej grunt bardzo się usunął z pod nóg. Prawda! wiele zwyrodniało i może nawet zdziczało, jak i drzewa owocowe nieraz dziczeją, ale nie wszystkie. Są niektóre długotrwałe, które sadownicy starają się utrzymać. Trzeba więc robić wybór między dobrem a złem, między kwaśnem a wydzielającym cukier, lecz jedne jednostki za drugie winić nie można.

Sędzia powinien być sprawiedliwym, ale żeby był sprawiedliwym potrzeba aby był mądrym, roztropnym i doświadczonym, bo jeżeli mu tych przymiotów brakuje, to popełnia głupstwa i zamiast być pożytecznym, staje się szkodliwym.

Wytyka p. D. szlachcie galicyjskiej wszystkie niewłaściwości i jak to mówi się grzechy i w wielu razach słusznie, bo któż jest bez grzechu? Jak chce się na kogo kamieniem rzucić, to się znajdzie i kamień. Prawdziwie jakaś zatruwająca epidemia teraz nastąpiła z defraudacyami, oszustwami — zaufanie publiczne bardzo podkopane zostało. — Winno temu społeczeństwo całe. Ale podciągać to wszystko na winę szlachty, nie godzi się. Przecież linii granicznej między szlachtą a nie szlachtą niemożna pociągnąć.

Dziś wobec prawa wszyscy są równi, jak to już o tem pisałem powyżej, a właśnie dlatego, że wszyscy są uprawnieni, następuje gonitwa do steru tego prawa w państwie. Trudno jest porównywać stosunki dawne, kiedy życie społeczne było na wsiach. Z biegiem czasu miasta stały się ogniskami oświaty i życia społecznego. Skutkiem tego stał się ścisk w takowych, a obok bogactw, umieściła się nędza wśród wielu. Ztąd wyrosła kwestya socyalna. Na wsiach są pustki, to jest źle. Coraz więcej rąk odsuwa się od roli, od tej podstawy naszego bytu. Ale jak temu poradzić? kiedy natura ludzka skłonna jest do lenistwa i wygód.

Na stronie 14 wiersz 3 z dołu mówi p. D. „*Rozra-  
dzająca się i nieszczególnie gospodarująca na wsi szlachta  
galicyjska, dostarcza potem przeróżnych dostojników, gdzie*

*ich tylko może wepchnąć, forytuje za pomocą tysiącnych wpływów swoich synów.*

Któż tego nie robi i nie pragnie uczynić, nietylko szlachta, ale i mieszczenie i chłopi używają wpływów jak tylko mogą i tak jest na całym świecie. Źle robiłby ten, kto nie starałby się o wpływy. Przecież i p. D. chce wyrzucić wpływ i robi wpływy. A że są różni ludzie, więc są i różne wpływy i różne kierunki. Przecież nietylko szlachta zajmuje urząd, a jest daleko więcej takich, którzy o chlebie i wodzie przeszli szkołę i są na wysokich stanowiskach.

Na stronie 18 wiersz 19 z dołu jednak dalej ciągnie p. D. *„Cała ta szlachecka warstwa rządząca nie dałaby sobie oczywiście rady z krajem, gdyby nie miała na swoje usługi wiernych giermków czy to w polityce, czy w dziennikarstwie, giermków, rekrutujących się ze sfer mieszczańskich (niekiedy nawet przechirztów), którzy bronią szlachetczyzny, wietrząc łatwą karyerę. Ci wszyscy pobożni krakowscy politycy stańczykowscy, dziennikarze, docenci, urzędnicy itp., to prawa ręka klasy rządzącej, to jej mentorowie i słudzy zarazem. Oni to robią każdy interes kastowy w lot z interesem narodowym, oni prowadzą kampanie polityczne, oni nadsluchują, co się mówi w dworach, kasynach, aby terroryzować i tak już zahukaną i niesamodzielną opinię publiczną. Ale całe te rządy szlacheckie nie wytrzymałyby jednego szturmu mieszczaństwa, robotników i chłopów, gdyby ich nie podtrzymywał potężny, wzrosły w sobie system teokracji, gdyby za każdym interesem szlacheckim nie kryli się jego obecni obrońcy: klerykali.*

Wymyśla p. D. nietylko już na szlachtę, lecz na wszystkich; zresztą nie powiedział tu nic nowego, lecz wpada w te same ekstazy co i w mowach swych parlamentarnych powiedział. Jak się mówi, że strach ma wielkie oczy, tak i uprzedzony widzi tylko we wszystkich zło i wpada w przeciwieństwo. I tak powiada: *„Oni to robią każdy interes kastowy w lot z interesem narodowym“.* Przecież sprawy, interesa trzeba robić i przecież co robić, a cokolwiek się robi to przecież to wpływa na interes narodowy, na interes społeczny. Żeby p. D. spokojnie i powoli omawiał sprawy i starał się zdobyć dla siebie zaufanie, to wiele mógłby zrobić dobrego

dla społeczeństwa. Ale cóż kiedy on jest w swoich myślach gwałtowny, jak widzi w drugim jaki wrzód, to chciałby go zaraz wypalić gorącym żelazem. Nie wszystkie wrzody można wypalać, rozcinać nożem chirurgicznym; trzeba wpierv wynaleść sposoby przeprowadzenia skutecznego usunięcia złego, a takowe przedstawia „Consylium“. Ale p. D. ma na wszystko lekarstwo radykalne, końskie; ba, jeszcze silniejsze od „Sechofera“ lekarstwo, które zadane wstrząsa organizmem, więc nie uleczają lecz rujnuje i zabija.

Nareszcie omawia p. D. sprawę dla siebie najbardziej pikantę pod tytułem „Klerykali“, i mówi „*Klerykali znaczą obecnie w Galicyi Jezuici*“.

To nie prawda. Jeżeli kiedy tę nazwę można było do Jezuitów zastosować, to dzisiaj nie. Jezuici byli dawniej bardzo wpływowi; rządźili, rozkazywali, dziś są jak inne stowarzyszenia zakonne i odznaczają się nauką i wiedzą i utrzymują szkoły. Nie można im zarzucać żeby te szkoły były złe. Zresztą wszystkie szkoły są dobre, w szkole tylko muszą uczyć się a samemu trzeba przykładać faldów do nauki. Właściwą stroną szkół utrzymywanych przez Jezuitów jest dozór szkolny. Że ze szkół jezuickich wychodzi wielu z przewróconemi głowami, to nie winni temu Jezuici, lecz wychowanie domowe, które najczęściej zaszczepia w dziecku i chłopcu „pańskość“. Syn księcia Władysława Sapiechy z Krasiczyna był oddany do szkół do Jezuitów w Chyrowie, lecz niemogli z nim nic poradzić, z powodu zaszczepionej w nim pańskości a z tąd krąbrności, tak więc z opieki swej uwolnili się i oddali go napowrót opiece rodzicielskiej. Synalek ten przy nauce gry na fortepianie, gdy mu nauczyciel ksiądz kazywał aby ręce trzymał wyżej, poziomo odpowiedział racjonalnie, że mu będą ręce trzymali lokaje. Któż temu winien? Wychowanie domowe, pieśczotliwe, nie karne. A karność tylko wykorzenia krąbrność. O wychowaniu pomówię w następnym dziale dość obszernie.

Słowem „Klerykali“, nazywa się tych, którzy w swoich działaniach zachowują ścisłą spójnię z kościołem katolickim, a szczególnie tych, co chcą wszystko pod formułkę kościelną podciągnąć jak szkoły tak zwane wyznaniowe, t. j. aby do szkół chodzili katolicy osobno, żydzi osobno i t. d. To j

szowinizm, to jest utopia, bo jak człowiek żyje w społeczeństwie tak młodzież powinna obok siebie i wśród społeczeństwa kształcić się i uzdalniać, aby stała się pożyteczną.

Powiada p. D. o Jezuitach: „*Oni stanęli na czele na wsi i w mieście, nic się nie dzieje bez ich wiedzy, a wiele pod ich ukrytem przewodnictwem*“.

Kto to powiedział p. D., czy może sam sobie wyszał z palca? Tak było dawniej, ale obecnie wszechwładny wpływ Jezuitów upadł, a są oni w społeczeństwie jak i inne zakony. Wydają wprawdzie książeczki, miesięczniki dwucentową do nabożeństwa, według mnie są one niepotrzebne, które wyrabiają w niektórych jednostkach przesadę w nabożeństwie i pobożności, bo przecież w każdym dniu i w każdym miesiącu można modlić się do Pana Boga jednakowo. Ale tak dalece nie jest to złe, ani też nie stanowi to dowodu wielkiego wpływu, owszem jest oznaką dążenia do zdobycia sobie wpływu. Bractwa czyli stowarzyszenia, które mają na celu łączenie się w modlitwie są potrzebne i dobrze oddziałują, lecz gdy pod tym względem jest przesada to dobre zamienia na złe.

Mówi p. D., że Jezuici trzymają w swych rękach za pomocą bractwa sodalicyi nie tylko młodzież ale i starszych.

Powiem, że wiele wiele przesady w obrzędach robią księża, ale przecież nie wszyscy, bo nie wszyscy są świętoszkami, a wielu jest zacnych, rozważnych i rozsądnych, ale takie bractwo jak solidacyi to jest ogłupieniem. Proszę darować mi za moje wyrażenie się, ale co za nadto to i.... Daleko łatwiej do przekonania trafia nauka umiarkowana niż przesada. Człowiek musi żyć na świecie a dopiero po skończonem życiu przenosi go Pan Bóg do drugiego życia pozagrobowego, które my nazywamy niebieskiem. Czy to nie jest przesadą, czy to nie jest fanatyzmem chcieć kogo żywcem do nieba wprowadzić, przecież tam nikomu nie spieszy się, a znów z człowieka chcieć zrobić anioła, bo choćby ubrał go w sukienki skrzydlate to tego nie dokaże.

Doprawdy wpadł p. D. w takie gadulstwo, że czytając tę jego broszurę, a szczególnie teraz dział o księżach, to zdaje mi się jakby ten pisany był przez jaką starą babę. Ciągłe jedno i to samo gderanie. Ale co jeszcze do tego. To

co jest zwyczajnem, co wypada z porządku rzeczy w społeczeństwie, co jest ludzkim, co jest obowiązkiem, to wykazuje jako złe. Niechcę złej woli zarzucać p. D. ale co to może uprzedzenie, otóż jak się to mówi — robi z białego czarne.

Na stronicy 21 wiersz 7 z góry powiada: „*Ale wróćmy do teraźniejszości. Na wsi stoi proboszcz niemal wyłącznie po stronie dworu.*”

Czy to jest, złe że ksiądz zachowuje spójnię z dworem, zatem pewną łączność dworu z ludem Powiada p. D. że proboszcz stoi wyłącznie po stronie dworu. Jakże można gadać takie głupstwa, wprost przeciwne jak jest. Przecież ten ksiądz od rana do wieczora ma styczność z tym ludem i mieć musi, bo na każdym kroku potrzebuje lud czy to rady, czy opieki duchownej księdza, którą mu udziela. Znam dobrze księży na wsiach, i mogę to z całym sumieniem powiedzieć, że księża wykonują swój obowiązek gorliwie. Czy to nie jest wielkim obowiązkiem, czy to nie jest wielką pracą niesienie duchownej potrzeby chorym — spowiadać w kościele. Duchowieństwo przez nauki w kościele przez spowiedź są jedynymi podtrzymywaczami estycznymi ducha ludzkiego. Jak lekarz idzie z pomocą dla ciała tak ksiądz udziela pomocy, siły i pokrzepienia duszy. bo jak ciało tak i dusza nieraz chorują. Jak chory nieśmie nieraz powiedzieć domownikom o przyczynie swej choroby, a lekarzowi zaś cały przebieg życia powie, bo lekarz jest obowiązany do tajemnicy, tak i dusza człowieka nieraz choruje. Sam człowiek nie może zdać sobie sprawy z tego położenia, przed nikim nie śmie przyznać się z swoich myśli, z swoich przypadłości duchownych. Są daleko większe choroby i cierpienia duszy niż ciała. Człowiek przetrzymuje z wytrwałością do ostatku cierpienia ciała i w ten czas nawet duch sili się na wytrwałość, ale cierpienia ducha zabijają ciało. Czemże są zboczenia umysłowe, czemże są samobójstwa jak nie rozstrojem umysłowym. Dawniej kościół katolicki zabraniał chować samobójców na cmentarzach, dziś przeważało przekonanie, że samobójca w chwili pozbawiania się życia jest nie poczytalnym, więc jako pozbawionemu zmysłów teraz kościół oddaje ostatnią ziemską przysługę i słusznie. Znów natomiast sąd uzna-

jąc zbrodniarza za umyślowo chorego uwalnia go od kary co jest niesłusznie. Kara przez powieszenie, rozstrzelanie, ścięcie, nie jest karą w ścisłym pojęciu jest tylko pozbawieniem życia, jest to kara dla przykładu drugich więc powinna być jak było dawniej na publicznych miejscach wykonywana a nie między murami więziennymi. Niemożna wyobrazić sobie większej kary jak skazanie na całe życie więzienia. A tu nieraz czyta się, że temu a temu w drodze łaski zamieniono karę śmierci na dożywotne więzienie. Piękną mi łaską, męczarnią na całe życie — bez nadziei wolności swej. Takie to są ludzkie światowe pojęcia. Inaczej tłumaczy sobie człowiek w swej duszy. Tu jego dusza nieraz cierpi i bardzo cierpi. Jakże robi się źlej, jakże człowiek czuje się silniejszym gdy zdołał przezwyciężyć swoją bojaźń, swoją lekliwość a upadłszy na kolana przy konfesyjale, wypowie swoje cierpienia duszy przed duchownym lekarzem; a otrzymawszy rady i wskazówki które są lekarstwem, a nawet otrzymawszy wskazówki co do lekarstwa dla ciała, z jakąż to pociechą wewnętrzną, z jakąż otuchą, z jakąż siłą a zarazem z wielką ulgą odchodzi się od tego konfesyjalu. Doznałem ja sam tego, i o tem powiadam tu wszystkim. Ja myślę, że nie trudno będzie pojąć o tem działaniu spowiedzi, i osobom innych wyznań, którzy obrzędy swego wyznania wykonują, jak się należy.

Słyszałem od jednej osoby, która była wyznania ewangelickiego, a idąc za mąż za katolika, odbyła spowiedź, powiedziała, że bardzo trudno było jej zrobić ten przełom w swej duszy, ale dodała „od konfesyjalu odchodziłam z jakimś błogiem uczuciem i dziś pojmuję wielką doniosłość i potrzebę spowiedzi, jako jedynego sposobu leczenia choroby duszy.“

Otóż wielkim obowiązkiem, nawet wielkim poświęceniem się jest stan duchowny. Ksiądz także jest człowiekiem, i tak jak każdy człowiek jest ułonnym. I ksiądz potrzebuje dla siebie tej porady duchownej, dlatego i księża spowiadają się. Ale wytykać publicznie błędy, nawet przekręcać fakta, i to pisać publicznie tendencyjnie, aby wzbudzać nieufność ludu do ich pasterzy, to jest wielką zbrodnią społeczną, to jest zabijaniem uczucia etycznego w sercach wiernych.

Tak piszę, bo muszę dać wyraz memu uczuciu, jakie wzbudziło we mnie przeczytanie broszury p. D.; jestem jednak spokojny o ten lud. Znam go dobrze, ma dobre zdrowe zasady, więc nie łatwo da się w nim zaszcześcić fałsz. Jak na truciznę jest przeciw trucizna, tak na fałsz, obłudę, spaczenie pojęć, jest wytłumaczenie. Przecież w piśmie świętem czytamy: „I otworzyły się im oczy, bo poznali złe i dobre.“ Więc aby być mądrym, roztroptym, trzeba znać dobre i złe, aby umieć robić wybór między tymi i aby ustrzedz się złego, trzeba być uważnym i patrzeć przed siebie, aby idąc nie wpaść w dół, bo nie ten winien co dół zrobił, tylko ten, co nie uważał i wpadł do niego.

Jeżeli p. D. w mowach swoich parlamentarnych w poprzednich broszurkach wymyślał na stany, to jego sposób postępowania nie odznacza się wcale taktem, ale w działaniu klerykalizm tej broszurki, to gada, plecie sobie, jak gdy tak na pogawędkę zejdzie się w niedzielę kilku małomieszczan.

I tak na stronie 22 mówi: „*politykujący ksiądz wytwarza jakąś dziwną ideologię wstecznościwa średniowiecznego, gromi, przeklina rzeczy i osoby, nic z daną sprawą nie mające wspólnego*“, (właśnie postępuje tak poseł Daszyński i zdaje mu się że widzi drugich w lustrze, a to jego facyata tam odbija się).

Za daleko zapuszcza się p. D. bo na stronie 22 wiersz 18 z góry mówi: *Ale najstraszniejszą klęskę dotykającą nie-raz mnóstwo jednostek chłopskich czy robotniczych jest zachowanie się niektórych księży przy rozdzieleniu sakramentów.*“

To już za dużo tego; to nie wolno panu panie Daszyński tak bluźnić; wolno panu być innego wyznania, wolno panu być bezwyznaniowym, i bądź sobie, ale za sie jest panu wtrącać się do świętych uczuć i obrzędów religijnych kościoła katolickiego. Któż frymarczy sumieniem jednostek, nawet całych mas ludu jeżeli nie ty panie Daszyński. Sumienie, sumienie, i sumienie ta najszlachetniejsza strona ludzkości, które całe życie człowiek sam i drudzy muszą w człowieku podtrzymywać bo bez tego człowiek zdziczałby a jego natura stałaby się gorszą od bydłęcia — bo bydle natury swojej nigdy nie przekracza; sumienie to nad którym a więc i nad złagodzeniem natury i pojęć przez dziewiętnaście wieków



świat chrześcijański pracował na podstawie miłości bliźniego, dziś pan Daszyński na te zdobycze świata, zdobycze cywilizacyi chrześcijańskiej rzuca pogromy zlorzeczeństwa.

Dalej p. D. mówi: *owe próby stosowania ewangelii do polityki bieżącej jakie wśród stronnictw czysto chłopskich widzimy, ani jeden ulom wiedzy przez tę księżą politykę do ludu nie splywa, a natomiast ogromna ilość przyrządów.*

Prawda, jest dużo przesady w tem, że ciągle daje się szyldy jak: stronnictwo chrześcijańsko ludowe, chrześcijański sklep, jedyna pracownia blacharska chrześcijańska, kupujcie tylko u chrześcian i t. p. To jest nadużycie wiary, tak być nie powinno. Przecież nauka chrześcijańska uczy kochać bliźniego i ma objąć wszystkie stany i wszystkich ludzi. Dlaczegoż są misye jak w Chinach, Indyach, aby lud nauczać wiary katolickiej, a tu tych innowierców będziemy odpychać — tym sposobem ich nie nawróci się ku sobie.

Jeżeli dawniej praktyki kościelne były duże, które dziś nawet wydają się niewłaściwemi, to one z biegiem czasu zwolniały — jak biczowania, posty o chlebie i wodzie, wypędzania czartów, męczarnie, inkwizycye hiszpańskie; to przecież tego wszystkiego dziś nie ma. Jeżeli w dawnych czasach był przymus religijny, to dziś jest tylko przymus w własnem sumieniu. Jak ludzie na świecie zmieniają się, tak i pojęcia takowe kształtują się. Żyjemy doświadczeniem wieków minionych, więc i nasze pojęcia powinny być lepiej ukształtowane jak naszych poprzedników. Są niektóre sposoby praktyk kościelnych jak różańce, niektóre bractwa religijne, jak i to salizyańskie, które wcale nie trafiają mi do przekonania. Że one dla mnie nie licują, to przecie na to nie ma przymusu, ale mogą one być potrzebne i pożyteczne dla innych, bo nie każda dusza aby była zdrowa potrzebuje jednego pokarmu duchownego, tak samo jak i lekarstwa w aptece są różne, jedne dla niektórych niepotrzebne a dla drugich są konieczne.

Jakże to księża politykują: otóż nawoływują do zgody chrześcijańskiej, do miłości bliźniego, do zgody społecznej — ale widać ta zgoda nie podoba się p. D., dlatego wydaje się mu to nawoływanie za nie dobre i dlatego porwał się aż do sądzenia stanu duchownego, jakby jaki wielki doświadczeński a tu niedawno zaledwo spadło mu z brody mleko.

Na szczęście, lud nasz ma zaufanie do swych duszpa-sterzy i jest pobożnym i chwali Pana Boga czystem sercem. Jest to zasługą duchowieństwa. Nie przyjmą się między nim zarazki, jakie chcą niektórzy wśród niego posiać.

Jeżeli dawniej był fanatyzm religijny, który odznaczał się kłátwami, wyprawą na zdobycie ziemi świętej z pod panowania Turków; to dziś zdobywanie to odbywa się nie mieczem, lecz wpływem i nauką, a kłátwy są rzadkością. Jeżeli kiedy były przesady religijne ze strony duchowieństwa, to dziś za czasów Papieża Leona XIII., który odznacza się wielkim rozsądkiem, nadużycie władzy kościelnej jest rzadkością, a stan duchowny doznaje więcej jak kiedykolwiek poważania. Że zaś znajdują się tacy, którzy chcą go błótem obrzucać, to nie jest nic dziwnego, bo kościół jest nauczający i wojujący a na przeciwników wymierzają strzały nieraz podstępnie i z ukrycia.

Na stronicy 27 wiersz 14 z góry dalej powiada p. D. tak: *„Pobieżny szkic charakteryzujący galicyjską szlachtę i klerykałów, dotykał tylko zewnętrznych niejako zjawisk społecznych; charakteryzował moralne wyniki uprzywilejowanego stanowiska w jakim znajduje się nasza szlachetczyzna. Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że szkic ten jest w zupełności prawdziwy“.*

Każdy człowiek czy to co mówi, czyni, czy to pisze, to pisze w swoim przekonaniu dobrze, bo trudno posądzać kogo aby w swem przeświadczeniu robił źle. Ale czyny jego dopiero drudzy osądzają. I ja pisząc tę krytykę, piszę takową z tem przekonaniem, że ją piszę dobrze, bo gdy zauważę zawczasu usterki to takowe poprawiam, ale napisać coś podobnego: *„Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że szkic ten jest w zupełności prawdziwym“*, znaczy to tyle jak chcieć czytającemu lub słuchającemu zamknąć usta i spowodować tylko do kiwania głową. Czy to nie jest zarozumiałością, chcieć drugiemu jakby machiną wpakować w głowę swoje przekonania. Mówi się objawiając takowe, już to aby wpływać na przekonania lub też aby drudzy mowę osądzali, ale przynaglać kogo do przekonań czyż to nie jest despotyzmem umysłowym.

Dalej wypisuje p. D. wszystkie wymyślenia na szlachtę w sposób jak to wypowiedział w swych mowach parlamen-

tarnych. Widać stało się to jego natura, jego chlebem powszednim.

W dziale „Reformy a ludzie“ mówi: „*Gdyby równocześnie kraj począł prowadzić szerszą i rozumną politykę inwestycyjną, nietylko przez sprowadzanie obcych kapitałów ale i przez popieranie akcji prywatnej za pomocą środków ustawodawczych i administracyjnych wówczas znalazłoby się tych parę milionów, potrzebnych do przyzwoitego opłacenia swoich pracowników. O tem, że w pośród robotników i włościan znalazłoby się siły nietylko intelektualne ale i moralnie uzdolnione do przeprowadzenia n. p. reformy gminy chłopskiej itd. w życie, nie należy ani chwili wątpić.*“

I coż powiedział w tem? jest to czcze gadanie — pleciugarstwo. Wszak dosyć obcych kapitałów jest u nas w Galicyi i te są powodem konkurencyi z nami i te nas zabijają; bo one pracują dla siebie, a robotnicy nasi pracują dla tych obcych kapitałów. Przecież wszystko dziś jest określone ustawą, ale co to ma znaczyć „środki ustawodawcze i administracyjne“ to doprawdy niewiem.

Ustawa a środki są to dwa odrębne pojęcia a p. D. zrobił z tego jedno: „środek ustawodawczy“.

Środki są materyalne, pieniężne, narzędzia czy to rolnicze czy fabryczne, maszyny — służące do wykonywania pracy; a ustawy, przepisy są wskazówki pod jakimi warunkami, w jakim stosunku obowiązkowym względem siebie pozostają pracodawcy do wykonawców pracy. I tak są przepisy o ochronie robotników, o urządzeniach fabrycznych, o wypoczynku, o zabezpieczeniu robotników. Więc urządzenia wszystkie mają się robić sposobem ustawowym tj. w zastosowaniu do przepisów. Jak się ma środki materyalne to dopiero do wykonywania czynności używa się sposobów. Ale widać p. D. za jedno uważa środek a sposób. Można być bardzo uzdolnionym, bardzo usposobionym a niemając środków, to się niczego niedokáže i jest się natenczas uzdolnionym nędzarzem. Jednakże na końcu się pokazuje, jak się to mówi szydło z worka. Otóż tych wszystkich cudów reformy p. D. ma dokonać pod warunkiem zmiany dzisiejszego systemu biurokracyi. Musi więc wszystko pierw zburzyć, a z gruzów chce coś nowego stawiać.

Są rozmaite choroby umysłowe. Jednemu choremu zdawało się, że wjechała mu na głowę fura siana i wołał gwałtu, żeby ta fura odjechała; innemu zaś świergotał wróbel w głowie; dopiero doktor wziął się na sposób, przyniósł wróbla i zaczął choremu wypędzać takowego z głowy, a w tem wypuścił wróbla z rękawa. Jak to chory zobaczył, wyzdrowiał. Są u niektórych ludzi manie prześladowcze. Zdaje im się, że wszyscy są nieprzyjaciele ich. Innym zdaje się, że są apostołami, zbawicielami ludzkiemi; żeby tego dokonać to trzeba zburzyć porządek społeczny a dopiero na gruzach i trupach zbudują przybytki szczęścia ludzkiego. Jak są zboczenia umysłowe, religijne, odznaczające się przesadą, bigoteryą, przesiadywaniem ciąglem w kościołach i modleniem się, przez nagle urojenia wstępywania do klasztoru, z rozpaczy, tak są ateusze (bezbożnicy), którzy nic nie mają za świętego i nic nie uszanują ludzkiego.

Pragnąłbym z duszy serca, cieszyłbym się bardzo, żeby p. D. mógł się stać prawdziwie pożytecznym, żeby zamiast szkalowania, psioczenia, wymyślania na strony, przyganiania ustroju społecznego, spokojnie, rozważnie, badawczo wpatrywał się w ten świat, rozważał przyczyny i skutki i z tego wyciągał wnioski i przedstawiał takowe jako potrzeby uregulowania, do wspólnego działania.

Ale kto wyszedł jak to mówią, prosto z pod igły i występuje jako wielki doświadczeński ten dochodzi proścusięńko do szydła.

Ja że odważyłem się tu cośkolwiek głos podnieść, to nie od wczoraj patrzę na te stosunki, lecz od lat dwunastu zajmuje mię kwestya socyalna (społeczna), bo w 1887 roku wydałem broszurkę „O naszych stosunkach ekonomiczno-społecznych w Galicyi“, a przecież nie mogę powiedzieć że bym już posiadał ten filozoficzny kamień mądrości, za pomocą którego rozwiązałbym wszystkie nasze życiowe kwestye społeczne.

Żeby człowiek wynalazł coś najlepszego, najpożyteczniejszego, pisał jak najmądrzej, to wszystko o tyle ma wartość, o ile świat i ludzie uznają. Najlepsze nieraz pomysły ludzkie poszły w ką, bo je świat nie uznał a nieraz wierutne głupstwa znajdowały poklask. Ha cóż na to poradzić —

świat jest taki a właściwie ludzie na nim. Główną rzeczą aby przeprowadzić swoje myśli i wnioski jest : starać się zyskać sobie zaufanie ludzi. Na to zaufanie trzeba nieraz całe życie pracować, a najczęściej dostaje się uznanie po śmierci. Rozsądek i rozwaga są to drogi, które prowadzą człowieka choć pomалу ale do celu, a dla ludzkości stają się pożytkiem.

Tę krytykę o Daszyńskim piszę pod przymusem własnym. Proszę mi wierzyć, że wolałbym być, abym go mógł chwalić, abym mógł nauczyć się od niego coś dobrego. Jak Pana Boga proszę o zdrowie i szczęście dla siebie, to proszę Wszechmocnego o rozum i zastanowienie dla Daszyńskiego. Łaska boża oby sprawiła, by z dotychczasowych swoich kroków wyciągnął dla siebie naukę, aby idąc dalej krok za krokiem zbogacał swą wiedzę doświadczeniem i takową zużytkowywał dla dobra społeczeństwa i stał się chlubą ludzkości. Lecz póki jeszcze tak nie stało się, muszę zamiast organizatora spełniać rolę krytyka.

Na stronicy 31, wiersz 12 z dołu pisze: „*Wszak to nie są tak dalekonośne reformy, żeby dla ich urzeczywistnienia trzeba było robić rewolucję socyalną, a przecież i one dzisiaj należą do dziedziny marzeń w Galicyi.*”

Słusznie powiada p. D., ale pocóż kochany przyjacielu, stawiasz tę kwestyę socyalną na ostrzu miecza. Powtórzę po raz trzeci słowa przytoczone tu: „że zanim tłusty zchudnie, to chudy zdechnie”. Więc trzeba unikać wszelkich wstrząśnień społecznych, gdyż takowe złowrogo odbijają się na stanach uboższych.

Powiadasz: że reformy rewolucyjne są dzisiaj i należą do dziedziny marzeń w Galicyi. Ale czyich? Na Boga! przecież trzeba w swym zapale jakoś pomiarkować się. Największy zagorzalec i raptus, gdy zmęczy się, to choć na chwilę spocznie. Jeżeli w parlamencie w zapale swym oratorskim — i w uniesieniu powiedziałeś niejedną przesadę, wypowiedziałeś niejedną wżgardę to jeszcze jest do darowania; zresztą słowa unosi wiatr w przestrzeń bezdenną i takowe idą w przepaść zapomnienia — ale pisząc czy to list, czy to rozprawę, to powinno się uważać. W uniesieniu, w zapale pisze się ot co układ myśli przyniesie, ale jutro, pojutrze przeczytuje się to, co się napisało i robi się poprawki. Tak postępuje każdy, który jest badaczem wiedzy i prawdy.

Dokument ustny potrzebuje świadków i to są świadkowie czasowi; zaś dokument pisany, czy tam drukowany pozostaje dopóty, dopóki tylko ludzie go zatrzymują. Papier jest cierpliwy, a nie wszystko jest mądre co jest drukowane. Trzeba więc wielką zachować uwagę i staranność, ażeby pisząc, nie zakradło się między wiersze słowo, które ludzie i potomność wytykałaby. Pan Bóg łatwo przebacza, potrzeba tylko powiedzieć ze skrucą: „Boże bądź mi miłościw i przebacz mi — poprawię się“; ale ludzie to i w dziesiątem pokoleniu wytykają winę przodków naszych.

Na stronie 32 wiersz 10 z góry mówi p. D. *„Dzisiaj w kraju mamy biurokracyę, która ściśle biorąc, nie jest wcale produktywną. Zasztyta w mundur traci ta klasa ludzi powoli wszelkie cnoty wolnych obywateli“*.

Jakże można coś podobnego mówić a jeszcze do tego pisać to jest w wysokim stopniu ubliżeniem całemu stanowi urzędniczemu rzucać takie obelżywe słowa. Czy takowe podnoszą p. D. w opinii. Mnie się zdaje że nie. Między urzędnikami mogą być i są źli, są niegrzeczni, są i tacy którzy zaniedbują swoje obowiązki, są i tacy którzy przesadzają w swej gorliwości. Bo są to ludzie a właściwością ludzką jest błdzić, ale nie brakuje takich a jest ich mogą powiedzieć bardzo przeważna liczba że pojmują swój obowiązek względem społeczeństwa są pracowitymi, uczciwymi grzecznymi, ludzkiemi a nawet usłużnymi. Dlaczego p. D. widzi tylko złych i dlatego rzuca pogromy na wszystkich? Czy to jest słusznie? osądź Pan sam panie Daszyński? Jeżeli to zgadza się z twoim przekonaniem i sumieniem, to niech i tak będzie. Przecież urzęda i urzędnicy muszą być, bo administrowanie kraju bez urzędów i urzędników nie jest możebnem. Chcesz Pan zmiany administracyi, Przecież ta zmiana ciągle dokonuje się, ciągle ustępują jedni urzędnicy idąc na emeryturę, a drudzy młodzi wstępują, nie tylko ze stanu szlacheckiego ale i ze stanu włościańskiego, mieszczańskiego i ze wszystkich, kto zdołał ukończyć nauki i osiągnął przez to szczybla swego stanowiska uszlachetnionego przez wiedzę. Tak więc świat stary ciągle odmładza się, jak natura cała na wiosnę.

Reformy są to zmiany, przeistoczenia, a organizacja jest zaś urządzenie się.

Wszelkie reformy są klęską dla ludzkości i społeczeństwa, bo reformatorstwo jest burzeniem porządku społecznego. Na świecie były rozmaite reformy jak Lutra, reforma kościoła anglikańskiego it p. Odbywały się przeważnie na tle religijnem. Reformy wszelkie robią zawsze rozdział w społeczeństwie. Powinno się zaś dążyć do zgody i łączności, więc do istniejących form i urządzeń należy dodawać, dobudowywać, a tylko części w takowych już niemogące się zdać usuwać. Tym sposobem następuje ukształtowanie i nowe upostacenie i ulepszenie urządzeń społecznych.

Na stronicy 37 omawia p. D. kwestyę pod tytułem „Reformy“ — następnie „A Reformy kulturalne“, „B. Reformy narodowe“, „Reformy społeczno-gospodarcze“, „Reformy polityczne“, wreszcie „Uwagi końcowe“, a na koniec „Solidarność narodowa a polityka reform“.

Doprawdy, ogromne jest zatytułowanie. Z samych tych tytułów sądziłoby wypadało, że pisze tu jakiś wielki doświadczony.

Przejdę uważnie, powoli, cierpliwie, ale krytycznie resztę tych działów, nie spuszczając z oka wskazówek, które tam będę mógł dopatrzeć się, aby z takowych wyciągnąć dla siebie naukę. To doświadczenie moje opiszę tu przedmiotowo, bym założeniu na wstępie umieszczonemu odpowiedział. Usterki zaś i niewłaściwości, zauważane, z karce a jakkolwiek staram się być na drugich błędy pobłażliwym to jednak stanowczo i śmiało wypiszę tu moje zdania i przekonanie i wydam wyrok surowy.

Na wstępie do tych reform na stronicy 37 p. D. mówi: „W szkicu niniejszym nie zależy mi na tem, ażeby wystąpić z zupełnie nowym programem dla danej partji politycznej“, dalej mówi: *Nie myślę wcale o tem, żeby różniczkowanie politycznych partji i odcieni dało się wstrzymać. Ale przecież na pewne rzeczy należy nawet z przeciwnikiem politycznym się godzić; są pewne rzeczy, których nikt publicznie wyprzec się nie śmie, z wyjątkiem chyba klerykałów, którzy mają odwagę na najdziksze wstecznicтво i z którymi żadna świecka partja na najprostsze założenia filozoficzne, polity-*

czne itd. zgodzić się naprawdę nie może. Z człowiekiem który niechce szkoły, albo chce tę szkołę oddać w zupełności zakonom, nie ma dyskusyi. Tak samo nie ma dyskusyi z człowiekiem, który nie chciałby niczego zrobić dla ochrony robotniczej, lub dla meloracyj gospodarczych. Kto chciałby wprowadzić napowrót pańszczyznę, lub w formie chłopskiej gminy widzi anarchizm, tego należy odesłać do szpitala i leczyć starannie, ale politycznej dyskusyi nie trzeba z nim prowadzić, bo szkoda na to drogiego czasu. Oszustów zaś politycznych, którzy udają że bronią najświętszych dóbr narodu zwalczając najskromniejsze reformy, należy poprostu pozbawić wpływu i w walce politycznej rozbroić“.

Doprawdy, w tym ustępie wydał p. D. świadectwo i sąd na siebie. Rzeczywiście oszustów politycznych należy rozbroić. W szkicu niniejszym nie zależy p. D. na tem jak mówi, ażeby wystąpić z zupełnie nowym programem. Dotychczas nie wystąpił p. D. ani z jednym programem organizacyjnym, ani jednego wniosku uzasadnionego, nie przedstawił do współdziałania, ale jego wnioski były reakcyjne jak o oskarżenie ministrów, prezydenta ministrów hr. Badeniego, bar. Gautscha, hr. Thuna, szlachty galicyjskiej, a właściwie wszystkich szlachetnie myślących, bo na posiadaczy dóbr ziemskich, realności miejskich, zakładów przemysłowych, na stan urzędniczy.

Powiada p. D.: Nie myślę wcale o tem, aby różniczkowanie politycznych partyj i odcieni dało się wstrzymać.

Któż robi to różniczkowanie? jeżeli nie p. D.! Któż chce lub chciałby wprowadzić napowrót pańszczyznę? -- pańszczyzna jest teraz tylko historycznem wspomnieniem, kto plecie takie banaluki, rzeczywiście musi być chorym umysłowo i powinien być oddany pod dozór lekarski.

Któż śmiały powstać przeciw zniesieniu szkół. Wszyscy uznają potrzebę takowych, potrzebę, i sumienie nakazuje lepszego wynagrodzenia nauczycieli ludowych, tych pionierów cywilizacyi i oświaty. Nikt się temu nie sprzeciwia, tylko wszyscy turbują się zkaąd wzięść pieniądze. Ztaąd pochodzi ta pozorna opozycja. — Trzeba wzięść się do pracy, ale pracy wytwórczej chleb, trzeba tę pracę i staranność zwiększać, a zwiększy się i stworzy kapitały. Podnieść trzeba przez



pracę wydajność ziemi; ale do tej ziemi trzeba więcej dołożyć rąk. Dziś u nas praca rolna jest w zaniedbaniu, a z tego powodu niemożliwe jest wytworzenie przemysłu. Rolnictwo jest podstawą przemysłu, a od tego tysiące ludzi odciąga się. Miasta są przepelnione; w takowych jest ścisk, a na wsiach pustki. Wieluż to jest ludzi co nie potrafią rozróżnić w polu żyta od pszenicy, a może i p. D. tego nie umie, a zdaje się mu, że ma wykształcenie — ale obstrukcyjne, które unosi jego myśli w powietrzu i takowe są porywane tumanami kurzu i wiatru, bo nie oparte o tę skorupę ziemską, która daje nam trutru i papa.

Za dużo jest u nas tych reform tj. przeistoczeń szkół. Raz wraz to nowe przepisy, to nowe książki, to wszystko zanadto jest przesadzone. Nauczyciel nie jest nauczycielem, tylko chodzącym wykonywaczem formulek i przepisów o chłodzie i głodzie.

Co to ma znaczyć: zniesienie przymusu szkolnego, a wprowadzenie przymusu moralnego. Przymus moralny, jak on wygląda? — Ten przymus moralny bardzo chyba w społeczeństwie. Zwykle człowiek wymaga od drugich wiele, wymaga moralności, wymaga uczciwości, pracowitości, ale sam najczęściej pozwala sobie już to na niewłaściwe myślenie i gadanie, już to na dogadzanie swoim zachciankom. Kiepsko wyglądałby ten przymys moralny szkolny.

Wymyśla p. D. znów na wszystko, na panów, na żydów, ot jak zwyczajnie. Dalej na wstępie „reformy narodowe“ znów mówi o wyborach na Rusi, o bagnietach żandarmskich. W tych także jest jeden i ten sam sposób wymyślenia na wszystko i to ma stanowić „reformę narodową.“

Posiadanie dóbr ziemskich było i jest najpożądanyszem. Posiadanie to pociągało i pociąga za sobą różne zaszczyty, tytuły, godności. Za dawnych polskich czasów posiadanie dóbr było wyłącznem prawem szlachty. Szlachcicem nie było znów tak trudno zostać — i coraz bardziej ten przywilej rozszerzał się, a szczególnie za czasów Stanisława Augusta, tak, że dziś te prawa są wszystkim przystępne. Dlategoż p. D. napada tak i atakuje szlachtę, więc występuje przeciwko wszystkiemu co szlachetne. — jak rośliny, jak zwierzęta zwyrodniają się, tak i rodziny cale nieraz upadają, niedole-

znieją i wymierają; inne zaś podnoszą się. Że może jest kilku, a może wielu z dawnej szlachty, którzy w zastarzałej skorupie pędzą swój żywot; ale przecież nie wszyscy są źli; są i rodziny dawne zasłużone nieposzlakowane. — Szkalować wszystkich dla jednego, dwóch, dziesięciu czy dwudziestu, to się nie godzi. Zresztą i ci nie czynią złego, oni tylko czynią za mało dobrze. Temu winny ich matki, że wychowywały ich w zbyt miękkich pieluchach. A teraz chodzi o to, aby ich synowie odebrali wychowanie praktyczne. Wielu już dziś wychowuje swoje dzieci przykładnie i w szkołach publicznych. O tem wychowaniu pomówię i wykażę wady wychowania.

Na stronie 49, wiersz 8 z dołu mówi: „*W każdej innej prowincyi Austrii łatwiej jest Polakowi z Królestwa osiedlić się i utrzymać niż w Galicyi.*“

Co to nie może uprzedzenie.

A trochę wyżej mówi: „*Dzisiaj wywożą z Galicyi obco-krajowców Polaków za byle co, za broszurę znalezione, za wolniejsze słowo, za udział w stowarzyszeniu legalnem, wywożą wśród ogólnego milczenia społeczeństwa, bez żadnego ratunku ze strony tak potężnego Koła polskiego.*“

Doprawdy, jakże można pisać takie brednie niezgodne z prawdą. Gdyby to p. D. był wydał swą broszurę np. po chińsku, aby tam ją czytali Chińczycy, to pewnie dziwowałiby się takim okropnościom państwa austriackiego; ale nie ma obawy, aby kto w Galicyi przestraszył się temi okropnościami, które rzekomo wykrywa p. D. Państwo austriackie, którego granicę wolno każdemu przestępować bez paszportów i w niern przebywać spokojnie, piętnuje p. D., muszę powiedzieć, że to jest już szalem.

Na stronie 50, wiersz 7 z góry pisze: „*Odmienny znów stosunek nasz do obu Ślązków. Galicya nie wyeksportowała na austriacki, ani Górny Śląsk ani dziesięciu Polaków którzyby pomogli tutaj polskiemu ludowi w jego walce o wyzwolenie narodowe, społeczne i polityczne.*“

Co właściwie roi się po głowie p. D., to nie mogę doćiec. Zastanawiam się pod względem psychologicznym, aby ocenić stan stopnia jego składu myśli, w których nie mogę znaleźć uzasadnienia. Więc p. D. chce nas eksportować, chce nas wysyłać na kolonizację. Dziesięciu nas ma pomódz Ślą-

zakom w jego walce. Wszak polski lud śląski nie jest buntowniczy, a jest pracowity, zapobiegliwy, dlatego ma się dobrze pod względem ekonomicznym. Jest w tem zasługa, trzeba przyznać: Niemców. Że zaś pod względem językowym był upośledzony, to też Galicya z wysiłkiem poszła mu w pomoc ze składkami na utworzenie polskiego gimnazyum w Cieszynie. Koło polskie w Wiedniu starało się u rządu o upaństwowienie tego gimnazyum, i sprawa jest w toku, a czy p. D. otworzył choć raz pod tym względem gębę, a tu występuje o wyzwolenie Ślązaków narodowe, społeczne i polityczne.

W dziale „Reformy społeczno-gospodarcze“ pisze na stronicy 54, wiersz 6 z dołu: *„Równoległym krokiem musi być na wsi wprowadzenie ustawodawstwa ochronnego, a więc kas chorych, ubezpieczenia od wypadków, oraz wprowadzenie dla wsi i miasta ubezpieczenia na starość.“*

Urządzenia te ustawowe są przecież w toku i są wytworem nowożytniej organizacyi, która stara się ująć w opiekę i ochronę lud roboczy na wypadek kalectwa i na starość. Nie jest to łatwa sprawa, któraby dała się załatwić jednym pociągnięciem pióra, bo w ciągu trwania wychodzą na jaw nowe potrzeby i nowe potrzebne formy, któremi trzeba objąć ustawodawstwo o ochronie robotnika. Przecież i kasy pożyczkowe są różne i nie jest dziś trudno uzyskać pożyczkę, bo po bankach i kasach jest dość leżących pieniędzy — lecz trudniej jest oddać pożyczkę, to też właśnie trzeba starać się nie o ułatwienie pożyczek, lecz o to, aby pożyczający byli w stanie oddawać te pożyczki, bo inaczej musi nastąpić fantowanie.

Na stronicy 58, wiersz 17 z dołu pisze: *„Pytam każdego człowieka, czy te wszystkie reformy zajmujące się losem ludności pracującej, są niemożliwe. Czy są one przewrotem lub rewolucją.“*

Któż mówi o tem, że niepotrzebne, i są potrzebne, kiedy one teraz są stadium tworzenia. Ale p. D. widać o nich nie wie, więc występuje jakby z czemś nowem.

Słusznie mówi p. D., że jest u nas niska płaca robotnika. O tej płacy i pracy wspomniałem już a właściwie cała moja broszura z r. 1887 o naszych stosunkach ekonomiczno-

społecznych w Galicyi, jest przedstawieniem celem podwyższenia płacy robotnikom, a przez to żądanie i wydajność pracy będzie większa. O tej kwestyi pomówię szczegółowo przy dziale o stosunkach na wsi.

Słusznie, bardzo słusznie wyraził się p. D. na stronie 55, wiersz 15 z dołu pisząc: *„Popęd do zadowalniania coraz to większej ilości potrzeb jest równie ważnym, częstokroć znacznie ważniejszym, niż ograniczenie tych potrzeb.“*

Na karb oszczędności jest ograniczanie się w potrzebach, w pracy, a ztąd powstaje zaniedbanie i lenistwo. Właśnie chodzi o to, aby lud był pracowity, zapobiegliwy, żeby zwiększał swoje potrzeby; a więc potrzeba, aby i staranie zwiększał koło zaspokojenia tych potrzeb. Bo jak kto powie ja tam obejdę się bez tego a tego, niechce mi się robić, wolę wyleżeć się, to ten nie dorobi się, a właśnie tacy robią natwiecej chałasu i wołają na gwałt o ratowanie ich w biedzie. Pracowici i zapobiegliwi to zawsze potrafią zaoszczędzić sobie. W Tarnowie jeden policyant ma 15 złr. na miesiąc i wystawił sobie domek drewniany, nie mając żadnych zasobów, lecz tylko z oszczędności swojej płacy, a żona jego zarabiała przez pranie, kopanie, kupiła krówkę, sprzedawała mleko. Doprawdy, niemogę wyobrazić sobie jakim sposobem ci ludzie dokazali tej sztuki. Jakto praca i zapobiegliwość prawdziwie cudów dokonać mogą.

Na stronie 59, wiersz 4 z góry pisze: *„W skutek niebalstwa wydziałów powiatowych i polityki starostów, którzy nie mieli żadnego zrozumienia dla gminy, organizacya ta straciła większą część swojego majątku, a na pozostałej części gospodarzą źle i bezrozumnie.“*

Któżto o tem powiedział p. D., bo sam o tem niemógł przekonać się, bo jest to wierutnem kłamstwem.

Przecież jest autonomia, samorząd gminy. Prawda jest, że ten samorząd gminy jest wykonywany słabo; pod względem majątku wspólnego. W ogóle wszelkie majątki wspólne są gospodarowane źle, po macoszemu gdyż brakujące w administracyi poczucia obowiązku. Inaczej ochrania się swoją własność a inaczej wspólną i publiczną. Tak jest na całym świecie. To też nie jest pożądaną rzeczą w interesie ekonomicznym ludności, aby własność ziemską upaństwowioną została.

Kwestya i cały skweresi jest w tem, aby mieć co jeść. Sklepów jest dosyć w miastach, nawet po wsiach, lecz chodzi o to, aby mieć pieniądze, aby mieć za co kupować chleb i towary. To też w wstępie niniejszego mego poglądu jako założenie powiedziałem: „Gdzie są nasze kapitały i gdzie nam takowych szukać należy.“ Więc w następnych rozdziałach, w każdym niemal wierszu będę potrącał o ten kapital pracy i środki pracy.

W piśmie i w mowie używamy dużo słów, nazw, nie zdając sobie sprawy z wyrażenia — często powie się: a co ta o to, lub: to a to wszystko jedno. Najważniejszą przecież rzeczą w życiu człowieka jest, aby objawy swojego życia wytłumaczyć sobie — bo kto tego zaniedbuje, to wpada w zamęt pojęć, bierze jedne za drugie i wyrabia sobie zamiast dobrego, trafnego pojęcia, — pojęcie dziwaczne, przewrotne. Dlatego wśród nas tak często pojęcia jednych nie zgadzają się z drugimi, gdyż często brakuje w nich zasadniczego myślenia i pojęcia. A nie jest tak łatwo nauczyć się myśleć „logicznie“ tj. aby myśli swoje układać w porządku, aby następstwa tych myśli były w zgodzie z sobą. Należy myśleć a następnie objawiać swoje myśli tak, aby każda poprzedzająca względem następującej była określona i uzupełniona. Gdy przeciwnie dzieje się często, że z jednej myśli nie skończywszy ją omawiać, przeskakuje się do drugiej i sprawia się tem zamęt pojęć. Mówienie takie a raczej gadanie jest więcej na efekt. W mówieniu tem jest więcej słów niż treści. Najłatwiej jest mówić o niczem. Przekupki jak zejdą się na mieście, co też nieraz nie nagadają się sporo — a wycisnąwszy w woreczku pod prasą ten ich „um“ — to serwatka wszystka przeleci, a w syronniku nic nie zostanie.

„Arystokrata“ — nazwa ta pochodzi od słowa francuskiego „aristocratie“ znaczy możnowładztwo. Zatem pod słowem „arystokrata“ rozumie się tego, kto jest bogaty i chce władać, rządzić i to rządzić despotycznie. „Despotą“ zaś nazywa się tego, kto drugiego uciska i swą wolę wykonuje srogo na drugich.

Słowo „demokrata“ pochodzi od słowa greckiego „demos“ znaczy lud — więc przez demokratę rozumi się tego, którego pojęcia swe i sposób postępowania stosuje do rów-

ności prawa dla wszystkich, tak bogatego jak i ubogiego. Są demokraci, że tak powiem w gębie a w czynie są arystokratami i powiem, że jest bardzo dużo takich; a tych nazwę demokratami-arystokratycznymi.

„Sociusz“ znaczy „towarzysz“ zatem socyalny-demokrata znaczy po polsku „towarzysz ludu“.

Demokratą zaś nazywany jest ten, kto jest przystępnym dla każdego, kto jest popularnym a to słowo jest urobione znów z łacińskiego „populo“ a we francuzkiem „un peuple“ znaczy lud. Więc popularny znaczy tyle co ludowy, tj. przystępny, przychylny i życzliwy ludowi, ludności — że jest ludzkim. Wykład popularny, znaczy wykład przystępny, zrozumiały dla wszystkich, że jest napisany w sposób objaśniający myśli i pojęcia.

Słowo „socyalista“ zostało przerobione z słowa francuskiego „social“ znaczy towarzyski więc człowiek socyalny jest to człowiek społeczny, który pracuje dla dobra społeczeństwa i jest ludzkim, uczynnym. Zwyczajnie nazywa się socyalistą tego, kto robi krzyki, niespokoje, zaburzenia, mówię nazywa się, czyli nazywają, bo przecież nikt siebie niepowinien nazywać, tylko drudzy dają człowiekowi nazwę — osądzając go. Ktoby zaś mówił o sobie ja jestem klerykał, ja jestem radykał, ja jestem socyalista ten daje o sobie świadectwo głupoty.

Co innego zaś jest powiedzieć: jestem katolikiem, jestem żydem,.... lub też względem zawodu, jak: jestem księdzem, jestem rabinem, jestem inżynierem, jestem prawnikiem jestem przemysłowcem; to można powiedzieć o sobie, bo to są nazwy przywiązane do osoby, do zatrudnienia; zaś nazwy, jak: klerykał, radykał, socyalista, itp. są to nazwy nadane osobom przez ludzi, stosownie do usposobienia i przekonania czyjego. Ponieważ usposobienia i zapatrywania ludzkie zmieniają się, a takowe oceniają drudzy, przeto klerykała mogą nazwać radykałem, radykała socyalistą, demokratę arystokratą ot tak dla różnaitości i uciechy wielkich ludzi do małych rzeczy. Są to więc nazwy czasowe, gdy przeciwnie nazwy zawodowe są stałe.

Znaczenie nazw konserwatysta, postępowiec określe dalej.

Nazwa „radykał“ pochodzi od słowa francuskiego „radical“ skuteczny. Radykałem nazywa się tego kto w swoich wywodach występuje zawsze z jakąś racją, słusnością dośadną i jest sprzecznym. W usposobieniu tem jest dużo pojęć despotycznych. W politycznem znaczeniu nazywa się radykałami stronnictwo, które chce robić w państwie przemiany zmiany, według swego widzimisie, nie uwzględniając potrzeb drugich ludzi. Pod tym względem radykali mają styczne z socyalistami.

Z tego uważania pojęć, usposobień i objawów jednostek oraz całych mas ludzi przyszedłem do określenia słowa „socyalista“.

„Socyalistą nazywa się tego, kto w gwałtowny sposób upomina się o poprawę swego bytu.“

Teraz w następny dział wcisnę jak między drzwi, małe streszczenie o meteorze własnym, który zabłysnął — znikł ale którego ogniki jeszcze nie wygasły. Z tym więc tlejącym z niczem spełniam swój dalszy obowiązek.

---

## II.

Daleki od zarozumiałości, lecz w swoich poglądach i przekonaniach pewny; opierając takowe na porównaniu do drugich osób, — do społeczeństwa i zadając sobie samemu pytanie; „a co z tego, jakie wynikają i wytnką z tego skutki i co z tego drugim przyjdzie“, starałem się być zawsze wytłumaczonym przed samym sobą, a postępując jasno i wyraźnie, pozostawiam sąd z poczynionych kroków drugim.

Świat żąda od człowieka zasługi, a każdy objaw nowicyusza przyjmuje z niedowierzaniem.

Aby czytającego życzenie zaspokoić, któreby mogło wzbudzić się w kierunku niejakiego określenia mej osoby a właściwie o zarodku myśli mej, która dziś jak „Minerwa“ z głowy „Jowisza“ wyskoczyła i uzewnętrzniła się tu na papierze pod postacią i tytułem „Pogląd krytyczny na nasze stosunki ekonomiczno-społeczne w Galicyi“, pozwalam sobie umieścić tu parę słów o sobie, z mej przeszłości, prosząc usilnie szanownego czytelnika, by nie zechciał wziąć mi takowych za zarozumiałość.

W r. 1876 umarł w Krakowie Maurycy Mann, redaktor „Czasu“ — bardzo szanowana osoba, odznaczająca się rozsądkiem. Artykuł opisujący jego życie był umieszczony w trzech numerach „Czasu.“ Takowe trzymałem aby w wolnej chwili przeczytać sobie uważnie. Byłem podówczas na wsi u mego wuja koło Krakowa. Usiadłszy na ganku na piętrze tego dworu, zabieram się do czytania. Na początku były napisane słowa jako motto: „Przyjacielu usiądź sobie wyżej“. Te słowa przeniknęły mię bom siedział na piętrze na ganku, a czytając, artykuł ten utwierdził mię w postanowieniu aby dążyć wyżej coraz dalej.



Na technice mawiałem do kolegów „winniśmy być ogniwiem łączącym z sobą wszystkie stany“.

W r. 1887 odważyłem się po raz pierwszy wystąpić na arenę publiczną jako kandydat na posła do Sejmu z miasta Tarnowa. Chociaż znałem dobrze Tarnów gdyż chodziłem tam do szkół początkowych — nawet mój ojciec tam chodził — lecz jako nowicyusza przyjęli mię z dziwieniem.

Powiedziałem wtenczas na zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 23 października 1887 „Chcieć życzyć a móżd, užyczyc jest wielka różnica. Dużo, bardzo dużo dałoby się mówić o naszych stosunkach o naszych potrzebach, bo tych jest dużo, a jak różne są te stosunki, tak różne są potrzeby. Tak jak choremu trzeba podać właściwe lekarstwo, tak głodnego trzeba nasycić, nagiego przyodziać i główną zaś rzeczą w życiu społecznem jest, aby za słowem czyn następował i zakończyłem słowami. Celem moim jest: wszystkie stany społeczeństwa naszego, w ruch zgodny harmonijny wprowadzić, pobudzić do życia i pracy na gruncie narodowym, obmyślać dla ludzi środki pracy, wprawić w ruch zastój gospodarstw wiejskich, a tym sposobem podnieść przemysł i ożywić handel miast.

Jest to projekt duży. Do wykonania takowego potrzeba zespolonej siły, występuję zatem przed Panami w imię łączności i zgody.“ Ale w obec postawienia przez stronnictwo miejskie kandatury burmistrza Witolda Rogoyskiego chociaż ten powiedział: „niemam zdolności, ani wymowy, ale że pp. chcecie to przyjmuję kandaturę“, musiałem ustąpić, aby zamiast posunąć się na przód nie cofnąć się w tył ze swojemi myślami i dążeniami.

W r. 1891 w dniu 22 lutego stawałem tam powtórnie jako kandydat na posła do Rady Państwa z okręgu wyborczego miejskiego Tarnów—Bochnia. Było nas kilku kandydatów. Popieranym z całą energią był Dr. Rutowski, mnie zaś nie pozwolono wygłosić mowy, a na moje dopominanie się, przewodniczący burmistrz Rogoyski udzielił mi głosu tuż przy zamknięciu posiedzenia, a prezydyum wyniosło się. Taki afront publiczny spotkał mię na początek.

Nie zrażony tem, lecz w myślach swoich silniejszy, a jako zamieszkały w Tarnowie i więcej znany publiczności

tamtejszej, stanąłem znów w dniu 22. września 1895 przed wyborami jako kandydat na posła do Sejmu. Wtenczas już burmistrz Rogoyski raczył udzielić mi głosu.

Znów stronnictwo miejskie postawiło kandydaturę c. k. notaryusza Veychingera.

Udałem się do p. Notaryusza, prosiłem go słowami: „Pan Rejent był w Sejmie, był w Radzie państwa, pan Rejent położył już zasługi dla kraju, pan Rejent jest starszy człowiek, niech pan Rejent pozwoli mnie młodszemu także przysłużyć się krajowi.“ Na to odpowiedział mi, że nie mam do tego kwalifikacji. Zdobyłem się na cierpliwość, aby starszego wiekiem nie obrazić przypadkiem jakim słówkiem, a tylko odpowiedziałem: że będę uzupełniał swą kwalifikację.

W moich dążeniach nie powodowałem się żadną ambycją, ani zawiścią; nie robiłem wśród społeczeństwa żadnych podstępnych agitacyj, a w postępowaniu uważałem na honor własny i honor mego urzędu.

W dniu 8. marca 1897 stanąwszy po raz ostani na zgromadzeniu przedwyborczem wypowiedziałem mowę, którą tu w dosłownem brzmieniu przytaczam:

„Szanowni wyborcy! Odwaga zdobi młodzieńca. Choć już nie pierwszej młodości, ale za łaską Bożą przy zdrowiu i wytrwałości — czwarty raz stawam przed Szanownymi Wyborcami, pukając do ich serc, dla otworzenia sobie furtki, w celu dostania się jako poseł już to do Sejmu, już to do Rady państwa, do tych przybytków mocy i władzy.

Tak jest! — jak to już pierw, przed Panami stając wyraziłem słowami, że stawam przed Nimi domagając się od Nich mandatu — tego dokumentu do siły i władzy, której potrzeba dla przeprowadzenia każdego przedsięwzięcia, każdego projektu, każdej myśli, aby mózdz ją w czyn wprowadzić.

Jak umysłom potrzeba pokarmu duchownego, tak żołądkom potrzeba chleba. A podobno wszystkie nasze starania, wszystkie nasze zabiegi, wszystkie nasze kłopoty i tarapaty są w dążeniu do zaspokojenia tego trutru i papa. Bardzo ładnie, z przyjemnością i łatwością rozwiązuje język swoje zdolności po dobrym objedzie, ale gdy chłodno i głodno, wtenczas fantazya ustaje. My, którzy tu teraz jesteśmy, na-

leżymy jeszcze do szczęśliwszych i możemy nawzajem gwarzyć i desputować — ale jest więcej, dużo więcej od nas w gorszem położeniu, których tu nie ma.

Tych wielu — tysiące — z wyciągniętymi rękami zwracają się myślą do nas — rzebrząc — błagając ratunku i pomocy. Bo nie każdy jest w stanie poradzić sobie, ale komu więcej dano, od tego będzie więcej żądano.

To przykazanie Boże, ten dogmat wiary mieszczą w sercu, siłę się, aby zdobyć się na to, na co mój umysł kształcił się; właśnie nad sposobami wynajdywania i zwiększania środków pracy — sposobami dostarczania takowej tysiącom — a może i milionom; jak nasz wielki poeta Mickiewicz powiedział „za miliony myślę,“ tak ja czuję i widzę niedostatek i nędzę i to wielką nędzę wśród milionów.

Maszyna nasza społeczna jakoś bardzo chroma — ko jest zbyt sztuczna. Bujna fantazya wylatuje jak z procy z projektami nieraz niedościgniętymi, przechodzącymi siły nawet wieku, a obwinętemi w doniosłość patryotyczną — bo to ładnie wygląda — bo to najprędzej trafia do przekonania, a w opozycyi temu stawać jest niebezpiecznie, gdyż zbytek uczucia ludzkiego mógłby i klątwę rzucić na człowieka. A czyż to nie jest najszczytniejszem, najszlachetniejszem dążeniem, czyż nie jest patryotyzmem każdego narodu pamiętać o tych maluczkich ale liczebnych — o tej podstawie narodu. Lecz ludzie zwykli marzyć o dużych rzeczach a o małych zapominają, a przecież, jak powiedział poeta wielkiego narodu Schiller „z małych się rzeczy wielkie składają i mnożą, z szelągów, nie ze złota ubodzy panoszą,“ to jednakże w życiu nie stosujemy się do tej prawdy.

Opatrzność obdarzyła mnie siłą woli i wytrwałością, to też przetrwałem burze, gromy, przestraszy i silniejszy stałem ponownie przed Szanownymi Wyborcami, domagając się i żądając od Nich mandatu uzbrajającego człowieka w moc i siłę ale nie burzącą, lecz organizującą.

Dziś śmielej stałem tu, ale nie łatwo to było ostać się przed pociskami rzucanymi na mnie już to pod postacią dyscyplinarki, to znów suspendowania, wreszcie fałszywych pogłosek. Dziennik Polski umieścił mnie przeszłego roku między kandydatami, a jakiś korespondent z Tarnowa podał do wszy-

stkich gazet: że co do kandydatury Zielińskiego to korespondencya „Dziennika Polskiego“ polega na nieznamości stosunków miejscowych — cóż to miało znaczyć? czyż prawo nie przysługuje mi. — Prawo i sumienie nakazują mi czynić to, na co mię stać i na co zdobyć się mogę. Czyż może przepikłem Dziennik Polski — korespondent był nie uczciwy.

Wiele, — bardzo wiele zniosłem przykrości, ale myśl zawsze towarzyszyła mi spokojna, że należy mi wytrwać — aby być mocnym, bo tylko słabi upadają. A jak Mickiewicz powiedział w swej Odzie do młodości: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze, ten młody zdusi centnary, piekłu ofiarę wydrze, do nieba pójdzie po laury“.

Co doznałem, to jak ten wielki jałmużnik Pański ks Klemens Hofbauer w Warszawie — gdy dostał policzek od grającego w karty rzekł: to dla mnie, ale cóż dla tych biednych, — tak i ja moje trafunki policzyłem na karb doświadczenia, a w dążeniu mojem trwam, aby się stać więcej silnym, więcej użytecznym, ażeby człowieka pomysły i projekta łatwiej trafiły do przekonania a mniej na opozycyą, i aby te projekta móżdż powołać do czynu.

Głównym celem moim, o który choćby i po tysiąc razy będę powtarzał i szturmował aż do skutku, jest: przedniejsze stany naszego społeczeństwa pobudzić do życia i pracy na gruncie narodowym, obmyślać dla ludu środki pracy, wprawić w ruch zastój gospodarstw wiejskich, a tym sposobem ożywić przemysł i handel miast. — Bo żeby komu można co dać, to trzeba mieć i o to starać się potrzeba; tak znów, aby od drugich można co otrzymać, należy się postarać, aby ci drudzy byli w możności to dać. I tak: aby podnieść dobrobyt miast, aby rękodzielnicy i kupcy mieli większy odbyt na swe towary, trzeba spowodować, aby ludzie na wsi mieli więcej pieniędzy, żeby mieli za co kupować. Trzeba zwiększyć u nich wydajność pracy użytecznej i zwiększyć ich potrzeby — bo dziś na wsiach jest wielki zastój, marnowanie sił i czasu — tego czasu nie kupi, a siła ludu, ta siła żywa jest majątkiem narodowym, tylko trzeba użyć ją umiejętnie, lecz do tego potrzeba kierowników.

Dziś jak zostanie ogłoszona choćby niska posada do obsadzenia to o nią 100 petentów podaje się — a jeden do-

staje; a cóż mają robić 99; przecież i dla tych trzeba wy- naleść sposób do utrzymania ich życia, nie w nędzy, lecz choćby w znośnym stanie.

Przeszłego roku stawając przed Panami obliczyłem na mały rachunek, że gdybyśmy zdolność naszego robotnika zdołali podnieść tylko do  $\frac{1}{3}$  części zdolności robotnika w Anglii, to otrzymalibyśmy 200 milionów złr. kapitału zwiększonej rocznej pracy użytecznej. — Nie jest to blaga ani jako- weś mrzonki, jest to prawda matematyczna, bo jak miara, to wiara, tak technik nie może powiedzieć, mniej albo więcej, tylko tak a nie inaczej. Właśnie nauki techniczne mają tę ścisłość, że dają wynik słowem „tak“.

Zwykli zapytywać się wyborcy: jakie są twoje postula- ta, do jakiego będziesz należał stronnictwa? Postulata, to głowa na karku a w piersiach serce i sumienie z codzien- ni słowami na ustach: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“

Co do stronnictw, to takowe będą się dopiero formo- wały. A jednakże wszystkich celem będzie dążenie do za- spokojenia swoich potrzeb tak duchownych jak i cielesnych.

Jeszcze na technice będąc mawiałem do moich kolegów w pogwarce winniśmy być ogniwem łączącym ze sobą wszyst- kie stany. Każdego człowieka wyżej stojącego winno być świętym obowiązkiem używać sił równolegle, gdyż takowe wspierają się wzajemnie.

Chodzi o wymiar sprawiedliwy dla wszystkich — na to jest Rada Państwa a nie dla własnych ambitnych celów; zaś Sejmy krajowe na to, aby zastanawiać się nad sposobami podniesienia stanu ekonomicznego kraju, który osiągnie się przez zwiększoną pracę użyteczną, przez ducha przedsię- bioreczego w dostarczaniu dla ludzi pracy, zakładanie fabryk i uczynić im takową wdzięczną. Wtenczas stronnictwa nie będą obozami wrogo naprzeciw siebie stojącymi, wtenczas ułatwimy działanie rządu.

Jak Ministrowie są doradcami Korony, tak Rada Pań- stwa jest doradcą Ministrów, jest dla nich dyrektywą i kon- trolą. Ale też tak Korona jak i Rząd potrzebują mądrych rozsądnych i rozważnych doradców, a wśród obiektywnego postępowania ustana i właśnie narodowe.

Należy pierw dobrze pomyśleć zanim się co powie — bo projekta mogą z głowy wylatywać jak z rogu obfitości, ale projekta powinno się przedkładać uzasadnione i takowe wprowadzać w czyn. Tak jak chory zavezwaszy lekarza skarży się na głowę, a lekarz puka koło żołądka jako miejsca choroby gnieźdzącej się; tak i w społeczeństwie są narzekania na dziś wiele nieudanych przedsięwzięć i mylne upatrywanie powodu takowych.

Jak wódz winien objąć okiem całą sytuację, aby odpowiednio do takowej wydać zarządzenia, tak i przewodnicy ludzkości winni badać powody i skutki uformowania się dla nas i wśród nas, tak nieraz niekorzystnie na ustrój naszego społeczeństwa oddziaływających okoliczności, aby w właściwy sposób pokierować tą żywą machiną organizmu ludzkiego, aby złych skutków nie przypisywać mylnym powodom i aby zamiast poprawić nie zepsuć i nie obniżyć, lecz podnieść dobrobyt kraju i wszystkich jego mieszkańców.

Szczegółów i projektów nie będę tu przytaczał, ograniczę się na wskazaniu niektórych a inne wylonią się wśród życia codziennego krok za krokiem; bo stawiając te projekta trzeba dawać inicjatywę do przeprowadzenia takowych wspólnymi siłami już to w drodze towarzystw zawiązać się mających, spółek udziałowych itp. A projektów z pewnością nie braknie, owszem stanie ich dużo na porządku dziennym, gdyż potrzeb naszych wymagających zaspokojenia jest dużo.

W projektowaniu trzeba baczyć na to, aby nie wzięść fałszywego założenia za podstawę, i tak: Zgromadzenie cukrowarów we Wiedniu orzekło, że produkcja cukru jest za duża, co jest mylne. Czyśmy już dosyć wszystkich nasycili cukrem? Podobnie nie! — Otóż nie produkcja jest za duża, lecz konsumpcja jest za mała.

Wyżywność robotnika na Śląsku jest blisko trzy razy większa niż naszego, to też i wydajność pracy tamtejszego robotnika jest większa. U nas całe masy ludu oszczędzają się kosztem własnego żołądka, — oszczędzają się w pracy — z tego powodu jest stagnacja, zmniejszenie konsumpcji i potrzeb. A dlaczegoż tak się to dzieje? Otóż z braku poczucia, obowiązku i ducha przedsiębiorczego u szerszych warstw społeczeństwa naszego.

Wśród małoduszności owładniętej masami — daje się czuć brak zaufania, tego warunku społecznego, którego nie zastąpi żadnymi przepisami. Zdobyć sobie tę wiarę, to zaufanie społeczeństwa jakkolwiek jest trudną rzeczą, ale osiągnawszy raz, jest skarbem, jest furtką umysłu twórczego do czynów dających milionom ludzi pracę i chleb.

Chodzi o zwiększenie wydajności pracy; — przeciwnie u nas, na każdym kroku, wydajność tę zmniejszamy. Przeszłego roku, robotnicy dopominali się o poprawę swego bytu; cóż daliśmy im? otóż zmniejszenie godzin pracy. Zdaje mi się, że jeszcze dłużej pracowaliby, ale żeby mieli więcej zapłacone, żeby byli w stanie lepiej pożywić się.

W Sejmie stawiają projekt zmniejszenia lat służby nauczycielom z 40 na 30. Czyż nie należałoby tym mozolnym pracownikom podwoić wynagrodzenie? czyż to ma starczyć 30 lat nędzy za 40 lat bytu polepszanego?

Śp. Szubowicz mój nauczyciel pierwotny służył 50 lat, bo miał za co kupić sobie jeść, bo zbiorowe lekcye w szkole nie były wówczas zakazane, a za 2 złr. miesięcznie odnosili pożytek uczeń, nauczyciel i rodzice.

Zwykli podczas wyborów rzucać niektórzy hasła jak np.: „wybierajmy posła niezależnego!“ Któż jest niezależnym? Tylko silny umysł, silna wola i te w dążeniu doprowadzają do zamierzonych wspólnych celów.

Przeszłego roku stawając w szranki do współzawodnictwa przed Panami, były wygłoszone słowa: „czy mię wybieriecie lub nie, to mi wszystko jedno, w każdym razie będę tem samem czem jestem.“ — Ja tego nie powiem.

Wybierzecie mię, uczynicie mię silnym, mocnym, aby módz przeprowadzić wiele wniosków i projektów. Będzie to dla mnie zaszczytem ale i obowiązkiem wielkim.

Składam tu przed Wami moje przyrzeczenie sumiennego i starannego wypełniania obowiązków. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Wytrwałem tak długo na placówce powodowany poczuciem obowiązku, czując się na siłach, że może zdołałbym być przyczynić się do ulżenia biedy i nędzy w naszym społeczeństwie przez namawianie tych, którzy mają pieniądze do zakładania pracowni, fabryk. Panów na wsiach do zwiększa-

nia obrotu pracy, a tem samem do większej wydajności pracy i do wynajdywania dla ludzi środków pracy i zarobku. Spełniłem swoje. Nie tak to łatwo jest znaleźć u ludzi uznanie. Ale obok Dra Rutowskiego nie było już miejsca dla mnie, więc poszedłem w kąć, w odstawkę, gdyż p. burmistrz Rogoyski ze swoimi powiedział: „my chcemy mieć Rutowskiego i basta.“ Czy przez postąpienie p. burmistrza tarnowskiego, który wyrządził mi dotkliwą krzywdę, gdyż odsądził mnie od moich praw obywatelskich, miałem psioczyć i złorzeczyć na wszystkich burmistrzów? To nie byłoby po chrześcijańsku, a ja jestem katolikiem. Wiara katolicka nakazuje kochać i nieprzyjaciół, szanować i innowierców.

Przez ośm lat mej bytności w Tarnowie, starałem się zbliżyć do klas robotniczych, do klas rękodzielniczych, służąc im radą — poniosłem nawet wydatek nad siłę, chcąc skupić stan rzemieślniczy w „Gwieździe“ przez wymalowanie im sali własnym kosztem i całym w tenczas moim majątkiem tak umysłowym jak i finansowym. Nosilem się z myślą, aby sposobem udziałowym założyć przedsiębiorstwo, bazar wyrobów rękodzielniczych, ale przy największem uznaniu sprawdziło się przysłowie: „wśród licznych przyjaciół psy zajączka zjadły“.

Dlaczegoż pan Płaziński mówił moim kolegom: „Proszę panów, abyście nie głosowali za Zielińskim.“ Ani nie pytałem się, ani będę się pytał o to; bo na uprzedzenia trudno znaleźć wywód. Jedyne to uważałem i czułem, że wszystkich kolegów tak techników jak i nie techników dziwiło, że inżynier kandyduje. Po co on ma kandydować, przecież inżynier jest do robienia planów i do budowania. R. Płaziński groził mi suspendowaniem. Moi koledzy trwożyli się o mnie o tę suspendacyą, a ja ostałem się i stoję jeszcze silniejszym, choć dotychczas sam jeden. I dlaczegoż ja tak wytrzymałem? Bo znam swoje prawa i obowiązki i te wykonuję. Można na kogo wywierać presyę, ale nie można nikogo w państwie konstytucyjnem karać za nie popelnione winy.

Dlaczegoż koledzy jak biurowy i szkolny inżynier Katerla, inżynier kolejowy Idzikowski i inżynier Vetulani nietylko że mię nie popierali, lecz nawet działali na moją niekorzyść. Niechcę tego tłumaczyć. Sprawdzają się



jednak słowa: „Panie Boże chroń mnie od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie radę“.

Musiałbym winić chyba wszystkich, ale ja nie występowałem dla otrzymania czegoś dla siebie, bo utrzymanie mam, lecz widziałem jedyną drogę do zwiększenia działania swego przez wybór na posła, bo wtenczas ciesząc się zaufaniem z tej wyżyny, na którą byliby mnie wynieśli obywatele, miałbym być sposobność oddziaływać korzystnie na umysła w sferach szerszych, bo znając dołę i niedołę ludzką, a znając się na pracy i umiejąc pokierować takową i ocenić — może zdolalbym być przystępnie i przekonywująco przemówić do tych, co są w stanie coś robić i zrobić.

W Wiedniu w Radzie państwa mamy starać się o ochronę naszych praw, o wykołatanie z funduszów państwowych jak największych dotacyj dla poparcia naszego przemysłu; ale główne działanie nasze jest i powinno być tu w kraju, działanie organizacyjne.

Taka myśl przewodnia kierowała mną i nawoływała mnie do obowiązku, dlatego zrywałem się do działania, dlatego domagałem się upoważnienia tego mandatu uzbrajającego w siłę.

Społeczeństwo osądziło mnie i orzekło, że nie potrzebuje mnie, więc poszedłem w odstawkę.

Napisałem tu o tem, nie dlatego, aby może czy to żalić się, lub może przechwalać, jakby tu kto chciał; ale dlatego, aby wykazać jakich to przeciwieństw doznawałem. Nietylko ja doznaję takowych, doznają wielu, bardzo wielu, jest to u nas objaw przeciwnościowy, jest to system w naturze naszej, ubezwładniający jeden drugiego. Wywołuje to pesymizm i zniechęcenie, które jest powodem zamierania wszelkiej inicjatywy. Tysiące młodzieży ginie marnie tym sposobem a w wieku średnim kiedy największa siła ducha i ciała powinno panować, są podupadłymi i niejako zgrzybiałymi starcami, zniechęconymi do ludzi i świata.

Oparłem się jakoś tem przeciwnościami i powiem: „na przeciwnościach wzrosłem w siłę“. Proszę nie poczytać mi tego za zarozumiałość, to co mówię i piszę, to jest moją zasługą, jest to łaską Bożą. Jest obowiązkiem moim względem kraju, względem społeczeństwa, względem bliźnich.

Pamiętam na słowa Chrystusa pana: „komu więcej дано, od tego będzie więcej żądано.“

Może pierwszy z techników w kraju podnoszę śmiały głos i piszę o naszych stosunkach ekonomiczno-społecznych, na podstawie technicznej, na podstawie wytworzenia pracy i takowej skapitalizowania, a tym sposobem dostarczając ludziom środków pracy, dawać im zarobek należyty, a więc i chleb.

Jeden z obywateli bocheńskich zarzucił mi, że chcę zrocić karierę. Odpowiedziałem mu wtenczas: tak jest, chcę zrobić karierę. Chcę wyjść wyżej, aby pociągnąć drugich za sobą. Zresztą nie chodzi mi o mnie, jestem zabezpieczony, mam pensję, będę miał emeryturę, jakoś przeżyję znośnie na tym świecie dopóki Pan Bóg pozwoli. Ale nie dosyć na tem, być mądrym dla siebie — obowiązkiem jest myśleć i być pomocnym dla tych, co nie są w stanie dać sobie rady.

Cieszyć mię będzie, gdy te moje słowa i uwagi znajdą posłuch, obudzą do życia i pracy na gruncie narodowym.

Ja zaś, gdy kiedyś wezwie mię Pan Bóg przed siebie, abym złożył rachunek z tego swojego handlowania, to ze spokojem i z ręką na piersiach stanę i powiem: Panie! — nie zmarnowałem Twoich darów, a z użytkowałem je jak mogłem najlepiej.

W tym moim „poglądzie krytycznym“, krytykuję. I sam nie uchylam się z pod krytyki. Nie jestem nieomylnym, bo jestem człowiekiem. Może komuś co niepodobać się lub może dopatrzeć się w którym wywodzie niewłaściwości, pomyłki — to proszę o łaskawe wyjaśnienie, wytłumaczenie, aby, tym sposobem cel który założyłem sobie a zasadzający się na osiągnięciu polepszenia naszego bytu został osiągnięty. Niemam do nikogo urazy, owszem jestem wdzięczny wszystkim i za uprzedzenia, bo przeciwności zahartowały mię.

Jeżeli tu wykazuję co mię spotkało; nie czynię dla tego, aby bliźnim i kolegom robić wymówki, bo byłoby to nie po koleżeńsku. Za te napomknięcia darujcie mi koledzy i panowie przełożeni, gdyż takowe trzeba było mi przedstawić do tego poglądu. Proszę jednak usilnie, jakiegokolwiek będzie kto przekonania, czytając te moje poglądy, proszę każdego z osobna, gdy będziecie rozbięrali takowe, abyście powodowali

się dobrą myślą a oszczędzali mój honor, gdyż takowego zawsze strzegłem i nigdy nie splamiłem.

W miłości nie miałem także szczęścia. Pierwszy raz kiedy oświadczyłem się będąc praktykantem, powiedzieli ludzie: „cóż on zwaryował, chce się żenić a niema jeszcze dobrego utrzymania“. Studentckich miłości nie miałem, tańczyłem tylko z książką, a dopiero będąc już w służbie rządowej, zwrócił mi uwagę jeden z kolegów, że należałoby mi nauczyć się tańczyć. Usłuchałem go, przełamałem trudności, choć wiele razy deptałem danserce po paluszkach, parę razy i placowe zapłaciło się, ale też i człowiek dotrzymywał placu. Przekonałem się, że ruchy tak zwana „galanterya“ zyskała na tem, a muzyka odtąd wywierała na mnie wrażenie podniosłe, jako już uchwytna, bo zastosowana do celów ruchu, a gdzie jest ruch tam jest życie. Dopełniłem warunku jak się to mówi, że trzeba być i do tańca i do różańca. „Jak zagrają to podskoczyc, jak zadzwonią to na kolana“. Nigdy nie konkurowałem na uwziętek, a dopiero gdy napotkałem ideał, który począłem uwielbiać, przekonałem się, że się spóźniłem. Przekonałem się również, że byłem nie praktyczny, gdyż powiem przenośnią „ubierałem się w zbyt skromne szaty“; dlatego nie trafilem do celu, bo panny patrzą na świat oczami, a efekt cenią! Pocieszam się jednak tą myślą, że jeszcze na swoją nie trafilem, a im skarb jest droższy tem w większej głębokości i właśnie pod skromną szatą ukrywa się. Policzyłem te moje nieudane na karb doświadczenia.

Jest przysłowie i powiem że prawdziwe „człowiek cytuje. Pan Bóg kieruje“; to też powiadam: Panie Boże dziej się Twoja wola, a umysłem moim kieruj! Widać podobalo się Bogu dotknąć mnie za pośrednictwem ludzi. Przeszłego roku poznałem przedmiot miłości, do którego zapalałem całą potęgą uczucia. Może z zazdrości zmówili się na mnie dwóch: szlachcic z nieszlachcicem i wysadzili mnie jak się to mówi z siodła.

Powróciwszy przeszłego roku w jesieni z kąpiel z Krynicy, napisałem list do pana nadradcy Moraczewskiego do Lwowa donosząc o sobie że powróciłem zdrów i że jestem zadowolony, że jestem przy budowie na rzece Sanie na górnej przestrzeni, gdzie wszedłem w jak najlepsze stosunki towarzyskie. Na drugi dzień przychodzę do kancelaryi, p. nad-

inżynier powiada mi, że nie pójdę na górny San do budowy tylko na dolny i pokazuje mi list od p. Madeyskiego z Jabłonicy w którym było napisane: „W imieniu naszym, pani Dydyńskiej i pp. Bobrzyńskich upraszamy aby pan Zieliński nie był przy budowie w naszych stronach. Pan nadinżynier dodał: „na dolnej przestrzeni nie będziesz pan miał styczności z szlachcicami“.

Piszę tu o tem jako „curiosum“ które w pierwszej chwili rozśmieszyło mię, potem wywołało boleść z powodu doznanego uchybienia.

Bóg wie co tam nie mogli gadać na człowieka, — i tak więc odsadzili jak kota od mleka. Nareszcie stał się przełom.

Dnia 24. stycznia przeczytałem w gazetach, że p. Daszyński wydał broszurę „Szlachetczyzna, a odrodzenie Galicy.“ Jakby iskra elektryczna przeleciała przezemnie na tę wiadomość, a myśl moja i ręka wzięły się do pisania tego poglądu krytycznego. Tak miejsce miłości własnej i zboląłego serca zajęła sprawa społeczna a serce nabrało siły, mony i odwagi do wykonywania obowiązków względem społeczeństwa.

Jest więc 22 lat temu, kiedy to drgnięcie przebiegło mię gdy przeczytałem słowa „Przyjacielu usiądź sobie wyżej! Ja nie usiadłem, lecz kroczyłem; handlowałem sposobem domokrażnym.

Teraz składam rachunek z tego mojego handlowania. Nie wykaże on jeszcze rezultatu pozytywnego, bo handlowałem na kredyt. Przeprowadzając więc niejako bilans tego mego majątku, umieściłem w takowym spis efektów i przedkładam go publiczności celem wzięcia udziału w licytacji dla zrealizowania towaru.

Jako pierwsze wywołanie licycyjne stanowi następny dział: rzecz o wychowaniu i wykształceniu u nas młodzieży.



### III.

Wychowanie i wykształcenie pozostawia u nas dużo do życzenia — kroczy ono gorączkowym tempem (ruchem) bez liczenia się ze stroną praktyczną — na który wskazuje Mickiewicz w wierszu swoim. „O matko polko, jabym twoje dziecię przyszlęmi jego zabawkami bawił.“

Dażność wśród młodzieży jest, aby tylko dostać się do urzędu. Teorią i tylko teorią napelniają umysła, z dala od strony praktycznej, nie troszcząc się o jutro, bo będzie w przyszłości pensya miesięczna, roczna.

Szkola uczy uczyć się, daje wskazówki, a od jednostek uczących się zależy sława szkoły. Najlepsi nauczycieli, najstaranniejsi profesorzy nic nie wskórają jak młodzież sama nie dokłada fałdów — gdy w sobie już zawczasu nie wyrabia poczucia obowiązku — które w dalszem jej życiu jest najważniejszą częścią życia.

Dużo zależy od kierunku szkół, aby młodzież widziała w nich niejako namacalnie swój projekt, projekt oparty na stronie samodzielnej, realnej, pozytywnej, aby kształciła swe siły do samodzielnej egzystencji — gdy przeciwnie dziś mówi się, że prywatna służba jest niepewna. Dlaczego ona ma być niepewna, to właśnie w tem jest złe. Czy ta pewność nie jest zależną od jednostek społeczeństwa; więc te jednostki społeczeństwa nie przedstawiają pewności? W takim razie byłoby bardzo źle, gdyby tak być miało. Szkoły techniczne sposobią właśnie do tej egzystencji samodzielnej, uczą jak dary natury przerabiać i przysposabiać do naszego bezpośredniego użytku.

Gdym mówił o potrzebie założenia techniki w Krakowie, powiedziano mi z jednej strony, że obawiają się aby nie było nadmiaru techników, proletaryatu technicznego.

Takie powiedzenie jest skutkiem krótkowidzenia. Jakże można mówić, proletaryat techniczny. Technik ma wynajdywać środki pracy i takowe niejako stwarzać, a pracy nigdy nie braknie. W okolo starają się o zakładanie technik i tak założono w Warszawie — ma być w Kijowie, na Morawie, w Gdańsku.

Nadmiar zwiększone nauki i klasy szkół żeńskich cóż spowodowały? wydelikacenie i wycieńczenie organizmu.

Proszę przeczytać co pisze w „Tygodniku ilustrowanym Warszawskim z 28. stycznia br. kobieta Z. Morawska, pod tytułem „Niec o wychowaniu naszych panien“.

„Od 7-go nawet od 6-go do 18-go roku życia, kształcą się nasze panny w domu, w gimnazyum lub na pensjach. Od 7-go do 10-go roku umieją mówić po francuzku i po niemiecku, przestrzegając aby akcent był najpoprawniejszy. W dziewiątym roku zaczyna się nauka na seryo. Panienska idzie na pensję, do gimnazyum, prócz tego uczy się grać na fortepianie, a jak teraz moda — na skrzypcach, rysuje, maluje, słowem poczyną kształcić talenty, najczęściej nie posiadające.

Co robiono wtedy, gdy dziewczęta wychowywano tylko w rodzinie i dla rodziny, lub wtedy gdy kobieta była osłoda dla życia, natchnieniem aniołem itp.? Sądzę, że sposób ówczesnego i terażniejszego wychowania nic a nic się nie różni lub przynajmniej tak mało, że różnicy tej w ogóle trudno dopatrzeć się. A prawda jest różnica: przed czasami romantyzmu, który brano za jedno z sentymentalizmem, panienki zajmowały się gospodarstwem, szyciem w ogóle t. zw. robotami kobiecemi. Prócz tego były zdrowe, wesole, przychodziły z pomocą ubogim i chorym; nie rozprawiając wcale o filantropii,<sup>1</sup> spełniały uczynki miłosierdzia, bo tak czyniła ich matka, babka i prababka. W epoce romantyzmu rzuciły zbyt poziome dla siebie zajęcia, wzdychały do nieznaných kras wiecznej szczęśliwości, której określić nie umiały, jak nie umiały określić swoich marzeń i ideałów, nie zasługują-

cych nawet na nazwę ideału. Dziś nasze panny nie lubią również gospodarstwa i robót ręcznych, mówią dużo i głośno o wszystkim z taką pewnością, jak gdyby posiadały fachowe wykształcenie w rozmaitych kierunkach, nietylko wiedzy lecz przemysłu i handlu.

Chorują przytem rzeczywiście na nerwy i tysiące innych chorób z przepracowania. Tak: z przepracowania, nasze panny bowiem uczą się za dużo i za mało. Za dużo, bo w głowy ich wkładają najrozmaitsze wiadomości, często bez ugrupowania ich w należyty porządek. Powstaje z tego w ich głowach taki zamęt i chaos, że tylko bardzo zdolne i bardzo zdrowe fizycznie mogą wybrnąć zwycięzko i właściwy ład zaprowadzić.

Po ukończeniu tak zawodowej nauki szkolnej — panny zdolne i zdrowe, poczynają się dopiero zastanawiać nad sumą zdobytych wiadomości i dochodzą do przekonania, że zdobyty wrzekomo materiał, jest tak minimalny, że odsetki od niego nie dadzą im ani materialnego utrzymania ani też moralnego zadowolenia z podniesienia nauką ich wewnętrznej duchowej istoty.

I znów te wyjątkowo zdolne i zdrowe, zabierają się do pracy nad sobą, a chcąc kształcić się rzeczywiście, fachowo, dla zdobycia sobie stanowiska ekonomicznego niezależnego, rok lub dwa przynajmniej strawić muszą na przygotowanie się np. do uniwersytetu lub nawet jakiegokolwiek szkoły fachowej.

Mniej zdolne i zdrowe moralnie i fizycznie, po skończeniu owych nauk, patrzą z takiej wysokości na najbliższe otoczenie i świat cały, tak czują się nieskończenie wyższe, że codzienne troski i to całe pasmo drobnych, szarych zajęć stają się dla nich prawdziwą męczarnią.

Zniżyć się do codziennego życia nie chcą, wzbić się nad poziom nie umieją, wyczekują jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia, którem po dawnemu jest „mąż,“ do którego mogłyby przyczepić swoją egzystencję. I oto nie dadzą nikomu szczęścia i same mieć go nie będą.

Tak mówi kobieta o terażniejszym wychowaniu panien.

A co z tego? od czasu jak kobieta opuściła to zacisze domowe, to ciepło rodzinne, stała się niezadowoloną, nie-

szczęśliwą; bo stała się wymagającą od świata. Wychowanie domowe matki wziął na siebie świat i szkoła; to' też córka dziś najczęściej nie zgadza się z matką. Widziałem nieraz że córka wstydyła się iść z matką a szła naprzód w kapeluszu z piórkami a matka za nią w chustce na głowie.

Słyszałem jeszcze za czasów mych w Krakowie, jak jedna panna wyraziła się o Julianie Grabowskim, zasłużonym, uczonym technologu mówiąc o nim że jest „brudal,” dlatego że miał ręce brudne. Wszak niemi robił. A co wartają ręce które są ciągle tylko w rękawiczkach, w ciągłej gali?

Gdy przychodzi się do jakiego domu, to najczęściej trzeba czekać, bo pani lub panny muszą się wystroić, a niech Bóg broni żeby zastać je przy robocie, to się kryją, — jakbyśmy je tylko w gali pragnęli widzieć. Dziwne uprzedzenia. Przecież książki inaczej piszą, a inne sprawiły usposobienia.

Dziś matka dziewczęciu jeszcze w kołysce już śpiewa: że będzie nauczycielką.

Objaw to jest nie dobry, oznaczający nieporadność. Nie będzie dobrze, nie będzie szczęścia i zadowolenia, póki nie zmniejszymy naszych wymogów, a nie zwiększymy zasobów przez pracę produktywną.

Niech nasze panny nie będą tak łaknące wiedzy, a przy zatrudnieniu domowem fizycznym, będą zdrowszemi i zadowolonymi. Wymagania swoje niech zmniejszą a będą i przystępniejszemi, będą wtenczas i z poświęceniem i staną się znów temi aniołami ziemskimi i będą szczęśliwemi.

Kobiecie nie potrzeba wielkiego rozumu lecz rozsądku, a tego najprędzej zdobywa się w zaciszu domowem, bo jak powiada Göte: „Talent kształci się w spokoju życia prywatnego, charakter w wirze życia publicznego.“ Powiedział to, zapewne myśląc o mężczyznach, bo mężczyzna ma być obrońcą kobiety, ma hartować swe siły w wirze świata, ale uczucia kobiety jako wrażliwsze już z natury i z organizowania, należy chronić przed kataklizmami, bo zagojenie tokowych jest trudniejszym, a staje się często nieuleczalnym.

Dzisiaj jak słusznie mówi p. Z. Morawska, że panny patrzą z dużej wytkości; dlatego to jak wykazuje statystyka, ilość małżeństw ciągle zmniejsza się, — a zawierane są przeważnie między osobami w starszym wieku — bo gdzież-



by panna miała iść za mąż za praktykanta, powinien być przynajmniej inżynierem lub sędzią.

W młodszym wieku, kiedy siły i nerwy są ruchliwsze, spotyka człowieka taka oporność, w czasie gdy pragnął żyć tylko miłością. W późniejszym wieku już chłodniej zapatruje się na świat i ma większe wymagania, bo poznał, że sama miłość nie wystarcza — lecz do niej trzeba jeszcze innych warunków jak: jeden zagadnięty, dlaczego się nie żeni, że mógłby już żonę wyżywić, bo ma stanowisko, odpowiedział: „wyżywić bym potrafił, ale okryć trudniej.“

Dawniej chowała i wychowywała się młodzież obok siebie chłopcy i dziewczęta i byli z poszanowaniem dla siebie, bo przyzwyczaili się do siebie. Dziś dziwny rozdział, z dała wytwarza pojęcia dziwaczne jednych o drugich. — Bo jak jest trafne przysłowie: „natura zawsze ciągnie wilka do lasu“ — przeto fantazyja zastępuje utęsknioną rzeczywistość. Ztąd powstają urojone pojęcia i obgadywania wśród siebie jednych na drugich. Już Schiller w swoich poematach powiedział bardzo trafnie:

„Pozwól chłopcu niech igra, niechaj szumi, niech pryska, gdzie żądza nasycona, tam łagodność bliska.“

Wiadomo z doświadczenia, że to najbardziej zakorzenia się i krzewi, co jest zakazane, do czego przystęp jest utrudniony. Jak chodziłem do 4 klasy normalnej w Tarnowie, miałem wtenczas koleżanki w dwóch pierwszych ławkach. Z jakimże wszysej chłopcy byliśmy uszanowaniem dla swoich koleżanek a one obecnie są pewnie dobrymi żonami i matkami, chociaż nie kończyły filozofii.

Otóż te nieszczęśliwe zbytki dzisiejsze wśród naszego kobiecego społeczeństwa są powodem tego tępego ruchu tej naszej maszyny społecznej. Ubrać się trzeba, ale nie dziwnie; dziś tak, jutro inaczej. Co jednego roku uchodzi za piękne, na drugi rok rzuca się. Otóż te nieszczęśliwe mody są upadkiem naszym ekonomicznym które każą się fircykować a ręce trzymać w rękawiczkach.

Czy myślicie Panie, że my mężczyźni to pochwalamy i że nam wasze to upstrzenie podoba się? Otóż powiem Wam, że nie i to wcale nie. Powiem Wam, że wśród towarzysztw męskich wyśmiewają się z Waszych upstrzeń; ale

może nikt nie śmiał wam o tem powiedzieć, i to właśnie jest źle. Wolelibyśmy żebyście miały więcej w kieszeni jak na kieszeni.

Mówiła raz do mnie jedna pani, „kiedy panowie nie chcecie na zabawach i balach tańczyć ze skromnie ubranemi, że tańczycie ochotnie z temi co są bogaciej ustrojone.“ Na to muszę odpowiedzieć, że to są tylko wasze urojenia. — My najczęściej nie umiemy opowiedzieć, jak która z pań była ubrana, bo my patrzymy się nie na suknie, tylko w oczka i na buzię, i umiemy ocenić, która jest naturalna, a która sztuką osłonięta.

Nieraz słyszeć można zdanie mężczyzn wyrażone o przechodzącej damie: „a to waryatka, a to marnotrawstwo.“

Może tak źle nie jest, ale z powierzchowności sądzi się o człowieku; bo jak na głowie, tak jest i w głowie. A jak teraz bywa u pań na głowie, to świadczy o wielkiej lekko-myślności i o rozczuchranym mózgu.

Wypowiedziałem tu swoje zdanie i swoje przekonanie. Powiadam wam to moje panie, że tylko skromność i naturalność są dla nas cennemi. Wdzięki w skromnej szacie są dla nas najpowabniejszymi.

Ten ustęp może najdrażliwszy; skreśliłem go jednak, bo tę kwestyę uważam za podstawę dobrobytu i szczęścia naszego ziemskiego; uważam za jeden z największych powodów tego społecznego chaosu pojęć i dążeń w tym bezkształtnym, nie dającym się podciągnąć pod żadne stałe formy architektoniczne upstrzeniu tego pięknego rodzaju ludzkiego. Dużo mówimy o przemyśle, o podniesieniu takowego ale nikt do niego nie bierze się.

W ogóle powiem śmiało, że jest pogarda rzemiosłem i tymi co pracują rękami, co są rzemieślnikami; nie od nas mężczyzn, ale jak mi to mówili żonaci, że ich panie temu winne, boby niepokazała się żadna nigdzie, gdzie miałyby być żona rzemieślnika. Mogę powiedzieć, że wiele, bardzo wiele tych jest inteligentnych. Czyżby to żonę urzędnika miało obrażać, że ta siedła obok żony rękodzielnika — ta niepotrzebna napuszystość, to głupota, która na szczęście nie u wszystkich

jest, bo wiele pań ze stanu urzędniczego bierze udział i zbliża się do stanu rzemieślniczego, jak obecnie na zabawie we Lwowie.

Na symbolach zakładów fabrycznych jak wystawy krajowej umieszczamy godła „kobiety.“ Bądźcie więc prawdziwymi rzecznikami przemysłu a odpowiecie godnie zaszczytowi, jaki w was chcemy mieć. Zbliżcie się do stanu rzemieślniczego, a znajdziecie tam poszanowanie, szacunek i własne zadowolenie, a swoją inteligencją udzielać będziecie drugim. Tym sposobem będziecie w życiu powszedniem rozkrzewicielami oświaty i staniecie się jak dawne matrony polskie populernemi i kochanemi, a przez własną pracę przysporzycie chleba dla biednych, aby tych biednych zmniejszać; nie zaś jak dzisiaj, dobroczynność upostaca się w zbieraniu przez tak zwane Towarzystwa dobroczynne składek. Przez to, nie przysporzy się pracy i chleba, bo trzeba samemu do roboty zakasać rękawy i zawiązać fartuch, a zaś do parady włożyć się rękawiczki na ręce. Wtenczas odpowie się warunkowi, że w swoim czasie wszystko zda się.

Czy tylko nasze panie trzymają się odpornie względem żon rzemieślników? Gdzież tam, i sam stan urzędników dzielą na działy, poddziały i popoddziały i stopnie. Ta jest większa od tej, a jeszcze większa od tamtej; więc ta nie może przestawać z tą, a ta z tą, bo to nie wypada. Z tego dziwnego postępowania wytwarzają się pojęcia obstrukcyjne. I tak jest wytworzona arystokracja urzędnicza, szczególniejszego stanu niższego. Stan rzemieślników ma także swoją arystokrację niewieścią. Która ma się lepiej, z góry patrzy na biedniejszą.

Następstwem jest dziwne oddzielanie się od towarzystwa i skazywanie siebie samych na jakiś „Haus-Arest“. Przystęp młodzieży do domów jest bardzo utrudniony, dlatego też młodzież ociąga się, a później natura leniwieje, staje się osobnikiem wystarczającym samemu sobie, a światem pozabiorowym stają się dla niej handelki, do których uczęszcza na tak zwane śniadanka przedobiadowe i kolacje.

Skromność nie pozwala szastać się, bo skończywszy szkołę wstępuje do służby rządowej jako bezpłatny prakty-

kant. Kiedy ożywiony największymi chęciami młodzieńczeni a w krótkim czasie te chęci przemieniają się w obec trosków codziennych, a kiedy zawiodły go ideały życia a nauka i dyplomy zdobyte każą mu o chłdzie i głodzie zasługiwać się, rodzi w nim niechęć i obojętność do ludzi i świata, która często pozostaje jego cechą na całe życie.

Jest to największym złem naszego społeczeństwa, jest to szkorpcion, który wszystkich nas zatruwa.

Wielką rolę odgrywa i dodaje siły, tą jest: „zachęta“. Gdy zachętę podetnie się na początku — pozostaje zniechęcenie.

Więc ta młodzież, która w społeczeństwie i dla rodzin budzi nadzieje, borykając się z losem, z rezygnecją patrzy w swój los przyszły.

Nie tak to łatwo wynagradza świat za zdobytą wiedzę, a niejeden jest szczęśliwszym gdy poprzestał na małym. Znowu powodem tego jest idealny kierunek szkół, które uczą wiedzieć, a mało uczą robić. Jakkolwiek teoria powstała na podstawie praktyki i w następstwie nią kieruje, to jednak nie jest tak łatwe przejście z teorii do praktyki. Aby zaś tej trudności nie było, to podczas nabywania teorii należałoby wprowadzać do nauk czynność praktyczną.

W ogóle narzekanie u nas jest na brak towarzyskości. Same panie to powiadają, ale każdej coś brakuje, każdej coś nie klapuje, tak jakżeby do rozerwania się, do pójścia gdzie, potrzeba było wielkich wymogów. Nie pójdzie na koncert, nie pójdzie na zabawę, bo niema sukni przez siebie wymarzonej. Słyszałem od jednego Radcy sądowego bardzo rozumnego i rozsądnego człowieka śp. Pęgowskiego, któren zginął w palącym się Ringteatrze we Wiedniu te słowa wyrzeczone: „Nasze kobiety nas gubią, nasze kobiety są powodem naszych wielkich wydatków i naszych długów.“

Może nie wszystkie i z pewnością nie wszystkie są takie. Wiele jest dobrych, rozsądnych a ich domowe zajęcie i zapobiegliwość jest godnem uznania, są szczęściem domowym. Ale te dobre, te rozsądne tak cicho siedzą, że o nich świat nie wie.

Jak byłem w Białej, tam przez cały dzień nie zobaczy się kobiety na ulicy bo każda jest przy zajęciu, dopiero ku wieczorowi cały szereg wychodził na spacer, a u nas w miastach widzisz człowieka po całych dniach pełno spacerujących i spacerujących w gali wystrojonych, wyfiokowane i przestrojone o wyrazie twarzy sztucznym i wymuszonym.

Czy to jak potrzeba iść czy to na koncert, czy to na zabawę, to już trzeba nadzbyt ustrajać się. Z każdej to pochodzi i jakim że to prawem jest określone że dama w tej samej sukni na drugiej zabawie niemoże się pokazać — to jakieś głupie prawo urojone, to jest prawo niszczenia własnego siebie, jest marnotrawstwo. A jakież są dumne niektóre z swej piękności, jakby ta była ich zasługą, a ona jest kogo innego.

Dlatego tak wielu na stanowiskach będących, nie żeni się bo wymogi kobiet są duże. W Przemyślu jest panna która stroi fochy na ulicy ze swą matką, jej złośliwość przebija się na jej twarzy choć jest ładną. My się na tem znamy; nie jesteście znów dla nas tak zbyt tajemnicze.

W Białej, w Bielsku jakież tam wszystko jest ruchliwe. Po pracy idzie, jedzie na przechadzkę, do tak zwanego lasku cygańskiego, a w gospodach obok stolika przy którym siedzi dyrektor fabryki z rodziną, siedzą przy drugim robotnicy tuż obok siebie i jedni drugich nie żenują, owszem, jedni od drugich nabierają obejścia towarzyskości, wzajemnej grzeczności i poszanowania. Ale prawda bo tam są przeważnie Niemcy.

Jak już pierw wspomniałem, że dobrobyt na Śląsku ludu jest większy jak u nas i że to jest zasługą Niemców. Właśnie ta zasługa polega na tem, że Niemcy są rozmowni, popularni, przeto lud roboczy jest tam pojętny, jest poradny i pracowity, gdyż czy to fabrykanci, czy obywatele ziemscy, czy panie w domach rozmawiają z tym ludem i o pracy i o kościele i o polityce, to też pojęcie ludu jest rozwinięte; przeciwnie u nas, zostawiony samemu sobie, to też dlatego ukryci agitatorowie wpływ na niego mają.

U Niemców jest może za dużo tak zwanego „komod“ to u nas jest własne krępowanie się formami. Formy towa-

rzyskie trzeba znać trzeba je przestrzegać ale nie krępować się niemi. Są inni znów, którzy te formy lekceważą pozwalają sobie na dowolność i są dziwakami, są osobnikami; takich jest bardzo dużo.

Forma towarzyska uzasadniać się powinna na grzeczności i poszanowaniu drugiego.

Te sekreta, te tajemnice życia naszego towarzyskiego i osobistego odkryłem przed Wami łaskawe Panie w tem błogiem mojem przekonaniu, że one przyczynią się do rozwiązania naszej kwestyi społecznej i abyście Wy Panie a i my obok Was byli szczęśliwymi i zadowolonymi.

Wydelikacanie dzieci, szczególnie dziewcząt, jest powodem wielu rozlicznych chorób w życiu ich dalszem. Pleć delikacimy — organizm cały, to też on potem upada pod ciężarem obowiązków rodzinnych, bo jest za mało silny. Zwykły mówić matki do swych córek: nie męcz się, nie chodź, bo będą cię bolały nogi. Przeciwnie, należy się męczyć. aby być nie zmęczonym; aby nogi były wytrwale, trzeba chodzić. — Żeby mieć silny umysł, trzeba go ćwiczyć i to na wzorach szlachetnych, nie na bałabaszkach lub wstrętnemi uciechami nasycać się. Inna jest rzecz przeciążenie, którego należy wystrzegać się, a stopniowe ćwiczenie, jest gimnastyką fizyczną i umysłową, która stwarza talenta i geniusze. Wychowanie domowe jest podstawą życia i wszystkim w życiu. U nas wychowanie jest mylnie zastosowywane i nieraz fałszywem pojęciem miłości matki względem dzieci.

Nasze matki same będą robiły, pracowały, a córkom nie dadzą robić, żeby się nie męczyły, bo by im to szkodziło. Nie chodź po słońcu mówią, bo opalisz się, nie chodź po deszczu, bo to na cerę szkodzi. Więc tym sposobem wszystko szkodzi. Przysłowie powiada, że kiepskiej tanecznicy to i fartuszek jest na zawadzie.

Dlatego to nasze panie nie są odporne na wpływy zewnętrzne i podlegają wpływom nie tylko fizycznym ale i duchowym. bo ich natura jest wydelikacona. Organizm jest wrażliwy, więc i umysł jest wrażliwy, dlatego przyjmuje wrażenie nagle, takowe opanowują uczucia człowieka i biorą

nad nim górę, uwydatniając się w różnych nawyknieniach, kaprysach i dziwactwach; bo umysł ulegając wrażeniu, a nie mogąc nad sobą zapanować, poddaje się mu bezwzględnie. Umysł taki, gdy jego wrażeniom i chęciom nie uczyni się zadość, objawia się wskutkach niezadowolaniem, narzekaniem, rozpaczą, wybuchami gwałtownymi na otoczenie; wreszcie dziwactwo przyprowadza do obłądu. Wypadki takie nie są rzadkością wśród naszego społeczeństwa. Zmniejszyć je można i zapobiegać im przez hartowanie za młodu ciała i duszy.

Dziecko powinno być w ciągłym ruchu, musi ono biegać i skakać ustawicznie, gdyż równocześnie ruch ciała przyczynia się do jego wzrostu; tak, usposobienie dziecka nabyte czy to ruchliwości czy też lenistwa, zostaje objawem usposobienia osoby już całe życie.

Główną rzeczą wychowania i wykształcenia powinna być strona praktyczna, jak już Mickiewicz powiedział w wierszu swym do matki polki: „O matko polko, ja bym twoje dziecię, przyszłemi jego zabawkami bawił.“

Dzisiaj jakby za jakim prądem powietrza dąży młodzież w naukach w kierunku malarstwa, śpiewu, gry na fortepianie, szukając następnie z tej nauki chleba. Najpierw, nauki te są kosztowne, a wreszcie zbyt kosztowne, na które może sobie pozwolić ten, kto ma dostatek, zaś zwykli chudeusze najczęściej kiepsko na nich wychodzą.

Są przykłady, że niektórzy dochodzą do nadzwyczajnej doskonałości, robią szczęście i majątek, ale tych jest jeden na tysiąc a 999 mija się z celem i doznaje zawodu. Wieleż to młodzieży męczy i męczy przy fortepianie, choć nie mają do niego chęci ani talentu, ze stratą w innym praktycznym kierunku.

Przyjemnie jest umieć zagrać na fortepianie, na skrzypkach, ale chcieć kogo zrobić artystą, to jest szaleństwo. Nauczyć trochę, ot tak dla swej przyjemności, ale dla gry na fortepianie aby ręce i palce trefić, delekacić, to doprawdy jest zaślepienie matek. A tak dzieje się u nas.

Myśl zaprowadza człowieka nieraz za daleko, w kraje niedoścignione, ztąd powstaje niezadowolenie. O wieleż szczęśliwsi są ci, którzy umią na małym poprzestać.

Małe dzieci są tak chętne do roboty, widzieć można jak krzątają się i pracują nad wymyśloną sobie robotą, to je najczęściej wstrzymuje się im swobodę przez ubieranie dziwaczne, trzymanie parasolek. Po co, na co? tym sposobem krępuje się swobodę dziecka a nawet i jego wzrost normalny. Podlotkom wbija się w głowę pojęcia, że to a to nie wypada robić; że należy chodzić według przepisu. I tak zaraz z początku zabija się w nich ten ruchliwy pierwiastek ducha. Za to też to wszystko zamienia się później na lenistwo natury.

Należy ubierać dzieci jak najpojedynczej, należy zostawiać im swobodę ruchów, a przy normalnym wzroście organizmu, będą i normalnie kształtowały się organa duchowe człowieka.

Uzdolnienie dziecka zależy od rozwinięcia pojęcia, od ukształtowania się przewodników, tych drutów elektrycznych, zmysłu i pojętności młodego umysłu. Jak odpowiednio do odżywienia, do sposobu życia, czy to w świeżem, czy w dusznem zamkniętem powietrzu, kształtuje się organizm młody, tak od sposobu podawania pokarmu umysłowego, od wrażeń udzielonych i od jakości tych wrażeń, kształtują się muszkuły, nerwy i organa myślenia, które stają się władzami umysłowymi zdolności człowieka. Zależy wiele od systematycznego kierunku uzdalniania i upostacania tych sił ducha młodzieńczego wieku. Szczególniej korzystnie i skutecznie oddziaływa na wyrobienie i utrwalenie pamięci, tego najważniejszego umu, — praktyczne udzielanie nauki sposobem przedmiotowym, t. j. aby z teorią stykała się równocześnie praktyka. Najtrudniejszym przedmiotem są rachunki, choć one stają się łatwymi, jeżeli umysł dziecka przysposabia się powoli w tym kierunku.

Rachunkowość wymaga nie tylko systematycznego przeprowadzenia działań dodawania, odejmowania, mnożenia, dzieleniu i kombinacyj rachunkowych, ale także zależy od



całego sposobu wychowania, aby to nie było tylko w działaniach ulotnych, ale żeby było oparte na realnej stronie. Wtenczas umysł młody widząc przedmiotowość, nabiera ochoty i zamiłowania. Ponieważ przedmiotowość wymaga czynności fizycznej, przeto wprawia się równocześnie do pracy i nabiera zamiłowania do takowej, a przez ruch umysłowy i fizyczny nabiera siły i zdrowia.

Należy dzieci już od najpierwszej młodości przyzwyczajać i ćwiczyć w rachunkach, bo rachunki uczą myśleć, a jak dziecko nabierze wprawy i pojętności w takowych, wtenczas stanie się to dla niego przyjemnością, a zarazem pożyteczną czynnością.

Ważną rzeczą jest sposób, jakim podawać młodym umysłom tę wiedzę rachunkowości. Dobrze jest ćwiczyć umysł w rachunkach pamięcią, ale znów aby ten umysł przyswajając sobie tę rachunkowość, żeby widział plastycznie cyfry, więc należy pomagać mu pisaniem i to pisaniem wyraźnem oznaczającym działanie jak: mnożenie krzyżykiem ukośnym, dzielenie dwoma kropkami i liczbami ustawionemi w porządku właściwym.

Rachowanie na pamięć bez tego środka pomocniczego, którem jest pisanie jest bardzo utrudniające i obciążające umysł. Nawet wprawni rachmistrze nie powinni nigdy rachować na pamięć, bo na pamięć nie można prowadzić kontroli. Podstawą rachunkowości jest tabliczka mnożenia tę trzeba umieć na pamięć a wnioszkowanie wyrabia pamięć.

W mem życiu narachowałem się dość i mam w tym względzie doświadczenie. Widziałem uczennicę z siódmej klasy wydziałowej, której nauczycielka kazała na pamięć rachować, a ta nie mogła dać sobie rady, długość 2·6 m. szerokość 3·4 metra wiele jest metrów kwadratowych, to kosztuje 7 złr. 20 ct. wiele kosztuje meter kwadratowy; albo: studnia ma być wybrana okrągła 2 metry średnicy, 10 metrów głęboka, wiele metrów sześciennych będzie wykopu ziemi. Dalej, ma być wymurowany mur w tej studni 15 cm. gruby, wiele będzie metrów sześciennych tego muru, meter sześcienny po 7 złr., wiele będzie kosztował ten mur. I to

zystko na pamięć. Ja zwracam uwagę, że to należy pisać i rachować, ale dostaję odpowiedź, że na siódmą klasę jest przepis, że musi się rachować na pamięć. Jeżeli jest taki przepis, to jest niewłaściwy przepis.

Takim systemem nie rozwija się umysłu, tylko przytępia się go. Nauczycielka kazała obliczyć objętość muru studni odejmując pełny wykop ziemi jako wałek wnętrza studni od walca całego wykopu wraz z wykopem i na mur. Tak się ani nie powinno rachować, ani tak się nie buduje. Tym sposobem zamiast ułatwić obliczenie, takowe utrudniło się a w głowie uczennicy zrobiło chaos i zamęt pojęć. Nauka rachunkowości wymaga nie tylko znajomości teoretycznej ale i praktycznej, bo aby obliczyć jak się należy robotę koło studni, trzeba wiedzieć jak te roboty przeprowadza się.

Przysłuchując się dalej tej lekcji rachunków, spostrzegłem, że sama nauczycielka omyliła się w swem pamięciowym rachowaniu. I tak obliczyła: „zero całych sześć dziesiątych, pomnożone przez zero całych sześć dziesiątych daje trzy całe sześć dziesiątych; gdy zaś działanie cyfrowe napiszemy, to:  $0.6 \times 0.6 = 0.36$  a nie  $3.6$ . Więc pomyłka była tylko o kropkę dziesiątą, która o jedną cyfrę dalej na prawo w myśli została posunięta, a raczej tylko jedną dziesiątą otrąciło się, gdy trzeba było dwie. Rachując i pisząc według prawideł nauki kontrolujemy sami siebie, gdy w rachowaniu na pamięć, kontrola ta jest niemożliwa.

Rachowanie na pamięć liczbami całymi nie więcej jak w dwóch cyfrach, jak n. p. dwadzieścia cztery pomnożone przez trzydzieści sześć jest jeszcze dopuszczalne i jest poniekąd ćwiczeniem pamięci, ale rachowanie liczbami dziesiętnymi nigdy i powinno być zaniechane w systemie nauczania.

Doświadczoną rzeczą jest, że przy sprawdzaniu rachunków wpada się często w jeden i ten sam błąd. aż dopiero druga osoba przeliczając osobno, ten błąd wykrywa. A cóż mówić o rachowaniu i przeświadczeniu o rachunkowości tych, co dopiero uczą się. Więc na czemże mają sprawdzać swoje obliczenia pamięciowe? Przez podobne uczenie, czyni się naukę rachunkowości nieuchwytną i męczącą.

Dokument jest czarne na białem. Dowód obliczenia także trzeba pozostawić na papierze, więc ten dowód trzeba pisać.

Wypisałem te tu uwagi jako jedne z najważniejszych w nauce.

Tak, jak na fortepianie gra się tak zwane waryacje, przy których trzeba nachylać się raz na prawo, to znów na lewo; tak w głowie człowieka mogą się wytworzyć zwroty to na prawo, to na lewo, które nazywają się dziwactwem, fiksactwem, a wreszcie waryactwem.

W połączeniu z klawiszami fortepianu w które uderza się — jest pedał, który powoduje gruby głos tonów; tak w życiu ludzkim pedał, uderza w strony mózgowie, wprawia takowe w nagłą wibrację, które zapomocą organów głosu uzewnętrzniają się w postaci wybuchów gwałtownych, ryków, sztuków, a przy akompaniowaniu cymbalków, tworzą harmonię tonów muzyki piekielnej w życiu rodzinnem i społecznem.

Dziwnem jest u nas objaw umysłów młodych w obu połowach rodzaju ludzkiego. Jest wielka niekarność własnej myśli. Taka niekarność pociąga za sobą niekarność woli, lekkomyślność, lekkomyślne wyrażanie się o tych z którymi jest się z daleka a z którymi ma się dzielić troski i szczęście. Ten duży rozdział młodzieży od siebie w szkołach, ta przestrzeń, zostaje wypełniona fantazją, a ta często zaprowadza umysł na rozdroża i tam gdzie natura ciągnie, do owoce zakazanego.

Trzymałem swoje myśli w karności, byłem zawsze pobożny, choć nigdy przesadny. W smutku i strapieniu udawałem się z modlitwą do Boga; prosiłem o wytrwałość i znajdowałem pociechę. Przez tyle lat mego życia rzadko zdarzyło mi się natrafić na młodzieńca, aby lubieżnymi myślami nie rozkoszował się. Widziałem, że sumienie w tych osobach skryło się przed własnem pojęciem o cnocie, ba, o godności własnej.

Podstawy naszego wychowania etycznego są bardzo wstrząśniete — umysł i organizm są najczęściej w rozstroju.

Te wszystkie moje uwagi nie są to spisy fantazyjne, lecz zebrane z życia codziennego. Nasze życie, nasz byt, nasze istnienie będzie zagrożonem, jeżeli my społeczeństwo nie znajdziemy „antidodum“ (odtrutki) na zatrute myśli i pojęcie, a tem jest zatrudnienie i praca fizyczna.

Ćwiczenia gimnastyczne są dobre, lecz cel gimnastyki, żeby nie był tylko do wyrabiania muszkułów i siły, lecz aby te muszkuły wykonywały pracę użyteczną, t. j. taką, z którejby coś przyszło dla siebie i dla drugih na pożytek.

Gdy będziemy się gimnastykować dla gimnastyki, lub dla przyjemności, to ta przyjemność z powszedniejsze nam i przestanie być przyjemnością; Trzeba zatem starać się aby przyjemność była i pożyteczną, będzie trwałą i przyjemną. Jeżdżenie na rowerach, jest może przyjemnością. Sam tego nie doświadczałem, gdyż wolę jeździć na czterech kółkach niż na dwóch, lecz uprawianie tego sportu zbytecznie i bezużytecznie wyradza próżność, a przy tem dziwaczne ubranie wytwarza ekscentryczność. Ubierać się za pajaca w cyrku albo na maskaradę to jeszcze ujdzie, ale kpić samemu z siebie i robić się pajacem, to jest się nielitościwym dla siebie. Jeszcze darować można mężczyznom, ale z jeżdżeniem kobiet na rowerach to nie zgadzam się na to. Nie o to idzie, o to jeżdżenie, ale właśnie o tę wytwarzającą się ekscentryczność i manią próżności, od której kobieta powinna się strzedz. Człowiek musi liczyć się ciągle ze swoim powołaniem, i swoim przeznaczeniem i z obowiązkami; gdy na takowe nie zawża, stać się może wyrzutkiem społeczeństwa.

Imaginacya<sup>1)</sup>, odgrywa wielką rolę w życiu człowieka, często niekorzystną. Urojenia umysłowe tworzą nieraz dziwactwa, które nielatwo jest usunąć. Trzeba używać na to różnych sposobów przekonywujących a często przymusowych. W domach obłąkanych jak w Kulparkowie, na gwałtownych waryatów jest tylko sposób przymusowy. Trafiło się raz, że jeden dostał obłądu i zdawało mu się, że wróbel świerszczy mu w głowie. Doktor wziął się do wypędzania tego wróbla.

---

<sup>1)</sup> Urojenie umysłowe.

Pukał po głowie, straszyl, a w tem wypuścił z rękawa wróbla, a jak chory zobaczył go, zaraz przestało mu świerczeć w głowie.

Zboczenia umysłowe trafiają się najczęściej u ludzi, którym jest brak zajęcia, lub też u marzycieli; są powodem chorobliwego stanu organizmu. U ludzi fizycznie pracujących zboczenia umysłowe są rzadkością, a nawet umysł ich odznacza się wielką wyrozumiałością i są zdrowi. Więc praca jest lekarstwem nie tylko dla duszy ale i dla ciała. Aby więc utrzymać równowagę między siłami fizycznymi a duchowymi i ich zgodność, przeto ci co pracują umysłowo, powinni ~~po~~ za zajęciem zawodowym swoim, wykonywać pracę fizyczną, nie tylko przez figle gimnastyczne ale w sposób pożyteczniejszy choćby i np. rąbać drzewo. Przez gimnastykę wyrabia się muszkuly i siły, aby mając takowe wykonywać pracę użyteczną, gdy zaś my gimnastykujemy się dla gimnastyki, dla mody, i przyjemności a wyrabiamy sobie siłę na paradę.

Ci zaś co pracują fizycznie, powinni po za swoją pracą ćwiczyć swój umysł przez czytanie, słuchanie odczytów, rozmawianie w sposób pożyteczny, a wtenczas siła ducha będzie udzielać siły ciału i na wzajem, a w międzyczasie dla podtrzymania siły obu, znajdziemy środki potrzebne, dla naszego gospodarza, którym jest żołądek.

Idealy — idealy — marzenia nieuchwytnie są najczęściej towarzyszami naszego życia. Wychowują nas w idealach; wykształcenie odbieramy tylko w formach idealnych, przeto stajemy się idealnymi, nieuchwytnymi, niepraktycznymi, a myśl naszą nie możemy ująć w formy i takową zrealizować.

Idealy nieuchwytnie, jak te błędne ogniki migotające, tak nęcące ku sobie; są tylko złudzeniem. Tak nasze wszystkie zdobycze ducha stają się dla nas najczęściej tylko złudzeniem, bo nie są oparte o stronę praktyczną.

Dlatego to idealność nasza przesyca nas i wytwarza niezadowolenie, ten pesymizm, jaki objawia się w około i wytwarza tę admosferę duszną wśród nas, skutkiem naszej nieporadności.

Są to punkta w życiu naszym, które jeżeli nie będą miały swoich stycznych, wytycznych i równoległych, to natrafiają na sieczne, bo tylko siły równoległe, równoległe działające, wspierają się nawzajem, zaś sieczne tj. przecinające się i działające pod kątem względem siebie, są nawzajem niszczące się.

Teraz jeszcze, mówiąc tu o wychowaniu i wykształceniu, jakby na dodatek wpiszę między wiersze, co poeta francuski Sully Prudhomme mówi o kobietach: „ilekroć zwiedzałem wielkie miasta europejskie, ogniwa cywilizacji nowoczesnej, zawsze sprawiały mi przykrość spustoszenia zrządzone przez przemysł coraz bardziej uczony i coraz bardziej rozumny. Zdaje mi się, że postęp materyalny życia społecznego zapełnia tylko formy potworne, zagadkowe, zdaje mi się, że one tracą tyle na braku piękna, ile zyskują inne zmysły na innych wrażeniach mniej szlachetnych, mniej uduchowionych.“

Istota edukacji człowieka i obywatela zależy na tem, aby było mu dobrze i z nim dobrze. Ale cóż, kiedy uczymy się dla mody, a jak czasem wyrażają się, tak dla przyjemności. Doprawdy, takie powiedzenie, to jest już więcej jak ograniczenie umysłowe, a tacy, którzy nie starają się i nie umieją stosować nauki do życia codziennego, stają się tymi, którzy w późniejszym swem życiu muszą sobie powiedzieć: „jakże ja byłem nie mądry.“

Bardzo ważną kwestyą młodego wieku jest strona sercowa. Gdy jednych temperament (usposobienie) jest nagle, to najczęściej u drugich takowy podtrzymywany jest rozwagą, liczy się z czasem, z sobą i z drugimi. Są tak zwane studenckie miłości, które zostają czasami uwieńczone wytrwałością, lecz po większej części są powodem zwichnięcia kariery. Bo serce, które miłością dygota, nie ma ochoty do książek i wyrasta w nim lekkomyślność. Ci zaś, którzy doszli do stanowiska, jako przesyleni miłością i światem za młodu, stają się obojętnymi dla płci pięknej, robią się tetrykami i ci najczęściej zostają starymi kawalerami.

Znów panienki kochliwe, pensyonarki, doznawszy zawodu w miłości pensyonarskiej, jedne znoszą takowy wytrwale, nawet służy im to potem za naukę i patrzą się na świat rozważnie; inne zaś w zapale swym wpadają w postanowienie złapania sobie męża; a choć zdobędą sobie stanowisko, to jednak, jak słusznie powiada p. Z. Morawska, nie wyrzekają się nigdy i starają się sprostać obowiązkowi i właściwemu celowi jakim jest powołanie kobiety, tj. zostać mężatką, byle trafił się tylko mąż. Porzucają nawet stanowiska mozolnie zdobyte przez naukę, uświęcając nareszcie prawo natury czynem.

Mężczyzna zdobywa sobie stanowisko, na którym, jako zabezpieczającym mu byt kroczy i na takowem trwa, tworząc sobie kółko rodzinne.

Któraż z emancypatek utworzyła na swem stanowisku to koło rodzinne. Zdarzają się i tu wyjątki, ale jeden na milion. Więc czemu są te umiejętne istoty? Są osobnikami. Niech mówią jak chcą, niech w mawiają w siebie zadowolenie, ale w końcu poczują ten brak, który wytwarza niezadowolenie i czują się nieszczęśliwymi, że natura odmówiła im tego, co stawi miłość, zadowolenie i szczęście domowe. Nie uszczęśliwią więc ani siebie ani drugich.

W obec tego stanu, dziwnem jest dążenie, jeszcze w przyspieszonym tempie, powiem tak z krakowskim „traskiem“, do tego wytworu, który powoduje przewrót w ustroju społecznym.

Po skończeniu nauk, młody człowiek wstąpiwszy do urzędu jako praktykant, często bezpłatny, lecz z nadzieją awansu i zabezpieczenia na starość przez emeryturę, z trwogą patrzy na świat społeczny, ociąga się wstępować w towarzystwa domowe, bojąc się obgadania. I tak bywa u nas, jak człowiek bezżenny, idzie gdzie do domu, gdzie są panny, zaraz inne mamy niemal w całym mieście, już go mają za przedmiot rozmowy, że już ten a ten, ponieważ tam zjawił się raz — że się żeni. Możeby i ożenił się, ale kiedy nie pozwalają mu, aby swoje myśli mógł ułożyć, naturalnie, że o tem dowiaduje się, zraża się, przestaje bywać i wyrzeka

się tego szczęścia i staje się osobnikiem. I któż tu jest temu winien? Otóż nieroztropne, nierozważne gadanie i pleciugarstwo próżne matek tak oddziaływa niekorzystnie. Przecież matki powinny odznaczać się rozwagą, powagą i wyrozumiałością, aby i ich córki mogły nauczyć się od nich tych przymiotów i były przyciągającymi a nie odpychającymi młodzież od siebie.

Szkoła z pewnością nie nauczy ich tego co to jest rozsądek, co to jest obowiązek, co to jest poświęcenie się kobiety, lecz tylko rozwija umysł w kierunku umiejętności świata; zaś rozsądek, poczucie obowiązku, poświęcenie i to ciepło i szczęście rodzinne to może dać tylko zacisze domowe i przykład matki.

Miej mało pragnienia,  
To cię uszczęśliwi,  
Miej mało przyjaciół,  
Niech będą prawdziwi!

To są podstawy bytu i szczęścia człowieka. A kiedy u nas dzieje się inaczej. Dużo pragniemy, a mało zyskujemy. A te niepohamowane żądze te chępliwości najczęściej wszczepiają w młode serca nietaktowne postępowanie starszych.

Winna temu słabość panująca u nas matek względem swoich dzieci. Niestosowne często gadanie córkom o kawalerach, to pieszczenie siebie sobą wywołują matki. Pieszczą się z córeczkami jak z kwiatkami, te chuchają. A kwiatek czem jest ladaiejszy i delikatniejszy, tem prędzej więdnie, zaś kwiatki mniej sztuczne są dłużej trwałe. Nieraz matka ciężko pracuje w domu, a córce nie da, aby nie powalała sobie rączek, nie da się przybliżyć córce do kuchni, żeby nie zaszkodziło jej cerze. Słyszałem o tem od młodych osób, które narzekały na matki, że ich wydelikacyły i nie przyzwyczaiły do pracy.

W Paryżu jest szkoła, przy której jest kuchnia należąca do tej szkoły, zaś uczennice pilne mają wstęp do niej na naukę i praktykę, zaś uczennice zaniedbujące się w naukach, za karę mają wzbroniony przystęp do kuchni. U nas zaś byłoby przeciwnie. Na niemieckich dworach książęcych, coraz



częściej jest w zwyczaju, że księżniczki uczą się gospodarstwa domowego i sztuki kulinarnej (kucharskiej). Niemiecka cesarzowa Augusta, jako księżniczka Szlezwig-Holstein, uczyła się gotowania, a krawieczyźnie oddaje się z amatorem. Wielka księżna Luiza badeńska, jedyną swą córkę księżniczkę Wiktoryę, żonę następcy tronu szwedzkiego wychowywała podług zasady, że kobieta tak w pałacu jak i w chacie powinna być pracowitą gospodynią i dobrą kucharką. Księżniczka Walji uczyła się nawet rękodzielnictwa, mianowicie: oprawiania książek. Królowa holenderska, jedyną swą córkę Wilhelminę, obecną królowę, kazała uczyć wszystkiego, nawet prania bielizny.

W ten sposób przyzwyczajone osoby do pracy, będą umiały oceniać, rozdzielać takową, będą wiedziały co służącym kazać i czego od sług żądać i jak pracę wynagradzać.

Znając się na pracy i umiejac takową oceniać, ustrzeże się człowiek krzywdy, jaką by drugiemu mógł wyrządzić wskutek nieświadomości, a zatem będzie sprawiedliwym, zaś będąc sprawiedliwym, a zatem i wyrozumiałym, zyska sobie poszanowanie i szacunek u drugich.

Budowniczy nietylko ma na budowie mówić murarzowi że źle buduje, on musi wzięść od niego kielnię i pokazać mu, jak robić powinien, jak należy kłaść zaprawę i cegły; tak pani domu, nie dość że mówi kucharce, że to a to źle zrobiła, ale trzeba jej pokazać, jak ma robić, trzeba ją nauczyć. Ażeby drugiego można nauczyć, to trzeba samemu umieć, więc też trzeba uczyć dzieci małe, aby gdy one urosną umiały coś, aby były poradnemi dla siebie i dla drugich. Na tem zasadzają się podstawy wychowania domowego.

Dr. Kohlberg miał w związku naukowym odczyt pod tytułem: „O rozwijaniu się świadomości i woli i tak powiedział: Do różnych czynności umysłowych służą różne komórki mózgowe. Niektóre z nich już przed urodzeniem są przygotowane do pewnych tylko czynności; inne natomiast nie są jeszcze należycie wyróżnione i dadzą się wedle potrzeby w pożądanym sposobie wykształcić. Już od zawiązku

swego posiadać musi człowiek niejaki skłonności do wyrobienia się w pewnym kierunku, a mogą one być tak silne, że pokonać ich nie można i człowiek musi się wtedy rozwijać jednostronnie. Jakkolwiek przeto od wrażeń zmysłowych, a więc od odczuwania otoczenia, warunki życia, sposobu wychowania i wykształcenia człowieka zależą jego myśli, jego zasady moralne i dążności tj. uczciwość, wiedza jego życia, tak fizycznego jak umysłowego zależeć będzie od budowy i ukształtowania jego ustroju.“

Myśl uchwycona przez umysł i dojrzała w nim jest niezbita z swych posad.

Żeby mieć dobre wyobrażenie o rzeczy, trzeba ją zgłębić (pojąć, zrozumieć) i szukać znaczenia jej wątku (związku). Dwie strony są na świecie, które nas otaczają: dobra i zła. Nic nie jest wolne od tej, a może posiadać tamtej tyle, ile ręka mistrza i umysł dotyczącej osoby, posunęły się do doskonałości. Wtenczas strona druga, jako przeciwna pierwszej zaciera się coraz bardziej. Od tej więc przewagi dwóch stron, dobrej i złej, pomiędzy którymi nie ma granicy, a waga jest w ciągłej ostylacyi, nazywa się rzecz dobra lub zła, człowiek dobry lub zły.

Człowiek przychodzi na świat jako istota słaba, która ledwo kwilić potrafi i tym sposobem daje znaki życia i potrzeb. Za jakiś czas poczyna stawiać pierwsze kroki, pojmować i wymawiać pojedyncze słowa przy pomocy matki. Przełamuje swój język. uśmiecha się ta anielska dusza, i chwyta z radością byle strzep spostrzeżony. Podrósłszy w siłę, już dowierza swym nogom, próbuje się z rówieśnikami, stara się wszędzie przodować, a każda nieudana igraszka sprowadza na czoło jego chwilowe chmurki. Jakiż to jest świeży umysł, choć jeszcze słabiutki, daje się spostrzegać w małym dziecku. W pierwszych dwóch latach naucza się pojmować i mówić.

Gdy tak zaczyna coraz bardziej pojmować i Ignąć do świata, a w swym zapędzie, jeżeli jest bez przewodnika — który miałby kierować jego drogami umysłowemi, leci na oślep, nie przebiera w środkach, bo wszystko jest dla niego

nowością i napawa się tem co napotka; a że w świecie jest przewaga złego, więc spotykając się z temi stronami, które naturze schlebiają — napawa się niemi. Odtąd ginie na twarzy młodzieńca wesołość — swoboda, już go nie wabi, nie cieszy niewinna zabawka. Zamiast wzniosłych myśli, któreby jego ducha kształciły, powoduje namiętność, wszystko przestrasza go, stoi na zawadzie, wszędzie widzi kogoś, co podpatruje jego czyny. Tak rozwiozłe spędziwszy najpiękniejsze chwile życia swojego, a gdy należałoby spodziewać się od niego pomocy dla świata i ulgi dla nieszczęśliwej ludzkości, najczęściej jest zwątlalym na siłach młodzieńcem, którego toczy robak zniszczenia; zamiast być pożytkiem, staje się ciężarem społeczeństwa, i nieraz wyciąga o litość żebraczą rękę, póki śmierć nie zakończy jego nędzoty.

Takie są skutki opieszalego i spaczzonego wychowania.

Aby tych fatalnych następstw uniknąć, a młodym pokoleniom przygotować byt lepszy — ten wiek młody, który płaci się złotem, średni srebrem, a stary miedzią umieli go ocenić i szanować, wielkie zadanie i wpływ na życie ma rozropne, rozważne i rozsądne wychowanie domowe. Obowiązek tego wychowania ciąży na matkach. Niech więc matki przykładnie i praktycznie mówią do swoich dzieci, niech nie skąpią dla nich uwag pożytecznych, a nawet i karności, niech zawczasu przyzwyczajają je do pracy, do grzeczności i niech prawią im zawsze o obowiązku, a wypełnią swój, który włożył w usta nasz wielki poeta Mickiewicz słowami: „O matko polko, jabym twoje dziecko, przyszłemi jego zabawkami bawił“. Przyzwyczajajcie więc je do karności, myśli i woli, a wychowacie nowe, zdrowe, silne pokolenie, dla ich dobra i pociechy swojej.

Jak wychowanie domowe jest podstawą dalszego życia człowieka, tak wychowanie publiczne tj. wykształcenie jest siłą tego wychowania. Dużo zależy od organizacyi szkół.

Podstawą wykształcenia są szkoły początkowe. Takowe nazywały się u nas pierwiej „normalnemi“, a teraz są pod nazwą „szkoły ludowe pospolite i szkoły wydziałowe.

Szkoły ludowe mają za cel rozwinięcie umysłu przez naukę czytania, pisania, rachowania, historyi i geografii, która to nauka odbywa się w 6 latach nauki codziennej, a w 3-ich latach nauki dopełniającej.

Szkoły wydziałowe są trzy klasowe i sześć klasowe, do których wstępuje uczeń po ukończeniu czwartej klasy pospolitej. Mają na celu umożliwienie dalszego wykształcenia młodzieży, która na średnie wykształcenie w szkołach gimnazjalnych i realnych niema zasobów. Cały plan naukowy jest tego rodzaju, że stanowi poniekąd przygotowanie młodzieży do jej przyszłego zawodu. (Rysunki geometryczne i odręczne, nauka zręczności).

Co do szkół ludowych, to 6 lat nauki codziennej jest za dużo i trzy lata nauki dopełniającej także jest zbyt wiele. Należałoby szkoły ludowe ograniczyć do 4 lat nauki codziennej i na 2 lata nauki dopełniającej. Chłopiec wiejski lub też dziewczyna z dwóch ostatnich sześciu lat nauki codziennej nie korzysta, bo chodzi do szkoły z przymusu, albowiem praca ich jest na zagonie; zaś co do klas dopełniających, to te zupełnie są niepotrzebne. Chłopcu lub też dziewczynie dziewięć lat nauki staje się ciężarem.

Lepiej zatem jest mniej i kruciej uczyć, aby nie spowodować zniechęcenia. W wielu miejscach gdzie szkoły we wsi nie było, widziałem chłopaków i dziewczęta, które same od drugich nauczyły się czytać, pisać i rachować i cieszyli się tem, że umia. Przecież nie uczyli się przez 6 lat, tylko co najwięcej dwa.

Pytam się raz chłopaka, któren posł krowy, czemu siedzi próżno na pastwisku — żeby wziął do ręki jaką robotę. Pytam się go czy chodził do szkoły, odpowiada mi że przez 6 lat. Pytam się dalej, czy czytasz co? On odpowiada kiedy

niema czasu. Więc na cóż zdala się mozolna sześćioletnia nauka.

Wystarczającym byłoby, aby podział nauk w szkołach ludowych ograniczyć do czterech lat nauki codziennej i dwóch lat nauki dopełniającej.

Co do szkół wydziałowych, to tak młodzież szkolna jak i nauczyciele są bardzo przeciążeni nauką w obec tego, że godzin szkolnych tygodniowo jest 36, zatem 6 godzin dziennie. Program nauk wymaga wielkiej zmiany, jak: zmniejszenia materyałów nauki historyi i geografii, tudzież naturalnej historyi; natomiast więcej chemii, — rysunków 8 godzin jakie są przepisane jest dostateczne, lecz trzeba, aby te rysunki odbywały się w kierunku praktycznym.

Nauczyciele są skazani nie na naukę według swego przekonania, tylko na przeprowadzanie dobiazgowości instrukcyi inspektorskich, które prawie w każdym powiecie są inne. System ten doprowadził do tego, że co powiat to inna jest pedagogika.

Należałoby obok instrukcyi, która ma być niejakiem oryentowaniem w systemie nauczania, zostawić nauczycielom większą dowolność metody w poszczególnych przedmiotach, w zastosowaniu do pojętności dzieci w okolicy.

Chodzenie dzieci codzień do kościoła jest zabójcze, bo młodzież już o godzinie 6-tej rano musi wstawać, co jest za wczes. Wystarczającym byłoby ze względu religijności, aby to uczęszczanie było dwa razy na tydzień, a wreszcie raz na tydzień i egzorta.

Obecnie zaprowadzony śpiew na głosy na chórze jest niewłaściwy, najpierw jest to popis teatralny a nie kościelny, a po drugie, inni uczniowie zamiast modlić się i śpiewać, przysłuchują się wykrzyknikom chóralnym. Tylko śpiew jednogłosny wspólny, jest właściwem nabożeństwem. Pamiętam sobie, kiedy w 3-ciej normalnej będąc, składałem cent po cencie do puszki glinianej, aż uzbierałem sobie 25 na śpiewnik. Z jakimże wtenczas namaszczeniem wchodziło się do kościoła, aby wziąć udział w wspólnej pieśni w tej głośnej modlitwie do Boga.

Popisy robi się w szkole, robi się w teatrze ale nie w kościele. Zarówno śpiew popisowy, jak i muzyka orkiestralna, nie powinny mieć miejsca w kościele.

Seminarya nauczycielskie są to szkoły, z których wychodzą nauczyciele dla szkół ludowych i wydziałowych. Są męskie i żeńskie i tak:

Męskie w Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie, Lwowie, Samborze, Sokalu, Stanisławowie i w Tarnopolu; żeńskie w Krakowie, Lwowie i Przemyślu.

Trzeba sobie wyobrazić pracę i ciągle miechowanie piersiami i silenie się nauczyciela, aby z bezmyślnego, chodzącego kłoca dziecka coś obrobić. Trzeba go nauczyć mówić, cośkolwiek myśleć, a do tego w atmosferze z użytego powietrza i napelnionego przeróżnemi wydzielinami organicznemi z 50-ciu do 80-ciu dzieci siedzących w izbie szkolnej. Nauczyciel, który wpaja pierwsze pojęcia w dziecko, robi go człowiekiem, aby stało się pożytecznym dla społeczeństwa — nauczyciel, powiem jest podstawą ustroju umysłowego społeczeństwa i jego poradności, jakże jest wynadgrodzony przez to społeczeństwo? Czy 300 złr. płacy jest wynagrodzeniem? Jest to niewdzięczną jałmużną, spadłą z pięknych obiecanek idealistycznych o poświęceniu, wygłaszanych w seminaryach nauczycielskich.

Do mozolnych czynności nauczycieli ludowych po wsiach jest prowadzenie kancelaryi szkolnej, załatwianie najmniejszej drobiazgowości na piśmie, ustawiczne relacje, odpisy konferencyj miejscowych przesyłanie Radom szkolnym okręgowym, wykazy frekwencyjne (wykazy nie uczęszczających dzieci do szkoły). Po co, na co to wystko — a to absorbuje cały czas nauczyciela po za godzinami szkolnemi, czyni go niewolnikiem i nieraz zniechęca, a siłę wyczerpuje. To też częste zapadanie na zdrowiu nauczycieli a szczególnie nauczycielek jest zastraszające. Powodem tego jest nadmierne przeciążenie pracą umysłową, a brakiem środków do dostatecznego odżywiania się.

Czy 500 złr. płacy nauczyciela ludowego, któren kilkadziesiąt jednostek ludzkich rocznie przysposabia i uzdalnia

społeczeństwu, byłoby za dużo? Placa ta jako najniższa, najpierwszy stopień płacy nauczyciela ludowego, wcale nie byłaby zgorzeniem — ona powinna stać się nawet obowiązkiem sprawiedliwości obywatelskiej.

Uregulowanie emerytur dla wdów po nauczycielach jest sprawą piekącą, jest sprawą sumienia i sprawiedliwości.

Wdowa po nauczycielu według obecnej ustawy, nie może tylko najwięcej połowę płacy mężowskiej dla siebie i dla dzieci pobierać, i tak: jeżeli nauczyciel pobierał 300 złr., to wdowa i dzieci mogą pobierać najwięcej 150 złr., jest to kwota, która wyraża się w niemieckim języku: „Es ist zu viel zum sterben, aber zu wenig zum leben“.

Dziwnem jest, dlaczego nie wolno nauczycielom krytykować książek przez Radę szkolną krajową wydanych i potwierdzonych. — Czy wykrycie wad przyczynia się do złego, czy do dobrego? Jakaż jest w tem logika pedagogiczna?

Gimnazya i szkoły realne są szkołami średnimi, przygotowującymi młodzież do uniwersytetu i politechniki.

Od kilku lat jest u nas na porządku dziennym kwestya organizacyi tych szkół.

Gimnazya są szkoły pierwotne, klasyczne, oparte na nauce języków starożytnych greki i łaciny; zaś szkoły realne są nowoczesne, powstałe dopiero przed pięćdziesięciu laty, a uorganizowane u nas dopiero przed dwudziestu laty, wskutek postępu nauk i wynalazków w dziedzinie techniki; są oparte na nauce języków nowożytnych i nauki przedmiotów w kierunku realnym (materyalnym tj. zwróceniem uwagi na zastosowanie w przemyśle).

Bardzo obciążającą w szkołach gimnazyalnych jest nauka greki. Ma ona swoich zwolenników i wielu przeciwników.

Jako z fachowego źródła, przytoczę tu „artykuł“, jaki napisał o grece c. k. profesor gimnazyalny Franciszek Bizoń<sup>1)</sup>.

„Dewizą średniowieczną było: podciągnąć wszystkich i wszystko pod jedną formułę bezwzględna, poddać wszystko

<sup>1)</sup> Słowo Polskie z dnia 16. grudnia 1898.

jednej powadze już istniejącej i gotowej, a poddać bez wszelkich zastrzeżeń.

Dziś rozlega się hasło: zastosować wychowanie do potrzeb narodowego społeczeństwa i zestosunkować je z dążnościami idealnymi reszty cywilizowanego świata.

Charakterystyka tych dwóch światów: Starożytny działa policyjnie i przez karność, chce wywołać bezwzględna uległość. Nowożytny działa wychowawczo i przez miłość uszlachetnia i zespala ludzi wolnych.

Pierwszy dużo dysputował o duchu, a ducha gniótl, drugi nieraz duchowi bluźni, a przecież chodzi koło niego z pieczołowitością

Średniowieczna dyscyplina poruszała jak manekiny zahypnotyzowane serca, znajdują one nareszcie w klasycyzmie tj. w formach stworzonych przez Greków, gotowy już wyraz swojego bujnego życia. Jest to zupełny zalew Europy przez Grecję.

Tajemniczość, zagadkowość jest znamieniem twórczości Byrona.

Mickiewicz jest wszędzie i dla wszystkich zrozumiałym, gdy mówi „miej serce i patrzaj w serce.“

Arystoteles stanowił w życiu ludzi średniowiecznych grunt i szranki, za które nie wolno i nie można było wznieść się duchowi ludzkiemu.

Nowoczesna filologia<sup>1)</sup> pruska wygłasza: że filologiczne wykształcenie jest synonimem wielkiego wyższego prawdziwie ludzkiego wykształcenia. Ideały grecko-rzymskie czyni się po tej stronie najwyższymi ideałami ludzkimi

Do narodów przejętych szkolną filologią niemiecką należą Polacy w pierwszej linii. W XV. wieku przyszła do nas filozofia scholastyczna<sup>2)</sup> i zaraz zaświeciła na Uniwersytecie krakowskim.

---

<sup>1)</sup> Nauka języków. — <sup>2)</sup> Nauka, starająca się pojęcia na tle religii chrześcijańskiej, połączyć z pojęciami i objawami życia ludów starożytnych, i zagłębia się w niezbadane tajemnice religii.



Najfatalniejsza, najbardziej rozczochna mitologia nie zdobyła się nigdy na koncepta więcej odbiegające od rzeczywistości i oczywistości, nad te, które wymyślili i powtórzyli filologowie nasi, aby umożliwić obecność greczyzny i łaciny w planach naukowych. Tak np. dla p. Maleckiego filologia klasyczna<sup>1)</sup> jest podstawą wychowania.

Naprzód twierdzą, że filologia jako nauka wychowawcza, nie działa na umysł, serce i wolę dodatniej, nie wywołuje formalnych rezultatów donioślejszych, jak — niech użyję przykładu w guście Sokratesowym — jak np. bednarstwo.

Fałszywej arystokracji, polegającej na różności zajęcia i pracy, nie należy przez szkołę mnożyć.

Umysłowa czynność kombinacyjna, jest rodzajowo przy wielkiej działalności ta sama; filologia nie stoi pod tym względem wyżej jak prawo wekslowe lub koszykarstwo, użyte jako środek kształcenia.

Libelt, sam wielbiciel filologii, wołałby widzieć studia filologiczne, przekazane uniwersytetowi, gdzie one mają prawo bytu, jak każda nauka. W szkole natomiast średniej, tak przy nauce gramatyki jak i interpretacji pisarza starożytnego jest nie dość ścisłego myślenia, a do dowolności nieograniczone pole. Sam uczeń nie może dojść do jakiegokolwiek pewności, nigdy nie nabierze bezpośredniego i niezawodnego o zupełnej zgodzie swoich zapatrywań z rzeczywistością przekonania.

Z każdego kąta czatują na niego liczne wyjątki.

Inaczej jest np. w naukach przyrodniczych. Tam pojęcie konieczności, które jest niezaprzeczonem źródłem wielkich docieżeń i badań naukowych, jest potężnym bodźcem rozważań i kierownikiem życia praktycznego.

Filologia z natury swojej nieumiejętnej rozpuszcza umysł, do rozwiązłości zaprawia go, ale nie krzepi i nie hartuje. Umysł filologiczny zdolny jest wiecznie przelewać z próżnego w próżne. Czcząść duchowa, oschłość wyobraźni, gadulstwo bez miary i kresu, a wszystko to okraszone wielką

---

<sup>1)</sup> Nauka języków starożytnych greki i łaciny.

dozą samochwalstwa i zarozumiałości pustej, oto filologiczne cnoty. Uczeń staje się zahukany istotą sztuczną gramatyczną bez treści indywidualnej (żółty koń Amerykanina połknął zielony guzik ciotki mojego sąsiada). Jego energia odwraca się od szkoły. A my, obywatele? My zadajemy sobie pytanie, kto też demoralizuje nam młodzież.

Pedagogowie wszystkich czasów, szczególnie wieku XVIII silili się na wynalezienie środków, któreby młodzieży ułatwiały nabycie języka obcego.

Dzisiejsza nasza filologia twierdzi, że trudności napotymane przy nauce języków klasycznych są mądrze wybrane i upatrzone w tym właśnie celu, by młodzież hartowała się i łamała z przeszkodami, nauczyła je brać i zwyciężać. Suche, obstrukcyjne zawilości językowe, polegające na stosunkach mowy do myśli, pokonywać może z dobrym skutkiem dopiero umysł dojrzały. Bogowie Grecyi, kotłujący po łądach chmurach i morzach, są dobrym operetkowym efektem, a oprowadzani po szkołach bałamuca umysły, przyczyniając się do tego silnego w naturze człowieka mitologicznego i samowolnego prądu antropomorficznego<sup>1)</sup>.

Średniowieczczyzna, polegająca na fałszywej erudycji<sup>2)</sup> gramatycznej, — niedorzecznościach pseudo estetycznych<sup>3)</sup>, bzdurstwach literackich i fatalaszkach, została wyparta z życia publicznego ale trzyma się uparcie szkoły deklamując o ideałach“.

Tak mówi fachowiec bo profesor gimnazjalny o klasycyzmie.

Już od początku tego wieku rozpoczęła się wojna między zwolennikami filologii klasycznej tj. nauki języków starożytnych a mianowicie greki i łaciny, a zwolennikami nauk języków nowożytnych. Ucicha ono od czasu do czasu, to znów wybuchnie, jak popioły przepalanej lawy Wezuwiusza,<sup>4)</sup>

1) Wychowanie pod względem fizycznym i duchownym.

2) Wykształcenie.

3) Fałszywa nauka o pięknie.

4) Wulkan we Włoszech.

z pod których odgrzebano trochę zabytków starożytnego świata w Herkulanum i Pompei.

Ponieważ wynik tej wojny między zasadami świata starożytnego, a świata nowożytnego jest wielką kwestyą żywotną ducha i ciała młodego pokolenia, jeszcze w obec wzmagających się trosk codziennego życia i daleko doprowadzonej nauki technicznej, uważam przeto za należne mi, abym moje zdanie ze stanowiska ekonomiczno-społecznego o takowych wypowiedział.

Klasycyzm stanowi nauka języków starożytnych greki i łaciny a dziś już martwych, gdyż języki te są tylko w książkach. Nauka takowych w szkołach gimnazyalnych jest udzielana sposobem i na podstawie potrzeb, zwyczajów i obyczajów dawnych Greków i Rzymian, które jeżeli może dla współczesnych w ich warunkach miały rację bytu, to dla nas są one fantazyjnemi. Nawet w wielu rzeczach nie dadzą się pogodzić z naszą logiką nauka i jakaś bujna wyobraźnia nadziemską dawnych Greków o bogach.

Dawni Grecy stworzyli sobie wyobraźnię, że jak ludzie tu na ziemi, tak i istoty nadziemskie nam nieuchwytnie zmysłami, zostają względem siebie w niejakiem podobieństwie towarzyskiem i tak np. Jowisz bóg nad bogami, Mars bóg wojny, Minerva bogini miłości, która wyskoczyła z głowy Jowisza i jeszcze inni bogowie wiodący między sobą wojny.

Wiadomość o tych wyobrażeniach starożytnych Greków stanowi naukę zwaną „mitologią greką“<sup>1)</sup>,

Ta bujna wyobraźnia, która zaprowadziła Greków, aż do towarzystwa bogów, jest dowodem nadzwyczaj dobrego i szczęśliwego położenia ich. Zapewne iż tylko pewnej części narodu, a może jest tylko wyrazem humoru uprzywilejowanej kasty liczącej się do szczęśliwców, bo może nie było wykluczonem że i nieszczęśliwe ofiary losu były niewolnikami, były inwentarzem ruchomym.

Księga pod tytułem „Homer“ jest to zbiór hymnów pochwalnych, tak jak „Odyssea“ rycerskich z pod Troi, napisanych sposobem fantazyjnym.

---

1) Nauka o pochodzeniu bogów greckich.

Na takich wzorach opiera się dotąd system nauki starogreczyzny, który stanowi tłómaczenie i rozbieranie myśli w tych hymnach pochwalnych mogących być wtłoczonymi. Jest to przemyśliwanie nad tem, jak dawni Grecy myśleli.

W życiu codziennem źle robiłby ten, kto zamiast wychodzić z zasad swoich myśli, rozmyślałby nad myśleniem cudzych myśli i powiedzenia, a dostałby z pewnością „fixum“.

Zwolennicy tego systemu mówią: że taki sposób nauki przyczynia się do rozwinięcia młodego umysłu.

Słusznie mówi prof. Bizoń, że suche obstrukcyjne zawilości językowe, polegające na stosunkach mowy do myśli, pokonywać może z dobrym skutkiem dopiero umysł dojrzały.

Umysł młody przyswaja sobie pojęcia, tem łatwiej, jeżeli takowe są podane mu przedmiotowo, tj. o czem mu się mówi, to się zarazem pokazuje np.: matka mówi do dziecka „tata“ i zarazem pokazuje mu tego „tata“; więc dziecko umysławia sobie to pojęcie tata.

Twórczość i wyobraźnia są płodem tylko umysłu uzdolnionego. Przeciwnie, — pojęcia nieuchwytnie podawane młodemu umysłowi, robią w takowym zamęt i przyprawiają go nieraz do zboczenia. Dlatego nauka greki, jako oparta tylko na wyobraźni, powinna być przedmiotem studyów umysłów już więcej uzdolnionych, a nie dopiero uczących się myśleć, zatem, powinna być przedmiotem studyów uniwersyteckich.

Grecy starożytni położyli wielkie zasługi dla ludzkości, a w swej bujnej wyobraźni stali się twórcami architektury, która jest niewzruszoną podstawą form dzisiejszej techniki. Pod tym względem jakimś szczęśliwym sposobem pogodzone zostały jak najdalej idące pojęcia fantazyjne i idealne z najpiękniejszymi zewnętrznymi formami i kształtami. Grecy celowali w niezrównanym do dziś dnia artyzmie rzeźbiarskim i malarskim. O tym ostatnim wiemy tylko z historii, zaś dzieła ich architektoniczne i rzeźbiarskie pozostaną na wieki dowodem twórczości ich umysłu. Pod tym względem oddać im trzeba uznanie, lecz co do strony czysto poetyckiej, jako nie uchwytniej w formy realne, zagłębianie się w takowych na co może się zdać? Ich wyobraźnia stworzona została na

wzorach pierwotnych, a dlatego jest tak bujną, bo wyrosła na gruncie narodowym; przeto gdy nasza młodzież będzie ćwiczyć się także na wzorach rodzinnych, to takowe wykształci i wzleci swym umysłem aż pod sklepienia niebios. To też nad nami biorą górę ci, którzy są innego przekonania i starają się o zabezpieczenie swego jutra, o byt materialny, — ale my powiadamy, że jesteśmy wyżsi od nich duchowo, zapominając o tem, że w głodnym i gołym ciele to dusza bardzo piszczy. Człowiek silny, zasobny, lepiej i z większą siłą może chwalić Pana Boga, niż bieda piszcząca. Nie tylko modlitwą ma się chwalić Pana Boga, ale przez wykonywanie obowiązków, włożonych na nas przez Stwórcę względem bliźnich; modlić się, tj. prosić Pana Boga trzeba o zdrowie i rozum, a człowiek znajduje się wśród natury uposażonej tak, że tylko te dary trzeba umieć obracać na pożytek własny i bliźnich, a wszyscy możemy być szczęśliwymi.

Idealami i samymi ideałami karmią nas. Mamy dość swoich ideałów nieuchwytnych, chyba tylko pędzlem malar skim, jak latających aniołów; bo w rzeczywistości takimi skrzydłami niezdołaliby wzlecieć w przestrzenie obłoków. Ma być to niby symbol skrzydlaty, ale też na każdym kroku mamy te symbole niewłaściwe i dlatego nasz umysł błąka się ciągle pomiędzy tymi chełpliwymi symbolami nie licząc się z rzeczywistością i dlatego najczęściej doznaje zawodu i rozczarowania.

Duch w nas potężnieje — ale ciało słabnie, bo coraz mniej środków znajduje do zasilania swego, tak że zachodzi obawa, że stać się możemy czysto idealnemi, nieuchwytnemi — a zatem zniknąć możemy z powierzchni ziemi. Tylko że ciało chce być na ziemi a duch mieszkać w przestworzach. Może niewłaściwie nasi idealiści prawią i za dużo prawią o znikomości tego świata, o marności powłoki cielesnej. Cóż powinno być naszym ideałem? Czy nie to jak Bóg powiedział do naszego pra-pra-ojca Adama: „będziesz w pocie czoła pracował na kawałek chleba.“ Nieodzownym więc warunkiem naszego bytu jest praca — do tej pracy trzeba nastrajać i przygotowywać umysła i ręce młodzieży. Młodzież ta będzie

umiała realne strony życia zidealizować, a ideały życiowe zrealizować. Na tem zależy cała sztuka wiedzy i w tem powinna streszczać się filozofia życia naszego.

W wielką reakcyę przechodzą teraz u nas i doznają ciąglej reformy szkoły żeńskie. Wciagle powstają nowi inicjatorowie, którzy nowe szkoły, nowe sposoby, to znów zwiększenie klas, wykładów chcą powodować. I tak założono w Krakowie prywatne gimnazjum żeńskie, a inicjatorem takowego jest były c. k. Dyrektor gimnazyalny, Radca rządowy Trzaskowski, teraz we Lwowie tę kwestyę wyższych szkół żeńskich postawili na porządku dziennym i starają się, aby dziewczętom, ba, gdzie tam dziewczętom, ale już dorosłym pannom coraz więcej kazać się uczyć i uczyć, chodzić z całą pliką książek i zeszytów. Odzywają się często głosy: wychowujcie nam dziewczęta praktycznie, to znów: dajcie im taką wiedzę, któraby je usposabiała do zajęć zawodowych; inni znów odzywają się: naszym dziewczętom trzeba wyższego wykształcenia.

Zasadą powinno być: uczyć się nie wiele lecz dokładnie; przeciwnie, jeżeli komu dużo pakuje się do głowy, to wszystko mu się najczęściej pomiesza i nic nie umie.

Mówią i piszą wciąż o praktyczności uczenia, ale tej praktyczności niema. Teoryę i teoryę pakuje się do głowy młodym umysłom, a te nie widząc w swoich naukach korzyści, nawet w niektórych działach i potrzeby takowej, pod przymusem i zniechęceniem ciągną te swoje lekcyę, bo tak moda kazala, bo tak prąd sam wymaga. Ale gdzież ten prąd zaprowadza, czy do szczęścia? Najczęściej on omija to szczęście a przynosi rozczarowanie, bo za dużo, za dużo tego pokarmu duchowego, któren powoduje przesyt i znużenie.

Przytoczę tu co pisze o szkołach żeńskich Janina Se-dlaczkówna-Aeksota ze Lwowa.

„Praktycznie wykształcić dziewczęta, znaczyłoby to, wyuczyć je umiejętnego gospodarowania, dać im tyle wiadomości praktycznych, ażeby zastosowując je w życiu zaoszczędziły grosz, który wydają niepraktyczne i niegospodarne kobiety. Wobec prawdziwej hyperprodukcji nauczycielek

w Galicyi, chyba nie możemy tak bardzo zachęcać dziewczęta do seminaryum, a, raczej do innych sposobów zawodów. To też skoro tylko zaczęto przyjmować kobiety do urzędów pocztowych i telegraficznych, zabrały się do przyspasabiania do egzaminów i wnet w takiej liczbie znalazły się jako urzędniczki poczt i telegrafów, że nareszcie i tu powiedziano im: Już mamy was dosyć, ani jednego miejsca nie mamy do rozporządzenia, na praktykę już was przyjmować nie możemy. Urzędy kolejowe, towarzystwa zaliczkowe, Dyrekcyja skarbo-wa, przed kilku laty zaczęły dawać u siebie zajęcia kobietom i znowu dziś miejsc tam brak dla kobiet, takie jest wszędzie przepelnienie.

A tymczasem odłogiem leży gospodarstwo wiejskie i domowe, te dziewczęta które nie potrzebują szukać chleba po szerokim świecie, po ukończeniu nauk nie umieją się nawet zabrać do gospodarki.

Czy odpowiada żądaniom ogółu nowa szkoła żeńska? Pod względem praktycznym nie, pod względem zawodowym niepodobna od niej tego żądać, bo nie jest specjalną szkołą zawodową, a pod względem ogólnego wykształcenia przedstawia się jak następuje: Z klas sześciu nazwano trzy niższemi, zaś trzy wyższemi klasami. Nauka obejmuje w klasach niższych te same przedmioty, jakich uczą na tym stopniu w szkołach tak zwanych wydziałowych, zaś w trzech wyższych plan jest odmienny, obszerniejszy, z szerszym zakresem literatur języka polskiego i niemieckiego, historią powszechną i naturalną, nawet jakąś godzinę pedagogii i higieny.

Matematyka jest na szeroką zakreślona skalę, bo w planie mieści się algebra, zrównania pierwszego i drugiego stopnia; geometrii: planimetrya, stereometrya i trygonometrya. To znaczy wszystko, czego nawet mężczyzna, jeżeli nie jest zawodowym matematykiem, nie potrzebuje. Widocznie, że plan układał jakiś specjalista matematyk i uczynił zadość osobistemu do wyższej matematyki zamiłowaniu. Tymczasem ogół wolalby zamiast tego, więcej godzin pedagogii, psychologii i aby wyczerpująco traktowano higienę i gospodarstwo nie

tylko teoretycznie, ale prowadzenie najużywańszych w gospodarstwie ksiąg.

Gimnastyka w planie jest również niezbędna, ze względów zdrowotnych, ze względów na ciągle powtarzaną a tak rzetelną maksymę Iuwenola: *Mens sana in corpore sano*.

Hygiena i psychologia z pedagogią — to przedmioty, o które wciąż wołały głosy publiczności, zwłaszcza w szkołach żeńskich. Brak ich dotkliwie czuć się dawał. — Przyzna każdy myślący poważnie człowiek, jak delec brak nam w domowym życiu kobiet wykształconych i obeznanych z psychologią i pedagogią, jakie głupstwa popełnia się nieraz w obec dzieci własnych, jakie grzechy pedagogiczne, sumarycznie wzięte, tworzą to, co się nazywa złem wychowaniem dzieci. Jaki brak znajomości duszy ludzkiej, a przedewszystkiem dziecięcej i jak mało odczuwana jest potrzeba zastanawiania się nad nią. — Czyż nie przynoszą one tysiączne szkody moralne? Czyż nie zachwiewają nieraz najważniejszem w życiu dziecka uczuciem?

Trygonometria nie zrobi z naszych dziewcząt inżynierów, a więc utrzymania nie da, bo sama nie wystarczy do zdobycia wykształcenia inżynierskiego, ani też nie pomoże im do prowadzenia gospodarstwa, ani do wychowania dzieci.

Tak mówi o wykształceniu panien fachowo wykształcona pedagogistka i rozumnie na świat i ludzi zapatruje się. —

Dosyć dużo rozpisałem się o wychowaniu i wykształceniu u nas młodzieży, nawet przekroczyłem rama pierwotnie zakreślonego swego programu, który staram się, aby był treściwy — jak się to mówi, krótki a węzłowaty — aby z takowego, jak z motka drudzy wyciągnęli tę przedzę życia naszego, bo przecież ja nie jestem żadnym specjalistą pedagogicznym, te zaś moje uwagi z poglądu na świat i ludzi zaczerpnięte, w ten tu pogląd wtrąciłem z tą błogą myślą, że może na coś przydadzą się.—

Szkoły dopełniające mają charakter przemysłowy.

Dalej są szkoły zawodowe praktyczne jak : szkoła garncarska w Kołomyi, krajowa gospodarstwa leśnego we Lwowie, krajowa średnia rolnicza w Czernichowie, koszykarska



w Skołyczynie, w Czerwonej Woli, w Rudkach, Zatorze i Dzurowie, kowalska w Sułkowicach, krajowa wyższa rolnicza w Dublanach, krajowa praktyczna szkoła parobków i dozorców gospodarskich i krajowa gorzelniana w Dublanach, krajowa niższa rolnicza w Bereźnicy, w Jagielnicy, w Horodence, w Kobiernicach, ogrodnicza w Tarnowie, rządowa dla kandydatów nadzorców lasowych w Bolechowie, ślusarska w Świątnikach, fachowa przemysłu drzewnego w Zakopanem, tkacka w Krośnie, sukiennicza w Rakszawie, przemysłu drzewnego w Kołomyi, szkoła weterynaryi i kucia koni we Lwowie, Szkoła państwowa przemysłowa we Lwowie, Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie, nareszcie przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, został utworzony wydział rolniczy.

Oto są wszystkie nasze wysiłki. Powie kto i to słusznie, że to jest za mało, ale czy i z tych wyszli uczniowie pilnują swego zawodu. Muszę powiedzieć, że mała częśćka i to bardzo mała częśćka, tych, którzy chodzili do tych szkół fachowych oddaje się swemu zawodowi i pilnuje takowego, u większej części idzie nauka na marne.

Tak dziwny u nas jest objaw i niechęć do pracy i pilnowania tego, z czego się ma żyć — winno temu wychowanie domowe. Matki powinny zawczasu przyzwyczajając dzieci do pracy do roboty, do wytrwałości a i natura w nich nie będzie zleniwiała i staną się pożytecznemi społeczeństwu.

Jako równorzędne najwyższe szkoły są u nas Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i Uniwersytet we Lwowie i Politechnika we Lwowie.

Do tych są przygotowawcze szkoły średnie tj. gimnazya i realne.

Właśnie obecnie jest na porządku dziennym kwestya organizacyi tych szkół.

Szkół gimnazyalnych mamy 29 a mianowicie: w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Buczaczu, Drohobyczu, Jarosławiu, Jaśle, Kołomyi, 3 gimnazya w Krakowie, 5 gimnazjów we Lwowie, w Nowym Sączu, Podgórzu, 2 w Przemyśle (polskie i ruskie), w Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Stanisławo-

wie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Wadowicach i Złoczowie zaś szkół realnych 4 tj. w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, a oprócz tych zawiązujące się dopiero w Jarosławiu i w Tarnowie.

Pozwolę sobie tu przytoczyć „Memoryał“ jaki wystosowałem był do Koła Polskiego, które może posłuży czytającemu za niejaki pogląd na tę sprawę, aby o ile kogo na co stać mógł przez dorzucenie swojego słowa przyczynić się do wzmocnienia podstawy wspólnego naszego dobra społecznego, jaką jest organizacja szkół.

„Memoryał“  
do Wysokiego Koła Polskiego

w Wiedniu.

Wysokie Koło Polskie!

Wpatrując się już od dość dawna w ustrój naszego społeczeństwa — okiem technika — widzę skutki uformowania się dzisiejszych wśród nas stosunków społecznych, które pozostawiają wiele do życzenia. Staram się rozwiązać ten węzeł gordyjski, krępujący nie tylko nasze ręce ale i nasze umysły.

My — społeczeństwo, jesteśmy i przecie ostaniemy się jakoś, ale chodzi o przyszłe pokolenia, które trzeba, aby zdobyły sobie pozycją z której działałyby organicznie i aby przysparzały chleba dla siebie i dla wielu.

Podstawą dobrobytu stanu ekonomicznego krajów — jest przemysł.

Nad podniesieniem tego przemysłu w naszym kraju robimy wysiłki, ale wszystkie nasze starania jakoś nie odnoszą rezultatu należnego. Jedni rozkładają doprowadzenie do celu, na pokolenia — drudzy kłopotają się jak wyjść z tego zaczarowanego błędniaka, w którym robi się ciągle zwroty, a pokolenia jęczą — boleją — cierpią nędzę.

Podstawą dla podniesienia przemysłu kraju są szkoły techniczne.

W naszym kraju Galicyi mamy zaledwie cztery szkoły realne, a 29 gimnazyalnych. Od roku szkolnego ma zaprowadzić się zwolna nowa szkoła realna w Tarnowie i Jarosławiu.

Szkoły winny być urządzone tak, aby stanowiły ciągłość nie przerwana od początku aż do końca, aby uczeń mógł, kierowany samowiedzą i samopoczuciem, dążyć do ukończenia swoich nauk w ten sposób, aby one dały mu nie tylko dyplom, ten patent samodzielności umysłowej, ale żeby upoważniały go do zajęcia wśród społeczeństwa — stanowiska takiego, na jakie tylko zdobyć się może.

Szkoły realne nie są wyczerpujące; są to szkoły przygotowawcze jak i gimnazyalne do studyów akademickich.

Należy dać możność młodzieży, aby umysł mogła zasilać umiejętnością techniczną, dziś tak wzbita prawie do najwyższego zenitu.

Wszystkie wynalazki, wszystkie prace zawodowe, wszystkie zakłady przemysłowe są dziełem umysłu technicznie wykształconego.

W kraju naszym jest tylko jedna najwyższa szkoła techniczna, Politechnika we Lwowie. To jest za mało — bardzo mało.

Należy dawną technikę w Krakowie powołać na powrót do życia, tę matkę naszą, która wychowała nas wielu, a której i ja zawdzięczam dzisiejszą swoją egzystencję. Należy powołać ją do życia w nowe szaty odzianą — według wymogów dzisiejszych.

Ponieważ z dawnej techniki w Krakowie, utworzoną została tak nazwana Wyższa szkoła przemysłowa, która ma trzy wydziały: mechaniczny, budowniczy i chemiczny, które są prawie równomiernymi z takimiż wydziałami na Politechnikach, należy przeto: uzupełnić te trzy wydziały, uposażyć zakład naukowy wydziałem Inżynierii i nadać temu zakładowi prawa i tytuł Politechniki.

Wreszcie, należy urządzić wszystkie szkoły gimnazyalne i realne w ten sposób, aby pierwsze cztery klasy stanowiły

Gimnazyum-Realne, a dalej rozdzieliły się na Wyższe Gimnazyum i Wyższe Realne a to dlatego:

Uczeń po ukończeniu czterech klas początkowych, a następnie czterech klas gimnazyum realnego, będzie już miał sam pewne przeświadczenie — będzie okazywał zdolności albo do nauk filologicznych albo do nauk technicznych, przeto i w nadaniu kierunku przyszłemu swemu zawodowi już sam może dać pewien pochop. Profesorzy widząc zdolności i chęci ucznia czy to w jednym, czy w drugim kierunku, będą mogli być wytyczną i drogowskazem dla tych młodych umysłów; gdy przeciwnie dzisiaj, o przyszłym losie chłopca rozstrzyga szkoła jaka jest. Wiele przeto młodych umysłów są skierowane na niewłaściwe tory i dlatego wiele młodych wykoleja ją się.

Powodowany temi myślami, temi dążeniami i takimi przekonaniem i aby takowe w ruch i w czyn wprowadzić, wnoszę w Imieniu tysięcy naszej młodzieży do Wysokiego Koła Polskiego następujący . . . . .

„M e m o r y a ł”.

Wysokie Koło Polskie uchwali, a następnie w pełnej Izbie Rady państwa przez usta jednego z Koła swego, Posła postawi wnioski następującej treści:

1.) Wzywa się Wysoki Rząd, aby natychmiast przeprowadził organizację szkół gimnazyalnych i realnych, a w szczególności w Galicyi, aby one stanowiły łączność z sobą w ten sposób, aby pierwsze cztery klasy były Gimnazjami-Realnemi a dalej rozdzielały się na Wyższe Gimnazyum i Wyższe realne.

2.) Wzywa się Wysoki Rząd, aby ze względu na stosunki techniczne w Galicyi i wymagania z powodu postępu i rozwoju techniki w ostatnich latach, a stąd wynikłej potrzeby dla podniesienia przemysłu — nadania większego kierunku w kształceniu się młodzieży w naukach technicznych, w celu uzdolnienia się na umiętnych i fachowych kierownikach zakładów przemysłowych i aby ci nowi technicy, których brak czuć się daje, stwarzali nowe gałęzie przemysłu

————— przekształcił jak najspieszniej a najdalej w dwóch latach, Wyższą szkołę przemysłową w Krakowie w ten sposób: aby trzy Wydziały tamże znajdujące się tj. mechaniczny, budowniczy i chemiczny, uzupełnione zostały odpowiednio do wymogów na Politechnikach.

Nadto aby uposażył zakład jeszcze Wydziałem inżynierii i nadał tak urzędzonemu zakładowi prawa i tytuł politechniki.

Zygmunt Zieliński  
c. k. Inżynier.

Przemyśl dnia 31. marca 1897.

Nie chodzi mi o to, aby na miejscu wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie wznieść Politechnikę, ale chodzi mi o Politechnikę.

Naturalnie, memoriał ten mój poszedł do kosza, ale ja go znów odgrzebuję i z pod spodu wydostaję na wierzch. Mogą być w kraju dwa uniwersytety, to o wiele potrzebniejsze są dwie Politechniki, gdyż zakres techniczny bardzo się zwiększył i ten obejmuje coraz szersze pole działania, więc pożądaną jest rzeczą aby jak najwięcej młodzieży było wykształconych w kierunku praktycznym, aby w zawodzie swoim nie byli tylko teoretykami lecz fachowcami a ustrzeżemy się błędów, które dziś zbyt często są popełniane z powodu, że teoretycznie wykształceni uważają swoje wykształcenie za wystarczające w praktycznym życiu. Powiem, że nawet wszyscy możemy i powinniśmy być technikami, bo technik uczy się jak wynajdywać środki pracy i takowe zużytkowywać, więc jestem za tem aby drugą Politechnikę tj. w Krakowie utworzono.

Teraz przejdę dalej do omówienia „o stosunkach ekonomicznych u nas na wsi“.



#### IV.

Podstawą bytu ludzkości jest ziemia, jest rola, jest ziarno, które żywi nas. W czasach pierwotnych, kiedy ziemia była jak pismo starego testamentu powiada, że Bóg prowadził lud swój wybrany do ziemi miodem i mlekiem płynącej; ale były to czasy, kiedy tego ludu było mało, a ziemia świeża, urodzajna. Nie musiała być jednak ta ziemia wszędzie tak wdzięczna, kiedy Bóg swój lud Izraela prowadził, aby trafił do ziemi mu obiecanej tj. do ziemi szczęśliwej, do ziemi w szczęśliwym położeniu geograficznem będącej. Nie musiały być te starożytne wieki tak bardzo szczęśliwymi, kiedy Bóg powiedzieć miał do samego pra-pra-dziada Adama „będziesz w pocie czoła pracował na kawałek chleba, a ziemia będzie rodzić ci ciernie i osty“; to znaczy, że nie będzie ci bardzo wdzięczną, lecz musisz starannie pracować, aby ona stała ci się wdzięczną. Jakaż dziś nie zbitą prawdziwość posiadają te słowa, wypowiedziane przed wiekami; więc musiały być wyrzeczone przez samego Boga, gdyż Bóg i jego czyny są doskonałością.

Z postępem wieków, kiedy ludzkość coraz więcej żywiła się wydajnością ziemi, wydajność ta zaczęła się zmniejszać i zapotrzebowała uprawy, a więc i starania koło swej wydajności. Wtenczas naturalnym skutkiem miało następywać coraz to większe zapotrzebowania i troski życia, skutkiem zwiększania się ludności, a więc następowały podziały na

pojedyńcze szmaty, a człowiek tę ziemię do tych czasów będącą bez właścicieli, a raczej wspólną własnością, zaczął brać w stałe posiadanie, zaczął więc byt swój utrzymywać przy tej swojej własności. Na tych własnościach potworzyły się osady, które potworzyły zaludnienia okolic, a z tych zaludnień powstały z biegiem czasu kraje, narodowości i narody.

Narody powstały więc skutkiem troski o swoje jutro, o swój kęs chleba, a więc w trosce o utrzymanie i potrzebę zabezpieczenia swego bytu przy tym swoim kawałku ziemi.

Ponieważ ta ziemia, ten grunt, ta rola, a wśród nich lasy i lasy niemal na całym stałym lądzie kuli ziemskiej rozrosły się, stanowiły podstawę bytu człowieka, podstawę zaspokojenia jego potrzeb, a więc stanowiły jego zadowolenie i szczęście, stały się zatem dla każdego najcenniejszym warunkiem posiadania. To też o to posiadanie powstawały sprzeczki, zwady, zawiści, które stwarzały wojny.

Dalszym następstwem była, chęć utrzymania się w posiadaniu w zajętej obszarze ziemi. Ubezpieczano się, stawiano strażę obronne, budowano zamki warowne, z których przeszłość zostawiła nam wiele szczątków.

Ta więc podstawa bytu człowieka, ta rola, którą uprawiać musiał, aby wydała mu owoce do jego zasilenia potrzebne, ta rola stała się świętością, którą nazwano ojcowizną, krajową, a więc krajowym majątkiem i podstawą bytu kraju i narodu.

Posiadanie obszarów ziemi właśnie stało się pożądanem gdyż posiadanie to było powodem władzy, a zatem i dostojęństw. Posiadanie dóbr jak było, tak i jest najbardziej pożądanem, gdyż ono już z naturalnego powodu posiadania, a więc i zarządzania tym posiadaniem, pociąga za sobą dalsze czynności, już to w obrębie swoim już to sąsiedzkim, a skutkiem tych powstały urzędy, dostojęństwa i zaszczyty.

Wydajność ziemi stanowi o dobrobycie ludności kraju. „Buffon“ w swym dziele pod tytułem „Epoki natury“ powiada: ziemię uprawić, zaludnić znaczy, podnieść jej rodzajność na parę tysięcy lat.

Do uprawy tej ziemi potrzeba więc siły a te siły mamy: siły ludzkie, siły zwierzęce a teraz i siłę pary w zastosowaniu.

Jak machina pracuje siłą pary, a iloczyn tej siły przez czas, stanowi kapitał tej pracy, tak więc siła ludu, ta siła żywa, umiejętnie użyta jest miarą bogactwa kraju.

Do największej umiejętności należy administracja państwa. Administracja państwa zależy od administracji krajów, a ta od administracji pojedynczych włości. Wsie są wydajnikami pożywienia ludzkiego. Od ilości wydajności ziemi na wsiach zależny jest dobrobyt miast.

Od umiejętnego użytkowania już to płodów rolniczych już to surowych płodów natury zależy dobrobyt każdej jednostki.

Użytkowanie to zależy od przygotowania tych płodów na bezpośredni użytek. W tym użytkowaniu są i powinny pozostawać w ciągłej łączności rolnictwo, przemysł i handel.

Im więcej kto posiada zdolności, tego zmysłu praktycznego i lepiej umie zastosować go do postępu czasu, wymogów i wynalazków, ten lepiej wychodzi, temu jest lepiej, a nawet zdobywa dla siebie fortunę. Przeciwnie — jak to bywa nieraz — te fortuny jeżeli są w rękach niedołężnych maleją a nawet rozlatują się.

Każda jednostka czy to przy gospodarstwie rolnem, czy przemysłem, czy handlowem wykonująca czynności, przyczynia się do wysokości bilansu rocznego osiągniętego. Od ilości jednostek i ich wykonanej pracy użytecznej, zależny jest dochód każdego gospodarstwa.

Przy gospodarstwie fabrycznym — tj. przy zakładzie fabryki — gdzie podstawą bytu tej fabryki jest administracja na podstawie rachunkowości — buchalteryi i rozdziału pracy — iloczyn tych jednostek pracy przez czas stanowi kapitał pracy. Każda godzina straty czasu, przynosi obniżenie bilansu, względnie dochodu. Gdyby przy zakładzie fabrycznym, i przy domu handlowym nie prowadzono ewidencji rachunkowej — buchalteryi podwójnej, która właśnie każdej chwili



daje wybór stanu pojedynczych gałęzi gospodarstwa, tak na stronie Debet (winien), jak Credit (ma), to to gospodarstwo popadłoby w krydę (niewypłacalność) i bankructwo (upadłość).

Organizacya administracyjna tak przy gospodarstwie przemyslowem jak i handlowem i ewidencya rachunkowa są podstawą istnienia i dobrego stanu takowych.

Tak jak w wojsku dobra komenda, tak przy gospodarstwach rachunkowość a z nią połączona tak zwana kalkulacya rachunkowa, prowadzenie i załatwienie interesów stanowi o wygranej.

Wiek XIX, wiek machin, pary, wiek wyrachowania, wiek analizy chemicznej, zdobył się na wytworzenie wielkiej pracy w czasie.

Za postępem tym trzeba dążyć i sprostać mu; bo kto by się spóźnił z jakiegokolwiek powodu, czy nieświadomości czy opieszałości, źle wychodzi, a ten czas potem mści się na nim nielitościwie.

Jeżeli gospodarstwa przemysłowe i handlowe potrzebują umiejętnej organizacyi, to o wiele bardziej potrzebują administracyi fachowej, technicznej gospodarstwa rolne. I tak przy gospodarstwach fabrycznych oprócz technicznego kierownictwa i zarządu, starają się pouczyć i nauczyć robotników z przebiegiem fabrykacyi; są próby i doświadczenia robione przez chemików, jak w cukrowniach, z polaryzacyą cukru, odbarwieniem, reagowaniem czy kwaśno czy alkalicznie, w hutach żelaznych próby siły ognia w piecach zapomocą termometrów metalowych, w zakładach ceramicznych, (wyrobów glinianych) próbę gliny, polewy, w garbarniach, przygotowanie ługu dla skór, czas wyrachowany moknięcia i gnicia skór, i tp. wszystko to musi być wyrachowane na czas, na wagę i na miarę, aby wynik pracy był dobry. O wielez więcej właśnie dla pomyślnego wyniku potrzebne są badania przy gospodarstwie rolnem.

Pod tym względem to u nas robi się wszystko na pamięć. Stacye doświadczalne dopiero zaczyna wprowadzać rząd, jak przy szkole rolniczej w Dublanach, w Czernichowie jak: co do rostkowania nasion, składnika nawozu sztucznego

nabywanego, składnika roli, czy nie posiada kwasów a w takim razie aby odkryć przyczynę i potrzebę przeprowadzenia jak obsuszenia zapomocą drenowania i zapomocą wapnienia aby uczynić rolę rodzajną. To wszystko na to winno się robić aby uniknąć pomyłek, bo jeżeli dawniej gospodarowano po tak zwanemu staroświecku — to jeżeli dziś nie postępuje się w gospodarstwie ze znajomością rzeczy i na każdym kroku nie zdaje sobie sprawy należytej z tego co się robi a tylko czyni się ot tak machinalnie, to nie dziwota że najczęściej kiepsko wychodzi, się bo dziś rolnictwo zostało podniesione do umiejętności technicznej i musi iść koniecznie w parze z przemysłem i handlem.

Wielką winę dźwigamy za grzechy ojców naszych i tak :

Sejm polski w r. 1503 wydał uchwałę zabraniającą szlachcie trudnić się rzemiosłem i handlem. Cóż tu odgrywało rolę do wydania takiej uchwały? Głupota i zarozumiałość, buta i despotyzm wydał wyrok niszczenia na własne pokolenia.

Rolnik jeżeli nie jest przemysłowcem i nie umie sprzedać, to przez to zostaje wyzyskany.

Tak jak przy instrumencie niwelacyjnym za podstument jest trójnóg, tak w gospodarstwie światowym ten trójnóg (Dreifuss), składający się z rolnictwa, przemysłu i handlu, musi działać w połączeniu i harmonijnie aby działał dobrze i pożytecznie.

Przy gospodarstwach przemysłowych i handlowych staranie jest wyteżone, przy pierwszych na przerobienie przedmiotów czy to płodów ziemnych, czy to płodów zwierzęcych na użytek, a część druga ma za cel z jednej strony zabezpieczenie dostawy dla fabryk tych płodów a z drugiej, aby fabrykaty pozbyć korzystnie — spieniężyć. Czynność ta gospodarcza odbywa się w stosunkowo malej przestrzeni, przeciwnie: przy gospodarstwach rolnych i leśnych czynność administracyjna odbywa się na dużej przestrzeni, na setkach i tysiącach morgów, pod gołym niebem, a gospodarstwa wystawione są na wpływy atmosferyczne. Więc z jednej stro-

ny daleko większą i trudniejszą działalność przedstawia administracya dóbr i większej potrzebuje zapobiegliwości i staranności, gdyż musi walczyć z żywiołami i jest wielką sztuką, a kto takową posiada ten omija te wpływy natury. Kto umie zastosować przy gospodarstwie wszelkie sposoby ochrony i umożliwienia wykonania pracy, ten ochrania się od strat czasu a zużytkowując takowy z kapitalizuje go.

To są zasadnicze pojęcia teoretyczne.

Jakże one u nas przy gospodarstwach wiejskich zostały zastosowane.

Zdaje mi się, że nasze dwory miały dawniej lepsze czasy, czego dowodem są w wielu miejscach liczne zabudowania gospodarcze i mieszkalne, które albo są zamienione na jakie składy lub szopy, lub też stoją pustką, z dachami podziurawionymi.

Słyszałem od starszych osób, że po dworach było dawniej dworno — ludno, to znaczy: że w obrębie zabudowań dworskich i samego dworu, tj. mieszkania właściciela, było dużo domowników.

Bądź co bądź, cokolwiek robili ci dworacy, to przecież zawsze coś robili, i spełniali choćby częściowe jakieś urzęda mieli się nie zgorzej, a z zaoszczędzonym grajcarem lub też choćby z paroma workami ziemniaków wyprodukowanych w swym ogródku, przyjeżdżali na sprzedaż od czasu do czasu do miasta i zaopatrywali się tam czy to w skromne ubranie, czy to w trochę cukru, kawy lub też herbaty i wracali uszczęśliwieni aby pracować dalej dla dobra swoich chlebodawców. Nie tak dawne czasy bo przed 30 laty, nasze dwory i nasi właściciele większych posiadłości ziemskich mieli się dobrze i wiele osób przy nich miało utrzymanie i miało się znośnie.

Kiedy po roku 1863, po krwawych przejściach dał się czuć u nas znaczny ubytek w mieniu właścicieli większych posiadłości, chwycono się oszczędności bezwzględnej, a więc poczęto ograniczać się w administracyi, usuwając od obo-

wiązku, od służby swoich pracowników zastępując takowych dziennym najemnikiem. Nastąpiła redukcya w całym kraju w administracji gospodarstw większych posiadłości ziemskich.

Zarządcę zastępywać poczęto i zastąpiono ekonomem, ekonoma znów karbowym, bo to ciężar bo to kosztuje, bo bez nich obejść się można.

Gospodarstwa prowadzi się po największej części bez dokładnych rachunków, pomieszane bez należytej administracji; można powiedzieć, że tak jakoś samo gospodaruje się.

Obszar dworskiej własności ziemskiej w Galicyi wynosi 5,773,000 morgów licząc — średnio wzięwszy — na każde 300 morgów jednego urzędnika gospodarczego, powinno być ich 19,240, gdy jest ich tymczasem tylko 11,382 zatem mniej o 7,868.

Do domowego gospodarstwa licząc zaś przy obszarach do 500 morgów mających, których jest 2289 po 2 kobiety = 4578. przy obszarach od 500 do 1000 morgów mających, których jest 1676 po 3 kobiety = 5020, przy obszarach nad 1000 morgów mających, których jest 1678 po 4 kobiety = 6752 — przy gospodarstwach dworskich powinny być razem kobiet 16,358, gdy tymczasem jest ich tylko 648 — zatem mniej o 15,710.

Jakież tedy korzyści osiągnięto z tej gospodarki? otóż w roku 1819 było właścicieli nad 1800 morgów mających 8,448, w roku 1859 było ich 4,500 — wreszcie w roku 1876 mamy już ich tylko 2,086, otóż to skutki oszczędności zaszczepiającej się na bezczynności.

Wszyscy ci, którzy stracili służbę na wsi, lub też takowej niemogli tam dostać, jako schronienie dla swego istnienia musieli szukać zarobku w mieście.

Przyjąwszy tedy, że każda jednostka przy gospodarstwie przynajmniej siebie wraz z rodziną odżywi, bo tak przyjąć musimy, gdyż te jednostki w każdym razie żyją i jedzą, więc podtrzymują życie produktami wyszlemi z gospodarstw wiejskich.

Zatem	7.868	głów męskich
rachując drugie tyle na rodzinę	7.868	„
zaś kobiet	15.710	„
<hr/>		
razem	31,436	osób które na

obszarach dworskich mogłyby znaleźć utrzymanie, zatrudnienie i sposobność do pracy — odrobiłyby się i byłyby z korzyścią dla chlebobawców.

Przez zwiększoną frekwencyę (zaludnienie) miastową, stał się ścisk i ograniczenie na mieszkaniu; różne ciasne, ciemne kąty z użytkowano na pomieszkanie z brakiem dobrego powietrza, ze stratą zdrowia, swobody i czasu.

Z tych ciasnych stancyj wychodzą coraz słabsze pokolenia, nowe dawniej nieznanne choroby przynosząc na świat. Całe masy potworzyły się domów roboczych, trudniących się szyciem, modniarstwem, to znów ciąglem przeszywaniem i nicowaniem sukien.

Ludność Galicyi według statystyki z r. 1880 wynosiła 5.958,000 zaś w r. 1890 — 6.608,000

Przy gospodarstwach rolnych jest . . . 4,861.160 głów  
zatem 27<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ludności czyli . . . . . 1,097.747 osób  
nie pracuje około roli, zaś przy roli jest 73<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Na jednego więc zawodowca pracuje 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rolników.

Ludność znajdująca się na posiadłościach mniejszych wynosi . . . . .	5,614.827 głów
na obszarach dworskich . . . . .	144.945 „
	<u>razem 5,769.772 głów</u>

ludność wiejska jest przeto 38·7 razy większą od ludności dworskiej tj. na 1 osobę dworską wypada 38·7 ludzi.

Powierzchnia Galicyi wynosi 13,640,554 morgów z tego na posiadłość większą wypada 5,773,009 morgów = 42<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — na posiadłość mniejszą 7,855,992 morgów = 58<sup>0</sup>/<sub>100</sub>; obszarów posiadłości dworskich jest 5,653, drobnych właściciel 788,244 — zatem 139 razy jest więcej właścicieli włościańskich.

Długi hipoteczne większej własności:

w roku 1857 wynosiły około 70 milionów złr.		
w roku 1875	już 140	„ „
w roku 1881	177	„ „
w roku 1892	255	„ „

Obdłużenie to w ostatnich 25 latach wzrosło.

w Austrii dolnej . . . . . 63·0<sup>0</sup>/<sub>100</sub>

w Czechach . . . . .	66·7%
w Ślązku . . . . .	86·4%
w Galicyi . . . . .	400·0%

Powolne zmniejszanie się pracy jest powodem zadłużenia się i stagnacji, która obecnie daje nam się we znaki. Dzisiejszy prąd nabrał takiego kierunku, że u nas całe masy młodzieży szkolnej usuwają ręce od pracy organicznej, chcąc pracować tylko piórkiem, ale tem piórkiem nie zaspokoili żołądka, na ten żołądek koniecznie ktoś plugiem, kosą i cepami zapracować musi.

Wychodząc z tej zasady, że każda jednostka przynajmniej na siebie zarobić powinna oraz wyżywić się, a nadto jest w stanie wydać pewną nadwyżkę; umiejętnie zaś pokierowana i użyta, daje piękne oprocentowanie, jak to na przedsiębiorstwach widzimy, — przeto gdyby we wszystkich obszarach dworskich jak to wyżej wykazałem, znalazło utrzymanie choć te 31 tysięcy osób, wieleżto z tych wydoskonaliłoby się do różnych pożytecznych czynności, gdy dziś coraz więcej daje się czuć brak ludzi zawodowych, bo gdzież mają odbyć praktykę, kiedy i tacy, co posiadają praktykę, jak to wiem, kilkoletnią gorzelnianą, jako diurniści spychają to swoje życie z dnia na dzień.

Setki młodzieży uczącej się nigdzie nie widzi dla siebie drogi, wszystko ciśnie się do urzędów, gdzie lata praktykować musi bezpłatnie, a wtenczas dopiero doczeka się jakiej takiej pensyjki, gdy zdrowie i siły swe w walce z osem starga.

Ludności jest	rolniczej	przemysłowej
w Galicyi . . . . .	74 %	26 %
w Francyi . . . . .	55 %	45 %
w Anglii . . . . .	20 %	80 %

Kraj Anglia jest bogaty, bo zużytkowanie pracy jest tam duże i korzystniejsze, gdy przeciwnie u ludności rolniczej dużo czasu, pracy i produktów marnuje się.

Zaludnienie wynosi:

w Galicyi	80	mieszkańców	na	1	kłm.	□
w Anglii	114	"	"	"	"	"

w Belgii 197 mieszkańców na 1 km. □

A dla czegoż od nas jeszcze wychodzą? Bo ludzie nie chcą dać drugim pracy i zarobku.

Przeciętna waga wynosi:	wołu	nierogacizny
w Galicyi . . . . .	340 klg.	40 klgr.
w Francyi . . . . .	500 „	116 „

zależy to od dobrego paszenia.

Przeciętna wydajność mleka jednej krowy rocznie wynosi:

w Galicyi . . . . .	650 litrów
w Anglii i Belgii . . . . .	2000 „

Stosunek ilości bydła posiadanego do ludności wynosi, na każde 1000 głów ludności rolniczej:

w Galicyi . . . . .	551 szt.
w Niemczech . . . . .	1028 „
w Francyi . . . . .	1060 „
w Belgii . . . . .	1162 „
w Anglii . . . . .	1645 „

zatem Anglik produkuje co najmniej sześć razy tyle mięsa i mleka co rolnik w Galicyi.

Wydajność pracy na każdą głowę ludności rolniczej obliczona w zbożu wynosi:

w Anglii . . . . .	22 ctm. metr.
w Belgii . . . . .	22 „ „
w Francyi . . . . .	16 „ „
w Niemczech . . . . .	16 „ „
w Węgrzech . . . . .	9·3 „ „
w Galicyi . . . . .	6·75 „ „

Więc wydajność pracy rolnika w Anglii jest przeszło trzy razy większa jak rolnika w Galicyi. Z kąd to pochodzi? Winno temu staranność, pracowitość, zapobiegliwość, administracya, dozór i umiejętne techniczne kierowanie i zarządzanie pracą, umienie takową ocenić i wynagrodzić.

Galicya wschodnia obejmuje pod uprawę 697,101 morgów roli

Galicya zachodnia	„	„	180,529	„	„
-------------------	---	---	---------	---	---

Pod ugorem było pozostawione w r. 1898	
w Galicyi wchodniej 99.214 morgów a więc	14%
w Galicyi zachodniej 15.707 morgów a więc	8%
w Niemczech cyfra ta nie przenosi . . . . .	2%
w Anglii . . . . .	1/2%

U nas starają się aby jak najmniej płacić robotnika, to też ten robotnik zmuszony szukać zarobku, nie oddaje chlebobdawcy pracy, lecz czas.

Z kąd to pochodzi?

Z powodu niedostatecznego dozoru i nieumiejętnego oceniania wartości pracy.

To jest powodem obniżenia się u nas wydajności produkcji i wydajności pracy i straty czasu.

Zwykła płaca dzienna robotnika nie fachowego wynosi u nas 30 do 60 ct. czyli 1 złr. 80 ct. do 3 złr. 60 ct. tygodniowo, gdy w Anglii płaca tygodniowa robotnika wiejskiego wynosi 14 do 28 szylingów tj. 7 do 14 złr.

Ogólna roczna wartość produkcji na głowę wynosi:

w Galicyi . . . . .	53 złr.
w Królestwie polskiem . . . . .	100 złr.
w Anglii . . . . .	300 złr.

U nas przy gospodarstwach wiejskich starają się aby jak najmniej płacić robotnika, to też, ten robotnik zmuszony szukać zarobku, idzie do roboty, ale nie oddaje chlebobdawcy roboty tylko czas. Jest to powodom niedostatecznego dozoru i nieumiejętnego oceniania wartości pracy jednej a drugiej osoby siły i możności wykonania przez takowe zwiększonej ilości roboty a z tąd należności większej za tę robotę, z tąd podciąganie wielu pod jedną cenę robotnika i to ile możności jak najniższą.

To jest powodem zmniejszenia się u nas produkcji i wydajności pracy.

Samowładna, samowolna, administracya, tak zwane rzą-  
dzenie, dysponowania, właścicieli majątków, ze swoich salo-



nów, jak to mówi się od zielonego stolika, jest powodem wielu niesłuszności, wyrządzanych może nieraz bezwiednie, bez przeświadczenia, jest powodem wielu niewłaściwości gospodarskich, nawet krzywd ludzkich.

W Otfinowie służył przez 30 lat za zarządcę ekonomicznego Grzędzielski, poczem z powodu, że syn jego nie ukłonił się młodemu Stoińskiemu został w r. 1865 wyrzucony z rzeczami na gościniec. Taki sąd doraźny wykonali p. Stoińska z synalkiem. To też los okropnie zemścił się na nim. Dziś ten śliczny majątek przeszło tysiąc morgów, z glebą pszeniczną w okolicy naddunajskiej — jest już w innych rękach. Ale też swojego czasu pan Zdzisław co to była za duma, co to za państwo, o sto kroków musiał chłop trzymać w ręce przed nim czapkę. Icek, który był dostawcą pieniędzy panu Zdzisławowi na weksle blank, także źle wyszedł na swym przemyśle z tabliczką mnożenia, bo znalazł się z sądem w styczności. Mniejsza o Icka, ale jakże został utrzymany honor obywatela — Pana Zdzisława, zresztą mniejsza i o jego honor, ale chodzi o majątek krajowy rodzinny, przy którym setki i tysiące ludzi potrzebują znaleźć utrzymanie, bo komu więcej dano, od tego więcej się żąda.

Na szczęście, że nie wielu jest tak popędliwych i niepomiarowanych, ale za tych cierpią na opinii drudzy — dobrzy — ludzie — poczciwi. To też panowie właściciele dóbr powinni między sobą utrzymywać karność, tę dyscyplinę, która drugiemu każe rachować się z bliźnim. Powinni oddziaływać łagodząco na usposobienia.

Wielką kładzie się uwagę na czynnik dodatni, wpływający na stan ekonomiczny kraju, którem jest rozumne i łagodne postępowanie obywateli ziemskich.

Duchem narodu są obywatele,

A siłą jego jest lud,

Siłą są silni obywatele,

Duchem pokrzepia się lud.

Jest to wzajemność, jest to ekonomiczne „perpetuum mobile“; a jak psalmista Pański mówi: Z ust niemowlęcych wyjdzie Tobie chwała; tak chwałą waszą panowie będzie dobra

wola, dobre słowo, dobry uczynek, a tę waszą sławę, waszą dobroć, odczują w sercach swoich maluczcy, będą czuć się szczęśliwymi i nazywać będą was dobrymi panami!

W Biórkowie, który był p. Mileskiego, byłego prezesa Rady powiatowej krakowskiej jest 930 morgów trzysta pretowych, (z tego jest 150 morgów lasu, a 60 morgów łąk), był za zarządcę ekonomicznego mój stryj przez 27 lat, brał 250 rubli rocznej płacy, ordynaryi 42 korcy i utrzymanie na 6 krów, oprócz tego od czystego doehodu 3%, który wynosił średnio 250 rubli. Ale co robi p. Mileski: jak stryj przybył, były zniszczone budynki gospodarcze, więc wszystkie nowe postawiono. Pan Mileski strąca koszt takowych od dochodu, gdy postawienie nowych bydyneków stanowi zwiększoną wartość majątku; inna rzecz jest drobna coroczna naprawa budynków; dalej jednego roku czy przez dwa, wybił grad wszystkie ziemiopłody; p. M. wziął asekurację, ale procentu od tego dochodu nie dał zarządcy majątku. Swojego czasu wyrachowałem, że te pokrzywdzone procenta wyniosły razem 3.000 rs. Teraz daje p. M. memu stryjowi pensję 300 rs. rocznie, ale z pieniędzy jego. I to taką krzywdę wyrządził swemu pracodawcy pan milionowy i kazał wystawić stryjowi rewers, że nie ma żadnej innej pretensyi do niego. Doprawdy, na taką spekulację nie zdobyłby się żyd.

W drobrach siedliszowskich za jenerała hr. Załuskiego, było rojno, gwarno. Oficyalistów dużo znajdowało tam utrzymanie porządne, a i hrabia miał dochody. Teraz gdy dobra te jako posag przeszły na hr. Kwileckiego, to cóż tam jest: cisza i pustki. Wszystko wydzierżawione, a dzierżawy wyśrubowane tak, że dzierżawcy ledwie dychają. Przed paru laty zrobiłem plan na dom mieszkalny dla dzierżawcy na folwarku w Gręboszowie i zarząd dóbr wybudował ten dom według mego planu. Pieniądzy za ten plan nie przysyłają mi — czekam, wreszcie napisałem do p. Pełnomocnika, przypominając się — a policzyłem za ten plan 25 zlr. Nareszcie p. Pełnomocnik oświadcza mi raz w Tarnowie, że nie może mi zapłacić, gdyż już rachunki z budowy zamknął. Napisałem wreszcie list do hr. Kwileckiego jak przyjechał do Siedlizo-

wic z poznańskiego, gdzie ma wielkie dobra, przedstawiając mu moją należytość. Ale takowej nie otrzymałem.

Ojciec mój służył za zarządcę ekonomicznego u bar. Konopki w Dyamencie koło Żabna, prowadził gospodarstwo rolne na 800 morgach, pobierał wprawdzie płacy tylko 400 zlr., ale do tego: zboża 54 korcy, 8 sag drzewa, 2 morgi pola, które uprawiał czeladzią i zaprzagami dworskimi i utrzymanie na 8 krów, to razem czyniło sporą kupkę. To też mógł nas trzech synów dać za co do szkół.

Potem został właścicielem p. Mieczysław Stojowski, były c. k. Rotmistrz — gospodarował z pałaszem przy boku, tak że raz w swym ferwozie na koniu wyciągał pałasz i wywijał niem nad głową mego ojca. Pan Stojowski poparcelował piękny majątek i parcele wydzierzawił chłopom, a to może i dlatego, bo nikt z ofycjalistów nie mógł wytrzymać przy nim — bo p. Stojowski był w najwyższym stopniu despota.

Przeciwnie, szwagier jego bar. Jan Konopka w Brniu — mogę powiedzieć, że może służyć za wzór obywateli. Zakazał wszelkiego przeklinania na ludzi, służba tam służy całemi latami, a wysłużonym w latach daje utrzymanie na starość, tak samo dawał memu ojcu.

Oboje Państwo są dobrymi dla ludu i są prawdziwymi dobrodziejami. Tak też nazywa ich lud, szanuje i kocha. Ale też Br. Konopka odebrał dobre staranne wychowanie wśród ludu. Pamiętam go raz chłopcem, jechał na kucyku i chciał wjechać w środek budującego się domu. Towarzyszący mu stary sługa sztangret Paweł powiedział mu, „ja ci nie pozwolę“; coby to było u innego pana za obraza powiedzieć furmanowi do syna dziedzica „ja ci nie pozwolę“ wygnaliby zaraz, bo należało powiedzieć panicz, hrabia, jasna panienka... otóż ta nieszczęśliwa mania przewraca młodym w głowie.

Życzyłoby należało więcej takich obywateli, a doznaliby wszyscy poszanowania. Chociaż i on ma swoje ale. Zniósł gorzelnię a namówił go do tego jeden któren potrzebował naczyń gorzelnianych i kupił takowe — zaś gorzelnika zrobił ofycjalistą gospodarczym. Gorzelnik dostarczając brahy

na wypas bydła przyczynia się do wydajności gospodarstwa i do produkcyi nawozu. lecz gorzelnika zrobić gospodarzem to wygląda tak samo jakby kto z wołu chciał zrobić konia.

Piękny przykład działalności obywatelskiej zaszedł w d. 26. lutego b. r. w młynie hr. Andrzeja Potockiego w Kamionce Strumiłowej z powodu odznaczenia srebrnymi krzyżami starszego młynarza i dwóch robotników.

W imieniu pracodawcy wręczył Dyrektor starszemu młynarzowi nominację z awansem na kierownika młyna, a robotnikom zgrabne etui z napisami, w których było po 5 dukatów, a koło wspólnego stołu zaproszeni goście, oficjaliści i robotnicy w liczbie około 150 osób zasiadło do wspólnej uczyty.

To jest pięknie, to jest po obywatelsku, takim sposobem zyskuje się serca ludu i dobrych pożytecznych robotników.

Roztropne, ludzkie postępowanie wpływa korzystnie i pokrzepiająco na ducha otoczenia.

Dla czegoż ks. Władysław Sapięha w Krasiczynie która oprócz licznych włości (samiych lasów ma 10,000 morgów) i posiada przeszło 6 milionów zlr. kapitału, obchodzi się ze swoimi oficyalistami nie po ludzku, trzyma się tej praktyki aby nad pięć lat nie trzymać oficyalistę, podobno dla tego, aby nie był w obowiązku do dania mu emerytury.

Teraz wypowiedział służbę sześciu oficyalistom, 14-tu ludziom i wypuszcza folwarki w dzierżawę — a to podobno dla oszczędności z powodu zapłacenia za swego przyjaciela Marchwickiego w Banku kredytowym 700.000 zlr. i teraz na biednych oficyalistach chce to odbić. Wszak i hr. K. Badeni zapłacił za Marchwickiego, a w swych dobrach nie redukuje służby. U niego we dworach jak Surochowie, oficjaliści mają się dobrze, służba także. Widać tam wielki porządek i ład, a pewnie i stan gospodarstwa jest dobry. Znam hr. Badeniego jeszcze jako Delegata w Krakowie, — jest bardzo dobrej natury pojednawczej, wspaniałomyślny, tylko dał się wiele razy wyzyskać swym przyjaciółom, jak Koźmianowi za którym chodził po Kaźmierzu aby zrobić go posłem, a teraz

znów przyjaciel Marchwicki wystrychnął go. A przecież rzekł do niego przy otwarciu wystawy we Lwowie w r. 1894: Pan jesteś twórcą wystawy. I cóż on dokazał wraz z innymi współtwórcami — że wieloma wypędzili z kieszeni pieniądze a kraj przyprowadzili do ruiny. Deficyt wystawy wynosi 1,400.000 złr. O tej wystawie pomówię w dziale następnym o stosunkach w mieście. Gdyby panowie zamiast chłopów byli wysłali na wystawę swoich oficyalistów, to może co byliby skorzystali przez to, przy swoich gospodarstwach. Byli wprawdzie i tacy, ale tych na palcach policzyć by można, a dużo jest takich, którzy swoich oficyalistów traktują jak parobków.

Przecież każdy człowiek, choćby jak najwięcej uczony musi mieć książki i czytać wciąż, aby obznajmiać się z postępem czasu, bo inaczej wszystko zapomnialby; czy nie powinni panowie mieć biblioteki u siebie na wsi, aby sami i ich oficyaliści czy to w dziale agronomicznym, czy to w dziale belestrytycznym mieli pokarm duchowy, a tym sposobem aby iść za postępem czasu.

Dlaczegoż hr. Stadnicki w Wielkiej wsi koło Wojnicza, był bardzo szorstkim dla włościan i w uniesieniu swem doprowadził do tego, że się sprawdziło raz na nim: że kij ma dwa końce. Że chłop potem odsiedział parę dni w areszcie, to dla niego nie było nic dziwnem, ani upadlającym; ale czy przez to panu hrabiemu odjęte zostało to, co mu raz chłop przylepił. Dlaczegoż było do tego doprowadzać? Z drugiej strony przecież to wcale nie jest honorem być siepacznikiem. Dziś może pan hrabia zmienił trochę swoją naturę, a Län-derbank może wpłynął na niego zadawalająco. Niechby w swojej wsi zmienił taktykę postępowania, a lud przypomni mu dawne przypadłości; gdy zaś będzie dla niego przyjaciel-skim i przystępnym — będzie od niego szanowanym, nawet i kochanym. Czy panu hrabiemu nie będzie wtenczas przyjemnie być u siebie w domu otoczonym przyjaciółmi? Sądzę, że pan hrabia to sam uzna, a mnie wybaczy za to wspomnienie.

Niedawno byłem w jednym dworze dla przepisowego ocechowania promu, służącego do przewozu ludzi i fur na

Sanie tj. przybicia na zewnętrznej stronie burty lat oznaczających największe dozwolone zanurzenie promu we wodzie, a na wewnętrznej stronie burty wypalenie stampili rządowej, roku i liczby największej ilości ludzi jaką wolno wziąć na prom dla przewiezienia przez rzekę. W tym celu porozumiałem się pierw z rachmistrem dóbr o przyjeździe, a rachmistrz przyjechał po mnie do Radymna. Przyjeżdżamy, a na promie był właśnie młody 28 letni hrabia, przysły dziedzic, który objął po śmierci ojca zarząd. Dziwnem zdawało się hrabiemu ta czynność i robił wymówki ostre staremu rachmistrowi, że mnie niepotrzebnie sprowadził i powiedział do niego „to się pożegnamy ze sobą“, a do służącego swego stojącego rzekł „ty durniu usuń się.“

Tłumacząc hrabiemu, że ja przyjechałem urzędowo, dla zadośćuczynienia przepisom ustawy o przewozach, że nie p. rachmistrz sprowadził mię, tylko ja spowodowałem p. rachmistra, że przyjechał po mnie. Na to odpowiedział mi hrabia, że on do mnie nie mówi. Na to odpowiedziałem mu: że jeżeli p. rachmistrz, jako będący u pana w służbie, musi się liczyć ze słowami, ale ja — nie. I że mocno dziwi mię, że pan, młody człowiek, dla starszego wiekiem i dla służby ma upodobanie być szorstkim i okazuje się antokratą. Dodam tu, że ten pan hrabia chodził na prawa, więc był pomiędzy ludźmi, zatem powinien był nauczyć się, że kto chce być dobrym obywatelem, powinien być grzecznym dla drugich i dla służby.

Nie wymieniam nazwiska tego pana, gdyż sądzę, że jeszcze odmieni się.

W dobrach ministra Jędrzejowicza koło Rzeszowa pooddalali oficjalistów, a na ich miejsce dali chłopów, i chłopskie gospodarstwo prowadzi się.

Wiadomo z wykazów statystycznych, że dwory w każdym razie lepiej gospodarują u nas niż chłopci na swych gospodarstwach, to też i wydajność na obszarach jest większa, tę wydajność przez chłopskie gospodarstwo chce pan Minister podnieść — gratuluję.

W dobrach hr. Zamojskiego w Wysocku jest 8.000 morgów lasu, roczny dochód z takowego wynosi 30.000 zł. a pomimo tak znacznego dochodu to trzem leśniczym płacą po 250 złr. i po trochę lichego pola

Także zamierzali tam wypuścić resztę folwarków w dzierżawę a oficyalistów posłać na zieloną paszę.

Więc na cóż są szkoły agronomiczne, kiedy panowie oficyalistów oddalają, a jeżeli gdzie trzymają to mają wynagrodzenie takie że litość bierze. To wszystko oddziaływa na zastój gospodarczy; z tąd jest zmniejszona wydajność, bo przecie gdzie się mniej robi, tam jest mniej zrobione i jest mniej korzyści.

I dzierżawy są potrzebne. Ale u nas jak takowe dzierżawi się, to z  $\frac{1}{3}$  a najwięcej z połówką gotówki potrzebnej, a reszta za pożyczane pieniądze. Skutek jest taki że najczęściej traci się. Czy te dzierżawy znów są tak korzystne, a właściciele wypuszczają obszary dworskie i kawalki aby dzierżawca mógł na nich dobrze gospodarować i jako tako wyjść?

Puszczanie u nas gruntów w dzierżawę, nie jest dla jakowejś potrzeby gospodarczej lecz dla wyzysku i wygody. Żąda się z dzierżawy dużo, a więc dzierżawca prowadzi znów gospodarke wyzyskującą grunt, aby tylko wytrzymać lata dzierżawy i uciekać dalej. — W Piskorowicach koło Sieniawy w dobrach ks. Czartoryskiego, z dzierżawy 1000 morgów ornego nieszczególnego gruntu, przeważnie piaskowego płacono przed 25 laty po 4 złr. z morga, przed 3ma laty po 9 złr. 50 ct. a teraz po 11.40 złr. naturalnie z całego obszaru użytków i nieużytków 20 morgów łąk i 20 morgów nieużytków, a to według wykazu katastralnego powierzchni. Inni dziedzice parcelują grunta i wydzierzawiają takowe chłopom po 20 złr. i więcej, ale też grunt zachwasci się i zapyży.

Takie gospodarowanie swoim majątkiem jest rabunkowem gospodarstwem.

U p. Jocza w Krzywcy, był za zarządcę ekonomicznego na stole mój kuzyn ogrodnik. Płacił mu rocznie 500 złr., po roku powiedział mu: pan jesteś za drogi dla mnie.

Przyjął teraz za 250 zlr. i chwali się że ma tańszego oficjalistę. Czemuż nie dał mu tylko 200 zlr., biedak potrzebując kawalka chleba, aby miał z czego żyć, to i za 150 zlr. byłby służył — trzeba było wyzyskać sytuację. Ale też jakże gospodarstwo prowadzi się w Krzywczy u p. Jocz? otóż do gospodarstwa nic się nie wkłada, jednego pocziwego wozu niema, fernal jak wyjedzie w pole, to traci czas na ciągiem wiązaniu postronków, które urywają się, to znów koło złamie się, stój i czekaj nowego. Pan Jocz zniósł u siebie browar, a za to zniesienie pobierał przez parę lat od ks. Sapięhy z Krasieczyna po 1000 zlr., dlatego, aby ks. Sapięże nie robił konkurencyi. Takie sprzedanie się i takie postępowanie nie jest wcale dowodem roztropności. Gospodarstwo tam wielkim pędem chyli się do ruiny, a nie jest żadną tajemnicą postępowanie pana Jocz z największą krzywdą dla swej rodziny. Zdaje mi się, że nie oficjaliści dla p. Jocz, lecz p. Jocz dla siebie jest za drogim.

Na początku podałem, że stosunek wydatków miasta Przemyśla do jego majątku jest 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, zaś miasteczka Raldymna jest 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Dobra Krzywczy obejmują 1000 morgów roli i łąk, licząc średnio, przedstawiają wartość 100.000 zlr., wydatki roczne gospodarcze nie przenoszą 5.000 zlr., zatem stosunek wydatków do majątku jest 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Folwark Munina obejmujący 460 morgów gospodarstwa ma około 4.000 zlr. dochodu czystego, przeciwnie właściciel Krzywczy na 1.000 morgach niema ani połowę tego.

Dlaczegoż tak jest? Bo Dyrektor Frommel prowadzi postępowe nakładowe gospodarstwo, daje ziemi, więc i ziemia wydaje — sprowadza sztuczne nawozy, rolę uprawia, a w Krzywczy? pomimo że był zarządcą dobry agronom, ale cóż kiedy właściciel z gospodarstwa chce brać, a nie do niego nie włożyć na poprawę takowego. Na cóż zdadzą się młodzi agronomowie, jeżeli właściciele nie powodują się nimi i na ich wiedzy nie polegają.

Majątek pewnych dóbr wynosi jeden milion zlr. zaś wydatki roczne na gospodarstwo wynoszą 50.000 zlr. zatem



5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od wartości; w porównaniu z administracją miast, stosunek ten jest bardzo niski.

Wydatki miast ciągle wzrastają i tak: wydatki budżetowe miasta Krakowa za r. 1890 wynosiły 734.000 złr. zaś na rok 1899 wynoszą 1,323.000 złr. ale też miasta podnoszą się skutkiem zwiększonego obrotu kapitału nakładowego; przeciwnie na obszarach dworskich w ostatnich 10-ciu latach ten ruch obrotowy kapitału nakładowego zmniejszył się, a we wszystkich zapanowała redukcya oszczędnościowa, zatem z tego powodu wydatność (rentowność) dóbr u nas zmaląła.

W Muninie pod uprawę buraków cukrowych dają na morg 195 klgr. kainitu, 195 zuzli Thomasa, 1200 klgr. ziemi kompostowej. to jest uprawa dobra, ale też otrzymują około 240 ctm. m. buraków. z morga W Muninie przy dobrej uprawie otrzymują 20 ctn. m. żyta, zaś w Krzywczy 4 ctn. m. Żniwa odbywają się od kopy. Płacą za urznięte, związane i ustawione w mendle: od kopy żyta lub pszenicy po 30 do 35 ct., wykopanie ziemniaków od 100 klgr. po 6, 7, 8 do 11 ct. stosownie do plenności: a jęczmień na kosy i grabki, po 1'40 złr. od morga. Buraki po 7 do 9 ct. od 100 klgr. (wymierzone są skrzynie na wozach w które sypie się).

Do takiego układu roboty trzeba administracyi, trzeba ułożenia, a praca odwdzięcza się.

Na czemże polega ta gospodarność dyrektora Frommła? Otóż właśnie na tem, że dyrektor powiada iż musi być zrobione w swoim czasie, a o ludzi trzeba postarać się, i dopłacić; gdy przeciwnie w bardzo wielu dworach u nas po wiadają, nie zrobi się dzisiaj, to zrobi się jutro — a to wczoraj już nie wraca. Pan dyrektor z dwóch folwarków Munina mała i duża i z gorzelnii będzie miał około 10 tysięcy złr. czystego dochodu, jako dyrektor szkoły w Dublinach pobiera 6.000 złr., cóż płaci oficyalistę? 240 złr., 20 korcy zboża i 40 korcy ziemniaków, całej parady, jest to sumienie — to jest krzywda o pomstę do nieba wołająca.

Pan Frommel gdy wziął Muninę w dzierzwę od hr. Siemieńskiego, w kontrakcie postawił warunek, że nie wolno hrabiemu przyjmować oficyalistę któryby służył u p. Frommła.

Doprawdy dziwna jest rzecz że hr. Siemieński przyjął na siebie taki monstrualny warunek. Pan Frommel jest bardzo mądrym dla siebie, robi majątek, ale niechże też nie robi krzywdy swoim oficyalistom.

Czeladź płaci dość dobrze, i tak:

Dziewki stajenne są na ordynaryi, każda ma mieszkanie składające się ze stancyi i sieni, gdzie najczęściej ma przy sobie matkę.

Pobierają rocznie: 90 klg. żyta, 24 klg. pszenicy celnej 12 średniej, 10 grochu, 117 jęczmienia, po 2 litry mleka dziennie, opał rocznie 4 fury zbiórki, płacy 25 zł. i 3 zlr na buty, po 1 zlr. więcej każdego roku jako kołędę, dalej dwa zagony uprawione  $\frac{4}{100}$  sążni, pod kartofle,  $\frac{1}{50}$  sążni pod kapustę i 2 litry wódki.

Fornale pobierają ordynaryi jak dziewczki; płaca (zasługa) 30 zlr., zaś jako wynagrodzenie za zasiewy wiosenne 5 zlr. za zasiewy jesienne 5 zlr, strawne fornali dziennie w drodze 30 ct., połowi 40 ct., połowi za zasiewy 10 zlr., ci co przy ludziach stoją 5 zlr. gratyfikacyi.

Jest to bardzo dobry i piękny sposób i zachęcający, dawanie wynagrodzenia za roboty staranne, jest to zachętą płacić każdemu robotnikowi co przez całe 6 dni w tygodniu będzie przy robocie jako nagroda za siódmy dzień. Czy przez to nie wykonałby więcej pracy użytecznej. Ale trzeba starać się o danie roboty a nie oddalanie napowrót do domu, mówiąc że dziś roboty niema, dziś was tyle nie potrzebuję. Jakto być może, kto tak postępuje daje dowody wielkiej niedoleżności.

Wszystkich trzeba zatrudniać i wszystkich można zatrudnić, bo roboty na świecie nie braknie, tylko trzeba ją umieć rozdzielać.

Ważną rolę odgrywa zachęta, a tę zachętę wzbudza się, jeżeli pracujący widzi w takowej pożytek i dla siebie.

Oficyaliści w niektórych gospodarstwach u nas, pobierają procenta od czystego dochodu, takie procenta należałoby i służbie dawać. Jak we wojsku za utrzymanie dobre konia, żołnierz pobiera nagrodę, tak Panowie za dobre utrzy-

manie koni wojskowych które mają u siebie, biorą wynagrodzenie zwane premiami, należałoby aby Panowie zaprowadzili także premie u siebie we dworach. Niech fernal za dobre utrzymanie koni, za dobre utrzymanie uprzęży, np. który nie łamie wozów, wag wozowych, orczyków, pługów, niech dostaje premię, więc to zachęci do pracy i szanowania narzędzi. Niech dziewczki w stajni biorą premie za dobre utrzymanie bydła, od sprzedanych cieląt, krów procent, tak jak w niektórych dworach ogrodnicy pobierają tantiemy (procenta) od sprzedanych jarzyn, kwiatów, owoców.

Jak polowy bierze wynagrodzenie za schwytanie szkodnika, niechże bierą tantiemy, te bonifikacje, te premie wszyscy, a będzie to zachętą, uczyni im ich zatrudnienie przyjemnem i zachęci do pracy, bo pracując dla pana, pracują i dla siebie.

Ten sposób administracyi zaprowadzają już niektórzy obywatele w Królestwie polkiem.

Ale żeby taką gospodarke można było prowadzić i sprawiedliwość wymierzać i zyski rozdzielać, trzeba prowadzić ewidencję (wykazy — zapisy), w pewnym ułożonym porządku, co stanowi buchalterję, a do prowadzenia buchalterji potrzeba prowadzącego.

Należałoby, aby jak dziennemu robotnikowi dawać robotę na wydzialki, tak, aby i służba do pewnego stopnia miała naprzód wyznaczoną robotę, czy to roczną, miesięczną, a wreszcie tygodniową, aby w między, czasie miała chwile wolne do swej dyspozycyi, a wtenczas tylko należy żądać wykonania. Dozorowanie i baczenie ciągle nad robotnikiem nie jest dobre, bo robotnik przyzwyczajają się do przymusu, a poza tem przymusem nie wyrabia w sobie żadnego obowiązku; gdy zaś robotnik będzie wiedział co od niego żądają i co ma robić i co ma oddać i jaką robotę, to sam będzie robił, a gdy więcej zrobi, należałoby mu więcej zapłacić. Ale znów żeby tak i sprawiedliwie postępywać, trzeba się znać na pracy i trzeba umieć takową oceniać i do tego potrzeba umiejętnej administracyi. Tak dzieje się na Śląsku. Właściciel ma korzyści i służba jest zadowolona.

Ale też na Śląsku są wzorowe wszystkie gospodarstwa i administracje.

Państwo Jamnitz na Morawie ma 3.000 morgów lasu, a do tego jest 10-ciu urzędników, 2500 morgów roli i łąk, a do tych jest 7-miu urzędników.

Krasiczyn posiada 10.000 morgów lasu i ma 5-ciu leśniczych, a w Sieniawie u ks. Czartoryskiego 9.500 morgów lasu i jest 4-ech leśniczych i jak jeszcze płatnych? po 200 zlr. i po 3—4 morgów pola piaszczystego w lesie.

Dobra Schönstein 10 klm. oddalone od Opawy własność hr. Larich'a obejmujące 527·48 hektarów, z tych lasu 147·90 hkt., łąk 55·82, a roli 306·72 hkt. Zarząd składa się: Zarządca, adjunkt, leśniczy, ogrodnik (ale tam ogrodnik to nie jest jak u nas, na Śląsku ogrodnik jest uczony, bo sztuka ogrodnicza jest duża).

Dobra Odra, powierzchni 1944·64 hkt. z tych roli 428·77, łąk 122·68, lasu 131·24 hkt., administrację składają: dyrektor, adjunkt, praktykant gospodarczy, nadleśniczy, leśniczy, i pomocnik leśniczy.

Dobra Lechwitz 831·22 hkt., z tego roli 454·66, lasu 271·80 hkt., zarząd składają: Zarządca dóbr, kontrolor, ogrodnik i dwóch leśniczych, z powyższych są 203 hkt. w dzierżawie.

Dobra Łomnitz 2360 hkt., z tych roli 454, lasu 1835, zarząd składają: Zarządca dóbr, rachmistrz, adjunkt gospodarczy, nadleśniczy i sześciu leśniczych.

W sąsiednim kraju naszym czy Niemcy nie powinni nam służyć za wzór gospodarstwa. Ale tam gospodarstwa oparte są na rachunkowości.

Wydana w r. 1887 przez Mateusza Mayera książka o 152 stronach pod tytułem: „Die Landwirtschaftliche Buchhandlung, erläutert durch eine Reihe von Beispielen und Verhältniszahlen“. W książce tej są działy: System rachunkowy, kupiecka buchalterya, państwowa buchalterya, jakie sposoby są najwłaściwsze do prowadzenia rachunków gospodarczych, jednostronne prowadzenie rachunków gospodarczych, podstawy i zasady rachunkowości, obliczenie i rozdział kosztów,

Oznaczanie cen na materiały i produkta gospodarze użyte przy gospodarstwie, rozdział kosztów naworzenia gruntów, o spisywaniu inwentarza, sposoby zakładania ksiąg. Zasady prowadzenia podwójnej buchalterii przy gospodarstwach rolnych.

Książka ta jest bardzo pouczająca i praktyczna, powinna być podręcznikiem każdej administracji rolnej.

Jako przykład pożytecznej strony prowadzenia rachunków swego gospodarstwa, przytoczę tu z „Miesięcznika dla buchalterii“, czasopisma poświęconego rachunkowości, oraz nauce umiejętności handlowych Nr. 6 z r. 1899 wychodzącego we Lwowie, artykuł pod tytułem: „Buchalteria wieśniaka“, napisał Ferdynand Wrzacić, nauczyciel handlowy w Serajewie:

„Przed pięciu laty zmarł w okolicy miasta, leżącego w obrębie nieistniejącej już kroackiej granicy wojskowej, pewien zamożny wieśniak. Autor niniejszego artykułu znał go osobiście i miał przypadkiem sposobność poznania także jego stosunków majątkowych. Poczciwiec wstąpił do wojska w 20 roku życia, gdzie poznano się na jego uzdolnieniu; oddano go tedy do szkoły kompanii, aby nauczył się czytać i pisać. Po wojnie włoskiej powrócił ze stopniem kaprała, dostał odprawę i ożenił się. Odtąd zaczyna się jego czynność zawodowa.

Po ojcu odziedziczył połowę dość znacznego majątku, ponieważ miał jeszcze starszego brata. Był wojskowy okazał się także w gospodarstwie pilnym i pracowitym. Po upływie 5 czy 6 lat należał do najbogatniejszych wieśniaków wioski. W tym krótkim czasie dokupił jeszcze dużo gruntu do swej ojcowizny i wpadł na myśl zajęcia się handlem zboża. Interes ten prowadził rzeczywiście z początku na skromne rozmiary, atoli pilność i talent powiększały je coraz bardziej. W ostatnich latach życia wieśniak ten stał się najbogatszym w całej okolicy, miał wiele stosunków i prowadził w końcu handel wołami do Dalmacyi i do Pobrzeża. W okolicy powiadano, że mało było takich, którymby nie poszedł z pomocą pieniężną, wystarczającą w razie potrzeby.

Lubiono go a przynajmniej tak utrzymywano. Czy dla jego dobroci serca, czy też dla majątku? To pokazało się później. W jakiś czas po jego śmierci sąd ogłosił publicznie iż każdy kto ma jaką pretensję do spuścizny, lub został co winien zmarłemu zgłosić się powinien.

Wielki gruby zeszyt, zawierający wprawdzie bardzo dużo notatek, atoli pozornie nie będących w związku ze sobą oddano kupcowi fachowemu, aby z niego skonstatował ilość długów i pretensyj nieboszczyka. Gdy jednak kupiec zachorował przed otrzymaniem pożądanego rezultatu, oddano tę pracę autorowi niniejszego artykułu. Z pewnym Dalmatyńcem utrzymywał żywe stosunki dostarczał mu zboża i wólów od niego zaś sprowadzał niekiedy wino.

Z powodu swego wielkiego gospodarstwa trzymał dość dużo czeladzi sprowadzał od pewnego kupca korzennego w mieście kawę, cukier, ryż, oliwę, naftę i inne potrzeby. Kupcowi temu kazał od czasu do czasu wystawiać rachunek „miejskie“ potrzeby. Rachunek od miesiąca maja aż do śmierci pocziwca wynosił 58 guldenów.

Jako wzór prowadzenia rachunkowości gospodarczej na podstawie buchalteryi podwójnej służyć może prowadzenie takowych w dobrach Wysocko hr. Stefana Zamojskiego, i administracyi składającej się z pełnomocnika, zarządców, adjunktów, kasyera, rachmistrza i j. w. Panowie obywatele powinni posyłać tam swoich rachmistrzów dla obeznania się z systemem prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Machina pracując wielką ilością siły zastępuje siłę ludzką wyręcza ją, umożliwia użycie spotęgowanej siły w czasie i przestrzeni, wytwarza wielką ilość pracy, zatem przyczynia się do naszego dobrobytu, do naszego ulżenia. Tymczasem nie w jednym miejscu przemysł fabryczny zabija drobny przemysł i odbiera ludziom pracę. Jak we wszystkim tak szczególnie przy gospodarstwach należy uważać jakich machin używać a co wykonywać pracą ręczną; które maszyny są pod względem ekonomicznem pożyteczne, któreby

należało zastosowywać a które zaniechać. Machin należy używać tam, gdzie albo sposób wykonania pracy sposobem ręcznym jest niedostateczny lub też gdzie rąk do pracy brakuje, zaś nie należy używać tam gdzieby te maszyny były powodem bezrobocia rąk. W ścisłym pojmowaniu rzeczy maszyna jest do wytwarzania większej ilości pracy, więc powinna być użyta do pomocy ręcznej; zaś jeżeli do jakowychś czynności szczególnie gospodarczych używamy maszyn, to powinno mieć się wzgląd na zwiększoną ilość pracy, więc wykonując jaką pracę zapomocą maszyn, powinno ręce ludzkie jakie tylko są zatrudnić. Przeciwnie, jeżeli stosujemy gdzie siłę maszyny i pracuje się takową ze szkodą sił ludzkich to jest niewłaściwe, to jest wyzysk.

Ważną rzeczą jest zastosowanie gdzie użyć siły maszyny a gdzie bez takowej obejść należałoby się.

Dobłą i korzystną już dla samych gospodarstw wiejskich jest wykonywanie drobnego przemysłu, rozumie się przez to ręczne lub też małemi maszynami przerabianie płodów surowych, gdy przeciwnie, jak zakładanie wielkich młynów jest niekorzystne.

Na Rudach pod Tarnowem, założył ks. Sanguszko stolarnię parową; takowa odebrała chleb i przyprowadziła wielu stolarzy w tamtej okolicy na dziadów. Gdyby książę założył cukrownię, albo krochmalnię, wreszcie fabrykę wyrobów sukiennych i drelichów, czego dowody istnienia dawniej takowych w Tarnowie znajdują się w archiwach miasta, gdyby założył po folwarkach pracownię na przeróbki produktów rolnych, wreszcie gdyby objął w własny zarząd wydzierżawioną kulawiejącą garbarnię w Ładnej pod Tarnowem, a stałby się wielkim filarem podniesienia drobnego przemysłu o którym Panowie w Sejmie wciąż rozprawiają. — Ale żeby on powstał, trzeba się wziąć do niego, trzeba aby Panowie każdy z osobna w swoich wsiach zajęli się niem, a nie składali wykonanie na Wydział krajowy, — bo jak dziś jest w postępowaniu — to Wydział krajowy ma być tym alembikiem, w którym wielkie projekta i ustawy w drodze pole-

ceń sejmowych mają być przedystylowane i z takiego jakby sposobem alchemicznym powinno wytworzyć się złoto.

Już dawno minęły czasy alchemii, więc i system postępowania trzeba zmienić, a złoto wydobywać trzeba z ziemi w postaci ziarnka, produktów surowych i kopalnianych, takowe przerabiając na chleb, odzienie i mieszkanie dla ludu i z ludem.

Cegielnię wraz z wyrobami dachówek i drenami, założono w Szówsku pod Jarosławiem w dobrach ks. Czartoryskiego na wielką skalę. Wydano tysiące na założenie. Po co na co to założenie na wielką skalę? Wszak wielkie fabryki zakłada się na zysk i wyzysk robotnika przez zastąpienie go machinami.

Przecież ks. Czartoryski nie wystawił fabryki tej dla wyzysku lecz dla swojej potrzeby i dla dania ludziom zarobku. Nie było lepiej założyć o połowę mniejszy zakład a o więcej ręcznej robocie. Wszak okolica jest ludna i panują tam bezrobocia i bieda.

Podobno zarząd fabryki ma prowadzić konkurencyę z cegielniami koło Jarosławia. To już byłoby niesumienne postępowanie zniszczyć drobnych właścicieli cegielń. I dziwimy się dlaczego to przemysł fabryczny zabija drobny przemysł. Nie przemysł fabryczny, lecz niesumienne postępowanie silniejszych działających na zgubę tych co chcą żyć z własnego drobnego przemysłu. To też trzeba wiedzieć i umieć ocenić gdzie należy użyć siły maszyny, siły pary, a gdzie bez takowej należy się obejść, gdzie takowa jest pożyteczną nawet konieczną, a gdzie jest zbyteczną; niepotrzebną i szkodliwą.

W Strzegonicach, majątku Ignacego Pieniązka postawiono fabrykę dachówek, drenów i cegieł na wielką skalę, z piecem do wypalania sztucznym (mit der zircular Heizung) patentowanym.

Pan Pieniążek wzorowy gospodarz, mający jak najlepsze zapatrywania na stan ekonomiczny kraju i dobrobyt ludu, wystawił tę fabrykę aby jak mi mówił dać zarobek ludziom.



Fabryka stanęła. Ale cóż dalej dzieje się. Pan Pieniążek widzi ciężar w prowadzeniu fabryki w własnej administracji, więc wydzierżawia takową Niemcowi temu któren wybudował mu takową, a on sprowadza do roboty z Westfalii ze swojego haimatu robotników.

Dużo na tej fabryce z korzystali nasi robotnicy? Tak to u nas jest pojmovany dobrobyt ludu.

W dawnej Polsce było ustawą wzbronione osiedlanie się szlachcie w miastach. To też miasta nasze zamieszkałe były przez przybyszów. I tak mamy dużo nazwisk niemieckich, których rodzicy uważają się za polaków i są dobrymi polakami, zaś na wsiach siedziała szlachta — bądź co bądź była w bliskości swego zagonu, a obok siebie dawała przecież wielom schronienie i utrzymanie. I dobra była ta ustawa, bo przyczyniała się do szanowania ojcowizny. Dziś dużo u nas jest wypadków, że tę ojcowiznę krają na kawałki, pozbywa się ją dlatego, aby w mieście używać wygod, próżniactwa, a w wielu razach, aby obejmować posady dyrektorów, kasyerów, zakładać domy agencyjne, z wyzuciem się wszelkiej miłości do tej roli, która jest podstawą bytu narodowego.

W Jarosławiu założył agencję Krasicki, podobno byłoby obywatel dóbr ziemskich, ogłasza w dziennikach, że ma kilkadziesiąt posad ofcyalistów do rozdania.

Zgłasza się do niego mój kuzyn agronom, aby mu dał jedną z tych posad, a on powiada mu, żeby się wpierw u niego zapisał i zapłacił 3 zlr. Odpowiada mu, na cóż ja się mam zapisywać, dasz mi pan posadę jaką, to panu w ten czas za nią zapłacę. Koniec końców, po wykretach, bo to a to, odszedł od niego. Może p. K. nie miał ani jednej posady, lecz może mu chodziło o 3 zlr., a ty bratku ciesz się nadzieją.

Stał się nieznanym dawniej handel ziemią. Wielu kupuje obszary dworskie nie na to, aby tę ziemię utrzymać w rękę, lecz na handel. Takie handlowanie porównam do handlowa-

nia kościarzy ludzkimi kośćcami. Potworzyły się nawet towarzystwa parcellacyjne jak w Wadowicach, które już ducha wyzionęło.

W dworach w których przebywa syn, wnuk i t.d. służba i domownicy znajdują przecie jakąś pieczę, jakąś ochronę; przywiązują się i powiadają służę „w naszym dworze“ Wiele jest dworów że i oficyalistów i służbę latami trzymają, a nawet dają im emerytury — ale takich dworów policzyłby na palcach. Gdy zaś większa własność przechodzi w inne ręce, nowy właściciel służbie starej powiada coś wy mi obchodzicie, idźcie sobie precz. I tak w Kleciach za Fibichów byli starzy słudzy, fornale po 30 lat, jak kupił majątek Wiktor powiedział muszę służbę zmienić. Takie postępowanie jest bez sumienia, to też jego sumienie kazało mu nasycić się kulką ołowianą.

Będąc w Krynicy, slyszalem od jednego obywatela z Litwy, że tam jest bardzo wiele majątków które od stu lat są w jednych rękach. To jest miłość kraju, zamiłowanie gleby i własnego zagona.

U nas wytworzył się nie znany dawniej handel ziemią i spekulacya ziemią, już to przez kupowanie obszarów dworskich na parcelacya, już też sami dawniejsi właściciele zabierają się często u nas do spekulacyi ziemią przez parcelacyę. Tak więc wyzuwamy się coraz bardziej i to dobrowolnie z tej podstawy naszego bytu, i jako schronienie wygodne pragnie się mieć w mieście. Ale za te wygody trzeba drogo opłacić, swą swobodą i brakiem powietrza. Na pozór ładnie, wydaje się ot tak np. pannom przyjeżdżającym ze wsi do miasta, jak to tu jest ładnie, jak spacerują po tretuarach. Jest to jakby optyczne złudzenie, które później wytwarza się w monotonność i zniechęcenie. Panie, panny, nawet mężczyźni przyjeżdżający ze wsi do miasta na sprawunki jakież mają wesole, swobodne fizyognomie, zaraz to daje się spostrzedz, przeciwnie mieszkańcy miast po największej części mają wygląd znużenia lub też wymuszonej wesołości.

Z szczerego serca radzę paniom ze wsi, nie tęsknijcie za miastem, ceńcie nad wszystko swobodę, powietrze i zaci-

sze domowe a stokroć jesteście szczęśliwszemi niż niejedna z tak zwanej śmietanki miejskiej.

Niedawno co zakończyło swój żywot Towarzystwo ekspedycyjne lud nasz do Ameryki pod tytułem „św. Łukasza“, a znów co dopiero z łona Towarzystwa handlowo-geograficznego wyrosło Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe.

Celem tej nowej instytucji ma być: 1) Nabywanie lub dzierżawienie ziemi w południowej Brazylii, a głównie w stanie Parana. 2) Dostarczanie osadnikom osiedlonym na gruntach towarzystwa, potrzebnych im produktów i pośredniczenie w sprzedawcy płodów produkowanych w koloniach, oraz popieranie wywozu krajowego. 3) Podejmowanie przedsięwzięć, które mają na celu podniesienie wartości nabytych ziem i dobro towarzystwa. 4) Udzielanie zaliczek, pośredniczenie w przesyłkach pieniężnych. 5) Utrzymywanie dla wychodźców biura informacyjnego i spedycyjnego.

Co się też roi ludziom po głowie — co za dobrodzieje ludzkości. — Tego roku z Galicyi wyszło silnego, zdrowego ludu przeszło 30 tysięcy i pewnie za namową pokątnych agitatorów, wieleż to sił produkcyjnych ubyło dla kraju — należałoby działać i wpływać aby lud nie opuszczał kraju, aby obmyślać tu dla niego środki pracy i zarobku — ten lud, któren tu wobec prawa i tak jest wyzyskiwany przez nieuczciwych agitatorów i podżegaczy, a cóż dopiero pomyśleć sobie ten lud za morzem tysiące kilometrów od kraju rodzinnego, czy nie będzie wystawiony na pastwę szajki opryszków, którzy nieraz pod formą różnych dobroczynnych towarzystw występują — zamiast ten lud wstrzymywać ochraniać; to zawiązuje się w kraju towarzystwo dla ekspedycyowania tego ludu w świat.

Co jest dowodem tego? czy zła wola, czy naiwność, czy zarozumiałość, czy głupota, która chce uchodzić za coś mądrego.

Powodem tego jest naiwność i zarozumiałość, a u wielu nie przeświadczenie co się robi i chęć figórowania i prezowania — własna próżność i lekceważanie drugiego osoby.

Nowa Reforma z dnia 7. lipca br. pisze: W odbytem wczoraj w sali Banku zaliczkowego pierwszym walnem zebraniu Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego uczestniczyło nie wielkie grono założycieli.

Obradom przewodniczył Dyrektor Kasy oszczędności Dr. Steczkowski.

Do Rady nadzorczej weszli: ks. Kazimierz Lubomirski, ks. Gnatowski, Dr. Stan. Kłobukowski, Dr. Adam Krzyżanowski, Dr. Witold Lewicki, Ludwik Przysiecki, Profesor Wacław Sobierański i Marcin Wroński.

— Piękni dobrodzieje ludzkości.

Konsul p. Pohl z Kurytyby, któren był na tem posiedzeniu, mówił, że raz w Paragwaj przychwycił takiego co za przenocowanie 18 rodzin przewiezienie ich do Kurytyby ściągnął od nich 900 milreżów (400 zlr.). A wielu nie nadybał? Wystawianie ludzi na niebezpieczeństwo rabunku i życia jest krzywdą o pomstę do nieba wołającą.

Jak kruki, jak hyeny chciwe żeru krążą różni uzurpatorzy, fałszywi doradcy aby ten lud nasz czy to obedrzeć, czy to wystawić na łupieztwa, nie bacznij na najsmutniejsze następstwa nędzy i głodowej śmierci jakie go mogą spotkać.

W obec tych tak licznych ekscentrycznych objawów w społeczeństwie, obywatele większych posiadłości ziemskich powinni dla swego i tego ludu dobra szukać środków zaradczych przeciwko chorobie zatruwającej społeczeństwo — przez skupieni koło swoich dworów życia towarzyskiego, w śród którego odbywałyby się praca na gruncie narodowym.

Panowie! grozi wam wielkie niebezpieczeństwo, bo ruina wskutek przewrotu ustroju społecznego, któren tylko Wy możecie powstrzymać, przez zainteresowanie się ludem, z nim przestawanie i utworzenie administracyi u siebie.

Główną rzeczą w światowem gospodarstwie tak przy przemysłem na lądzie i na morzu jak i rolnem jest ochrona pracy i produktów. Łączenie się w towarzystwa dla niesienia sobie wzajemnej pomocy jest pięknem wynalazkiem dziewiętnastego wieku, który zaliczyć można do postępu czasu. Sztuka wielka jest umieć w czasie korzystać i użytkować z wszel-

kich wynalazków, towarzystw ochronnych, tak zwanych asekuracyjnych czy to od ognia, czy to od gradu, czy to od innych wypadków. Kto zaś tego zaniedbuje daje dowody niedbalstwa, lekkomyślności i niedołęztwa.

Do Bobrówki (pow. Jarosław) przyszedł dzierzawca Czech, zaraz zaasekurował zasiewy od gradu. Grad wybił mu w pierwszym roku dzierzawy wszystko — ale wziął asekurację, która ochroniła go od nędzy.

Do Siedlisk pod Haliczem przyszedł na dzierzawę mój kuzyn Gromski, polak czystej wody, pojechał do miasteczka aby zaasekurować ziemiopłody, lecz nie było agencji w tem miasteczku, lecz w drugim więc wrócił do domu i postanowił że za tydzień pojedzie do tego drugiego miasta z asekuracją.

Tymczasem grad nie czekał, ale spadł i wytlukł mu wszystko. Tak więc Antoś nie umiał zgromić dla siebie gromów.

Któż tu winien? własna niedbałość, i to lekceważenie sobie czasu.

W Czechach starannie uprawiają grunta, to też zbierają tam z morgi 21 cnt. m. jęczmienia, gdy u nas najwięcej 10 cnt. m.

Stan gospodarstw wiejskich, stan ekonomiczny kraju zależy od pracowitości i zapobiegliwości i skrzętności mieszkańców kraju.

Mówię raz do jednego obywatela, dobrego gospodarza pod Krakowem, i pytam się go dlaczego jedne dwory wychodzą na gospodarstwach dobrze a drugie upadają, odpowiedział mi: trzeba rolę uprawiać starannie, umiejętnie. Jakby kto robił koniem, a nie dawał mu jeść dobrze, to mu schudnie, upadnie na siłach i zdechnie, tak samo jeżeli kto chce brać z roli a w nią nie wkłada i obchodzi się z takową niedbale to zbiera chwasty.

Przy gospodarstwach wiejskich, wykonanie robot składane jest na najniższe warstwy robotników, bez należytego dozoru. Dozór winien zależeć nie tyle na pilnowaniu aby robić, jak raczej na kierowaniu robotami i nad sposobem wy-

konania, co jest najważniejsze. Robotnika trzeba nauczyć, aby on nietylko mechanicznie wykonywał pracę, ale i z świadomością, trzeba aby miał do roboty narzędzia dobre, przeto należałoby aby robotnikowi dawać do roboty takowe jak: grabie, kopaczki, łopaty, a nie jak jest praktykowane, z jakim kto przyjdzie narzędziem, takim robi, takim szturcha, jak: z grabiami bez zębów, z wyszczerbaną kopaczką, chwiejącą się łopata. Jak to już pierw wspomniałem, że w jednym dworze gdy na to zwracałem uwagę, to pani domu odpowiedziała mi żartobliwie, że narzędzie do roboty powinien dla dworu dostarczyć Wydział krajowy. Niestety jest że gospodarstwa bagatelizują sobie Panowie, więc na każdym kroku jest strata czasu, strata siły, a to powtarza się po milion razy i zbiera się na tę naszą stratę.

Obliczyłem na małą skalę, jak to pierw już wspomniałem, gdybyśmy te wszystkie straty jakie się powtarzają z użytkowali, otrzymalibyśmy 200 milionów złr. zwiększonej rocznej pracy użytecznej.

Może nie jeden kiwnie na to ręką, że to jest gadanie, a ja powiem, że to ja gadam, ale nie dla głupców, których dnie są policzone, lecz mówię i siłę się aby ci którzy mają zastanowienie, a tych przecie nie brakuje, którzy pojmują swój obywatelski obowiązek zastanawiali się nad własnymi sprawami, a te moje tu pisaniny są tylko spostrzeżeniami które pod zmysła zdrowych ludzi poddaje.

Jest pożądaną rzeczą, aby od czasu do czasu, urzędnicy gospodarczy tak choćby raz w tydzień zjeżdżali się na naradę, na wzajemną naukę dla siebie, nietylko z jednego klucza, ale także i z innych, aby niebyli zostawieni sami sobie a praktykę gospodarczą aby nietylko sami na sobie odbywali lecz wymiana zdań spostrzeżeń, doświadczeń jest konieczna i takowa uzdalnia człowieka, czyni go pomysłowym i poradnym. Panowie właściciele dóbr powinni w tym kierunku zwrócić uwagę.

Słyszałem od jednego obywatela wypowiedziane słowo, że gospodarstwo rolne jest najłatwiejszą rzeczą. Póki

takie będzie mniemanie, póty nasze gospodarstwa będą niżej krytyki.

Gospodarowanie i to z korzyścią gospodarowanie jest największą sztuką i wymaga umiejętności tak teoretycznej jak i praktycznej.

Zdanie takie o łatwości gospodarowania jest tylko oznaką lekceważenia, na którym źle się wychodzi i lekceważy się pracę drugiego.

Jak byłem w Bochni, przyszedł do mnie p. Baim obywatel z pod Bochni, który miał wieś i pod Wieliczką, i prosił mnie abym zrobił mu plan na jaz. Zrobiłem, zapłacił mi, komisya odbyła się, dostał zezwolenie na budowę takowego. Znów mówi mi, abym zarządzał budową. Byłem dwa razy (mila od Bochni). Kierownictwo budowy tego jazu oddał leśniczemu, który nie miał pojęcia o budowie a za majstrów brał prostych siekierników ze względu na taniosc robotnika. Napisałem do p. B. że należałoby budowę oddać majstrowi ciesielskiemu, który na robocie rozumi się zarazem posłałem rachunek p. B. na 10 zlr. za te dwa razy mej jazdy. Nie otrzymałem odpowiedzi. Po roku przypominam się. Otrzymuję list od p. B. w którym napisał mi: że pierwszy list mój otrzymał lecz nie odpisywał mi, bo moja bytnosc przy jазie była dla niego bozpożyteczną, i że nie odsyła mi 10 zlr. bo na „takie stypendya“ niema pieniędzy.

Mógłbym był go skarżyć, ale wstyd by mię było rozbabrywać tę sprawę. Pan Baim może myślał, że jak inżynier przyjedzie to jaz stanie sam. Jest to okropne lekceważenie osoby i pracy, to też jaz z fuszerowali a woda rozebrała go.

O takich młodzikach, co to mędrkują są dumni z tego że skutkiem lepszego mienia swoich rodziców i z tą pozostałej im schedy lekceważąco patrzą na drugich, bardzo trafny wierszyk da się powiedzieć pod tytułem:

„Żółtodziób“<sup>1)</sup>.

Młody wróbel siadł na płocie i tak sobie ciurka:

„Jestem wielki jak mój tatuś, bo mam także piórka“.

<sup>1)</sup> Djabel z dnia 14/1 1889.

I nuż inne ptastwo besztać — aż kogotka kurka  
Pyta: „czy to jest mistrz jaki?“ Ei nie! w głowie wiórka.  
Ot zwyczajnie jak żóltodziób tnie smalone duby!“  
A zwrciwszy się do wróbla rzekł: „Chłoptasiu luby  
Zachowaniem takim, sobie nie przynosisz chluby,  
A bądź co bądź wstydzą gniazdo także żóltodziuby!“

Roczny średni wywóz z Galicyi: zboża 394.000 ctn. m.,  
koniczu 26.000 ctn. m., rzepaku 50.000 ctn. m., więc 470.000  
sztuk worków na to potrzeba, a 1,175.000 metrów płótna  
na to a 4.700 ctn. m. konopi. — Licząc z morga 40 ctn. m.  
więc na 4.700 ctn. m. Konopi potrzeba 120 morgów. Więc  
siejąc ilość pewną konopi potrzebnych na worki, daje się lu-  
dziom robotę, a worki spienięża się.

Jeżeli we dworze roczna sprzedarz zboża jest 2400  
korcy zboża, więc 2400 worów = 24 ctn. m. więc na kono-  
pie potrzeba 1 mórg pola, a do tego jeszcze na postrąki.

Do Niemiec wywożą tylko zborze, a mąki nie, bo od  
dowozu zboża jest mała oplata cłowa, przeciwnie od mąki  
jest duża, więc nie oplaci się wieźć mąki. Dla czegoż tak  
zrobili Niemcy? Od zboża ustanowili cło małe, bo zboża po-  
trzebują na mąkę, a zaś od mąki ustanowili cło duże, aby  
właśnie nie mąkę lecz zboże dowozić, bo oni mieląc u sie-  
bie zboże, dają ludziom zarobek. W ten sposób i wielu in-  
nymi tysiącnymi popierają sprawę dawania zarobku ludziom.  
Wieleż to od nas idzie drzewa surowego, a to drzewo po-  
wraca do nas następnie jako paki, jako wyroby i płacimy  
za niego dziesięć razy drożej.

Browary nie chcą kupować chmielu tutejszego, że jest  
nie dobry, więc sprzedaje się go za granicę, a droższy spro-  
wadza się z Czech. Trafiło się raz, że do jednego browaru  
na prowincyi przyszedł wór chmielu z Czech. W takowym  
następnie znaleziono nóż (kozik), którego właściciel a robotnik  
w tym browarze poznał swój kozik. I cóż to się stało. Wór  
chmielu przewędrował się do Czech a ztamąd nie rozpako-  
wany, powrócił nazad, naturalnie przypadkowo do swojego



producenta, a 'za swój chmiel zapłacił trzy razy tyle, wiele pierw wziął. Tak nas wyzyskują. A dla czego? Bo nie umiemy handlować. Jedna gazeta na wsi jest dla właściciela alfa i omega i politycznym wyrazem.

Czy nie powinno się sprzedając zboże we dworze, sprzedawać z warunkiem, że we własnych workach, ale kiedy za warunek stawia się kupcowi żeby przywiózł swoje worki. Ten przywozi stare, brudne, i w takie wsypuje się zboże.

Już ze względu na higienę zdrowia i ze względu na czystość, powinno być tak robione, żeby w workach dworskich zboże wychodziło z dworu. Wieleżby to ludziom dało się zarobku przez robienie tego płutna na wory, wantuchy na pokrycia na wozy, które możnaby pokostować, a pokost wyrabiać z siemienia konopnego przez wyciskanie w prostych pojedynczych wałach. Czynności te możnaby robić właśnie w chwilach słońca, w czasie zimowym, w czasie bezrobocia rolnego, więc czas z użytkowałoby tysiące ludzi. To jest jeden przykład, a takich może być setki. Przytoczę tu jeszcze jeden.

Liście buraczane i łodygi kukurudzane po największej części marnują się, a zadołowane dają wyborny pokarm dla bydła w zimie.

Bywając po dworach, zawsze potraçałem o staranie się dania ludziom roboty, odpowiadano mi kiedy niema. Czy robota ma sama wyleźć, jak ten kozik z woru chmielu, a zwłaszcza gdy się ją chce omijać.

Powodem tego bezrobocia jest niedostateczna administracja. U nas przy gospodarstwach wykonuje się pracę koło orania, siania i żniwa, a potem czem prędzej wymłócić i sprzedać.

To jest część gospodarcza agronomiczna, rolnicza, lecz druga jest administracyjna.

Gospodarzy, rolników jest u nas pod dostatkiem, ale brak i to brak wielki administratorów.

Administratorem przy gospodarstwie powinien być technik.

Co to znaczy być administratorem dóbr?

Administratorem dóbr być znaczy, zatrudniać się układem gospodarstwa, w jakim pożądku ma być praca rolnicza wykonywana, jakie urządzenia są potrzebne w zabudowaniach, co jest najważniejsze, bo przez brak zabudowań jest stratą na robocie i czasie, a najważniejszą rzeczą jest — umiejętne użytkowanie czasu, rozdział pracy i przerabianie plodów i następnie z użytkowanie takowych i sprzedawanie w formie więcej przerobionej.

Ażeby tak postępować, trzeba na to wiedzy umiejętnej, wiedzy technicznej.

Trzeba starać się na każdym kroku, i trzeba nad tem myśleć i kalkulować, aby rozliczne gałęzie pracy wynajdywać i ujmować w gospodarstwo pod formą drobnego przemysłu.

Konieczną jest rzeczą dla bytu gospodarstw wiejskich łączyć takowe z przemysłem drobnym z tak zwanym przemysłem domowym, o którym od trzydziestu lat u nas się mówi.

Chęci pod tym względem nie jest brak panom obywatelom, tylko pod jednym względem czynią wielki błąd, że o wszystkim u siebie chcą rozstrzygać i rozstrzygają sami, są wyrocznią delficką, są alfą i omegą.

Przecież, żeby kto był najmądrzejszy i największy doświadczeński, to nie może sam wszystkiemu podolać, tylko potrzebuje rady drugiego nieraz zasięgnąć; jeżeli nie jeden, to drugi co zauważy, a właśnie chodzi o spostrzeganie o zastosowywanie tych sposobów i umiejętności wiedzy technicznej, którą my zużytkowywać winni. Potrzeba zastępcy, potrzeba pomocy w poszczególnych gałęziach administracyi i rachunkowości.

Do wykonania roboty, pracy naszej i takowej wprowadzenia w zwyczaj potrzeba urządzenia, potrzeba miejsca, potrzeba zabudowania. Więc trzeba postawić i dom roboczy i szopę i dom mieszkalny, bo bez tego ani rusz. A u naszych panów gospodarzy to najtrudniejsza sprawa jest z tem nowem urządzeniem.

Tak ciężko przychodzi postawić budynek dla służ. a w wielu to razach trafia się, że n. p. fornał niema mieszkania w dworskim budynku i mieszka na komorze u chłopca. — Czy ci, co tak robią, obliczyli jakie straty przez to ponoszą?

Widziałem, że po wielu dworach umieszczają w jednej stancyi po dwie familje fornałi, a dwie kobiety mają jedną kuchnię w tej samej stancyjce. Przecież to nie jest zgodne z ustawą. Czy na wsi jest brak miejsca, dla postawienia — dostawienia jednej lub dwie stancye więcej dla czeladzi.

W Kleciach dali dla służby zagony pod kapustę za ręką — czy to dla wygody, doprawdy — postąpienie takie jest bez sumienia, a przecież zaraz obok mieszkania służby było pole, a zarządca tak zadysponował i nie wolno przeciw temu ani pisać — subordynacya.

Duży wpływ na wydajność pracy ma i dodaje siły do takowej jest zadowolenie, które powstaje przez sprawiedliwe i ludzkie obchodzenie się z czeladzią i najemnikiem, przez staranie się aby ułatwić im roboty, aby miał pod ręką wszystko co potrzeba do wykonania tej roboty a przez to zwiększa się wydajność pracy.

Robotnik jest siłą żywą, wydającą pracę, więc trzeba podtrzymywać tę siłę, trzeba nią kierować.

Machina wydaje pracę, ale ona musi być obsługiwana przez kierownika, przez maszynistę, bo inaczej stanęłaby i stałaby się bezużyteczną.

Ważnym czynnikiem zdrowia i dobrego usposobienia, zatem i pracowitości ludu jest utrzymanie czystości ciała.

U nas na wsiach prawie wszędzie z małemi wyjątkami domy wiejskie są to budy niskie, z małemi okienkami i niskimi drzwiami, a w tych jest pełno brudu i gnoju, że aż obrzydliwość bierze wstąpić do takowych.

Z takich domów służba w pokojach uważa wszystko za niepotrzebne, ztąd pochodzi ta opieszałość, która wśród służby u nas jest panująca.

A któż napomina, któż wpływa na tych ludzi, aby namówić, nakazać do porządku. Komisye sanitarne, widząc ogrom przeprowadzenia, kiwają ręką i kończy się wszystko na sprawozdaniu.

Z takich nor wychodzą mudzie, leniwy. Otóż tu jest podstawa działalności dla podniesienia bytu ekonomicznego ludności, przez zaprowadzenie czystości, ochędostwa i zamiłowania do takowych, utrzymywanie czystości koło ciała i zamiłowanie porządku.

Gdzież są u nas łaźnie po wsiach? A przecież powinny być w każdej wsi urządzenia do kąpania się starszych, bo małe dzieci, to matka ukąpie i w cebrzyku, ale starsi, którzy i po dwa tygodnie i więcej chodzą w jednej koszuli zapotniałej, zabrukanej, to jest požądaniem aby obowiązkowo co tydzień kąpali się.

Rytuał u żydów przepisuje kąpanie i czyszczenie ciała co tydzień.

Od czegoż pochodzi nieprzyjemny, nieraz wstrętny zapach od ludzi? jak nie od potu zabrudniałego i zatechłego. Trzeba często ciało zmywać, to i potu nie będzie.

Czy po dworach nie powinny być urządzone kąpiele, łazienki dla służby a przyczyniłyby się do ochędostwa czeladzi, do podniesienia zdrowia, sprytu, a więc i zdolności w wykonywaniu pracy. A gdzież są takowe? Przecież to nie potrzebuje tak wielkiego nakładu.

Trzeba myśleć, trzeba przemyśliwać nad urządzeniami, nad wynajdywaniami sposobów uprzyjemniających pracę.

Przecież trzeba aby parobek, dziewczka mieli swój ką, swój schowek, komórkę, łóżko, swoją skrzynkę.

Po naszych dworach wszystkiego tego niema. Służba poniewiera się najczęściej pod żłobami, nie mając stałego miejsca na spanie, choćby na wiszącej pryczy, nad końmi nad bydłem. Po największej części służba na każdą noc bierze nową wiązkę słomy, i na chodniku w środku stajni robi sobie nie łoże, lecz legowisko.

A pranie i pralnie, czy nie powinny dwory mieć urządzone dla służby. Parobek ma szukać na wsi nieraz odległej

od dworu, kogoś do uprania swoich łąchów; czyni więc to jak najmniej i chodzi jak najdłużej w koszuli, naturalnie brudno, bo za pranie potrzebuje dać coś, więc to coś musi porwać.

Ale mówcież tu o tem naszym dworom, to powiedzą jeszcze: „dla chłopą będę robił wygodę“. Otóż ta nieuczynność, ta nieużyteczliwość nasza dla drugich jest upadkiem naszym.

Ustawa przemysłowa przepisuje, aby przy zakładach przemysłowych były izby dla robotników do wypoczynku, umywalnie, kąpielnie (łazienki). A czy przy gospodarstwach wiejskich to wszystko jest niepotrzebne? A czyż gospodarstwa wiejskie nie są najdawniejszymi, najstarszymi zakładami przemysłowo-rolniczymi? Czy nie są podstawą bytu ludności całego świata?

Przemysł rękodzielniczy, fabryczny jest dalszem następstwem przemysłu rolniczego, jest środkiem i sposobem dalszego z użytkowania plodów surowych, jak zboża, jako mąki; więc gospodarstwa wiejskie powinny zastosowywać wszelkie urządzenia ochronne dla robotników, aby praca takowych była rentowną.

Braki tych urządzeń, które uważamy za zbyt cenne, aby je zaprowadzić, są powodem na każdym kroku ciągłego utrudnienia w robocie; wydajność takowej zmniejszają, powodują zniechęcenie, stratę czasu, wogóle wytwarzają niezadowolenie; bo każdy, czy to oficyalista, czy to ze służby dworskiej, czy dzienny najemnik, czuje te niewygody, te braki i krzywdę.

Są to te drobiazgi, które Dr. Böhme w swej książce pod tytułem: „*Landwirtschaftliche Sinden*“ nazywa „*die kleinen Grössen*“.

Z powodu nieczystości ciała, wytwarzają się rozliczne choroby epidemiczne, nagminne, tyfus, szkorbut, tyfus plamisty (ze złych mieszkań) choroby skórne i w. i.

Są to tajemnice życia naszego, te bagatelki, które bagatelizujemy sobie i na takowe nie uważamy. Zwykliśmy patrzeć tylko na duże ogromy, wielkie cele. Ale badacz natury chcąc zgłębić istotę rzeczy i aby mógł wytłumaczyć sobie takową, musi pierw poddać mikroskopijnemu badaniu pojedyncze wadliwości życia ludzkiego i zrobić analizę nie tylko ilościową, ale i jakościową, a nawet spektralną tego naszego organizmu społecznego, aby znaleźć powody złego, a zastosować środki zaradcze, aby ustrój naszego organizmu stał się zdrowym i silnym.

Trzymanie służby do czasu nastania, np. do Trzech Króli a nawet do 10. stycznia, tj. dosługiwanie do roku nie powinno mieć miejsca. Rok służbowy kończy się 31. grudnia i każdy służący, którego odchodzi na inne miejsce do służby, powinien być uwolniony ze swojej starej służby 30. grudnia by mógł przybyć na 1-go stycznia na nową służbę.

Po dworach trzymają się teraz sposobu że nie pozwalają chować czeladzi bydła, tylko dają mleko. Przecież kobieta w domu jak ma krowę to ma się czem zająć, takową pielęguje aby mogła spieniężyć, a także aby mieć przychówek i z cielęciami. Cóż, kiedy Panom jest tak dogodniej i chodzi im o to aby przypadkiem dla krowy gdzieś na uboczu nie urznięto trawy. Za to ta trawa nieraz zgnije. Na czas nie wydają ordynaryi i płacy lecz o takową prosić się muszą kilka razy.

W dobrach hr. Raczyńskiego leśniczy oprócz mieszkania i 2 morgów gruntu na którym ziarno ziarnka nie zrodzi, pobiera pensyi 360 zlr. na rok. To jest zgroza, to jest nieuczciwe wyzyskiwanie.

Dużą rubrykę wydatków dworu robią konie cugowe, ale rachunków się nie prowadzi, to się nie wie. Czy koń cugowy nie może robić, a jak Pan chce jechać to dopiero zaprzadz go do powozu.

Ale to należy do szyku dworskiego konie cugowe. Te cugowce, nietylko nieraz same zjadły się, ale i zjadły wielu.

Zaprzęganie konia trzeciego do wozu obok, wszędzie jest robione na szkodę własną. Łańcuch lub sznur od spodu tyłu wozu idzie ku górze i wisi na kuli przy przedniej części wozu, a z tąd idzie na dół ku orczykowi, za który ten trzeci koń jest zaprzęgnięty. Więc jakąż ten trzeci koń robi służbę, czy on wiele pomaga? Koń ten ciągnąc przyciska wóz, więc zwiększa ciężar takowego. W wielu miejscach zwracalem na to uwagę, ale spotkałem się z obojętnością największą co do mojej uwagi, bo jakże można ekonomowi robić jaką uwagę, to może być nawet obrazą. Mechanika która zastosowuje siłę jest tu wprost przeciwnie zastosowana na własną niekorzyść.

Wszędzie panującym jest u nas po wsiach tak zwany konserwatyzm, tak u chłopów jak i u panów. Zastosowywanie nowych pomysłów i ulepszeń w rolnictwie ma bardzo trudny przystęp do gospodarzy, a zastosowanie nowych wynalazków, co stanowi postęp jest w ten czas tylko, gdy konieczność do tego przynagli. N zwa konserwatyzm jest w przeciwieństwie, z nazwą postęp.

Słowo postęp, znaczy, postępować, iść, a więc znaczy pewien ruch.

Postępując, wykonuje się ruch, pracę. Do wykonania pracy potrzeba powodów, środków i sposobów. Od powodów, środków i różnych sposobów zależna jest jakość wykonania, ilość i gatunek wytworu pracy.

Wykonywanie pracy jest skutkiem potrzeby, a ilość i jakość takowej jest skutkiem dążenia i inicjatywy.

Inicjatywa jest tam, gdzie jest świadomość, gdzie jest przeświadczenie o potrzebie.

Stopień poczucia obowiązków i chęć posiadania wytwarza tę potrzebę.

Sposoby zaspokojenia tych potrzeb zależą od uzdolnienia umysłowego i fizycznego. Zdolność ta wynajduje coraz to nowe środki i sposoby zaspokojenia potrzeb społecznych, co stanowi postęp.

Słowo konserwatyzm, pochodzi od słowa francuzkiego „Conserver“, znaczy zachować, utrzymywać w dobrym stanie, konserwować.

Od tego pochodzą nazwy konserwatysta i postępowiec. Ażeby coś konserwować, zachowywać, trzeba mieć.

Jest piękną, szczytną rzeczą zachowywanie, utrzymywanie a zatem szanowanie tego co się ma.

Znów może się mieć co za mało, więc w takim razie, obok zachowywania i postępowania tego co się ma, powstaje staranie o zdobycie sobie coś więcej. — Ci co mają dużo nie potrzebują zadawać sobie starania o to aby do ich mienia, co więcej przybyło; przeciwnie ci co mają mało lub nie mają nic, muszą się starać oto, aby mieć coś. Środkiem do osiągnięcia mienia, do zaspokojenia potrzeb życia jest praca. Pracę znajdują i znajdować powinni szukający takowej u tych co mają coś, co mają mienie.

Od sposobu administrowania swojemi mieniami, swoimi majątkami, zależy zaspokojenie ludności szukającej pracy i zarobku.

Posiadacz, mienia, włości, może obejść się bez niejednej czynności, wykonywania pracy, gdy nie wszystko jest to jedno dla tych, którzy żyją z pracy rąk własnych.

Powinnością, nawet obowiązkiem jest osób bogatych, a zatem posiadających mienie, włości, majątki, wynajdywać dla ludu środki pracy i dawać im sposób do utrzymania ich życia w znośnym bycie.

Konserwowanie czyli zachowywanie, utrzymywanie majątków jest pięknem, jest wzniosłem, jest obowiązkiem, jest patryotyzmem, ale utrzymywanie w takim sposobie, aby drudzy mogli znaleźć przy takowych dla siebie utrzymanie. Chodzi więc o wynajdywanie środków pracy, dobudowywanie, dorabianie i urządzanie w tym swoim mieniu i . . . .

Konserwatyzm zatem pod tym względem powinien schodzić się z postępem i taki konserwatyzm jest rozsądny a nazwę go „konserwatyzmem — postępowym“.

Często czyta się w gazetach, że się wydaje na cele produkcyjne. Ponieważ wiele razy zagadnięty zostawałem



zapytaniem o określenie tego słowa „cele produkcyjne“ przeto nie od rzeczy będzie pomówić tu o tem parę słów.

Cele produkcyjne znaczy to tyle, co cele pożyteczne, aby z pracy wyszły produkta użyteczne.

Praca produkcyjna, znaczy praca użyteczna; np. postawimy fabrykę, to jak fabryka rentuje się, to jest korzyść (użytek), z tej fabryki; ludzie w niej pracujący mają korzyść, bo zarabiają. Kupujący mają korzyść bo mają łatwość nabycia towaru. Więc tu jest obustronna pożyteczność.

Przy gospodarstwie sprowadza się lokomobilę do młócenia zboża. Lokomobila wykonuje pracę użyteczną dla właściciela majątku, bo mu prędko wymłóci i daje możność szybkiego z pieniędzy, zaś ona dla ludzi nie jest pożyteczną, bo pracując sama siłą znaczną odbiera im zarobki. Więc ta praca tej maszyny jest dla jednych użyteczna, a staje się nieużyteczną dla drugich.

Wojsko wykonuje ruchy, ćwiczy się w mustrze, więc wykonuje pracę. Ta praca czy jest użyteczną, czy nie użyteczną jest rzeczą względną i tak: w wojnie, które wojsko zwyciężyło; to dla tego jego praca przygotowawcza tj. mustra stała się użyteczną, zaś dla drugiej strony stała się stratą. Są więc trzy rodzaje pracy, jedna dla wszystkich użyteczną, druga jest dla jednych pożyteczną a dla drugich szkodliwą a trzecia jest względną.

Najważniejszą rzeczą jest wybór pracy. Wybór sposobu pracy i wykonywanie takowej stanowią o dobrobycie jednostek i całej ludności.

Trzeba zastanawiać się, kiedy, gdzie i jaki sposób pracy zastosować. Tam gdzie rąk ludzkich do pracy brakuje, tam maszyny są użyteczne do wytwarzania pracy i przetworów pracy, zaś tam gdzie sił ludzkich mamy dostatek to najpierw powinno wykonywać się pracę tymi siłami nie wykluczając maszyn pomocniczych a dopiero gdy tym damy pracę to nad tę dalej używać siły maszynowej; wtenczas gospodarka w kraju będzie produkcyjną w przeciwnym razie jest rabunkową.

Zastosowanie machin w rolnictwie do uprawy roli jakimi są różne gatunki pługów w zastosowaniu do roli czy

jest ciężka czy piaszczysta, czy warstwa rodzajna jest płytka lub głęboka. Taksamo zastosowanie gatunku bron do włóczenia roli, aby z jednej strony uprawę roli lepiej wykonać a tem samem podnieść jej wydajność, a z drugiej aby ułatwić za pomocą tych narzędzi wykonanie pracy; tak znów używanie lokomobil do młócenia zboża pod względem ekonomicznym kraju jest nie dobre, bo ta machina w dwóch lub trzech tygodniach wymłóci wszystko za ludzi, a ludzie całą zimę będą siedzieć z założonemi rękami?

Gdyby dwory dla tych ludzi wynajdywały inną pracę przemysłową, w takim razie użycie lokomobil byłoby stosowne bo w ten czas będzie przyczyniać się do zwiększenia pracy bez odejmowania takowej ludności.

Są dwory w których i służba i oficjaliści całemi latami utrzymują się, nawet dostają emeryturę i w tych miejscach gospodarstwa stoją dobrze, ale taki stan należy u nas do wyjątków. Czy wiele jest dworów gdzie z roku na rok karbowi, polowi, fornale, oficjaliści nie zmieniają się? Po największej części sami dziękują za służbę i uciekają. Jedni mają za ciężką, drudzy wyżycie kiepskie, trzeci małą płacę, mieszkanie ladajakie. Podniesę tu tę okoliczność jako ważną bo mieszkanie uprzyjemnia pobyt człowieka. Ponajwiększej części mieszkanie oficjalisty jest zarazem jego kancelaryą. To być nie powinno. Czy to tak trudno byłoby tę kancelaryę dobudować. Przecież na wsi jest miejsce.

Te na pozór bagatelki a jak dużo ich się zbierze wytwarzają duszną atmosferę, niezadowolenie, niechęć do pracy a w ten czas gospodarstwo idzie jak to u nas mówią z kija.

Wieleż to razy na wsiach robotnik za zarobione kilka grajcarów musi chodzić do dworu i czekać na zapłacenie, to znów powtórnie przychodzić; bo raz niema pana, drugi raz niema czasu dać pieniędzy, trzeci raz niema czasu pan zarządca i ten który z pracy rąk żyje, czas traci marnuje. Słusznie raz w gazecie pisali, bo tak bywa, że jak w jednym dworze poprawią płacę to z drugiego dworu robią wymówki że psują cenę. Znów na odwrót, jeżeli ludzie dopominają się większej płacy, to powiadają że gdzieindziej tak

placa, jakżeby to było obowiązującym. Czy 40 lub 50 ct. w lipcu i sierpniu od 6 rano do 8 wieczór więc 12 godzin pracy (po strąceniu spoczynków), są dużą placą? Robotnik czując się pokrzywdzonym oddaje nie swoją robotę lecz czas. Zachęcony podwyższeniem choćby tych 10 centów nie wykonałby przynajmniej  $\frac{1}{3}$  części tej pracy, więc przynosiłby zysku . . . . . 16 ct.  
a 1000 dni roboczych w tygodniu . . . . . 160 zł.  
zaś 6 tygodni żniw . . . . . 480 zł.  
zysku w pracy użytecznej za 60 złr. wydatku. Ale mówźe to naszym gospodarzom, rachój, wyliczaj, kiedy zaprzeczają temu.

A jakaż jest ochrona w polu dla robotników np. we żniwa. Przyjdzie nagły deszcz, ludzie przemokną, wypogodzi się za chwilę, lecz ludzie muszą iść do domu suszyć się. Gdyby urządzali namioty przenośne z płutna, toby na każdy wypadek było schronienie dla robotników czy to od deszczu czy od słońca podczas południa i nie byłoby strat na czasie, a czas to kapitał. Lecz przy gospodarstwach naszych mówi się: nie robi się dziś, to robi się jutro. Słyszałem nawet powiedzenie, niech zgnije w polu a nie dopłacę. Jeżeli tak gospodaruje się, to musi się zejść na skapki. I dla tego z wieloma tak dzieje się, a potem narzekania nie na swą niedoleźność, lecz na kogoś.

A ochrona tego ziarnka w snopie które żywi nas wszystkich, jakaż jest? Czy nie możnaby mieć pod dostatkiem płucien gumowanych do nakrycia styrt w polu? czy lepiej żeby zboże zrosło i zgniło?

Ważną rzeczą jest rozkład budynków. Gdzież u nas po dworach widzieć można ten wzorowy rozkład? np. stelmach od kowala jest daleko, a jeden drugiego wciąż potrzebuje. Między stodołami do przewozu czy nie mogłyby być urządzone szyny i wozy? Gdzież zastosowali u nas tę sztukę jeżdżenia przy gospodarstwach? Przecież gdzieindziej przy gospodarstwach mają przenośne koleje polowe. Na to jest wymówka, że to kosztuje. ale to odplaca się. Po co wszystkie wynalazki i zastosowania. Gospodarstwo prowadzi się

z dnia na dzień, ot tak sposobem chłopskim. Ale chłop nie może robić dla dwóch morgów takich nakładów jak mogłyby dwory.

Najdziwniejszem wydaje mi się zdanie które u naszych gospodarzy na porządku dziennym słyszy się, że chłop na dwóch morgach wyżyje ale pan na dwustu nie może się utrzymać.

Nie będę tu dowodził racji, bo prosty zdrowy rozum inaczej twierdzić nakazuje, ale tylko powiem dlaczego jest takie twierdzenie. Otóż w niedostatecznej administracji, za małej włożonej pracy i za dużych kosztów dworu. Gdyby po naszych dworach zaprowadzono podwójną buchalteryę gospodarczą a do takowej potrzeba przecie kogoś innego nie tego ekonoma co od świtu do nocy nie jest zarządcą lecz tylko pilnowaczem, a przekonałoby się, że dwór i osoba właściciela dużą robią rubrykę.

Ta rubryka za wysoką nie byłaby w obec zwiększonych rubryk gospodarczych i zwiększonych dochodów, ale musi wyglądać dużą w obec niskiego obrotu gospodarczego. Nie chodzi o to, aby Pan dziedzic miał harować, niechby sobie siedział spokojnie na kanapie, ale niechże ten Pan da innym ludziom zatrudnić się, niech odda zarząd gospodarstwa w ręce administratorów techników, niech urządzi całą kolonię pracowników, urzędników i kontrolę a oni odrobiją się i jeszcze zapracują na swego Pana; ale kto chce i zarządzać gospodarstwem i być reprezentantem swego domu i gości bawić i posławać — to nie może ustrzedz się omyłek które w tak fatalny sposób potem dają się we znaki.

Charakterystycznie wyraża się nasz poeta Asnyk w swej komedyi napisanej pod tytułem „Bracia Lerche“, gdzie przedstawia jednego jako Niemca praktycznego, a drugiego brata jego jako Polaka idealistę i tak w między wierszach pisze:

„Pan Juliusz wziął plenipotentą, żeby dać utrzymanie ubogiemu krewnemu. To bardzo pięknie.

— Może i pięknie, bo ja na piękności i na romansach się nie znam, ale całkiem niepraktycznie.

Lepiej było płacić mu pensję pod warunkiem, żeby się do interesów nie wtrącał. Zabawny ten polski przemysł to prawdziwa komedia! Jeden urządza browar, nie mając wyobrażenia o piwowarstwie, drugi to samo robi z młynem, inny puszcza się na trudniejsze jeszcze rzeczy, zostają potem na lasce piwowara, młynarza, których nawet z kontrolować nie potrafią i dziwią się w końcu że tracą!

Nie panowie! Bawcie się, podróżujcie, romansujcie politykujcie nawet, ale przemysł ten zostawcie nam“.

Znaczy to, Panowie bawcie się podróżujcie i t. d. ale administrację majątków zostawcie fachowym, stwórzcie całą administrację, a w ten czas będziecie mieć z majątków dochód, będą takowe w dobrym stanie, a przy takowych znajdzie lud utrzymanie. Trzeba się trzymać niemieckiej zasady „Muss man leben und leben lassen“; a w polskim znów wyraża się: „skąpy dwa razy traci“.

Rolnictwo nie jest tak wielką sztuką. Rolnikiem dobrym jest i chłop, ale sztuką jest administracja, która niestety u nas w Galicyi przy gospodarstwach jest bardzo bagatelizowana, przez to obniżył się stan gospodarstw, bo pracę ograniczono do koniecznej czynności i to jest powodem upadku naszych dworów.

Role można zepsuć a nie łatwo jest ją naprawić tj. z pulchnić, aby przystęp powietrza do niej ułatwić, żeby roślina mogła żyć pod wpływem powietrza, światła i wilgoci, rozkładać części pożywne w ziemi z pomocą korzeni i przyswajać je sobie na pokarm. Role można zepsuć za jednym razem nieumiejętnego obchodzenia się z takową a to przez wydobyć calizny przez orkę za głęboką tj. ziemi nieurodzajnej. Wprawdzie calizna ta znów zwierteje i stanie się rodzajną, ale na to potrzeba czasu, nawet szeregu lat, a przez ten czas jest na tej roli nieurodzaj. Dobrze wiedzą o tem gospodarze i postępuje się z głęboką orką, do głębokości, do jakiej sięga warstwa rodzajna, aby caliznę na wierzch nie wy dostać.

Znów czasem znajduje się w głębi ziemi warstwa rodzajna, lepsza od wierzchniej, więc dostanie takowej przez

głęboką orkę rolę poprawia. Aby tak dobrze sobie postąpić, trzeba robić próby przez wykopywanie dołów i przekonywanie się o warstwach i układzie ziemi, aby odpowiednio do takowych zastosować się. Badanie takie gruntu robi się także w celu odpowiedniego zastosowania sposobu drenowania. Jeżeli pod warstwą rodzajną jest cienka warstwa nieprzepuszczalna a pod takową warstwa przepuszczalna piaszczysta, to z korzyścią zastosowuje się, że zamiast kładzenia całego szeregu rurek drenowanych robi się w sposób daleko tańszy w odstępach np. co 40 m. doły (Sickergräben), które zasypuje się lekką ziemią. Doły te są sącznikami, w które woda wpada i w głębi ziemi znika.

Wiedzą także gospodarze że rola z orana w czasie mokrym staje się zwięzłą, zbitą twardą, a swą podobizną zbliża się więcej do calizny tj. do roli nieurodzajnej. Pytam się, gdzie, w którym gospodarstwie przestrzegają tego u nas, aby rolę orać w czasie podeschniętym? Nigdzie. Dobrze, jak rok nie jest wilgotny, to orka jest w porządku, ale jak jest więcej deszczowny to gospodarze mówią: muszę rolę z orać, bo niema czasu czekać. Więc lepiej jest rolę zepsuć, niżeliby ją zostawić nie z oraną? niechby została stać ugorem. Postępowanie takie jest dowodem braku poczucia o doniosłości tej sprawy i bagatelizowanie sobie taowej.

Na cóż zdadzą się wszelkie drenowania, jeżeli obchodzić się będzie z rolą nieumiejętnie. Tak samo to wygląda, jak kto muruje dom pod samą zimę, przychodzi mróz i mury rozsadza. Wprawdzie takowe stoją, ale pełne szpar i szczelin. Takie budynki są zimne i wilgotne.

Przeciwnie ma się z rolą. Rola z orana na mokro nie rozpada się, tylko staje się bardzo zwięzłą - nie przepuszczalną powietrza, więc staje się co po gospodarsku nazywa się „zimną“, gdyż działanie chemiczne tj. rozkład, który wywiązuje ciepło zostaje zmniejszony. W gruntach ilowatych ten rozkład pierwiastków jest najmniejszy, a w zupełnie nieurodzajnych ten proces chemiczny jest zamarły.

Cała sztuka gospodarowania i administrowania gospodarstwa wiejskiego polega na tem, aby zastosować się do

postępu czasu i do zmian zachodzących w sposobie gospodarowania. I tak aby zastosowywać ulepszenia w gospodarowaniu przez użycie nowych narzędzi, wreszcie przez zmianę cześciową gospodarstwa, co siać, co uprawiać, co hodować; np. chów owiec był pierw bardzo rozpowszechniony u nas, skoro jednak wielki chów owiec powstał w Australii, skutkiem czego staniała wełna, przeto chów owiec stracił na racyi bytu, to też takowy zaniechano na wielką skalę.

Obecnie ważną gałęzią gospodarstwa jest u nas chów bydła i takowy zastosowuje się.

W wielkiem natomiast zaniedbaniu u nas są pasieki tj. hodowla pszczół, tej bezpłatnej pańszczyzny i jest prawie całkiem podupadła, a to skutkiem zaniedbania administracyjnego i niedozoru. Pnie wyginęły a roje puciekwały, bo polowy co miał koło nich chodzić był w polu.

Pasieka wymaga pieczołowitości, a za tę opiekę odwdzięcza się.

Do historyi należy dziś sława o miodzie polskim.

Setki gałęzi są przy gospodarstwie, które można uprawiać a które przyniosłyby korzyści, ale samo nie zrobi się i samo nie ostoi się, lecz trzeba przy tem staranności, trzeba opieki, trzeba urzędników, trzeba służby. Ale cóż kiedy to wszystko kosztuje.

Niechce się dać drugim chleba i utrzymania, to samemu także nie ma się i sprawdza się przysłowie że skąpy dwa razy traci.

Wieleż to razy słuszałem, że Pan Dziedzic powiedział na zaproponowane mu urządzenie, co to po tem, bez tego obejdę się. Prawda. Bez tego obejdzie się ten co ma włości, ale na tego Pana patrzą setki i tysiące oczów błagalnie wyciągając dłonie żeby dał im jako żyć przy tym swoim mieniu.

Główną rzeczą tak w życiu społecznem jak i jednostek jest urządzanie się zachowywanie i ulepszanie tych urządzeń.

Dobrobyt Państwa całego zależy jest od tej administracji, od rozdziału i ułożeniu wszystkich czynników na wydajność wpływ mających.

W miastach administracya miejska odgrywa wielką rolę na pomyślność finansową majątku gminy. Są wydatki tak zwane inwestacyjne tj. wydatki nakładowe, które na pozór zdawałyby się nie potrzebne, jednak ze względu na ogólny stan gospodarstwa są potrzebne.

O wieleż trudniejszym jest administrowanie majątkiem ziemskim, naturalnie dobre, wydajne, już z tego względu, że wykonuje się na większej przestrzeni. Wieleż to czynników wpływa tu na wydajność gospodarstwa, które na pozór zdawałyby się niepotrzebne i bagatelizowałyby się je. Już samo urządzenie gnojarni, o potrzebie której kaźden gospodarz wie, kaźden chłop, a przecieź ten waźny czynnik gospodarczy jest w wielkiem zaniedbaniu i nieumiejętnem traktowaniu.

Chów bydła, oprócz zysku w mięsie i mleku przysparza tego niezbędnego artykułu gospodarczego, który jest omasą ziemi a nazywa się nawozem, gnojem lub obornikiem, od nazw że kładzie się go na wóz, następnie że on jest skutkiem gnicia a właściwie fermentacyi chemicznego procesu, dlatego wytwarza ciepło<sup>1)</sup> i rozstępowanie lub teź najnowsza nazwa od orania, obornik, że się go oboruje, przykrywa za pomocą pługa ziemią.

Słoma jest środkiem w którą uchwycy się już to stale już to płynne części, które stanowią nawóz, i które tym sposobem stają się podatnemi do uźycia.

Nietylko słoma jest tym środkiem, ale są i inne, jak liście, a przedewszystkiem szpilkowe, wióra drzewne, a szczególnie torf, naturalnie jeżeli jest w miejscu. Jeżeli w roku uźyje się na nawóz 100 fur torfu po 5 cetnarów metrycznych, to pomnoży się wartość o 500 ctn. metr. łatwo rozpuszczalną brają torfową.

Głównym celem obór — gnojowisk, jest nasycenie i przysycenie, uchwycenie zapomocą słomy lub teź torfu lub liści, odchodów zwierzęcych. Słoma bywa uźyta jako podściółka

---

<sup>1)</sup> Działanie chemiczne tj. proces chemiczny wywołuje ciepło, a rozpuszczenie ciała, wytwarza zimno.



pod bydło, konie, woły, cieleta, świnie, a którą ze stajni jeszcze niedostatecznie nasyconą wynosi się na skład, który się nazywa oborą. Torf używa się przeważnie do przesypywania nawozu na oborze. Chociaż w niektórych miejscach jest praktykowany sposób, że z pod bydła nie wyrzuca się nawozu codziennie, tylko np. przez dwa tygodnie dościela się słomą, a potem prosto ze stajen wywozi się do pola. Jest to wygodniej, lecz przedstawia znowu niejakię złą stronę; a tą jest przede wszystkim, że wywiązuje się duża ilość ciepła i amoniak, który szkodzi dla bydła i koni na zdrowiu i na oczy<sup>1)</sup>, przeto głównym przedmiotem starania gospodarczego są obory, tj. gnojowiska koło stajen. Jakkolwiek w wielu dworach są wzpórowe, staranne gnojowiska, ale w większej części są z wielką niedbałością założone i utrzymywane. Gnojowisko nie powinno być ani w nizinie, ani na górze położone, aby w pewnym razie gnój nie zamakał i nie topił się, a w drugim razie aby nie wysychał. Powinny być obory na równym miejscu ułożone, wśród których znajdować się powinna studnia z pompą, za pomocą której skrapia się nawóz gnojówką, aby słoma coraz więcej zatrzymywała w sobie części stałych pochodzących z ekskrementów i moczu bydła i koni. Taki nawóz nazywa się tłustym.

Może powiedzą mi Panowie, cóż on nas uczy, my o tem wszyscy wiemy. Ale nie wszyscy to robią. Zresztą daleko jest od wiedzenia, do umienia, a od umienia do robienia. Żeby kto był najmądrzejszy, to jednak drudzy przypominać mu muszą o potrzebach zastosowania. Do tego służą rady, narady, pisma fachowe. Choćby najmądrzejszy, gdyby przestał czuwać nad swoją mądrością, to mu takowa z głowy wywietrzeje, a zostaje niemądrość. Więc trzeba ciągle się kształcić.

Czy wielu u nas gospodarzy trzymają pisma fachowe i czy takowe czytają? czy czytają książki, choćby krajowe czasopisma, jak: Tygodnik rolniczy, organ c. k. Towarzystwa

---

<sup>1)</sup> Amoniak jest chemicznym połączeniem azotu z tlenem i wywiązuje się przy gnicciu ciał organicznych.

rolniczego krakowskiego i organ c. k. krajowego Towarzystwa rolniczego we Lwowie, warszawski Tygodnik rolniczy; nie mówiąc o czasopiśmie „Oesterreichisches Landwirthschaftliches Wochenblatt“, który już od 19 lat wychodzi w Wiedniu, które jest pismem wzorowem opisującym cały postęp gospodarstw rolnych. Niemcy w Prusach, którzy podnieśli gospodarstwo do umiejętności naukowych, którzy podnieśli u siebie wydajność ziemi, a chów bydła jest u nich na najwyższym szczeblu — pod każdym względem są u nich wzorowe gospodarstwa, tak co do urządzeń jak i administracyi, a jednak zastanawiają się ciągle nad wynajdywaniem nowych środków i sposobów dających się zastosować w gospodarstwie, a mówią i piszą o błędach swoich gospodarczych.

Dowodem tego jest książka wyszła w Berlinie w roku 1898 już jako czwarte wydanie pod tytułem:

„*Böhme — Landwirtschaftliche Sünden*“.

Niechby nabyli sobie tę książkę nasi Panowie gospodarze, zarządcy, pełnomocnicy a nie dużo kosztuje bo tylko 1 zlr. 80 ct. Niechby ją nietylko raz przeczytali, ale niechby ją wciąż czytali, aż do nauczenia się na pamięć, a nauczyliby się przy tem myśleć i rozważać o gospodarstwie.

Między 37 działami tej książki, jest dział o złem prowadzeniu gospodarstw, o kupowaniu i pożyczaniu, dział pod skromnym tytułem: „*Von den Kleinigkeiten*“ (o drobnostkach, o drobiazgach gospodarczych) i tak pisze:

*In der erster Linie der Hausfrau Aufgabe sei, diese Kleinigkeiten zusammenhalten* (w pierwszej linii jest zadaniem pani domu [gospodyni], te drobnostki razem trzymać [skupiać, zbierać]).

*Wir Männer taugen im allgemeinen wenig dazu, unsere Sinnen ist mehr auf das Ganze gerichtet, und wir übersehen wohl leichter das Einzelne, namentlich wenn es klein ist* (my mężczyźni w ogólności nie nadajemy się do takowych; nasze zmysła [nasza uwaga] jest więcej na całość

zwrócona, my przeoczamy [pomijamy] łatwo szczegóły, zwłaszcza gólnie gdy są małe [drobiazgi].

*Die meisten Männer quälen sich mit Berechnung der grossen Einnahmen und grossen Ausgaben und machen sich deshalb sorgen* (najczęściej mężczyźni troszczą się o obrachowanie wielkich przychodów i wydatków i w tem zadają sobie starania).

*Die grossen Einnahmen und grossen Ausgaben bilden das Skelett, das Knochengeriüst des wirtschaftlichen Daseins, auf ihnen beruht sein ganzer Aufbau* (wielkie przychody i wielkie wydatki tworzą szkielet [jądro] istniejącego gospodarstwa, na nich polega cała budowa [ustrój, urządzenie, stan gospodarstwa]).

*Die Ausfüllung dieses Knochengeriüsts aber mit Milch Fleisch und Fett zur angenehmen Abrundung zur Widerstandsfähigkeit gegen äussere Einflüsse und der Schutz desselben gegen Wind und Wetter ist Sache der kleinen Stoffablagerungen aus den Kleinigkeiten* (wypełnienie tego szkieletu mlekiem, mięsem i tłuszczem w sposób właściwy, dla odporności na zewnętrzne wpływy i ochrona takowych od wiatru i niepogody jest rzeczą składów [magazynów śpichlerzy, spiżarni] drobiazgowych).

*Die wirthschaftlichen Gewerbs- und Erwerbsverhältnisse sind heutigentages mit ihren Zentimetern und Grammen so zugespitzt, dass man auch mit diesen kleinen Grössen zu rechnen sich gewöhnen muss, und wer heute noch „aus dem Vollen“ wirtschaften will, der muss auch ein vollen Geldsack neben sich stehen haben oder geht mit vollen Segeln seinem wirtschaftlichen Schiffbruch entgegen* (stosunki przemysłowe i zarobkowe są teraz na centymetry i gramy obliczone tak, że musimy przyzwyczaić się rachować z temi małemi wielkościami, a kto dziś chce gospodarować z pełnego, ten musi mieć także pełny worek z pieniędzmi obok siebie, bo inaczej idzie na dziady.)

*Sparsamkeit und Geiz sind Stiefgeschwister: aber wo die notwendige lobenswerte Sparsamkeit in den verabscheuungswürdigen Geiz übergeht, das kann man so allgemein*

nicht sagen: wenn zwei dasselbe thun, ist es nicht dasselbe (oszczędność i skąpstwo są rodzeństwem: ale gdzie konieczna i chwalebna oszczędność przechodzi w obrzydliwe skąpstwo tego nie można powiedzieć: jeżeli dwóch robi to samo, nie jest to to samo).

Was bei dem einen als Sparsamkeit gelobt wird, kann bei zweiten Verschwendung, bei dritten aber gar Geiz genant werden. Aber soviel steht auf fest, das Sparsamkeit, an unrichtiger Stelle angebracht, zur Verschwendung werden kann (co u jednego chwali się jako oszczędność, może być nazwane u drugiego marnotrawstwem, a u trzeciego zaś skąpstwem. To jest pewnem, że oszczędność w niewłaściwy sposób robiona jest marnotrawstwem).

Wenn ich Ende October aus Sparsamkeitsriicksichten 10 Pfennig für das Ausmachen von ein Zentner kartoffeln bezahle, während meine Nachbarn 15 Pfennige bezahlen, und es erfrieren mir dan 1000 Zentner, so habe ich wohl 50 Mark gespart, aber bei einem Preise von 2 Mark für den Zentner 2000 Mark zum Fenster hinausgeworfen (skoro co z końcem października płaciłem dla oszczędności od wykopania centnara ziemniaków, po 10 pfenigów, gdy moi sąsiedzi płacili po 15 pfenigów, zmarzło mi 1000 centnanrów, a chociaż oszczędziłem 50 marek, to przy cenie 2 marki za centnar 2000 marek wyrzuciłem przez okno).

Wenn ich meine Kartoffeln recht sauber auslessen lasse und für den Zentner 20 Pfennig mehr bekomme, so macht das 1000 Zentner 200 Mark aus und die zurückgeworfenen Kartoffeln, haben denselben Werth als Viehfutter wie frieher die unausgelessenen (jeżeli każę wyczyścić, przebrać dobrze ziemniaki, a za centnar otrzymam 20 pfenigów więcej, to uczyni to na 1000 centnarów 200 marek, a odrzucone (wybrakowane) mają tę samą wartość jako karma dla bydła, tak jak pierw nieprzebrakowane).

Wenn ich einen wirklichen guten, bewährten Diensboten wegen einer geforderten Lohnsteigerung von jährlich 10 Mark aus dem Dienste gehen lasse und dafür einen unbrauchbares Subjekt annehme, rechne ich falsch (jeżeli rze-

czywiście dobrego zdolnego służącego, z powodu żądania podwyższenia mu pensji (płacy rocznej) o 10 marek ze służby odprawilem, a na jego miejsce niepracowitego przyjmę, czynię to mylnie (źle, fałszywie, głupio.)

*Die Kost ist für beide Diensboten gleich und kostet ungefähr noch einmal so viel auf das bahre Lohn: Die Gefahr, für mein Vieh ist aber beim schlechten Diensboten zehnmal grösser und die Arbeitsleistung ist eine geringere. In lawinenartiger Weise schwellen die Ausgaben für Ergänzung und Ausbesserung des todten Inventariums an, wenn dasselbe in malerischer Unordnung auf dem Hofe oder auf dem Felde umherliegt, wenn Wind und Wetter daran herumzausen und die Arbeiter zu leicht Gelegenheit finden, die ihnen brauchbarscheinenden Theile zu mausen* (koszt dla obydwóch służących jest jednaki, a kosztuje blisko jeszcze raz tyle jak zasługa: niebezpieczeństwo dla mojego bydła przy złym służącym jest dziesięć razy większe, a jego działalność robocza jest mniejsza. W sposób zastraszający powstają wydatki na uzupełnienie i naprawę inwentarza martwego,<sup>1)</sup> jeżeli takowe w nieporządku leży na podwórzu i gdy na niego wiatr i śłota działają a robotnicy mają dużo sposobności, aby im zdające się być pożytecznymi przedmioty ściągać (porywać, kraść).

*Wenn über diese Sachen nicht eine genaue Kontrolle geführt und die abendliche Aufräumung verlangt wird, so macht man Arbeiter, Diensboten liederlich* (jeżeli nad temi rzeczami i przy wieczornej zbiórce nie będzie dokładna kontrola prowadzona, to robotnicy i służba rozpuszczą się.)

W rozdziale o politycznym postępowaniu pisze:

*Die Socialpolitik ist für jedermann eine Lebensfrage und gestaltet sich in ihren Äusserungen zu einer Magenfrage; jede der Parteien trachtet nach der dominirenden Stellung, um bei Berathung der vorliegenden Gesetzes vorlagen, die Magenfrage in ihrem Interesse zu lösen* (polityka socyalna jest dla każdego kwestyą życia i staje się żądaniem o zaspo-

<sup>1)</sup> Wozy, pługi, brony i t. d.

kojenie, żołądka; każde ze stronnictw stara się według możliwości, przy każdym przedłożeniu ustawy, sprawę polepszenia bytu według swoich interesów rozwiązać.

Wreszcie Dr. G. Böhme te swoje wywody zakończy w sposób charakterystyczny.

*Konstantiere ich die Thatsache, dass es Gemeinden giebt, welche durch die Fürsorge des betreffenden Grossgrundbesitzers binnen kurzer Zeit von ihren Simpathien für die „verneinenden Parteien“ gründlich geheilt worden sind in denen im schroffen Gegensatz zu früher kann mehr eine freisinnige oder gar socialdemokratische Stimme abgegeben wird* (stwierdzam fakt, że są gminy, które przez staranie dotyczących właścicieli większych posiadłości w krótkce z sympatyj swoich do stronnictw sprzecznych (opozycyjnych) zostały całkiem wyleczone, w których w dawniejszem, odstręczającym przeciwstawieniu ani jeden głos wolnomyślny, ani socyalno-demokratyczny nie zostanie oddany).

*Diese Herren haben es erreicht dadurch, dass sie als Besitzer zugekaufter Ländereien, die Gemeinde versammlungen, die Versammlungen in Kirchen und Schulanlagen besuchten und überhaupt warmes Interesse für das Wohl der Gemeinde an den Tag legten.* (Ci panowie osiągnęli przez to, że jako posiadacze nabytych włości, uczęszczają na zebrania gminne, kościelne i na posiedzenia szkolne, a przede wszystkim mają na względzie sprawę dobra gminy).

*Dabei gewinnen sie im Fluge das Vertrauen der Bauern; und wenn sie dann ausserdem noch Interesse für das Wohl der Gemeinde für die gesammte Verhältnisse des Einzelnen an den Tag legen, wenn sie mit der Frau mal einen Krankenbesuch machen, ein wohlwollenden Benehmen Zunahme Gesinnung zeigen und gelegentlich oder besonders für diesen Zweck zusammenberufene Versammlungen abhalten und selbst oder durch andere die wichtigsten Fragen der Gesetzgebung zur Sprache bringen, so sind sie sehr bald die Vertrauenspersonen für die ganze Gemeinde, nach welcher Stellung jeder Grossgrundbesitzer streben sollte.* (Zyskują przy tem narazie zaufanie chłopów; a jeżeli na koniec oprócz spraw

dla dobra ogółu, dokładają starania o dobro pojedynczych włościan, jeżeli odwiedzają z swemi paniami chorych, z ujmującym obejściem okazują ludzkie (humanitarne) usposobienie a okolicznościowo, a szczególnie w tym celu na zwołane zebrania przychodzą i sami lub przez drugich najważniejsze zagadnienia prawne przedstawiają, stają się wnet osobami zaufanemi w całej gminie, do czego kaźden dziedzie dążyć powinien).

*Der Bauerstand ist seiner weniger feinen Formen wegen vergleichbar mit einem harten Steine, in welchem derjenige aber welcher durch die äussere rauhe Umhüllung hindurch den inneren Kern ergrindet, einen werthvollen Stein erkennt.* (Stan wieśniaczy z powodu swych form mniej delikatnych można porównać z twardym kamieniem, ale w którym ten: kto przez zewnętrzną grubą powłokę zbadal wewnętrzną istotę takowego, pozna wartość kamienia.

*An der klaren, ehrlichen und soliden Gesinnung des Bauerstandes sind Gott sein Dank bis jetzt noch immer die Weltverbesserungspläne überspannter Schwärmer oder politischer Freibeuter gescheitert.* (O zdrowe, uczciwe i rozsądne pojęcia ludu wiejskiego, dzięki Bogu rozbiły się dziwnych marzycieli albo politycznych zapaleńców projekta poprawy świata).

*In dem Stande der Landwirte aber vom grossen Majoratscherrn, an bis zu den kleinsten Bauern herab, welcher nur einige Morgen Land mit einem Häuschen darauf sein eigen nennt, wurzeln die sichersten Stützen für Altar und Thron, für den Glauben und für das Königtum von Gottes Gnaden, für Kirche und Schule, für die Wehrkraft des Vaterlandes, für staatliche Ordnung und für Zucht und Sitte des ganzen Volkes. Dass es auch immer so bleiben möge, das walle Gott.* (Ale od stanu gospodarzy, od największych panów posiadaczy majoratów, aż do najmniejszych rolników, którzy tylko kilka morgów ziemi z domkiem na takowych nazywają swoją własnością, tkwią najpewniejsze podstawy dla ołtarza i tronu, dla wiary i dla króla z bożej łaski, dla

kościół i szkoły, dla siły obronnej ojczyzny, dla państwowego porządku i dla karności i obyczajów ludu. Żeby tak zawsze mogło być, niech „rządzi Bóg!”.

Tak mówi Dr. Böhme o stosunkach sąsiedzkich wzajemnych, panów i włościan i takowe przedstawia w pojęciu takim, któremu pewnie nikt nie będzie miał nic do zarzucenia.

W wielkim stopniu zależny jest byt ekonomiczny kraju i ludności od roztropnego zachowania się obywateli, od ich sprawiedliwego i z sercem postępowania względem ludu, a za to zyskują zaufanie, szacunek, miłość, a przede wszystkim zachętę ludu do uczciwej pracy, która prowadzi do polepszenia bytu, a więc i szczęścia wszystkich.

Ważną rolę w skutkach oświaty i wpływ na usposobienie ludu wywierają mieszkania jego. Gdy lud siedzi w norach zaledwie 1'60 m. wysokich z okienkami 40/50 cmt. □ wielkimi, do których wchodzi się przez drzwi 1'50 mtr. wysokie, więc trzeba się pochyłać, to z takich nor muszą wychodzić istoty z upośledzonymi zmysłami a z naturą z leniwiałą

Dziwna rzecz, że w wielu miejscach obok kolonistów budujących się porządnie, stoją i stawiają polscy chłopi budy mieszkalne, jak w Gawłowie koło Bochni. Jest tam Gawłów nowy i Gawłów stary, dwie gminy, graniczące z sobą tylko gościńcem. Gawłów nowy zamieszkują koloniści niemcy dziś już prawie zpolszczeni; u tych domy są okazałe, czyste, z oknami dużymi, a w Gawłowie starym polski chłop mieszka w budach nieschludnych, a na podwórzu widać tylko niedbalstwo, gdy u kolonistów są piękne czyste ogródki.

Jest to jeden z dowodów, że tylko oświeconym ludziom dana wolność i swoboda na dobre wychodzi, przeciwnie lud, któremu brakuje oświaty, należy jak to dziecko w pieluchach otoczyć opieką i trzeba nietylko nauczać, ale i trzeba mu



kazać. Tej opieki naszemu ludowi brakło, dlatego stał się nieporadnym i w wielu miejscach zleniwał.

Ustawa budowlana z roku przeszłego, którą nie technicy układali, wprawdzie normuje przepisy budowy, ale wykonanie tych przepisów jakie będzie?

Nie czytałem takowej, gdyż pomimo udawania się do Wydziału krajowego za pośrednictwem jednego kolegi inżyniera, takowej nie przysłał mi, przeto bez względu na normy w tej ustawie podam tu jakie wymiary izb, okien i drzwi, uważam za właściwe i jakie by należało nowo budującym domom wiejskim nadawać, a mianowicie: wysokość izby od podłogi do stragarzy powinna być najmniej 2'60 mtr., na stragarze licząc 20 cmt., więc wysokość do powały powinna być najmniej 2'80 mtr. Otwory okienne powinny mieć najmniej wysokości 1'20 mtr. a szerokości 0'80 mtr., zaś drzwi od wierzchu progu powinny być wysokie 1'80 zaś szerokość od 1'20 do 1'40 mtr.

Te wymiary jako najgłówniejsze, zasadnicze punkta budowy domów wiejskich tu wykazuję.

Skutkiem nieuczciwej walki wielkich przemysłowców z małym przemysłem jest wiele upadłości i ruin zakładów małego przemysłu a nawet i większych, przez postępowanie, aby swoim zakładem fabrycznym zakasować innych. Tak być nie powinno, tak interesów, które mają przyczyniać się do podniesienia przemysłu nie prowadzi się.

Sposób taki postępowania w przemyśle i przy przedsiębiorstwach kopalnianych, ropy i wosku ziemnego, w gospodarce leśnej, a nawet rolnej jest rabunkowy, który przyszłym pokoleniom nie zostawi tylko same popioły i haudy.

W obec takiej dzisiejszej gospodarki, która dla przyszłych pokoleń nic nie pozostawia — czy te przyszłe pokolenia będą nas błogosławiły?

Jest to czarna strona księgi końca dziewiętnastego wieku, w której zapisane będzie: że jak przy wierzy Babel pomieszaly się ludzkie języki tak obok największego postępu wy-

nalazków i sztuki pomieszały się pojęcia o uczciwości, a sumienie skryło się przed wyzyskiem innych.

Te uwagi piszę tu w porządku, tak, jak przyszły mi pod uwagę i wcisnęły się pod pióro. Może — może! kto przeczyta takowe z uwagą, zastanowi się nad niemi, zrobi dalszą wytyczną do działania, aby spowodować drugich do właściwego pokierowania machiną tego żywego organizmu naszego społeczeństwa, aby ona zgodnie i właściwie pracując, przyczyniała się do polepszenia bytu naszego.

Natura w świecie jest jednaka, a znając takową, możemy do pewnego stopnia kierować nią. Badania te, szczególnie przeprowadzono na chowie koni. I tak siła stadnika stanowi przewagę źróbków i na odwrót.

Jaje kurze podługone jest oznaką, że z takowego wylęgnie się kogutek, a z jaja więcej okrągłego wylęga się kokoszka. Więc która gospodyni chce mieć kogutki, niech sadi jaja więcej podługowate, zaś jeżeli chce mieć kokoszki, powinna sadzić jaja więcej okrągłe. Tak zwane kury jesionki tj. kokoszki wylęte w jesieni są nośne, bo często jaja znoszą, więc do chowu trzeba zostawiać kokoszki jesionki.

Wiedząc o własnościach i znamionach różnych zwierząt zastosowuje się hodowlę i tak zwane krzyżowanie ras.

Hodowla gospodarska rozróżnia rasy koni angielskie, odznaczające się szybkością biegu, arabskie, wytrwałością, meklemburgi odznaczające się siłą... Są rasy tak zwanej czystej krwi, półkrwi,  $\frac{3}{4}$  krwi.

Są różne rasy bydła jak: tyrolskie łatwe do chowu, są srokaty, schwitzery, bydło rosłe, nadające się więcej do chowu na mięso niż na mleko, eldenburgi, sementalery, kulandy. Najwytrwalsza jest polska rasa bydła chłopskiego.

Niemal każdy kraj ma swój gatunek bydła. Wśród tych wszystkich gatunków i ras: koni, bydła, świń, królików, kór, dowiedziona jest rzeczą, że im te rasy są bardziej ukształtowane, tak zwane bardziej uszlachetnione, to mniej są wytrwałymi i więcej podlegają chorobom i z wyrodnieniu;

żaś rasy proste, tak jak chłopski koń, chłopska krowa są najwytrwalsze.

Charakterystyka tak zwierząt jak i roślin jest taka, że gatunki, rasy czem są więcej doskonałe, przedstawiają mniej trwałości i na odwrót; czem są na niższym stopniu organizacyi to przedstawiają większą trwałość; to też niemieckie przysłowie powiada: „Unkraut verdierbt nicht“.

Dużą rolę odgrywa na faunę pod względem fizyologicznym zapatrzenie się. To też w niektórych stajniach zawieszają lustra przed krowami, aby miały cieleta podobne do siebie. To zapatrzenie robi nieraz wielkie wybryki w naturze, a jest skutkiem złąknięcia, przerażenia, nerwowości i t.p.

Tak zwana czasowość jak np. u koni peryod tygodniowy, powinna być ściśle przestrzegana, co często uchodzi uwadze.

Bardzo często objawia się u zwierząt okazywane prawo wyboru i upodobania, co szczególnie dobrze oddziaływa na pokolenie. Jest to pewnem rodzajem, tak zwanej po ludzku miłości. Tak jak zaletą stadnika jest ognistość a klaczy łagodność, tak przewaga jednej zalety nad drugą wyciska piętno na potomstwie.

Co do chowu i użytkowania dobrego, szczególnie przy tak zwanem domowem gospodarstwie t. j. kobieccem, należałoby zaprowadzić po dworach jak największy chów drobiu. W porównaniu z niską ceną zboża, stosunkowo drogim jest drób, jak kaczki, gęsi, kury — te mogą dawać znaczny dochód przy gospodarstwie, zaprowadzając handel już to żywym towarem, już to oprawionym i pieżem. Znam jeden dwór, gdzie kapłony oprawione posyłają pocztą do Wiednia na obstalunek. Szczególniej chów kur jest bardzo wdzięczny, lecz trzeba go umiejętnie przeprowadzać, trzeba mieć urządzone kórniki, aby w takowych było pod dostatkiem światła, powietrza, aby było w zimie ciepło. (Dawanie w stajniach i w kurnikach posadzki betonowej jest bardzo niestusowne, bo bydło i kury w zimie przemarzają). Szczególniej na nośność kur wpływa, aby takowe były wesole. Nośność kur podnosi się przez dawanie im odpadków mięsa i zjadanie roba-

ków. Dla kur urządza się robaczarnie na gnojowiskach. Dla ryb także urządza się robaczarnie. Do skrzyni z dnem drucianem, wiszącej nad stawem, kładzie się mięso tak zwane ścierwo (bez skóry) z bydłęcia padłego. Do takowego zlatują się muchy, znoszą jajka, a pędraki wylęgłe i dojrzałe spadają do wody i stają się pastwą (pożywieniem) ryb.

Chów świń jest ważną gałęzią gospodarstwa domowego, ale trzeba go umiejętnie prowadzić, trzeba umieć ocenić czy warchlaka warto dalej paść lub nie, a to poznaje się przez ważenie tygodniowe. Jeżeli nie przybywa go na wadze, to należy przestać paść a należy sprzedać lub zabić na własny użytek. U nas mało gdzie robią to obliczenie wagowe, wszystko idzie tak od oka na chybił trafił, bez należytego wyrachowania, bez kontroli. Nie w jednym miejscu powiadają: wpięszek jakoś nie pasie się, ale poczekajmy, niech jeszcze ze dwa tygodnie się pasie, to zobaczymy. Takie doświadczenia niemądre kosztują dużo — i tak dzieje się często. Krowa zachorowała, choruje tydzień, ale poczekajmy jeszcze tydzień co z tego będzie i zamiast krowę zawczasu zarznąć, poczekali jeszcze tydzień, a w tem krowa zdechła. To też nie jest dziwnem, że u nas gospodarstwa chybają.

U nas u gospodarzy — gospodarować — znaczy to: orać, siać, młócić pszenicę, żyto, jęczmień, owies, groch, koniczynę, nareszcie uprawiać chmiel, do którego rzucili się wszyscy i w cenie spadł na połowę, sadzić ziemniaki, buraki i t. p. To jest część rolnicza. Rolników jest dość; każdy chłop jest rolnikiem, lecz najważniejszą częścią rolnictwa jest administracja. Umiejętne administrowanie majątkiem znaczy umiejętnie zastusowanie pracy, umiejętny rozkład i umiejętnie użytkowanie takowej. Czy robienie krowami nie byłoby wskazanem, np. robić nimi pół dnia. Choćby dawały przez to mniej mleka, to wynagradzają to mleko swoją pracą, a natomiast można więcej trzymać, zamiast wołów. Woły przez zimę prawie nic nie robią, a krowa przecie da choć trochę mleka. W Szwajcaryi robią krowami. Mamkom każą robić, każą być im w ruchu, bo przez to mają więcej pokarmu.

Woły czy to krowy cztero, pięcioletnie, należy brakować i sprzedawać, nie wynędzniałe i stare, lecz takie, które przedstawiają wartość w mięsie.

Postępowanie, jakie jest często praktykowane u nas przy gospodarstwach, że jak koń lub wół nie jest w robocie, to mu umniejszają paszy, jest w wysokim stopniu nie ekonomiczne. Cały inwentarz żywy, jak konie i bydło, powinien pracować. Dawać mu dobrze jeść, a będzie silny, dobrze wyglądający i pożyteczny.

Gdy tak zapobiegliwie będą postępywały dwory, a za nimi i włościanie, to w miastach ludzie będą mieli lepsze mięso. Bo gdy we dworze i na wsi sprzedawają tylko stare krowy, a te idą na rzeź, a w mieście łam sobie człowieku zęby na twardem mięsie. I rzeźnik nie wiele zarobi na starej hudej krowie, bo musi dużo odrzucić lat, żył, które z młodego bydłęcia mogą być zużyte, a ze starego tylko wyrzucić.

Gospodarka wiejska odbija się na żołądkach miejskich. Gospodarstwo wiejskie jest podstawą dobrobytu i zdrowia ludności miejskiej.

Na konferencji rolniczej odbytej w dniu 4. marca 1899 we Lwowie, omawiano sprawę: jakim sposobem można podnieść dochody z hodowli bydła rogatego. Zdaje mi się, że na to nie jest trudna odpowiedź. Trzeba chować więcej i sprzedawać raz wraz częściowo. Gdzieindziej postawiono pytanie, jak podnieść chów ryb. — Zakładać stawy rybne, a w rzekach mniej łowić.

To jest kilka przykładów pożytkowania i sprytu gospodarczego.

I tak są tysiączne gałęzie i gałązki, które może zaszczyć tylko ręka umiętna, a one przyniosą owoc i dochód.

Gałęź ta gospodarstwa domowego jest u nas w wielkim zaniedbaniu. Aby ona mogła istnieć i podniosła się, trzeba starania, trzeba zapobiegliwości kobiecej.

Panie po dworach powinny trzymać pisma fachowe, gospodarcze, o chowie drobiu i o chowie świń.

Niechby przeczytały sobie łaskawe panie taką książeczkę jak: „Die Frau auf dem Gebiete der Nationaleconomie“,

von Dr. Lorenz von Stein, Stuttgart 1886 wydanie szóste, albo zeszyt rachunkowy „Soll und Haben der Hausfrau“ i t. p., inne książki i niemieckie i polskie, a kształciłyby swój umysł pożytecznie.

Ale cóż, kiedy u nas nie jest moda czytania fachowych książek u pań, lecz tylko ulotne powieści, z których czytania nic nie przyjdzie, a wytwarza próżność i nudy.

Przez czytanie książek fachowych pożytecznych, a przez myślenie i zastanawianie się, umysł staje się ruchliwym, pomyslowym, nawet twórczym.

Gospodarstwa wiejskie kobiecie po dworach u nas są bardzo w zaniedbaniu, jak to na początku tego działu wykazałem na mały rachunek, że 15.710 kobiet więcej jeszcze przy naszych dworach przy gospodarstwach domowych powinno znaleźć utrzymanie gdy tymczasem jest ich tylko 648.

Jako przykład, jak gdzieindziej gospodarstwa dowowe kobiece wzrastają wskutek pracowitości i zapobiegliwości obywaterek i zakładania po dworach urzędzeń, które są szkołami, szkółkami, przytoczę z „Słowa pńskiego“ z dnia 28. lutego 1899 artykuł „Szkoły gospodarstwa kobiecego w Sandynawii i Danii“.

Szkół gospodarstwa kobiecego jest w Skandynawii i Danii wielka ilość i różnorodność, a dzielią się na szkoły gospodarstwa domowego i domowo folwarcznego i na szkoły mleczarskie i wyższe ludowe.

Pierwszą szkołę gospodarstwa domowo-folwarcznego założyła w Norwegii p. Mina Weltsen r. 1891 w Abilelsö, blisko Chrystyanii i do r. 1897. wychowała 147 dzielnych gospodyń. Córka jej pani Torgesen wraz z mężem swym założyła szkołę w Berger (godzina drogi koleją od Chrystyanii) i wkrótce szkoła ta stała się wzorem dla innych szkół, które później powstały. Obecnie jest ich sześć, do których wędrownie nauczycielki specjalnie dla szkół tych utrzymywane, po kolei zjeżdżają się i przechodzą z uczenicami kursa nauk przyrodniczych z uwzględnieniem kierunku gospodarskiego, również naukę krawiectwa, robót ręcznych, haftu, białego szycia, wyrobów plecionkowych i tkactwa. Kierowniczka lub kierownik

miejscowy pilnuje praktyki i robót gospodarskich, zajmując kolejno po kilka dziewcząt w pralni, kuchni i przy robotach domowych. Z gospodarskich działów uczennice przerabiają pranie bielizny, pieczenie chleba, wędzenie, roboty win owocowych, robotę masła i serów, konserw, preparowanie ryb w ogóle, śledzi specjalnie. Kurs ogrodnictwa odbywa się w lecie przy botanice. Nauka cała trwa rok od 8. stycznia do 15. grudnia, a czas jest tak praktycznie rozrachowany, że na wszystko wystarcza. Dziewczęta wstępujące do szkoły, powinny mieć 18 lat, a miesięczne ich utrzymanie wynosi 15 koron (8 zlr. 74 ct.) Towarzystwo pomyślności Norwegii dopłaca do utrzymania tych 6 szkół 10.000 koron (6.500 zlr.).

Organizacją swoją zbliżone do szkół Norweskich są szkoły tego rodzaju w Danii, a nawet w Sökle pod Nowym Jiczyniem (na Morawach) w tamtejszej szkole gospodyń, plan nauki jest podobny.

Szkoły i stancye mleczarskie są w krajach skandynawskich dość liczne. Dania, kraj dwa razy mniejszy od Galicyi, wywozi masła rocznie 30 razy więcej, jak to wykazuje Dr. W. Kleski w artykule o szkołach mleczarskich w Galicyi zamieszczonym w Tygodniku rolniczym w styczniu b. r. dodając, że wywóz ten w stosunku do dawnych lat, potroił się od lat dziesięciu; to jest od czasu, kiedy fachowa wiedza tego przemysłu w szkołach i stancyach mleczarskich udzielana, przeniknęła umysły wszystkich pracowników w tej dziedzinie. Stało się tam gospodarstwo mleczarskie niemal przemysłem fabrycznym, to też na stanowiskach kierowników spotyka się więcej mężczyzn, niż kobiet, ale kobiety jako nauczycielki wpłynęły bardzo na rozwój tego przemysłu, a są również licznie zajęte jako wykonawczynie.

W Szwecyi i Norwegii przemysł ten zatrudnia przeważnie kobiety, które przygotowanie do tego zawodu pobierają w Norwegii w sześciu szkołach mleczarskich, w których rocznie około 200 dziewcząt kurs kończy. W Szwecyi szkoły są mniej praktyczne od stacyj mleczarskich. Tow. rolnicze zawiązuje z właścicielami mleczarni umowę, w której ci zobowiązują się według pewnych przepisów wychować pewną

liczbę uczenic. Uczennice kierowane są naukowo przez siłę fachową, naznaczoną z Tow. rolniczego; po roku zdają egzamina i otrzymują patenty. Koszt utrzymania i nauki jednej uczennicy wynosi około 200 koron rocznie, co za zwyczaj pokrywa Tow. rolnicze. W Szwecyi do r. 1897 było 29 zakładów, w której to liczbie są dwie szkoły mleczarskie, a do wyższego bywają również kobiety przyjmowane w celu wykształcenia się na nauczycielki i inspektorki mleczarskie, do których to stanowisk dopuszczane bywają kobiety po zdaniu przepisanych egzaminów“.

U nas jedyną szkołą w podobnym kierunku założyła hr Zamojska w Zakopanem, która znakomite wydaje rezultaty.

Oby po naszych dworach, każda pani podobnie postępowała, a te ich wszystkie szkoły, szkółki utworzą całość, z których tysiące wyjdą pracowitych uzdolnionych uczennic i staną się następnie nauczycielkami następnych pokoleń w życiu i w pracy około swojskiego zagona.

Ptaki dzikie, jedne są pożyteczne, są niejako od Boga daną nam pańszczyzną, które ochraniać winniśmy, zaś inne są szkodliwe, a takowe należy niszczyć i tępić.

Jaskółki, wróble, szczygły, sikory, kawki i wiele innych, są dla gospodarstwa pożytecznymi, gdyż zjadają owady, zaś wrony, gawrony, szczególnie sroki, jastrzębie, a nadzwyczaj bociany są szkodliwymi, wyszukują gniazda ptaków i z takich wyjadają jaja i młode ptaszki. Wrona nie jest tak zgrabna, więc jest mniej szkodliwa, ale widziałem jak sroki rewidują krzaki i wciskają się pomiędzy nie, zdawałoby się, że z figłów i dla zabawki latają tak. Zauważyłem to wiele razy i wybadalem, że one szukają gniazd małych ptaszków.

Bociany od marca aż do września, więc przez pół roku chodzą i chodzą po polach i wyjadają jaja, młode ptaszki, młode zające.

Jedna para bocianów jest wstanie wyjść w całej okolicy z wszystkich gniazd ptaszat gnieźdzących się w polu jaja i młode, należy przeto takowe niszczyć i strzelać. U nas



przeciwnie, pielęgnujemy tego naszego szkodnika, którego w Czechach strzelają. Że bocian zje trochę żab, to przez to nie wiele pożytku robi, bo przecież żaby są pożyteczne na łąkach i bagnach, gdyż one żywią się owadami i takowe łapia.

Zające są wielkimi szkodnikami i nie oplaci się ich skórka i mięso za szkodę jaką robią. Ochranianie zajęcy dla polowania jest wielką klęską dla wieśniaków.

Widziałem w jednym miejscu w Woli bobrowskiej, gdzie trzy lata nie polowano, więc rozmnożyło się ich dużo; to połowę zbiorów zjadły zające ludziom. Tak być nie powinno, a panowie powinni nie ochraniać lecz tępić zające.

Handel i handlowanie wymaga towaroznawstwa i wartości, więc umienia ocenienia. Gdy umie się oceniać towar i wartość takowego, więc umie się oceniać pracę. Umieć oceniać pracę jest sztuką, jest umiejętnością, bo przez niezajomość pracy, jednego pracownika wynagradza się zbyt hojnie, a drugiego krzywdzi się. Tak samo ma się z towarem. Gdy nauczymy się handlować, nauczymy się cenić pracę, nauczymy się rachować z sobą i z drugimi. Będziemy patrzeć się na wszystko, cokolwiek podpada nam pod zmysły wzrokiem badawczym w kierunku wartościowym przedmiotu. Praca włożona w przedmiot — powiększa wartość tego przedmiotu, a tem samem i cenę takowego i to tem bardziej, im bardziej praca w sposób umiętny została na materiale wykonana. I tak: kłoc drzewa lipowego może kosztować 5 do 10 złr., a wyrzeźbiona z takowego figura może kosztować i 100 i 500 zł.

Wieleż to dziś na wsiach przy gospodarstwach marnuje się przedmiotów, leżących na słońcu i słońcu. Drzewa lipowe rosą póki nie spruchnieją, a przecież lipa ścięta w grudniu, i umieszczona pod szopą, jest materiałem cennym.

Dęby odwieczne w naszych rzekach marnują się, a cały spryt na tem zależy, aby wyrąbać je i spalić; a przecież jest to nieoceniony materiał na wyroby stolarskie, który we Wiedniu kupują na kilogramy. Przecież wydobyć taki dąb z wody,

i dać go zaraz pod szopę i przykryć słomą, aby powoli sech tak ze dwa lata, potem porznięty, zabajcowany i wypolerowany daje mareryał równy hebanowi; lecz wydobyty z wody i zostawiony na wietrze pryska w liczne kawalki i staje się porowatym, brunatnym, nawet na pal nie wiele wartym.

Brony, pługi nawet wozy wieleż to razy dla braku szopy stoją na polu na deszczu, drzewo w takowych butnieje i łamie się, a to dla oszczędności a właściwie niedbałości w postawieniu szopy. Wszystko niemal jest bez ochrony — zostawione tylko na boskiej chwale, ani dobrego ogrodzenia, ani zamknięcia.

Doprawdy pocziwy jest u nas lud, bo gdzieindziej to przy takim stanie rzeczy wszystko wykradliby, a u nas wypadki takie należą do rzadkości.

Gospodarstwo wiejskie nie jest więc tak łatwe, wymaga ono wiedzy i umiejętności nietylko agronomicznych ale i fizyologicznych, tj. nauk badających warunki i prawa życia roślin, zwierząt i ludzi. Wymaga znajomości narzędzi i maszyn rolniczych, i zastosowania ich odpowiednio do gatunku roli. Znajomości uprawy roślin i które nadają się do istniejącej roli, które należy więcej uprawiać a które mniej.

Wieleż to umiejętności przedstawia uprawa łąk, mieszanek traw. Książeczka napisana przez Dra. Teodora v. Weinzierl, dyrektora c. k. stacyi kontrolnej nasion we Wiedniu a tłumaczona przez Bolesława Gurskiego pod tytułem: „O zestawieniu i uprawie mieszanek traw“, zawiera umiejętnie zestawione porównawcze tablice otrzymane na podstawie umiejętnego doświadczenia. Czy nie powinna być podręcznikiem dla każdego gospodarza.

W jednym miejscu i w warunkach odpowiednich, może machina dobrze oddziaływać na ustrój ekonomiczny, a w innem miejscu dla innej okolicy może być w zastosowaniu niewłaściwą i nie ekonomiczną i tak: gdzie jest pod dostatkiem rąk ludzkich do pracy, to przedewszystkiem powinno się zatrudnić te ręce i dać im pracę i zarobek a nadwyżkę wykonać się mającej pracy dopiero oddać należy ma-

chinie do roboty, bo inaczej machina staje się wyzyskiwaczem siły ludzkiej.

Inna jest rzecz gdzie do sposobu wykonania pracy jest konieczne urządzenie maszynowe — jak przedziałnie płótna, młynki do czyszczenia zboża, różne gatunki kopaczek, łopat, ale u nas wszystko robi się na jedno kopyto, a chociaż zachwycaliśmy się wystawą w r. 1894 to na takie głupstwa jak kopaczki, łopaty w pawilonie Arcyksięcia Albrechta to może żaden gospodarz nie zwrócił uwagi, a jeżeli zobaczył, to uznał za niepotrzebne zaprowadzenie takowych u siebie.

Ważną częścią władz człowieka jest energia duchowa, która do pewnego stopnia ujawia się nawet u zwierząt. — Właśnie najważniejszą jest rzeczą we wszystkim w całym życiu ludzkim, jest to panowanie nad sobą, ten przymus własny, kazanie samemu sobie i odmówienie sobie nieraz różnych zachcianek. Jest to cechą wyrobionego w sobie pojęcia obowiązku, jest cechą dobrego silnego charakteru, jest cechą samodzielności umysłowej, a to wyrabia samowiedzę i samodzielność czyli przeświadczenie w czynności i poradność, a umysł działając pożytecznie dla drugich i siebie, wytwarza zadowolenie, które jest głównym warunkiem zdrowia.

Do zajęcia i pracy potrzeba zdrowia i na odwrót, zajęcie i praca przynosi zdrowie.

Potrzeba mieć uzdolnienie, że tak powiem strategiczne do gospodarstwa.

Jak wódz kreślący na mapie ruchy wojsk, rozkazuje a od spełnienia wydanego rozkazu i wykonania takowego zależy zwycięstwo, tak przy gospodarstwie potrzeba tego wodza, któryby na podstawie badanego i układanego planu ruchu roboczego poustawiał posterunki z wydanymi tymże rozkazami i zleceniami, celem wykonania tego ruchu pracy, którenby spowodował zwycięstwo w osiągnięciu kapitału pracy.

Robota — robocie nie jest równa, bo przelewając wodę, będzie woda; można niepotrzebnie jedną i tę samą rzecz z miejsca na miejsce tam i na powrót przekładać, przesypywać, przesuwac, przestawiać niepotrzebnie.

To także jest robota i praca wykonana, ale na próżno, nietylko że pożytku nie przynosi, ale stratę.

Tylko umiejętna praca wytwarza kapitały, a kierownictwo ułatwia i umozębnia takową.

Wszystko zależy więc od administracyi, a ponieważ gospodarstwa rolne są podstawę wszelkich innych gospodarstw — zakładów przemysłowych, przeto stan tych gospodarstw wiejskich oddziaływa na stan przemysłu i handlu. — Ażeby gospodarstwa rolne mogły dobrze oddziaływać na przemysł i handel, trzeba aby miały dobrą administracyę.

Sprawa uregulowania pracy i ochrony robotników jest u nas na porządku dziennym. Wydano pod tym względem już wiele przepisów, a inne jeszcze powstaną. Przeciążenie pracą zbytecznie jest nie dobre i nawet źle wpływa na wydajność i jakość. Można to samo, a czasem więcej zrobić w stosunkowo krótszym czasie przez uwiniecie się i pospieszenie, a następnie wypoczęcie i nabranie sił do nowej pracy. Praca ośmiogodzinna za jaką wywieszają napisy budowlani robotnicy, jest za małą. Według mego uważania czas pracy dziesięciogodzinny na dobę nie jest przeciążeniem. Uważam takowy za stosowne unormowanie.

Przy gospodarstwach rolnych w lecie uważałbym za właściwe zaczęcie roboty o godzinie 6 rano, a ukończenie o godzinie 7 wieczór, rozumie się, że o godzinie 6 ma się być już przy robocie i takową zacząć. W czasie tym wypoczynku winno być: pół godziny na śniadanie (o godzinie 8), dwie godziny południa (od godziny 12 do 2 w czasie żniw) i pół godziny na podwieczorek (o godzin 1½5), zatem 10 godzin pracy.

Cena robotnika powinna odnosić się do tego czasu pracy i powinna być stałą. Jeżeli robotnik po nad ten czas dłużej pracuje, powinien być osobno stosunkowo dopłacony, jeżeli krócej, to stosunkowo będzie miał niższą zapłatę. Należy unormować czas pracy, aby takową przez cały rok jednaki był, więc gdy dni są krótsze, to czas gdy jest ciemno, powinno użytkować się przy stosownej robocie i miejscu przy świetle. Rachowanie czasu roboty według słońca jest zwyczaj-

jem staroświeckim, gdyby tego trzymały się fabryki, toby zbankrutowały. (Są fabryki, gdzie robi się bez przerwy tylko przy zmianie robotnika).

Tym sposobem postępowania, robotnik czy to roczny (służba), czy to robotnik dzienny, będzie zachęcony do zwiększenia godzin pracy w razie potrzeby nagłej i w razie swej możliwości, a czas zostanie zużytkowany.

Należałoby zawczasu zawsze mieć przy gospodarstwie zapewnionych ludzi do roboty, więc z takowymi należy zawczasu porozumieć się i obustronnie zapewnić, a nie przez tak zwane wołanie do dnia tj. przed wschodem słońca „wychodź!”

Bardzo niekorzystnie na stan ekonomiczny jednostek kraju a więc i dworu oddziaływa sposób postępowania, że pewną ilość ludzi przybyłych do roboty oddała się, że nie ma roboty. Więc oddała się tę siłę żywą, która pewną nadwyżkę pracy a i dochodu ma przynieść. Robotnik ten wracając do domu, cały dzień na próżno zmarnuje. Jak można powiedzieć że nie ma roboty we dworze — takie powiedzenie byłoby tylko dowodem niedołęztwa zarządu. Roboty nigdy nie powinno braknąć, tylko trzeba ją wynaleźć.

Postępowanie przy gospodarstwach, że pracę redukuje się do konieczności jest powodem straty czasu i jest powodem nie rentowności gospodarstw.

Stan gospodarstwa każdego zależy od ilości pracy wykonywanej. Gdzie większa praca wykonywuje się, tam większe są dochody; gdzie się mniej robi, to ma się mniej, a gdzie nic się nie robi, tam się nic nie przysporzy, nic się nie ma i idzie się na skapki.

Głównym celem gospodarstw wiejskich powinno być wyteżenie, o staranne, przemyśliwanie i zwiększanie środków pracy. Tak jak w handlu, obrót kapitału stanowi o stanie tego gospodarstwa, a w przemyśle ilość wytworów i takowych z kapitalizowanie stanowi o stanie fabryki, a czem większy jest ten obrót kapitału i produktów pracy tem stan takowych jest lepszy, tak rentowność gospodarstw wiejskich i stan takowych, zależną jest od ilości wykonywanej roboty,

więc od ilości poczynionych wydatków, a mając produkta pracy, takowe należy użytkować i kapitalizować.

Na podstawie więc pracy powstają produkta tej pracy, a mając je, — trzeba takowe z kapitalizować, trzeba z handlować.

Zwykle nazywa się urzędników przy gospodarstwie pisarzami, ekonomami, rządcami, pełnomocnikami.

Najniższy tytuł jest pisarz, choć często ten nie pisze, lecz to pisanie, ogranicza się na zapisaniu dniówek robotnika. — Pisarz jest zwykle pomocnikiem ekonoma lub rządcy. Nazywa się praktykaniem gospodarczym, to znaczy, że po wyjściu z szkół rolniczych praktykuje przy gospodarstwie i ta nazwa jest właściwą. Nazwa rządcy jest wyższą od nazwy ekonom. Ekonom, u nas znaczy wykonawca zleceń, zaś rządcy bywa często samodzielny.

Słowo ekonom pochodzi od słowa łacińskiego „ekonomie“ znaczy gospodarstwo, więc „ekonom“ znaczy po polsku gospodarz. Gospodarzami, nazywają u nas chłopów na oddzielnych folwarkach, którzy są zamiast ekonomów, a są pod zarządkiem rządców.

Słowo rządcy jest utarte i od dawien dawna jest ta nazwa w użyciu przy gospodarstwach rolnych u nas, zupełnie odpowiada systemowi galicyjskiego gospodarstwa.

U Niemców nazywa się urzędnik gospodarczy „Vewalter“, co znaczy po polsku zarządcy, zawiadowca. Zaś podwładny zarządcy nosi tytuł „Adjunkt“, znaczy zastępcy zarządcy, zaś starszy od zarządcy nazywa się „Dyrektor“.

Nazwa „Direktor“ po polsku dyrektor, znaczy tyle co „pełnomocnik“.

Co innego jest rządzić, a zarządzać. Rządzić znaczyłoby tyle, co w mieście nazywają burmistrzować, rej wodzić, hałasować, być niespokojnym, przykrym. Gdy zaś gospodarowanie rolne wymaga rozwagi, zastanowienia i mądrego zadysonowania, nie powinno się zatem rządzić tylko zarządzać, a więc należałoby gospodarzy nie nazywać rządcami, lecz

„zarządcami“. Zarządzać — znaczy zawiadywać czemś, więc znaczy czemś zajmować się, a ten co się czemś zajmuje, czemś zawiadamia, jest zarządcą. I tak wyrazownictwo polskie w Galicyi w urzędach nazywa Zarządcami jak: lasowymi, cłowymi, tytoniowymi...

Kobiety przy gospodarstwie domowem noszą nazwy szafarka, gospodyni.

Nazwa gospodyni jest większą od nazwy szafarka. Nazwa ta jest zależną od upodobania już to dziedzica lub też dziedziczki.

W jednym miejscu słyszałem jak się zgniewano na szafarkę to powiedziano: ona nie jest szafarką tylko klucznicą. Więc w tym razie nazwa klucznica w przeciwstawieniu z nazwą szafarka, a jeszcze więcej gospodyni była uchybieniem.

Pominąwszy ten wypadek, muszę tu powiedzieć, dlaczego nazywać osobę klucznicą lub szafarką? dlaczego nie dać jej już tego tytułu „gospodyni,“ przecież te nazwy nie mają nic wspólnego z placą.

Dlaczego nazywać urzędnika gospodarczego gospodarzem lub ekonomem? dlaczego nie dać mu tego więcej honorowego tytułu „Zarządca.“

Zaś dla niższej służby gospodarczej w zarządzie zamiast nazw polowy, karbowy, leśny, możeby lepiej było dać nazwy „zawiałowca polny,“ „zawiałowca stodół,“ „zawiałowca lasu,“ „zawiałowca stawów“ itp.

Aby jakoś nakreślić nasze gospodarstwa na lepsze, należy i wyrazownictwo gospodarcze w właściwy sposób ułożyć.

Jak w miastach są urzęda i urzędnicy tak i przy gospodarstwach wiejskich, zarząd wymaga urzędników.

Zwykła ogólna nazwa osób przy zarządzie gospodarczym będących, jest u nas pod słowem „ofycjaliści.“

Słowo ofycjalista pochodzi od łacińskiego słowa „officium“ znaczy służba, obowiązek, urząd.

Zapewne ze względu właściwego wyrazownictwa: „Towarzystwo ofycjalistów prywatnych“ we Lwowie, przyjęło teraz nazwę „Towarzystwo urzędników prywatnych“ i słusznie; przeto i czynność administracyjna jest urzędowa, a ci

co są w urzędzie gospodarczym są urzędnikami gospodarczymi, a ten cały urząd jest Zarządem gospodarczym. I tak powinno być nazwane: Zarząd gospodarczy rolny, Zarząd lasowy, Zarząd młyna, Zarząd cegielni, Zarząd ogrodu itd.

Z wykazów statystycznych wie się, że wydajność ziemi na obszarach dworskich jest większą niż u włościan. Powodem tego że u włościan jest mniejsza wydajność, jest z jednej strony mniejsza staranność koło uprawy roli, a po drugiej że chłop na paru morgach nie może prowadzić racjonalnej gospodarki płodozmiennej jak dwory, tylko sieje i sadi, ciągle jedno i to samo po sobie, albo też z małymi przerwami i wyjątkami, przez to wysila się ziemia. Z doświadczenia wiemy że np. pszenica posiana w jednym roku na roli daje plon dobry, w drugim roku posiana w tym samym miejscu daje plon gorszy a w trzecim już zły.

Na podstawie więc doświadczonej ułożone są tak zwane płodozmiany dla rolnictwa, w których oznaczone jest jak z uprawą i w jakim porządku z siewem i sadzeniem należy postępować. I tak: są płodozmiany 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12-to polowe. n. p. W gospodarstwie 7-mio polowem jest roczny płodozmian: 1) ugór, (nawóz), 2) rzepak, 3) pszenica, 4) buraki, 5) jęczmień, 6) konicz, 7) owies, zaś dwunasto polowe np. 1) ugór, (nawóz, mieszanka), 2) pszenica, 3) buraki, 4) jęczmień, 5) konicz, 6) żyto, 7) owies, 8) nawóz (okopowe), 9) jęczmień (koniczyna), 10) konicz, 11) pszenica, 12) owies.

Wreszcie chłop na wsi nie może zastosować narzędzi rolniczych ulepszonych do uprawy roli, jak dwory, przeto i wydajność roli z tego powodu jest u włościan mniejsza a na obszarach urodzajność bywa większa.

Z tych powodów, że względu na ogólną gospodarke i stan ekonomiczny kraju obszary dworskie mają wielkie i ekonomiczne znaczenie.

Jako przykład z książki napisanej przez Luźwika Górskiego pod tytułem „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich“ wypiszę tu kilka ustępów:



Uderzającą jest w Galicyi mała ludność robocza folwarczna w stosunku do przestrzeni większej własności. Ogólna rozległość wynosi mil kwadratowych 1.364. Obszarów dworskich jest 5.900, zajmujących 577, czyli 42% ogólnej przestrzeni. Obszary dworskie zawierają 209.000 dusz, czyli niepełna 4·8% całej ludności rolniczej; na obszar dworski wypada zatem przecięciowo 35 dusz. Potrąciwszy rodzinę samych właścicieli ziemskich, ich domowników i oficjalistów, okaże się, że ludność robocza folwarczna jest stosunkowo do rozległości gruntów nadzwyczaj mała.

W Gzechach, według Lorenz'a, na 100 właścicieli ziemskich, tak większych jak małych, znajduje się 419 robotników. Między nimi zaś stosunek sług czyli parobków do wolnych robotników jest jak 1 : 1·19, liczebna zatem przewaga jest po stronie ostatnich.

Dalej pisze :

Gospodarstwa folwarczne od lat kilkunastu zrobiły znaczne postępy, ale gospodarstwa domowe w ślad za tym postępem nie poszły. Dzisiejsze wychowanie kobiet, którym prąd opinii nowe wskazuje horyzonty, poniżając domowe gospodarskie zajęcia, wpłynęło niekorzystnie na wszystkie sfery ludności żeńskiej po wsiach. To co koniecznie zamiłować powinny: ład, porządek, dbałość o materyalne i moralne dobro nietylko rodzin, ale i podwładnych, ścisły związek, jaki między temi rzeczami istnieje — albo uchodzi ich uwagi, albo poniesione w tych celach trudy, uważają za wielką ofiarę, do której zmusza je położenie. Ponieważ zwykle to tylko dobrze czyni się, do czego jest zamiłowanie, przeto owo mniemane poświęcenie nie przynosi pożądanego skutku. Z braku zamiłowania ziemianek w obowiązkach z życiem wiejskiem najściślej połączonych, płynie nieznajomość szczegółów domowego zarządu, a tem samem nieudolność do nauczenia i kierowania podwładnymi. Wyznaliśmy wprawdzie, że mało jest oficjalistów, posiadających dostateczne rolnicze uzdolnienie; zaprzeczyć jednak nie można, że pod wpływem i kierunkiem właścicieli liczba ich powiększa się i poziom wykształcenia podnosi; że mamy rządców, ekonomów, pisarzy gumienych czyli

karbowych, z którymi gospodarstwa idą wcale nie źle, mimo zmienionych warunków produkcji i ciężkich położań finansowych; ale kobiet wiejskich do gospodarstwa domowego uzdolnionych jest niewątpliwie mniej niż było dawniej. Białogłowe też gospodarstwo nie postąpiło, ale cofnęło się.

Złe idzie z góry, bo w tych rzeczach, nie przeczę bardzo trudnych, potrzeba dobrego kierunku, potrzeba znajomości, a nadewszystko pracy.

Ziemiarki polskie, w ciężkiej dobie historyi narodu, wy także macie obowiązek odwrócić oczy od marnych i ułudnych widnokręgów a utkwic żrenice wasze w twardą rzeczywistość położenia. Wnuki oceniać was będą nie z godzin przepędzonych na czytaniu romansów lub na strojnych zabawach, ale z podstaw, jakie położycie dla chrześcijańskiego i narodowego życia w domu, w rodzinie i społeczeństwie, które otacza was, świecąc w nich przykładem dwóch najpotężniejszych przymiotów: miłości i pracy. Wasz wdzięk, uroda, wasz dowcip i tkliwość, wywierające tak silny wpływ na miękkie serca mężów i braci, niech będą im zachętą i pomocą, a nie przeszkodą i utrudnieniem do wypełniania obowiązków ziemiańskiego powołania.

Wykształcenie rolnicze, umiejętna praca i nawet roztropany zarząd majątku nie wyczerpują jeszcze całości zadania, jakie na większych właścicieli ziemskich wkłada moralne prawo i stan rzeczy obecny.

Służba publiczna była zawsze polem obywatelskiej działalności większych właścicieli ziemskich; ona też jest najwyższą szkołą samorządu i probierzem dojrzałości społeczeństwa.

Gmina wiejska jest jednostką społeczną, wspólnością interesów złączoną, i zarazem samodzielnym organem wykonawczej władzy. Jej sprawy i interesa obchodzą wszystkich mieszkańców, bo wszyscy są członkami tej wspólności i za takich uznawać się powinni. Słusznie też z tego powodu po-

wiedział „Tocqueville“, że „samorząd gminy jest najwyborniejszą szkołą służby publicznej, wśród niego dojrzewa naród“.

Zakończa zaś p. Górski:

Z jakiegokolwiek stanowiska będziemy zapatrywać się na dzisiejsze położenie właścicieli ziemskich, ze wszystkich stron wykazuje się potrzeba coraz większego uzdolnienia, coraz usilniejszej pracy i coraz głębszego przejęcia się obowiązkami, jakie większa własność na nich wkłada.

Agromonia wymaga nauki, zarząd majątku przezorności i rachunku, stosunki z podwładnymi i służbą folwarczną sprawiedliwości i przemyślenia społecznych potrzeb, stosunki z włościanami, dziś najbliższymi sąsiadami, wyrozumiałości i taktu, publiczna służba znajomości praw i urządzeń krajowych, a po nad tem wszystkim góruje obowiązek miłości kraju, połączony z tem głębokiem przekonaniem, że cokolwiek robi się dobrego, wszystko dla społeczeństwa, w którym żyjemy, przynosi owoce, i że od postępowania, rozsądku i cnoty większych właścicieli ziemskich, zależy w znacznej mierze dobrobyt, cywilizacya i przyszły los kraju naszego.

Zaprawdę, wszystkie te obowiązki razem wzięte, nie łatwe są do wykonania, trudniejsze zapewne niż w innych w ekonomiczno-społecznych zawodach; ale i trudności wynikają z wyjątkowego stanowiska, jakie ma większa własność i są jego ważności dowodem. W opatrzmem urzędzeniu świata, przeszkody ludziom stawiane są probierzem ich wartości, a przezwyciężone, zakładem trwałego powodzenia.

Wprawdzie narody nie żyją samem rolnictwem: wszystkie prace i zawody naukowe, przemysłowe, urzędnicze, artystyczne, razem wzięte o ich życiu stanowią i do niego przyczyniają się, ale posiadanie ziemi, jest najpierwszym życia narodowego warunkiem. Narodu, któryby miał miasta fabryki, szkoły uniwersytety i muzea, ale własnej ziemi w swych rękach nie posiadał, nie ma na świecie. Chodzi głównie o to abyśmy tej ziemi nie postradali z rąk naszych; raz dla tego aby była naszą nie cudzą. Powtóre dla tego, że one jedne dać

mogą rękojmię zarządzania nią w sposób łączący własną korzyść z pożytkiem ogółu. Jeżeli wszystkich sił ku temu nie wyteżymy, zagrożeni będziemy coraz więcej wykupnem większej własności przez obcych.

Sprzedarz dóbr na drobne działy, tak zwana parcelacya jest wprawdzie środkiem ratunku dla niektórych właścicieli ziemskich; to jednak będące w drobnem posiadaniu ludzi nie mających odpowiedniego wykształcenia, jest jałowem polem, w którym gnieździ się dzikość, sobkostwo i zabobon; wtedy łatwo utracą swoje społeczne i narodowe znaczenie.

Gospodarstwa folwarczne pieniędzmi prowadzone przemysłowe, dające możność zarobku tym, którym zbyt drobne osady zapewnić utrzymania nie mogą, otwierające pole i możność kształcenia się w rzemieślniczych zawodach, powyższym niedostatkom zapobiegają.

Rozwijając się odpowiednio do potrzeb konsumpcyi i targu, służyć są powołane, za wzór mniej oświeconym rolnikom, ochroną lasów; zabezpieczać ich potrzebę a ulepszeniami i zakładami fabrycznemi związek z rolnictwem mającymi, stan gospodarstwa krajowego podnosić.

Takie równoważne tych dwóch rodzajów własności zachowanie, nie krępowane prawem, ale wytworzone potrzebą z warunków życia i charakteru narodowego wypływającą jedynie zapewnić może polepszenie bytu odpowiednio do sił i zdolności każdego i jest tem samem rękojmią społecznego porządku i postępu.

Nareszcie zakończy p. Górski swoje dowody o znaczeniu większej własności w sposób zasadniczy.

Źródeł dochodu szukać musimy w większem urozmaiceniu uprawy roślin, w zakładaniu fabryk związek z rolnictwem mających, w ulepszonej hodowli inwentarza, w uprawie lasów i innych środkach, jakie zwrócona bacność wskaże. Ale zasadniczym środkiem skutecznego współzawodnictwa bez którego inne podawane sposoby bezskutecznymi okażą się, jest obyczajowa reforma, którą jedynie przeprowadzeniem wewnętrznej z samym sobą walki uskutecznić można.

Aby sprostać usiłowaniam narodów pracowitych, zapobiegliwych, wytrwałych, oszczędnych i wykształconych, potrzeba zwalczyć wrodzoną ociężałość i lenistwo, potrzeba pozbyć się próżności szukającej polysku, tej najwięcej u nas zakorzenionej wady. Potrzeba wyrzec się myśli, że uciecha i przyjemność są celem życia; trzeba radykalnie zreformować wychowanie kobiet, do popisu i podniesienia próżności głównie zwrócone. Natomiast potrzeba wejść sumiennie w rozbiór naszego trybu życia, naszych nawyków i upodobań, zaprowadzić ścisłą oszczędność, słowem, potrzeba usilnie i wytrwale pracować nad własną poprawą i udoskonaleniem.

Taką jest wyraźnie wskazana droga postępu“.

Urodzajność z ziemi w r. 1895: wypada z 1 hektara:

Z ziemi dworskiej:		z ziemi włościańskiej:	
pszenicy . . . . .	9 ctn. m.	7 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ctn. m.	
żyta . . . . .	7 „ „	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> „ „	
jęczmienia . . . . .	10 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> „ „	9 „ „	
Wypada w pieniądzach:		z ziemi włościańskiej:	
z ziemi dworskiej:		z ziemi włościańskiej:	
z pszenicy . . . . .	57·27 złr.	43·30 złr.	
z żyta . . . . .	44·50 „	36·80 „	
z jęczmienia . . . . .	51·00 „	44·56 „	

Stosunek pożywności paszy dla inwentarza żywego obliczony do 100 kłgr. siana odpowiada:

85 kłg. siana eksparcetowego	132 kłg. słomy z wyki i grochu
90 „ siana i koniczu	153 „ „ jęczmiennej
120 „ siana i wyki	181 „ „ owsianej
200 „ ziemniakom	400 „ „ kukurudzanki
260 „ marchwi	500 „ „ pszenicznej
500 „ burakom	666 „ „ żytniej
600 „ kapusty	250 do 300 kłg. plewom

Omówię tu jeszcze sprawę podziału gruntów, jaka właśnie teraz toczyła się w Sejmie.

Najpierw, ze względu prawnego jako własność sprawa ta jest wdzieraniem się w cudze prawa posiadania i prawa rozrządzania swoją własnością. Co hałasu narobiła w r. 1897

w Radzie państwa sprawa majoratu ks. Czartoryskich. Niepodzielność gruntów chłopskich to może mają stanowić małe majoraty. A cóż mają dostać inni z rodziny, jeżeli całą rolę ma jeden posiadać?

W wielkim majoracie to mają i kapitały, więc bracia i siostry właściciela majoratu znajdują w takowych wynagrodzenie, ale chłop na roli niema, a choćby miał, to nie wszystko jedno dla niego czy pieniądz, czy rola. Rola to kapitał jego, bo on wkłada w nią swoją pracę, a ten zagon żywi go.

Czemże ci zwolennicy niepodzielności gruntów chłopskich podzielą resztę rodzeństwa chłopu? Przecież każdy ma pretensję i prawo do równej części, przecież każdy chce mieć choć zagon. Wprawdzie z jednego zagona nie wyżyje, ale też ten zagon może wydzieżawić sąsiadowi a sam iść do służby, ale zawsze ma go. Są i chałupniki właśnie ci którzy mają po parę zagonów a nawet tylko dom z placem pod takimowym lub też na gminnym. Ci chałupnicy są tą siłą roboczą zasilającą dwory, bo ci co mają więcej gruntu to go obrabiają najpierw, a potem w czasie po swojej robocie idą dopiero do dworskiej roboty. Dwory powinny nawet co jest w ich interesie, budować domy dla robotników, i dawać im takowe na mieszkania pod pewnemi z obowiązaniami a tym sposobem będą miały zapewnioną pewną ilość rąk do roboty.

Żaden z panów, a nawet z milionowych bogaczy nie z rzekłby się ani drobnej schedy przytrafionej i spadłej na niego, a chłop, ma zrzekać się, ma już od dziecka zmyśłą swoją nosić się, że on jest wydziedziczony, że tego kawałka roli będzie musiał szukać gdzieś za morzami. I tak np. z czworga dzieci, jedno ma być dziedzicem, a troje mają być przeznaczone na tułaczkę, to byłaby nie sprawiedliwość to byłaby demoralizacja.

Zagon trzyma jeszcze chłopu w kraju, ten zagon jest podstawą bytu jego.

Przez sprzedarż i dokupywanie zagonów, kawalków pola, gospodarni włościanie przychodzą do posiadania większych przestrzeni. Tym sposobem następuje pewien rodzaj komasacyi tj. łączenia gruntów.

Co do tej komasacyi o której od wielu lat fachowi i nie fachowi rozprawiają, a nic wymyślić nie mogą dobrego, muszę powiedzieć, że w ścisłym słowa znaczeniu, jest ona utopią, niemożliwą sprawiedliwie i zadawalająco dla każdego do przeprowadzenia, a więc byłaby dla wielu krzywdą.

Może być częściowo przeprowadzoną i to w dobrowolny sposób pomiędzy stronami, lecz jako ustawa byłaby jak największą profanacją prawa posiadania; np. posiadam kawałek gruntu, który drugi chciałby mieć, więc skutkiem ustawy i dla swej wygody dla zaokrąglenia swoich gruntów miałby mnie zmusić do odstąpienia tego kawałka za inny oddany mi według upodobania, choć może większy.

Ustawa taka dawałaby powód do rozlicznych nadużyć.

Przypuściwszy, że ta komasacya została przeprowadzoną, że nareszcie wszyscy właściciele mają swoje kawałki gruntów w jednej kupie; to znów przez dzielenie gruntów przez otrzymywanie kawałków w drodze sched (zapisów), przez sprzedarż i kupno, powstaną znów właściciele mający w kilku miejscach we wsi swoje pola, zatem znów na nowo trzeba by przystępować do komasacyi, do tego nowego rozdziału miejsc posiadania dla tego, aby *X* miał grunt w jednym dogodnym mu miejscu, bo przecież nie mogą go przewieźć na wozie jak chałupę, tylko trzeba by zamienić go z innym gruntem a więc potrzebaby sąsiada *Y* wyścigać gdzieś na odległy kawałek. Takie prawo byłoby prawem kaduka, prawem panowania mocniejszego nad słabszym, nad biedniejszym, bo bogatszy zawsze znalazłby dowody potrzeby przeprowadzenia swych zamiarów.

Są to moje przekonania i takowe tu wpisałem, kto zaś będzie miał inne, to niech je wypowiada i wypisuje jak będzie mu się podobało, a z tych może się ustoi krystaliczny rozczyń, który dziś jest w zamęcie pojęć.

Znów w tem jest przyczyna naszych nieudałych, że jesteśmy wygodnickimi.

Mamy dosyć przykładów z historii świata i narodów że narody silniejsze zapanowały nad słabszymi i w następstwie te słabsze znikwały z powierzchni ziemi. Mamy wśród

siebie naród w narodzie, któremu raczej trzeba sprostać; trzeba powiedzieć sobie jak on powiada: tak muszę postępować aby ostać się.

Od najdawniejszych czasów naród Izraela trudni się handlem, on jest przewodnikiem między stanami, on był i jest na usługi Panów. Jest usłużny, jest pracowity i zapobiegliwy. Jak to na każde zawołanie Pana zjawia się i dniami i nocą pędzi za interesem, aby go załatwić. Ze chce zyskać to przecież jest naturalne, bo przecież każdego chce żyć i potrzebuje zarobić, a zarabia się w różny sposób.

Dziwnem wydaje się doprawdy jak kto odtrąca od siebie słusznie zaskarżoną zapłatę, to już chyba dziwne jest niedołęstwo. Wiem, w jednym miejscu zrobiony został plan i kosztorys na 1000 złr. na jaz, a leśniczy wykonał go za 500 zł. Pan, właściciel dóbr poczuwając się do wdzięczności i należytości wynagrodzenia go za nadobowiązkową pracę dawał mu 100 złr. w rodzaju renumeracyi. A wiecie moi Panowie że ten nie przyjął; powiedział, że on służy: Doprawdy takie postąpienie nie można określić żadnymi słowami.

Podobnych wypadków możnaby przytoczyć niezliczoną liczbę.

Teraz po największej części jak załatwiają Panowie interesa w ogóle? Przychodzi kupiec. Pyta się lokaja o Pana, ten odpowiada jeszcze Pan nieubrany, czeka a następnie lokaj powiada, że jest przy śniadaniu; kupiec czeka, następnie przyjeżdżają goście, więc Pan przyjmuje ich, kupiec czeka — nareszcie robi możliwy interes ale też musi sobie jako tako wynagrodzić czas stracony, którego Pan nie liczy sobie. Więc cóż robi? Zabrawszy nareszcie w pewnym czasie zboże według próbki, fabrykuje go u siebie w domu domieszając poszladu, wiezie do młyna, a w młynie znów do mąki żeby była cięższa dosypują części mineralnych jak gipsu. Piekarz znów do tej mąki dosypuje jeszcze potażu i t. p. i tak na wielką skalę odbywa się fabrykacya. Czy myślicie, że tylko żydzi cyganią? O nie. Są między nimi jak i między chrześcijanami bardzo uczciwi i są wytrwali.



Dziś w obec udoskonalenia sposobów różnych gałęzi przemysłu a w skutek tego dążności do wytwarzania coraz tańszych wyrobów, stała się nierównomiernie obniżona wartość produktów surowych rolniczych a to skutkiem wielkiej różnicy tych produktów z ich przeróbkami, a to z powodu włożonej w nie pracy użytecznej. Jest zatem rzeczą ekonomiczną pozbywanie tj. spieniężanie produktów jak najwięcej przerobionych. Przeto należy przy gospodarstwach zakładać gałęzie drobnego przemysłu. Powiem to nawet jako twierdzenie: że gospodarstwa rolne u nas jako takie same, nie mają racyi bytu, tylko w połączeniu z przemysłem.

Największem korowodem i mniemaną przeszkodą jest niechęć w zaprowadzeniu urządzeń, zwiększenia administracyi i wybudowania dla takowej mieszkań. Przecie chcąc coś robić to trzeba mieć: narzędzia, aparaty, tak jak kucharka potrzebuje garnków. Trzeba więc przelamać tę niechęć do wybudowania i dobudowywania. Ale nie trzeba znów ruszać własnym conceptem, bo na tem drudzy i interes cierpi.

Najważniejszą rzeczą są urządzenia do przemysłu, a ustawienie budynków tak przemysłowych jak i mieszkalnych rozstawienie takowych jest ważną, rzeczą więc do takowych trzeba wezwać inżyniera aby dobrze wypadło. Lud nasz zwiększy swoje zasoby, swoje potrzeby, będzie lepiej odżywiał się, będzie silniejszy, chętniejszy i sprytniejszy do roboty.

Uspodobienie które najważniejszą rolę odgrywa w życiu naszym, nie jest jak to zwykli mówić wrodzonym, tylko jest nabytem, a nabywa go się skutkiem wychowania i okoliczności temu wychowaniu towarzyszących. Człowiek rodzi się na świat niedołącznym, lecz ma zmysły pojmowania. Pod jakie wrażenia są poddane te jego zmysły takie kształtują się. Najważniejsze są pierwsze wrażenia od kolebki w latach dziecinnych i te często pozostają na całe życie. Jakkolwiek są pewne władze które właściwości natury ojca i matki wy-ciskają na dzieciach ale te wszystkie ustępują naturze nabytej z wychowania. Najważniejsze są te pierwsze tchnienia to ciepło matki i wzbudzenie macierzyńskiego serca.

Młody organizm w chwili swojej organizacyjnej ulega wpływowi zewnętrznym, wskutek swej organizacji rośnięcia jak młoda gałązka da się naginać a pod wpływem właściwych czynników powietrza, światła, organizm ten staje się odpornym i najbardziej zdolnym w młodociannym wieku do zahartowania się.

Wychowanie dzieci, naszych obywateli ziemskich po największej części jest mylnie przez zbyteczne wydelikacenie, przez chronienie od wszelkich wpływów zewnętrznych, od każdego wietrzyku od każdej kropli deszczyku, wskutek tego natura wydelikaca się i staje się za mało odporną na te wpływy zewnętrzne, a w latach kiedy już chcą próbować pierwszych kroków krępowane są różnemi formami zwyczajowemi, otoczone niańkami, lokajami, guwernerami, którzy mają przestrzegać aby nie zetknęły się z innemi dziećmi. Tym sposobem kształtują się już pierwsze wrażenia mylnie, na ten świat i ludzi dające wyobrażenie, które w późniejszym życiu są nabytemi skłonnościami. Czują to wielu i słyszałem wyrażali zdanie o błędnem wychowaniu swoim. Ale niewolno nam winować naszych przodków, lecz należy dobre utrwalać a złe naprawiać.

Nic innego nie pozostaje mi tu w tych moich wywodach, jak zwrócić się do Was Panowie obywatele i Panie: wychowujcie wasze dzieci, aby one stały się dobrymi obywatelami kraju. Hartujcie w nich duszę i ciało, zaszczepiajcie w ich serca miłość bliźniego, poszanowanie dla ludu robotczego, dla służby, posyłajcie je zawczasu do szkół publicznych początkowych, następnie niech udają się do szkół technicznych, a w ciągłym napominaniu ich i wskazywaniu im na obowiązki jakie na nich czekają względem biedniejszych, względem kraju, względem społeczeństwa, a będziecie czuć się szczęśliwemi widząc swe dzieci rozsądnemi i popularnemi. Przyzwyczajajcie je zawczasu do pracy, aby umiały cenić potem pracę drugich.

Praktyczność wychowania synów obywateli ziemskich stworzy nam ludzi zdolnych do podjęcia inicjatywy ku wynajdywaniu i zwiększaniu dla ludu środków pracy i zarobku.

Poumieszczajcie Panowie u siebie zarządców, pisarzy kasyerów, kontrolorów waszego majątku i mienia, a dacie chleb i utrzymanie tysiącom dziś w nędzy będącym. Dajcie im przy sobie utrzymanie, dajcie im wygodną stancyjkę, aby byli zadowoleni, bo zadowolenie dodaje siłę człowiekowi, a oni odrobiją się wam z procentem, zwiększą się Wasze przychody, gdyż przez zwiększoną administrację i zwiększone kierownictwo (dozór) przy robotach, zwiększy się wydajność pracy ludu, a idąc za poczuciem sprawiedliwości powstałej przez rachowanie się, będziecie za tę nadwyżkę pracy wynagradzać pracujących nadwyżką zapłaty, zwiększycie przeto swój i wszystkich dobrobyt.

Bądźcie przystępnymi dla tego ludu, bądźcie jego opiekunami, bądźcie jego doradcami, bądźcie jego przyjaciółmi; zniżcie się do niego z łagodnością, a to będzie Waszą chwałą; wtenczas ten lud nasz, lud poczciwy, którego dobrze poznałem, nie będzie narażony na samozwańczych opiekunów. Nie każcie trzymać mu przed sobą czapki z uniżonością, wszak grzeczny ukłon, a potem czapka na głowę wzbudza w człowieku szlachetne uczucie, zaś wymuszona grzeczność rodzi przekleństwa i nienawiść. Zdobędziecie sobie u tego ludu serce i poszanowanie, będziecie od niego kochani i będziecie szczęśliwymi i zadowolonymi.

Starajcie się dostarczać służbie książek pożytecznych. Pożądaniem byłoby aby wieczorami ta służba czytała takowe, to znów słuchała czytających, a tym sposobem umysł tej służby będzie silniejszym, będzie poradniejszym, a więc i więcej uzdolnionym do wykonywania pracy. Starajcie się mieć dla nich lekcyje w dziale służby, a tym sposobem służba cała stanie się więcej pożyteczną.

Bądźcie Panowie i Panie dla tej Waszej służby sprawiedliwymi, dobrymi, bądźcie dla niej uczynnymi, a sprawi to u nich zadowolenie, a zadowolenie dodaje siły i ochoty do wykonywania obowiązków.

Tak uduchomiona i czująca się szczęśliwemi Wasza służba będzie pracowała Wam z dwojną siłą, wyda zwięks-

szoną ilość pracy, przyczyni się do podniesienia stanu ekonomicznego Waszych majątków.

Jak jest sztuką, tak jest obowiązkiem warstw społeczeństw umysłowo wyżej stojących, wywierać wpływ dobry na lud, tymże kierować, opiekować się nim i powodować, aby jak w maszynie kółka, każda jego jednostka zgodnie działała z całością.

Nie dziwny się, że ten lud, któren w pocie czoła i ciężko na cieb pracować musi, aby posilić swe siły, że wśród tego ludu coraz częściej natrafiają się objawy zniechęcenia, znużenia; bo ten lud w obec opuszczenia, wobec lekceważenia w jakim jest od dawnego czasu, ten lud okazał dużo siły żywotnej, że przetrwał, że istnieje zdrowy, z moralnymi podstawami, w obec siły wyzyskującej go, ze wszystkich stron i starających się wyzuć go z jego ojcowizny.

Kiedy wobec prądu terażniejszego pozbywamy się coraz więcej naszych ziem, naszych obszarów dziedzicznych obcym żywiołom, przenosząc się do miast, aby tam spędzić resztę żywota wśród elementów lehcących nasze zmysły, wśród złudzeń i ponent miastowych na pozór wygodnych, które tak wabią oko i nęcą ku sobie na pierwsze spojrzenie, na ten niby malowniczy skład domów i ciągle mieszania się przeróżnych postaci, tam i napowrót, które to wszystkie ponętne złudzenia jak diafragma stają się następnie monotonnemi a przybysze ze wsi na osiedlenie do miast, gdy muszą za to widowisko spektralne jakby w cyrku marjonetek opłacać na każdym kroku nietylko brzęczącą monetą, ale i swoją swobodą, w braku powietrza i światła słonecznego w mieszkaniach, których nie kupi na targu; po niewczasie dopiero żałują że stali się ofiarą tego złudzenia optycznego (Optische spektrum); to ten lud opiera się całemi siłami opuszczeniu swojego zagona.

Trafiło mi się widzieć takie przykłady: we wsi Cerekwi koło Bochni, gdzie chodziło o plac pod budowę szkoły; włościanin na którego gruncie chciano, postawić szkołę nie odstąpił go, mówiąc że to jego ojcowizna.

To jest miłość ojcowizny ojczystej, bo dla ojczyzny. Ojcowizna jest częścią ojczyzny.

Trzeba nam żyć, trzeba nam pracować, a nie ginąć nie umierać, bo jeżeli dawniej było hasłem głoszonym, że za ojczyznę trzeba umierać to dziś powinno być zasadą:

„Dla ojczyzny trzeba żyć!“

W Dębnie koło Brzeska, chodziło także o plac pod budowę szkoły. Obrąłem takowy w bardzo dobrym miejscu przy drodze i obok kościoła na obszarze dworskim. Ale p. Jastrzębski dziedzic, którego setki morgów gruntów leżą odlogiem, powiedział, że nie odstąpi (nie daruje, ani nie sprzeda), bo niema do sprzedania, lecz chłopci powinni odstąpić. Takie postępowanie to nie jest nawet nienawiścią, lecz jest nierozsądkiem.....

W codziennem życiu naszym, trzeba uważać nam na te nasze drobne rzeczy, które w liczbie swej pokaźnej robią znaczną rubrykę. Trzeba na takowe zwracać baczną uwagę, a ta uwaga nazywa się skrętnością, zapobiegliwośćią. Jak wielki poeta niemiecki „Schiller“ w swych poezyjach powiedział; „z małych się rzeczy wielkie skleją i mnożą“, z szelągów nie ze złota ubodzy panoszą“; tak na cenieniu, na z użytkowaniu tych setek, tych tysięcy, milionów drobiazgów, które w codziennem życiu naszym uchodzą nam uwagi, zależy byt i dobrobyt jednostek i całego społeczeństwa. Trzeba umieć szanować centy, aby mieć ryńskie, trzeba umieć szanować jajko, a będzie się mieć kurkę, trzeba umieć cenić czas a będziemy umieli użyć go.

Te drobiazgi, te to bagatelki, które tak lekceważy się, te dają nam się we znaki.

Trudno było mi doprawdy, znaleźć wątek myśli aby one dalej wysnute mogły dobrze przedstawić właściwości położenia, powody i przyczyny złego naszego stanu ekonomicznego.

Zacząłem od początku, zwolna, od uważania, liczenia, zbierania, zestawiania tych małych rzeczy i przyczyn; pousta-

wialem takowe obok siebie i jakoś dały mi pewną całość, niejaki obraz położenia naszego ekonomicznego. Szczegóły zaś dalsze i dalsze wyciąganie zestawień i urzędzań się wzajemnych, jak tej przędzy z motowidła, do warsztatu tkackiego, powinno być powodem zastanawiania się obopólnego wszystkich obywateli i porozumiewania się i wzajemnego udzielania sobie rad i spostrzeżeń.

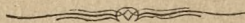
Do wszystkich; do całego społeczeństwa należy to organizacyjne działanie:

„Razem młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele <sup>1)</sup>“.

Tylko razem w zgodzie, wzajemnej życzliwości i poszanowaniu wytworzymy pracę pożyteczną, i oprzemy się dzisiejszej walce ekonomicznej.

W następnych działach omówię o stosunkach ekonomicznych w miastach u nas w Galicyi, powody i skutki utworzenia się takowych i wpływ tychże na przemysł, na uspołobienie ludności zamieszkujących nasze miasta i o działalnościach zawodowych.



---

<sup>1)</sup> Mickiewicz z „Ody do młodości“.

## V.

Po roku 1863 po ciężkich przejściach ekonomicznych, nastąpiła u nas wędrowna ludź z dworów na osiedlenie do miast, jako ostatecznego miejsca chronienia się i ratunku swego bytu i swego życia. Dwory zaczęły wypróżniać się z urzędników gospodarczych, służby dworskiej, skutkiem ograniczania administracyi większych posiadłości wiejskich dla mniemanej oszczędności ad minimum; a w następstwie skutkiem zmniejszenia się ilości pracy dla ludu po dworach, nastąpiła w wielkiej mierze wędrowna tego ludu do miast naszych, który szedł tam w celu szukania roboty i zarobku.

Od tego czasu zaczyna się wzrost miast i wzrost pod względem ludności; naturalnie nie wszystkich miast, lecz niektórych tylko, a miasta owe należą dziś do miast większych, inne zaś pozostały prawie na tym samym szczeblu bytu a w rzeczywistości, byt ich podupadł, a to skutkiem, że osadnicy ze dworów i ze wsi wyszli do większych miast, pozostawili pewną próżnię po sobie i spowodowali ubytek miasteczek w handlu, przeto te miasteczka upadły a większe wznoszą się.

Wzrost ten miast jest jednak nienaturalny, jest konwulsyjny:

Skutkiem napływu większej ilości ludź do miast, wytworzyła się potrzeba mieszkań dla zwiększającej się ludności.

Mieszkania, sienie zazwyczaj, obszerne dotychczas z wielkimi podcieniami, zaczęto dzielić, przepierzać na małe izdebki i te obracać za dobrem oczynszowaniem na mieszkania dla nowych lokatorów. Pozabudowywano podwórza, potworzono ciasne, ciemne, bez przystępu, powietrza komórki

mieszkalne. Nastąpił w całym słowa znaczeniu przez właścicieli realności miejskich jak największy wyzysk.

Kapitałiści, a nawet wielu z obywateli ziemskich posprzedawali swe dobra i zaczęli murować w mieście kamienice. Kapitały zatem zwróciły się w kierunku budowy domów mieszkalnych w miastach. Za tym ruchem powstał ruch ludności ze wsi do miast na zarobek przy budowłach miejskich, i potworzyli się tak zwani robotnicy budowłani. W ostatnich czasach zaś z powodu zastoju w ruchu budowłanym w miastach, powstało bezrobocie, które wytworzyło znów kwestyę socyalną a następnie powstał „socyalizm“.

W Krakowie w r. 1887 wybudowano :

8 domów I-piętrowych w powierzchni 1.533·46 m. □, licząc po 50 zlr. = 76.673 zlr.; 34 domów II-piętrowych w powierzchni 13·140·00 m. □, licząc po 66 zlr. = 867.834 zlr.; 2 domy II-piętrowe w powierzchni 631·00 m. □, licząc po 80 zlr. = 50.480 zlr.; do tego uniwersytet „Col. nov.“ w powierzchni 2,460·00 m. □, licząc po 216 zlr. = 600·000 zlr., razem 1.054.987 zlr.

Okragło . . . . .	1·055,000 zlr.
licząc na Lwów także . . . . .	1.055,000 „
a na resztę miast drugich tyle . . .	<u>2.110,000 „</u>
więc na budynki wydano razem . . .	4.210,000 zlr.

Mówię raz w Tarnowie o tem nienaturalnym wzroście miast do posła ks. Dra. Kopycińskiego, a on mi powiada : a gdzież będą ludzie mieszkać, ja zaś odpowiedziałem mu: czy ludzie potrzebują tylko mieszkania? A któż ma oczynszować takowe? ludzie, nieprawdaż; a w takim razie potrzeba starać się aby ci czynszownicy mieli nietylko czem zapłacić mieszkanie, ale żeby mieli z czego żyć i w co ubrać się.

Kapitał włożony w budynek mieszkalny, jest martwym kapitałem. Nie dlatego aby on miał być rzeczywiście martwym, ale ten budynek jako taki stanowi kapitał martwy, tj. nieużyteczny pod względem ekonomicznym. Przeciwnie, domy fabryczne stanowią kapitał czynny, bo w takowych wykonuje się praca, i takowe dają utrzymanie ludziom.



Domy mieszkalne obok fabryk tworzą czynny kapitał pośredni, gdyż ludzie mieszkając w nich, znajdują w fabryce pracę, utrzymanie a zatem i chleb.

Właściciele domów raz wraz śrubują czynsze, a najdrożej opłaca mieszkania lud roboczy z małych stancyek, z których miesięcznie muszą opłacać po 8, 10, nawet 12 złr. zatem rocznie przeszło 100 złr. co dla robotnika jest bardzo dużo, w porównaniu jak na wsi n. p. droźnik płaci za stancję i komórkę 10 złr. rocznie. I mówią w mieście; że domy się rentują. Jak kto z drugiego chce skórę zedrzyć, to nazywa się rentownością; to jest niesumiennością, to jest zdzierstwem, ze strony właścicieli domów. Chcą aby kamienica bez jakichkolwiek trosków o jutro bez własnej ich pracy żywiła właściciela nie rachującego się z tem z kąd lokator weźmie zapłacić. Nawet majątki ziemskie wielu sprzedają kupując domy w mieście bo te rentują się. Jest to chęć używania bez własnej pracy, chęć wzbogacenia się kosztem drugih.

Jednak kapitał ten włożony w domy mieszkalne jest martwym, bo kto go ma oprocentować? mieszkańcy. Proszę wyobrazić sobie, że do wykonywania każdej czynności potrzeba przestrzeni jeżeli jest większa to i wykonywanie jest ułatwione. Przecież na wsiach są wielkie puste przestrzenie, można urządzić się, a w miastach dlaczegoż tak mamy ścisnąć się i narażać na niesumienny wyzysk.

Jeszcze więcej opłacać się muszą kupcy za lokale wynajęte i tak:

W Krakowie sklep galanteryjny w rynku o 2-óch ubikacyach obejmujących powierzchni 84·5 m. □, czynsz roczny takowego płaci się 1800 złr. zatem wypada 1 m. □ po 21 złr. rocznie.

W Przemysłu przy ulicy Franciszkańskiej za sklep galanteryjny 6 m. dług. 4 m. szerok. i przy tem składek 3 m. szer. i 4 m. długi więc powierzchni podłogi 36 m. □ płaci się 100 złr., więc za 1 m. □ rocznie 27 złr., drugi sklepik 5·5 m. dług. 2·0 m. szer. = 11·0 m. □ się opłaca 300 zł. więc także kosztuje 1 m. □ 27 złr. rocznie.

We Lwowie sklep galanteryjny przy placu Maryackim, o jednej ubikacyi o powierzchni 19·8 m. □ kosztuje 700 złr. zatem 1 m. □ po 35 złr. 35 ct. rocznie.

W miasteczku Radymnie, sklep korzenny o trzech ubikacyach wraz z mieszkaniem i kuchnią o powierzchni razem 75 m. □ kosztuje 200 złr., zatem 1 m. □ po 2 złr. 66 ct.

W miasteczku Dynowie sklep korzenny pierwszorzędny w domu murowanym o czterech ubikacyach j. w. w łącznej powierzchni 100 m. □ kosztuje 300 złr. rocznego czynszu, zatem 1 m. □ po 3 złr.

Jak jest wielka różnica w oczynszowaniu. A kto temu winien? poczciwi właściciele domów. Więc nie dziwota, że kupcy muszą także ciągnąć. I tak jedni drugich obdzierają nawzajem.

A mieszkania prywatne jak przedstawiają się? W rynku w Przemyślu na I-szem piętrze mieszkanie składające się z dwóch pokoi, pokoiku, kuchni ciemnej (bez okna) i przedpokoju o łącznej powierzchni 111 m. □ kosztuje 400 złr., więc 1 m. □ prawie 4 złr. Mieszkanie na Zasaniu, składające się z trzech pokoi, kuchni i przedpokoju w łącznej powierzchni 130 m. □ kosztuje 500 złr., więc 1 m. □ po 3 złr. 85 ct., zaś mieszkanie mniejsze w śródmieściu składające się z dwóch pokoików i kuchenki, w powierzchni 41 m. □ kosztuje 216 złr., zatem 1 m. □ po 5 złr. 27 ct.

Największą rubrykę w wydatkach dla urzędnika stanowi wydatek na mieszkanie, bo wydać 400, 500 a nawet 600 złr. za mieszkanie urzędnikowi, to nie jest rzadkością, co stanowi więcej jak  $\frac{1}{3}$  część jego pensyi. Ale też i urzędnicy pod tym względem robią niepotrzebne zbytki i niepotrzebnie jest wyrzucony grejcar. Ale cóż robić, kiedy pani domu nie może obejść się bez salonu, który stoi przez cały rok od parady próżny. Dziwne jest ubzduranie, że w salonie nie może stać łóżko. Sypialnie urządzają w małych pokojach ze stratą powietrza t zdrowia, gdy te powinny być obszerne.

Czy to budowanie się i usadowianie obok siebie, jeden nad drugim jest powodem, natury przyjacielskiej, naszej.

Czy nasze obowiązki obywatelskie w miastach wypełniamy, pomówię o tem i jak popieramy się na wzajem.

W Tarnowie założono ogród miejski, a za tem ogrodem drugi ogród na cele szkoły ogrodniczej tamże. Dla stóza wybudowano jedną stancyjkę i malutką sionkę. Biedak z żoną i trojgiem dzieci uciska się w tej jednej stancyjce, a pod ścianą zrobił sobie takie podcienie, aby nieco gratów mógł tam umieścić. Jest to sumienie, tych co o tem decydowali. Przecież jest tam tyle miejsca, żeby można było postawić drugą stancyjkę. Ale co tam komu dogadzać, sumienie w ką. A czy dla którego z pp. Radnych-ojców miasta wystarczająca byłaby stancyjka taka razem na kuchnię, sypialnię, jadalnię i na wszystko.

Postawiła tamże gmina budynek na szkołę ogrodniczą. Profesor tej szkoły wskazywał na to, aby szkołę postawić przy ogrodzie, ale wielka rada uchwaliła na wniosek p. Płaźńskiego, ówczesnego starosty, ze względu piękności, budynek dla szkoły ogrodniczej nie stawiać przy ogrodzie do tej szkoły należącym, w którym uczniowie uczą się pracować, ale naprzeciw spacerowego ogrodu. — Tu rozstrzygnęła potrzeba parady, to też uczniowie wielką odnoszą z tego korzyść, bo pół kilometra z budynku gdzie mają wykłady i jest mieszkanie dyrektora do ogrodu kilkanaście razy na dzień muszą latać i czas tracić.

Restaurowali i podnosili na drugie piętro hotel krakowski w Tarnowie, własność księcia Sanguszki. Przed rozpoczęciem budowy podniosłem myśl, zrobiłem plan i kosztorys na ścięcie narożnika tego hotelu, ze względu, że ten narożnikiem wystaje na gościniec, a przejazd i przejście w tym pierwszorzędnym punkcie jest bardzo zwiężone. Restauracya tego budynku wyniosła przeszło 30 tysięcy złr., zaś zwiększone koszta podczas budowy gdyby narożnik ścięto obliczyłem na tysiąc złr. Plan dałem bumistrzowi p. Rogoyskiemu, a on powiedział, że w imieniu miasta dziękuje mi, ale żeby tylko książę chciał. Cóż dalej robią. Z referowali pismo do księcia do Lwowa, gdyż był podówczas namiestnikiem, załączyli mój plan i posłali pocztą, zamiast co należało się, aby to pismo było wręczyło dwóch delegatów.

Później mówię burmistrzowi, że szkoda, że tego narożnika nie ścięli. On odpowiada, że Jakubowski kupiec, który miał tam sklep, chciał odszkodowania 6 tysięcy zlr. Ja odpowiadam mu: że byłbym Jakubowskiemu nie dał ani centa, a byłbym zrobił. Pan burmistrz pyta mi się, a jakim sposobem? odpowiedziałem. Trzeba było zrobić oba piętra według projektu mego z uciętym narożnikiem, a parter zostawić czasowi, teraz Jakubowski już wyprowadził się, to byłoby się narożnik ucięło. A prawda odpowiada p. burmistrz, a ja mu na to, a dlaczegożście nie wezwali mnie jako wnioskodawcy, do komisji jak zrobiliście ją na miejscu tylko ignorowaliście mnie?

Gdybym był w miejscu księcia, to dziś kazałbym zrobić porządek z tym narożnikiem, bo ambicya nie pozwoliłaby mi na to, aby drudzy mieli wypominać i utykać na narożniku księcia.

W Przemysłu z rynku do ulicy Franziszkańskiej szerokość ulicy pomiędzy domem Radcy Wilkego i p. Schumachera wynosi 6·95 m., z tego na tretuary odchodzi  $1·65 \times 2 = 3·30$  a na przejazd także 3·30, zaś kamień w nażniku domu p. Radcy, który jest tam potrzebny jak dziura w moście, wystaje 35 ctm., więc ulica jest nadzbyt wąska, dwa pojazdy nie miną się. Można by rozszerzyć ten wjazd przez ścięcie narożników obu domów, tak, że w pokojach utworzyłaby się ścianka 60 ctm., więc nic nie straconoby na przestrzeni. Ale mówcie tu naszym obywatelom o tem, za nic w świecie nie daliby tego zrobić. Panu Radcy przedstawiałem tę sprawę, mówiłem mu, że tylko w parterze wytnie się rodzaj nyży — że koszta roboty to już miasto poniosłoby raptem z 15 zlr., ale ani rusz nie pozwoli.

Takie jest poczucie obowiązku u naszych obywateli miejskich.

W Bochni nauczyciel szkół wydziałowych Różański jako botanik przez swą pracę, doszedł do nadzwyczajnych sposobów suszenia jarzyn i owoców, dostał za to parę odznażeń na wystawach, ale cóż kiedy nie znalazł u swoich po-

parcia, bo nikt nie umiał się zabrać do tego, a raczej nikomu niechciało się.

A sama Bochnia mogła zielenić się w swoich ogródkach z uprawy jarzyn, a prowadzenie interesu założonem być mogło sposobem wspólnem udziałowem.

Pomysła mamy, lecz te pomysła inni z użytkowują a my zostajemy jak malowani, ale będziemy raz wraz dysputowali o doniosłości spraw różnych, o których najmniejszego nieraz niemamy pojęcia, ale za wnioskiem uzasadnionym drugiego, nie pojdziemy i nie popieramy takowego, owszem, ten wniosek napotyka zaraz liczny sprzeciw. Jesteśmy jak już pierw powiedziałem natury przeciwnościowej.

Przed sześciu laty w Tarnowie, właściciel tamtejszej gazowni Skrzypiec, podniósł szczęśliwą myśl założenia przedsiębiorstwa sposobem udziałowym. Miał nawet gotowe plany. Myśl tę jego popierałem gorliwie. Urządzał małe kółka zebrań, narad, już jeden odstępywał plac pod budowę. Nareszcie ja mówię, cóż będziemy mówili o tem czego nie rozumiemy, pytam się czy niema książki o przemyśle przedzalskim (Weberci), takowy miał i dał mi.

Ja mówię że zostawcie mi tę sprawę dwa lata, jak książkę przestudyuję, potem zwiedzę fabrykę taką w Bielsku, i jeszcze gdzieindziej, to zrobimy z świadomością program działalności. On powiada mi żeby tylko prędko to robić. Ja odpowiadam. Jeżeli chcesz pan prędko to z tego nic nie będzie. Zacząłem czytać książkę a raczej uczyć się i robić wyciągi, w tem przysyła po tę książkę że chce ją dać dyrektorowi cegielni na Rudach Hajdukiewiczowi. Naturalnie oddałem ją a dziś już będzie temu z dziesięć lat a nic niema zrobionego, a p. Skrzypiec powiada że u nas nic się nie uda. A dla czego to? Bo nagle zabieramy się i gorączkowo, nawet z zapalem do sprawy, ale wnet ostudzamy i opuszczamy ręce. Ale co jeszcze szczególniejszego? jeszcze nic nie było zrobione podstawowo, a już radzili z kąd sprowadzić dyrektora.

I co jest jeszcze charakterystyczne? Otóż urządzając u nas zakłady przemysłowe nie dajemy najczęściej swoim

zarobku, lecz sprowadzamy sobie na kark obcych i dajemy tym sposobem dowody własnej niedoleżności.

Piękną kamienicę wybudował w tem mieście Radca i vice Prezydent Sądu obwodowego Zaklika, a do budowy sprowadził wszystkie roboty stolarskie i ślusarskie z Krakowa, zaś tarnowscy stolarze, których zabija parowa stolarnia na Rudach i ślusarze, których kilku jest bardzo zdolnych niech klepią biedę. Panu Radcy o to nie rozchodzi się wcale, bo Pan Radca ma przecie piękną pensyę. Pan Radca ma wieś niedaleko Tarnowa i wygłasza nieraz mówki o lojalności, ale ta nie bardzo klapuje z życiem powszednim. Każdy gdzie żyje i wśród kogo, najpierw tym najbliższym powinien dawać utrzymanie i zarobek, jeżeli inaczej postępuje się, to jest się jak ten mitologiczny wąż, który siebie pożera i sobą żyje, nie troszcząc się o nikogo.

Towarzystwo krajowe dla popierania handlu i przemysłu krajowego we Lwowie (dyr. Zgórski i Marchwicki), sprzedało udzielony mu przez Ministerjum wojny przywilej wyrabiania konserw dla wojska w Przemyśle, za roczną rentą 10 tysięcy złr. na 10 lat Towarzystwu wiedeńskiemu. To Towarzystwo sprowadza teraz na czas ruchu fabryki swoich robotników z Wiednia. Więc nasz przemysł dużo na tem zyskał? a robotnicy nasi przypatrują się jak wielkie dobrodziejstwo Towarzystwo dla handlu i przemysłu we Lwowie swoim postępkiem wyrządziło im. Widziałem wtenczas przy zwiedzaniu tej fabryki w dniu 22. października 1898 z 50 robotniczystej krwi wiedeńskiej, zajętych przy napełnianiu puszek konserwami, tak samo w ubikacyi drugiej, rzeźnicy okrawujące mięso z całych sztuk zabitych bydłał krajali na kawałki mięso z miną uśmiechniętą, widać z wdzięczności dla nas za odstąpienie im zarobkowanie.

Z ramienia banku kredytowego we Lwowie zawiązało się towarzystwo i wykupiło wszystkie browary tamże. Teraz podobno jest tylko jeden browar w ruchu, a przeważną ilość piwa sprowadzają z kąd inąd. Cóż działali przez to nasi inicjatorowie, dobrodziejcie nasi. Otóż setkom ludzi wytrącili zarobek z rąk i utrzymanie i przyprowadzili ich na dziadów. Powiem słowami Mickiewicza: że to był pomysł szatański.

Towarzystw w kraju mamy niezliczoną ilość i takowe wyrastają ciągle jak grzyby po deszczu. Ciągłe nowi inicjatorowie podnoszą nowe<sup>1</sup> myśli. Jak dwóch zejdzie się i mówią o czemś, to gazety piszą zaraz że nowe towarzystwo zawiązało się bo dwóch zeszło się. Tak okropnie jesteśmy towarzyscy. Są Towarzystwa w towarzystwach, a następstwem takowych są wydziały prezesostwa, statuta, naturalnie tylko na papierze, a to wszystko osłonięte taką gazą patryotyzmu humanitarnego, że nieraz niemożna wymówić się od udziału boby to było nie demokratycznie. W ogóle z miast wieje wiatr i to silny demokratyczny, a w żyłach i kościach mieszkańców siedzi natura arystokratyczna.

Nasze towarzystwa zasadzają się po największej części na dawaniu wkładek miesięcznych przez członków, a członkowie przez cały rok boży nie biorą udziału w towarzystwie. Nakładamy na siebie dobrowolny haracz, dobrowolny podatek i to jedni na drugich, a w skutek tego zniechęcenie i właśnie odłączanie się i formalne uciekanie od towarzystw i ludzi bojąc się aby przypadkiem który z dobrodziejów i nowych inicjatorów nie wciągnął człowieka do nowego towarzystwa pod wielką firmą założyciela a następnie nie wciągnęli człowieka do wielkiej obowiązkowej bibki która pociąga za sobą przeladowanie żołądka a wypróżnienie kieszeni.

Towarzystwa te i nieraz towarzystwa w towarzystwie i ich wydziały, to po największej części nie wiedzą nic o sobie, jakżeby to były całemi milami oddalone od siebie, a tu tylko przez ścianę.

W niedzielę dnia 25 lipca Tow. Gwiazda w Przemyśle urządziło wycieczkę do lasku na wielkie Budy naturalnie z muzyką wojskową, a Tow. Sokół także wycieczkę do Krasicyzna a o tem postanowieniu jednego wydziału, drugi wydział nic nie wiedział. I jakież z tego skutek?

I w jednym i w drugim miejscu było mało osób, a stąd niezadowolenie, że wycieczka nie udała się. Jak może co udać się, jak gorliwe wydziały towarzystw tak działają, ot powiem tak dorywczo i bez porozumiewania się. Przecież do

Towarzystwa Sokola należą członkowie z Towarz. Gwiazdy i na odwrót. Jeżeli który z członków chciał zadosyć uczynić wezwaniu wydziałów tych towarzystw, to musiałby chyba kazać wykonać na sobie sąd Sałamonowy i rozdziwić się.

Te ciągle zjazdy i zjazdy Towarzystw sokolich pod nawiskiem „Gniazd“ — to wszystko za dużo. Narzekamy na biedę, a raz wraz urządzamy sobie parady. Nie jeden wciągnięty i powodowany ambicyą powiada sobie muszę jechać, bo to wypada, nie mam pieniędzy to pożyczę, czy to na kredyt, czy na zastaw. Na zjeździe wygłasza się doniosłe patryotyczne mówki o kochaniu się — a przy odjeździe jakież czule pożegnania, ściskania, całowania. Jakby kto obcy z boku przypatrywał się, to pomyślałby sobie: co to za poczciwcy są w tej Galicyi. Powiedziałby sobie w duszy: o szczęśliwa Galicyo, że masz tak gorliwych mieszkańców!

Ale inaczej przedstawia się cała sprawa, gdy do wnętrza istoty rzeczy zajrzy się.

Wieluż to powróciwszy do domu z tych zjazdów — oszczędza się kosztem własnego żołądka całe miesiące, aby powetować wydatek, zrobiony z krzywdą rodziny całej, a inni siedzą po uszy w długach. Ale miną to się nadstawia, aż strach. Choć bieda, to hoc. Właśnie ta zasada gubi nas. Nie trzeba pokazywać parady, jak się na nią nie ma.

A teraz my, co tak bardzo kochamy się — czy w potrzebie idziemy drugiemu z pomocą? Może i szlibyśmy, ale nie umiemy i niechce się. Ogólna nieporadność jest panująca. Same protekcyje jak wykonuje się? Otóż pan X. bardzo życzliwy daje bilet do pana Y. o poparcie swego pupila, a ten pan Y. znowu daje takiż bilet do pana Z. i t. d., zaś samemu nie chce się pofatygować, a jeszcze mniej dolożyć własnego starania i własnej zapobiegliwości.

Parady i parady wszędzie zdawałoby się, że dobrobyt jest u tych ludzi, a tu pustki w kieszeni, a dążenie jest aby tylko nic nie robić. Wszystko odsuwa się od pracy ręcznej i nawet pogardza się temi co pracują rękami.

Ci są tylko w honorze co trzymają ręce w rękawiczkach. Słyszałem, doleciał mię głos w przechodzie ulicą natu-



raźnie wyszły od dam: „i to jest szwaczka“. To ta osoba co pracuje na swoje utrzymanie, to od tych co niepotrzebują pracować ma doznawać takiego pogardliwego obejścia. —

To jest nie ładnie, to jest bardzo przewrócone w głowie u tych osób, które tak niepomiarowanie o drugich wyrażają się.

Przecie jest nasze przysłowie piękne: jest to cnota nad cnotami, trzymać języka za zębami. Niepotrzebne pleciugarstwa, szczególnie pomiędzy paniami są powodem wielu niesnasek.

Należałoby przecież w chodzić zawsze u siebie po rozum do głowy i tam go szukać — a nie rozkoszować się bzdurami.

Powodem tego wszystkiego jest to, gdy kto w domu nie szuka zatrudnienia tylko czas marnuje, a takie postępowanie wytwarza próżność, dziwactwa, znużenie.

Wielkie jest powołanie kobiety w społeczeństwie, bo jak kółka rodzinne tworzą społeczeństwa i narody, to jakie są te pojedyncze kółka, to takimi są społeczeństwa.

Ofiarność nasza jest wielka. Ale jaka? Otóż wyjmujemy z jednej kieszeni a wkładamy do drugiej, ale nikomu niechce się własną pracą przysporzyć potrzeb dla drugiego.

Szczególniej panie zawiązują się w towarzystwa zaszczepiające się na tem, aby od drugich wydusić pieniądze w drodze składek na biednych.

Tym sposobem biedy nie usuniemy.

Tych biedaków co są trzeba wspierać, ale trzeba się starać aby nowi nie tworzyli się, więc trzeba dostarczać ludziom środków pracy.

Niech więc panie każda u siebie w domu urządza kółko pracownic, a uszczęśliwią niejednego i same będą zadowolone.

Drobny przemysł o którym mówimy aby na wsiach był wykonywany, niech także w miastach nasze panie ujmą w swoje ręce w swoich salonach, które niech przemieniają na pracownie, a dadzą przykład wszystkim, dadzą utrzyma-

ma nie wielom. Bo przemysł drobny zależy od pracowitości jednostek a jeżeli się nie chce robić to i roboty nie będzie.

Jeżeli po domach panie pourządzają takie pracownie u siebie a wprawiają wszystko w ruch jak w mrowisku mrówki do wspólnej pracy, a i ich mężowie po pracy biurowej jako wytchnięcie będą znajdowali odmienne zajęcie w domowym zatrudnieniu do, którego będą spieszyli gdy dziś tam nic ich nie ciągnie bo widzą w salonach swych pustki. Gdy tak będą nasze salony warczały kółkami to i my zamiast uciekać po za obręb domu, będziemy szukali szczęścia w kółku rodzinnym.

Widzieć można jeszcze u nas po domach babki starszki, które ciągle coś robią, ciągle coś dłubią rękami, na chwilę nie popróżniają bo tak od młodu były przyzwyczajone. A młodsze pokolenie wieleż to razy siedzi z założonemi rękami, w gali w rękawiczkach, a za pracę uważają sobie czytanie książek powieściowych lub siedzenie przy stoliku dla składki na cele dobroczynne. I dziś są skrzętne, zapobiegliwe osoby, to też te lepiej wychodzą ale tych jest bardzo mało.

Dawne kobiety u nas znajdowały szczęście i zadowolenie w pracy i wyszukiwały sobie tę pracę, koło siebie usadawiały drugich do roboty, dziewczęta, panienki, jak kto chce nazwać. A wieleż to szczęścia było przez cały tydzień przy robocie na myśl projektu swego na niedzielę, wyjechanie w sąsiedztwo, na wycieczkę. I chożo bawiono się, bo skromnie i bez wymogów i znajdowały się marjaże i żyli szczęśliwymi.

To wszystko zależy od wychowania domowego.

O tem wychowaniu napisałem się dość w poprzednim dziale III. a pragnąłbym szanowne czytelniczki powtórnie zwrócić do ponownego przeczytania tego działu. Nie jest on wyczerpujący, ale proszę szanowne panie róbcie do niego swoje dodatki, aby on stał się wyczerpującym dla czytających jako wskazówka do czsu, głowy i postępowania w życiu domowym.

Stróże kamieniczni, to są istnemi biedakami, są białymi murzynami, którzy najczęściej za obsługiwanie kamienicy a często jeszcze i właściciela dostają tylko mieszkanie, o powierzchni  $\frac{3}{8} = 9$  □, a wysokie 1·80 m. które raczej jest komórką na skład jakiej przydatną a nie na mieszkanie. Jak wiem w jednym miejscu w Przemyśle to właściciel wyfundował taką stancijkę i kazał dać podłogę betonową, żeby ludziska marzli, w innym miejscu widziałem stancijkę stróża w środku budynku bez okna, a drzwi szklane wychodzą do sieni. Jest to sumienie właścicieli realności miejskich, którzy dumnie mienią się być obywatelami.

Przepisy sanitarne są bardzo obszerne, ale cóż kiedy przestrzegacze przepisów sanitarnych w miastach powodują się nieraz względami i względzikami dla właścicieli domów, a ty biedaku, duś się w smrodzie o chłodzie i głodzie.

Taka jest ludzkość panująca wśród społeczeństwa w miastach naszych, że jeden drugiego skórę zdarłby. I to może się policzyć za chwałę końca dziewiętnastego wieku. Niech żyje uczciwość i użyteczność miejska! Może to „motto“ umieszczą inicjatorowie nasi na pawilonie wystawy w Paryżu w roku 1900.

Jeżeli niektórzy właściciele do komórki mieszkalnej dodają stróżowi 6 złr. na miesiąc, to powiadają, że mu robią dobrodziejstwo. Czy za 6 złr. sam i z żoną i dziećmi wyżyje, przecież na zarobek nie pójdzie do ludzi, bo służy.

Każden słuźbodawca powinien dać swojej słuźbie utrzymanie całkowite, a rzeczą słuźbodawcy jest dać mu robotę. Przyjmowanie słuźby na tak zwane pół słuźby, t. j. że ma na połowę utrzymanie, a na drugą połowę ma sobie wyszukać, powinno być ustawowo wzbronione, gdyż taki sposób postępowania jest niesumienny, jest wyzyskujący, jest demoralizujący, bo przecież dwom panom służyć nie można równocześnie i dobrze, więc jest z tego taki skutek, że jednego i drugiego okpiewa słuźący.

U urzędników są czynności po za słuźbowe, to te są skutkiem zwiększonej pracowitości i zapobiegliwości, czego

do służby nie można zastosować. Urzędnik prędzej da sobie radę przed wyzyskiem, zaś biedny robotnik nie tak łatwo.

Jak dla robotników jest ustawa ochronna ich pracy, tak i dla niższej służby powinno zająć się ustawą ochronną, co do ich pracy a szczególnie wynagrodzenia i utrzymania przed niesumiennem wyzyskiwaniem,

A ci, którzy nie zdołali przebić się przez nieraz mgliste warstwy wiedzy, już to z powodu braku funduszków, to znów z innych przeszkód, gdyż nauka nie jest tak łatwą; ci z których wielu posiada uzdolnienie, chęć do pracy, ci którzy z braku dokumentu kwalifikacyjnego zmuszeni są pracować na kawałek chleba jako dyurniści za nędznem wynagrodzeniem, w jakimże znajdują się położeniu? Mniejsza o to zresztą jeszcze czy to utrzymanie mają obfite czy nędzne, ale jest jeszcze to gorzej i jest najfatalniej — że ich losy — ich byt zależny jest od łaski lub nie łaski przełożonych w urzędach. Jest to pańszczyzna o wiele biedniejsza niż była chłopska; bo tam nie skazywali chłopa na wygnanie, a że robić kazali, to i w potrzebie poratowali. Ale tu pracuj, rób jak najlepiej zasługuj się, to na wiele nie przyda się, bo jedno uprzedzone Nielitościwe słowo powoduje, że człowiek znajduje się na ulicy.

W Przemysłu jest przy c. k. Sądzie 40-tu dyetaryuszy, a z tych jest tylko sześciu stałych z placą po 45 zlr. miesięcznie, zaś reszta niestałych od 15-tu do 25 zlr.

Dyetaryuszowi niewolno chorować bo traci służbę, idzie do wojska na ćwiczenia, traci służbę.

Czy społeczeństwo nie powinno zaopiekować się tym średnim stanem miejskim? czy nie powinno znaleźć sposobów ubezpieczających tym ludziom byt i zabezpieczenia na wypadek choroby i na starość.

A służba po urzędach nie powinna być mianowana ze strony władz, jak dróżnicy. Dla czegoż ta służba której ważne papiery i akta przechodzą przez ręce jest jakby dzienny najemnik utrzymywaną z ryczałtu.

Pod tym względem we wszystkich urzędach tak rządowych jak i prywatnych powinno nastąpić ustawowe unormowanie.

Obowiązkiem społeczeństwa jest zastanowić się nad tą kwestyą — która jeżeli nie będzie załatwiona, stanie się źródłem socjalizmu. Na czci i sumieniu społeczeństwa ciąży aby rozwiązać tę kwestyę w sposób ludzki.

W urzędach niema nigdzie poczekalni dla stron, niechby były choć w korytarzach nie już krzesła, lub kanapy, ale ławki, to ze względu ludzkości powinno być zaprowadzone, bo kiedy każą czekać po kilka godzin stronom, to żeby przynajmniej te strony miały na czem usiąść.

Nie pozwalają iść tretuarem ludziom niosącym co n. p. kuferki, lub z konewkami. Więc tretuar jest dla tych co nic nie robią, co spacerują, a tym wolno stawać na chodnikach, a drudzy muszą ich obchodzić. Doprawdy pod tym względem jest wielka nieuwaga i wielka niegrzeczność w ogóle wszystkich mieszkańców miasta.

Każden rozpiera się i niema względu na drugiego idącego i każden idzie środkiem tretuaru, zamiast iść bokiem, aby drugim zostawić miejsce do przechodu. — Szczególniej dzieje się to w Przemysłu, gdzie na wąskich ulicach i tretuarach jest ciągle przystawanie publiczności, że ani przejść nie można. — Pod tym względem straż publiczna powinna przestrzegać publiczność, aby nie stać na tretuarach, gdyż takowe służą do przechodu, tak się dzieje w Wiedniu i zapewne i w innych niemieckich miastach, tam publiczność ustępuje się ludziom niosącym tretuarem ciężary, a u nas żąda ta publiczność, żeby ci co dźwigają coś, ustępywali się tym co spacerują. To też nazywają nas Niemcy (das sind verkert Leute).

Zdawałoby się i tak być powinno z zasady, że od Rady wychodzić powinny wnioski i projekta dobre, gdy dzieje się przeciwnie. Ogół najczęściej błądzi, a wielka Rada robi nieraz wielkie głupstwa. Uchwalą głupstwo i chcą żeby takowe było mądrym.

Waluta nazywa się od metalu, jak waluta złota, waluta srebrna, waluta miedziana, może być nikłowa itp., ale nazwać walutę koronową, to jest koronowe głupstwo. — Jest złoto koronne, złoto białe, a to zależy od aliażu (mieszaniny) złota z miedzią lub srebrem, ale aliażu koronnego niema — może być tylko jak nazywają koronny osioł.

Słusznie też mówi szwedzki poeta „Ibsen“, że tylko mniejszość ma słuszość. Ale też znowu ta mniejszość musi słuchać większości.

Akademia umiejętności w Krakowie zniosła przed kilkunastu laty z pisowni polskiej kreskę nad é. Takie é wymawia się akcentem zbliżonym do y. Teraźniejsza młodzież pisząc e bez kreski wymawia słowo mleko, ser i t. d., zamiast mléko, sér.

Co też wadziło Akademii umiejętności ta kreska nad é.

Bieda jest, jak kto sili się na coś mądrego a uważa siebie i swój rozum za coś osobliwego.

Prawdziwa mądrość sama wyskakuje z głowy swobodnie bez żadnego nacisku; przeciwnie: kto ciężko myśli, to najczęściej głupstwo wymyśli.

Gdy w r. 1888 został hr. Badeni Namiestnikiem Galicyi, przybył na otwarcie doroczne Akademii umiejętności w Krakowie. Wygłosił w ten czas mowę inauguracyjną w której uczcił pamięć zmarłego Namiestnika hr. Alfreda Potockiego temi słowy: była to osobistość wpływowa, która niepotrzebowała nic robić, lecz gdzie się zjawiała to już samem tchnieniem sprawiała że wszystko było zrobione.

Pozwolę sobie z krytykować tu to powiedzenie porównawczo: Nieszczęściem naszym jest że nierachujemy się ze słowami a przecież mówienie to jeszcze nie robota. Nieszczęściem są nasze reprezentacye, które mniemają że nie trzeba im nic robić, tylko reprezentować, tylko zjawiać się a robić to powinien ktoś inny, zajmować się powinni zastępcy zastępców.

Nieszczęściem naszym jest, że do wszelkich naszych przedsięwzięć szukamy protektoratów. Ten zwyczaj u nas nawet z powszednia i nie robi wrażenia, on jest niepotrzebny a nawet powiem szkodliwy.

Na tytułach niemal wszystkich towarzystw humanitarnych w Tarnowie figurowała jako protektorka księżniczka Helena Sanguszkówna. Prawda ona nie dobijała się o ten zaszczyt, lecz przychodzili do niej z prośbą o zezwolenie na ten tytuł dla towarzystwa oświadczając: że ona nie potrzebuje się niczem zajmować że im chodzi tylko o firmę. A potem członkowie tych towarzystw mówili sami że protektorka nic nie robi.

Więc na towarzystwo wcale to dobrze nie oddziało, nie przyniosło żadnej chwały protektorce, owszem naraziło ją na ludzkie gadania.

Jestem przeto zdania aby Panowie i Panie nie przyjmowały protektoratów.

Z drugiej strony aby towarzystwo nie starało się o protektorata, bo to dowodzi, jakby ich małoletności. Niech będzie prezes, vice prezes, członkowie, ale czynni, ale tacy, którzy poczuwają się do spełniania obowiązków na siebie przyjętych, a wtenczas nasze towarzystwa będą nietylko figurami, ale będą spełniały swój obowiązek.

Blaga i blaga w najwyższym stopniu jest cechą umysłową końca dziewiętnastego wieku.

W szumnych afiszach rozlepianych na ścianach kamienic, na które nikt nie zważa i nie daje wiary, uzewnętrza się ta blaga, próżność, wyzysk — nieuczciwa reklama pod rozmaitymi tytułami, jak: „Triumfstiffel.“ Dawniej kto odnosił tryumf, chwałę, zwycięstwo, zdobiono mu głowę liśćmi laurowymi (wawrzynem), lub dębowymi, a teraz tryumf wlaź do „buta.“ Doprawdy, jak myśl idealna upadła, wszystko wyrachowane na wyzysk drugiego. „Nadzwyczajny wypadek w dziedzinie sztuki upiększenia twarzy.“ Oj blago! blago!

„Walne zgromadzenie“ — dlaczego walne? słowo walne może pochodzić od walić, tj. bić kogoś, albo powie się komuś: a to walny z ciebie chłop, to znaczy że zuchowaty; ale cóż ma z tem wspólnego zgromadzenie, żeby było walne.

Dlaczego nie napisać, roczne, półroczne, miesięczne, nadzwyczajne zebranie, zgromadzenie towarzystwa.

A różne anonsa ilustrowane dziwaczne, cóż one charakteryzują, jeżeli nie wielki rozstrój umysłów w społeczeństwie.

Blaga, blaga i blaga i bez myślności uzewnętrzniają się, a rozum, i rozsądek jakby ze strachu skryły się w swej skromności i stały się jakby niemymi.

Manija stawiania pomników. Pomniki stawiają narody i kraje bogate. Tak jak u nas dzieje się to jest wiele chałasowania przez jednych a powodem wypędzania pieniędzy drugim z kieszeni a co najważniejsze, to jest to, że przez te tendencyjne chałasowanie wiele umysłów i rąk odrywają od prac codziennych zawodowych

Jubileusze, dyplomy, tytuły szumne biografije pośmiertne, wszystko to wskazuje na chępliwość, próżność tych którzy jeszcze łążą po świecie.

Ogłaszanie nabożeństw patryotycznych za zmarłych przed pięćdziesięciu laty jak n. p. teraz w Przemyślu z podpisem „Młodzież Polska“. Dlaczego nie podpisali się inicjatorowie imiennie. Jest to wielka zarozumiałość myśleć sobie że ja to my. Niechby ci inicjatorowie pomodlili się sami za siebie i poprosili Pana Boga o rozum i rozsądek. Chrystus Pan powiedział do płaczących kobiet: nie płaczcie nademną tylko nad sobą i nad waszemi dziećmi. To znaczy że z płaczu drugim nic nie przyjdzie, tylko z uczynku i wypełnianiu swych obowiązków względem bliźnich.

Dziś w obec prawa jest każdy równy; każdy przynależący do państwa, do kraju, do miasta, jest jego obywatelem i jest obywatelem rzeczywistym. Kto nie jest zaś rzeczywistym obywatelem miasta, to te miasta z wdzięczności za położone dla nich zasługi, dają pojedynczym ludziom dyplomy tak zwanego obywatelstwa honorowego. Znaczy to —



nie jesteś przynależnym do naszego miasta, gdyż jesteś przynależnym do innego, przeto my czynimy cię obywatelem nadzwyczajnym — honorowym. Obywatelstwo honorowe zastępuje obywatelstwo rzeczywiste. Kto nie jest obywatelem tego a tego miasta to rada miejska może mu udzielić obywatelstwa honorowego.

Miasta wybierają sobie reprezentantów, t. j. urzędników najwyższych, zwanych burmistrzami i wybierają z grona swych mieszkańców-obywateli miejskich. Zatem każdy burmistrz jest obywatelem rzeczywistym.

Z jakiegoż więc powodu często nasze rady gminne sym burmistrzom nadają obywatelstwo honorowe. Jest to niedorzeczność popełniana przez ojców miast, robić kogoś obywatelem honorowym jeżeli jest rzeczywistym, to tak samo wygląda jakby we wojsku pułkownika mianowali kapitanem.

Burmistrzowi za zasięgi udzielony jakiś medal pamiątkowy, jakaś rzecz pamiątkowa n. p. wstęga honorowa, to jest co innego — to wygląda na jakieś odszczególnienie.

Znów mania zmieniania nazw ulic. Dawne ulice mają nazwy od przymiotnika i pytamy się o nie: jaka ulica, a nie która lub czyja, n. p. ulica Krupnicza, Sławkowska, Zygmuntowska, Marszałkowska; teraz bardzo hojne pp. Rady miejskiej robią prezenta z ulic i tak podawali i nazwali: Kochanowskiego, Mickiewicza i t. d.

Nie jeden był biedny za życia, a nie miał go kto potraktować, a po śmierci obdarzyli go ulicą, a innym bogatym jeszcze za życia porobili prezenta z ulic, jak ulica Leona Sapiehy, ulica Koczkowskiego. Mickiewicz powiada też w swoich poezjach, że: „ludzie po śmierci kadzą, a za życia jeść nie dadzą“.

Czy nie należałoby nazwać ulice: Kochanowska, Mickiewiczowska, Sapieżynska, Koczkowska i t. d.

Kwestya społeczna nie jest dzisiejsza, toczy się ona od początku świata, a świat jest zawsze jak ten ukrop w kotle,

w którym gotuje się i następnie filtruje i destyluje. Od fachowych, starannych i uważnych destylatorów zależy ten ekstrakt rozumu ludzkiego. Każdy człowiek ma swoje błędy i jak się to mówi swoje „ale“. — Zwyklemu śmiertelnikowi przebacza się jego błędy, lecz stojącym na świeczniku nie wolno popełniać takowych pod groźbą srogiej odpowiedzialności. — Niestety — bywają przez naszych świeczników często teraz popełniane błędy i to nie raz wielkie błędy.

Te usterki, te błędy są skutkiem małego poczucia obowiązku a nieraz z lekceważenia sobie takowego. Nasze stanowiska uważamy często za takie, jak bylibyśmy przez nie upoważnieni do spoczywania, jakby na laurach. Dalibóg, więcej chęci, więcej staranności, więcej poczucia obowiązku, a nie będzie tyle złego, nie będzie tyle nie zadowolonych, tyle biednych, tyle niesnasek — będzie więcej poszanowania dla tych, którzy dobijają się do tego luminarstwa.

Wtenczas nie będą głosili samozwańcy przewrotnych teoryj, że na proletaryacie opiera się przyszłość narodu.

Proletaryatowi trzeba dać zajęcie, a nie będzie proletaryatem, lecz stanie się pożytecznym czynnikiem społeczeństwa. — Kiedy starszyzna poczuje się do obowiązku, względem młodszych stanowiskiem brać takowych w opiekę, wtenczas proletaryat nie będzie wyprawiał „orgij“ — „ryków“, jak zgłodniałe wilki, gdyż trwoga przed upiorem głodu zostanie zażegnana, a proletaryat czyli ludzie bez zatrudnienia, mając zatrudnienie i utrzymanie, staną się w tenczas ważnym czynnikiem podniesienia naszego stanu ekonomicznego. Wtenczas będzie postęp do lepszego bytu, gdy z teoryj przejdzie się do czynu i gdy będziemy pracować nietylko piórem, ale rydlem i łopata i kiedy będziemy umieli ocenić drugich pracę i szanować tych co ciężko pracują.

Inteligencyo nasza, od Was zależy ten szczęśliwy zwrot w naszym społeczeństwie, od Waszego ocknięcia się z letargu, obojętności, z Waszego uprzejmego, roztropnego postępowania stworzy się to ogniwo łączące z sobą w pewną harmonię wszystkie stany.

Są rozmaite rodzaje grzeczności. Może być grzeczność przyciągająca, ujmująca, wyrafinowana, kupiecka, przesadna, odpychająca, grzeczność zarozumiała, grzeczność popularna, odznaczająca się życzliwością, uprzejmością, uczynnością i nawet bywa grzeczność nie grzeczna.

Być grzecznym, być uczynnym, są to pojęcia obok siebie sąsiadujące i będące w ścisłym związku z sobą.

Grzeczność jest oznaką inteligencji człowieka i oznaką jego wewnętrznej wartości. Ludzie z dobrem wychowaniem starają się jeden drugiego uprzedzić w grzeczności.

Grzeczność jest przyjemnością, jest szczęściem człowieka, ona wyrabia w nim nawet poradność dla siebie i dla drugich, a przede wszystkim zdobywa ona dla siebie od drugich szacunek i poważanie.

My polacy, doprawdy jesteśmy zawsze skąpi w tej swojej grzeczności, jakżeby ona kosztowała, gdy przeciwnie przynosi posiadaczowi takowej liczne korzyści.

Dziwnem jest, że nieraz na grzeczności chybiają ci, którzy otrzymali wykwentne wychowanie, może dlatego, że może i zwykwinie, i zamieniło się w zarozumiałość. Zarozumiałość przeszkadza być grzecznym.

Uczucie obrazy, tak zwana ambicya nieraz wielką odgrywa rolę, szczególnie u niższych stanów. Uczucie obrazy popycha nieraz człowieka nawet do zbrodni, dlatego unikać należy własnych uniesień, aby nie obrazić uczucia drugiego, raczej należy wiele razy przebaczyć, przeoczyć, w ogóle postąpić sobie z wyrozumiałością. Trzeba starać się panować nad sobą. Kto tego dokaże, dokaże wielkiej sztuki, samowiedzy, samopoznania.

Widziałem raz chłopczyka małego, który wyciął swą niańkę; matka kazała mu pocałować ją w rękę, malec pomimo bicia tego nie uczynił, zaś matkę pocałował w rękę. Taka wielka ambicya objawia się już u dziecka, trzeba nią umieć kierować, aby ona nie wyrosła w dziecku w szaloną ambicyą.

Grzeczność uważa sobie wielu za ciężar; np. podanie drugiemu ręki, jest u niektórych ciężarem. Starsi gdy podają

młodszym rękę, najprzód dają tem dowód swej grzeczności, a po drugie, uczą młodszych przez swoje postępowanie grzeczności. Do grzeczności dużej zalicza się damie, gdy ta okazała swą uprzejmość przez podanie ręki mężczyźnie. Mężczyzna powinien zachować się wyczekująco z podaniem swej ręki damie do przywitania, aby zostawić pierwszeństwo jej. I tu zachodzą czasem wyjątki konieczne, mianowicie ze względu starszeństwa wiekiem lub też stanowiskiem, wreszcie stosunkiem przyjacielskim i zażyłości.

Młodzi powinni w obec dam być zawsze z rezerwą w podawaniu rąk damom, a tylko w czasie całowania w rączkę, co należy do szyku, do galanteryi, należy tę rezerwę zamienić na awangardę. Postępowanie takie jest oznaką dobrego wychowania i grzeczności.

Dziwnem jest, że ci co najstaranniejsze wychowanie otrzymali, są nieraz niegrzeczniymi, jakby dla nich ta grzeczność była ciężarem. A przecież to nic nie kosztuje, owszem za tę grzeczność zyskuje się dużo. Ukłonienie się jest nieraz powodem do stosunków przyjaznych, w przeciwnym razie, jeżeli kto jest ciężkim do uchylania swego kapelusza, dostaje tytuł grubiana.

Mickiewicz w swoim poemacie „Pan Tadeusz“ powiada:

Grzeczność nie jest rzeczą małą:

Kiedy się człowiek uczy ważyć jak przystało,

Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,

Wtenczas swoją ważność zarazem poznaje,

Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,

Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.

Jak byłem w Krakowie, w wielki kłopot wprowadzał mię zawsze c. k. Radca Dyrekcji skarbu a późniejszy Radca cesarski Heiling — gdyż nie mogłem nigdy wymiarkować z jakiej odległości należy się mi jemu kłaniać, gdyż prawie zawsze uprzedził mię. Może tej okoliczności zawdzięczam i przykładowi, że stało się moją naturą i uważam sobie za obowiązek być grzecznym dla wszystkich.

Niegrzeczność od drugich spotykała mię bardzo często. Wspomnę tu jedną okoliczność. Wstępuję do sklepu p. Szu-

kiewiczza w Krakowie (miał w rynku handel specyjalitetów tytoniowych) prosząc aby pozwolił mi pióra do napisania paru słów na korespondentce. Czyby kto przypuścił, że mi nie dał, i tak rzeczywiście było. Niegrzeczność u nas Polaków jest bardzo panująca, jest nawet zaraźliwą, bo za tę niegrzeczność doświadczoną od jednych, odbijamy niegrzecznością swoją na drugich i to najczęściej na niższych, na służbie i stajemy się oryginałami przykrymi.

Postępowanie takie wytwarza w drugich zniechęcenie, niezadowolenie, nienawiść, złość, a nawet pomstę; w ogóle oddziaływa to bardzo niekorzystnie na cały ustrój społeczeństwa.

To lekceważenie, bagatelizowanie sobie drugich, nie już w czynie, ale w swej myśli; ta niekarność właśnie tej swojej myśli, która powinna powiedzieć sobie, przecież powinieniem być dla tego a tego grzecznym, właśnie pokażę mu przez swoją grzeczność — swoją wyższość i tę właściwą inteligencyę zasadzającą się na grzeczności i uczciwości dla drugiego. Na ulicy to nasza publiczność staje kupami właśnie gdzie jest najwęższy tretuar, nie uważając na drugich że muszą stojących obchodzić, a jak idzie n. p. dwie osób tretuarem to nie idą bokiem aby miejsce dla drugich do przejścia zostawić tylko środkiem.

Przecież na to należałoby uważać, a tu nikt a nikt tego nie przestrzega.

Trzeba mieć i wyrabiać w sobie naturę przyjacielską (eine gutte Gesinnung), a nie hajdamacką (eine Barbarre), trzeba wyrabiać w sobie naturę ludzką a nie wilczą. Że też to nie możemy nauczyć się od naszych sąsiadów Niemców — grzeczności. Czy Polak ma zawsze celować rubasznością.

Przyjacielska natura człowieka, jego życzliwość, pobłażliwość na drugich usterki, natura wybacząca, wogóle rozsądna, powoduje wewnętrzne zadowolenie człowieka, a największem szczęściem i tem zadowoleniem wewnętrznem jest gdy człowiek może uczynić co dobrego drugiemu.

Niech kaźden stara się o tem przekonać a przekona się jak i ja przekonałem się i będzie mię błogosławił za te tu moje słowa.

Czy przykład idący z góry, czy nie oddziałuje skutecznie? Czy rozporządzenie skarbu (Biliński) z dnia 19. listopada 1895 r. zalecające, aby urzędnicy obchodzili się grzecznie i uprzejmie ze stronami nie odniosło wpływu dobrego.

Przykład powinien iść zawsze z góry. Jak przełożony jest uprzejmy i wyrozumiały to i duch całego urzędu jest taki, a na tem zyskuje służba.

W Przemyśle jest jeden generał bardzo grzeczny nie żądny stellingów. Jak przechodzi koło odwachu, to zawsze da znak ręką aby nie robili mu parady. Słyszałem jak raz do przechodzącego Feldwebla, któren mu salutował powiedział „servus“. Wyrażenie „servus“ jest przyjacielskie, i mówienie do równych. Czy pana generała ubyło, że na ukłon Feldwebla odpowiedział mu przyjacielskim słowem „servus“? To też wiem, bardzo lubią żołnierze tego pana Generała i pewnie że na jego rozkazy poszliby z zapalem w ogień.

Co to za wielką siłę panowania ma grzeczność.

Nasz Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I. panuje i trzyma w spójni kłócące się z sobą narodowości w państwie Austro-Węgierskiem tylko swoją osobą — tylko swoją dobrocią.

Dziwnem jest doprawdy! że dla niektórych grzeczność jest ciężarem. Czy to jest tak trudna rzecz być grzecznym, i uczynnym?

Trzeba tylko chcieć a potrafi się.

W dziale poprzednim o stosunkach ekonomicznych na wsi napisałem rzecz w sprawie utrzymania czystości ciała, przez kąpanie się, przez urządzanie po wsiach i po dworach łazienek już to dla urzędników, to znów dla ludzi i służby i aby czuwać nad tem, aby każdy z ludzi raz w tygodniu kąpał się. Potrzebne to jest dla zdrowia.

W miastach mamy łazienki. Przy zakładach fabrycznych ustawowo jest przepisane urządzanie łazienek i kąpanie się robotników. Lecz to kąpanie jest u nas w miastach w ogromnem stopniu w zaniedbaniu, nietylko u pracodawców ale i robotników. Czyż nie powinny panie obowiązkowo posyłać

swoje służące do kąpiel. Służąca, która robi koło kuchni, koło sukien, pościeli, pożądaniem jest, aby była czysto utrzymywana. Wieleż to razy nietylko od slug, ale i od innych osób wydziela się odór, który nazywamy, że czuć od tego a tego „pot.“ A cóż to znaczy, że czuć pot? Nieczystości już to z zewnątrz, już to wydzieliny skórne tak jak pleśń czy to na butach, czy to na konserwach, lub też gnicie jak mięsa, i tak zwane cuchnięcie, tworzy się na tej samej podstawie co odór potu. Więc te wydzieliny, które następnie tworzą grzybki jak u roślin — roślinne, tak u zwierząt — zwierzęce. Takowe trzeba usunąć przez wymycie i wyczyszczenie skóry. Niedbałość pod tym względem jest powodem wielu chorób zaraźliwych.

Mojżesz ten wielki prawodawca, przepisał, aby każda osoba przed sabatem (świętem tygodniowem) wyczyszczoną była przez kąpanie się.

Prawo to tysiące lat, aż do obecnych czasów jest rytualnie przestrzegane.

Czystość ciała jest nietylko głównym warunkiem zdrowia, ale przyczynia się do zdrowotności sił umysłowych i do poradności. Kąpiel czyni człowieka lekkim, więcej nie należy jak pół godziny kąpać się, bo następuje zmęczenie.

Starożytni Rzymianie urządzali liczne łaźienki, tak dla siebie z przepychem, jak i dla ludu.

W Warszawie założone zostały przed paru laty publiczne łaźienki dla ludu, gdzie za parę groszy tę kąpiel odbyć można. Są stancye i schowki zamykane dla rozbierających się.

Należałoby aby u nas reprezentacye miejskie pomyślały o tem warunku zdrowotnym dla ludu roboczego, a reprezentacye powiatowe o urządzaniu łaźienek na wsiach.

Trzeba wpływać i przypominać publiczności o tym warunku zdrowotnym.

W każdym mieście powinny być miejskie łaźienki już to parówki, już to wanny, baseny, (zbiorniki wody zimnej) do kąpania się, tusze z odpowiednimi urządzeniami przestrzeganiami i urządzeniem służbowem i regulaminem kąpielowym.

Jako ważny ten punkt stawiam za warunek działalności Rad gminnych, tak miejskich jak i wiejskich.

W dziale o wychowaniu, potrąciłem i o modach i ubieraniu się.

Ubrać się trzeba, ale nie przesadnie. Co jednego roku uchodzi za piękne, dla czegoż drugiego roku za brzydkie. — Powiadają, że to a to nie jest modne? moda jest to wymysł i wyzysk, jest to sposób na wyciąganie z kieszeni pieniędzy, tym co nie mają za grajcar swojego zdania.

Jak u nas robi się mody? Jedni przysyłają nam malowane pajace, a drudzy interesowni przebierają osoby w takie ubrania jak w tych żurnalach jest opisane, pokazują się te żywe pajace na ulicy a głupcy zachwycają się tą nowością i biegną na oślep do sklepów by zaspokoić swoją próżność.

Trzeba dbać o siebie, aby mieć przecież wygląd jakoś miły dla drugiego, ale zbytecznie trefić się, pieścić się buzią to próżność, albo rączki bardzo pielęgnować, paznokcie zapuszczać. Przecież pazury u zwierząt są oznaką drapieżności.

Człowiek powinien sam siebie pytać się: co ja też robię, sądzić sam siebie, a w ten czas przyjdzie do przeświadczenia o sobie, a dla drugich będzie względniejszym, wyrozumialszym. — Gdy będziemy umieli ustrzedz się własnych błędów, to będziemy wyrozumiali na drugich usterki.

Ekonomiczną rzeczą jest , każdy przedmiot, każdą rzecz, każde ubranie z użytkować aż do ostatka. I tak surdut, palto, suknię nową tj. chodzić się w nich powinno, rok, dwa, trzy lata, potem na czwarty nicuje się i tak wysługuje się. Każda suknia ulega najprędzemu zepsuciu, zniszczeniu z początku, tak samo meble, tak samo nowa kamienica pęka, nowy gościniec oblega się i robią się wyboje, a gdy oblegną się, to już są trwalsze, tak suknie później powolniejszemu ulegają z użyciu, a suknia tak zwana przechodzona służy najdłużej.

Dziwnem jest u nas to opatrzenie się, że jak mamy co dłużej, to choć dobre, to zdaje się nam, że już jest nie ładne, owszem panie i panny powinny szcycić się każdą, która ma



dłużej suknie i która bardziej szanuje takowe, gdyż to będzie oznaką jej gospodarności, a w ten czas będą miały więcej w kieszeni, co nam jest pożądanem.

Zniszczeniem jest ta nieszczęśliwa mania sprzedawania sukien trochę przechodzonych dla kupowania nowych za dopłatą, że niby to tanio wychodzi. Djabła ta. Jakim to może być sposobem? chyba jak się komu w głowie przewróci, to mu się tak zdaje.

Aż przykro jest widzieć nieraz na ulicy, pomimo deszczu, sloty, błota, suknie nowiusieńkie na paniach i tak chodzą bez najmniejszej okrywki. Praktyczną rzeczą jest chustka, plet, które były pierw w częstem użyciu, teraz to już z powszedniała ale co ta o to, że tyra się, będzie za to nowa; widzi się na ulicy ciągle ten szyk, jakby prosto z igły — ten nasz niszczyciel. A w sukni nowej znowu niemożna nic robić, więc siedzi się z założonemi rękami lub też całemi godzinami wygląda się przez okno, jak to czyni jedna ładna panna w Przemysłu i prezentuje się wciąż z swoją buzią.

Myślisz serdeńko, że przyciągniesz do siebie drugich tym sposobem. Z pewnością nie i o tem przekonasz się, jak buzia zrobi się trochę chropowata. Weź się lepiej do roboty, a wezwiej pomocy Ducha świętego, aby twą lekkomyślność rozprószył.

Nam byłoby przyjemnie widzieć was panie w ubraniu praktycznem, świadczącym o waszej oszczędności, a ta wasza galanterya to z powszedniała nam i jest właśnie dla nas odstrasżająca.

Widzieć u nas można spacerujące panie najczęściej w nowiutenkich, świeżutenkich bucikach — jak gdyby przez te buciki mówiły, — widzicie na co mię stać, a szewc może miesiącami czeka na należytość swoją za te buciki. — Chodzenie w kruciotkich spencerkach czy slotą, czy zimno byle udawać zucha, a potem choroba.

Słyszałem, że wiele pań mówi na niepraktyczność dzisiejszych ubrań, ale same noszą takowe i mówią: kiedy taka moda — przecież do licha ona nie rodzi się, tylko ludzie

ją tworzą, a od czegoż każda ma głowę na karku a do tej głowy trzeba tylko sięgnąć po rozum i rozsądek.

Żeby kto zdobył sobie jak największy rozum a nie czuł nad nim, to ta jego mądrość może zniknąć a pozostawi próżnię, która wpada zwykle w największe głupstwa. — Jak to dzieje się, gdy dzieci uczą się przy francuzce czystej krwi języka francuzkiego — a następnie przy czystej krwi niemca, to dzieci zupełnie zapominają francuskiej mowy. Trzeba czuwać nad ruchem umysłu tak dzieci i młodzieży jak i swoim własnym, aby nie sprzeniewieżył się własnej osobie.

Panny z ujmującem wejrzeniem, wpadają najczęściej w zarozumiałość dla swojej piękności, jakżeby piękność stanowiąca wszystko, przynosiła szczęście i chleb. — A na ten chleb trzeba zapracować.

Stają się nieprzystępne, i stają się najczęściej zdobyczą tych, którzy nie mają wiele do stracenia, więc formami zewnątrz — obcesowo polując jak to nazywa się na karierę z ożenienia ujmują sobie niedoświadczone aniołki.

Za dawnych romantycznych czasów, kiedy młodzi gruchali z sobą jak gołąbki a małżeństwa w młodym wieku były zawierane, zaś ojcowie mówili: kiedy kochacie się, to pobierzcie się, pomożemy wam, a z resztą i sami będziecie radzić sobie, z tych czasów jest piosenka: „jam com pierś matki ssał, ciebiem jak Boga chciał kochać i czcić — ach tegom chciał . . . Dziś nasi bohaterowie miłości nie będą mogli spiewać tak, chyba o mamkach.

Dziwnem jest postępowanie u nas wbrew naturze i zmuszanie tę naturę jak gniecieniem do znieczulania do niefunkcyonowania. — Znam osoby, które były szczupłe, a karmiąc swe dzieci rozrosły się i są zdrowe; przeciwnie inne, które dla wygody swej wyręczają się mamkami, podlegają chorobom.

Cierpi na tem bardzo poczucie rodzinne.

Obserwowałem, że gdzie matka swe dzieci sama karmiła, tam jest większe przywiązanie i większa miłość dzieci do matki. Bo tak jest, jak to dawniej mówili, że z piersi matki wysysa się miłość rodzicielską.

Opowiadał mi jeden leśniczy, jako fakt, o drugim, że urodziło mu się dwóch bliźniaków, matka zaraz umarła. — Nie mógł dostać mamki, wpadł więc na pomysł i przysadził te niemowlęta do suki a psięta potopił. Opowiadał mi dalej, że te chłopaki były bardzo złośliwe i wyraził się, że miały w sobie jakby coś psiego.

Piszę tu o tem, jako ważny objaw dla naszego życia społecznego. Tak jest, naturę wyssysa się z mlekiem. Przecież i mleko jest różnej jakości, zależy od gatunku i rodzaju mlekodajnych naczyń. Są mleka lecznicze, jak kozie, owcze, końskie; mogą być i szkodliwe.

Jeżeli picie mleka w starszym wieku nie sprawia widocznych wpływów na ustrój organizmu, to gatunek mleka na uorganizowanie się niemowlęcia musi wpływać. Od gatunku roli i od jakości pożywienia powstają gatunki zbóż i jarzyn, tak samo wytworzyły się od gatunku pożywienia gatunki zwierząt domowych.

Przecież mamy różne rasy ludzi i różny jest stopień uorganizowania ich. Od czegoż to zależy? Zapewne dużo od poczęcia, ale druga połowa zależy od zewnętrznych wpływów. Gdyby najlepszej rasy ciele chować nędznie chwastami i na słomie, czy wyrosnie i wykształtuje się jak inne tego samego gatunku? Zwyródnieje, nawet kształt przybierze odmienny, zbliżony do natury dzikiej.

Dzisiejsza zatrwajająca obojętność panująca w rodzinach jednych dla drugich, w społeczeństwach całych, czy nie jest od tego sawka, od tego ekstraktu pożywczego pochodząca.

Mamkom każą być w ruchu i robić, bo to przyczynia się do obfitości ich pokarmu, więc jak ważnym jest czynnikiem praca.

Molekuły, te kuleczki mleczne, mają także rozmaity kształt i wielkość, odpowiednio do natury sawka. Dziecko w łonie matki żywi się pokarmem matki, które jest właściwie upostacone i właściwy sobie ma kształt molekularny. Gdy dziecko z przyjściem na świat odżywia się pokarmem nie matki, tylko innym którego składniki molekularne mogą być

inne, to muszą w tym młodziutkim organizmie powstawać usterki, a jeżeli te molekuly mlecze są większe, więc zatykają tkanki odżywcze dziecka i powodują gorączkowanie.

Przecież robi się wybór między mamkami, ale gdy go niema, to co? a zresztą czy wybór już wszystkie tajemnice odgadł.

Od matek zależy pokolenie ludzkości. Tak jak po matce odziedzicza się przymioty moralne a po ojcu siłę i zdrowie, tak z piersi matki wyssysa się naturę matki, naturę sawka.

Młode matki, o tej fizjologii życia pewnie nie wiecie. To też teraz tu piszę te moje spostrzeżenia dla was, abyście mogły orientować się w życiu fizyologicznem (w warunkach bytu i w warunkach istnienia).

Nawet odważę się przypuścić i niejako twierdzę, że tyle dziś nowych chorób nawiedzających ludzi jest z powodu zarazka mleko nośnego. Radziłbym przeto wszystkim mamom aby same karmiły swe dzieci, te swoje szczęścia, a wychowują je rzeczywiście na własne szczęście i na pożytek ludzkości.

Dzieci powinno karmić się dziewięć a najwięcej jedyńście miesięcy. Karmienie dłuższe szkodliwie oddziałuje na umysł dziecka, a to z tego powodu że dziecko ssając musi ciągnąć pokarm ustami, Właśnie okres roczny dziecka, jest okresem największego organizowania się mózgu, komórek siatkowych a do tego potrzeba spokoju.

A czytanie książek odbywa się u nas ot tak dla zabicia czasu. I jak czyta się? Książkę np. o 100 stronnicach przeczytać za jeden wieczór, to jest czytanie? to jest pytlowanie, to jest oszukiwanie samego siebie. Potem co zwykle czytujemy? Nie wszystko co jest wydrukowane jest mądre. Powinno robić się staranny wybór między książkami, co czytać np. w książce pod tytułem: „Tymko Medier“, powieść współczesna przez K. Rajana 1892“ czyta się: W drodze do Ameryki powziąłem zamiar spisywania pamiętnika w wolniejszych od zajęcia chwilach.

„Pamiętnik ten jest odbiciem moich myśli, jest mną samym“. — Pamiętnik jest odbiciem myśli, ale nie jest i nie może być tem czem jest piszący, tak samo jak piszący nie jest i nie może być pamiętnikiem.

Takie książki w których znajdują się napisane podobne niedorzeczności, nie działają na ukształtowanie się pojęć, lecz raczej sprawiają bezmyślność w człowieku. A jeszcze dalej spostrzegłem takie zdanie. „Morze jest piękne. Widziałem je z piersią narzeczonej młodej wzdychającej wśród snu.“ Tu już chyba niedorzeczności popełnionej żadną miarą wytłumaczyć nie można. Morze widzieć z piersią narzeczonej to chyba że nikt nie widział, tylko może ten, co mówi: kręci mi się w głowie, więc świat i ludzie na nim kręcą się.

Takie zdania czytać, to musi wszelka nauka logiki robić w głowie zanik.

Czytając książkę trzeba czytać pomалу, uważnie, zdania rozważać, powtarzać, robić sobie zapiski, wyciągi aby z wiedzy użytek robić. Papier jest cierpliwy i wszystko znieśie. Nie wszystkie książki są dobre i przykładowe, trzeba robić wybór w czytaniu i tak, zalecenia godna jest książka wyszła trzydzieści lat temu (1868) w Krakowie pod tytułem:

„Prawdą a pracą“ księga o poradności (Self — Help), Samuela Smilessa. — Dzieło to zawiera rozdziały: 1) Narodowa i indywidualna samodzielność, 2) Wynalazcy i przemyślowcy, 3) Pomoc własna i stowarzyszenia, 4) Pilność i wytrwałość, 5) Środki pomocnicze i wytrwałość w usiłowaniach naukowych, 6) malarze i muzycy, 7) Energia i odwaga, 8) Przymioty handlowe — kupcy — ludzie czynni, 9) Pieniądze i ich użycie, 10) kształcenie siebie samego, 11) Cierpienia i przeciwności, 12) Potęga przykładu, 13) Charakter — prawdziwe wykształcenie.

Książka ta powinna znajdować się w każdym stowarzyszeniu, nawet każdy ją powinien mieć do częstego czytania i zastanawiania się.

Takie książki kształcą umysł, uszlachetniają rozum i serce człowieka, robią go poradnym dla siebie i dla drugich; przeciwnie, powieści ulotne, bzdurstwa, sprawiają znużenie

i ogłupienie; wytwarzają usposobienie melancholiczne, tetryczne, odbijające się złowrogo w kole rodzinnem i na sługach.

Matki w domu, jakoteż i nauczyciele w szkole nietylko dzieciom ale i starszym, nietylko w szkołach początkowych ale i w średnich powinni ciągle zwracać uwagę młodzieży i pokazywać im sposób jak powinno się uczyć, jak powinno wpatrywać się oczami i umysłem w ten przedmiot, jak patrzeć się na świat i otoczenie; mianowicie: okiem badawczem porównując ze sobą spostrzegane usposobienia ludzkie, to znów słowa, zdania, tak jak Korzeniowski powiada w swoich piśmach:

„Głos uśmiech i wejrzenie, te okienka te klapki, przez które wymykają się chęci i usposobienia, które otwierają się to umyślnie, wypuszczając tyle tylko duszy, ile potrzeba, to mimowolnie, kiedy ona się sama przez nie wydiera i objawia, były przedmiotem moich studyów, i mogę powiedzieć, że co one chcąc lub niechcąc wypiszą to, według starego przysłowia, jest przy mnie pisane.

Ztąd znam się dosyć dobrze na wyrazie twarzy, zmrużeniu oka, podniesieniu lub opadnięciu nosa, ztąd patrząc z daleka na dwóch ludzi rozmawiających, widzę, który prosi a który obiecuje to, czego dotrzymać nie może, z uśmiechu i gestu widzę, który uprzejmy, otwarty uczynny, który zaś filut, chytry i niebezpieczny; z miny, powolnego kroku i zafrasowanej twarzy odróżniam, który rzeczywiście uczony i pogrążony w myślach a który pedant nadęty, zły i głupi. Nawet krój sukni, liczba zapiętych guzików, zakładanie nogi na nogę, sposób jakim się dobywa złota tabakiera, maniera i akcent, z jakim się zapala cygaro, mówienie po polsku lub po francuzku, głośne lub ciche i t. d. słowem każdy ruch, każde słowo, jeżeli ono coś znaczy, ma intencję i charakter, nie ujdzie moich niebieskich okularów i służy mi za wskazówkę i klucz do serca i głowy a razem za materiał do ciekawych i bardzo często ważnych rozmyślań.

Jestem panem, ale proszę mnie dobrze rozumieć, jestem panem mego czasu i moich zachceń. Jak Jowisz odkrył niegdyś Arlekinowi, którego kochał, sekret swej wszechmocno-

ści, polegający na tem, że mu się nigdy nie zachciewało tego, czego nie mógł; tak i ja z przywiązania, odkrywam sekret mojego państwa i dostatków.

W młodości byłem ubogim, i chociaż pracowałem usilnie, ale nie lubiłem pracy na obstalunek, zależnej, i jak swojej osoby, tak swego czasu zaprzedać nie chciałem, dla zyskania więc tej pożądanej swobody, wypowiedziałem filozoficzną wojnę moim potrzebom, chcąc się przekonać ile rzeczywiście wymaga utrzymanie życia w zdrowiu, wesołości i ochędóstwie. Wojna ta wiodła się szczęśliwie“.

Należy szczególniejszą zwracać uwagę na skład zdań i następstwo myśli, aby mowy nie kaliczyć. Pod tym względem pozwalamy sobie na wielką dowolność, przez to w najokropniejszy sposób kaliczy się u nas w Galicyi mowę ojczyństwa. Nietylko zwykli śmiertelnicy popełniają błędy ortograficzne, ale uczeni, a nawet i poeci jak Asnyk.

Nie należy uczyć się długo jednego i tego samego przedmiotu, lecz po jakimś czasie np. po godzinie nauki brać inny przedmiot do nauki. Jeden przedmiot gdy znuży umysł, to drugi jest niejako świeżym pokarmem duchownym. I tak przy obiedzie w między daniach już nie możemy jeść tej samej potrawy, gdyż jesteśmy nasyceni, gdy tymczasem przynoszą drugą — jemy, przynoszą trzecią — jemy; jest to tak zwana nasycalność, jak przy płynach. W wodzie rozpuszczamy cukier. aż do nasycenia, poczem już cukru nie rozpuści się więcej, ale dodajemy soli, tej znów rozpuści się pewna ilość aż do nasycenia; dodając znów innego ciała, to rozpuszcza się. Tu następuje nasycalność ciał jednych drugimi. W chemii jako przykład takiego nasycania jest tak zwany „Kameleon mineralny.“

Tak więc i pokarm duchowny trzeba podawać w przemianach, a taki sposób uczenia się, nie nurzy umysłu, lecz wzmacnia go.

Co do sług, to u nas jest pod tym wielka chybka, Panie narzekają na sługi — sługi na panie. Ja winię tą, która

jest panią domu. Za dużo grymasów mają u nas panie. Trzeba być trochę wyrozumialszemi. Czy służąca, która co miesiąc służy gdzieindziej, może w tym jednym miesiącu nadać się do pani domu? Wieleż to jest pań, co obchodzą się ze służącymi w sposób gwałtowny, krzykliwy. Przecież w ten sposób nie zachęci się służąca. Jak służącej jest dobrze, to i służąca jest dobra.

Jedno dobre słowo pani, jedna zachęta, jedno wytłumaczenie, ze złej nieprzychylniej sługi może zrobić dobrą. W wielu razach miałem tego własne dowody. Mając tyle razy styczność z ludźmi, rzadko trafiło mi się przy moich robotach, jak przy pomiarach lub też wykonywaniach robót w tak zwanym własnym zarządzie — abym pomocnikiem nie zdołał pokierować, tłumaczając mu czynność i zachęcając do roboty przez przyrzeczenie mu dopłaty w razie pilności, aby ten robotnik był mi nie do użycia i ponajwiększej części, moi robotnicy byli mi chętni a ja z nich zadowolony.

Będąc w Bochni, tam wiele matek wysyłało dzieci na żebłę, był między nimi jeden chłopczyzna miły — może miał wtenczas pięć lat — mówiłem mu, żeby prosił matki, aby posłała go do szkoły a dla zachęty dawałem mu po kilkanaście centów i obiecałem mu kupić książki, co też zrobiłem, następnie wyjechałem z Bochni do Białej, do Taunowa a następnie do Przemyśla. W Radymnie wita mię i całuje w rękę kominiarz, poznaję w nim tego samego chłopca, pytam się go jak się ma, czy jest zadowolony? nazywa się Jan Ślusarz. Jak to dużo może zdziałać dobre słowo, zachęta i mała pomoc dana drugiemu.

Służyć nie jest przyjemnością, jeszcze znosić przykrości. — Więc w ogóle wszyscy chlebobdawcy powinni mieć sobie za obowiązek obywatelski, za obowiązek ludzki, obchodzić się łagodnie i pobłażliwie z służbą. Służbę trzeba nauczyć, nie raz, nie dwa, ale trzy, cztery razy . . . . trzeba ze służbą rozmawiać, trzeba służącym dawać co do czytania w wolnych chwilach, bo służące u nas nie umią czytać tylko na książkach do modlenia. Takie jednostronne utkwienie myśli wytwarza zboczenia, wytwarza przesadę, bigoteryę.



Oto są bagatelki miejskie (die kleinen Grössen), które wytwarzają atmosferę nieznośną, duszną. Uważajmy na nie, usuwajmy usterki, bądźmy względni dla drugich, bądźmy przyjacielscy, starajmy się mówić o drugich tylko dobrze, a wytworzymy w sobie zadowolenie i będziemy szczęśliwymi,

Szczęście nasze od nas samych zależy. — Jeżeli panie chcecie być szczęśliwymi i zadowolonymi — nie bądźcie wymagającymi, poprzestajcie na małym, wstajcie rano i spisujcie zaraz program czynności i zajęcia na cały dzień a w końcu tego programu umieśćcie zabawę, przechadzkę, a cieszyć będzie Was, że dzień za dniem nie poszedł na marne. — My zaś widząc was tak zatrudnionemi, tak krzątającymi się koło swojego zajęcia, będziemy zachęcani waszym przykładem i pójdziemy w wasze ślady. Powtórzę co już pierw powiedziałem: że tylko skromność jest dla nas powabną.

My mężczyźni chcemy żon nie do parady, nie do ozdoby pokoi, bo życie nasze nie jest igraszka, lecz chcemy je mieć zapobiegliwe, gospodarne, skrzętne i wyrozumiałe.

Otóż to jest recepta naszego życia, zastosujcie się do niej, a będziecie wy i my obok was szczęśliwymi!

Sztuka kucharska polega na tem, aby nietylko ugotować, czy to mięso, lub jarzyny, lub upiec mięso, do czego potrzeba użyć odpowiednio do przedmiotu — większego lub mniejszego stopnia gorąca; tak jak pod retortą destylacyjną, aby prędzej lub powolniej gotowało się lub piekło jak n. p. aby zrobić tak zwany bifstik z mięsa wołowego, trzeba smażyć szybko na silniejszym ogniu, zaś dobry kotlet cielęcy wymaga wolnego dłuższego smażenia.

Gotując mięso na rosół, zalewa się go zimną wodą, aby rozpuszczały się dobrze z wolna w ogrzewającej się wodzie części mięsne. Rosół taki jest dobry, lecz sztuka mięsa chuda. Kto zaś chce mieć sztukę mięsa dobrą, a na tomiast dla polepszenia rosółu dodaje przyprawę, to powinno się włożyć mięso do gorącej wody, przez to tkanki mięsne na wierzchu ścinają się i niewypuszczają soków z mięsa. — Włoszczyzna kładzie się do gotującego rosółu później, gdyż takowa, gdyby się dała równo z mięsem rozgotowałaby się. — Czas

dotawania różnych części do potraw czy to gotujących się czy smarzonych wskazuje doświadczenie.

Główną rzeczą jest nadanie smaku potrawom przez przysolenie przypieprzenie.

Więc kucharstwo nie jest tak łatwą rzeczą, a ma ono ścisły związek z techniką, a mianowicie z działem chemicznym. — Trzeba aby więc, takowe umieć i na niem rozumieć się — trzeba uczyć się nie tylko na książce kucharstwa ale z fartuchem przy kuchni.

Trzeba umieć jak przygotować potrawy po upieczenia, jak należy oczyścić, jak należy posiekać; np. mięso na befstik nie należy płukać.

Nie na to trzeba uczyć się pannom kucharstwa, aby miały potem jako mężatki stać ciągle przy kuchni, ale na to, żeby rozumiały się przy kucharstwie i umiały zadysponować kucharce. Do pani domu należy nadanie smaku potrawom, dorobienie sosu; bo służąca przyrządzi według swego smaku, a to może nie smakować mężowi. Trzeba służącą nauczyć jak ma robić, bo jak z każdego pieca jest innego smaku pieczywo, tak w każdym domu mają odmienne gusta i smaki. Aby więc panu i pani mogła kucharka dogodzić, to trzeba ją nauczyć.

Ja z mej strony zwracam paniom moją skromną uwagę na to, abyście miały dobrych mężów, starajcie się zawsze dojrzeć w kuchni pod koniec obiadu, zrobić samej przyprawę do sosu, a te dobre sosy będą powodem że usunie się kwasy a spowoduje szczęście.

Parobek żeni się dla opierunku, właściciel gruntu żeni się aby miał w domu gospodynię dla zarządu domem, kuchnią, czeladzią, a urzędnik czy tylko na to aby jego pani była reprezentantką domu, i ozdobą salonu? Przecież możnaby w tym salonie, który największą część mieszkania zajmuje ustawić jaką pracownię. Przecież możnaby przy pracy w salonie przyjmować i gości i zdaje mi się że ładnie i pożytecznie byłoby, gdyż zachęcałoby drugich do pracy. Przecież panie robią coś w domu i wiele z nich jest bardzo pracowitych, ale dlaczegoż tak z tą robotą kryjecie się, trzeba oswo-

ić się z tem, że robota nje hańbi człowieka że nawet uszlachetnia duszę a ciało ożeźwia. Przelamcie w sobie to uprzedzenie o pracy a zdobędziecie sobie poszanowanie i nie będzie w mniemaniu jak obecnie, że żona jest ciężarem a tym sposobem zachęcicie wielu do stanu małżeńskiego.

Charakterystyka nasza.

Już w samym ubraniu się, w ruchach, tak i w mieszkaniach na każdym kroku widać to własne krępowanie się. W mieszkaniach pozawieszane jest na oknach, to na drzwiach tyle zasłon, jakby na umyślnie przed światłem dziennem i przed świeżem powietrzem. W pokojach porozkładane jest wszędzie różnych błyskotek, różnych bawidełek. Wszedłszy do mieszkania do salonu, trzeba uważać aby przystępować do stolika ostrożnie, bo na nim jest pełno poustawianych różnych figlów; do okna nie można dostąpić, bo stoliki, stoliczki, koszyczki z wazonikami bronią przystępu, to znów na stolikach są porozrzucane fotografie, niejako na dowód lekceważenia osób jak ich fotografij. Człowiek boi ruszyć się której, aby nie pomięszaly się. Przecież powinny być stoły wolne, a wszelkie fatalaszki niechby były pod ścianą. A na podłodze porozkładane jest pełno szmat, które nazywają się dywanami. To ma być dowodem bogactwa? To ma być dowodem jakiejś myśli? Czy to jest estetyczne? Zamęt haos, bezkształtność tak jak na kapeluszach.

Te liczne bagatelki, te bzdurstwa czynią nas niewolnikami samych siebie.

Tylko w pojedynczych formach uwydatnia się piękno i tem celuje architektura. Rozróżniamy style pierwotne: joński powstał na wschodzie w małej Azji i dorycki na zachodzie. Styl joński łagodny, miękki, niewieści, dorycki twardy męski. Oba te style wywarły na siebie wpływy i zlały się harmonijne i wytworzyły styl koryncki, a szczytem tych jest styl gotycki stworzony przez Gotów.

W zasadzie postępowaniem człowieka powinno być dążenie do harmonii właśnie ta harmonia objawia się w archi-

tekturze tj. piękno z pożytecznością, szczególnie w stylu gotyckim w którym przeważa duchowość np. w kościołach są duże okna, bo sklepienie ostrołukowe ciąży tylko na pewne punkta ścian, a te punkta są wzmocnione filarami. Właśnie to umożliwia robienie dużych okien.

Czemże są następne czasy renesansu t. j. stylu ozdobnego, we Włoszech zwany barocco, a we Francji rococo. Jest to wielka bezkształtna pstrokocizna, który wkrał się w nasze kościoły.

Porównawszy gotyk z barocciem jakaż wielka różnica jest między nimi. — W gotyku są formy proste, wzniosłe podnoszące ducha, a sklepienie zdaje się wzlatywać w górę. — Styl barocc jest stylem gustu zepsutego; wszystkie przestrzenie i powierzchnie są przepelnione w nim formami bezkształtnymi. Akurat jest tak u nas w mieszkaniach.

Charakterystyką naszych mieszkań jest forma bezkształtna, bezpostaciowa „barocc.“ — Z mieszkań naszych wychodzi oddziaływanie takie nasze życie społeczne.

Krepujemy się nawzajem temi formami bezpodstacowymi, bezcelowymi; wymaganiami, własnymi wymysłami.

Atmosferę stworzyliśmy tak duszną, że oddychanie nasze jest ciężkie. Do tej charakterystyki nastrajamy nasze ubieranie się i nasze myślenie.

Słowem jesteśmy „barocc-rococco“kiem.

Różni inicjatorowie urządzają raz wraz festyny, parady wynajdują różne rocznice, sprowadzanie zwłok, stawianie pomników, dla własnej zabawy i aby ciekawość wzbudzać w drugich i niejako przynęcić do przyjazdu; tym sposobem narażają na liczne wydatki i straty. Wszystko bez związku na stan ekonomiczny kraju.

Zwierzchności gminne czy wykonują swoje obowiązki gorliwie, ze starannością o dobro współobywateli? — Pod tym względem gorliwość nasza społeczna bardzo chybia. —

Bagatelizujemy sobie robotę, a wszelkie komisye to uważamy za proste formalności, bez wglądnięcia w istotę rzeczy.

W Przemyślu na „Budach“ wystawiła wojskowość prochownię. Naturalnie stosownie do ustawy była dla zezwolenia takowej zebrana komisya, a ze strony zwierzchności miasta Przemyśla był wydelegowany zastępca miasta. — Więc zostało komisyonalnie zezwolone założenie w oznaczonym miejscu tej prochowni i takowa tam istnieje.

Odległość tej prochowni od domów, które jeszcze przed założeniem prochowni stały jest 460 m.

Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem handlu i wojny z dnia 7. lipca 1876 ustanawia, że najmniejsza odległość, w której mogą być budynki stawiane od magazynu prochu wynosić winna 760 m.

Dziś jak kto chce pomiędzy swojemi budynkami robić jakieś przybudówki, to na podstawie tego rozporządzenia władze nie pozwalają. I tak przystawił jeden przy swoim domu do ściany komórkę, to musiał ją rozebrać.

Wszak ustawa obowiązuje wszystkich. Jeżeli nie pozwala powyższe rozporządzenie stawiania budynków w mniejszej odległości jak 760 m. od prochowni, to i na odwrót, stawianie prochowni w mniejszej odległości jak 760 m. nie powinno mieć miejsca.

Ówczesny delegat miasta powinien był przed komisją obznajmić się ze sprawą, ale zapewne on wziął sobie tę komisję za zabawkę, może za ciężar dla siebie i za prostą formalność, a w protokóle napisanym położył machinalnie swój podpis zezwalający, a za ten występek dziś cierpią drudzy. I któż tu winien? nasza gorliwość obywatelska, działalność autonomiczna naszych miast.

Ważną rzeczą dla gospodarstw rolnych jest nawóz — takowy otrzymuje się ze ściółki w stajniach, a wreszcie dokupuje się jako sztuczny nawóz z odchodów ludzkich.

W Paryżu przez kanały wodne tj. służące do odpływu wody, przechodzą rury, któremi zapomocą ciśnienia dostają się odchody (vekalien) za miasto — do miejsca, gdzie jest

urządzona fabryka pudrety. Wartość roczna tej pudrety wynosi parę milionów franków. U nas w miastach te miliony puszczamy kanałami za miasta, gdzie tworzą zatruwające bagna, lub też do rzek, z których wodę używa się już to do kąpieli, już do gotowania nawet i do picia. Nie dziwno przeto jest, że u nas tyle rozmaitych chorób powstają jak tyfus, choroby skórne, influencja. Dzieje się wszystko u nas, że tak nazwę: „po galicyjsku.“ Dalej jeszcze potrączę o działalnościach obywatelskich w miastach.

A Rady powiatowe, te urzęda autonomiczne działalności obywatelskiej, czy one z wielką gorliwością wypełniają swoje obowiązki? Jako przykład przytoczę tu działalność tych Rad powiatowych w czasie budowy kolei transwersalnej, do której przyczynił się kraj kwotą jednego miliona zlr.

Do komisji bywają wzywane strony interesowane, a zatem i do komisji dla budowy kolei są wezwane Rady powiatowe. Byłem na kilku komisjach takich od Suchej do Zwardonia, ale już po wybudowaniu tej kolei, dla oddania dróg dojazdowych. Wieleż tam porobiono ludziom krzywd, to aż serce boli.

Kolej transwersalna idzie po pod góry, zaś grunta mają włościanie polami w ten sposób, że zagony ciągną się od dołu na górę. Na dole są zabudowania. Pierw każdą bruzdą schodziła woda z góry na dół, zaś każdy do pola swego dojeżdżał swojemi drogami. Taki stan był przed wybudowaniem kolei. — W skutek wybudowania kolei grunta zostały poprzecinane. Kolej zrobiła przejazdy, ale jak? tak, że dziś ludzie do swych gruntów, które w pierw mieli zaraz przy domu, muszą dojeżdżać i dwa kilometry i nieraz więcej przez rampy, co naturalnie przy całorocznej pracy zrobiło im ogromne utrudnienie w gospodarstwie.

Ważniejszą jest jeszcze rzeczą sprawa odprowadzenia wód. Przez wybudowanie kolei zebrano wody spływające bruzdami z przestrzeni jednego nawet dwóch kilometrów do jednego pierw ledwo sączącego się potoczka i powiedziano:

że stan jest niezmieniony, bo takowym woda pierw płynęła. Ale nie jest wszystko jedno ile wody płynęło.

Skutkiem tego stało się to jak np. w Milówce, gdzie w skutek zebrania pojedynczych wód w jeden odpływ miasteczko Milówka zostało zatopione. Niewiem czy ta sprawa jest już załatwiona.

A któż był winien czuwać nad wspólnem dobrem obywatelskiem? Czy nie Rady powiatowe.

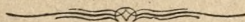
Jakże one wywiązały się z tego? Otóż w delegacyi wysyłały jednego z członków Rady, któren na sprawach rozumiał się jak kura na pieprzu i był potakującym delegatem. Tak jak byłem na komisyi w Zebrzydowicach, delegat Rady powiatowej był z binoklem, kołnierzykiem o podwójnej wysokości i w lakierkach.

Czy Rady powiatowe nie powinny były wydelegować inżynierów, aby ci jako rzeczoznawcy wiedzieli co gadać przy komisyi.

Jakby były Rady powiatowe zapłaciły inżynierom cywilnym po 5 złr dziennie dyety, wieleżby to byli ochronili od strat ludu naszego. Ale nieszczęsna nasza lekkomyślność i zarozumiałość że się na wszystkim rozumi jest powodem naszych wielu nieudanych, i naszych nieszczęść.

W Liszkach pod Krakowem założyła Rada powiatowa krakowska szkołę koszykarską i wyrobów koszykarskich, ale ciężarem była jej takowa, więc zdała zarząd takowej „Izbie handlowej“ w Krakowie, aż na koniec w uściskach tej Izby wyzionęła ducha.

Następnie pomówię o naszym przemyśle, fabrycznym i rękodzielniczym, oraz o towarzyszących im stosunkach handlowych.



## VI.

Nazwa przemysł pochodzi od słowa „pomysł“ znaczy przemyśliwać, zatem myśleć. Boską jest rzeczą z niczego coś wyprowadzić, stworzyć, zaś ludzką mądrością jest z czegoś coś zrobić.

Bóg stworzył świat i wszystko na nim. Stwarza nas przez nas, a my z tego co jest, robimy przetwory, przemiany przerobienia, wyroby i urządzenia potrzebne nam. Znajduję kamień ciężki brunatny, porowaty, przypatruję się mu, oglądam go, badam składniki, ważę i poznaję że to jest ruda żelazna. Z takowej wyciąga się przez topienie w piecach wysokich żelazo, a we fryszerkach przemienia się w stal. Żelazo roztopione, wlane w formy jest pod nazwą żelaza lanego, zaś kute młotami i wyciągane w sztaby, jest pod nazwą żelaza kutego i sztabowego. Jakiż wielki użytek zrobiło się z tego kamyka którego inny cisnąłby i byłby dla niego bezwartościowym. Umysł badawczy i pomysłowość stworzył przemysł.

W burakach znajdujący się cukier krystaliczny wyciągnąć i przygotować tenże jako taki do naszego użytku, jest pomysłem jest sposobem i należy do przemysłu dużego, gdyż urządzenie cukrowni i korzystne uruchomienie takowej może być przeprowadzone tylko dużym nakładem.

W obu razach sztuką zużytkowujemy materiał, który znajduje się; w rudzie żelaznej żelazo, a w burakach cukrowych cukier i takowe otrzymujemy w formach właściwych.

Zboże miele się na mąkę. Tu jest działanie mechaniczne, zaś z mąki upieczony chleb za pomocą działania mechanicznego tj. przemienienia mąki na ciasto i działania chemicznego tj. upieczenie ciasta i zamienienie takowego na chleb.



Przez zmielenie zboża na mąkę, istota właściwa t. j. składniki nie została zmieniona, zboże przestało być zbożem a zostało mąką, a od gatunku zboża z jakiego zostało zmie-lone, nazywa się mąka żytnia, pszeniczna, kukurudziana, lub też kasza pszeniczna, jęczmienna i t. p. zaś z mąki upieczony chleb lub ugotowana kasza nie posiada tych samych własności; tu nastąpiło działanie chemiczne, które spowodowało przemianę przez złączenie się z sobą pierwiastków i utworzenie nowego ciała mającego inny zewnętrzny wygląd i inne własności.

Drzewo porznęte na deski nie traci na własności i zewnętrzny wyglądzie, lecz tylko kształt posiada inny. — Deska zostaje zawsze drewnianą i ma nazwę z jakiego drzewa jest zrobiona i tak deska jodłowa, sosnowa, dębowa, orzechowa, jasionowa i t. p.

Czynność garbowania skór jest mechaniczna i chemiczna, a mianowicie skrobanie wyczyszczanie jest mechaniczną częścią, zaś moczenie skór w wapnie, napawanie garbnikiem jest częścią chemiczną. — Tu następuje częściowa zmiana składników skóry, a skóra nie przestała być skórą, tylko została skórą wyprawioną.

Mydło powstaje przez połączenie chemiczne sody z tłuszczem. Tu powstaje z nowemi własnościami nowe ciało nie podobne ani do sody ani do tłuszczu, a nawet istota takowego jest inna, posiadająca inne własności.

Praca umiejętna włożona w produkta' czy to rolnicze czy to kopalniane, w których przemienia się formę bez zmiany istoty rzeczy, jak przy wyrobie żelaza, rznięciu drzewa na deski; albo w których następuje częściowa zmiana istoty rzeczy, a forma zostaje ta sama jak przy garbowaniu skór, lub też wreszcie, gdy przez łączenie ciał z sobą powstaje nowe ciało odmienne co do formy i zewnętrznego wyglądu, a nawet własności tych ciał pojedynczych tworzą nowe ciało z nowemi własnościami, nazywa się czynnością przemysłową a wykonywanie tej czynności nazywa się przemysłem

Przerabianie tak przysposobionych materyałów na dalszy bezpośredni użytek i wyrabianie z takowych przedmiotów,

jak: ze skóry obówia, uprząży, rzemieni, siodeł, z żelaza, z desek różnych wyrobów jest czynnością nazywającą się rękodzielnictwem a właściwie jest dalszem przemysłem, tak zwanym „przemysłem rękodzielniczym.“

W swoich razach przemysł właściwy w wykonywaniu swego zajęcia łączy się z przemysłem rękodzielniczym i jeden bez drugiego obejść się nie może; jak przy wyrobach mechanicznych, potrzeba zdolnych wykonawców, zdolnych rzemieślników, ale ci muszą być pod zarządem inżynierów i technicznych kierowników warstatów. Inżynierowie robią plany, projekta, a według takowych trzeba wykonać, więc trzeba rzemieślnikowi pokazać, objaśnić go, odmierzyć mu, zrobić szablon i zarządzić urządzenie sposobów do wykonania jak składania machin, mostów żelaznych, zesuwanie takowych do czego potrzeba narzędzi.

W niektórych razach przemysł fabryczny łączy się ściśle z rolnictwem i rękodzielnictwem jak przemysł gorzelniany. Są gorzelnie fabryczne i tak zwane gorzelnie rolnicze o których wspomniałem przy dziale gospodarczym.

Dalej przemysł łączy się z rękodzielnictwem i nareszcie wytwarza przemysł artystyczny i nareszcie zamienia się w artyzm tj. sztukę najbardziej umiejętną nie tyle mechaniczną jak umysłową.

Jest artystyczne wykonanie robót ślusarskich, mechanicznych jak maszyn do szycia, artystyczne wykonanie z drzewa, z gipsu, z kamienia, stanowi rzeźbiarstwo, których czynność rozciąga się od rzemiosła aż do największego artyzmu, z tą też są nazwy kamieniarz, rzeźbiarz i artysta rzeźbiarz.

Tak samo malarstwo np. pokojowe szablonowe jest rzemiosłem, gdy przeciwnie malowanie dekoracyjne czy to salonów czy to kościołów wreszcie malarstwo kompozycyjne jest artyzmem.

Są czynności pośrednie, nie należące w ścisłym słowa znaczeniu ani do rzemiosła ani do artyzmu, jednak potrzebujące umiejętnego wykonania jak zegarmistrzostwo, rytownictwo, jubilerstwo, wchodzą takowe w dziedzinę artyzmu, gdy ręka wykonawcy wzniosła się na szczybel sztuki.

Wielki postęp dziewiętnastego wieku, niemal w szalonym pędzie dąży na wyścigi, zdobywa się, obok wytworzenia wielkiej siły w czasie i przestrzeni, które służyć mają do uszczęśliwienia ludzkości, a obok tego sili się na wynalazki mordercze i zabójcze, które zrobiły zbrojny spokój, wysilił się na największe zdobycze ducha, na najszczytniejsze teorie w powołaniu i wolności człowieka.

Koniec 18-go wieku naznaczył, niejako wskazał kierunek drogi postępu, na którym wiek 19-ty kroczył i tak wielką tę erę wieku zaczyna walka Ameryki północnej o niepodległość stanów (Waschingon 1776, Ben Franklin wysłany do Paryża). Waschingon zadał cios (porażkę) Anglikom 1781, John Locke, filozof angielski bronił wolności człowieka w rzeczach wiary, głosił tolerancję († 1704), Antoni hr. Schaftesburg w pismach swoich z popularyzował Locke'go († 1813), Voltair skierował w pismach swoich strzały przeciwko kościołowi, zaś Chales de Montesquieu przeciwko polityce.

Voltair wskazywał despotyzm w rządzie, jako przyczynę upadku ludzkości, a w konstytucyjnym ustroju państwowym widział ideał. Zasadniczy pogląd Rousseau'a skupiał się w tem: że oświata przynosi zepsucie w Niemczech. W ogóle ruch umysłowy zwracał się na dziedzinę nauki i literury.

Podczas rewolucyi francuskiej 1793 Robespierre, St. Just. Couthon mieli za jedyny cel przed sobą zniszczenie wszystkiego — panował duch terroryzmu. Zgromadzenie ludu naszkicowało projekt nowej konstytucyi, która jako Dyrektorat do skutku przyszła. Dnia 5. października 1796 konwencya (zgromadzenie) mianowało członka swego Jana Barras dowódcą siły zbrojnej, ten zaś jako pomocnika zalecił Napoleona Bonapartego. Ten na czele wojska w dniu 10. października rozpedził zgromadzenie i otrzymał stopień generała (i jako wódz naczelny został wysłany do Włoch).

Dnia 16. maja 1804 obwołano Napoleona Bonapartego dziedzicznym cesarzem Francyi, jako Napoleon I. Najpierwszem następstwem zmiany rządu we Francyi, było przekształcenie rzeczy pospolitej cisalpińskiej na królestwo włoskie. Jednocześnie cesarz Franciszek przybrał tytuł cesarza Austrii.

Więc Napoleon I. wyszedł z łona ludu, ujął w swe ręce ster rządu i w swej manii wojowniczej i dumie stał się największym despota i chciał zapanować nad całą Europą, z tego też powodu przez długi czas Europa rozlewała się strumieniami krwi.

Ludzkość poniosła wielkie ofiary krwi, mienia i życia. Pociąгло też za sobą także niejaki korzyści, które następne pokolenia z użytkowały, np. sposób otrzymywania cukru z buraków. Dawniej znano i otrzymywano cukier tylko z trzciny cukrowej. Anglia dzierżyła wtenczas handel na morzu, ona dostarczała dla Europy cukier i kawę. Napoleon I. chcąc pokonać Anglię, a przedewszystkiem podkopać jej handel, jako nieograniczony dyktator na stałym lądzie Europy, zakazał sprowadzania kawy i cukru pod karą śmierci. Wtenczas przemysłowano nad sposobami zastąpienia cukru trzcinowego, jak cukrem z miodu, cukrem owocowym, aż nareszcie odkryto bogatą kopalnię cukru, jaką w sobie posiadają buraki. Od czasu tego datuje się podniesienie kultury agrarnej, a kopalnię cukru stworzono na gruncie rolniczym, który dziś jest ważną podstawą przemysłu rolniczego i fabrycznego.

W społeczeństwie obudził się umysł samowiedzy, który w wieku 18-tym był w uśpieniu i ciemnocie. Ruch umysłowy ogarniał wszystkie warstwy ludności, stał się własnością wszystkich, całego pokolenia ludzkości; powstał i szedł na wyścigi, siłać się na wynalazki zabezpieczające życie i zdrowie człowieka, zdobywając się na wytworzenia siły, pracy i na środki komunikacyjne, które zbliżyły ludzkość do siebie.

W r. 1825 zbudował Jerzy Stephensohn pierwszy wagon osobowy poruszany po szynach koniem, a jednocześnie pracował nad zastosowaniem do wagonów osobowych lokomotyw.

Okres czasu od r. 1860 do dni dzisiejszych jest bardzo ważnym pod względem cywilizacyjnym. Postęp na tej drodze nie słabnie ani na chwilę przeciwnie, w każdym dziesięcioleciu widzimy coraz to nowe objawy jego rozwoju.

W miarę wzrostu i uruchumienia kapitałów, w miarę rozpowszechnienia się wykształcenia ogólnego a zwłaszcza

technicznego, z stępują szybko płodne myśli z wyżyn teorii na wszystkie pola produkcji przy pomocy nauk przyrodniczych i chemii.

Ruch parowców na morzach świata rozpoczyna się dopiero po r. 1838, telegraf mamy właściwie dopiero od r. 1844, kolej liczy się od r. 1848.

W ostatniem 50-cioleciu doszły do szybkiego rozwoju: tokarnie parowe, żniwiarki, siewniki, pług parowy i inne narzędzia rolnicze znacznie zaoszczędzające pracę, sposób Bessemiera otrzymywania stali i szyny stalowe (1857), telegraf linowy pod i nad morzem (1866), fotografia, młot parowy, odtylcówki i magazynówki, działa ciągnięte i stalowe, bawelna strzelnicza, proch bezdymny i dynamit, świdry parowe i maszyny do pogłębiania dna rzek; maszyny do szycia; światło elektryczne; zastosowanie elektryczności jako siły do poruszania machin, sikawki parowe, telefon, mikrofon, spektroskop, analiza spektralna, polaryskop, wielocyndrowe maszyny parowe, otrzymywanie cukru zapomocą centryfug, zastąpionych obecnie przez proces dyfuzji; rotacyjna maszyna drukarska; krany i elewatory hydrauliczne, piece płomienne regeneratywne, statki żelazne i stalowe, szkło prasowane; liny druciane, nafta i jej produkty, farby anilinowe, zastosowanie niklu w przemyśle; olej bawełniany, parafina i stearyna, wynalezienie sposobu gromadzenia i zachowywania elektryczności, którą, podobnie jak każdy materiał, można z użytkowywać stosownie do potrzeby.

A środki komunikacyjne. — Jeszcze przed 50-ciu laty koleje żelazne jako sodek komunikacyjny nie miały znaczenia. Obecnie jest na świecie przeszło 350.000 mil kolei w użyciu. W r. 1885 było 300.000.

Dla handlu frachtowego nie miały statki parowe do r. 1875 tego znaczenia jakie dziś mają; maszyny parostatkowe były zbyt ciężkie, zawiele zajmowały miejsca i za dużo pochłaniały węgla, były więc przydatne głównie dla ruchu osobowego i dla przewozu towarów, które przy małej objętości posiadały wielką wartość. Jeżeli parostatek dawnej budowy dłuższą podróż odbywał, to pomimo znośności, jaki ładunek

na statku mógł mieć np. 3.000 ton, mógł właściwego ładunku zabrać ze sobą zaledwie 800 ton, zaś 2.200 ton materiału opałowego do maszyn dźwigać musiał; dziś jest odwrotnie; statek odplywa z 2.200 tonami towaru a 800 tonami zapasu węgla do maszyny.

W r. 1860 najniższa opłata za przewóz 1. buszla zboża z Nowego Jorku do Liwerpoolu wynosiła 12 centów, podnosząc się w pewnych porach roku do 27 centów, w roku 1886 wynosiła przeciętnie 5 centów, spadając nieraz i po niżej centa.

Wszystko, czego tylko potrzebujemy, czy to bawełna indyjska, lub amerykańska, czy kawa z Brazylii, lub herbata z Indyj, Chin i Japonii, wełna z Australii, tytoń z Ameryki, wszystko to może być nam dostarczone małym kosztem.

Dziś przewożą towary z Australii do Anglii odległej 11 tysięcy mil, z większą szybkością i taniej, niż przed stu laty przewożono z jednego kąta wyspy Brytanii do drugiego.

Czas jazdy kolejami: Lwów-Kraków 342 klm. — 5 godzin, Kraków-Wiedeń 413 klm. — 6 godzin, Kraków-Petersburg 1.407 klm. 2 dni, Petersburg-Irkuck 6.028 klm. — 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dni, Kraków-Petersburg-Irkuck 7.435 klm. — 10 dni.

W handlu prawie wszystkie towary mają obecnie ruch nietylko międzynarodowy, lecz i wszechświatowy. Jeżeli gdziekolwiek na obszarze kuli ziemskiej wstrzyma się pewna produkcja lub wzrośnie tam raptownie, zapotrzebowanie na pewne towary, to odpowiednie produkta ze wszystkich innych części świata będą miały tendencję napływania do tego miejsca, gdyż nie znajdują ku temu przeszkody w wysokości kosztów przewozowych.

Zrównywanie się cen ilości towarów, odbywa się dziś w różnych częściach świata z niesłychaną szybkością, z jaką dawniej nie odbywało się nigdy nawet pomiędzy pojedynczymi prowincjami.

Cały obszar kuli ziemskiej jest jakby jednym składem dla konsumentów a jednym rynkiem dla producentów.

Komu znany był przed kilku laty olej bawełniany i machuchowy. — Te ostatnie znalazły szerokie zastosowanie, jako wyborna karma dla bydła do tuczenia i dla krów dojnych. — Olej bawełniany używa się w Stanach Zjednoczonych Ameryki do lampek górniczych, do smarowania, do fabrykacji mydła i świec.

Oczyszczony olej bawełniany, zastępuje oliwę i tłuszcz wieprzowy. — Kiedy dawniej nasienie krzewów bawełny, uważano za nieużyteczny odpadek, obecnie wytłaczają z takiego oleju.

Starożytna sztuka wyrabiania kamieni młyńskich chyli się ku upadkowi.

Kamienie młyńskie należały do najpierwszych w dziejach ludzkości wynalazków. — Dziś kamienie do mielenia zboża używają coraz rzadziej. — Walce stalowe produkują w tym samym czasie większą ilość mąki, lepiej i z mniejszym kosztem.

Dawniej otrzymano z ziarnka  $\frac{2}{3}$  mąki, dziś już  $\frac{3}{4}$  otrzytać można. Mozolna sztuka ociosywania twardych kamieni, która dawniej wymagała kilka lat nauki, narażając przy tem rzemieślnika na okaleczenie się odskakującymi kawałkami kamienia i stali, obecnie jest zarzucona.

Podobnie dzieje się z płutnem żaglowem. Statki parowe wyrugowują coraz bardziej okręty żaglowe zarówno na morzu otwartem, jakoteż w komunikacji nadbrzeżnej.

Statki nie poruszane bezpośrednio maszyną parową, bywają przyczepiane do innych statków parowych, jak wagony do lokomotywy. Z tego powodu zapotrzebowanie płutna staje się coraz mniejszem.

Obuwie robi się obecnie w Stanach Zjednoczonych sposobem maszynowym.

Wprawny kowal mógł dawniej w ciągu 13 godzin nieprerywanej, uciążliwej pracy wykuć na kowadle około 2.000 małych gwoździ do obuwia, albo 1.500 gwoździ większych, lub około 1.000 gwoździ do podków, gdyż każdy gwoździe wymagał do 30-tu uderzeń.

W fabrykach gwoździ za jednym uderzeniem noża gwoździarki otrzymuje się czworokońciaste zakończenie gwoźdźdza, za drugim zaś główkę. Fabrykacja odbywa się szybko, tak, że jedna maszyna wyrabia dziennie 10.000 gwoździ; przytem 6 takich maszyn obsługuje tylko jeden robotnik.

Jak olbrzymi był przewrót ekonomiczny, wywołany zastąpieniem młota i kowadła przez maszynę do robienia gwoździ, widać ze spadku cen tego produktu.

Dawniej 1.000 szt. najdrobniejszych gwoździ wykonanych ręcznie, kosztowało około 60 centów, tyleż gwoździ znacznie drobniejszych, kosztuje parę centów, przytem fabrykant daje kupcowi jeszcze pewien rabat (zniżkę z ceny).

Wytwórczość maszyny przewyższa dziś wytwórczość fabrykacji rękodzielniczej.

Podobnie rolnictwo znajduje się w epoce przełomu. Na olbrzymich polach, w wielkich zakładach, motor parowy przy pomocy lin drucianych przenosi siano z jednych części budynku do innych, gdzie olbrzymia maszyna kraje ten produkt. Suszenie, koserwowanie i gotowanie owoców i jarzyn doszło obecnie do wielkiej doskonałości. Otrzymuje się dziś wiele produktów spożywczych, poprzednio marnowanych. Urządzone są koleje przenośne gospodarcze i t. p. Wszystko ta ma na celu ułatwienie i zwiększenie pracy użytecznej.

Kto nie zdołał dotrzymać kroku w tym gwałtownym wirze postępu pracy i wynalazków, lecz został w tyle, ten źle wyszedł i musi sam sobie przypisać winę.

Jednakże ten wielki postęp techniczny w przemyśle społecznym nie zawsze jest wymierzony dla osiągnięcia dobrobytu ludzkości, lecz w wielu razach staje się niesumiennym wyzyskiwaczem. Co dawniej było w sercach i w poczuciu sumienia względem robotników, jakoś bardzo ostygło przy warczeniu kół, sztukaniu młotów, to też rządy państw musiały ten obowiązek ująć w formę ustawy o ochronie i zabezpieczeniu robotników.



Od szeregu lat piszemy i piszemy kwestyę podniesienia przemysłu w kraju — mówimy — radzimy — wypisuje się zestawia cyfrowo nędzę Galicyi — ale jej ani na krok nie usunęliśmy. — Kwestya przemysłu polega przedewszystkiem oprócz na zdrowym rozsądku, pracowitości i wytrwałości społeczeństwa — na zaufaniu tak do pojedynczych jednostek jak i stowarzyszeń.

Każden przemysł w zakroju większym polega zawsze na kredycie. — Ten wzajemny kredyt zależy od pewności (gwarancyi) jaką daje przedsiębiorstwo, ale polega także na zaufaniu. — Nie jest wcale żadną sztuką przeprowadzać przedsiębiorstwo za gotówkę, ale sztuką jest ułożyć warunki takie aby konwersją (zamianą), kapitał zabrać, a tymi sposobami są spółki, towarzystwa udziałowe, a wreszcie kasy pożyczkowe.

Dużą odgrywa rolę do tego zaufania uczciwość, a jednak ta uczciwość osobista kierowników przedsiębiorstw bywa nieraz podkupywana przez nieuczciwe postąpienie sobie społeczeństwa, przez tendencyjne rozsiewanie pogłosek zachwiewających zaufanie, które są często powodem zachwiania się przedsiębiorstwa, jego strat, a nawet upadku.

Któż zgubił przed dwudziestupięciu laty Offencheima, tego wielkiego przedsiębiorcę, który był powodem, że miliony ludzi znajdowało pracę i zarobek? jeżeli nie wierzyciele, przez nagłe wypowiedanie udziałów spowodowały krach (upadek).

Wiele chałasu narobiła 35 milionowa pożyczka galicyjskiej kasy oszczędności Szczepanowskiemu na przedsiębiorstwo poszukiwań nafty.

Mówimy przemysł nasz krajowy naftowy. Czy on jest nasz? Proszę przypatrzeć się bliżej, proszę wziąć tylko do ręki kalendarzyk górniczy galicyjski z roku 1899 a wyczyta się z niego czyj jest ten nasz przemysł.

„Compagn' Austro-Belge des petroles“, English nouveau monde et mining company“ w Krośnie, Niderlandzkie akcyjne Towarzystwo naftowe w Amsterdamie, Belgijsko-galicyjskie akcyjne Towarzystwo w Leodjum, European petrol Company w Londynie.

*Nowa Reforma* z dnia 20. Maja 1899 w dziale ekonomicznym pisze :

„Z początkiem bieżącego tygodnia rozpoczęła się w Anglii subskrybcya na akcye Anglo-galicyjskiego Towarzystwa naftowego „Anglo Galician Oil Company“, a interesowane Koła utrzymują, iż rezultat subskrybcyi nie pozostawia nic do życzenia. Chodzi o kapitał dyspozycyjny dochodzący do okazałej kwoty 560.000 funtów szterlingów (6,720.000 zlr.). — Kapitał nowego Towarzystwa akcyjnego ma na celu objęcie kopalń nafty Braci Gartenbergów w Schodnicy, oraz dalsze eksploataowanie ropy w większej niż dotychczas mierze. Cyfry projektu wskazują, iż w tym wypadku rozchodzi się o poważne i wcale dobrze rentujące się przedsiębiorstwo, a nowa spółka akcyjna wchodzi za cenę kupna nietylko w posiadanie kopalni naftowych Braci Gartenbergów w Schodnicy, lecz równocześnie nabyła na własność wielką rafineryę w Drohobyczu, oraz wszelkie prawa do ropodajnych terenów, składających się z 20.000 akrów (14.059 morgów) w galicyjskich obwodach Baligrodu i Rowańczy, gdzie zamierza szukać ropy i zająć się produkcją nafty, orokeritu i asfaltu. Na ropodajnych gruntach Schodnicy, które nabyte zostały przez nową spółkę, znajduje się 51 wydajnych szybów, zaś na ukończeniu jest 14 szybów, których liczba jednak może być podniesiona do 100.“

„Schodnica<sup>1)</sup> Kapitał w polskich kopalniach nie uciska pracy ale od niej ucieka. Patrzmy tylko na szeregi ciągnących się wież wiertniczych. Już teraz ci, którzy są twórcami tej największej z galicyjskich kopalń naftowych, którzy wytworzyli z owej bezdrożnej puszczy leśnej bogate ognisko produkcji przemysłowej, znane i cenione więcej przez obcych aniżeli przez swoich, są tam już tylko w mniejszości, a do tego obłożeni sekwestrem i egzekucjami wszelakiego rodzaju za milionowe długi. Anglobank, Rotschildy, Gartenbergi, itp. są dziś panami ośm dziesiątych terenów schodnickich i pragną jak najrychlej zagarnąć resztę.“

---

<sup>1)</sup> Gazeta Narodowa z dnia 18. maja 1899.

Dla czegoż potworzyły się u nas tak liczne towarzystwa przybyszów? Dla czegoż w Londynie ogłosili subskrypcję, czy dla naszego dobrodziejstwa? poczciwi ci Anglicy, a my g..... i jeszcze jeździmy do Anglii prosić aby przybyli nas wykupić — „horrendum“. Po cóż teraz na wyścigi Państwa europejskie wkładają miliony w przedsiębiorstwa w Chinach czy dla miłości Chińczyków?

Dla czegoż Anglia i Francya pokładają tak wielką wagę na panowaniu nad Egiptem? Bo ludność tego kraju będąc na niskim stopniu oświaty i zdolności przemysłowych, daje się wyzyskiwać i dla Anglii Egipt, że tak wyrażę się porównawczo jest „dojną krową“.

„A d' ot“

Kiedyż ockniemy się, czy mamy pędzić na oślep, na skręcenie karku? Czy jeszcze mało mamy przykładów.

Wiktorów Kłobasów, Krzyżanowski, którzy mogliby byli być chwałą narodu, a czemże się stali.

Miej nas Panie Boże w opiece a niechciej odbierać nam rozumu.

W roku 1895 ogólna liczba kopalń w Galicyi była:

nafty . . . . .	kopalń 218 —	robotników 4.323
wosku . . . . .	„ 55 —	„ 4.870
soli . . . . .	„ 6 —	„ 1.473
węgla kamiennych .	„ 5 —	„ 2.468
węgla brunatnych .	„ 5 —	„ 699
saliny . . . . .	„ 5 —	„ 397
galmanu . . . . .	„ 4 —	„ 509
hut cynkowych . .	„ 3 —	„ 280
rudy żelaznej . . .	„ 2 —	„ 14
rudy ołowianej . .	„ 1 —	„ 359
rudy cynkowej . .	„ 1 —	„ 40
	Razem 305	15432

z liczby robotników było: mężczyzn 10.426, kobiet 4.742, młodzieży 264.

Kopalnie galicyjskie produkują 1,200.000 cent. metr. ropy wartości 4,200.000 złr. — Destylarni jest 41; produkcya 416.000 złr. (komsumpc); w górnictwie wosku ziemnego w r.

1892 było 80 przedsiębiorstw o 500 robotnikach, produkcja wynosiła 56,376 ctn. m. = 1,508.778 złr. — Galicyjskie destylarnie nafty wyprodukowały w r. 1893 390.980 cent. metr. nafty z tego podatek konsump. = 2,541.422 złr.

W roku 1897 było kopalń 360, z tych było: 245 w ruchu z liczbą robotników 5.538, 47 wydobywało wosk z liczbą robotników 5.407. — Produkcja nafty wynosiła 2,752.000 ctn. metr., wartości 5,876.000 złr., po przeciętnej cenie 2.14 złr., produkcja wosku wynosiła 68.815 ctn. m., wartości 1,875.316 złr. po średniej cenie 27.25 złr., produkcja minerałów bitumicznych 2,820.854 ctn. metr., wartości 7,752.000 złr. — Robotników było zajętych 11.944.

W całej Galicyi było szybów: czynnych 571, nie czynnych 524, 2.223 studzien wiertniczych, z tego 264 w robocie, 185 czynnych z zastosowaniem motorów ręcznych, 1099 czynnych z motorami parowymi, 675 otworów nie czynnych.

Do pompowania ropy używano 189 pomp ręcznych, 137 pomp parowych o sile koni 1.624.

Do przeprowadzenia surowicy użyto 243.640 m. rur żelaznych. — Przy wierceniu użyto 409.532 m. rur walco-  
wych, 176.773 m. zwykłych rur blaszanych.

Rezerwuarów dla ropy było 142 obojętności razem 64.449 m. sz., 1.134 drewnianych objęt. 20.738 m. sz.

W rewirze drohowyżkim w użyciu czynnych przedsiębiorstw było 404 szybów, z tych 41 dopiero w robocie, w 241 wydobywano wosk ziemny, 50 było zalanych wodą, 12 porzuconych.

W rewirze stanisławowskim było 156 szybów, z tego 38 w robocie, w 17 wydobywano wosk ziemny, 78 było nie czynnych, 23 służyło do komunikacji podziemnej.

Ogólna produkcja minerałów bitumicznych wzrosła w r. 1897 o 263.130 ctn. m. i zatrudniała robotników więcej o 1.733 robotników niż w r. 1896.

Prawda, przedsiębiorstwo Szczepanowskiego było rezy-  
kowne, ale można to powiedzieć o każdym przedsiębiorstwie.

Galiicyjska Kasa oszczędności we Lwowie zrobiła wielkie rezyko pożyczając pieniędzy na przedsiębiorstwo rezykowne. Gdyby kasa ta była nie pożyczyla, to byłaby podpadła pod zarzut może słuszny i słuszny, że kasa nie popiera przemysłu krajowego. Sejm uchwalił gwarancją (poręczenie) za pewność wkładek złożonych w tej kasie na książeczki oszczędności, które stanowią duży fundusz, z którego znów kasa pożyczyla na przedsiębiorstwa. Przez to zapewnienie zabezpieczeni zostali wszyscy wierzyciele kasy a przedsiębiorstwa jak Szczepanowskiego i inne ochronione od likwidacyi (sprzedarzy) a zatem od upadłości. Przedsiębiorstwo to przez szczęśliwe natrafienie na źródła nafty, stać się może zyskownemi potrafi się wypłacić i przemysł będzie zachowany dla kraju; inaczej przez licytację mógłby być nabyty przez obu towarzystwa, któreby kupiły tereny i zakłady, z pewnością nie dla naszego ratunku, lecz dla swej spekulacyi.

Gdy przedsiębiorstwo Szczepanowskiego nie dopisze, to kraj w takim razie poniesie stratę tych 35 czy 40 milionów złr. a na głowę wypadnie po 6 złr. pokrycia. Proszę sobie jednak wyobrazić, wyrachować wiele kraj ponosi straty że daliśmy sobie wyrwać z rąk nasz majątek kopalniany tylu firmom obcym, które nie miliony, ale miliardy złr. czystego swojego zysku na nas z naszej ziemi wywożą.

A za maszyny czy to do wydobywania ropy czy dystrylarń nafty, czy do gospodarstwa wiejskiego, wieleż to milionów złr. rocznie puszcza się za granicę, gdy to wszystko możnaby robić w kraju i dać ludziom zarobek bo przecież za granicą nie robią językiem tylko także rękami.

Ale cóż począć kiedy lekceważymy sobie wszystko co swojskie, a robotnicy nasi i krajowe fabryki w kraju ledwie dychają.

Gdyby była ustawa nie zostawiła prawa własności nafty gruntowi, lecz jak innych ciał kopalnianych była zostawiła jako „regalia“, kto wie, czy w administracyi rządowej nie byłby lepiej dla nas przechowany ten majątek narodowy. Ale tego już teraz rozstrzygać nie można. Napomknąłem tu o tem tylko ze względów pojęciowych.

Są u nas nieliczne kopalnie nafty jak w Lipnikach które sposobami pojedynczemi wydobywają ropę od 30 lat tj. od czasu powstania przemysłu naftowego u nas.

Dlaczego od nas wywożą surowicę naftową i po za granicą Galicyi ją destylują? czy u nas nie powinno się zrobić produkt aż do stanu w jakim użytkuje się a przy tem inne produkta uboczne otrzymują się. Wieluż to ludziom dałoby się utrzymanie tak: jako urzędnikom, jak i robotnikom, a miliony zostałyby między ludźmi w kraju.

Powie kto może — brakuje nam kapitałów do eksploatacyi (wydobywania). — Tak jest brakuje nam kapitałów do eksploatacyi ale rabunkowej chcącej na raz wyciągnąć wszystko z tych schowków podziemnych, w chęciach nagłego zbogacenia się bez uwagi na późniejsze pokolenia, a jednak majątek ten w tych cysternach, (zbiornikach podziemnych) nafty jest majątkiem krajowym, jest majątkiem narodowym.

Przemysłu nie stworzy żadna władza krajowa, a miliony wydawane przez Wydział krajowy i Rząd na cele popierania przemysłu naszego w Galicyi na nic się nie zdadzą i będą wyrzuconym grajcarem, jeżeli my społeczeństwo nie weźmiemy się do niego i nie zajmiemy się nim w sposób uczciwy. Panowie dając pracę ludziom, a robotnicy oddając tę pracę stworzą kapitały.

Być pomyslowym, to znaczy być mądrym — Żeby być pomyslowo mądrym, trzeba aby od samego stanu żakowskiego ćwiczili nas umysł sposobem pomyslowym, a kształcąc się dalej pomyslowo, abyśmy stali się przemysłowymi — i byli przemysłowcami.

Natura nasza przemysłowa (przemysłna) zależy więc od tego warunku, który ciągle tu szturmuję t. j. od warunku wychowania i to od praktycznego wychowania.

Jako przykład godny naśladowania:

Nowa spółka naftowa<sup>1)</sup>. Z Poznania donoszą: Przemys-

---

<sup>1)</sup> Nowa Reforma z d. 24. sierpnia 1889,

słowcy i kupcy poznańscy utworzyli towarzystwo z kapitałem pół miliona marek w celu wydobywania nafty i wosku ziemnego w Galicyi i nabyli od Hektora hr. Kwileckiego i spółki w Rymanowie tereny uznane za ropodajne, na których jest już na ukończeniu wiercenie kilku szybów. Na odbytem przez założycieli zebraniu wybrano dyrekcję, złożoną: z Hektora hr. Kwileckiego, inżyniera Napoleona Urbanowskiego, właściciela fabryki maszyn i kupca Zefiryna Mazurkiewicza. Prezesem rady nadzorczej wybrano Władysława Jerzykiewicza, b. dyrektora banku ziemskiego. Radę techniczną składają: profesor uniwersytetu lwowskiego geolog Dr. Dunikowski, assesor górniczy i dyrektor kopalni węgla na Ślązku, inżynier Dziegiecki, tudzież właściciel fabryki maszyn Stefan Cegielski.

Czemuż my w ostatniem dziesięcioleciu daliśmy sobie zabrać z pod nóg dużo naszego mienia?

Wypisałem tu o przemyśle naszym naftowym jako najważniejszym. Teraz wypiszę trochę jak też ten nasz przemysł pojmujemy i jak to: co jest swojskie popieramy.

Przed 20 laty Rada miejska w Krakowie, uchwaliła objąć i objęła w własny zarząd gazownię i takową wykupiła, a na czele takowej jest technik, właśnie mój kolega szkolny Dąbrowski. Gazownia ta dobrze utrzymaną jest i jest z wielką korzyścią dla miasta.

Prawie równocześnie uchwała Rada miejska i nadaje koncesyę na dobrodziejsto wożenia nas po mieście w postaci tramwaju konnego, towarzystwu belgijskiemu. Towarzystwo to, po strąceniu kosztów administracyjnych i odliczeniu części dochodu do kapitału amortyzacyjnego ma 10% czystego dochodu rocznego.

Kolej ta przewiozła w r. 1886 osób 1,008.555, dochód wynosił 41.755, rozchód 35.998 złr., czysty zysk 5,757 złr. od kapitału zakładowego 55.000 złr., zatem 9·5%.

Teraz nie dosyć tramwaj konny — lecz trzeba mieć elektryczny, trzeba dać koncesyę na rozszerzenie linii kolei elektrycznej po całym mieście, a fiakry niech idą na dziady.

Jak zakładali kolej konną w Krakowie, mówiłem czemu gmina sama nie urządzi takowej, przecież fabryka Zieienie-wskiego potrafiłaby — odpowiedzieli mi, że nie ma pewności, że będzie się rentowała. Widać lepiej znają nas obcy jak my sami siebie, że jesteśmy wygodniccy.

Lwowskiej kolei elektrycznej dochód w r. 1898 wynosił 236.568 złr. (w r. 1897 było mniej o 84.469 złr.), rozchód 158.147 złr., czysty dochód 78.421 złr., co równa się 9·33% od kapitału zakładowego.

Urządzają teraz w Krakowie i we Lwowie wodociągi. Będzie wielka wygoda, bo na piętra będzie woda sama wychodzić rurami. W kuchni potrzeba tylko odkręcić kurek a tryśnie źródło obfitości. Jakież dalsze następstwa tych wodociągów będą? znów tysiące „wozi-wodów“ pójdzie na dziady, na żebry.

We Lwowie buduje gmina wspaniały teatr z konstrukcją żelazną tak belek jak i całego wiązania dachowego. Któż go urządza? Robotnicy, którzy słówka po polsku nie umieją, więc pewnie nie są „tu — bylcami.“ Czy nasze zakłady mechaniczne nie potrafiłyby zrobić konstrukcyi, a nasi ślusarze z montować (z budować, umocować, ustawić). Pocóż tak okropnie naglić — czy wystawienie w dwóch latach należy do któregoś przykazania, może do siódmego. Czy nie jest to złodziejstwem, czy nie jest to obkradaniem naszych przemysłowców i naszych rzemieślników, gdy im odbiera się zarobek? I to czynią reprezentacye miejskie.

Teraz mają stawiać pomnik Kościuszki na drugiej stronie rynku krakowskiego. — Przecież pamięci Kościuszki jest usypany wspaniały kopiec. Znów powstałi nowi inicjatorowie, sprowadzenia zwłok Słowackiego.

Takie różne parady, takie patryotyczne wysiłki mogą pozwalać sobie tylko bogate narody. Za dużo tych pomników zimnych mamy, należałoby stawiać pomniki w sercach żyjącego ludu przez dbanie o zaspokojenie jego życiowych potrzeb. — Nie długo może powstaną inni inicjatorowie stawiania pomników jeden drugiemu nawzajem, żeby choć artystom swoim dawali zarabiać, ale cóż, kiedy sarkofagi, biu-



sta, chorągwie, odznaki, dyplomy honorowe muszą być co najmniej z Paryża sprowadzane, bo tego pompa i przechwałka inicjatorów wymaga.

„Dzieci przestańcie, bo się źle bawicie, dla was to jest igraszka, nam chodzi o życie.“<sup>1)</sup> Weźcie się do pracy, weźcie się do roboty, do pluga do siewby, do kośby do młocki, a odpowiecie zadaniu i obowiązkowi o jakich „pieją“ nasi poeci w swych poezjach.

W Krakowie odmalowano pierwszą świątynię, kościół N. M. P., do którego p. Stryjeński z Ekscelencyą Popielem sprowadzili obcych malarzy, a ci udzielali jak z łaski dopiero części wykonań malarzom naszym — dopiero za upomianiem się mistrza Matejki i płacili im za odmalowanie aniołków obejmujących litaniją po 25 złr.

W Tarnowie, w kościele katedralnym, w głównym ołtarzu postawiono śliczne Tabernaculum projektu profesora Zacharjewicza, ale profesor oddał wykonanie takowego rytownikom wiedeńskim, a nasi których wielu jest bardzo zdolnych klepią biedę.

My Polacy z wszystkich dzielnic złożyliśmy 100 tysięcy złotych reńskich na pomnik Mickiewicza w Krakowie, ale takowy odlewano w Rzymie. Mamy pomnik a Włosi pieniądze. — Czy my sami nie bylibyśmy potrafili zrobić takiego odlewu? — a może i lepszy.

Szczycimy się pamiątkami, pomnikami w świątyniach naszych. A czy one są dziełem naszym? Wprawdzie wydaliśmy na nie pieniądze, ale obcy zrobili nam te prezenta, ale wzięli za nie miliony.

Źle jest, jak który ptak paskudzi swoje gniazdo, a zamiast swym pisklętom, karmi wróble na około tego gniazda latające.

Jakże jesteśmy bogaci i kraj nasz, że starczy nam jeszcze na wyrzucanie tych milionów, ale miarka nasza zaczyna się wypróżniać i coraz więcej jest biedy i żebraków w mia-

---

<sup>1)</sup> Krasicki. Bajki.

stach tworzy się, raczej tworzymy sami. Uciekają od nas daleko w świat pieniądze.

Jesteśmy sławni — same wielkości zamieszkują nasze miasta, o których i o ich genealogii dowiaduje się świat dopiero z kartek pogrzebowych.

Wieleż to idzie od nas pieniędzy za granicę, jak do Paryża za drzeworyty, miedzioryty, staloryty; przecież mamy w kraju zdolnych rytowników, którzy zmuszeni są okazywać swój talent na pieczętkach, a jeżeli kto da do rytownika w kraju zrobić herbową pieczętkę, to policzyć go trzeba już do wielkich zwolenników przemysłu krajowego. Przecież w Paryżu nie rytują językiem, tylko także rękami, ale cóż, kiedy my popieramy krajowy przemysł tylko językiem, a czyny nasze nie zgadzają się z tem, co nasze języki omawiają.

Profesor Parylak wydał słownik polski i niemiecki wydrukowany w Berlinie.

Posel Dr. Sokołowski wydaje Dzieje polski ilustrowane w Wiedniu. Czy w Krakowie nie potrafiliby zrobić takie ilustracye i wydrukować. Takie u nas jest popieranie przemysłu, jest to największe lekceważenie tych co z pracy rąk żyją. Dobrze panu Drowi że ma pensyę i to potrójną, bo jest redaktorem, profesorem i posłem.

Napisałem 16. lutego b. r. do p. Dra list za recepisem, prosząc o napisanie mi krótkiego zasadniczego artykułiku o zakresie działalności Rady państwa, ale nie miałem szczęścia otrzymać jakakolwiek odpowiedź, więc jak umiałem, tak skreśliłem na początku tego poglądu o zasadniczych podstawach rządu i państwa.

Czy panowie profesorzy w ten sposób wszczepiacie w umysłach młodzieży zamiłowanie do szanowania i popierania przemysłu krajowego, do dostarczania w kraju pracy ludziom a tym samym do cenienia i uznawania potrzeby i obowiązku dostarczania zarobku szukającym pracy i że takowego winni dostarczać, starać się o takowy dla ludzi ci co są w położeniu szczęśliwym, że mogą stanąć i stawają na czele narodu skutkiem zaczerpnięcia sił u źródła wiedzy.

Jeżeli nauczyciele i profesorzy taki dają przykład młodzieży do lekceważenia co swoje, co narodowe, to wielką odpowiedzialność ściągają na siebie, a o takich mówi pismo święte, że są jakoby pobielane groby, które są wewnątrz pełno zgnilizny.

Kraj łoży na szkoły fachowe i urządza warsztaty wzorowe, ale to wszystko idzie tak z oporem; ociągamy się jeden na drugiego. Wołamy, że trzeba kraj i przemysł podnieść, ale mało kto bierze się do niego. — Jak kto urządza zakład przemysłowy, stosownie do ustawy, musi mieć zezwolenie władzy politycznej, więc odbywa się komisya, a przy komisyi strony interesowane t. j. sąsiedzi są zawezwani, celem wniesienia ewentualnych zarzutów. Rzadko się trafia jak to miałem doświadczenie z licznych udziałów przy komisjach przemysłowych, żeby strony nie wnosiły jakich sprzeciwów, i to najczęściej nie uzasadnionych, jak: że mu będzie szkodzić dym z komina, to znowu będzie śmierdziec — ja tłumaczę, że postawi się wysoki komin, a fabrykacya będzie tak musiała być prowadzona, aby sąsiadom nie szkodziło nic, to odpowiadają i wnoszą do protokołu swoje zarzuty, że nie pozwalają na założenie tej fabryki. Naturalnie napisałem warunki pod jakimi może być zezwolone wybudowanie zakładu przemysłowego, a że zarzuty stron są nie uzasadnione i sprawa skończona.

Władza przemysłowa, do której należą organa rządowe techniczne, a przy komisjach technik jako rzeczoznawca jest stroną decydującą, ma za cel umożliwić, każde przedsiębiorstwo, każdy zakład przemysłowy, lecz pod danymi warunkami, aby urządzenie odpowiadało warunkom, bezpieczeństwa życia i zdrowia nie tylko robotników ale i sąsiadów, np. orzeczenie techniczne, jakie napisałem dnia 17-go sierpnia 1887 do protokołu komisjonalnego o zezwolenie na odbudowanie młyna spalonego w Białej a mianowicie: Na podstawie przedłożonych planów i zbadania na miejscu, pozwolenie na odbudowanie i wprowadzenie w ruch rzeczowego młyna może być wydane pod następującymi warunkami:

1) Odbudowanie mlyna wraz z odbudowaniem murów drugiego piętra o półtora cegły grubych murach, może być zezwolonem pod warunkiem zachowania przy budowaniu wszelkich prawideł budowniczych i aby na mury nie działały żadne ciśnienia sił z hoku.

2) Klatka schodowa ma być szczelnie oddzielona murami od przytykających ubikacyj, drzwi mają być otwierane na zewnątrz t. j. w stronę wychodu.

3) Przy zewnętrznej ścianie murów mają być urządzone dwie drabiny żelazne (koło muru pionowa i z podestami od okien) w częściach najdalszych od wyjść, które umożliwiałyby w razie niebezpieczeństwa z ubikacyj zajmowanych. Ramy okienne przy tych drabinach mają być drewniane, całe do otwierania.

4) We wszystkich ubikacjach mają być w ścianach urządzone otwory poziome, a mianowicie, w każdej w dwóch przeciwległych ścianach pod sufitem  $15/15$  cm. □ w świetle mające jako wentylatory, zaopatrzone zasówkami z rączkami do regulowania stanu powietrza w ubikacjach i celem ciągłej powolnej wentylacji.

5) Do oświetlania zakładu naftą należy używać lamp o mosiężnych zbiornikach na naftę.

6) Na piętrach mają być ustawione zbiorniki z wodą najmniej po 1 metr sz. objętości mające, dla bezpieczeństwa od wypadku ognia dla gaszenia, przy których mają być w pogotowiu zawsze po dwa naczynia do nabierania wody, objętości co najmniej po 10 litrów mające.

7) Schody winny być ogniotrwałe.

8) Schody winny być wieczór oświetlone.

9) Ubikacja zawierająca kocioł parowy (kotłownia) winna być oddzielona od reszty ubikacji ścianami murowanymi na dwie cegły grubymi a w takowych nie ma być żadnych otworów komunikacyjnych do ubikacyj roboczych, winna być pokryta lekkim dachem. (bez powały).

10) Pokrycie dachu nad budynkiem winno być z ogniotrwałego materiału wykonane.

11) Szajby (tarcze) pasowe walców winny być zakryte skrzynkami lub okratowane.

12) Blachy ochronne trybów walcowych od tyłu mają być zakryte.

13) Tryby cylindrów pytlowych winny być zakryte blachami ochronnymi, a wał stojący dna cylindra winien być do wysokości 1.25 m. opatrzony skrzynią ochronną.

14) Połączenia wałów, wystające części klinów, głowy od śrub na wałach, tarczach pasowych i obracających się częściach maszyn, mają być zaopatrzone w kapsle ochronne.

15) Tryby na transmisyach mają być okratowane.

16) Szerokie pasy bieżące w obrębie ruchu mają być od spodu deskami ochronnymi albo siatkami żelaznymi zabezpieczone.

17) Części wind do wyciągania ciężarów umieszczone w podłodze, obracające się mają być zakryte.

18) Około maszyn które wytwarzają kurz, mają być urządzone chwytacze kurzu.

19) Transmisja główna (koło rozpedowe) ma być ogrodzona sztachtami żelaznymi, a tryby jej od strony zabiegu zakryte gęstem okratowaniem.

26) Maszyna parowa powinna być zaopatrzoną w urządzenie do nakręcania zamachowego koła i paździurem do wprowadzania koła w ruch.

Drugi przykład przytoczę z komisyjnego uczestniczenia przy komisji na zezwolenie wybudowania i wprowadzenia w ruch fabryki sukna Franciszka Zajączka w Kętach. Postawiłem następujące warunki:

1) Wszystkie drzwi na piętrze mają być przerobione w ten sposób aby otwierały się na zewnątrz ubikacyj. Klatka schodowa w górnej części ma być wykończona w ten sposób a mianowicie: nad murem po prawej stronie schodów wchodząc na poddasze ma być wyprowadzony mur na 1 cegłę grubo i ma być wierzch tejże klatki schodowej pod dachem za biegiem tegoż zasklepiany na szynach żelaznych.

górne wejście na poddasze winno być odgraniczone murem w którym mają być urządzone podwójne drzwi otwierające się w stronę ku schodom, okute od strony poddasza blachą żelazną.

2) Chlewy w podwórzu przytykające do ściany klatki schodowej mają być usunięte, w ścianie zewnętrznej klatki schodowej ma być urządzone okno najmniej 1.00 m. wysokie a 0.80 m. szerokie dla oświetlenia schodów.

3) Drewniane ściany przedziałowe na poddaszu mają być zniesione, w części zaś około ściany klatki schodowej a kominem może być urządzona komora na skład, której ściany drewniane mają być dobrze otynkowane z obu stron lub też urządzone być mogą tak zwane ściany ryglowe.

4) Na poddaszu gdzie znajduje się przedziałnia wełny 2 okna w murze facyatowym zaraz przy podłodze znajdujące się mają być urządzone nad belką rosponową także dwa okna. Dwa małe okienka od strony muru facyatowego mają być zamurowane.

5) W dachu w miejscu łamania się dwóch dachów nad maszyną do kręcenia wełny mają być urządzone dwa okna (oberlichty) po 1.80 m. szer a 1'0 m. dług. u spodu, zaś po linii dachu szerokość 1.0 m., a długość 1.5 m. mające.

6) Na piętrze w sieni i w dwóch ubikacjach mniejszych na lewo i prawo z sieni, mają być dane sufita tynkowane. Pas transmisyjny na poddaszu ma być zakryty drewnianą czworoboczną skrzynią.

7) Koło rozpędowe przy maszynie parowej ma być ochronione sztachetkami żelaznymi i ochronione gęstą kratą drucianą.

8) We wszystkich trzech ubikacjach na piętrze mają być w ścianach urządzone otwory a mianowicie w każdej w dwóch przeciwległych ścianach pod powalą, wykute otwory 15 cm. w □ w świetle mające, jako wentylatory zaopatrzone zasówkami, do regulowania stanu temperatury i ciągłej wentylacji.

9) Do oświetlania zakładu naftą należy używać lamp o mosiężnych zbiornikach na naftę.

10) Ubikacje robocze mają być ogrzewane zapomocą pary, w tym celu mają być przeprowadzone rury żelazne zaopatrzone odpowiednimi zamykaniami i regulatorami.

11) Na piętrze ma być ustawiony zbiornik z wodą, najmniej 1 m. sześć. objętości mający dla bezpieczeństwa w wypadku ognia, przy którym mają być zawsze w pogotowiu dwa naczynia do nabierania wody objętości co najmniej po 10 litrów mające.

12) Wszystkie przestrzenie zakładu w których się pracuje mają być czysto utrzymywane.

13) Nie wolno wody do farbowania użytej wylewać na ulicę, należy w tym celu urządzić zbiornik na tę wodę lub też wózek z beczką do wywożenia takowej.

14) Schody winny być wieczór oświetlone.

15) Komin fabryczny, winien na wierzchu być zaopatrzone gęstą siatką drucianą.

16) Nad ubikacjami dwoma bocznymi mniejszemi od sieni jakoteż nad sienią na poddaszu ma być dana polepa.

17) Kotłownia winna być oddzielona i lekkim dachem pokryta.

18) Pokrycie dachu nad budynkami winno być z ogniotrwałego materiału wykonane.

19) Robotnicy winni mieć książki robotnicze (§. 14 ust. przem. z roku 1859, obecnie §. 79 i 80 ustaw. przem. z dnia 8. marca 1885.)

20) Zarząd powinien prowadzić dokładny spis robotników (§. 83 ust. z roku 1859, obecnie §. 88 ust. przemysł. z dnia 8. marca 1885 r.)

21) W pracowniach ma być na ścianie w miejscu dostępnem zawieszony spisany porządek robotniczy (§. 84 ust. z roku 1859, obecnie §. 88 ust. z roku 1885).

To jest przykład z licznych, setnych warunków urzędzeń różnych zakładów przemysłowych, które mają za cel nietylko czysto stronę formalną, dla dopełnienia przepisom ustawy, lecz są głównymi danemi, wytycznemi w nadaniu właściwego kierunku w urządzeniach przemysłowych. — Wypisałem tu ten przykład, aby czytający nabral przekonania

na co są komisye przemysłowe, abyśmy wszyscy na nie zapatrywali się nie sposobem uprzedzonym, lecz z punktu widzenia, że one są na to aby zakłady przemysłowe umożliwić, ale pod warunkami danymi, aby te zakłady miały urządzenia właściwe i odpowiadały warunkom co do bezpieczeństwa życia i zdrowia robotników.

Z szeregu szkół przemysłowych zawodowych, koszta, których łoży kraj i rząd, jak to wyszczególniłem na początku przy budżecie państwowym i krajowym, opiszę kilka dla przykładu, aby wielu z obywateli nie ociągając się na działalność rządu i kraju, bo działalności te są tylko zasiłkami, lecz główne działanie opiera się na własnej działalności i inicjatywie obywateli, aby zachęceniem przykładem w poczuciu tego obowiązku obywatelskiego robili w śród siebie podobne i inne urządzenia pracowni i dawali ludziom pracę i zarobek, a tym sposobem staną się twórcami przemysłu krajowego.

„Razem młodzi przyjaciele! . . .<sup>1)</sup>

Choć droga sroma i śliska<sup>2)</sup>,

Gwałt i słabość bronią wschodu:

Gwałt niech się gwałtom odciska,<sup>3)</sup>

A z słabością łamać uczmy się za młodu!“

#### Krajowe szkoły i pracownie tkackie.

W wieku zeszłym, przed wynalezieniem krosna mechanicznego i mechanicznych przędzalni, gdy bawełna nie była w takiej ilości jak obecnie używana, przędzenie lnu i wełny odbywało się ręcznie na kołowrotkach lub zapomocą ręcznych wrzecion; w każdej osadzie znajdowali się tkacze, którzy nici przerabiali na krosnach ręcznym na tkaniny najrozmaitszego gatunku. Były wprawdzie kraje i miejscowości, w których już wówczas był wydoskonalony wyrób pewnych gatunków tkanin jak np. materye jedwabne we Włoszech i południowej Francyi, do dziś dla dobroci i deseni podziwiane. Lecz ileż to pracy i mozółu kosztowało tkać np. kilkanaście metrów

<sup>1)</sup> Mickiewicz. Z Ody do młodości. <sup>2)</sup> Ciężka, mozolna. <sup>3)</sup> siłę siłą się zdobywa.



jedwabnego adamaszku przy ówczesnych pierwotnych przyrządach i maszynach!

Z wzrostem ludności, gdy popyt stał się większym aniżeli podaż, napotykał handel tkaninami na trudności, gdyż nie można było wykonać większej ilości w pewnym krótkim czasie. Zastanawiano się tedy nad zbudowaniem maszyn poruszanych siłą motoru, któryby pracę człowieka zastąpił a przynajmniej tyle ułatwił, ażeby tenże był jedynie nadzorcą maszyny.

Pierwszą maszyną przędzalniczą do bawełny, poruszaną motorem, wynalazł w Anglii w r. 1769 Ryszard Arkwright, pierwszą maszynę przędzalniczą do lnu w r. 1810 Filip Gerard, pierwsze krosno mechaniczne skonstruował w r. 1778 D. p. Gennes. Z czasem tak maszyny przędzalnicze jak i krosna mechaniczne udoskonalono, że obecnie przy pewnych rodzajach tkanin bawełnianych robotnik nadzoruje równocześnie 4 krosna, a jednak wykonuje taką ilość tkaniny, co trzech tkaczy na krosnach ręcznych są w stanie wykonać tj. jeden robotnik wykonuje pracę 12 tkaczy. Następnie z wynalezieniem przez Karola Jacquarda w r. 1805 maszyny do wyrobu tkanin wzorzystych, która zastąpiła żmudną pracę pomocnika mającego przy każdej nitce wątku ciągnąć odpowiednie sznury do góry dla utworzenia przesmyku (fachu), tkactwo rozwinęło się na wielką skalę.

W Galicyi przed 30 laty można powiedzieć że kwitł przemysł tkacki: Rychwałd odznaczał się wyrobem bielizny stołowej Andrychów swemi płócienkami, Bienkówka, Jachówka, Korczyzna i Błażowa swemi płótnami.

Przędzę fabryczną zakupywano Bielsku, Cieszynie i Mistku a kupcy przyjeżdżali z Węgier i zakupywali całą produkcję albo też we wsi było kilku domokrażców, ci zbierali towar na fury i rozwozili po kraju i po za granicami tegoż. Po roku 1873 od czasu wystawy wiedeńskiej, przemysł ten upadł zupełnie, ulepszenia i wynalazki spowodowały do zakładania fabryk mechanicznych obracających znacznymi kapitałami, które zakupując materiał w większej ilości, taniej produkować mogą.

Nasi tkacze zostali bez zarobku. W pewnych miejscowościach tkactwo prawie zupełnie zaniechano, tak że ograniczyło się do wyrobu tkanin dla własnej potrzeby z przędzy z ręcznie przędzonej, w innych znów produkcję objęło kilku kupców żydków i ci dostarczali tkaczom przędzy, płacąc za wyrób tak niskie ceny że robotnik zarobił ledwie 10—12 centów dziennie, przy pracy 14—15 godzinnej.

Następną przyczyną upadku tkactwa, było przejście w ubierania się ludu naszego z tkanin robionych w domu do tkanin fabrycznych (perkalów drukowanych, płócien bawełnianych, i t. p. a ostatecznie brak postępu w wyrobie t. j. używanie krosien i przyrządów, na jakich jeszcze w wiekach średnich pracowano.

Tkaczom, którym poprzednio znoszono tyle przędzy, że cały rok mieli pod dostatkiem roboty, na końcu tejże zabrakło.

Z tem wszystkiem warsztat mechaniczny nie mógł w zupełności wyprzeć krosna ręcznego, gdyż są pewne gatunki tkanin, które korzystniej jest zrobić na krośnie ręcznym, a pewne tkaniny nawet na krośnie mechanicznem wykonywać się dadzą.

Do pierwszego rodzaju należy większość tkanin lnianych, do drugiego podwójne adamaszki, tkaniny ozdobne przetykane i tkaniny wymagające do utworzenia desenia znacznej ilości barw. Nadto do tkanin takich zaliczyć się dadzą jedwabne adamaszki, brokatele, tkaniny jedwabne przetykane i t. p.

Włókno lnu i konopi krajowych, dawniej na miejscu przerabiane na tkaniny, obecnie po największej części wywozi się za granicę. Handlarze po targach wykupują przędę czesaną, a następnie z większych miast, jak z Brzeżan, Złoczowa, Tarnopola i t. d. wywożą wagonami za granicę. — W kraju pozostają jedynie najgorsze odpadki — te przerobione na przędę zakupują handlarze i oddają tkaczom do wyrobu, płacąc n. p. od sztuki 35 m. długiej 30—50 ct., przy czem tkacz dziennie 12—15 centów ledwie zarobić może. — Płótno to używane na worki, do opakowania, na ścierki — wywozi się za granicę: do Wiednia i Pesztu. —

Powodem tego było nieumiejętne handlowanie a przez to wyzysk handlarzy.

W obecnym stanie rzeczy tkactwo ręczne w Galicji ma rację bytu dla pewnych rodzajów tkanin lnianych, jako przemysł domowy, o gęstej ludności, w ogóle tam, gdzie ludność pozbawiona w porze zimowej innego zarobku.

Podniesienie domowego przemysłu tkackiego, dającego uboczny zarobek ludności rolniczej datuje się od r. 1876.

Sejm krajowy wyznacza fundusze na pożyczki i zasiłki przemysłowców, oraz na zakładanie szkół fachowych. Pierwszem zadaniem stało się tedy zapoznanie robotnika z ulepszonymi przyrządami i poprawnem krośnem tkackiem. — We wszystkich okolicach kraju, czy to do wyrobu tkanin lnianych, czy wełnianych, spotykało się ten sam typ krosna: składa się ono z 4 słupów, bądź przybitych do podłogi, osnowa z rozwoju schodziła wprost do barda, które zawieszono na wałku przymocowanym u belek sufitu. — Tak samo u belek ścieli zawieszona była płocha (lada zbijadło czółno trzymane w rękę i przerzucane ręką. Przy tkaninach podwójnej szerokości płótnach na prześcieradła, kocach na konie i wózki) potrzeba było pomocnika do przerzucania i odbierania czółna t. j. 2 ludzi do jednego krosna.

Ponieważ krosno było niskie, umieszczano podnóżki (pedały) do poruszania nicielnic w ziemi w wykopanym w tym celu dołku.

Sprowadzono zatem w roku 1882 z zagranicy krosno poprawne z Jägerndorfu. Było to krosno do tkanin wełnianych do wyrobu sukna. Podług modelu z sprowadzonego wyrobiono w zakładzie w Drohowyżu kilkadziesiąt sztuk krosien.

Celem wydobyć robotnika z rąk wyzyskiwaczy; w kilku miejscowościach, gdzie były osady tkaczów, założono towarzystwa i spółki, które zakupowały surowy materiał (przędę) dawały go tkaczom do wyrobu, a same zajmowały się sprzedażą gotowych towarów.

Z pomocą funduszu krajowego założono spółkę tkacką, a przy niej subwencyonowany ze skarbu krajowego warsztat tkacki w Kosowie (1882), następnie spółkę i krajowy warsztat tkacki w Błażowej (1884), Glinianach (1886), Korczynie (1887), Krośnie (1887), Wilamowicach (1888), Łańcucie (1890), Rychwałdzie (1891), Gorlicach (1893).

Warsztaty mają za zadanie kształcenie robotników a spółki dają im materyał i zarobek.

Spółki zakładano małymi kapitałami (od 100 do 4000 zlr.), udziały członków wynosiły po 5, 10, 25 zł. a składano je nawet po kilkadziesiąt centów miesięcznie, tak ażeby i ubodzy tkacze do spółek zapisywać się mogli. Według statutów większej części spółek, robotę otrzymują tylko członkowie. Zarząd jest najczęściej bezpłatnym honorowym z wyjątkiem ludzi, którzy czas i swoją pracę w znacznej części poświęcają, jak magazynierowie, sprzedający itd. Na końcu roku wypłaca się dywidendę (zysk) od udziałów, a nadto robotnicy otrzymują w stosunku do zarobku rocznego pewien procent z zysków.

Cel i zadanie spółek zostały więc bardzo dobrze obmyślane; postanowiono robotnika pociągnąć do spółki, zainteresować go zyskiem i dać mu stały zarobek.

Ze spółek dobrze się rozwijają: spółka w Korczynie, Wilanowicach, Rychwałdzie i Łańcucie; spółki w Krośnie i Błażowej połączyły się z towarzystwem „Prządka“ które w Krośnie ma siedzibę i wybudowało blich i apreturę, i które nadto zostaje w stosunku z warsztatem naukowym tkackim w Gorlicach.

Towar z krosna wycięty nie mógł iść wprost do handlu i tak: tkaniny lniane musiały być blichowane i apretowane (pod apreturą rozumie się nadanie tkaninie połysku w specjalnych maszynach) lub tylko maglowane, tkaniny bawełniane blichowane i apretowane, tkaniny wełniane folowane i czesane.

Pierwotną maszyną do wykończenia tkanin lnianych jest magiel skrzyniowy. Magiel tego rodzaju znajdowały się w Błażowej i Korczynie.

Do apretury należało towar wysyłać za granicę. Postanowiono zatem wybudować w kraju fabryczną blicharnię.

Krosno leżące w centrum lnianego przemysłu tkackiego (Korczyna, Kombornia, Wola Komborska, Błażowa, Dębowiec) i t. d. położeniem swem w pobliżu kolei żelaznej i dwóch rzek (Wisłoka i Lubatówka) nadawało się do założenia blicharni. Przy pomocy funduszu krajowego i ofiarności kilkunastu okolicznych obywateli, założono tedy blicharnię w roku 1891.

Blicharnia i apretura w Krośnie, wyposażona najnowszymi maszynami, jest w możności 12—15 tysięcy sztuk towaru rocznie wykończyć.

Główną czynnością jest przy tkaninach wzorowanie, które trzeba rysować i odbijać. Sposób ułatwiający odbijanie do rysunków zastosował pomysłowo Jan Szczepanik, były nauczyciel przedmiotów uzupełniających przy krajowej szkole tkackiej w Korczynie, którego Wydział krajowy ze swoim pomysłem odprawił z kwitkiem, a teraz z obcymi robi interesa milionowe.

Nieszczęśliwa nasza zarozumiałość a może i zazdrość, żeby drugi nie był od nas mądrzejszy, a nawet mniemanie, że nie powinien być mądrzejszy, spowodowało dla kraju stratę tego pomysłu Szczepanika.

Dlatego, że niektórym panom ten jego pomysł nie mógł pomieścić się w głowie, dlatego miał nic nie wartać. Trzeba było zdjąć pychę z serca, a zastanowić się wraz z niższymi rangą. Ale przecież było by to wstyd, aby członek Wydziału krajowego — wielka przecież figura miał z instruktorem, który jest uważany jako niższy urzędnik — słuchać rad i wskazówek. Ta zarozumiałość, dlatego że jest się na wyższym stanowisku i patrzeć się z góry na niższych stanowiskiem i traktowanie jak się to mówi z góry, jest powodem wielu naszych nieudałych.

Krajowa szkoła i pracownia sukiennicza w Rakszawie (pow. Łańcucki.)

Powodem powstania szkoły sukienniczej w powiecie łańcuckim był dawny niegdyś potężny przemysł domowy su-

kienniczy w dwóch miejscowościach tego powiatu Leżajsku i Rakszawie. Wprowadzony ze Śląska, gdzie do dni dzisiejszych, wprawdzie już nie jako domowy, ale fabryczny w największym znajduje się rozkwicie, przyjął się bardzo dobrze i przez długie lata zatrudniał i utrzymywał setki ludzi. Wyrob ograniczał się do sukien grubych z wełny brązowej lub czarnej z białą mieszaną, których okoliczna, a nawet dalsza ludność używała na ubrania zimowe, a zamożniejsi ludzie na ciepłe prawie nieprzemakalne choć niezmiernie ciężkie bundy do wyjazdu w porze jesiennej, zimowej i wiosennej.

Sposób roboty był bardzo pierwotny, farbować umiano tylko na czarno wełnę przeczesywano na ręcznych gremplach, przędzę wysnuwano palcami i skręcano na kołowrotkach o jednym wrzocionie. Tkanie odbywało się na najpierwotniejszych warsztatach o nierównym grzebieniu z trzciny z ręcznym przerzucaniem czółna, przez co tylko wązkie tkaniny wyrabiać się dały.

W takiej przemysłowej miejscowości było kilka foluszów stępowych siłą wodną poruszanych o bardzo pierwotnej budowie gdzie za pewną opłatą każdy sukiennik mógł swoje sukno ofolować. Na tem kończyła się już robota. Sukno, nie wyprane z mąki do foliowania użytej a tylko wysuszone sprzedawano na jarmarkach, po cenach wcale wysokich w stosunku do niskich wówczas cen wełny i niewielkich kosztów roboty; to też sukiennicy dorabiali się zazwyczaj większych majątków.

Produkcya odbywała się okresowo, w lecie każdy sukiennik zajęty był robotą polną, w zimie cała rodzina oddawała się sukiennictwu, dzieci gremplowały wełnę, kobiety przędły, tkanie i folowanie należało do ojca rodziny lub najstarszego syna.

Korzystne dla ręcznego sukiennictwa warunki poczęły się jednak zmieniać, odkąd na zachodzie w bardzo szybkim tempie rozwijać się zaczęło sukiennictwo mechaniczne. Przywożone z tamąd wyroby były o wiele cieńsze, lżejsze piękniejsze i tańsze a choć za zwyczaj z lichych wykonane materiałow, zaczęły silnie na jarmarkach z suknam domowemi

konkurować i z wolna prawie zupełnie je wyparły, bo sukiennicy nie umieją nic więcej jak to, co ojcowie umieli, nie postąpili naprzód w swoich wyrobach, a wymagania kupujących, którzy już doskonalsze wyroby poznali, znacznie przewyższały umiejętność starych majstrów. Sukiennicy, nie mogąc sprzedawać jak dawniej swoich wyrobów musieli się uciec do starozakonnych pośredników. Cały handel sukniem przeszedł powoli w ich ręce. Dawni bogaci majstrowie zeszli na wyrobników, którzy za bardzo niską opłatą wyrabiali sukna z dostarczanej im wełny i gotowy towar handlarzowi oddawali, a że zarobek przy tem był zazwyczaj bardzo niski, zaczęto zarzucać sukiennictwo i brać się do innych rzemiosł.

W tych przejściowych od ręcznego do mechanicznego przemysłu czasach, zrobiono też próbę założenia fabryki sukna w Żołyńi, miasteczku o milę od Rakszawy, a  $1\frac{1}{2}$  mili od Leżajska odległym. Zastosowano maszyny kieratem końskim poruszane, ale fabryka, choć bardzo dobre wyrabiała sukna i zbyt na nie miała dostateczny, nie opłacała się wskutek złej administracyi i została przez właściciela zwinięta.

W ten sposób świetnie niegdyś rozwijającemu się przemysłowi groził zupełny upadek. Aby ono mogło się z upadku podnieść potrzeba było dwóch rzeczy: ulepszenia sposobów roboty i zrównania wyrobów z zagranicznymi, a oprócz tego wydobyć produkcyi z rąk wyzyskiwaczy i złożenie interesów handlowych w inne sumienniejsze ręce.

Najprzód chciano sukiennictwo połączyć z tkactwem lnianem. W r. 1889 powstający naukowy warsztat w Łańcucie otrzymał nazwę warsztatu tkackiego i sukienniczego. Przekonano się jednak wkrótce, że dwa te rzemiosła, choć sobie techniką tkacką pokrewne nie dadzą się w jednym zakładzie pogodzić, że sukiennictwo wymaga innych urządzeń szkolnych i innych fachowych szkół nauczycielskich niż tkactwo. Wydział krajowy okazał się skłonny do założenia osobnej szkoły dla sukiennictwa, potrzeba więc było wynaleść dla jej umieszczenia odpowiednią miejscowość. Do tego mógł się nadawać tylko Leżajsk lub Rakszawa, jako siedziby

dawnego przemysłu sukienniczego. Lecz tu zaszła niespodziewana trudność; według przyjętego przez Wydział krajowy systemu, każda miejscowość, w której szkoła fachowa powstaje, obowiązana jest gmina dostarczyć lokalu dla pomieszczenia szkoły, usługi i opału, lub też dać na ten cel roczny zasilek pieniężny, zaś urządzenia warsztatowe i siły nauczycielskie opłaca fundusz krajowy, tymczasem miejscowi sukiennicy nie rozumiejący w tem swojej korzyści, zamiast widzieć w nowej szkole czynnik dążący do ulepszenia ich pierwotnych sposobów roboty, a więc mający tylko ich dobro na względzie, widzieli w szkole współzawodnika, który resztę ich produkcji chce zabrać dla siebie i ostatniego pozbawić ich zarobku.

Wskutek tego rzecz taki wzięła obrót, że Leżajsk odmówił wszelkich z obowiązań na rzecz przyszłej szkoły, a Rada gminna w Rakszawie uchwaliła wprowadzić dawać na utrzymanie szkoły 200 złr. rocznie, nie długo jednak po tem uchwałę zmieniła i rozpoczęto agitację przeciw założeniu szkoły. Był nawet projekt wysłania deputacyi do Wiednia, aby ta u Tronu wyrobiła zakaz zakładania szkoły sukienniczej.

Mimo tych zniechęcających objawów ciemnoty ludzkiej sprawa doszła do pomyślnego rozwiązania.

Wielkim naszym błędem jest, że do wszelkich zakładów przemysłowych sprowadzamy dyrektorów instruktorów, majstrów obcych, zamiast wysyłać techników za granicę dla zwiedzenia zakładów fabrycznych którzyby potem zarząd i kierownictwo zakładów przemysłowych objęli, wysyłania stypendystów na naukę instruktorów i majstrów. Godnem uznania jest pod tym względem postąpienie sobie osób decydujących z Wydziału krajowego.

Wydział krajowy zgodziwszy się w zasadzie na utworzenie w powiecie łańcuckim szkoły sukienniczej, uznał również potrzebę przygotowania odpowiednich sił fachowych dla niej. W październiku 1890 roku wysłano do szkoły przemysłowej w Bielsku dwóch stypendystów, pochodzących z powiatu łańcuckiego, jednego ucznia warsztatu tkackiego



w Łańcucie, dla kształcenia go w tkactwie wełnianem, drugiego młodego sukiennika z Rakszawy dla wyuczenia go farbiarstwa. Ludzie ci pobierając prawie przez trzy lata stypendyum z funduszu krajowego, odbyli kurs w szkole przemysłowej i jednoroczną praktykę w fabrykach bielskich.

Na kierownika szkoły wybrano ukończonego technika, bylego ucznia, a wówczas asystenta szkoły politechnicznej we Lwowie i dla uzupełnienia jego wykształcenia w kierunku jakiego przysła szkoła wymagała wysłano go z początkiem 1892 roku na półtora roczne studia fachowe, które odbył we Wiedniu, na Śląsku i w Morawie.

W roku szkolnym 1893/4 produkcya otwartej dopiero i jeszcze niekompletnej szkoły była mała, w roku 1894/5 powiększyła się znacznie.

Wyrobiono w roku szkolnym	1893/4	—	1894/5
Koców grubych na wózki i konie sztuk . . . . .	110	—	280
Koców flanelowych na łóżka sztuk . . . . .	20	—	50
Sukna w różnych barwach metrów . . . . .	100	—	811
Materyi z pszędzy czesanej (kammgarn) metrów	25	—	126
Wąskich tkanin o połowie normalnej szer.			
metrów . . . . .	70	—	90
Chodników na podłogę metrów . . . . .	30	—	95
Szewiotu z pszędzy gremplowanej metrów	—	—	126
Materyi z pszędzy czesanej metrów . . . . .	—	—	230

Prócz tego uczniowie zrobili na małym warsztaciku próbki z różnych rodzajów pszędzy, zatrudniani byli w farbiarni, pszędzalni i apretowni w myśl programu nauki.

W szkole robiono również potrzebne dla koców flanelowych wzory i wybijano karty dla maszyny Jacquarda.

Wpływ szkoły na przemysł okoliczny nie mógł się dotychczas objawić, bo szkoła nie dawno istnieje i dopiero z końcem roku szkolnego 1895 wyszli z niej pierwsi uczniowie po zupełnem według programu ukończeniu nauki. Teraz więc dopiero może szkoła na przemysł miejscowy wpływać w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Lecz istnienie szkoły nawet już teraz nie pozostało bez znaczenia dla ludności sukienniczej w Rakszawie. Sukiennicy

Z początku z nieufnością i niedowierzaniem patrzyli na szkołę i z dziwną zarozumiałością objawiali swoje przekonanie, że zakład, w którym nie starzy majstrowie lecz młodzi stosunkowo ludzie robotą kierują nie może lepszych rzeczy niż oni wyrabiać.

Dziś sąd ten zupełnie się zmienił. Sukiennicy z podziwem oglądają maszyny, o jakich nie mieli wyobrażenia, wyroby z takiej samej jak ich sukna wełny wyrobione, a zupełnie inaczej wyglądające, barwy, których dotąd w swoim przemyśle nie znali. Najlepszym świadectwem tego uznania dla szkolnych wyrobów jest częste kupowanie ich przez samych sukienników na odświeżne ubrania. Kilku zamożniejszych, którzy jeszcze na własną rękę interes swój prowadzą chcąc wyrób swój ulepszyć, a produkcję przyspieszyć, przynosi swoją wełnę do psędzenia, a przynajmniej do dokładnego wymieszania przed ręcznym gremplowaniem, wełny białej z czarną na sieraczki, do czego psędzalnia posiada osobną maszynę. Sukna przez to mają o wiele jednostajniejszą barwę.

W zimie, kiedy wodne folusze zamarzają, przynoszą sukiennicy do apretowni swoje sukna do folowania, wskutek czego nawet Towarzystwo produkcyjne zakupiło teraz folusz stępowy poprawnej konstrukcji, odpowiedni dla ich wyrobów. Zarząd szkoły pośredniczy im wreszcie w sprowadzeniu ze znanych sobie, najlepszych i najtańszych źródeł, przyborów tkackich, grempli ręcznych i farb odpowiednich, przez co unikają wielkiego wyzysku ze strony handlarzy, którzy im najlichszy towar sprowadzali i sprzedawali po cenach bardzo wysokich. Jest rzeczą pewną, że w przyszłości, zwłaszcza po wyjściu większej ilości uczniów ze szkoły, wpływ jej na okoliczny przemysł do znacznych podniesie się rozmiarów.

Krajowy naukowy warsztat powroźniczy w Radymnie  
(koło Jarosławia).

W Radymnie, gdzie istnieje od dawna przemysł powroźniczy i skutecznie został zorganizowany przez zawiązane przed kilkunastu laty tamże Towarzystwo powroźnicze, został

W r. 1893 utworzonym krajowy warsztat naukowy. Celem jego jest podniesienie tego przemysłu tak przez naukę praktyczną przy użyciu ulepszonych przyborów i narzędzi, jakoteż teoretycznie, przez udzielanie uczniom rysunków i innych przedmiotów pomocniczych.

Warsztat naukowy działa w związku z Towarzystwem powroźniczem, podobnie jak warsztaty naukowe tkackie ze spółkami tkaczy. Towarzystwo dostarcza warsztatowi bezpłatnie przędzy i wszelkich materiałów w ilości i jakości, jakie instruktor uzna za potrzebne.

Wydział krajowy, działając w porozumieniu z komisją dla spraw przemysłowych, wydał rozporządzeniem z dnia 30. października 1894 l. 57.065 „Przepisy organizacyjne“, w których bliższe szczegóły urządzenia warsztatu naukowego, toku nauki i zarządu zakładem mieszczą się.

Towarzystwo powroźnicze wystawiło budynek na umieszczenie warsztatu naukowego i oddaje go na ten cel bezpłatnie. W budynku tym znajduje się sala warsztatowa, magazyny materiału surowego i wyrobów powroźniczych, oraz biuro Towarzystwa powroźniczego. W potrzebne maszyny ulepszony został warsztat zaopatrzony kosztem funduszu krajowego. Posiada przędzarki żelazne i drewniane, maszyny do skręcania sznurów, lin i zwijania szpagatów, szczotki do czesania konopi, wzory różnego gatunku konopi i włókien w powroźnictwie używanych, książki i przybory rysunkowe.

#### Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.

Szkoła ta założona została w roku 1876 pod kierownictwem c. k. Ministerstwa handlu, później c. k. Ministerstwa oświaty. Kierownictwo powierzono byłemu formerowi upadłej rządowej fabryki porcelany w Wiedniu, który wyobrażenia nie miał o zadaniu nauczyciela i kierownika szkoły.

Dopiero w roku 1881/2 przeznaczyło c. k. Ministerstwo oświaty p. Tadeusza Sikorskiego, inżyniera architekta na nauczyciela i kierownika i podporządkowało temuż dotychczasowego kierownika Bechera. Krótka działalność nowego kie-

rownika, który wprawdzie z zawodu nie był garncarzem, jednak był wybornym rysownikiem, a umiłował wszystko, co swoje i korzystał z właściwych wskazówek, i nauczył się i stał się specjalistą.

Wpływ szkoły na miejscowy i okoliczny przemysł garncarski domowy był od początku i jest obecnie nieznaczący. Składa się na to wiele i różnorodnych przyczyn a najważniejszą z nich brak zrozumienia własnego interesu u garncarzy i korzyści jakieby mogli osiągnąć ze szkoły. W pierwszych latach istnienia, szkoły kilku miejscowych garncarzy uczęszczało przez krótki czas do niej na praktykę, kilku synów garncarskich ukończyło szkołę. Poczynając od roku 1866 w szkole nie widać ani starszych garncarzy ani ich synów a osobiście zachęcanie ze strony kierownika szkoły i nauczycieli do korzystania z niej pozostaje bez skutku.

Garncarze kołomyjscy i okoliczni wyrabiają naczynia użytkowe jak dzbanki, garnki, miski, i rynki jednokolorowe lub też w kilku kolorach, a zdobienie polega na przyskaniu farbami.

Wyroby dekorowane w stylu majoliki kołomyjskiej, czyli majoliki Bachmińskiego, spotykają się nadzwyczaj rzadko i to chyba na zamówienie lub na jakąś wystawę w zwykłych zaś warunkach niema ich wcale.

Wartość tych wyrobów tak pod względem technicznym jest bardzo niska, czerep przepuszcza wodę, szkliwa niezdrowotne i bez połysku, forma niekształtna a wykonanie samo grube, ciężkie i nieczyste jednym słowem towar, mogący zaspokoić chyba bardzo skromne wymagania. To też odbiorcy na te wyroby szeregują się z pośród klasy najuboższej, dla której największą zaletą tych wyrobów jest ich taniość.

Lecz w ostatnich latach zjawił się groźny konkurent pod postacią braków naczyń blaszanych, fajansu i porcelany dostarczonych nawet do mniejszych miast całymi wagonami a sprzedawanych po cenie bajecznie niskiej, bo po 20—30 ct. za kilogr. Nic więc dziwnego, jeśli miska wyrobiona przez zwykłego garncarza ciężka i nie zgrabna, choć kosztuje nie więcej jak 5 do 6 ct. nie może wytrzymać konkurencyj z ta-

lerzem porcelanowym w tej samej cenie, lub nawet tańszym albo zwykły garnek ciężki niezgrabny i najczęściej przepuszczający wodę, z garnkiem żelaznym emaliowanym.

Lecz jakże się zachowują garncarze wobec tego konkurenta? Oto zamiast pomyśleć o ulepszeniu wyrobów, by uczynić je zdolnymi do konkurencyi, próbują walczyć obniżeniem ceny, co wskutek podrożenia drzewa i środków spożywczych prowadzi ich do ruiny.

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że gdy w r. 1875 było w Kołomyi zwyż 200 samoistych garncarzy, obecnie jest ich 54, a z tych ledwo  $\frac{1}{3}$  prowadzi warsztaty na własny rachunek, reszta zaś pracuje na rachunek kupnia, który klientowi swemu dostarcza glinę, glejte, drzewo i wypłaca na życie tyle, by nie umarł z głodu a towar wyrobiony wprost z pieca zabiera.

Niska cena wyrobu obniżyła również wartość robocizny tak, że obecnie wynagrodzenie czeladnika garncarskiego wynosi 40 do 80 ct. dziennie.

Wynikiem tego jest, że do zawodu tego udają się ludzie, którzy w innych zawodach pomieścić się nie mogą. Tak niska płaca sprawia, że żaden z ukończonych uczniów szkoły nie szuka zarobku u garncarza, lecz udaje się tam, gdzie lepiej płacą tj. do fabryk pieców kaflowych. Nie zasilane zaś przez wychowawców szkoły garncarstwo chyli się coraz bardziej do upadku.

Dla uzupełnienia obrazu należy dodać iż wśród garncarzy kołomyjskich jest 2 ukończonych uczniów szkoły, którzy mają własne pracownie garnczarsko-kaflarskie. Że jednak ukończyli oni szkołę w czasie, gdy ta różniła się od warsztatu zwykłego garncarza i nie rozporządzają odpowiednimi środkami, przeto wyroby ich posiadają wiele wad a oni sami stoją nie lepiej od innych garncarzy.

Stan obecny będzie trwał dopóty, dopóki ci, którzy ukończyli szkołę w latach ostatnich, nie założą własnych warsztatów lub też nie zrozumieją, że wobec postępu i wzrostu wymagań, wiedza ich fachowa nabyta przez dziada, pradziada nie wystarcza, i że chcąc wytrzymać konkurencyę z wyrobami fabrycznymi, trzeba się najprzód uczyć a potem or-

ganizować w spółki produkcyjne, by nie opłacać kosztownych pośredników przy zakupie materiałów i sprzedaży wyrobów.

W ostatnich kilku latach daje się zauważyć wcale dodatni objaw udawania się do szkoły na kilkumiesięczną praktykę starszych garncarzy czeladników i majstrów, jednak nie z Kołomyi tylko z dalszych miejscowości. Praktykę taką odbyli: 2 garncarze z Mrzyglodu na koszt Wydziału krajowego, 2 garncarze z Jaworowa na koszt tamtejszego Towarzystwa Zaliczkowego, 1 z Kołaczyc na koszt własny, 1 z Andrychowa na koszt własny i przy pomocy stypendyum krajowego, 1 z Jarosławia na koszt gminy tamtejszej. Tacy starsi garncarze po odbyciu nauki wracają zwykle do swych warsztatów i są krzewicielami ulepszonych wyrobów, poprawnych szkliw, nowych form etc. Należy jednak zauważyć, że nie wystarcza wysłać jednego garncarza na kilkumiesięczną naukę do szkoły, by podnieść przemysł garncarski danej okolicy. Każde rzemiosło, by mogło być należycie prowadzone potrzebuje odpowiednich narzędzi. W garncarstwie narzędzia te są droższe niż w innem rzemiośle, a garncarz, który posiada niedostateczne narzędzia, choć odbył praktykę w szkole, nie wiele więcej zrobi jak przed praktyką. Dlatego też instytucje, które ułatwiły garncarzowi odbycie nauki w szkole spełniły zadanie swe dopiero w połowie; drugą zaś połowę spełnią, gdy protegowanemu dadzą możliwość należytego zaopatrzenia pracowni w środki pomocnicze i narzędzia, czy to przez udzielenie zasiłku, czy też bezprocentowej lub nisko oprocentowanej pożyczki.

#### Krajowe naukowe warsztaty szewskie.

Od upadku u nas garbarstwa, datuje się upadek szewstwa.

Garbarstwo było dawniej u nas bardzo rozpowszechnione i stanowiło nawet wielki przemysł i handel. Dziś ono dużo straciło, skutkiem konkurencyi fabryk zagranicznych i postępu w wyrobach skórnych, chociaż do dziś dnia jest bardzo rozpowszechnione garbarstwo w Galicyi i stanowi liczny drobny

przemysł. Lecz aby ten przemysł mógł być wykonywany na stopie lepszej, doskonalszej, więcej umiejętnej należałoby, aby urządzić szkołę garbarstwa, do której z różnych okolic kraju mogliby przybywać młodzi na naukę i praktykę garbarską.

Pod tym względem nadaje się bardzo zakład pracowni garbarskiej w Rzeszowie. Należałoby zatem przy tym zakładzie urządzić krajową szkołę garbarstwa.

Buty szyte t. zw. proste buty straciły popyt na jarmarkach, szewcy musieli zacząć kupować juchty i zmienić sposób wyrabiania obuwia. To pociągnęło za sobą z czasem konieczność posługiwania się kredytem na bardzo wysoki procent i szewcy popadli w długi u niesumieńczych handlarzy. Następstwem tego jest wielkie zubożenie i upadek rzemiosła. Drugą przyczyną złego jest staroświecki sposób wyrabiania obuwia, brak wiadomości o postępach w szewstwie, nieznanomość użycia narzędzi ulepszonych i maszyn pomocniczych.

Krajowy wzorowy warsztat szewski w Nowym Sączu został dopiero w r. 1894 założony. Przepisy organizacyjne zakładu, oparte są na tych samych zasadach co przepisy obowiązujące szkoły szewskie w Uhnowie i Witkowie. Do utrzymania szkoły przyczynia się gmina Starego Sącza kwotą 300 złr. i Rada powiatowa Nowosądecka kwotą 200 złr. rocznie.

Warsztat mieści się w zabudowaniach klasztornych PP. Klarysek w Starym Sączu i jest zupełnie odpowiednio urządzony.

Nauka rozpoczęła się w dniu 1. listopada 1894 i obejmowała dotychczas tylko uczniów I. kursu. W tym pierwszym roku istnienia zakładu zapisało się 12 uczniów zwyczajnych, a 14 uczniów nadzwyczajnych na naukę kroju obuwia. Z uczniów zwyczajnych uczęszczało do końca roku 10, i wszyscy otrzymali stopień pierwszy. Uczniowie nadzwyczajni, których liczba wzrosła w ciągu roku, do 20. przestawali uczęszczać w miarę kończenia nauki, co zależało od osobistej zdolności frekwentantów. W upłynionym czasie wyuczylili się

uczniowie zwyczajni robić samodzielnie łatwiejsze rodzaje obuwia, którego okazy znajdują się w wystawie warsztatu. Prócz tego wykończano obuwie zamówione, a zamówień tych było przeszłego roku dosyć.

Pierwotnie powstała pewna niechęć szewców miejscowych dla szkoły szewskiej i była sztucznie podsycana na tej podstawie, jakoby szkoła miała chleb szewcom odbierać. Obecnie niechęci te już ustępują, gdyż powoli szerzy się przekonanie, że szkoła może bardzo rychło, wprowadziwszy szewstwo na postępowe tory, udoskonalić go, a tem samem przyczynić się do podniesienia jakości wyrobu, ilości tegoż i większych z niego korzyści. Należałoby aby z innych miast przysyłano chłopców do nauki, aby tym sposobem postęp nauki rozszerzałby się.

Przed paru laty zwiedziłem warsztat tkacki w Krośnie, widziałem jak z wielkiem zainteresowaniem, niemal z zamiłowaniem uczniowie wykonywali prace. Wyczytałem to z ich twarzy.

Przeszłego roku zwiedzałem warsztat szewski w Starym Sączu. Interesujące wzory, rysunki, warsztaty i formy kopyt pokazywał mi nauczyciel tej szkoły.

Mówił że szewcy Starego Sącza wnieśli zażalenie na szkołę, że odbiera im zarobek, w skutek tego Wydział krajowy zabronił przyjmowania robót od osób zamieszkałych w Starym Sączu, a przyjmują zamówienia tylko od zamiejscowych.

Zwiedziłem pracownie garncarskie w Brzostku i w Sądowej Wiszni, fabryki sukna w Białej, Bielsku, Andrychowie, Żywcu, w Bielsku fabrykę barchetów i pszędzalnię, hutę żelazną w Węgierskiej górcie, fabrykę żelaza sztabowego i odlewnię w Katowicach, fabrykę syrów w Żywcu, kopalnie węgla w Jaworzu, kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, fabrykę wyrobów koszykarskich w Wiśniczu, fabrykę papieru braci Fiałkowskich w Bielsku, hutę cynkową w Oświęcimie, fabrykę tektór i papieru z drzewa tartego w Zakopanem, fa-



brykę kwasu siarkowego, spodium, mydła, nawozu z kości (mączki kościanej), łoju i gazu w Żywcu.

Zakład wychowawczy hr. Zamoyskiej w Zakopanem, browar w Okocimie, kilka gorzelń rolniczych, zakład mechaniczny Zieleniewskiego w Krakowie, fabrykę szkła i cykoryi w Tarnowie, fabrykę dachówek i drenów w Niepołomicach, Strzegonicach i Szówsku, cukrownię w Sędziszowie i Przeworsku, fabrykę konserw dla wojska w Przemyśle, warsztaty szkoły tkackiej w Łańcucie, szkoły sukieniczej w Rakszawie, warsztat szkoły powroźniczej w Radymnie, garbarnię w Rzeszowie. W wielu miejscach w powiecie jasielskim warsztaty tkackie po wsiach, szyby (rygi) wiertnicze ropy w Wietrznej, destylarnie nafty w Lipnikach, Horkówce, w Niegłowicach pod Jasłem.

Brałem liczne udziały przy komisjach politycznych na zezwolenie wystawienia i uruchomienia zakładów przemysłowych jako rzeczoznawca techniczny, jak na urządzenie młynów poruszanych siłą wodną lub siłą pary, jak na odbudowanie młyna parowego w Białej, na urządzenie fabryki sukna w Kętach... Czyniłem to zawsze z uwagą i z zajęciem, to też wyrobiłem sobie pewny pogląd na przemysł i o takowym tu trochę napisałem, aby to mogło się na co przydać bliźnim.

Byłem na wielu komisjach sądowych, jak w tartaku w Rajczy koło Żywca, z powodu pochwycenia i potłuczenia nocnego robotnika przy wale gatrowym. Było nas dwóch rzeczoznawców, badaliśmy sprawę, dochodziliśmy, kto winien że za wczas puszczono wodę na koło i czy przez podstępna złość, czy też przez tak zwany „szpas“ chłopski i orzekliśmy że właśnie ten szpas, czyli figle były powodem nieszczęścia, jeden wołał puszczaj a drugi nie puszczaj (tj. wodę na koło) robotnik jeszcze nie odszedł od zakładania pasa koła rozpedowego w tem puścili wodę i pas schwycił go. W każdym razie przyczyną wypadku był niedostateczny nadzór. Skutkiem naszego orzeczenia, robotnik dostał dwa tygodni aresztu, gdy zaś w razie orzeczenia obciążającego go otrzymałby parę miesięcy. Tu zawyrokowało zdanie rzecz-

znawcy, rzeczoznawcy inżyniera, więc technik był sędzią, wydającym orzeczenie.

Podstawą bytu i dobrobytu ludzkiego jest praca. Sztuka techniczna podaje środki i sposoby umożliwiające wykonanie pracy użytecznej. I tak: aby wydobyć (wyciągnąć) z głębi ziemi ropę, są na to wiercenia tak zwane kanadyjskie (rygi), zapomocą których wsuwa się w otwór wyrobiony rury żelazne, a pompa wstawiona w takowe, wyciąga skarb oświetlający ciemności nocne, który musi być jeszcze wyczyszczony, przedestylowany tj. części mocno zapalne jak bęzyna zostają oddzielone. Aby ten destylat otrzymać, służą do tego całe urządzenia mechaniczne nazywające się destylarniami. Są destylarnie dla różnych celi chemicznych i wielką usługę robią technologii chemicznej. Znów w fabryce sukna, jakież są tam sztuczne urządzenia i sposoby, tak zwane „apretury“, do czyszczenia i farbowania wełny w fabryce drelichów, które wyrabiają z bawełny (roślina) a które są taniemi wyrobami. W fabryce cukru są do czyszczenia cukru tak zwane „dyfuzory“.

Fabryki żelaza tak zwane huty żelazne ze swojemi piecami wysokimi (Hochöffen) do wytapiania żelaza z rudy, fryszerki do wytwarzania stali przez działanie powietrza i łączenie się tlenu powietrza z żelazem, przyrządy do odlewania z ukropu żelaznego różnych narzędzi żelaznych jak słupy, rury, garnki, szyny, belki żelazne (dzwigary, träger)...

Młoty o sile uderzenia 2.000 klgr. i więcej, które masę szklistą jakby ciasto obkuwają, z którego powstaje żelazo sztabowe.

Są to gałęzie przemysłu tak zwanego fabrycznego, które tylko na wielką skalę i z wielkimi urządzeniami i nakładami mogą być przeprowadzone.

Ta ludzka praca w porównaniu z pracą machin jest drobnostką, choć bez tej i maszyny pracy swej wykonać nie mogą, bo umiejętna ręka kierownika i dozór, oraz potrzeba pomagania maszynom i obsługiwania takowych uzdolnioną ręką ludzką żaden wynalazek nie zastąpi.

Huta w Węgierskiej górze wytapia żelazo: na 550 klg. rudy żelaznej do Hochoffen dodaje się 40 stóp sz. węgla drzewnych (węgle drewniane składają się z 1 cz. drzewa twardego i z 2 cz. drzewa miękkiego). Rudy używają  $\frac{2}{3}$  części rudy krajowej, a  $\frac{1}{3}$  część rudy szwedzkiej.

Zakłady przemysłowe, jak: garbarnie, gorzelnie, browary, fabryki maszyn, młyny; fabryki sukna, płutna, barchetów pszędzalnie, mydlarnie, bywają prowadzone na wielką skalę, ale mogą być także "urządzone i prowadzone w mniejszym stopniu, a w takim razie należą do drobnego przemysłu. Przy zakładach tych praca ludzka w stosunku do pracy mechanicznej jest większa od poprzednich. Nie tyle znaczą tu maszyny jak ilość rąk do pracy.

Drobny przemysł domowy w okolicach górskich między ludem jest bardzo rozpowszechniony. Od Nowego Targu aż ku Jasłu — koło Żmigroda, Dębowca wyrób płócien surowych. Tam nieomal w każdej chałupie jest warsztat knapski, przy którym w chwilach wolnych od gospodarstwa, pracę wykonują. Dalej na wschód jak koło Łańcuta, Delatyna i zapewne dalej rozpowszechniony jest wyrób sukienniczy. Wyroby te odznaczają się wielką starannością i wielką sumiennością, jednakże nie należą do wykwintnych, lecz grubszych, ale za to trwałych wyrobów, zaś w dolinach na powieślu rzadko napotkać można przemysł domowy; teraz trochę koszykarstwa. Widać, ziemia rodzajniejsza odmówiła sprytu ludziom, a w górach, potrzeba stała się matką przemysłu.

W dolinach mają mieszkańcy więcej schludne domy i w nich czystość, natomiast w górach pod tym względem jest wielka niedbałość. Stajnia dla bydła i izba mieszkalna to jedno.

Gdzie powstały koleje, to ludność nabiera ochędostwa i porządku, ale za to uczciwość w wykonywaniu roboty i przemysłu zmniejsza się. Z jednej strony gdy koleje rozwożą oświatę, to z drugiej strony są roznosicielami demoralizacji, a handel fabryczny, tuzinkowy wypiera przemysł domowy.

Wielką jest jednak odporność i wytrwałość naszego ludu wielką i jest jego wiara i przywiązanie do swej ojcowizny

Wielkim jest konserwatorem swego, jest więc wielkim patriotą, to też może nie prędko, a może nawet nic nie wskóra spekulacya przemysłowa i giełdowa wyprzeć i wyrugować go z jego zagród niskich, które może kiedyś przebuduje na obszerniejsze, aby w nich omieścić przemysł domowy.

#### Koleje w Galicyi.

Z końcem roku 1898 wynoszą, linie: Kraków-Lwów 342, Lwów-Podwołoczyska 197, Lwów-Stanisławów 134, Stanisławów-Śniatyn 97, Oświęcim - Skawina - Podgórze 62, Kraków-Sucha 73, Sucha-Nowy Sącz 134, Nowy Sącz - Stanisławów 450, Stnisławów - Husiatyn 173, Zwardoń - Żywiec 40, Żywiec-Sucha 84, Kraków-Wieliczka 14, Tarnów-Stróże 58, Dębica-Rozwadów 100, Tarnobrzeg-Nadbrzezie 13, Zagorzany-Gorlice 5, Jasło-Rzeszów 71, Jarosław-Sokal 151, Przemyśl-Chyrów 36, Chyrów - Nowy Zagórz, granica węgierska 68, Łupków - Cisna 25, Drohobycz - Borysław 12, Lwów - Stryj 75, Stryj - Łowcze 72, Lwów - Belzec 90, Lwów - Janów 23, Krasne-Brody 43, Brody-Radziwiłów 11, Halicz-Tarnopol 116, Tarnopol-Kopeczyńce 82, Bóbrki wielkie-Grzymałów 36, Chodorów-Podwysokie 47, Stanisławów-Woronienka, granica węgierska 117, Kołomyja-Słoboda rungburska, kopalnia 26, Kołomyja-Szeparowice 7, Czortków-Zaleszczyki 62, Wagnanka-Skała 50, Kraków-Oświęcim 65, Oświęcim-Jawiszowice 9, Trzebinia-Szczakowa 16, Trzebinia-Granica 18, Biała-Kalwarya 57, razem 3.360 klm. Długość kolei w Austrii wynosi 17.000 klm., na Węgrzech 13.000 klm. zaś telegrafu razem 63.000 klm.

Koleje zrobiły zmianę w stosunkach społecznych, zagarnęły przeważny ruch na swe tory, a kto nie umiał zużytkować tego ruchu a jeszcze kto nie umiał zastosować się do postępu czasu i wymogów, ten stał się ofiarą swojego losu.

Przy gospodarstwach rolnych, czynności jakimi są oranie roli, włóczenie, radlenie, sianie, znów włóczenie, sadzenie, okopowanie, oborywanie, zbiory z pola, przy tych narzędzia i maszyny rolnicze są tylko pomocniczymi a główną wydajność pracy stanowi ludzka praca ręczna i praca pociągowa zwierzęca.

Machiny w małej stosunkowo przestrzeni wytwarzają dużo siły i pracy jak np. kociół parowy zamknięty, skutkiem ciśnienia pary na tłoki a te na transmisyje tj. przyrządy jak walce, koła zębate, parowe, wprawiają w ruch całe urządzenie fabryki i tym sposobem wykonuje się praca, a pod ludzkim kierownictwem — praca użyteczna, gdyż wychodzi z nich produkt pracy użyteczny dla ludzkości.

Ręczna praca ludzka wymaga znacznie większej przestrzeni i stosownego urządzenia do wykonania tej pracy i zapewnienia bezpieczeństwa dla robotników tak pod względem zdrowotnym jak i życia. Sposoby i urządzenia te dla zakładów przemysłowych, oraz czas wykonywania pracy przez robotników określa ustawa przemysłowa, a pieczę nad takowymi mają c. k. Inspektorzy przemysłowi, którzy są i muszą być technikami.

Ochronę tę rozciąga powoli ustawa i na robotników rolnych.

Wielką wagę odgrywa tu dobra wola, staranność i zapobiegliwość kierowników zakładów przemysłowych, aby ci dawali chętnie posłuch wskazówkom udzielonym im przez rzeczoznawców technicznych i korzystali z spostrzeżeń drugich.

Czasem kierownik zakładu przemysłowego może nie zauważyć jakiego potrzebnego urządzenia dla bezpieczeństwa np. siatki drucianej około koła zębatego lub rozpędowego, zasłony koła pasowego, które to zaniedbanie jest często powodem wypadków potłuczenia, pokaleczenia, a nawet zabicia robotnika, pochwyconego przez transmisyję.

Wszystkie zakłady przemysłowe tak do wykonywania pracy i umożliwienia takiej potrzebują ochrony, osłony, nakrycia czy to od deszczu, czy to od słońca, czy to od wiatru, aby praca mogła być nieprzerwanie prowadzona, gdyż każdy dzień, każda chwila pracy jak przyczynia się do zwiększania tej pracy, zwiększenia jej wydajności a zatem i do zysków, tak znów każda chwila niepotrzebnej przerwy w robocie powoduje straty.

Czas to kapitał — trzeba umieć liczyć się z nim, aby wyjść dobrze. Więc aby nie być narażonym na te straty, trzeba robić urządzenia i ochrony do wykonywania tej pracy potrzebne. Główną więc rzeczą są urządzenia.

W Żołyń koło Leżajska w powiecie łańcuckim założono niedawno fabrykę sukna, zastosowano maszyny, kieratem końskim poruszane, ale fabryka choć bardzo dobre sukna wyrabiała i miała na nie dobry zbyt, nie opłacała się, w skutek złej administracji i została przez właściciela zamknięta.

Powodem wszelkich niepowodzeń u nas jest właśnie ta niedostateczna admistracya. Jak jeden człowiek ma cztery, pięć robót różnych wykonywać i jest przeciążony, to żadnej nie wykona dobrze i wykona stosunkowo za mało. Djabelska nieszczęśliwa mania — głupia mania — oszczędzania na robotnikach jest powodem tego naszego niepowodzenia. Skąpy dwa razy traci. Główną rzeczą przy każdej pracy jest: wymiana roboty przez ludzi, aby każdy miał wydzieloną sobie robotę, nie był przeciążony, a w ten czas wykonuje takową zręczniejsz, szybciej i więcej, do czego przyczynia się znów dozór administracyjny, który rozdziela robotę, takową kieruje i odbiera; bo robotnik nie może myśleć o robocie, on robi więcej mechanicznie, jest tą żywą machiną, żywą siłą, za którą trzeba myśleć.

Przy ulicy Dobromilskiej w Przemysłu jest cegielnia; pierw była w polu, lecz skutkiem zabudowania znalazła się nareszcie w ulicy, a zatem w mieście. Właściciel takowej chciał postawić piec pierścieniowy, lecz komisya nie pozwoliła mu, ze względu na miasto, i stoi wszystko bezużytecznie i jako rudera. Przecież nie cegielnia przybliżyła się do miasta, lecz miasto do cegielni, zresztą cóż to miastu wadzi, że tam będzie cegielnia — wszak komin byłby wysoki. Tak zwierzchności gminne popierają przemysł, a trzymają się tego sposobu zapatrywania, że miasta są dla parady; to też nie dziwnem jest, że lud roboczy gromadzi się, domagając się pracy, a prowodierzy różni wywierają swój wpływ na lud, bałamucając umysły i przedstawiając się ludowi jako ich opiekunowie i jako mądrości.

I tak poprzyklepiane były na ścianach kamienic na czerwonym papierze ogłoszenia: „Dnia 12. sierpnia 1899 w stowarzyszeniu robotniczym w Przemyśle, będzie miał odczyt poseł do Rady państwa Jan Kozakiewicz pod tytułem: Socjalizm jako nauka filozofii.“

Jest to „idea fiksum“ i chęć przedstawiania się ludowi roboczemu jakby geniusz, jakoby jaki zbawca. Nauka filozofii jest dawna, od wieków. Na podstawie nauki filozofii powstały wszystkie nauki, a p. Kozakiewiczowi zdaje się, że socjalizm jest nauką filozofii, a więc, że socjalizm jest filozofią. Na tym odczycie nie byłem, ale sam tytuł takowego przedstawia mi się jako wielka nedorzecznosc. Ci, którzy wygłaszają takie zdania, popychają lud do nędzy, właśnie przez wygłaszanie swych przewrotnych zasad, które odstraszą kapitalistów od urządzania zakładów roboczych, a więc powodują bezrobocie, zatem są przyczyną nędzy robotników.

Rolnictwo jest najdawniejszym w świecie przemysłem, i jest podstawą bytu człowieka, a z natury swojej jako przeważnie siłą ludzką i zwierzęcą wykonywane czynności gospodarcze wymagają większej przestrzeni i miejsca, zatem wymagają stosunkowo większych urządzeń i sposobów ochrony. Przeciwnie zaś jest u nas. Gospodarstwa nasze rolne tylko niezbędne urządzenia, narzędzia i ochrony mają zaprowadzone u siebie, a z powodu ograniczenia się na szopach i braku tak zwanych rezerwowych budynków gospodarczych w którychby np. w czasie niepogody czy to stałej czy to nagłego chwilowego deszczu, które odgania z pola całe setki, tysiące — miliony ludzi — mogli ci schronić się do tych szop, do tych nakryć, pod namiota i wykonywać dalej pod takimi osłonami czy to tę samą lub inną pracę, a po przejściu chwilowego deszcza nie zmoknięci wykonywaliby dalej robotę — a bez tych ochron zmoknięci idą do domów a te setki, tysiące, miliony ludzi razem wzięci mając przerwę w robocie i takowej nie wykonując powodują stratę na czasie i na robocie, a więc i na przychodzie, gdyż ludzie wykonując robotę są powodem dochodu i zysków dworów, bo przecież samo nic nie zrobi się, to jeżeli wię-

cej wykona się pracy to i więcej jednostek tej pracy użytecznej będzie.

Wskazuje tu proste działanie mnożenia.

Ale żeby tak być mogło, to trzeba kierownika, trzeba dostatecznego zarządu, trzeba głowy na karku.

Trzeba nie tylko polowego, karbowego, ekonoma, którzy są tylko pilnowaczami robotnika ale potrzeba tego, który ma czuwać i przemyśliwać nietylko nad sposobem wykonywania czynności i rozkładem takowej, ale co jest najważniejszym nad środkami zwiększania roboty, nad sposobem zużytkowania pracy i takowej z kapitalizowania, trzeba i pisarza, trzeba i kontrolora i innych do poszczególnych czynności gospodarstwa.

Obrót kapitału włożonego w pracę użyteczną stanowi o wielkości gospodarstwa i jego rentowności np. cukrownia w Przeworsku jest w ruchu przez trzy miesiące koszta wybudowania i urządzenia takowej wynoszą jeden milion złr. dziennie przerabia 8200 ctn. m. buraków z tego otrzymuje mączki cukrowej 1050 ctn. m. razem 720.000 ctn. m. buraków z czego wyrabiają śred. 60.000 ctn. m. cukru. Robotników zatrudnionych jest wewnątrz budynku 160 w dzień, 140 w nocy, a 50 na zewnątrz budynku przy dowożeniu buraków. Przestrzeń zajęta pod cukrownię wynosi 19 morgów, w r. 1898 otrzymywali za 1 ctn. m. mączki cukrowej 7.70 złr.. Obecnie urządzają rafineryę. Dziennie odchodziło 10 wagonów z mączką cukrową.

Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku zatrudnia dziennie: robotników 850, urzędników 50, maszyny parowe pracują razem o sile 146 siły koni, o powierzchni ogrzewalnej 280 m. □, kuźnia ma 50 ognisk, młot parowy jest o sile uderzenia 1500 klgr. Robotnicy robią na akord od sztuki i temu systemowi nie sprzeciwiają się. Godziny pracy są od 7 do 12 i od 1 do 6. Robotnik nie kwalifikowany zarabia dziennie 70 ct. inni po 1 złr. do 3 złr.

Wartość budynków i realności wynosi 278.477 złr., ruchomości 8.742 złr., wartość materiałów surowych i opałow 402.628 złr.



Stan czynny wynosi:

1. Stan czynny w r. 1897 wynosił:

Wartość budynków i realności . . . . .	278.477 złr.
Ruchomości . . . . .	8.742 „
Materyałów surowych i opałowycb . . . . .	402.628 „
Dłużnicy . . . . .	440.764 „
Depozyta, weksle i efekta . . . . .	597.198 „
Koszta założenia . . . . .	9.117 „
Przenośne . . . . .	12.387 „
Kasa . . . . .	12.681 „

Razem 1,761.994 złr.

2. Stan bierny z r. 1897 wynosił:

Kapitał akcyjny . . . . .	1,000.000 złr.
Rezerwa . . . . .	14.944 „
Kaucya . . . . .	198.221 „
Wierzyciele . . . . .	750.028 „
Żyro oblig . . . . .	74.989 „
Niepodniesiona dywidenda . . . . .	420 „
Czysty zysk . . . . .	94.725 „

Razem 2,133.327 złr.

W r. 1897 wynosił obrót 1,324.316 złr. i wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 209.471 złr.

W ciągu trzech lat istnienia spółki<sup>1</sup> akcyjnej odpisano tytułem amortyzacyi budynków, urządzeń i kosztów założenia 62.336 złr. dywidendy wypłacono 9<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od uprawnionego kapitału akcyjnego 500.000 złr.

A skąd wie się o tem? bo prowadzi się ewidencję rachunkową — buchalteryę, która jest podstawą dobrej administracyi każdego gospodarstwa tak fabrycznego jak i rolnego. Upadłości jakie przytrafiają się nieraz, są z powodu tylko niedostatecznej administracyi. Oszczędność administracyjna doprowadza zwykle gospodarstwa do upadku.

Buchalterya wykazuje, które gałęzie pracy należy zwiększyć, a które zmniejszyć, odpowiednio do uzasadnionej potrzeby.

Buchalteryi w interesie fabrycznym napisał Rudolf Schiller profesor akademii handlowej we Wiedniu.<sup>1)</sup>

Do dobrego prowadzenia ksiąg fabrycznych potrzebna jest nietylko gruntowna znajomość zasad buchalteryi, ale także znajomość ruchu technicznego fabryki i odnośnych gałęzi fabrykacyi. Główna trudność buchalteryi fabrycznej polega na dobrem kontowaniu, oraz odróżnianiu, które wydatki przy fabrykacyi i w jakich kwotach zaciągnąć trzeba do obrachunku kont pojedynczych. Każda gałąź fabrykacyi przedstawiać będzie pewne odrębności, które uwzględnić się musi w prowadzeniu ksiązek.

Konta szczególnie potrzebne w fabrykacyi są następujące :

1) Konto materyałów do obrachunku materyałów surowych i pomocniczych, konto to można także rozdzielić na konto materyałów surowych i konto materyałów pomocniczych ;

2) Konto fabrykacyi dla właściwego wewnętrznego ruchu fabrycznego ;

3) Konto maszyn i konto narzędzi ;

4) Konto paliwa i konto oświetlenia ;

5) Konto wozów i konto ruchu wozów ;

6) Konto nieruchomości i konto dochodów z nieruchomości.

Konta materyałów paliwa, oświetlenia, ruchu wozów itp. obciążone wszystkimi wydatkami, które pociąga za sobą fabrykacya i z tego powodu konta te zawierają w czasie właściwej fabrykacyi same pozycye „winien.“ Po wykończeniu fabrykatów przenosimy odnośne pozycye (zwykle z końcem każdego miesiąca) do konta fabrykacyi ; w ten sposób wyrównujemy powyższe konta. Konto fabrykacyi odbiera wszystkie koszta fabrykacyi na stronę „winien“, a fabrykaty oddaje na sprzedaż. Tego rodzaju postępowanie może mieć miejsce we fabrykach, w których wyrabia się tylko jeden artykuł. Jeżeli jednak przedsiębiorstwo trudni się fabrykacyami

<sup>1)</sup> Z miesięcznika dla buchalteryi za lipiec 1899.

kilku artykułów, konieczną będzie potrzeba prowadzenia kilku kont fabrykacyi, z których każde służy do obrachunku jednego tylko artykułu. Wówczas zaciągamy wydatki połączone z produkcją każdego artykułu, po wpisaniu ich do odnośnych kont pośrednich, do konta fabrykacyi przeznaczonego wyłącznie dla tego artykułu. Obciążywszy w ten sposób wszystkie konta fabrykacyi najważniejszymi kosztami produkcji poszczególnych artykułów, przenosimy wartości gotowych towarów odnośnie do obliczonej w międzyczasie ceny produkcji pewnej jednostki miary lub wagi (wedle kalkulacyi) do ogólnego konta towarów lub poszczególnych kont towarowych, które wykazują zysk otrzymany ze sprzedaży fabrykatów i ostateczny wynik. Przez to przeniesienie do konta towarów wyrównujemy natomiast konta fabrykacyi, które wykazywać będą tylko drobne salda, mające swą przyczynę w niedokładności rachunku dziesiętnego przy kalkulacyi jednostek ceny produkcji. Z tego okazuje się więc, że kontowanie właściwe specjalne buchalteryi fabrycznej dzieli się na trzy grupy: konta materiałów, konta fabrykacyi i konta towarów.

W każdym przedsiębiorstwie fabrycznem odróżnić trzeba ściśle szczególne koszta ruchu od ogólnych. Do szczególnych kosztów ruchu zalicza się te wszystkie wydatki, które wynikają wprost z produkcji odnośnych artykułów i przy których natychmiast podać możemy, jakie konto fabrykacyi niemi później obciążyć należy. Natomiast ogólne koszta ruchu stanowią te wydatki, które ponosimy dla utrzymania fabryki, jako całości w ruchu, przy których nie można odrazu powiedzieć, które konto fabrykacyi niemi obciążyć należy w całości lub też częściowo. Do takich ogólnych kosztów ruchu należą z reguły: podatki, czynsze, najmu magazynów, kantorów i lokalów fabrycznych, płace urzędników, premie asekuracyjne, koszta anonsów, różne wynagrodzenia itp. Szczególne koszta ruchu policzamy w dotyczących kontach fabrykacyi, albo zapisujemy na osobnych kontach odnośnych np. konto robocizny itp., przenosząc je dopiero w miesiąc do odnośnych kont fabrykacyi. Natomiast ogólne koszta ruchu wpisujemy razem do konta administracyi (Regie), konta ruchu fabrycznego

lub innego podobnego; możemy je także zaciągnąć przy szczegółowem kontowaniu razem z kontem najmu, płac itp. Najczęściej rozdzielamy ogólne konta ruchu w końcu peryodu fabrycznego na pojedyncze gałęzie fabrykacyi, aby przedsiębiorca miał jasny i prawdziwy obraz wyniku przedsiębiorstwa. Rozdział ten często nie jest łatwy, bo tylko na podstawie gruntownej znajomości sposobu fabrykacyi oznaczyć można odpowiadającą sprawiedliwie część wydatków ogólnych przypadającą na poszczególną gałąź fabrykacyi.

Po przeniesieniu fabrykatów, jak wyżej, do kont towarowych, podział ten ogólnych kosztów ruchu obciąża poszczególne konta towarów, a natomiast konta wydatków ogólnych zostają wyrównane. Zaciąganie wynagrodzeń robotników odbywa się we fabrykach na podstawie ksiązek i list robocizny wprost do odnośnych kont fabrykacyi, dla których odnośną robotę wykonano, albo najpierw do osobnego konta płac robotniczych (robocizny), które rozdziela się potem z końcem każdego miesiąca na podstawie dokładnych zestawień na poszczególne konta fabrykacyi.

Niektóre płace, np. ładujących i wyładujących, dziennych robotników, pakiera, stóza nocnego, portyerów itp. należą do ogólnych wydatków ruchu, prowadzi się więc ich obrachunek razem z kontem administracyi (Regie), względnie kontem fabrykacyi.

Niektóre fabryki prowadzą prócz ogólnej księgi kasowej także odrębną księgę kasową robocizny.

Prócz należytego kontowania niezbędne jest w każdej buchalteryi fabrycznej porządne prowadzenie skontr i ksiąg pomocniczych. Szczególniej konieczne jest urządzenie odpowiednich skontr dla materiałów surowych i pomocniczych, oraz gotowych towarów, a to nie tylko aby mieć należytą kontrolę wszystkich zapasów, ale nadto dalsze podstawy do obliczenia cen produkcyi a tem samem cen sprzedaży poszczególnych fabrykatów.“

Do administracyi należy część która nazywa się interesem i handlem. Najważniejszą częścią z przemysłem złączoną jest handel. Właśnie umiejętnie z handlowanie, zpienie-

zenie czy to produktów rolnych, czy fabrykatów przemysłowych stanowi o dobrym stanie gospodarstwa, a wtenczas gospodarstwo każde czy to rolne, czy przemysłowe, czy handlowe, czy bankowe musi dobrze stać i wtenczas nazywa się że takowe' rentuje się, co właśnie jest jedynie skutkiem dobrej administracji.

Handlowanie polega w wielkim stopniu na kredycie i na tej wzajemnej tranzakcy (zamianie) towarowej i pieniężnej co jest rzeczą kupiecką. Interesa handlowe właśnie dla ułatwienia sobie tej tranzakcy są powodem powstania weksłu.

Weksel jest to przekaz pieniężny w którym występują trzy osoby: wystawiciel weksłu, podpisujący weksel (akceptant) tj. że przyjmuje to zobowiązanie i ten któremu przesyła się towary pieniądze (Żyrant) i który może weksel przekazać komu innemu za położeniem na takowem swego podpisu lub takowy sprzedać np. w banku, kasie oszczędności, tj. podnieść za takowym pieniądze. Dwóch pierwszych nazywają się ręcycielami.

Weksel ma ważność prawną trzymiesięczną, po którym to czasie trzeba weksel wykupić, lub też nowym wekslem z nową datą i podpisami na takowym umieszczonymi zastąpić. Jest w zwyczaju zakładów finansowych, że opłaca się co trzy miesiące wraz z wymianą weksła  $\frac{1}{10}$  część takowego wraz z procentem, który jednak do składu weksli nie zalicza się, lecz jest przeprowadzony w ewidencji administracyjnej, tym sposobem po dziesięciu kwartałach tj. w ciągu półtrzecia roku pożyczkę wekslową amortyzuje się (spłaca). Przy wekslach trzeba pilnować terminu jak oka w głowie.

Nie myślę tu wyklądać o wekslach, ani o ustawie wekslowej, wspomniałem tu tylko trochę ogólnikowo o takowych, jako o ważnej części administracyjnej każdego gospodarstwa.

Wielką rolę odgrywają więc weksle w świecie handlowym, w świecie kupieckim. Kupiec więc ma największą wprawę w tem wekslowaniu. Weksle polegają głównie na zaufaniu wzajemnem i są podstawą kredytu.

Ten kredyt jest u nas bardzo podkopany, zaufanie wzajemne bardzo chybia, to też dlatego interesa często nie do-

pisują. Jako przykład nieraz dziwnego postępowania, dziwnej nieuczynności, niewyrozumiałości, jak to nieraz mówią, że dla zasady ten a ten nie podpisuje weksłu, przytoczę tu.

Zasady należy mieć i takowych się trzymać, ale głupiej zasady jeżeli się kto trzyma to nie jest już zasada, lecz dziwactwem, niewyrozumiałością, nieuczynnością, na których interesa i społeczeństwo cierpi. Za przykład takiego postępowania opiszę tu to co mnie spotkało.

Mój kuzyn przysłał mi weksel na 55 złr. prosząc, abym takowy przesłał kupcowi Bilewskiemu do Krakowa, aby podpisał takowy w obecności urzędnika Kasy oszczędności — co jest wymaganem. Powód do tego był taki, że poprzedni ręczyciel umarł. Przesłałem ten weksel p. B. ze stosownym listem. Za trzy dni otrzymuję od p. B. list z zwrotem weksłu, — w którym tłumaczy się, że nie dla braku zaufania, lecz że z zasady nie podpisuje nikomu weksłu. I to robi kupiec!

Gdyby wszyscy kupcy tak postępowali, to by wszelki interes ustawał. Pan Bilewski dlatego nie podpisuje nikomu weksli, bo powodzi mu się dobrze. Więc i w gospodarstwie handlowem u nas jak i w innych gospoderstwach panuje ten duch negatywny ubezwładniający wszelką działalność ekonomiczną.

Handlowanie weksłami, papierami wartościowemi jak: obligacye państwa, listy zastawne, listy banku kredytowego, akcye kolei, towarzystw przemysłowych stanowi zajęci które nazywa się giełdą.

Giełda to dziecko nowożytnego świata, które będąc wierne postępowi, przewyższyło swojego rodzica „handel“ i zapanowała nad nim w sposób bezlitośny i mści się nieraz złowrogo na wygodnickich.

Giełda jest więc handlem papierami a cała spekulacya zależy od zwyżki albo z niżki tych papierów tj. od popytu ub od pozbywania takowych.

Potworzyły się róże towarzystwa przedsiębiorcze, na podstawie udziałowej. Udziały te były z początku w rękach

posiadaczy papierów wartościowych pod nazwiskiem akcyj, które na rynkach i w bankach porozrzucano towarzystwo dla spekulacji. Akcje te jako przynoszące procent były z chęcią kupowane przez publiczność, gdyż zapewniały zapomocą kuponów tj. odcinków kwitów, procent od kapitału, bez kontroli i własnej pracy, ale też i bez kontroli na stan przedsiębiorstw akcyjnych.

Gospodarka ludzka jest zazwyczaj rabunkowa, tak też i przy wielu przedsiębiorstwach było, a chwilowe nadzwyczajne zwyczajne procenty wypłaconych powodowały formalną gonitwę o nabywanie za podwójną a nawet za potrójną cenę tych akcji.

Od tego pokupu nazywa się, że akcje stoją wysoko, lub że spadły w cenie, gdy niema o nie popytu na giełdzie. Towarzystwo zaś gospodarowało po swojemu i dla siebie. Nareszcie przegospodarowało się, dochody upadły przedsiębiorstwo popadło w niewypłacalność, a właściciele akcji zostali przy swoich kwitkach, jakby obrazkach. Szczególniej zaszedł taki stan gospodarki na większą skalę w r. 1873, kiedy nastąpił tak zwany „krach“ wiedeński tj. bankructwa towarzystw akcyjnych, a bogacze którzy mieli cały swój majątek w tych akcjach, stali się na raz dziadami.

Ten krach dzieje się wciąż od czasu do czasu ale już nie ogólny, tylko częściowy.

Wywołują go spekulacje giełdowe, działając różnymi sposobami rozgłosu na wyższą lub niższą, a nie wtajemniczeni w grę giełdową stają się giełdowymi kozłami.

Teraz właśnie niedawno zrobili znowu posiadacze akcji przedsiębiorstw górniczych i wyrobów żelaznych, robiąc tak zwany „kartel“ tj. znowu na wysokość ceny. Jest to samo, co u robotników kopalnianych „strejk“, tylko że strejk wyciąga z kieszeni akcjonariuszów pieniądze, a kartel jest polowaniem na wyższą cenę towarów, zatem wyższy dochód przedsiębiorstw, wyższą tantiemę kuponową, zatem na większy popyt za odnośnymi akcjami. Przez co giełda ma dobrą sprzedaż takowych.

Gdy zaś akcje są przeważnie w rękach publiczności, a wypłaty kuponów są niskie, spekulanci robią na giełdzie

popłoch na zniżkę. Posiadacze akcji chcąc się uchronić wielkich strat, sprzedają z mniejszymi stratami takowe na giełdzie spekulantom, a ci znowu potem polują na zwyżkę. I tak ciągle rusza i niepokoi giełda tych wygodnickich, póki najczęściej nie wyprawi ich z kwitkiem bezpłatnym.

Tak samo jak z papierami wartościowymi, postępuje giełda z kruszcami, wykupując takowe, by potem sprzedać drożej.

Przed paru laty utworzyła w Paryżu tak zwany „pierścień miedziany (Kupfer-Ring) którego za zadanie było wykupić wszystką miedź, ale nie starczyło im pieniędzy. Jest to nie uczciwe postępowanie, jest to szalbierstwo, jest to wyzysk, jest to oszukaństwo.

Zakupuje produkta rolnicze całemi masami, aby sprzedać takowe według postawionych cen. Jest to ciągła walka kapitału z pracą tak rolnika jak przemysłowca.

Wyzysk drugiego jest tam, gdzie jest nieznanomość, to też, aby tę walkę zmniejszyć i oprzeć się takowej, to obok naszej pracy zawodowej, trzeba nam umieć handlować.

W świecie przemysłowym jest główną rzeczą uczciwość i zaufanie, które są dużym filarem i zadatkami powodzenia.

W świecie spekulacyjnym, giełdowym, uczciwość jest nawet wykluczona. Giełda nie pracuje, lecz istnieje z pracy rąk drugich.

Jakkolwiek głównym zawiązkiem każdego przemysłowego przedsiębiorstwa jest strona finansowa, to finansowanie stworzyło giełdę, a ta ujęła władzę nad przemysłem, wpływa i decyduje o losach tysięcy i milionów pracujących.

Jakaż jest rada na to? Na to jest rada, abyśmy wszyscy uczyli się buchalteryi, teoryi finansowania, sposobów przeprowadzania spraw i interesów przemysłowych i handlowych.

Buchalterya, której nauka u nas jest bardzo zaniedbana, a która wytwarza spryt i poradność dla siebie i dla drugich uchroni nas od bankructwa.



Są różne stowarzyszenia pod nazwą „Izb“, i tak są Izby adwokackie, notaryalne, Izby handlowo-przemysłowe, Izby inżynierskie, których celem jest czuwanie nad interesami zawodu, przestrzeganie i pilnowanie praw takowego, wreszcie porozumiewanie się od czasu do czasu co do należytego utrzymania stanowisk zawodowych już to przez pisma wydawane przez stowarzyszenia, już to przez wiece, zjazdy, dla utrzymania związku — pewnej spójni między sobą zawodowców, dla wypośrodkowania kierunku wytycznej do odpowiedniego działania wśród zmieniających się stosunków, aby odpowiednio do tych stosunków i wytwarzających się wymogów czasu zająć stanowisko społeczne.

Izby robotnicze, które zajmować się winny sprawami stosunku zależności między pracodawcami a pracującymi w rozstrzyganiu sporów, a któreby spełniały czynności „Sądów przemysłowych“ są w toku tworzenia.

Izby robotnicze mają utworzyć organ powołany do dopilnowania interesów robotniczych. Cel ten w znacznej części mają już terażniejsze ustawy i instytucje, jak przepisy o sądach przemysłowych, o sądach polubownych, o zgromadzeniach czeladzi rzemieślniczej.

Instytucja inspektorów przemysłowych jest także dla zaopiekowania się interesami robotniczymi.

Izby handlowe są przeznaczone do pilnowania interesów handlu i przemysłu (ustawy cłowe. handel zagraniczny, utrzymywanie spisu firm kupieckich.)

zby robotnicze mają oddawać się interesom robotników, co oddziała na izby handlowe, i będzie w nich silniej uwydatniony prawdziwy interes chlebodawców przemysłowych.

Sądy przemysłowe zostały zaprowadzone w Austrii ustawą z d. 14. maja 1869. Dz. p. p. 1. 63 zostały one jednakowoż utworzone w Wiedniu, Bernie, Libercu i Bielsku, a miaowicie częścią dla przemysłu tkackiego, częścią dla przemysłu metalurgicznego. Sądy przemysłowe mają zajmować się dochodzeniami co do żądań wynikających z ugody roboczej robotników w obec pracodawcy. Dziś sądownictwo

to u nas spełniają władze administracyjne tj. komisarze polityczni przy c. k. Starostwach.

Władza administracyjna powinna administrować a nie sądzić. Sądy które także spełniają czynności władz przemysłowych w kwestyach spornych, nie mogą sprostać należycie obowiązkowi, gdyż wykonywane są przez nie fachowców, dlatego w wielu razach zapatrywanie sędziego czy też komisarza politycznego może chybić, gdyż tylko znawca fachowy może wydać orzeczenie, jak lekarz przy dochodzeniach sądowych jest stroną wyrokującą, gdy w sprawach przemysłowych niema dotychczas ścisłego określenia tego zakresu działania rzeczoznawców i w bardzo wielu razach i bardzo często tak sędzia jak i komisarz polityczny uważają się za wystarczających rzeczoznawców.

Sądy przemysłowe powinny być przeprowadzane przez przemysłowców i robotników do tego upoważnionych pod zwierzchnictwem władz sądowych, a kompetencya tych władz powinna być ściśle określona.

Robotnikowi powinno przysługiwać prawo wnoszenia skargi ustnie do takiego sądu, a ten w przeciągu trzech dni powinien wezwać strony do przesłuchania w obec rzeczoznawców fachowych, składających się z przedstawicieli przemysłowców i robotników wyszłych z wyborów jak to jest do komisji szacunkowej podatkowej.

Przy sposobności procesu cywilnego utworzono ustawę z dnia 27. listopada 1896 l. 218 Dz. p. p. „o zaprowadzeniu sądów przemysłowych i sądownictwie“ w sporach wynikających z przemysłowego stosunku pracy, nauki i płacy.

§. 1. tej ustawy opisuje, że do załatwiania spraw przemysłowych pomiędzy przedsiębiorcami przemysłowymi a robotnikami, tudzież pomiędzy robotnikami tego samego przedsiębiorstwa między sobą, ustanowić należy sądy przemysłowe.

Właściwość rzeczona sądów przemysłowych rozciągać się może do wszystkich tych przedsiębiorstw, do których stosuje się ustawa przemysłowa, jakoteż do tych, które oznaczone są w artykule V. lit. 1. i w artykule VIII. patentu,

obwieszczającego do ustawy przemysłowej z d. 20. grudnia 1859 Dz. u. p. Nr. 227.

§. 2. oznacza o ustanowieniu sądów przemysłowych i orzeka, że: Sejmy, Wydziały krajowe, Reprezentacye powiatowe, Izby handlowo-przemysłowe, inspektorowie przemysłowi, stowarzyszenia i wszelkie inne korporacye i towarzystwa przemysłowe, mogą stawiać wnioski na ustanowienie sądu przemysłowego.

§. 3. ustawy powiada: Właściwość sądu przemysłowego uchyla właściwość władz politycznych, jak również sądów zwyczajnych i istniejących sądów przemysłowych. Strony sporne nie mogą zrzec się właściwości sądu przemysłowego.

Dobrowolne poddanie się sądom polubownym stowarzyszeń (§. 122 ustawy przemysłowej) pozostaje nadal nienaruszone.

§. 4. Sąd przemysłowy jest bez względu na wartość przedmiotu sporu właściwym: a) w sporach o płacę najemną, b) w sporach, dotyczących się rozpoczęcia, dalszego trwania i rozwiązania stosunku nauki do pracy; c) w sporach dotyczących się świadczeń i roszczeń do wynagrodzenia ze stosunku nauki i pracy; d) w sporach dotyczących się wydania książki robotniczej, zapisku w niej lub świadectwa; e) spory wynikające z należenia do kasy emerytalnej lub innych kas zapomogowych; f) spory dotyczące się wypowiedziania, opróżniania lub czynszu z pomieszczeń w domach dla robotników, które pracodawca bezpłatnie lub za wynagrodzeniem oddaje robotnikom w używanie; g) spory dotyczące się pretensyi, jakie z powodu objęcia wspólnej pracy, roszczą przeciw sobie robotnicy tego samego przedsiębiorcy.

§ 5. Za robotników w duchu niniejszej ustawy uważa się: a) zawodowców (Werkführer), przodowników (Vorarbeiter); b) wszelkich pomocników w przedsiębiorstwie przemysłowym zatrudnionych, włącznie z wyrobnikami (najemnikami dziennymi) (V. lit. d. Patentu obwieszczającego z d. 20 grudnia 1859 do ustawy przemysłowej), c) osoby które po za zakładem przemysłowym zatrudnione są za wynagrodzeniem obrabianiem lub przetwarzaniem płodów surowych,

albo półwyrobów dla przedsiębiorcy, d) w przedsiębiorstwach handlowych wszystkie osoby, używane do usług kupieckich.

§ 6. i 7. omawiają o kosztach urządzenia i utrzymania sądu przemysłowego.

§ 8. orzeka o czynnem prawie wyborczem. Ciało wyborcze przedsiębiorców składają się z właścicieli przedsiębiorstw lub zastępców. Ciało wyborcze robotników składa się ze wszystkich robotników i robotnic zatrudnionych w przedsiębiorstwach.

§ 9. orzeka o biernem prawie wyborczem tj. o wyłączeniu od prawa wyborczego.

Następne paragrafy do §. 40 są strony formalnej administracyjnej.

A więc mamy ustawę, chodzi o to teraz aby mieć sądy. Trzeba upominać się o takowe, a będziemy mieli. Upominać się mamy wszyscy, całe społeczeństwo, i pracodawcy i robotnicy. Ale niechże robotnicy w spokojnem upominaniu się o swoje prawa, bez strejków bez burzliwych zgromadzeń, dadzą dowód że można im zaufać, a wtenczas starszyzna poczuje się do obowiązku wykolatania u wrót sprawiedliwości opieki i prawa robotniczego; bo dzisiejsze strejki, bunty wielu zasobnych odstrasza, przestrasza, wstrzymuje od urządzeń przemysłowych.

Ludu roboczy, ludku poczciwy, wołasz pracy — bo praca jest twoje utrzymanie. Słusznie masz, tej pracy powinni wam dostarczać możni tego świata. Ale pracę wykonuje się w spokoju — więc trzeba jakoś uspokoić wir i zamieszanie tego świata, wziąć się do wspólnej pracy, której dostarczą wam panowie i za nią wynagrodzą was sprawiedliwie. Miejcie nadzieję i bądźcie dobrej myśli; ale trzeba od dawać pracę dobrą, rzetelną, uczciwą. Wtenczas będziemy się szanować wszyscy na wzajem, a Bóg poszczęści nam!

Różne są stany i różne są stopnie stanowisk ludzkich i wysokie i niskie, a na wszystkich mogą być ludzie szczę-

śliwymi. Nawet częściej bywa, że na niskiem stanowisku ludzie są szczęśliwymi, gdy na wysokich stanowiskach i za-  
możni są nieszczęśliwymi.

Wtenczas człowiek jest szczęśliwym gdy myślą swoją nie wybiega po za granice dalekie, niedościgłe, gdy przestaje na małym, nie wstydzi się pracy, nie pogardza zajęciem swoich ojców. Koło Sącza, koło Nowego targu, koło Przemyśla a pewnie i gdzie indziej jeszcze są na wsi włościanie, którzy pokończyli 6 a nawet 8 klas gimnazyalnych. Dopytywałem się o tych, jacy oni są. Powiedzieli mi, że są bardzo porządni, rozumni pracowici, gospodarni i dobrze się mają — chodzą w górnicy i płóciance i są szczęśliwymi. Słyszałem jak jedna pani, która jest nauczycielką a której syn nierobił postępów w gimnazyum, powiedziała niech będzie czemkolwiek byle tylko nie był rzemieślnikiem. Rzemiosło u nas jest w pogardzie, lecz szczęściem że nie u wszystkich. Powiem, że u nas stan rzemieślniczy chociaż biedny, jest bardzo porządny. Należy mu się choć dobre słowo, dobre o nim wyrażenie się, od tych co nazywają się urzędnikami. Nietylko urzędnicy liczą się do inteligencyi, ale stan nasz rękodzielniczy jest bardzo inteligentny i jest inteligencyą. Biedny jest, bo rekrutuje się z biedaków i prawie wyłącznie z chłopców wiejskich. Rzadkością jest, aby który z miasta, nawet syn stróża kamienicznego szedł do rzemiosła, tylko marzy już o czemś wyższem, czemś takim przy czem nietrzebaby pracować lecz dozierać. Wielu dobrych rzemieślników porzuca rzemiosło a idzie do kolei. Tak być nie powinno. Trzeba pilnować tego z czego się ma żyć a będzie i chleb.

Obcy zarzucają nas swojemi robotami i zabierają od nas ostatni grosz za szmatki i błyskotki, a my z pogardą patrzymy i lekceważeniem na ludzi pracujących rękami parując w tych upstrzonych szmatkach.

I to ma być dowodem naszej inteligencyi? Bardzo kiepska byłaby taka inteligencya, bo wytwarzałyby przewroty umysłowe, gdyby z takich podstaw zapatrywania na świat wychodziła, gdyby zamiast do pracy wytwarzała jednostki, które uważałyby się być upoważnionemi do próżniactwa.

Może tak i nie jest, może i ja się mylę, ale tak wszystko wygląda.

Niechże więc inteligencya nie kryje się ze swoją pracą, którą wiele wykonuje w zaciszu żenując się z nią pokazać. Właśnie niech inteligencya miejska okaże że pracę ręczną, pracę domowego przemysłu ceni i wykonuje, a okaże się w prawdziwej szacie inteligencji.

W Tarnowie był jeden wyzwolony majster szewski, którego ojciec miał renomowany (znany) warsztat — lecz synalek wstydził się widać swego rzemiosła, bo porzucił go a założył biuro wywiadowcze i wyszedł na niem jak „Zabłocki na mydle.“ Gdyby był założył warsztat szewski, na większą skalę, bo miał na to, byłby dał utrzymanie kilkunastu a może nawet kilkudziesięciu czeladzi, mógł łatwo otworzyć sklep, który pewnie miałby byt, a z pewnością przy rzetelnej i uczciwej pracy byłby doznawał szacunku i poważania. Ale cóż tu stało na zawadzie: lekceważenie pracy i chęć życia lekkiego. Jest to lekkomyślność w całym słowa znaczeniu. W Krakowie i we Lwowie są firmy bardzo pożądane i zamożne i prowadzą od wielu lat swój przemysł rękodzielniczy i te firmy warsztatów przechodzą z ojca na syna, ale Kraków i Lwów to jeszcze nie cała Galicya.

Szacunek od drugich doznaje się przez poszanowanie siebie samego, swej ojcowizny, swojego zajęcia. Gdy kto swojego rzemiosła wstydzi się i takowe zaniedbuje, gdy wstydzi się swoich przodków, to nie jest nic dziwnego, że i świat choć może na pozór słodkimi słówkami odzywa się do niego, to jednak wyraża się o takim z pogardą.

Porządnych, pracowitych rzemieślników każdy poważa, lecz takich niestety jest mało. Powiem raczej że mało jest nieporządných, nieuczciwych, ale ci najczęściej robią hałasy, a za tych cierpią na opinii dobrzy. Ci dobrzy winni, że usuwają się od stowarzyszeń, a to niby dlatego, aby nie narażać się. Tak być nie powinno; bo dobry obywatel powinien wytrwać na placówce, bo inaczej źli będą rej wodzili.

Przytoczę tu wyjątek z listu mego z dnia 28. marca 1891 do ks. Dra Adama Kopycińskiego, posła do Rady państwa,

który napisałem z powodu wygłoszenia przez księdza Doktora w dniu 22. marca w Towarzystwie rękodzielników „Gwiazda“ w Tarnowie odczytu pod tytułem „Co zgubiło, a co uratuje nasze rękodzielnictwo? w którym napisałem :

„Rękodzielnikom wśród nas, ani zdolności, ani pobożności, nawet wytrwałości odmówić nie można, wszystko to posiadają, potrzebują tylko i żądają pracy, a dostarczyć im takowej winni ci, których umysł wzniosł się do poczucia tego obowiązku. Dzisiejszy zbytek pracy rękodzielniczej w miastach jest głównie w tych miastach. Zwiększając pracę rękodzielniczą, trzeba starać się zwiększyć popyt na takową. Tu trzeba obrać drogę pośrednią.

Ludności miejskiej w Galicyi jest około miliona, zaś ludności wiejskiej przeszło 5 milionów, więc pięć razy więcej. W gospodarstwach rolnych u nas jest wielki upadek, jest w nich wielki zastój. Rolnik ogranicza swoje potrzeby do niezbędnych, więc coraz mniej do miast pokazuje się, a oszczędzając się, marnuje czas.

Zatem, jak to już przy innej sposobności powiedziałem abyśmy mieli pod dostatkiem chleba i soli, a wtenczas i duch w nas pokrzepi się i zdolniejszym będzie Bogu dzięki składać, należy przeto wprawić w ruch zastój gospodarstw wiejskich, przez zwiększenie administracyi większych posiadłości ziemskich, spowodować, aby lud nasz rolniczy mógł zwiększyć swoje potrzeby i środki do zaspokojenia takowych — wtenczas częściej do miast dla zakupienia swoich potrzeb będzie przyjeżdżał a tym sposobem ożywi się przemysł i handel miast i dobrobyt ich mieszkańców wzmoże się“.

Wobec konkurencyi i wobec współzawodnictwa przemysłu całego państwa, trzeba łączyć się w związki, w stowarzyszenia, zakładać składy wyrobów miejscowych pod nazwą n. p. „Bazar wyrobów miejscowych“.

Do składów takich oddawaliby rękodzielnicy swoje wyroby z podaniem ceny ich sprzedarzy. Takowe otrzymałyby numer i zostałyby zapisane. W razie sprzedaży, którego — kwotę pobraną za nie odbieralby właściciel za stosownem

pokwitowaniem, a raczej oddaniem kwitu otrzymanego przy złożeniu towaru, lecz po strąceniu z takowej 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na koszta administracyi. — Każdej chwili właściciel towaru jak zechce może odebrać swój towar ze składu lecz za zapłatą 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od wartości przedmiotu. Na koszta założenia takiego bazaru potrzebaby mieć uzyskany fundusz t. j. na koszta administracyi w pierwszym roku, które to koszta w następnych latach zrealizowałyby się.

Rzemieślnicy niech się starają wyrabiać towar jak buty, meble, ubrania dobrze i starannie, a zaufanie jakie zjednávają sobie u urzędników sprawi, że ci nie będą kupowali obcych towarów, tandytnych, lecz od firm krajowych, mających dobrą opinią. — W tenzach urzędnicy poczują się do obowiązku dawać zarobek rzemieślnikom w miejscach swego zamieszkania. — Znam firmy rzemieślników w małych miasteczkach, które mają dosyć roboty; zawdzięczają to swej pracowitości, uczciwości, a przede wszystkim terminowi odstawy roboty, którego, jak oka w głowie należy pilnować.

Stałym i wiecznie powtarzającym się zarzutem, który czynią naszym rękodzielnikom jest niesłowność. Czy słusznie czy niesłusznie, zarzut ten służy bardzo często za wymówkę, że się czegoś w kraju nie zamawia, lecz z zagranicy sprowadza. — Ten i ów mówi: gdzie ja tam będę czekał, aż mi nasz rzemieślnik to i to zrobi? Da termin i jeszcze go dziesięć razy nie dotrzyma. — Wolę napisać do Wiednia, dostanę za 8 dni wszystko w jak największym porządku, zapłacę — i mam spokój!

Może być iż dawniej zarzut niesłowności u naszych rękodzielników miał swoje powszechne uzasadnienie. Jeszcze i dziś jest wielu takich, którzy nie potrafią obliczyć się z góry, czy mają materiał i ile im będzie potrzeba czasu na wykonanie jakiegoś zamówienia; lecz stosunki zmieniają się z każdym dniem i idą rażno ku lepszemu. Większa oświata,



należyte prowadzenie rachunków, lepsze fachowe wykształcenie składają się na to, że mamy coraz liczniejsze zastępy inteligentnych rękodzielników, którzy umieją i czas i kosztą roboty swej skalkulować i coraz rzadziej narażają się na zarzut niesłowności.

Niesłowność ta ma jednakże i odwrotną swą stronę, którą tu poruszyć należy. Rękodzielnik, wykonawszy nawet punktualnie zamówienie i dostarczywszy swój wyrób zamawiającemu, spotyka się z niesłownością w uiszczeniu ugodzonej należytości. — Ktoby zaglądnął w księgi kontowe naszych rękodzielników i kupców, znalazłby w nich niepodobne do wiary i całymi latami ciągnące się zaległości nietylko biedaków nie mogących płacić, lecz ludzi bardzo majątnych, którzy znajdują zresztą pieniądze na wszystko, tylko nie na regularne płacenie rachunków rękodzielnikom i kupcom.

Jestto jeden z głównych powodów tępego rozwijania się naszych stosunków przemysłowych i handlowych, bo tylko na ścisłej terminowości dostawy i uiszczaniu przypadającej za nią należytości opierać się może regularny ruch przemysłowo-handlowy. Znamy rękodzielników-przemysłowców, którzy są niewątpliwie ludźmi zamożnymi, a przecież widzimy ich w ciągłej pogoni za groszem. Weksel za wekslem biegnie z ich podpisami do banków, gdyż każdego dnia brak im gotówki do obrotu interesów. I dlaczegoż to? Dlatego, że mają olbrzymie należytości nie zapłacone w terminie, że cały ich majątek jest w książkach na kontach dłużników. — Stosunek taki nie zdrowy rzadziej zdarza się przy zamówieniach i dostawach firm pozakrajowych, bo firmy tamte znające wartość obrotu gotówki a umiejące liczyć procenta od kwot zalegających i w ogóle przyzwyczajone do ścisłej terminowości, nie lubią żartować. Nie zapłacisz w terminie — masz proces, i kwita. Zapłacisz jeszcze kosztu sądowe i odsetki zwłoki.

Dlatego to nasz zamawiający przezorniejszym bywa co do wypłat w obec firmy zagranicznej, dlatego włożyliśmy mu w usta wyrazy: „Zapłacę i mam spokój“!

Czegóż się tej samej zasady nie trzyma w obec firm krajowych?

A niechno firma krajowa wytoczy odbiorcy proces o swą należytość! Toć to wówczas obraza, zerwanie stosunków, utrata klienta, który może od szeregu lat z firmą był w stałych stosunkach?

I oto ta druga niesłuszność szerzy zniszczenie w kołach naszych rękodzielników, przemysłowców, kupców i ich samych zmusza częstokroć do niesłowności. Nietylko tamuje ona ruch gotówki w obrocie przemysłowym, lecz co najważniejsza, gubi po drodze wszelki zysk, który powinien być dochodem przemysłowca i dać mu środki na spełnienie różnych obowiązków obywatelskich. Jeśli rękodzielnik, czy przemysłowiec, nie dostawszy w terminie gotówki od swych odbiorców, musi się zapożyczać i procenta płacić, to ani przez myśl nie przejdzie odbiorcy, aby spóźniwszy się z zapłatą, wynagradzał to dostawcy procentami za czas zwłoki. Tymczasem w procentach tych ginie częstokroć cały zysk dostawcy. Jeśli zatem zapanować mają u nas dobre stosunki ekonomiczne, niech rękodzielnicy i przemysłowcy strzegą się niesłowności w terminach dostawcy, a odbiorcy niesłowności w terminach zapłaty.

Praca włożona w kiepski materiał jest droższą niż praca włożona w dobry materiał i tak: buty lub kamaszki z kiepskiej skóry kosztują np. 6 złr., zaś z dobrej skóry 10 złr. — robota w jedne i drugie włożona przy jednakowem starannem wykonaniu kosztuje jednako, przypuszczam 4 złr. Materiał w pierwszym razie kosztuje 2 złr., a w drugim 6 złr., zaś użytkowanie butów lub kamaszek tańszych niechby było jeden rok, a droższych będzie co najmniej dwa lata, w takim razie praca wykonana dla zrobienia obuwia z lepszego materiału jest dwa razy użyteczniejsza, więc jest wdzięczniejsza, jest bardziej pożyteczna.

Należy starać się o dokładność roboty i z dobrego materiału, a praca nasza będzie wdzięczniejsza. W przeciwnym

razie, praca włożona w tani, w tandytne materyał, a do tego z fuszerowana, obniża poziom ekonomiczny wydajności pracy wszyskiej — naszej zbiorowej pracy.

Proszę bardzo wyobrazić sobie tysiące naszych rzemieślników, jeżeli będą wyrabiali tandytne wyroby to, gdybyśmy obliczyli wartość roczną pracy wszystkich wyrobów rękodzielniczych wykonanych w kraju, to byśmy obliczyli ilość użytej pracy nieumiejętnie, więc nie produkcyjnie, a takakowa przedstawiałaby się nam nie w setkach, ani w tysiącach ale w milionach złr.

Od rzetelnego, uczciwego, umiejętnego i sumiennego wykonywania prac rękodzielniczych i pracowitości rzemieślników, w wysokim stopniu zależny jest dobrobyt kraju.

Roboty nadobowiązkowe, na własną rękę, tak zwane roboty po feiramcie (po godzinach roboczych) powinni majstrowie zezwalać terminatorom, bo to zachęca ich do roboty, nawet powinni zaprowadzić sposób postępowania żeby za staranne wykonanie i pospieszenie się w robocie, od zrobionych przedmiotów dawać wykonawcom pewien procent jako wynagrodzenie, jako udział w zysku pracy, jakoby te bonifikacye, te tantiemy, a będzie to zachętą do pracy, do zamiłowania zawodu a przede wszystkim gdy ta praca będzie dla czeladzi stawała się wdzięczną, wyrobi w nich zadowolenie, staną się dobrymi rzemieślnikami i majstrami.

Niech majstrowie, czeladnicy, terminatorowie czytają książki pożyteczne jak powieści historyczne a przede wszystkim książki zawodowe. Z książek przykładnych bardzo pożyteczną jest książka o poradności „Prawdą a Pracą”, dzieło Samuela Smilesa wydane w polskim języku w Krakowie 1868 r. przez „Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych. — Większa książka, która umysł bardzo rozwija jest: „Adolf Coste — Środki zaradcze przeciw nędzy, czyli Hygiena Socyalna“, przełożył Ignacy Świętochowski, Warszawa 1887 r. Z dzieł zawodowych „Biblioteka Rzemieślnika Polskiego“ posiada liczne książki zawodowe pożyteczne jak „Przewodnik dla ślusarzy“, „Przewodnik dla stolarzy, murarzy, garbarzy, rymarzy, szewców, giserów, cieśli, kowali“ i t. p. Warsza-

wa 1882 r. — Wreszcie zalecam książeczkę pod tytułem: „Co i jak robią rzemieślnicy“ Warszawa 1898 r. — Jest to encyklopedia rzemieślnicza.

Książki takie powinny znajdować się w bibliotekach każdego stowarzyszenia, nawet u każdego majstra, bo nie dosyć jest książkę raz przeczytać, ale trzeba drugi i trzeci, trzeba czytać powoli, uważnie robić zapiski, notatki, swoje uwagi, trzeba następnie o tem rozmawiać, aby to, co jest w książkach napisane stało się naturą czytającego, słowem: trzeba dysputować o rzemiośle.

Wobec wielkich kosztów w mieszkaniach, żywności i małej spobności zarobku w miastach, obok chęci używania i wykwintności, powstała dążność do uszczuplania się, w ten sposób aby kupować jak najtańsze towary.

Handle, któremi przepelnione są miasta, które ledwie egzystują, zaopatrują się w towary lekkie — tanie.

Wyroby tanie są dla kupca najrętowniejsze, gdyż z powodu prędszego z użycia się takowych, zatem częstszego zakupna tychże zapewniają mu większy zysk. Więc kupuje się tanie ubranie — w tych paradyje się, ale krótko, bo wnet podszarżają się, więc trzeba kupić nowe. Z tąd powstały ciągle zmieniające się mody, z tąd ten blichtr powierzchowny i ciągle chęć zmiany ubrania i lekceważenie sobie grosza.

Ekonomiczną rzeczą jest, aby to co się ma, mieć jak najdłużej. — Ponieważ towar lekki ulega prędszemu z użyciu, więc krócej trwa, kosztuje stosunkowo drożej niż towar lepszy.

Dziś cenimy bardzo zabytki starożytności, wyroby dawne (antyki); czemuże sami pochwalimy się? blichtrzem powierzchownością, tuzinkowemi robotami, aby tylko takowe skleić — pofastrygować, aby się tylko jako tako dla oka wszystko trzymało. Jest wielka niedbałość, niedokładność w wyrobach naszych dzisiejszych. — To jest powodem niszczenia pracy i obniżenia stanu ekonomicznego.

Są zdolni pracowici, staranni i uczciwi u nas rzemieślnicy ale ci giną w obec panującej lekkomyślności w wykonywaniu pracy. W skutek tego i tylko wskutek tego powiadam: że brak staranności w wykonywaniu roboty, upadają u nas rzemiosła a między rzemieślnikami jest najczęściej bieda. Jest i między rzemieślnikami arystokracja. Który lepiej się ma, to z góry patrzy na biedniejszego. Majster zdala trzyma się od czeladnika a czeladnik od terminatora; brak jest tej spójni, a ten rozdział uwydatnia się w wielu razach dowodnie.

W Tarnowie za staraniem księdza Kapycińskiego wystawiono budynek dla Stowarzyszenia rzemieślników Gwiazda, ale cóż kiedy tam usadowiła się starszyczna. Majstrowie nie przyjmują do siebie młodszych braci, którzy nie są jeszcze samodzielnymi majstrami, lecz jeszcze czeladnikami. Teraz za powodem księży postawili tam zdala od budynku Gwiazdy w przeciwnej stronie miasta budynek dla stowarzyszenia czeladzi rękodzielniczej pod nazwiskiem „Ojczyzna“.

Przecież z czeladników stają się majstrowie, przecież powinni majstrowie i czeladź być obok siebie, przestawać z sobą wpływać jeden na drugiego.

Na każdym kroku są tylko rozdziały, działy, poddziały i popoddziały stopni wśród naszego towarzystwa. Ten od tego wyższy, a ten od tamtego jeszcze wyższy czuje się być, więc z tym niższym niemoże przestawać żeby go przypadkiem nie ubyło.

Trafne jest przysłowie wyrażające się z żydowska: „nie pamięta wół jak cielęciami był“.

Powierzchnownie zdawałoby się; jacy to grzeczni, uprzejmi, dobrzy, przyjacielscy i uczynni są ci ludzie w mieście, tak grzecznie jeden drugiemu ciągle kłaniają się, ale kończy się to wszystko na tem, jak wyraził się Anczyc w swej komedyi „Chłopi Arystokraci“:

„Padam do nóg każdy woła,  
By nie upadł jest ostrożny,  
Nie jednego kieszeń goła,  
Zwą go jednak pan wielmożny,

A dalej znów charakterystycznie pisze:

Donner, Wetter znaj checiaku, jakie to tam miasta,  
Tam tytoń i tabaka już w paczkach wyrasta.

To też naszym paniom gospodyniom w mieście wszystko rodzi się i wyrasta gotowusieńkie na rynku: mleko, śmietanka, kartofle, jarzyna; a co grymaszenia, co przewracania pomiędzy tymi produktami, które ludzie swą pracowitością na wsi przysporzyli i przynieśli na plecach do miasta, co jest przyganiania temu że to złe, to nic nie warta. Doprawdy, że aż serce boli patrząc się jak u nas w miastach lekceważą sobie produkta pracy rolnika.

Stowarzyszeń rzemieślniczych jest cała chmara. Po największej części działalność takowych zasadza się na ściąganiu składek. A robią to pod różnemi pretekstami. W imieniu patryotyzmu przychodzą z różnemi składkami — dawaj i dawaj człowieku. I tak z jednej kieszeni dziurawej wyciąga się, a do drugiej wciaga. Wieluż to przeróżnych zgromadzeń, zebrań odrywa ludzi od pracy w imię nadużywanego patryotyzmu, który niepomiarkowany zamiast nawoływać jednostki do pracy, oszczędności i zapobiegliwości; naraża i nieraz naraził nas i całe społeczeństwo na stratę nawet na klęski. „Wielu jest wezwanych ale mało wybranych“. Tylko w cichej, skrętej, zapobiegliwej i wytrwałej pracy zależy dobrobyt jednostek i całego społeczeństwa. Za przykład służyć powinien nam naród, którego jest narodem w narodzie, którego wyszydząmy, wydrwiwamy — a on powiedział sobie: — muszę żyć, muszę ostać się — więc wyrzekł się wszystkich ideałów, a pilnuje tego, co stanowi jego byt, dlatego bierze nad nami górę, przez swą zapobiegliwość, której powinniśmy się nauczyć, a byłaby równowaga w społeczeństwie; bo tak jak w gospodarstwie wiejskiem ciele żyrne odje leniwe, tak i w społeczeństwie nieporadny musi ustąpić sprytniejszemu. Jest to nieublagane prawo natury, które mści się na opieszających.

Więc należy nam starać się być zdrowymi, silnymi, pracowitymi, zapobiegliwymi; a do tego droga jest wychowanie, o którym już dosyć mówiłem. Należałoby tylko tę praktycz-

ność wychowania zaprowadzić w domu od młodego pokolenia, aby uczynić z nich dobrych pracowników.

Rzemieślnicy w ogóle, tak majstrowie, czeladnicy jak i terminatorowie, jak przekonałem się, bo zbliżałem się do stanu rzemieślniczego, gdyż technik powinien już ze względu swego powołania być przewodnikiem stanu rękodzielniczego, zbliżałem się do ludzi żyjących z pracy rąk, służyć im radą a nawet pomocą o ile stać mię było na to. Powiem, zaświadczę i twierdzę, że w ogóle stan nasz rzemieślniczy jest bardzo porządny, z małemi wyjątkami, tylko brakuje u nich tego wyrobionego zdania i przekonania i wytrwałości.

Towarzystw jest dużo i za dużo — są wielkie rozdziały między rzemieślnikami; pożądanem byłoby, żeby było mniej takowych a więcej łączności, wytrwałości i pracowitości.

Niech majstrowie będą przystępnymi, sprawiedliwymi i przykładowymi dla swej czeladzi, niech będą łagodnymi w prowadzeniu terminatorów, bo w łagodnem postępowaniu wyrabia się łagodne usposobienie i chęć do pracy, a i przedniejsi mieszkańcy miasta zbliżają się do stanu rzemieślniczego, poczują w sobie serce, że nie należy pogardzać tymi, którzy są podstawą bytu narodowego.

Niech Panowie urzędnicy, adwokaci, doktorzy i ich Pannie jako celujący inteligencją, niech udzielają z swej inteligencji tych zdobytych władz ducha, aby takowe oddziaływały korzystnie na cały organizm współmieszkańców kraju, ażebyśmy się nawzajem nie tylko szanowali, ale i wspierali, a wtenczas jednostki osiągną lepszy byt materyalny. Zmniejszy się liczba nędzarzy i żebraków, gdy będzie panowała poradność i wzajemne poszanowanie się.

Dziś słyszeć można często, iż mówi się do żebraka: ty próżniaku nie wstydzisz się żebrać, nie powinienes pracować? Tak to łatwo powie się, ale biednemu nie łatwo jest dać sobie radę. Niech każdy z społeczeństwa, czy to na najwyższem stanowisku, czy na małem jest — niech służy z chęcią drugiemu radą i poradą, na jaką kogo stać — czy to w kancelaryach, czy w sklepach, czy w warsztatach, czy na ulicy, a tym samym suma poradności wzmocni się. Na nic nie zda-

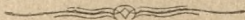
dzą się wszelkie ustawy, wszelkie przepisy, gdy w społeczeństwie będzie brak poczucia obowiązku bliźniego.

„Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,  
Myśli, ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;  
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,  
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże!“<sup>1)</sup>

Rękodzielnicy! których prawo dziewiętnastego wieku, razem z wszystkimi podporządkowało do obywateli państwa — miejcie w piersiach waszych a wskromnych myślach przy wytrwałości to przekonanie, że jak będziecie wykonywać obowiązki względem Boga i ludzi, będziecie mieli poszanowanie własnych siebie i waszego zawodu, staniecie się panami nad sobą samymi i będziecie się czuć szczęśliwymi i zadowolonymi w gronie waszych rodzin!

Niech te słowa moje posłużą wam za wskazówkę do serca i głowy na drogę do dalszego waszego życia, a ja w pokorze mego ducha westchnę do Boga słowami:

„Za wszystko dobre z Bożej łaski wzięte,  
Za skarby wiary, za pociechy święte,  
Za trudy pracy i trudów owoce,  
Za chwile siły i długie niemoce,  
Za spokój, walki, zdrowie i choroby,  
Za uśmiech szczęścia i za lzy żałoby,  
I za krzyż ciężki na barki włożony  
Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony.



---

<sup>1)</sup> Jan Kochanowski.



## VII.

„Młodości! orla twych lotów potęga,  
Jako piorun twoje ramie!“<sup>1)</sup>

Młódzież jest podstawą ludzkości i jest podstawą przyszłości. Od wyrobienia sobie pojęcia i hartu duszy u młodzieży, zależną jest przyszłość każdego narodu.

Wiele zależy od wychowania domowego i od przestróg matek. Te są jednak tylko wskazówki do życia, ale to życie zależy głównie na własnej karności młodzieży.

Młódzież powinna pilnować książki, a niejako z niemą uwagą przypatrywać się objawom życia społecznego, a tym sposobem nabywać wiadomości, które potem w życiu człowieka przypomną się i staną się pomocnymi w praktyce życia codziennego.

Młódzież nie powinna bawić się w jakiegokolwiek politykowanie, nawet rozprawy naukowe, lecz powinna badać a badając uczyć się. Wszelkie politykowania, rozprawy są powodem popełniania błędów przez młodzież, a wytknięcie takowych przez starszych stawa się obrazą dla młodzieży, ztąd powstają starcia się młodzieży ze starszymi, nawet z władzami. Przecież młodzież będzie także starszymi i przełożonymi a w ten czas ta młodzież stawszy się starszyzną będzie żądała aby nowa młodsza młodzież słuchała ją i tak dalej. Młodego umysł ruchliwy, pełen fantazyi zaprowadza go nieraz na manowce, nawet w granice niemożebności. Wielkiej potrzeba nad sobą siły aby ten umysł powstrzymać i do równowagi doprowadzić, a trudniej jeszcze aby zrobić

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz, z Ody do młodości.

odwrót. Lecz natura ludzka niechce przyznawać sobie winy. Skutkiem tego brnie dalej w swem złem, w tem mniemaniu, że dobrze robi.

Umysł człowieka nie zna ani granic, ani odległości, dlatego gdy zapędza się za daleko, wysila się i stwarza dziwolagi, wtenczas zamiast stać się pożytecznym, staje się złym i szkodliwym. Dlatego też, trzeba młode umysły — jak młode źrebce zaprzężone do pojazdu umiejętnie kierować licami, powstrzymywać i utrzymywać w biegu umiarkowanym, bo samopas puszczzone przyspieszają biegu, zapalają się i giną.

Młodzież winna uczyć się i badać. Nazwa uczeń, znaczy uczyć się, a słowo student pochodzi z łacińskiego słowa „studens“ znaczy badać, w niemieckim jest słowo urobione z łacińskiego „studiren“. Aby więc nie chybić celu, powinna młodzież być badającą a nie rozprawiającą.

Rozprawa robi się na podstawie zbadania stanu rzeczy, jako rzeczoznawca; kto zaś jest w toku badania — uczenia się, nie powinien rozprawiać, bo rozprawa odrywa umysł od badania, a posuwa go w dziedzinę twórczości.

Umysł, któren jest w drodze badawczej, nie powinien tworzyć, bo mając brak doświadczenia, zastępuje takowe imaginacją (wyobraźnią), a wyobraźnia zaprowadza człowieka często na mylne drogi. Tylko wyobraźnia wzrosła na podstawie doświadczonej, gdy jest dojrzała, tworzy dzieła dla ludzkości pożyteczne.

Najlepszy skutek odnosi to, gdy związek młodzieży utrzymuje nad sobą karność; bo starsi albo nie dość w ducha młodzieży wglądają, albo mogą co przesądzać — skutkiem czego zamiast dobrego wpływu uspakającego, powstają zaburzenia młodzieży.

Wszelkie rozruchy i niepokoje, które nam na złe wyszły, spowodowała młodzież, a ta sama młodzież, dziś starzy to po niewczasie mówią.

„Młodości! ty nad poziomy<sup>1)</sup>  
Wylatuj, a okiem słońca

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz, z Ody do młodości,

Ludzkości całe ogromy  
Przeniknij<sup>1)</sup> z końca do końca.“

Strzeż się tylko burzy, bo :  
„Burza w życiu jakby w sadzie  
Kwiat i owoc razem kładzie.“<sup>2)</sup>

Przed paru laty wynikię zaburzenia umysłów, w akademickiej czytelni w Krakowie, zaledwie zażegnane zostały. Jeden z gruntu poczciwy młodzieniec, lecz zbyt ruchliwego usposobienia, znam go osobiście; chciał ruszyć z posad bryłę świata i w tym celu wygłosił rozprawę. Potrawę przesoili i takowa zrobiła duże pragnienie, które ledwo zaspokoilo się. — Jak to niebezpiecznie wdawać się młodzieży w rozprawy. A jakież jest jeszcze dalszy skutek tych rozpraw akademickich? Otóż bujna fantazyja zaprowadza młodego nieraz za daleko. Z tego co wymyślił, chce widzieć skutki dotykalne (dowodne), a nie widząc takowych zniechęca się.

To zniechęcenie odbija się w późniejszym życiu zawodowem. Wśród nas brakuje bardzo na inicjatywie dobrej. Niech więc młodzież w szkołach wystrzega się wszelkich rozpraw, niech uczy się, niech ćwiczy ciało i ducha, niech wszelką inicjatywę zachowa sobie do wieku, w którym potrafi mierzyć się z nieudałemi a nie popadnie w późniejszym wieku w błędy i pesymizm.

W roku 1891 napisałem list otwarty do uczni politechniki we Lwowie z powodu podniesienia przez nich myśli postawienia pomnika Kościuszce. Napisałem do nich, jako do przyszłych kolegów, którzy z pewnością już są takowymi. — Napisałem im, przedstawiając niestosowność zajmowania się młodzieży uczącej się — programami, które powinny wchodzić w zakres czynności młodzieży po skończeniu szkół.

List ten przytaczam :

Szanowni Panowie! „Wyczytawszy w gazecie, żeście na zebraniu swem, uchwalili wniosek postawienia pomnika dla wiekopomnej pamięci bohatera naszego z pod

<sup>1)</sup> znac : badaj, <sup>2)</sup> wiersz autora,

Raławie Tadeusza Kościuszki i że dla wprowadzenia tego wniosku w życie oddaliści go w ręce poszczególnych, wybitnych osobistości, aby takowy drogą składek publicznych mógł stanąć we Lwowie na placu przed gmachem Sejmowym — dał mi powód do napisania do Was paru słów :

Jestem inżynierem w rządowej służbie przy c. k. Starostwie w Tarnowie, w randze adjunkta budownictwa, służę 15-ty rok, a będąc przez ten czas przydzielony przy c. k. Starostwie w Krakowie, Bochni, Białej i Tarnowie, miałem dosyć sposobności zdobycia praktyki zawodowej — a mając swój umysł zwrócony w kierunku przemysłowym, nabrałem pod tym względem pewnego pojęcia i objąłem umysłem nasze stosunki.

Ruchliwość moja umysłowa w kierunku praktycznym, powodowała mię już parę razy do występywania publicznie w celu wprowadzenia w czyn tego, co umysł na podstawie technicznej wytworzył. I tak : w roku 1887 wydałem broszurkę pod tytułem : „O naszych stosunkach ekonomiczno-społecznych“, obecnie kandydowałem do Rady Państwa z miast Bochnia, Tarnów — lecz miałem wielkie przeszkody — mowę moją, którą miałem mieć wydałem — jeżeliby ta Panów interesowała to z chęcią przysłałbym. Uzbrojony w tę siłę teoretyczno-praktyczną, jaką każdy technik aby mieć samodzielność umysłową posiadać powinien, daleki od zarozumiałości postanowiłem odezwać się do Szanownych Panów, jako przyszłych kolegów zawodowych, aby służyć im radą i przestrogi — a będąc zawsze z ochotą na ich usługi — proszę uprzejmie o przeczytanie tych paru słów :

Młodzi technicy wychodzący ze szkół u nas w Galicyi mają przed sobą wielką przyszłość, ale jak teoria jest różną od praktyki, jakkolwiek teoria kieruje praktyką, tę ułatwia, tak technik bez praktyki nie wiele może. Nabyć praktykę i to praktykę wielostronną techniczną u nas jest wielka sztuka dla tego, bo jest wielka trudność.

Wprawdzie chęć daleko doprowadzić może, ale ta musi być wytrwała i przygotowana na wiele porażek wśród

dróg. — Jest to w każdym razie dla przebytego, próbą doświadczenia, próbą ognia — którą trzeba przejść aby nabrać rutyny i pewności, bo, — aby z topić coś trudniej topnego, trzeba pod tygłem wywiązać większy stopień ciepła, tak dla przelamania większej trudności potrzeba większych sił i wytrzymałości, a kto większą próbę przejdzie, jest mocniejszy.

Nie praktyka sama jest trudna, lecz okoliczności, w jakich panowie znajdziecie się, będą temi, które że się wyrażę nieraz zapędy młodzieńcze krępują. Panowie nie znacie jeszcze świata, tylko szkołę, i ja i każdy z nas nie znał go na ławkach szkolnych. — Tam przedstawia się on różowym, gdy w praktyce zmienia barwy jak ten kameleon mineralny. Nie przestraszam panów, bynajmniej, ani im ochoty odbierać nie chcę, lecz niech będą te moje słowa niejako przygotowaniem was na wszelkie ewentualności życia.

W Galicyi technik jeszcze długo musi upominać się o uznanie i o działanie samodzielne. Obecnie sytuacja przedstawia się tak: że my technicy jesteśmy wykonawcami projektodawców nie techników, według z góry podanego nam programu, więc nasza samodzielna praca jest krępowana. Gdy takową wykonamy, to ją kto inny przedkłada jako własną. To jest przyczyną zastoju i kulawienia naszego ekonomicznego i przemysłowego stanu. Weźmy tylko pod uwagę nasz Sejm i Wydział krajowy. Gdyby z wniosków i projektów tam od 25-ciu lat składanych, choć  $\frac{1}{10}$  część została przeprowadzoną, zaznaczyłoby się to już dużym postępem kraju, ale kiedy nie jedne wnioski krzyżują się z sobą i osłabiają jak siły pod kątem działające, a są takie, które cofają się i zmieniają; są to siły ujemne. — Któż to był ich ojcem? O tem dowiedcie się panowie — techników praktyków tam nie było.

Technik zdobywszy sobie pracę i praktyką samodzielność umysłową, powinien zawsze pewnie i stanowczo postępować w swym zawodzie. Technik nie powinien mówić mniej albo więcej, ale u niego winno być zasadą „miara to wiara.“ Technik powinien być projektodawcą i wykonawcą. Te dwie czynności ściśle i nierozzerwalnie zawsze powinien w sobie

łączyć. Z pod ręki technika powinien wychodzić projekt obmyślany, uzasadniony, obrachowany tak pod względem statycznym jak i materyalnym. Całość projektu stanowi jego uzasadnienie techniczne wraz z kosztorysem. Technikowi nie wolno występować z projektami dorywczymi, gdyż technik jest za nie odpowiedzialny, zatem rozważa nakazywać mu powinna, aby tylko już dojrzałe projekta swego umysłu przedkładał światu, albowiem myśl uchwycona przez umysł i dojrzała w nim jest nie zbita z swych podstaw. Czemże jest technik i być powinien w ścisłym tego słowa znaczeniu? pracodawcą, zatem i chlebodawcą tysięcy ludziom. Pracą trzeba kierować i to kierować umiejętnie, aby takowa dla pracujących stała się wdzięczną i dla nich pożyteczną. A więc któż powinien takową kierować — czy nie technik?

Technik, ten sztukmistrz i umiejętny kierownik pracy, powinien umieć ideały z realizować, więc starać nam się usilnie należy, aby nietylko utrzymać, ale ująć kierownictwo wszelkich prac, w kierownictwo techniczne, umiejętnie i administracyjne, by siły tych zgodnie i równoległe do siebie działały, a wytwarzały w czasie jak największą ilość pracy użytecznej; więc chodzi nam o uznanie, aby nam technikom bez zastrzeżenia, bez programu ograniczonego oddano projektodawstwo i kierownictwo i abyśmy w swych rękach dzierżyli ster prac technicznych.

Tak jest w innych krajach i dlatego tam dobrobyt jest na ogół rozciągnięty. Tego i my dokażemy, ale przez pewność i rutynę w postępowaniu.

Każdy technik powinien mieć zrobiony program swego działania, a wszystko wykonywać winien systematycznie, tak jak stawiając budynek najpierw potrzeba wymurować fundamenta, aby takowy miał podstawę.

Ten fundament, to jest praktyka, to jest doświadczenie technika.

Służba rządowa u nas daje technikowi przy dołożeniu własnych chęci i starania, wielką praktykę w budownictwie wodnym, drogowym, w budownictwie lądowym, naucza go tej ścisłości i formalności, które technikowi zawsze towarzy-

szyć powinny; nadto w służbie rządowej jest wiele razy sposobność obznajomienia się z sprawami przemysłowemi a tym sposobem jest możność przyswojenia sobie takowych; jestem przeto zdania że młodzi technicy winni wstępować do rządowej służby budowniczej a gdy który w takowej dojdzie po 10 latach do samodzielności, otwarte ma przed sobą pole i wielkie usługi może oddać krajowi w kierunku ekonomiczno-przemysłowym, byle tylko znalazł uznanie; ale o to uznanie kolatać potrzeba. Uważam przeto służbę techniczną rządową jako źródło z którego wychodzić powinni praktycy jako administratorowie i kierownicy techniczni dóbr i zakładów przemysłowych. Kolejnictwo i dział mechaniczny są osobną gałęzią.

Przykłady mamy jak: inżynierowie Kołodziejcki, Serkowski, Łuszczkiewicz i inni. Tak być by powinno, w tenczas u nas powstałby ruch techniczny umysłowy i życie więcej ożywione.

Wiele młodych umysłów widząc przed sobą wytknięty kierunek drogi, wyteżałoby w takowym swoje siły i stałoby się wielce pożytecznymi członkami społeczeństwa; Dziś tak nie jest, ale raz z tej matni w jakiej jesteśmy trzeba nam wyjść; aby zaś wyjść trzeba działać, trzeba raz dać impuls do przejścia przez ten punkt martwy — zastoju. Któż do tego winien czuć się powołanymi? jak nie młodzież techniczna.

W tenczas więcej młodzieży zwróci się do szkół technicznych, a dla wszystkich znajdzie się chleb, gdyż pracy na świecie nie braknie, byśmy tylko takową umieli cenić.

Przyzwyczajajcie się zawczasu do ścisłości myślenia i ścisłości wyrażania się, które to robią człowieka ścisłym i skrupulatnym w postępowaniu, a przy wielostronnem wykształceniu techniczem są siłą; umysł czynią ruchliwym, nawet twórczym i stanowią majątek człowieka, taki, którego nie kupi, nie nabędzie w szkole, lecz zdobędzie go sobie każdy tylko własną usilnością w życiu społecznem; zaś zdolność i łatwość nabywania takowego powinno się wynieść już z ławki szkolnej.

W życiu waszem, będzie spotykać się nieomal na każdym kroku z uprzedzeniami ludzkimi, które usunięcie tylko silną wolą i wytrwałością i zasadniczem postępowaniem w swej pewności.

Wyrabiajcie zawczasu w sobie ruchliwość ciała i umysłu, albowiem te czynią człowieka zręcznym w przeprowadzaniu swoich zamiarów a poradnym w każdym wypadku dla siebie i dla drugich. Umysł nie powinien nigdy spoczywać, bo jego pokarmem i siłą jest życie. Gdzie jest ruch, tam jest życie, gdzie to ustaje, następuje rozkład organiczny. Uczcie się zawczasu wytrwałości, bo ta technikowi jest konieczną.

Technik winien budować, dobudowywać, ulepszać. Niwelować nie jest sztuka, ale z niwelacyi zrobić dobry użytek, to sztuka. Wyrzucać projekta jakby z rękaw i mówić, żeby inni przeprowadzali, nie jest rzeczą technika.

Fantazyą po za ramy praktyki niewolno unosić się technikowi, bo technik nie powinien nigdy utknąć, bo jak  $2 \times 2 = 4$ , to technik powinien zawsze z obliczeniem tych swoich sił postępować. Technik powinien wyrobić w sobie na podstawie praktyki zdolność organizacyjną, a przy nabranej obrotności — zdolność orientacyjną. Wy panowie młodzi technicy winniście mieć swój umysł skierowany ciągle ku praktyce, a wskazówkami przewodnemi powinny wam być zawsze dwa słowa, na co i co z tego. Technik niepowinien wykonywać nic bez potrzeby, bo czas to złoto.

Podjęliście Panowie piękną myśl postawienia pomnika Kościuszce i ten projekt zaraz własnowolnie wypuściliście z rąk Waszych. Zastanówmy się powoli, nie tak nad ideą, jak nad zasadą techniczną, bo moi Panowie chodzi o to, abyśmy w życiu naszym nie byli w sprzeczności z samymi sobą. Nieraz są szczytne, szlachetne porywy umysłu i serca, ale nieraz takowym trzeba kłaść hamulec ze względu na swoje i drugiego jutro. Źle ten robi, kto o ideach społeczeństwa pamięta, a o swych obowiązkach zapomina, tych matka natura w życiu srogo chłoszcze.



Ażeby ciężar podnieść, to trzeba mieć do tego siłę, ale drugiemu kazać co dźwigać, to nie sztuka. Aby mądrze czemś kierować, to trzeba samemu być zdolnym do wykonania tego, n. p. budowniczemu nieraz przypadnie wzięść z ręki murarza kielnię, aby temu wskazać kierunek roboty. Gdyby budowniczy tego nie umiał, byłby kiepskim kierownikiem, a w swoim ruchu często natrafiałby na punkta martwe. Aby zaś tych usterek uchronić się, powinien w cichości swego ducha, umysłem przytomnym, w lewo, w prawo i naprzód zwróconym wzrokiem starać się zdobywać sobie praktykę, tę pewność w działaniu, w umiejętnem usuwaniu przeszkód, której to sztuki tylko w życiu społecznem nabiera się. Źle robi, kto ze swymi niedojrzałymi projektami występuje, bo inni mu je zabierają i przywłaszczają.

Technikowi nie wolno żyć fantazyą pod karą losu, a więc Wy Panowie młodzi technicy strzeżcie się tego, nie dopuszczajcie do Waszych umysłów co mogłoby Wam być przeszkodą w Waszem przygotowywaniu się do przyszłego życia praktycznego, bo czeka was praca i wielka praca, a takowa powinna być umiejętna aby była pożyteczną. A więc kiedy tak dużo prac jest do przeprowadzenia, zatem następstwo wykonywania takowych powinno być obmyślane i ułożone, aby wykonywać pierw to, co jest główne, co jest podstawą. Wiedźcie, że 4 miliony ludności wiejskiej i 1 milion miejskiej czeka na Was i żąda od Was polepszenia swego bytu, przez zwiększenie i utworzenie nowych źródeł pracy, przez stworzenie u nas w Galicyi przemysłu.

Wystąpienie Wasze w kwestyi pomnika jest piękne, ale ze strony Waszej nie na czasie. Odrywacie się od waszych prac. Jesteście uczniami a macie być ludźmi czynu. Sądzę, że największy pomnik w sercach swych postawimy, jeżeli swoją usilnością, swoim staraniem zdołamy podnieść stan ekonomiczny kraju, gdy usuniemy z chat naszego ludu nędzę i zabezpieczymy sobie naszą przyszłość, gdy wezwie my te żywe perpetuum mobile do pracy, którą im wskażemy a wtenczas, kiedy będziemy mogli zmniejszyć troskę o to nasze jutro, wtenczas możemy pozwolić sobie przez nadro-

bioną i przysporzoną pracę uczcić pamięć pięknych czynów naszych przodków.

Dziś pośród nas jest wiele projektodawców, wielu dobrodziejów i dobrodziejek za cudze pieniądze. W całym kraju są tylko ciągle różne składki i żebraniiny. Ubezładniamy się na wzajem, a w kraju nędza. Wiem o tem naocznie bo po urzędach, po urzędnikach ciągle chodzą ci dobrodziejowie ludzkości zamiast wziąć się do roboty.

Wierzcie mi Panowie bez uprzedzenia, jest to okropnie zastraszający objaw wśród nas, który negatywnie oddziaływa na naszą pracę organiczną. A biedy, a żebractwa pełno jest tak w miastach, jak i po wsiach, że drzwi nie zamykają się przed żebrakami.

W obec takiego stanu rzeczy, jakież wielki obowiązek czeka technika. W obec tego powinien pożegnać się z wszelkimi, ideałami a zaprządz się w tę czynność co daje tru tru i pa pa.

Sposóbcie przeto Wasze umysły do czynów realnych i trzymajcie je w karności.

Z przyjemnością dzielę się z Wami Szanowni Panowie tymi moimi poglądami, dzielę się z Wami — tem co stało się moją zdobyczą ducha. W prawdzie w swem dążeniu nie wyszedłem jeszcze w zakres działania, jaki chcę objąć, ale jak będę miał zwolenników, to może się kiedyś powiedzie i dopnie się celu. — Tymczasem wszelkie moje powodzenia i nie powodzenia zaliczam na karb doświadczenia, bo moi Panowie, świat jest bardzo wymagającym, a u niego jest ciężko zasługiwać się, a jak już nasz „Adam“<sup>1)</sup> powiedział „że ludzie po śmierci każda, a za życia jeść nie dadzą“, trzeba więc dobijać się o ten kawałek chleba, o uznanie za życia. — Nie trzeba ulęknąć się, nie trzeba zwątpić, bo tylko słabe umysły upadają wśród drogi. Trzeba przetrwać tę próbę ognia, bo pierwsze kroki najtrudniejsze, łatwo już reszta idzie, do kruszcza szlachetnego podlejszy się ciśnie, tak początek mały, z pracą trudem, staraniem rośnie w kapitały.<sup>2)</sup>

1) Adam Mickiewicz, 2) Schiller.

Przyjmijcie Szanowni Panowie do serc Waszych tych parę słów moich z serca, poczucia koleżeńskiego i obywatelskiego pochodzących i niech one posłużą Wam za wskazówkę w kierowaniu się tą gondolą<sup>1)</sup> w życiu społecznem.

Pan Bóg da zdrowie a znajdzie się czas i sposobność wymieniania swoich myśli z Wami tak, aby one wyszły nam na pożytek obopólny aby stać się użytecznymi dla społeczeństwa i kraju.

Tarnów dnia 12-go kwietnia 1891 r.

Wasz życzliwy przyjaciel

*Zygmunt Zieliński.*

Nie występowałem przeciwko stawianiu pomnika, ale pisałem do techników dla tego, aby przedstawić im ich przyszłe obowiązki, które ich czekają i żeby nie myśleli że przez swój pomysł dokazali wielkiego dzieła. Przesłałem list ten pod adresem czytelnicy techników z uwagą na kartce żeby go przeczytali wszystkim. Wydział czytelnicy odesłał zaś ten mój list do komitetu budowy pomnika i tym sposobem celu chybił.

Z łona młodzieży akademickiej wyszła przed laty myśl postawienia pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Bardzo ładnie — pomnik stoi, pomnik narodowy dla wielkiego wieszca. Jest on dla wielu, — dla wszystkich, którzy zawadzą o Kraków przypomnieniem o geniuszu polskim. Chodzi tylko o to, aby podobne pomysły nie tworzyły się zbyt często, bo raz — że powszednieją a po drugi, że stają się ciężarem społeczeństwa, i tak bardzo obciążonego wydatkami. Chodzi o to, aby te objawy młodzieży nie stały się pomnikomaniją.

Za dużo składek mamy na wszystkie strony. Mamy składki nawet na murzynów. Ubez władniamy się nawzajem. A jakież z tego dalszy skutek? Przychodzą ze składkami, daj i daj, więc daje się, a dawszy powiadasz sobie dałem spełni-

---

<sup>1)</sup> łódź morska.

łem swój obowiązek, więc nie poczuwam się więcej do niczego. I jest się chodzącem indywiduum.

Tak jest Szanowna i kochana młodzieży. Taki skutek w społeczeństwie wywierają zbyt częste pomysła składkowe. Bądźcie zatem z nimi ostrożniejszymi, bądźcie skąpszymi w pomysłach opartych na fundacyach z cudzych kieszeni a pozostawcie sobie większy zasób inicjatywy, pomysłu, chęci i ruchliwości na późniejsze lata.

W Słowie Polskiem z d. 27. marca br. napisana była odezwa młodzieży lwowskiej i dublańskiej w której odzywają się do społeczeństwa o składki na uczni wydalonych z Warszawy. Myśl bardzo ładna, bardzo szlachetna, ale nie licząca się z możebnością.

Jakby to było ładnie, jakby to było mądrze, rozsądnie i pożytecznie, gdyby ta młodzież była odezwała się do młodzieży Warszawskiej aby niewłaściwych strejków nie robiła, aby nie kręciła bata na siebie. Gdyby nasza młodzież była przesłała warszawskiej takie słowa rozsądku, że ona winna uczyć się, aby stała się pożytkiem dla kraju, aby, gdy ci młodzi gdy wejdą na stanowiska, urzęda, byli dobrym duchem dla tych stanowisk i urzędów, a byłaby ta lwowska młodzież taką odezwą do swych rówieśników wydana wpłynęła na nią rozsądnie i uchroniłaby ją od nierozważnych kroków.

Te uwagi nasunęły mi się na myśl, takowe napisałem w tem błogiem pragnieniu, żeby posłużyły wszystkim młodzieży za dalszą wytyczną życia jaką kierować się mają aby ich późniejsze działanie było pożytkiem dla społeczeństwa.

Patryotyzm jest w żyłach każdego narodu. Zbytek patryotyzmu nieraz był powodem nieszczęść całych krain. Dawniej głoszono ideę patryotyzmu, że za ojczyznę trzeba umierać, dziś ta zasada ustąpiła innej, tj. że dla ojczyzny trzeba żyć. Ażeby można żyć, trzeba jeść, odżywiać się; więc aby naród żył, trzeba starać się o zabezpieczenie jego bytu. Do zabezpieczenia tego bytu narodu i każdego pojedynczego człowieka są trzy główne warunki: pożywienie, odzienie i mieszkanie. Aby więc ludowi można zabezpieczyć te trzy warunki życiowe, to trzeba o to starać się. Ażeby znów można o

takowe starać się i wystarać, to trzeba umieć. Więc trzeba się sposobić, aby umieć co zrobić.

„Nie na to uczymy się aby drugich przemądrzać, lecz aby z naszej mądrości mogli być drudzy mędrszymi“. Młodzież ucząc się, kształcąc swoje duchowe siły, powinna mieć wyteżoną myśl w tym kierunku, aby uzdalniać się praktycznie, aby stać się poradnymi dla siebie i dla drugich.

Cdą troska o jutro, o ten chleb powszedni stanie się dla wszystkich łatwiejszą i skuteczniejszą, wtenczas i siły duchowe wsparte fizycznie, lepszy wydadzą owoc, gdyż w silnym ciele, może być i silna dusza.

Tak jak siła ducha udziela i siły ciału tak w słabem ciele, duch chociaż zrywa się jak orzeł do lotu, lecz upada gdy mu skrzydła poobcinano, gdyż jak u orła siła jest w lotkach, to u człowieka siła ducha zależy od zdrowia i siły ciała.

Jest więc pożądaną rzeczą, aby młodzież kształcąc się umysłowo, zwracała ten swój umysł ciągle do potrzeb codziennego życia, a tym sposobem nabierze wprawy do oceniania pracy.

Wielką rolę odgrywają na kierunek umysłowy i kierunek zawodowy, rozropne, przyjacielskie, życzliwe, przystępne, niemal po koleżeńsku obchodzenie się z młodzieżą nauczycieli i całych gromad nauczycielskich. Taktowność profesora wywiera wielki wpływ na młodzież, to też profesorzy powinni być wytycznymi kierunku nie tylko książkowego ale i życiowego młodzieży.

Wielkiem jest zadanie nauczycieli, również tych, którzy rozwijają pierwsze pojęcia myślenia w chłopięciu jak i tych, którzy mają pokierować tą gądołą umysłową życia człowieka, aby ta prowadziła go właściwymi drogami przez całe jego życie.

Godne uznania i naśladownictwa jest jak pisze *Gazeta Narodowa* z dnia 5. sierpnia 1899 w dziale telegramów :

Petersburg, 4. sierpnia 1899.

Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w którym szeroko rozwodzi się nad koniecznością zadzierzgnięcia silniejszych węzłów pomiędzy młodzieżą uniwersytecką a profesorami. W tym celu ministerstwo zarządza na uniwersytetach

praktyczne ćwiczenia naukowe na wzór istniejących na wszech-  
nicach austriackich seminaryów naukowych, które będą pod  
bezpośrednim kierownictwem profesorów uniwersyteckich. Da-  
lej mają być tworzone jak najliczniejsze kółka literackie i na-  
ukowe, nad którymi ścisły nadzór sprawowaliby profesorowie.  
Będą również kreowane internaty dla studentów. Na ten cel  
rząd gotów jest ofiarować znaczniejsze sumy, a odwoła się  
też do ofiarności publicznej. Natychmiast na rozkaz cara  
przeznaczono na internaty uniwersyteckie na początek 3,262.000  
rubli, a 32.400 rubli rocznie na urządzenie uniwersyteckich  
praktycznych kursów naukowych.

Jest pożądaną rzeczą, aby młodzież kształcąc się umy-  
słowo, zwracała ten swój umysł ciągle do potrzeb codzien-  
nego życia, a tym sposobem nabierze wprawy do ocenienia  
pracy.

Na uniwersytecie w Krakowie jest teraz dział agrono-  
miczny, bardzo dobrze i było to pożądaną rzeczą; ale żeby  
tylko młodzież uczęszczała na ten wydział agronomiczny  
i studyowała ten dział, a nie uważała go jako za zabawkę.  
Życzyćby należało tego młodzieży, a gdy tak będzie, wten-  
czas każdy z młodzieży powie sobie później w życiu —  
dobrze zrobiłem, że uczyłem się praktycznie i dzięki tym,  
którzy na to zwracali mi uwagę.

Jak ważną rzeczą jest wychowanie domowe, które jest  
podstawą życia człowieka, tak ważnym jest kierunek wy-  
kształcenia. Kierunek ten zależy od organizacyi szkół, o któ-  
rej mówiłem już w poprzednich rozdziałach. Dziś u nas mło-  
dzież bardzo garnie się do szkół, szczególnie uboga, aby  
z nauki mieć chleb, lecz nieszczęściem jest, że wybierają naj-  
więcej kierunek niepraktyczny. Sejm nasz udziela wiele za-  
siłków, zapomóg dla młodzieży, daje co może, ale są to nie  
więcej tylko zasiłki — zapomogi. Temi zasiłkami nie wyżyje,  
lecz powinny one być pobudką przykładania do roboty własn-  
ych pleców. Wiele razy udziela Sejm zapomóg ot tak wy-  
proszonych na cele często chybiające, n. p. na kształcenie się

w śpiewie. Najpierw głos jest rzeczą chwili. Dziś można go mieć jak najlepszy, a jutro straci się takowy. Powtórne, chleb ze śpiewu jast bardzo ślizgi. Są wypadki jeden na tysiąc, że talent śpiewu rozwinie się i bawi tem społeczeństwo, lecz koniec końców, bez tego może się obejść społeczeństwo. Taki Mierzwiński to wypadek, ale w dziewczęciu kształcić talent czy to w muzyce, czy w śpiewie, jedno, że jest rzeczą niepraktyczną, a drugie rezykowną. Co innego nauczyć się ot tak dla siebie, to prawie.

Malarstwo jest piękną sztuką, ale jest zbyt kowną. Za dużo młodzieży oddaje się temu zawodowi a wielu jest nędzarzy.

Niech młodzieży więcej udaje się do szkół realnych i przemysłowych, uczy się stolarstwa tokarstwa, snycerstwa, ślusarstwa, tkactwa, garbarstwa, wyrobów chemicznych jak mydła, świec, wyrobów leczniczych, wreszcie niech idzie na technikę, na której uczą przedmiotów inżynieryi, budownictwa lądowego architektury), budowy maszyn, mostów, kolei żelaznych, meloracyj rolnych (drenowanie tj. odwodnianie i nawodnianie, urządzenie stawów) o głębokich wierceniach w celu szukania skarbów ziemi jak nafty, wosku ziemnego, soli itp. Chemii technicznej, geologii (nauka o pokładach ziemi), rolnictwa, leśnictwa, gorzelnictwa, browarnictwa, krochmalnictwa, ceramiki tj. o wyrobach glinianych, metalurgii, elektrotechniki, ekonomii społecznej, prawa handlowego i wekslowego, ustaw budowniczych i kolejowych, buchalteryi, ustaw akcyzowych, malarstwa akwarelowego.

Języka niemieckiego, francuzkiego, włoskiego.

Tak uzdolniona młodzież stanąwszy w kraju na stanowiskach, jako kierownicy warsztatów, fabryk, i na czele takich jakoteż różnych stowarzyszeń na czele urzędów, w ogóle na czele gospodarstwa państwowego, krajowego powiatowego, prywatnego jako umiejętni administratorowie dóbr ziemskich, pełnomocnicy, na straży spraw przemysłowych, jako komisarze przemysłowi, będzie wtenczas nie jako ślepą wykonawczynią ustaw i przepisów, ale będzie fachowo uzdolnionymi kierownikami i wykonawcami.

Dobry kierownik powinien nie tylko umieć zarządzać, ale powinien umieć i wykonać, umieć pokazać, nauczyć, a wtenczas uchroni się od pomyłek. Wtenczas tacy kierownicy wytworzą nowe źródła pracy i zarobku dla milionów ludzi i spełni się co Mickiewicz powiedział w imieniu młodzieży za miliony myślę, więc o miliony staram się; tworzą dobrobyt kraju i kapitały.

Publicystyka jest ważnym etapem oświaty i powinna być rzecznikiem przemysłu przez wskazywanie na praktyczne drogi życia społeczeństwa i przypominając mu o obowiązkach względem klasy robotniczej i poszanowania coby swojskie; powinna bardzo uważnie i z rozważą postępować z tem co ma podawać czytającym za pokarm. Przedewszystkiem publicystyka powinna umieszczać w pismach to, co do codziennego życia jest potrzebne społeczeństwu. Dawne nasze pisma celują pod tym względem jak z r. 1848 „Przyjaciół ludu“.

Dzisiejsze nasze gazety bawią się w wielką politykę, wydają orzeczenia i wyroki nawet na władców tego świata. Same tytuły dawane artykułom jak „Gorzka prawda“, „Juda-sze“, „Oszust polityczny“, „Oblęd“ czy to nie jest z góry przesądzenie sprawy? czy to nie jest „szowinizm“<sup>1)</sup>

Publicystyka powinna omawiać sprawy przedmiotowo, a sąd zostawić publiczności, bo sąd wydany o sprawie w pismach publicznych nie jest przecież wyrazem opinii publicznej ani też za takowy uważać go nie należy, lecz jest tylko wyrazem zdania autora artykułu, a zdanie pojedynczej osoby nie godzi się podciągać pod płaszczyk opinii publicznej. Zresztą odwoływanie się do opinii publicznej jest szowinizmem. Nigdy jak świat światem opinia publiczna nie była ustana, a szumowiny na niej powstałe robią tylko przewroty.

Człowiek rozsądny omawia rzeczy przedmiotowo, i ci którzy pracują w dziale publicystycznym, powinni trzymać się tej reguły, a odpowiedzą godnie wielkiemu powołaniu

---

<sup>1)</sup> zapalenie.



jaki na siebie przyjęli, tylko niech wystrzegają się szowinizmu, a kierują się raczej pobłażliwością, gdyż być biczownikiem, nie jest rzeczą chwalebną, a przez swoje widzimi się i nieraz przez zawziętość, dużo robi się złego.

Czy nie lepiej by było porzucić tę manię wielkiej polityki, a uprawiać politykę ekonomiczną krajową. Byłoby to może pożyteczniej niż pisać objawy nienawiści osobistej, nieraz redaktorów ku sobie, a to ma czytać publiczność, jak to było pierw np. pomiędzy „Czasem“ a „Nową Reformą“, a teraz bywa między „Dziennikiem Polskim“ a „Słowem Polskim“

Cóż jest pisane np. w piśmie „Obrona ludu“? zawiść i klótnia, jota w jotę co w „Wieńcu“ i „Pszczółce.“

Ludu nie trzeba bronić, bo go nikt nie atakuje, tylko trzeba być jego przyjacielem, a przyjaciel dla przyjaciela robi to co mu jest potrzebne. Ludowi zaś potrzeba pracy i chleba. Lud nie bawi się w politykę, bo dla niego polityką są słowa: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“

Wspomnę tu jeszcze o dwóch pismach tygodniowych o „Echu przemyskiem“ i „Głosie Przemyskiem“ oba skrojne, tylko na przeciwnych biegunach. Echo zanadto klerykalne, a Głos zanadto socjalistyczny. — Echo wymyśla na żydów, a Głos wymyśla na księży, a publiczność te ich głustwa musi czytać, jak jakie osobliwości. Mówiłem z redaktorem Echa księdzem Milczanowskim na co na żydów w Echu wymyśla? odpowiedział mi, że trzeba „kazić“, rozmawiam z redaktorem Głosu Regierem i mówię mu na co wywłóczą skandaly? odpowiedział mi, że trzeba „kazić“. Ja bym obojga tych Kazię i Kazia pożenił, a możeby z tego małżeństwa zrodziło się jakie umiarkowańsze Kaziątko.

Nieszczęśliwe nasze orantorstwo<sup>1)</sup>, a'przecież gadanie to nie jest jeszcze robota, sprawia nam i drugim wiele złego, jak to stało się na wystawie we Lwowie w roku 1894, kiedy podochocony szampanem pan X. wygłasza wielką ideę

---

<sup>1)</sup> Wielomowność.

polityczną od morza do morza sięgającą swojemi rękoma, a za to bracia nasi w Poznańskim dostają ciągi.

Mniej i uważniej należałoby mówić, więcej rachować się ze słowami a przede wszystkim jeżeli nie więcej, to przynajmniej coś trzeba czynić, nie projektować tylko ale na podstawie programu realnego, zakasać rękawy, założyć fartuch i wziąć się do roboty pożytecznej. Na trziedniową naradę zabrał się nasz Sejm w grudniu 1897 r. a na niem wystąpili niektórzy z wielkimi oracyami kilkugodzinnymi — jakby dla własnego popisu i o czem, o tem co się stało, przedstawiając jako zgrozę sposób utrzymania porządku i bezpieczeństwa w kraju przez chwilowe zaprowadzenie tak zwanego stanu wyjątkowego, o którym już na początku mówiłem.

Trzeba trzymać się przysłowia niemieckiego: „Reden ist Silber, schweigen ist Gold“, a będzie się działać z pożytkiem dla kraju.

Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 18-go grudnia 1898 roku poseł Górski powiedział: „Koło Polskie na gabinet Badeniego miało mały wpływ, lecz ponieważ był to rząd polski przeto wszystkie jego błędy i upadki zostały nam przypisane. — Koło polskie musiało ratować sytuację — ratujemy politykę autonomiczną i równouprawnienie, jesteśmy wierni narodowym tradycjom.

Poseł Walewski przedstawił bardzo drastycznie stan kraju, straszny stan rolnictwa, szlachcica, chłopa, przemysłu, rzemiosł, handlu, robotnika. W kraju wielkie niezadowolenie, malkontencya<sup>1)</sup> ogarnia wszystko, niezadowolenie powszechne, kraj słyszy o usługach koła a rezultatu dla kraju żadnych.

Co tu gadania, i gadania, ale żadnej roboty. Jeżeli wie się o czemś i pojmuje się stan rzeczy to powinno się starać o środki zaradcze, a temi są praca i wzięcie się do roboty wszystkich mieszkańców kraju a przede wszystkim przedniejszych. Mówi się dużo i uchwała w Kole polskiem we Wiedniu i w Sejmie, różne projekta panowie omawiają, ale do domu jak powrócą, to powiadają sobie niech ta bude jak buwało.

<sup>1)</sup> Niezadowolenie.

Ustawy krajowe uchwała Sejm, przeważnie panowie, ale czy ci prawodawcy wykonują te ustawy? gdzie tam, sami tolerują je w jak najskromniejszy sposób. Więc jakimże sposobem ma być postęp ku lepszemu; n. p. ustawę krajową o tępieniu ostów — pytam się gdzie ją wykonują i gdzie jej pilnują? nigdzie, a wiatr zanoszi ziarnka ostu na dziesiątą granicę.

Posel Kolischer na posiedzeniu Koła dnia 19. grudnia 1898 powiedział: głównem zadaniem Koła w każdej sytuacji wiedeńskiej jest, starać się o rozwój ekonomiczny kraju. Tak jest to wszyscy mówią od trzydziestu lat, ale jak? i gdzie? czy p. Kolischer podał środki i pojedyncze projekta. Ogólnikami ciągle tylko omawiać, jest raczej czczem gadaniem, oratorstwem, ot tak mówieniem od wypadku.

Obowiązki posłów nie na tem zasadzają się, aby w Kole lub w Sejmie gadać, ale na tem głównie aby zasady, piękne które tam wygłaszają, po powrocie do domu, w kraju takowe zaszczepiali i w tym duchu działali, aby potrzeby kraju o których wspólnie omawiają, starali się zaspakajać przez zaprowadzanie urzędzeń ulepszeń po dworach, zwiększanie dla ludu środków pracy i zarobku u siebie, zwiększanie administracyi dóbr, łączenie gospodarstw wiejskich z małym przemysłem, o których to warunkach dobrobytu kraju mówiłem w dziale VI.

Posłowie nasi zbierają się na to we Wiedniu i we Lwowie, aby porozumiewać się ze sobą co do działania i przeprowadzania środków ekonomicznych w kraju, a nie na klepanie i uchwalanie ustaw, których po największej części sami nie wykonują. Posłowie powinni zachęcać, namawiać tak właścicieli większych jak i mniejszych posiadłości ziemskich do zaprowadzania urzędzeń i ulepszeń z postępem czasu w świecie zaprowadzonych, aby zwiększać obrót pracy, a tym samem zwiększy się i obrót kapitału.

W Wiedniu posłowie nasi mają czuwać nad ochroną praw naszych, starać się o wykołatanie od rządu jak największych dotacyj dla kraju, ale główna ich działalność powinna być w kraju.

Wieluż to naszych posłów na posiedzeniu czy to Rady państwa, czy Sejmu, na samym początku biorą urlopy i to panowie posłowie właściciele dóbr, którzy własnym czasem rozporządzają. Cóż więc oznacza to ich branie urlopów? bagatelizowanie sobie sprawy publicznej, a może też myślą sobie: bezemnie obejdzie się, bo mnie tam nie stać na żadne pożyteczne wnioski, uchwalą i bezemnie i tak będzie, ot prosta forma, ale moje interesa prywatne są ważniejsze.

Kiedy panowie ci, którzy nie mają czasu do gorliwego zajmowania się sprawami publicznymi, to na cóż ubiegają się, aby być koniecznie wybranymi, czy nie byłoby pożyteczniejszem dla nich i dla całego kraju, i czy nie zrobiliby lepiej żeby posłali do Sejmu i do Rady państwa swych oficyalistów z instrukcją; a może i bez instrukcyi potrafiliby przedstawić w Sejmie potrzeby społeczne i gorliwie zajęliby się z formułowaniem i uzasadnieniem wniosków.

Czy wtenczas niejeden pan-dziedzic posiadacz rozlicznych włości nie mógłby się i słusznie i z własnem zadowoleniem pochłubić tym, dla którego byłby prawdziwym chlebobdawcą. Przecież pan-dziedzic, kiedyby tylko chciał mógłby pojechać i przysłuchać się obradom Sejmu, mógłby zwrócić uwagę swemu pełnomocnikowi i powiedzieć mu: „braciszku to a to wypada, tak a tak robić.“ Taki sposób postępowania byłby cennym.

Cesarz rządzi ale przez ministrów, tak i wy panowie rządziłibyście przez swoich pełnomocników, oddychalibyście lżej i bylibyście zadowolnionymi; gospodarstwa wasze lepiej by stały, bo wasi urzędnicy wyrobiliby sobie pogląd na świat.

W sejmie jedni posłowie (Bernadzikowski, Niebyłowicz w d. 26 lutego 1899) oświadczyli: „z powodu, że nie uwzględniono życzeń Rusinów i ludowców, głosować będą te stronnictwa przeciw“ — to znaczy „na złość“. Większość rozstrzyga, a mniejszość powinna to rozstrzygnięcie uszanować. Swoją drogą należy dążyć i wpływać, aby osiągnąć to czego się żąda, nigdy zaś nie powinno powodować się „secesyą“.

Nieszczęśliwe te nasze usposobienia, w których twki ciągle to „liberum veto“, które było i jest powodem wielu naszych nieszczęść.

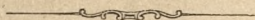
W Radzie państwa Polacy utworzyli związek z sobą pod nazwą „Koło Polskie“ i to ma swoje uzasadnienie, ale w Sejmie galicyjskim Koło polskie, to jest chyba „idyotyzm“.

W Radzie państwa są partye, które zwalczają się, ale w Sejmie schodzimy się na to, aby radzić nad urządzeniami się u nas w kraju, u nas w domu celem polepszenia własnego bytu.

Niech reprezentanci tak narodowości polskiej jak i ruskiej, reprezentanci większych i mniejszych posiadłości w Sejmie naszym galicyjskim nie prowadzą ze sobą zwad — swarów, niech wszelką prywatę, swoje ja, jakoweś idee własne schowają do torby, a niech radzą nad sposobami dostarczania ludziom pracy a więc nad wspólnem urządzeniem się u siebie w domu, aby dawać ludziom zarobek a wtenczas znikną niezadowolenia i wymyślania na reprezentantów (posłów, delegatów, radnych) kraju.

Nagadałem się dosyć dużo; ażeby tylko to przydało się na co. Może niejeden z panów obrazi się na mnie, ale ja zakończę słowami satyry „Müsseta“<sup>1)</sup>. —

„Zpotwarzałem wszystkich, aby mieć co jeść“.



---

<sup>1)</sup> Müsset poeta francuzki.

## VIII.

Zatem mamy co do roboty, my technicy.

Mamy co orać, mamy gdzie siać, mamy co budować, dobudowywać, mamy co urządzać, organizować, aby mieć co zbierać. A więc do roboty!

Technik ten umiejętny pracownik, ten sztukmistrz w wy-  
najdywaniu środków do zaspakajania potrzeb ludzkich, powi-  
nien stać na czele organizacji państwa.

Słowo technik pochodzi od greckiego słowa „technos“,  
znaczy sztuka.

Słowo inżynier pochodzi od słowa francuskiego „genie“  
znaczy gieniusz — twórca. Jest to nazwa najszczytniejsza.

Jak już pierw powiedziałem, że Boską jest rzeczą z ni-  
czego coś wyprowadzić, tak ludzką mądrością jest z czegoś  
coś zrobić. — Właśnie technik, ten umiejętny pracownik, ten  
sztukmistrz stwarza z czegoś coś.

Do działania potrzeba przedmiotu i środków, a umiejęt-  
ne pokierowanie takowymi czynnikami, daje przetwory do  
zaspokojenia życia i zdrowia ludzkiego potrzebne.

Nie przeceniając siebie, tak winniśmy pojmować nasz  
stan techniczny, aby tak dążyć i tak postępować, aby odpo-  
wiedzieć obowiązkowi, który na nas został włożony z tytułu  
naszej kwalifikacji, abyśmy stali się prawdziwie czynną czą-  
stką społeczeństwa i zważyli na szali bytu ekonomicznego  
kraju, a w między-narodowym pojęciu technicznym, na szali  
bytu ludzkości.

Lecz, aby wszystkie wynalazki, wszystkie maszyny wy-  
konywały ruch zgodny-pożyteczny, należy nam ująć dzierże-  
nie takowych w ręce techniczne, bo w przeciwnym razie,

zostają zagarnięte w ręce spekulantów i wyzyskiwaczy, jak n. p. przez wydzierżawienie renomowanej fabryki likierów w Łańcucie, i fabrykowanie tam wyrobów ordynarnych jednak pod firmą wódek łańcuckich, dopiero powtórne objęcie tej fabryki we własny zarząd uratowało renomę fabryki.

Jest nieraz mniemanie, że fabryki źle oddziaływiają na okolicę. Jest to mylne wnioskowanie o sztuce przemysłowej, gdy tymczasem przyczyna gnieździ się nieraz w złym kierunku administracyjnym.

Wiele zakładów fabrycznych stoi źle, nawet upada, jedynie z powodu złej administracji. Głównym więc warunkiem pożytecznego działania wszelkich gospodarstw jest administracja techniczna, opierająca się na systematycznym przeprowadzaniu prac, należytego oceniania i wynagradzania takich, oraz na rachunkowości, t. j. na buchalterii kupieckiej.

Tych warunków może dopełnić tylko ręka fachowa, ręka technika.

Ważnym etapem u nas są technicy rządowi, jak to w poprzednim rozdziale opisałem. — Tak przy służbie rządowej, jak i kolejowej i w ewidencji katastru podatku gruntowego, jakoteż w służbie wydziału krajowego, wreszcie technicy przy radach powiatowych i miejscy, z używają swoje siły i czas w wielkiej części na wykonywanie części manipulacyjnej z uszczerbkiem a nawet z pominięciem w wielu razach części technicznej. Tak zwane peryodyki n. p. protokół z czynności inżyniera za kwartał . . . musi zrobić się w terminie — trzeba wszelkie plany, kosztorysa na bok odłożyć — a robić pe ryodykę, którą w Namiestnictwie wrzucają pod stół. — Ale jest przepis — może jeszcze z czasów Maryi Teresy — więc trzeba go wykonać, a nad wykonaniem czuwa polityka i nie wolno pod grozą dyscyplinarki mówić coś przeciw temu.

Czynność manipulacyjną przy urządach technicznych powinni wykonywać stale przydzieleni techniczni pomocnicy pod nazwą: „kancelistów technicznych.“

Słusznie napisała „Gazeta Techniczna“ z dnia 15-go listopada 1898 roku pod tytułem: „Organizacya budownictwa rządowego“.

„Niepoślednią a nawet przodującą rolę mogliby i powinni zająć technicy rządowi i przyczynić się w niemałej mierze do dobra ogółu przez popieranie i kierowanie spraw przemysłowych.

Technikom, a nie urzędnikom politycznym, powinny być oddane sprawy przemysłowe, bo cóż właściwie ma do czynienia urzędnik polityczny przy załatwianiu spraw przemysłowych? Załatwia on je w ten sposób, że szuka między przepisami paragrafu, który mógłby w danym wypadku zastosować i to najczęściej w kierunku negatywnym.

Przecież nie trudnoby było obeznac się technikowi z tymi przepisami, a jako fachowemu łatwo zastosować takowe w właściwy sposób. Wieleż to razy następuje kolizya przy komisjach przemysłowych, do których delegują techników i urzędników politycznych, a kwestya zakresu działania i rozstrzygnięcia obydwu nie jest dotąd wyjaśnioną najczęściej bywa uzurpowaną przez urzędnika politycznego.

Dlatego leżałoby w interesie przemysłu i postępu, aby sprawy przemysłowe były oddane wyłącznie technikom rządowym tembardziej, że sprawy te są ciężarem dla urzędników politycznych, i ci ostatni chcąc je sprawiedliwie załatwić są często w kłopotcie i muszą zasięgać rady u techników.

Przydzieleni jako doradcy techniczni, urzędnicy techniczni nie są wystarczającymi, bo aby sprawę dobrze załatwić trzeba się dobrze zastanowić, trzeba się nią przejąć, a urzędnik polityczny nie znając się na sprawach technicznych, najczęściej bagatelizuje sprawy przemysłowe, zaś chwilowo jako rzeczoznawca wezwany technik nie ma dostatecznego czasu do należytego przestudyowania sprawy, cierpi zaś na tem najwięcej przemysł i przemysłowcy.

Wzywamy więc wszystkich, którym leży na sercu dobro kraju, aby w interesie podniesienia przemysłu żądali, by sprawy przemysłowe, które obecnie przy starostwach przeprowadzają komisarze polityczni, były oddawane do załatwienia urzędnikom technicznym.



Drugą sprawą piekącą i stojącą w związku z poprzednią jest kwestya samodzielności urzędów technicznych, przydzielonych obecnie do starostw, jako c. k. oddziały budownicze mają one następujący zakres działania:

- 1) Regulacja rzek (wodne).
- 2) Budowa i konserwacja dróg i mostów rządowych (drogowe).
- 3) Budowa i konserwacja budynków rządowych (architektura).
- 4) Rewizye i próby kotłów parowych (mechanika).
- 5) Udział w komisjach przemysłowych w charakterze rzeczoznawców.

Dawniej były urzędy budownicze (Baubezirke) samodzielne, dopiero za czasów Ministerstwa hr. Gołuchowskiego zostały przydzielone do starostw. Teraz urzędnik techniczny, referuje wszystko w imieniu c. k. starosty a z Namiestnictwa przychodzą rozporządzenia w kwestyach technicznych do starosty; np. Poleca się Panu c. k. staroście aby drogę prowadzą z Rohatyna do Nadwórny naprawił; albo: wytyka się p. staroście, że ta a ta tama została wybudowana w sposób nieodpowiadający przepisom itp.

Urzędnik techniczny jest podwładny, zależny od starosty, często jest zdaniem jego krępowany. I cóż z tego za skutek? Cierpią na tem sprawy techniczne przemysłowe a u urzędników technicznych jest rozgoryczenie, bo cierpią często za winy niepopelnione. Nawet sami starostowie uważają przydzielone im oddziały techniczne za wielki ciężar i słusznie. W starostwach przy których niema oddziałów technicznych jest 2 do 3 tysięcy mniej liczb ekshibitowych.

Wobec tego należałoby w następujący sposób przeprowadzić organizację budownictwa rządowego:

Dzisiejsze oddziały budownicze przy starostwach a przy namiestnictwie tak zwany departament techniczny powinny otrzymać zupełną samodzielność w załatwianiu spraw technicznych i przemysłowych.

Bo w istocie przecie planów, kosztorysów nie robi urzędnik polityczny, tylko technik dla czegoż więc załatwia-

ne być mają w imieniu c. k. starosty: Wszak urzędy c. k. geometrów (tak zwana c. k. ewidencya katastru podatku guntowego) były wpięrow podporządkowane pod starostwa, a dziś są to urzędy względnie samodzielne.

Jeśli urzędowi pomiaru gruntów potrzeba było samodzielności do wykonywania ich czynności, to tem bardziej potrzeba jej c. k. urzędowi budowniczemu.

Dzisiejszy c. k. Departament techniczny mógłby mieć nazwę c. k. Dyrekcyja budownictwa we Lwowie, przy starostwach byłyby c. k. Wydziały budownictwa. Załatwianie spraw powinno się odbywać wprost między c. k. Dyrekcyją budownictwa i c. k. Wydziałem budownictwa, bez aprobaty c. k. Namiestnictwa lub c. k. starosty.

Spodziewamy się, że Pan Namiestnik po światłej rozwadze zechce te zastarzałe i niewłaściwie do dziś istniejące formy i urządzenia usunąć.

My z naszej strony zgadzamy się z projektem reformy powyżej podanym, lecz poszlibyśmy o krok dalej, bo chcielibyśmy, aby wszystkie urzędy techniczne a więc urzędy: salinarny, kontroli technicznej, kolejowe i katastralne były samodzielne, a podległe i zależne tylko wprost od osobnego technicznego ministerstwa, a zyskałyby na tem nie tylko sprawy techniczne i przemysłowe, które dziś są zależne często nawet od polityki, ale i technicy sami i powaga ich stanowiska urzędowego.

Zaś ta sama *Gazeta Techniczna* z dnia 15. marca b. r. pisze, pod artykułem „Technicy przy c. k. kolejach państwowych.“

Zeszłego roku, w Nrze 11. i dalszych naszego pisma, podaliśmy obszernie jak są traktowani technicy przy kolejach państwowych i mimo, że stała delegacyja ogólnego zjazdu techników austriackich w Wiedniu wniosła energiczny memoriał do ministerstwa kolejowego, na który to memoriał nawet nie czuł się w obowiązku odpowiedzieć minister kolejowy, stosunki dla techników nietylko się nie zmieniły, ale może nawet pogorszyły. Świadczą o tem choćby przytoczone poniżej fakta, z których się można przekonać, że już nawet te miejsca,

które dawniej były tylko technikami obsadzone, zaczynają dostawać się ze szkodą ogólną techników, prawnikom.

Dziennik rozporządzeń c. k. Ministerstwa kolejowego L. 37. z dnia 16. lipca 1898, doniósł, że został mianowany dyrektorem ruchu dyrekcyi kolei państwowych w Lincu, pan Jan Messerklinger, doktor praw, dotychczasowy zastępca dyrektora w sprawach administracyjnych tejże dyrekcyi. Dalej tenże dziennik rozporządzeń c. k. Ministerstwa kolejowego L. 56. z dnia 21. października 1898 donosi, że w Czerniowcach po techniku otrzymał posadę kierownika ekspozytury dyrekcyi dla Bukowiny, niejaki p. Kalmucki, nie technik i to bez rozpisania konkursu! To są fakta spełnione, a krążą teraz pogłoski, które nawet niektóre dzienniki krajowe powtórzyły, że p. hrabia Romer, sekretarz Ministerstwa kolejowego, rozumie się nie technik, kompetuje o posadę dyrektora w Krakowie i bardzo możliwym jest, że ją otrzyma, bo ma jedną z najważniejszych kwalifikacyi w Austrii, jest . . hrabią, który to tytuł kwalifikuje każdego, kto go posiada, na wszelkie posady fachowe i niefachowe, bez względu na to, czy ma jakie studia, czy nie.

Dla objaśnienia bliższego podajemy, że w obrębie c. k. kolei państwowych w Austrii jest 11 (jedenaście) Dyrekcyi, a to: w Wiedniu, Lincu, Insbruku, Villach, Tryeście, Pilźnie, Pradze, Ołomuńcu, Krakowie, Lwowie i Stanisławowie. Na czele każdej z tych dyrekcyi stali dotychczas technicy w randze IV. i V. statutu c. k. kolei państwowych; były to najwyższe stanowiska dla techników przy tejże kolei, do których dochodzili po długich latach wyczerpującej służby tylko wybrani; gdy i te stanowiska odpadną na korzyść urzędników administracyjnych, to co pozostanie dla techników, czy tylko praca i odpowiedzialność? Przecież każdy, choćby niefachowy, wie, że stanowisko dyrektora ruchu kolejowego jest techniczne, gdyż w wielu wypadkach, ważnych dla bezpieczeństwa ruchu, gdzie idzie o życie i mienie tysięcy podróżnych, a więc w wypadkach natury technicznej, dyrektor musi natychmiast osobiście rozstrzygać, a przynajmniej powinien, a czy potrafi do tego się zastosować, nie będąc technikiem, nie rozumiejąc

się na rzeczy? Wynika z tego, że i ze stanowiska ogólnego dobra, oddawanie tak ważnej posady w ręce niekompetentne, choćby ze względów ekonomicznych, cierpieniem być nie powinno. Czy w obec takiego postępowania, nie mówiąc o innym traktowaniu techników, dziwnem się komu wyda, że młodszy technicy do służby kolejowej wstępować nie chcą, że ci, co są w służbie, są kompletnie zniechęceni, że wypadki na kolejach państwowych mnożą się w nieskończoność, że są ogólne narzekania publiczności na nieporządki przy kolejach. I do czego właściwie dąży Ministerstwo kolejowe? Czy chce doprowadzić do tego, aby techników kompletnie od służby przy c. k. kolejach państwowych odstraszyć, bo dotychczas są stosunki dla techników (nie mówimy o innych urzędnikach) prawie niemożliwe i tylko brak przemysłu wielkiego, gdzieby technicy mogli znaleźć lepsze warunki, zmusza techników służyć przy kolei państwowej dla kawałka chleba, ale stosunki te mogą wpłynąć na to, że młodzież zaprzestanie poświęcać się studjom technicznym i będą wstępować do kolei tylko prawnicy lub ludzie z niedokończonymi studjami; a jak na tem wyjdzie c. k. kolej państwowa, gdy już teraz daje się czuć przy kolei brak techników!

A my, technicy, co na to wszystko, czy będziemy dalej patrzeć się obojętnie i czekać zmiłowania Boskiego? Czy my nie potrafimy za sobą się upomnąć?

Wprawdzie, jak się dowiadujemy, technicy kolejowi już zaczynają o sobie myśleć, mianowicie towarzystwo techniczne w Feldkirchen, podało myśl założenia towarzystwa ukończonych techników, służących przy c. k. kolei państwowej; myśl ta została poparta przez techników kolejowych i jest w tem stadyum, że obszerniejszy komitet we Wiedniu ułożył już projekt statutów dla takiego towarzystwa z siedzibą we Wiedniu. Ale czy towarzystwo takie, składające się tylko z urzędników, a zatem ludzi zawisłych, będzie mogło dużo zrobić, bardzo wątpimy; więcej tu mogą pomódz towarzystwa techniczne, do których należą wszyscy technicy, a zatem niezawisli, którzy mogliby bez szkody dla siebie piętnować postępowanie Ministerstwa i wyższych dygnitarzy. Do tego

jednak trzeba solidarności techników, potrzeba, aby do towarzystw technicznych należeli wszyscy technicy, aby się stawali mieć swych zastępców w Radzie państwa, w sejmach, gminach, radach kolejowych i to zastępców niezawisłych, śmiałych i chętnych, którym by szło nietylko o marny tytuł, lub o własną korzyść, ale którzyby potrafili się upomnieć o prawa techników, którzyby na każdym kroku piętnowali postępowanie z technikami nietylko przy c. k. kolejach, ale i w innych dekasteryach. Ale ażeby się to spełniło potrzeba trochę chęci ze strony wszystkich techników, potrzeba poczucia solidarności, bo inaczej sami będziemy winni, jeżeli stosunki techników nie polepszą się, ale pogorszą.

Z doświadczenia mego 22-wu letniego przedstawię tu niektóre szczegóły.

Dawniej c. k. urzęda budownicze były samodzielne i tak: w Podgórzu była „Dyrekcya budownicza“ (Bau-Direction), która porozumiewała się z urzędami politycznymi zapomocą „odezw“, dopiero Namiestnik Gołuchowski, przyłączył takowe do c. k. Starostw pod nazwą „Oddziały techniczne c. k. Starostw“ a w Namiestnictwie pod nazwą „Departament techniczny c. k. Namiestnictwa.

W Namiestnictwie referują inżynierowie wszystko w imieniu p. Namiestnika do pp. c. k. Starostów, a na powiatach inżynierowie referują wszystko w imieniu c. k. Starostów i Starosta występuje jako wykonawca i informator i tak:

Okólnik ck. Namiestnictwa z dnia 13. lutego 1891 l. 237 do wszystkich c. k. Starostw, którym przydzielone są okręgi budownicze.

Ponieważ ze względu na znaczenie i ważność wodoskazów, samowolne zmienianie punktu zerowego jest niedopuszczalne, gdyż wszelką wartość obserwacyom odbiera, przeto wzywa się Pana c. k. Starostę, ażeby pouczył tamtejszy oddział techniczny że pod żadnym względem nie wolno położenia unormowanego zera wody zmieniać.

Coby też wartął taki inżynier, którego by dopiero pan Starosta musiał uczyć i czy dużo nauczyłyby go z inżynierii?

Czy taka stylizacya jest co mądrego? jest niedorzecznością, a do tego te stylizacye bywają pisane w formie jak najbardziej despotycznej. I to liczy się na karb energii. Pod płaszczykiem energii bywa robionych wiele nadużyć i krzywd. Należyte wykonywanie obowiązków nie jest wcale energią, ani zasługą; jest powinnością.

W r. 1897 zostałem eksponowany z Przemyśla do pomiarów rzeki Wisłoki w Jasielskie. Zostałem uwolniony z c. k. Starostwa w Przemyśle, a korespondowałem wprost z c. k. Krajowym Oddziałem hydrograficznym we Lwowie, które ma siedzibę swoją w c. k. Namiestnictwie w Departamencie technicznym.

Z powodu zasłabnięcia podałem się na urlop wprost do Prezydium c. k. Namiestnictwa. Z Namiestnictwa odsyłają moje podanie do Przemyśla, z tem nadmienieniem, aby pan Starosta wytknął mi i pouczył mię że powinienem był wnieść podanie przez c. k. Starostwo w Przemyśle.

Pod dniem 24. października 1898 wniosłem do Prezydium c. k. Namiestnictwa przez c. k. Starostwo w Przemyśle podanie następującej odezwy:

„Wysokie c. k. Prezydium! W służbie mej 20-to letniej nabyłem doświadczenia przy komisjach przemysłowych, do których przystępowałem zawsze z całym przejęciem się. Przy komisjach tych starałem się być uważnym i pewnym. W wielu razach doznawałem zapory w objawianiu swojego zdania i pisaniu orzeczenia przez wtrącenie się do mych czynności prowadzącego komisję c. k. urzędnika politycznego w dawaniu mi dyrektywy. Raz przed paru laty gdym powiedział co będę pisał prowadzący komisję niepozwał mi pisać (obecny c. k. Starosta Kerekiarto) tylko treściwszy moje powiedzenie ze swoim zapatrywaniem napisał sam moje orzeczenie. Ja wtenczas jeszcze młody, w obec starszego wiekiem urzędnika politycznego musiałem zamilknąć aby nie narazić się. Na komisji w sprawie ochrony brzegu zapomożą tam w powiecie żywieckim c. k. koncepista Namiestnictwa który już Bogu ducha oddał żądał odemnie apodyktycznej odpowiedzi na zarzuty stron czynione, że woda w rzece

nie zmieści się, Na nieuzasadnione takie pytanie odpowiedziałem dliczegóżby się nie zmieściła. Przy rewizji trasy kolei Bilsk-Kalwarya, gdy długi czas postępowalem milcząco za komisją; zapytuję się nareszcie przewodniczącego komisji: na co ja tu jestem i upominam się abym ze stanowiska technicznego jako zastępca stron miał głos. Odpowiedział mi przewodniczący ówczesny c. k. starosta Födrieh że wtenczas będę mówił, gdy uzna za potrzebne zapytać się mnie o co. Nawet na dopominanie się w Andrychowiu u przewodniczącego komisji zapisania do protokołu mojego żądania w sprawie urządzeń na drodze rządowej, aby komunikacya nie była tamowana, Inspektor kolejowy p. Jęczmieniowski który był de facto prowadzącym komisję, odpowiedział na moje odezwanie się że tego nie potrzeba i na tem skończyło się.

Dnia 22. b. m. kilkunastu techników zwiedzaliśmy c. k. fabrykę konserw dla wojska w Przemyślu. Zauważyłem tam kilka braków w urządzeniu co do bezpieczeństwa robotników, a mianowicie, że przy pasach i kołach obrotowych brakowało siatek ochronnych. Uważałem sobie więc za obowiązek powiedzieć o tem, a uczyniłem to w sposób, że napisałem swoje uwagi wystosowane do mej Władzy przełożonej tj. do c. k. Starostwa w Przemyślu, które jest zarazem jako władza przemysłowa. W kancelaryi w gronie trzech komisarzy politycznych opowiedziałem co zrobiłem. Za to spotkało mię dziwne oburzenie za moje niby niewłaściwe postąpienie, a pan komisarz Stach nazwał mię denuncyantem.<sup>1)</sup>

Nie chodzi mi wcale o nazwę dodaną mi, która wcale nie przyczepi mi się, lecz chodzi mi o zasadnicze postępowanie, że ja jako technik w mych urzędowych orzeczeniach technicznych byłem tyle razy krępowany, a zawdzięczam tylko swej staranności, że w tych moich orzeczeniach starałem się wypowiedzieć zdanie bezstronnie i według swej wiedzy i przekonania.

---

<sup>1)</sup> W kilka dni po tem zaszedł wypadek w tej fabryce mocnego potłuczenia chłopaka przez koło.

Ponieważ narzucanie zdania technikowi przez c. k. urzędnika politycznego, w wielu razach wpływa na stronicze orzeczenie wydawane przez urzędnika technicznego szczególnie na młodszych wiekiem, a jakkolwiek c. k. Oddziały techniczne są przydzielone do c. k. Starostw, to jednak zdaje mi się, że to tylko pod względem organizacyjnym, lecz zakres działania technicznego nie może być podporządkowany pod komendę urzędnika politycznego.

Nie ubliżam w niczem Panom komisarzom politycznym — ale nie mogę w niczem ustąpić im z równi poziomu i ze swego zakresu działania fachowego. Nie chodzi mi tu wcale o siebie, co doznałem, bo to policzyłem na karb doświadczenia, a ośmieliłem się tu zrobić te moje przedstawienia w kwestyi właściwego wykonywania służbowych czynności technicznych.

Wysokie Prezydyum c. k. Namiestnictwa raczy przeto wydać orzeczenie, według którego na przyszłość orjentować się będą biorący udział w komisjach, co należy do c. k. urzędnika politycznego a co do inżyniera, aby nawzajem nie krępować się, a przedewszystkiem, aby sprawa sama nie doznała uszczerbku.“

Nie wiem o losie tego mojego podania. Może, ono ugrzęzło w c. k. Starostwie w Przemyślu.

Dziwi mię mocno że pan Lanikiewicz c. k. Starosta i Radca Namiestnictwa obecnie Radca Dworu bardzo rozsądny człowiek postąpił sobie wbrew swemu obowiązkowi. Cechuje to, bagatelizowanie nas techników przez panów polityków.

W dniu 18. maja br. była w Jarosławiu komisya ekspropriacyjna w sprawie rozszerzenia stacyi kolei w Muninie. Jako przewodniczący komisyi był wydelegowany z Namiestnictwa c. k. Starosta Ostianowski. zaś jako rzeczoznawca techniczny mój kolega c. k. adjunkt budownictwa Paar, chłopak młody nie mający jeszcze dostatecznej praktyki, pyta się więc p. Starosty o zakres jego na tej komisyi działania,



na to odpowiada mu p. Starosta: pan niemasz tu nic do czynienia, pan jesteś tylko do uzupełniania wiadomości przewodniczącego komisji.

Horrendum! czy to nie jest już więcej jak ironia i grubo zarozumiałość. Więc w sprawach technicznych ma orzekać nie technik, a technik ma być tylko do uzupełnienia wiadomości nie technika. I tak dzieje się u nas, dla tego stan ekonomiczny kraju i całego państwa chyli się ciągle ku upadkowi.

W Tarnowie pan Nadinżynier Zbyszewski zreferował polecenia dla nas inżynierów do budowy, przeznaczając mnie na rzekę Wisłokę, gdzie byłem przez 5 lat, znałem całą przestrzeń, bo 50 klm. planu tej rzeki zrobiłem, a zaś mego kolegę Leśniaka do budowy na górny Dunajec, a pan starosta Płaziński przemienił polecenia; i poprzrzucił nas, ja otrzymałem polecenie na Dunajec a Leśniak na Wisłokę. Obu nam to utrudniło wypełnianie obowiązków, gdyż na kilkunasto kilometrowej przestrzeni rzeki mając budowy wodne a jak się zna przestrzeń to i wykonanie obowiązku jest łatwiejsze.

Regulacja rzek nie jest tak łatwa, trzeba poznać przestrzeń i naturę rzeki, aby odpowiednio do tej natury, gdyż każda ma inne właściwości, odpowiednio zastusować system budowania tam. Gdy przeciwnie system administracyjny rządowy polityczny własnowolnie przrzuci inżynierów z jednego miejsca na drugie, co jest powodem nie tysięcy lecz milionowych strat na darmo wyrzuconych w budowę tam. A co za wpływy używają różni, szczególnie panowie obywatele przy tak zwanych robotach konkurencyjnych, tj. do kosztów, do których przyczynia się rząd  $\frac{1}{3}$  częścią, Wydział krajowy  $\frac{1}{3}$  częścią, a obszar dworski  $\frac{1}{3}$  częścią i wykonuje tę budowę jako przedsiębiorca. Otóż na Dunajcu górnym przy regulacji było ze 20 inżynierów, jeden jednego roku, drugi drugiego itd., przeganiani jak jacy dozorczy z upodobania różnych.

I tak był między innymi inżynier Wysocki, a że coś nie był na rękę p. hr. Janowi Stadnickiemu z Wielkiej Wsi,

więc p. hrabia pojechał do p. Namiestnika i zażądał, aby Wysockiego przeniósł a dał kogo innego — więc Wysocki dostał pismo zaczynające się od słów: ze względów służbowych przenoszę pana. . .

Taksamo i zemną się stało na górnym Sanie. Fantazyza przyszła p. hr. Albertowi Starzeńskiemu i z powodował, że po trzech miesiącach i po powrocie z urlopu, dostałem polecenie od pana Starosty: przeznaczam pana do prowadzenia budowli wodnych na dolnym Sanie.

Jak to bywa nieraz dziwna fantazyza pańska. Z hr. Starzeńskim byłem zawsze w jak najlepszej komitywie, nawet z własnej inicjatywy zniwelowałem mu w Dąbrówce Starzeńskiej podwórzec i takowy zrównano ku wielkiemu zadowoleniu obojga hrabstwa. Ale djabli ta wiedzą co w trzcinie brzmi. Jest przysłowie, że „nigdy nie trzeba wierzyć koniowi, strzelbie i babie szelmie.“

Może tak jak najlaskawszemu bykowi, który może rogiem ubość, tak przyszła fantazyza absolutyzmu panu hrabiemu, pomyślał sobie, ja Zielińskiego nie potrzebuję, więc precz z nim. Jest to jota w jotę tak samo jak powiedział młody hrabia do swego rachmistrza przy komisji cechowania promu na rzece Sanie koło Radymna.

Byłem na komisji w koszarach kawaleryi w Przemyślu, dla sprawdzenia, że mieszkanie podoficera jest złe, bo jest zawilgocone. Postawiłem wniosek, pod jakim warunkiem to mieszkanie stać się może dobrem. Wniosek mój został przyjęty przychylnie przez wojskowość i właściciela budynku, ale natomiast spotkał mnie później od komisarza politycznego zarzut, że nie powinienem był wtrącać swoich uwag, lecz że powinienem odpowiadać tylko na pytania postawione.

Więc i tu objawiła się ta sama historia, i system panujący chcący podporządkować nas techników do rzędu „manekinów.“ Mniejsza zresztą o manekina, ale w ten sposób cierpią sprawy przez niewłaściwe pokierowanie nimi i odciąganie takowych do nieskończoności. Mimo woli ze zdaniem i objawionem osobistem życzeniem pana Starosty lub komisarza człowiek rachować się. musi.

Tu nie są winni starostowie ani komisarze, tylko system. A systemy przecież ulegają zmianie i powinny uleść skoro okaże się tego potrzeba.

Naturalnie jeżeli kto otrzymał władzę, więc tę władzę stara się utrzymać, a pokrywa swą niewiadomość mniemana wiadomością rzeczy, a z przeciw bywa najczęściej uważany za obrazę i uchybienie władzy.

Są to kwestye ważne, ekonomiczne, na których utyka się codziennie, co krok, a niewłaściwość załatwienia sprawia tę ciężką atmosferę ekonomiczną.

Niech Panowie Komisarze nie dziwią się tym moim wywodom, nie uchybiam im wcale, lecz chodzi mi tu o zasadnicze postępowanie, o zakres samodzielnej czynności technicznej, o właściwy tok spraw technicznych, których dobre załatwienie leży także w interesie służby publicznej.

Na wiosnę tego roku jeździłem z p. Starostą Szczurowskim z Jarosławia po 10-ciu wsiach, celem wyznaczania i oceniania roboty koło wybierania rowów z funduszu zapomogowego.

W miejscach gdzie przychodzić miały nowe rowy niwelowałem a następnie po obliczeniu niwelacji, wyznaczałem głębokość wykopać się mających rowów w oznaczonych palikami punktach.

Oznaczyłem profil rowu którego spód miał być 1.0 m. szeroki. Rowy te wybierane były przeważnie w lekkiej ziemi piaskowej. W miejscach zaś gdzie stare rowy tylko pogłębiało się, oznaczałem głębokość wykopania takowych na miejscu według uważanej potrzeby. Naturalnie mierzyło się długość rowów oznaczało palikami numerowanymi, poczem sporządzałem obliczenie kosztów i tak liczyłem za meter sześcienny wybrania ziemi rowu i rozrzucenia takowej po 8 ct. zaś gdzie były tylko odczyszczania rowów, to liczyłem z tą dotąd, po po 3, 4, 5, a nawet po cencie za meter bieżący. W miejscach gdzie obliczony był wykop na metry kubiczne, zamieniłem te kubiki na metry bieżące po odpowiedniej cenie. Dziesięć takich kosztorysów zrobiłem i oddałem panu Staro-

ście Szczurowskiemu, które to kosztorysa załączy do rachunków jako uzasadnienie wydatków poczynionych dla gmin.

Obliczenia takowe udzielałem również zarządzającym robotami, jak w Korzenicy nauczycielowi Szumskiemu, w Bobrowce dzierzawcy, w Tuczępach zarządcy ekonomicznemu. a według tych moich wykazów, wydzielali na części roboty ludziom, według oznaczonej przezemnie ceny.

Czynność tę moją pomiarową i kosztorysową robiłem bardzo szybko, gdyż w tem mam wprawę i doświadczenie. Pan Pan Starosta był widać zadowolony, gdyż raz w pogawędce w czasie jazdy, powiedział mi, że mię poda panu Namiestnikowi do odznaczenia, ja mu zaś odpowiedziałem, że jeszcze żadnych zasług nie położyłem, a to co robię to jest moim obowiązkiem.

Pan Starosta Szczurowski jest bardzo uprzejmym człowiekiem i pierwszy raz miałem sposobność widzieć tak nadzwyczaj ruchliwego człowieka i działającego dla dobra ludu jak Starosta Szczurowski. Widziałem jak życzliwie i po przyjacielsku rozmawiał z ludźmi. W ogóle jest to człowiek bardzo rozsądny i pojmujący na swoim posterunku urzędowym swoje stanowisko obywatelskie i społeczne.

Każden człowiek ma swoje ale. Cóż więc tu stało się takiego? Otóż przysła fantazyja panu Staroście.

Wydał okólnik do wszystkich 10-ciu gmin tj. do wójtów i tych co robotami zajmowali się, który to okólnik z oryginału podaje: Odpis L. 16242 Jarosław dnia 10. maja 1899. Do Zwierzchności gminnej w Laszkach. W zapiskach danych tamtejszej gminie przez pana inżyniera wymierzającego roboty przedsięwziąć się mające za pieniądze zapomogowe cena jednostkowa za metr bieżący rowu do 2 metrów szerokiego u góry mylnie podaną została w cenie po 8 ct., ponieważ za rów taki nie trzeba więcej płacić jak po 4 ct.

Tak samo za metr kubiczny wybranej ziemi policzona została cena dwa razy tak wielką jak tutaj ceny są przyjęte i ogólnie płacone.

Cen przeto wyższych nie przyjmę w rachunkach i płacić je nie należy. Z powodu tego mylnego obliczenia wymierzona została za wielka kwota na przeznaczony cel z funduszków zapomogowych.

Oznajmiam przeto, że przyobiecana zapomogę na razie zmniejszam o jedną trzecią część na wyznaczone roboty i muszą być zrobione co najmniejsza za tę kwotę Resztę przyobiecanej kwoty udzielię, ale tylko na nowe roboty jeżeli te ukńczone zostaną. Zarazem przesyłam druki na wykazy robotników. C. k. Starosta.

L. 16242. Jarosław dnia 10. maja 1899. Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi Ludwikowi Bikowskiemu w Laszkach. do wiadomości i ścisłego zastosowania się. C. k. Starosta Szczurowski m. p.

Cóż więc było powodem wydania takiego okólnika przez pana Starostę? nie zła wola, bo takowej ani na chwilę nie mogę przypuścić, lecz ta zarozumiałość, że się na wszystkim rozumie.

Przecież byłem wydelogowany jako rzeczoznawca, a rzeczoznawcę osądził pan Starosta.

Więc po cóż techników używać na rzeczoznawców jeżeli panowie urzędnicy polityczni wykonują władzę nad orzeczeniami technicznymi.

W sądzie orzeczenie techniczne tak jak i lekarskie jest decydującem i nietykalnem na podstawie którego wydaje sędzia wyrok, tylko w urzędach politycznych, urzędnicy administracyjni przywłaszczają sobie władzę wyrokującą z pominięciem rzeczoznawców.

W tem jest punkt ciężkości złego naszej maszyny administracyjnej [które to złe sprawia ociążałość tej maszyny, która objawia się w życiu społecznem u nas zniechęceniem.

Oprócz tego postąpienie sobie takie pana Starosty przez wydanie powyższego okólnika jest w wysokim stopniu uchy-

biające mnie i nietylko mojemu, ale całemu stanowi technicznemu.

Mógłbym był wnosić rekryminację przeciwko takiemu postępowaniu, do czego przysługiwało mi prawo, ale znów stosownie do obowiązujących przepisów, musiałbym wnosić takowe do Namiestnictwa, ale przez c. k. Starostwo. — Swoją drogą na nic by się to znów nie przydało.

Z użytkowałem jednak tu tę okoliczność dla zbogacenia mego doświadczenia i jako przykład traktowania nas techników w Galicyi w pakowałem tu do tego mojego poglądu.

W Krynicy postawił rząd w roku 1888 dom zdrojowy (Kurrhaus). Do zarządu budowy należało wiele wielkości — i komisya zdrojowa. Każdy wtrącał jak to mówią swoje trzy grosze, a przysłowie jest, że „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść“, a inżynier do tej budowy przeznaczony z c. k. Namiestnictwa był tylko w obec tamtych wielkorządców i mniemanych znawców „menakinów.“ Nie mogli zgodzić się na ustawienie tego budynku, aż przyjechał p. Namiestnik hr. Badeni i jakby prętem magicznym wskazał i zawyrokował o ustawieniu tego budynku. Wystrzelił i chybił. Byłem podówczas na kuracyi w Krynicy i zaraz mówiłem dlaczego tego budynku nie stawiać dalej w tyle, a na froncie dziś ściśnionym byłoby dużo więcej miejsca, przezco zakład kąpielowy w najglówniejszym pukcie — na deptaku byłby przestrzeńszy gdy dziś jest ściśniony, zaś z tyłu za budynkiem jest obok siebie dwie drogi, po co, na co? kiedy jedna byłaby wystarczająca, a plac byłoby się z użytkowało na przestrzeń frontową, do tego jeszcze drogę komunikacyjną można było o całą szerokość posunąć ku potokowi, a koło takowego zrobić mur oporowy.

Zdolności strategiczne, zdolności w orjentowaniu się w miejscowości i w umiejętnem użytkowaniu przestrzeni, co ma miejsce przy stawianiu budynków, rozkładzie, położenia takowych jest największą sztuką. Jeżeli mam robić plan budynku, to muszę widzieć miejsce gdzie ma stać, aby odpowiednio do miejsca zastosować się z projektem. Jeżeli kto bez widzenia miejsca robi projekta, to często popełnia wielką chybkę.

Zwykły człowiek patrząc się na urządzenia takowe, pochwała lub też wytyka błędy, że trzeba było tak a tak zrobić, lecz te uwagi już się na nic nie zdadzą. Możliwość przesunąć dom zdrojowy w Krynicy, ale trzeba by na to 100.000 złr., niech pan Hrabia da, a przesunę mu go. — Zaś projektodawca technik widzi naprzód jak będzie wyglądało to, gdy będzie zrobione urządzenie i budowa wykonana. Technik projektuje, kalkuluje, ustawia i przedstawia budynki nie tylko w myśli, ale i na planie sytuacyjnym. Tym sposobem ustrzega się pomyłek.

Nacóż było wtrącać się hr. Badeniemu do rozstrzygania i wyrokowania w najtrudniejszych rzeczach technicznych, jak tu w tak ważnej sprawie o postawienie budynku zdrojowego w Krynicy. Przecież hr. Badeni nie jest technik, tylko prawnik, a znanstwo paragrafów zrobiło tu chybkę.

Trzeba było zdjąć pychę z serca i zarozumiałość która cechuje hr. Badeniego i która stała się powodem jego upadku, a zostawić decyzję do swobodnego zastanowienia się i rozstrzygnięcia technikom, a uniknęłoby się tak fatalnej pomyłki jaka stała się w wyznaczeniu miejsca dla tego domu zdrojowego w Krynicy.

Byłem później dwa razy w Krynicy, to wiele razy popatrzałem się na ten dom zdrojowy to ledwo serce nie rozdarło mi się na boleść — dla czego w tak nieumiejętny bo w tak niedołężny sposób postąpiono sobie w wyznaczeniu miejsca dla tego budynku.

Hr. Kazimierz Badeni dobry człowiek i powiem jest bardzo dobry, użyteczny, przyjacielski, chcący harmonii między społeczeństwem — lecz do osiągnięcia tych wszystkich celów była przeszkodą jego zarozumiałość. Nie szkodliwy, nie chcący nikomu szkodzić, ale ta pompa własna własna i ta chęć być wszystkim, ta zarozumiałość, że co zamierza jest doskonałością i dążenie w swej bezwzględności było powodem upadku jego politycznego. Sprawdziło się przysłowie że śmiałków psy gryzą.

On przez zbyt śmiałą politykę swoją wzbudził niezadowolone Niemców i spowodował wybuchanie socjalizmu (niezadowolonych).

Pierwszy krok wystąpienia jego przed parlamentem jako Prezesa ministrów był wielką chybką, kiedy w mowie swojej inauguracyjnej powiedział: „niechęć być rządowym tylko rządzić“. Jakże można było taką nedorzecznosc powiedzieć Ministrowi prezydentowi przed parlamentem, przed którym kaźden rząd konstytucyjny jest odpowiedzialny. To też tem niewłaściwem słówkiem stworzył sobie opozycyą, a ta dała znak życia słowem „oho“.

Wielkim błędem było również postąpienie hr. Badeniego że zakazał kandydować iurzędnikom, do czego mają prawo. Przecież urzędnik rządowy znający stosunki i potrzeby kraju i państwa na stanowiskach jako radni jako posłowie przyczyniliby się do podniesienia stanu ekonomicznego przez właściwe pokierowanie sprawami państwa.

W obec tego zakazu wytworzyła się dążność u urzędników oddzielania się od ludu, od rzemieślników w obawie aby nie posądzono ich o agitacyę i wytworzyła się arystokracja urzędnicza. Tym sposobem, rzemieślnicy, i robotnicy zostali pozostawieni sami sobie, a znaleźli się inni prowadzący którzy sieją fałszywe zasady i pojęcia między lud i zaszczipiają w nim socyalizm.

Przecież bytność urzędnika czy to na zebraniu ludowem czy to w prywatnym domu, czy na zabawie rękodzielniczej w charakterze prywatnym daje pewną gwarancyę dla rządu, że umyśla po za granicę pojęcia rządu i władzy nie wykroczą.

Urzędnicy tak rządowi, jak autonomiczni i prywatni, w ogóle wszyscy i ich żony powinni udzielać społeczeństwu i to społeczeństwu niżej od siebie położonemu, powinni być popularnymi a jako przedniejsza i inteligentna część społeczeństwa, będą udzielać swoje wiadomości i pojęcia drugim, będą krzewicielami oświaty i rzecznikami spokoju społecznego.

Ustawa obejmuje warunki wszystkie możebne. I tak byłem raz na komisji w Dąbrowskim powiecie z komisarzem Szczerbińskim obecnem dziś Starostą, na zezwolenie składu drzewa nad Dunajem.



Stosownie do ustawy napisałem do protokołu warunki. Komisarz zwraca mi uwagę że w ustawie więcej jest tych warunków. Ja mu odpowiedziałem, że ustawa obejmuje wszelkie możliwe wypadki zaś do protokołu podałem tylko te które tu zachodzą i uznał słusność mego twierdzenia bo nie był zrozumiały.

Komisarz Szałowski, obecnie także starosta, nigdy nie wtrącał się do orzeczenia inżyniera i pod tym względem jest bardzo wyrozumiały. Aby ustawę tłumaczyć i ją rozumieć trzeba znać sprawę, trzeba być fachowym. Więc my fachowcy mamy być do uzupełnienia wiedzy technicznej prowadzącego komisję urzędnika politycznego.

Jeszcze za bytności mojej przy c. k. Starostwie w Bochni przyszedli do mnie chłopci z gmin Krzeczowa wraz z p. Bondym właścicielem obszaru dworskiego, abym zrobił projekt na osuszenie jednej kotliny gruntów. Porobiłem studia na miejscu, porobiłem plany. Powierzchnia zatopionych gruntów była 600 morgów. Kotlina ta jest przedzieloną od rzeki Raby na terytorium Gawłowa pasem ziemi wysokim, zatem woda nie odchodziła, lecz tworzyła na tych gruntach moczary. Z niwelacyi okazało się że najniższe miejsce tych gruntów jest prawie w równym poziomie z najwyższym możliwym stanem wody rzeki Raby, zatem osuszenie tych gruntów było możebnem przez wybranie rowu odprowadzającego wodę. W tym celu zaprojektowałem poprowadzenie tego rowu, rowem gościńca przez znaczne pogłębienie takowego. Zrobiłem kosztorys i rozdział kosztów na strony interesowane.

Rozporządzeniem c. k. Starostwa w Bochni z dnia 12. listopada l. 11143 naznaczoną została rozprawa konkurencyjna w c. k. Starostwie i zostały wszystkie strony interesowane zawezwane.

Przed zaczęciem rozprawy powiadam do p. Niwickiego c. k. praktykanta koncepcyjnego (byliśmy wtenczas oba praktykantami) abym ja naprzód objaśnił ludziom sam o przeprowadzeniu całej roboty, że w kosztorysie jest w pienią-

dzach co na każdą stronę jako datek konkurencyjny wypada, lecz że ten datek może sobie każdy odrobić, a ziemię wykopaną użyć na obok leżące ogrody, które także były moczarami.

Na to odpowiada mi p. Niwicki, a był wielkim mądrahelą że ustawa przepisuje aby pierw stronę przesłuchać i protokół z nią spisać co do oświadczenia się za lub przeciw.

Naturalnie ludzie przychodzili do protokołu nie mając wyobrażenia co od nich będzie się żądało, a przedewszystkiem chłop obawia się i to słusznie kosztów, bo niema czem płacić, ale może zapłacić swoją robotą; to też jak pierwiej biadali z powodu zalewania gruntów, teraz każdy odpowiedział przy zapytaniu go komisarza, że woli jak ma tam na gruncie wodę.

Tym sposobem sprawa meloracyjna, sprawa podniesienia wydajności gruntu, sprawa podniesienia dochodu a więc i zdolności podatkowej, przez pokierowanie nią nie fachowca — upadła.

Jest to przykład jeden z tysiącznych a może jeszcze więcej jak z tysiącznych, które są hamulcem naszego postępu ekonomicznego.

Nie występuję tu z jakowąś stronniczością, jestem lojalnym i staram się być takim, lecz jestem wolnomyślnym, a że jestem śmiały i na tę tu śmiałość zdobyłem się i te tu moje poglądy wypowiedziałem z punktu zasadniczego.

Na artykuł *Gazety technicznej* o organizacji budownictwa rządowego mieli odpowiedzieć moi koledzy w Departamencie technicznym w c. k. Namiestnictwie we Lwowie: „kiedy nam jest tak dobrze i robimy to, co nam się podoba.“

Może być, że we Lwowie robią tak, ale na powiatach wygląda ta działalność technika rządowego trochę może więcej jak trochę „mizerabl.“ Często i niemal ciągle trzeba nam rachować się z tem objawionem życzeniem czy to komisarza, czy to starosty.

Gdy byłem przy komisji oddawania dróg dojazdowych do kolei w powiecie wadowickim — jako zastępca stron, a więc powiatu, popierałem słuszne żądania stron. Komisarz mówił mi (Harasimowicz), że może za ostro te sprawy biorę, że kolej będzie myślała, że jestem dla niej nie chętny, odpowiedziałem, że wypełniam tylko swój obowiązek. Na innej komisji za trzy miesiące jestem znów z tym panem komisarzem, który mówi mi, że wszystko to, co ja przy komisji kolejowej do protokołu podałem, potwierdzili we Wiedniu i dodał, że ten pan ze strony kolei (Dr. Ozóg, prawnik, obecnie inspektor kolei w Krakowie) chciał przypodobać się swej władzy, a to z powodu, że był na turze do awansu. Więc lud miał stać się ofiarą jego przypodobania dla kolei.

Ważnym więc posterunkiem jest stanowisko rządowego inżyniera i wielką rolę powinien on odgrywać. Wciąż powinniśmy baczyć i czuwać, aby obowiązku swego nie przeoczyć.

Jesteśmy przydzieleni do polityki — za polityków nas nie uważają i rzeczywiście nimi jeszcze nie jesteśmy, ale jesteśmy podporządkowani pod przepisy urzędników politycznych. I tak Starosta, Komisarz są przełożonymi Rad gminnych i powiatowych więc z tego tytułu nie mogą być radnymi, choć mogliby być nimi kiedy Namiestnik jako mający zwierzchnictwo nad Sejmem może być i zazwyczaj bywa posłem na Sejm. Urzędnik techniczny przecież nie jest przełożonym Rad, czy to gminnych czy to powiatowych, więc tem pręcej mógłby być radnym. Ponieważ rządowi urzędnicy techniczni nabierają wielorakiego doświadczenia, mogliby przeto wielkie usługi nieść jako radni gminom i powiatom. Przepisy które to uniemożliwiają, powinny być zmienione.

Są jeszcze inne wyjątki u nas.

Biskup wrocławski Dr. Kopp, biskup obcego państwa, jest biskupem dla Śląska austriackiego. I jakoś to dziwnie służenie dwom panom dotychczas uchodzi, chociaż ze stano-

wiska politycznego powinna być raz ta sprawa uregulowana i powinna być zamianowana biskupem dla Śląska austriackiego, osoba należąca do państwa i mieszkająca w państwie, tak jak została uregulowana sprawa biskupstwa krakowskiego w stosunku z rządem rosyjskim.

Czy technicy przy Starostwach, przy Radach powiatowych, przy reprezentacyach gminnych i td. nie powinniśmy mieć urzędy samodzielne.

Nie uwłaczam pp. Starostom, ani Prezesom, ani Prezydentom, ani też nie przypuszczam, aby te moje projekta miały wywołać dla mnie kwestyę więc zaufania. Piszę te tu moje uwagi na podstawie moich doświadczeń zebranych, które jeżeli staną się powodem organizacyi urzędów technicznych u nas w kraju i w całym państwie i utworzenia takowych wszystkich jako samodzielnych, tym samem utrwala wzajemne poważanie między tymi urzędami technicznymi a urzędami politycznymi, sądowymi i autonomicznymi, a osobista godność techników będzie utrwalona.

Przecież teraz są niejaki ślady naszej samodzielności. I tak: komisarzem do próby kotłów parowych jest c. k. inżynier i ten urząd jest niezależnym od Starostwa, tylko znosi się wprost z Namiestnictwem.

Komisarzem dla spraw przemysłowych jest u nas urzędnik polityczny — dlaczego komisarzem do próby kotłów parowych nie jest urzędnik polityczny, przecież przeczytałby sobie przepisy, że próbę kotła poddaje się ciśnieniu zapomocą pompy pneumatycznej, a manometer wskazuje wysokość ciśnienia, że kociół napelnia się wodą zimną, że dźwignia (hebel) i ciężar przy tłoku bezpieczeństwa mają takie a takie ciężary — zresztą to już jest przy próbie kotła zrobione przez fabrykę. Przecież jeżeli urzędnik polityczny może przeprowadzać sprawy przemysłowe, to mógłby przeprowadzać i próby kotłów parowych, jeżeli zaś ze względów technicznych próby kotłów parowych przeprowadzają inżynier-

rowie jako fachowcy, to tak samo sprawami przemysłowemi powinni kierować technicy, gdyż sprawa próby kotła parowego jest także sprawa przemysłowa.

Teraz utworzony został w Departamencie technicznym c. k. Namiestnictwa c. k. krajowy Oddział hydrograficzny, który koresponduje wprost z c. k. Oddziałami technicznymi przy starostwach.

Dlaczego w Departamencie technicznym c. k. Namiestnictwa mają referować wszystko w imieniu p. Namiestnika, a pan Namiestnik lub jego zastępca ma te referata podpisywać, a do roku jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Stylizowane są do panów c. k. Starostów, zaś panowie Starostowie po co mają te kawalki raz protokołować i przydzielać, a po drugie referat aprobować, po trzecie podpisywać każdy referat — a to jest praca i to nużąca praca, a nie potrzebna.

Przecież ułatwiałoby samą czynność, gdyby urzęda techniczne między sobą korespondowały, a tylko w kwestyach mających łączność z politycznemi czynnościami, aby odpowiednio znosiły się, jak to jest teraz z geometrami rządowymi.

W tych samych ubikacyach, co dotąd są zajmowane urzęda techniczne mogą nadal pozostać tak w Namiestnictwie jak i po Starostwach, należałoby tylko zmienić formę korespondencyi, należy dać rządowym urzędom technicznym samodzielność i nadać im nazwy: krajowe budownictwo rządowe a) dział wodny, b) dział drogowy, c) dział architektoniczny.., i powiatowe budownictwo rządowe.

Tytuł inżyniera :

Tytułowanie jest u nas bardzo zachwaszczone. Wielu dobija się o tytuły, nawet kupują sobie; wielu jest co każą mówić sobie „jaśnie Panie.“

To jest próżność ludzka, która właśnie tę próżnię u człowieka wypełnia. Technik powinien być dalekim od tej

próżności tytułomanii, bo technik nie żyje ze społeczeństwa, lecz dla społeczeństwa.

Towarzystwo Inżynierów i Architektów w Wiedniu orzekło, że nazwa „Inżynier“ nie ustępuje w niczem nazwie „Doktor“ — i słusznie i bardzo słusznie. Gdybyśmy chcieli do naszego tytułu inżynierskiego jeszcze innej okraszy, to daliśmy tem postąpieniem dowód, że nasz tytuł i nasze zajęcie jest za niskie, więc trzeba go podnieść jakimś dodanem blichтром.

Niektórzy z techników lwowskich, chcą aby technikom dodany był doktorat — to może potrzebne dla tych, którzy chcą pokryć swoją małość tytułem, jak inni czapką z bączkiem.

Według mego zdania i przekonania, technicy nie powinni ubiegać się o doktoryzację tytułu inżynierskiego i pod tym względem jestem stanowczym przeciwnikiem.

Inna rzecz jest, gdyby komu został nadany za zasługi położone tytuł doktora ad honores — lecz łączenie tytułu inżyniera z tytułem doktora zdaje mi się że nawet, jest „nonsensem“, jak dla burmistrza honorowe obywatelstwo.

Techników nie tytuły powinny podnosić do godności, lecz sami technicy przez zajęcie czynnych stanowisk społecznych i przez działanie organizacyjne powinni wzbić się, do najwyższych stanowisk, a zdobędą sobie uznanie społeczeństwa, i takowe powinno być największą godnością technika.

Słyszałem mówiących niektórych techników rządowych jestem inżynierem a moi koledzy są radcami sądowymi. Gdybym był poszedł na prawa, byłbym już radcą. — A kto wie? czy byłbyś bratku. Który inżynier tak mówiłby, dawałby tem dowód że nie wiele warta, swoje stanowisko uważa za rzemiosło, a robi tylko to co mu każą.

Technik powinien uprzedzać nakaz, a tym sposobem stanie się samodzielnym, zaś wszelkie nakazy będzie uważał tylko jako informacje, nawet w razie przeciwieństwa zajmie stanowisko decydujące.

Aby postęp w technice pchnąć na lepsze tory, a opleśniałej zbyć się kory i zdobyć dla tej techniki w całym państwie austriackiem samodzielne urzęda techniczne, trzeba, aby zostało utworzone osobne „Ministryum robót publicznych“, które obejmowałoby: budowle wodne, drogowe, telegrafów, sprawy przemysłowe itp. urzęda techniczne, sprawy posiadłości rządowych, prawo rozstrzygania spraw z powyższemi czynnościami mających.

Urzęda te wszystkie winny być zajmowane przez techników.

Sprawy wodne są wyłączone z pod kompetencji władz sądowych a oddane są kompetencji władz politycznych.

Nieraz trafia się że w sprawach wchodzących w zakres spraw wodnych sąd uznaje się za kompetentny, np. w sprawie własności odsypisk. Odsypiska utworzone w skutek wybudowania tam, według ustawy wodnej, należą do tego, kto poniósł koszta budowy dotyczących tam, jeżeli na tem odsypisku porośnie wikle i następnie skutkiem podmulenia podniesie się teren a ta przestrzeń stanie się gruntem pod kulturę, sąd w sprawie spornej o ten grunt uważa się za stronę decydującą co do prawa własności określonego ustawą wodną.

Trzeba żeby technicy obznajmiali się z przepisami prawnymi mającymi związek z czynnościami technicznymi.

Przy tak ustanowionych samodzielnych urzędach technicznych, winni być prawnicy, dla spraw więcej zawitych jako doradcy prawni.

Nie jest to żadną sztuką być rolnikiem, ale sztuką być dobrym administratorem dóbr. Wcale to nie jest tak trudnem być technikiem, ale dobrym administratorem technicznym, a przede wszystkim dobrym technicznym kierownikiem nie tylko warsztatów ale nawy tak kraju jak i państwa to sztuka, to stanowi wyrobioną zdolność. Ale do tego trzeba dążyć, bo samo nie przyjdzie, nie przyjdą wzywać nas na kierowników, lecz o to kierownictwo, o tę samodzielność trzeba nam dobijać się i zdobywać takowe. Trzeba wyrabiać sobie już od ławek szkolnych te zdolności administracyjne. Zdolność

administracyjna jest zdolnością czysto techniczną jest przemianą tak plodów rolniczych jak i kopalnianych na produkta do bezpośredniego użytku ludzkiego potrzebne, i następnie takowe zpieniężyć.

Jeżeli technik tych dwóch warunków nie połączy ze sobą, to jest tylko robotnikiem, z tą różnicą że umiejętnym robotnikiem, ale jeszcze bardziej wyzyskiwanym jak prosty robotnik, co właśnie u nas w Galicyi jest panującym.

My technicy sami mylnie pojmujemy nasze stanowisko, i powiem: za mało go cenimy, za mało stosujemy go do spraw społecznych, a sami zakreślamy sobie granice najczęściej w ramach teoretycznych stosując nasze zajęcia jak kółka do mechanizmu.

Nieraz kładziemy wagę i wyteżamy nasze starania w tym kierunku teoretycznym to w taki sposób, jakżeby wiedzę nauki technicznej pchnąć na dalsze tory. Technika jest niewyczerpany przedmiot, a druga połowa XIX. wieku takową wzniosła do szczytu doskonałości, trzeba tylko umieć zawładnąć temi zdobyczami ducha technicznego. Trzeba się kształcić, trzeba czuwać nad postępem czasu, trzeba czytać fachowe techniczne pisma, w których o nowych wynalazkach i zastosowaniach technicznych powinny być wiadomości umieszczane.

Mamy w kraju dwa Towarzystwa techniczne: „Towarzystwo politechniczne we Lwowie“ i Towarzystwo techniczne w Krakowie“, wydają czasopisma techniczne; Czy wszyscy należymy do tych towarzystw? Muszę wypisać tu, że wielu nie należy i wielu nie trzyma i nie czyta czasopism technicznych.

Od przeszłego roku wychodzi we Lwowie „Gazeta techniczna“ dwutygodnik techniczno-społeczny, który omawia sprawy techników. Czy wielu z nas techników trzyma tę gazetę? We Lwowie trzech, bo inni powiadają: nam książki i gazety techniczne nie są potrzebne, a „Przegląd techniczny“ warszawski, czy kto z techników w Galicyi trzyma? A niemieckie czasopisma techniczne, czy kto u nas trzyma? to wszystko niepotrzebne.



Takim sposobem, nie jest dziwnem że my technicy stajemy się nieraz nieporadnymi w wirze tego świata, narzekamy na stosunki; a my powinniśmy temi stosunkami kierować, a nie stosunki nami.

Pod dniem 15. czerwca b. r. Komitet IV. Zjazdu techników polskich w Krakowie odbyć się mający w dniach 4., 9. i 10. września 1899 wydał odezwę, w której między innem jest: aby członkowie przysyłali komitetowi sprawozdania o ważniejszych robotach wykonanych w kraju i po za krajem przez techników Polaków w ciągu ostatnich lat, następnie o postępie, nowych wynalazkach i ulepszeniach w dotyczącym dziale techniki, w ogóle rodzaj fachowej kroniki. I to celem omawiania takowych na zjeździe.

Bardzo ładnie i pożytecznie, aby technicy robili opisanie i sprawozdania z różnych budowli przez siebie przeprowadzanych, ale zarazem o stosunkach robotniczych. Te sprawozdania są cenne ale do pism technicznych nie zaś na zjazd.

W Przemysłu zebraliśmy się jako Oddział Towarzystwa politechnicznego w celu omówienia o naszym zjeździe. Przed rozpoczęciem posiedzenia rozmawiam o naszych sprawach technicznych, o kwestyi naszego stanowiska technicznego, na to odzywa się prezes Monné „dajmy spokój tej polityce.“

Na to ja mówię. A na cóż my technicy mamy zjechać się w Krakowie? czy nie na to, aby omówić o naszych stosunkach techniczno-społecznych? Pan Monné odpowiada: że na to zjeżdżamy się, aby widzieć się.

Doprawdy jakież to jest krótkowidzenie, ot tak ledwo na dwie piędy przed własnym nosem.

Na Zjeździe ma mieć Nadinżynier Ingarden odczyt o wodociągach krakowskich. Czy to jest na to cel Zjazdu? Czy p. Ingarden chce nam jak w szkole robić wykład? Czy on wynalazł co nowego? Wodociągi są dawną rzeczą, nie są żadną nadzwyczajnością techniczną. Za dawnych rzymskich czasów były w większem zastosowaniu niż dzisiaj. Nadinżynier Ingarden zrobił tylko umiejętne zastosowanie nauki technicznej o wodociągach i teraz takowe buduje. Opisanie

takie budowy wodociągów krakowskich jest dla techników pożądaną, ale w pismach technicznych, a na trziedniowym Zjeździe, to szkoda czas marnować.

W końcu zaś odezwa ta zawiera: „Zgłoszenia odczytów prosimy adresować do sekretarza Komisji programowej p. Stanisława Horoszkiewicza, c. k. profesora Szkoły przemysłowej w Krakowie.

Stosownie więc do ogłoszenia Komitetu, przesłałem pod powyższym adresem zgłoszenie mego odczytu pod tytułem: „Stanowisko społeczne techników.“

Następnie otrzymałem pocztą „Program ogólny“ IV. Zjazdu techników polskich w Krakowie w roku 1899, którego zapewne Komitet każe trzymać się ściśle.

Wreszcie otrzymałem od Komitetu IV. Zjazdu techników polskich w Krakowie z daty 10. sierpnia 1899 l. 155 pismo następującej treści:

Wielmożny Panie!

W uprzejmej odpowiedzi na list z 8 t. m. donosimy, że proponowany przez W. Pana odczyt „Stanowisko społeczne techników“ treścią swą nie nadaje się do obrad Zjazdu. Natomiast usilnie prosimy o książkę pod tytułem „Pogląd Krytyczny“ etc. etc., który prosimy przesłać najdalej do 1. września b. r. pod wyżej podanym adresem.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Ekielski

przewodniczący sek. programowej.

Przesyłając zgłoszenie mego odczytu, napisałem, że w takowym określe znacznie, powołanie i obowiązki społeczeństwa technicznie wykształconego.

Nieszczęśliwą wadą wszystkich naszych komitetów jest że przywłaszczają sobie władzę dyktatorską. Ogłaszają ze-

borania z naznaczonym z góry programem, którego uczestnicy mają trzymać się ściśle, gdyż w przeciwnym razie prezydium komitetu zwraca uwagę: że to a to nie należy do programu zjazdu. Takie postępowanie jest w największym stopniu despotycznym — jest to powodem tamowania wszelkiej dalszej inicjatywy, bo najczęściej uczestnicy, myślenie swoje zdają na komitet.

Program jest potrzebny, ale program ogólny, zasadniczy; dopiero na podstawie takowego i następnie obrad przychodzi się do szczegółów, zaś stawianie programu szczegółowego, według mnie jest niewłaściwem — jest czemś, w sposobie dyktatorskim.

Bez względu czy wygłoszę czy nie wygłoszę mój odczyt na IV-tym Zjeździe Polskich techników w Krakowie, takowy tu wpisuję:

Szanowni Panowie!

Stanowisko społeczne jest i powinno być głównem dążeniem, do osiągnięcia każdej jednostki społeczeństwa, mającej wykształcenie i zaliczającej się do tak zwanej „inteligencji.“

Inteligencja, ten stopień uduchomienia człowieka, nie zależy tylko od ilości przetrawionych książek, dzieł, rękopisów, zbiorów bibliotecznych, od formuł i przepisów nauczonych się na pamięć, ale zależy przede wszystkim od zdolności wprowadzenia z czegoś — coś.

Istotę wykształcenia człowieka stanowić powinno to, aby jemu było dobrze i społeczeństwu z nim było dobrze.

Główną rzeczą i troską człowieka jest i będzie staranie o zaspokojenie trojakich swych potrzeb życiowych, tj. pożywienia, ubrania i mieszkania, przeto wszelkie inteligentne zdolnościowe strony człowieka, powinny zdobywać się, powinny silić się, na przysporzenie dla ludzkości tych trzech niezbędnych warunków życia, za którymi dopiero postępują inne uprzyjemniające człowiekowi to życie.

Przedewszystkiem technik jest powołanym i obowiązkiem jego jest, starać się, aby te trojaki konieczne warunki bytu ludzkości pomnożyć i podnieść do potęgi dziesiątej ( $X^{10}$ ).

Abyśmy zaś mogli tego dokonać, powinniśmy dążyć do zajęcia przynależnego nam stanowiska społecznego.

Chybką jest z naszej strony, że my technicy jesteśmy za zwyczaj za skromni, za mało dajemy znać o sobie publiczności, za mało bierzemy udziału w życiu społecznym.

Budowle, dzieła monumentalne są świadectwem działalności technicznej, ale tylko dla świata naukowego; lecz dla ogółu nie, bo budowle wykonują robotnicy, murarze, cieśle a pod względem finansowym wykonawcami są przedsiębiorcy, którym najczęściej dostaje się od społeczeństwa uznanie i honor za wybudowanie; bo publiczność więcej wie o przedsiębiorcy, gdyż przedsiębiorca więcej udziela się społeczeństwu niż projektodawca. Najczęściej zasługi te, te chwały spadają na kapitalistów.

Jak kapitalizm wyzyskuje nieraz pracę robotnika, tak ten kapitalizm gdy jesteśmy nieuważni, gdy jesteśmy dobroduszni i uczynni, nawet naiwni w tym względzie, wyzyskuje pracę umiejętną technika.

Technik powinien być nie tylko projektodawcą, wykonawcą, ale także samodzielnym kierownikiem tak technicznym jak i administracyjnym. Należy nam przeto zdobywać stanowiska przynależne nam z tytułu naszego wykształcenia fachowego, które usposobiło nas do obmyślania i wynajdywania środków pracy i zarobku dla ludu, do wynajdywania sposobów z użytkowywania płodów natury. A więc winniśmy być widocznymi czynnikami przynoszącymi dobrobyt kraju.

Jeżeli dotychczas tu w Austrii a tem mniej w Galicyi nie zdobyliśmy sobie tego stanowiska, to jesteśmy winni my sami.

Inni, którzy mają w swej ręce ster władzy, z tytułu dotychczasowych sposobów praktyki administracyjnej, nie odstąpią nam takowej, tylko musimy ją wywalczyć dla siebie i zdobyć ją sobie. W Francyi, w Rosyi, w Szwajcaryi — prawne stanowisko techników jest większe jak w Austrii.

Tam technicy na najwyższych szczeblach administracji rządowej są samodzielni, są nawet ministrami (Juliusz Vavre), gdy w Austrii, my technicy jesteśmy podporządkowani teoretykom prawniczym, nawet filozoficznym. O sprawach przemysłowych dysputują u nas filozofowie, nawet niedozrli, którzy siępią się do polityki. Dlatego sprawy przemysłowe w Austrii, szczególnie w Galicyi są w ciągłym rozwoju na papierze, na drodze filozoficznej.

Administracja jest to kierownictwo. Bez administracji technik jest tylko maszynką, którą inni dowolnie kręcić będą. Należy, aby części administracyjne odnoszące się do czynności technicznych i nasze referata były przeprowadzane pod zarządem techników, w sposób właściwy, odpowiadający celowi i w sposób pożyteczny i bez zwłoki; gdy dziś wędrują z jednego ministerium do drugiego. — Wtenczas będą szybciej przeprowadzane gdy my sami będziemy te nasze operata wraz z referatami przedkładać do zatwierdzenia.

Któż temu winien, że tak nie jest? My technicy, że nie spełniamy obowiązków, ze względu naszego wykształcenia technicznego, aby zająć stanowiska decydujące.

Wielu techników grzeszy tem, że lekceważy sobie przepisy administracyjne, przepisy prawne, z którymi my technicy powinniśmy obznajamiać się i takowe winniśmy znać, naturalnie w obrębie w zakres czynności technicznych wchodzących.

Najmiłościwiej panujący nam w Austrii Cesarz Franciszek Józef I. powiedział do księcia Eustachego Sanguszki, gdy powołał go do siebie, aby zamianować go Namiestnikiem Galicyi, gdy ten wymawiał Mu się że nie jest prawnikiem odpowiedział: „I ja nie jestem prawnikiem a zarządzam państwem“.

Aby zarządzać dobrze czy to państwem, czy to krajem, czy to pojedynczemi robotami publicznemi lub prywatnemi, nie tyle potrzeba być prawnikiem, ile potrzeba być fachowcem, bo umiejętne fachowe przeprowadzenie jest podstawą administracji w ogólności i w każdym poszczególnym wypadku.

Nie ubliżam tu Panom prawnikom za to, że ustawy postawiły ich na czele administracji państwa i na czele nad technikami.

Winien temu system a w szczególności system edukacyjny. I tak w Galicyi w r. 1895/6 do dwóch uniwersytetów uczęszczało uczniów:

	we Lwowie	—	w Krakowie
na wydział prawa . . . . .	947	—	629
„ „ filozofii . . . . .	122	—	212
„ „ teologii . . . . .	304	—	67
„ „ medycyny . . . . .	87	—	212
	<hr/>		<hr/>
Razem	1460	—	1120
Ogółem	2580 uczni,		

zaś na Politechnikę we Lwowie:

na wydział inżynieryi . . . . .	195
„ „ budownictwa . . . . .	31
„ „ budowy maszyn . . . . .	64
„ „ chemii technicznej . . . . .	34
	<hr/>
Razem	324 uczni

A przecież wszyscy mają pretensyę i prawo zająć stanowiska do których ich wykształcenie powołało, tak teoretycznie jak i praktycznie wykształceni.

Czysta teoria bez praktyki ma to w sobie, że wyrabia przekonanie zarozumiałe. Wie się dużo, a mało z tego potrafi się zrobić.

Od lat paru, kwestya organizacyi szkół, nietylko w Austryi ale i w innych państwach jest na porządku dziennym.

Trzeba, aby jak najwięcej młodzieży uczęszczało do szkół technicznych, aby techników było więcej, a wtenczas, gdy będzie nas więcej, to więcej posad zajmimy. Dziś jest stosunkowo za dużo uczęszczającej młodzieży na wydział prawa, a stosunkowo za mało na politechnikę.

U nas w Galicyi jest brak techników, więc nie dziwota, że rządowe posady, które winni zajmować technicy, zajmują prawnicy.

Ważną rzeczą jest, abyśmy my technicy, nietylko Polacy, ale wszystkich narodowości, porozumiewali się z sobą. Powinniśmy należeć do związków technicznych, do stowarzyszeń i porozumiewać się zapomocą pism fachowych, co do zajmowania stanowisk społecznych, stanowisk polity-

cznych, gdyż politykiem być znaczy: zajmować się sprawami kraju, a najważniejszą sprawą ludzkości i każdego społeczeństwa jest kwestya jego bytu, sprawa socyalna, która streszcza się w słowach: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ — a przyczynimy się przez to do podniesienia przemysłu i handlu; wtenczas zlagodnieje kwestya „socyalna,“ zniknie „socyalizm“, gdy my technicy zaopiekujemy się ludem, przez dostarczanie mu środków pracy i zarobku; podniesie się zdolność podatkowa krajów, a więc nie będzie ciężarem, a przez czynne przestawanie z wszystkimi warstwami społeczeństwa, zdobędziemy sobie od tegoż społeczeństwa należne nam stanowisko społeczne.

Zanieśmy z miast przemysł na wsie, do naszych dworów, zajmiejmy się kulturą agrarną, aby umiejętnie z użytkować nietylko płody natury, płody kopalniane, ale płody rolnicze i aby podnieść gospodarstwa rolne u nas do rzędu umiejętności technicznych i należy nam stanąć na czele takich, z którymi każdy technik powinien być obznajomiony. Wtenczas połączymy w ścisły związek z sobą rolnictwo, przemysł i handel, a tysiącom, nawet milionom ludzi damy pracę, zarobek i chleb, wtenczas damy dowód słowom naszego wielkiego poety<sup>1)</sup>, któren powiedział:

„za miliony myśle!“

Niech to służy nam za modłę w postępowaniu naszym codziennem.



<sup>1)</sup> Mickiewicz.

## ZAKOŃCZENIE.

---

Napisałem się dosyć w tym tu moim poglądzie krytycznym — krytykowałem wszystko i wszystkich, nikomu nie przebaczyłem, krytykowałem błędy, wady, nadużycia, ale nikogo nie przeznaczałem na całopalenie, nikogo nie odganiałem od steru państwa słowami „musimy ich z tamtąd odpędzić“, lecz wskazywałem środki i drogi jakimi należałoby dążyć aby złe usunąć a spowodować polepszenie bytu naszego, przez podniesienie stanu ekonomicznego wszystkich mieszkańców kraju.

Co może być dla człowieka bardziej przyjemnego, co może być bardziej uszczęśliwiającego, jak być szanowanym, mieć poważanie, być lubianym i kochanym. Oprócz tych warunków zdaje mi się, niema innych, bo obejmują wszystkie i idealne i materyalne i siły ducha i siły ciała.

Przez porównanie czy to kwestyj czy to ludów, charakterów, czy to przedmiotów, przychodzi się do ocenienia takowych, nawet wyprowadza się wnioski. Ja tu w tych moich poglądach ekonomiczno-społecznych z krytykowałem wszystko co na razie umyśłem objąłem. Krytykując, sam bronię i stawiam wnioski.

W moich poglądach zapędzę się jeszcze dalej w myśli mojej, która już dawno kształtowała się w porównawczych pojęciach ziemskich i nadziemskich. Sięgnę do poczucia istnienia Boga i pojęcia wszelkich prawd boskich, jakich nauczał Jezus Chrystus, który jako Bóg w postaci człowieka zbliżył się do rodu ludzkiego i głosił słowo miłości. Więc ten Bóg ta Wszechmocność, to, co objawił nam jest prawdą, jest mądrością. Mądrość ta żadnej religii nie sprzeciwia się, lecz ma służyć do udoskonalenia religij całego świata. My te



pojedyncze ustępy Jego nauki zawarte w piśmie świętem nowego testamentu i prawdy wypowiedziane, staramy się wytłumaczyć sobie według możliwości, według siły i pojęć własnych, porównując te prawdy ze sobą i takowe zgłębiając.

Chrystus Pan powiedział: że koniec świata nastąpi zaraz po zburzeniu Jerozolimy. Drugi tysiąc lat idzie jak Jerozolima została zburzona a świat stoi. Pod światem tym rozumieć tu trzeba świat nasz tj. naszą ziemię. Lecz czemuż jest choćby kilkadziesiąt tysięcy naszych ziemskich lat w porównaniu z wiecznością?

Ośmnaście wieków naszej ery, a o wiele więcej dawnej poprzedziło nas, zostawiając nam w spuściźnie nabyte doświadczenie. Należy nam tylko czytać na rysach przeszłości nawiązując z tych swą myśl i dążenie tak, by dla siebie znośną przyszłość wytworzyć, a następnym pokoleniom wzorowe przykłady dla dalszej ich działalności zostawić.

Tomson obliczył, że od skrzepnięcia skorupy ziemskiej najmniej 20 a najwięcej 400 milionów lat upłynęło. Według bowiem teorii Laplasa, ziemia utworzyła się z materii kosmicznej — mglistej.

Środkowa wartość leży w ścisłych granicach i wynosi 145 milionów lat. Francuzcy uczeni Blandet i Vinot, niezależnie od siebie, na zasadach nauk optycznych oznaczyli wiek ziemi naszej na blisko 6,000 milionów lat.

Wiara katolicka powiada nam: „człowieku, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“, Wiara uczy nas nie tylko katolicka ale wszystkich narodów o pośmiertnym życiu i że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Uczy, że co Bóg stworzył jest wiecznem, Jakimże to sposobem ma się stać, że ma być koniec świata. Trzeba nam te dwa pojęcia tj. o końcu świata i o wiecznem istnieniu dzieł boskich z sobą pogodzić.

Chrystus Pan mówił o sądnym dniu, w którym to, jak powiada pismo święte, na rozkaz Boga dany odgłosem trąb aniołów, umarli z martwych powstaną, a więc upostacą się na powrót tą ziemską powłoką.

Nauka matematyki i sztuka miernicza obliczyła objętość naszej kuli ziemskiej, obliczyła nawet objętości ciał niebie-

skich (gwiazd), i miliony kilometrów odległości ich od naszej ziemi i ruch tych względem siebie; lecz nie zbadala ruchu postępowego wszystkich ciał niebieskich, do których i nasza ziemia należy, a który to ruch postępowy pędzi wciąż w przestrzeń nie objętą żadnemi obliczeniami rozumu ludzkiego.

Gdyby można choć w przybliżeniu obliczyć od początku istnienia człowieka na ziemi ilość urodzonych, zatem stworzonych dusz ludzkich, a obliczywszy następnie średni stan roczny nowonarodzonych i średnią objętość ich śmiertelnej powłoki, możnaby obliczyć przypuszczalny średni czas końca świata tj. czas w którym będzie tyle dusz ludzkich, dla których wystarczyłoby tego materiału cieleśnego. Przypuszczam że w niebie prowadzą pod tym względem ścisłą kontrolę.

Jest to tylko myśl, która sili się przebić przez przestworza i sięga aż po za błękitne sklepienie — do niebios.

Ponieważ tych danych statystycznych nie mamy i mieć nie będziemy, a o końcu świata według słów Chrystusa Pana nawet i aniołowie w niebie nie wiedzą, przeto, pomimo największego wysiłku ducha i rozumu ludzkiego, tajemnicza chwila o końcu świata pozostanie dla nas tajemnicą a umysł człowieka od sklepień niebieskich zwracając się na ziemię, korzyć się musi przed wszechmocnością Boga.

Nie wyczerpałem wszystkich momentów życia ludzkiego, bo takowe ciągle zmieniają się i tworzą, ciągle upostacają się w nowe formy, a jak przychodzą nowe pokolenia, to powstają nowe wymogi ludzkie. Tak jak powstają nowe wady i nowe zalety, tak powstają geniusze, poeci, jak byli Brutusy, Nerony i Herody, tak i zarody różnych chorób już przy poczęciu człowiek na świat przynosi.

Wspólne dążenie wszystkich narodów jest do osiągnięcia dobrego, choćby znośnego bytu, ale środki do zdobycia takowego są różne i różnie bywają zastosowywane. Od wy-

boru takowych zależą nasze udane i nie udane. Od wyrozumiałości pojedynczych jednostek zależy dobrobyt, a nawet przyszłość narodu, od odporności każdej z osobna jednostki względem samego siebie. Nie jest to wielką sztuką, trzeba tylko dołożyć własnej staranności, chęci i trzeba wyrobić sobie poczucie obowiązku względem samego siebie i względem społeczeństwa; a komu więcej dano, od tego będzie więcej żądano.

Któż w średnich wiekach starał się o zakładanie szkół ludowych, jeżeli nie kościół i tak np. Szkoła katedralna krakowska w wiekach średnich, tak zwana szkoła scholastyczna. Pierwszym scholastykiem był Benedykt, zmarły w r. 1080. Trzeci sobór laterański z r. 1179 polecił uposażyć przy szkołach katedralnych drugiego nauczyciela, któryby obok scholastyka uczył bezpłatnie gramatyki i innych nauk.

W okresie od połowy XII. w. pomiędzy członkami kapituły krakowskiej był szereg magistrów, tj. ludzi posiadających stopnie naukowe, z których nie jeden był nauczycielem szkoły katedralnej. W każdym razie przykład tych mężów wyniesionych przez naukę na kanonie, musiał pośrednio oddziaływać bardzo korzystnie na kształcąca się młodzież.

W szkole katedralnej krakowskiej obowiązywał przy uczeniu nauk wyzwolonych czyli umiejętności świeckich kanon naukowy, czego dowodzi spis książek biblioteki katedralnej z r. 1110<sup>1)</sup>

W wiekach średnich, potrzebował szkół przeważnie tylko sam kościół, to też on je zakładał, on też był najwyższym i jedynym ich kierownikiem, a w wielu razach i zwierzchnikiem.

W krakowskiej szkole katedralnej uczono na końcu XI i w początku XII wieku, sądząc po wspaniałym katalogu Maurusowym, najobszerniej, jak zresztą w wszystkich współczesnych szkołach katedralnych:

---

<sup>1)</sup> Spis w rękopisie w katedrze krak. z XI. w. zatytułowany: *Decreta romanorum pontificum*.

Pierwszej nauki wyzwolonej tj. gramatyki, w zakres której wchodziła nie tylko gramatyka w ścisłym tego słowa znaczeniu tj. nauka o formach i składni, lecz także czytanie i tłumaczenie i objaśnianie dzieł poetycznych, oraz metryka<sup>1)</sup> i poetyczna, stylistyka; Z zakresu tej *artis liberalis* zapisuje katalog z r. 1110 epopeję Aratora (VI. w. po Chr.) napisaną, która traktuje: *De actibus apostolorum* i w. i.

Drugim przedmiotem był: „chleb mądrości“, retoryka, która obejmowała teoretyczną i praktyczną naukę wymowy i stylu prozaicznego, redagowanie listów, dokumentów, spisywanie protokołów wykład elementarnych pojęć prawniczych i naukę o kalendarzu.

Do wykładu trzeciej nauki wyzwolonej, dyalektyki, przez którą rozumiano sztukę, która badając, roztrząsając określając pojęcia, odróżniała prawdę od fałszu, a więc to co stanowi logikę; podaje katalog dzieło „*Dialectica*“ i *Etymologie* Izydora z Kartaginy († 636), były rodzajem realnej encyklopedyi.

Jest wskazówka dość pewna, że naukami realnymi jak: arytmetyką, astronomią, muzyką i geometryą zajmowano się u nas w tych czasach jak zresztą i w bardzo wielu współczesnych szkołach zagranicznych wcale nie pilnie. Że jednak w szkole krakowskiej nauki kwadrywalne nie leżały całkiem odlogiem, że co najmniej arytmetykę i elementarną astronomię w głównych zarysach brano, dowodzą ślady znajomości tych sztuk, w społecznych rocznikach, zresztą bez znajomości zasadniczych wiadomości z dziedziny tych dwóch nauk, było rzeczą niemożliwą rozumieć kalendarz kościelny, a tego rozumienia żądano od kleryków.

Na podstawie wiedzy świeckiej, w wielu wypadkach bardzo płytkiej i niedostatecznej, budowano wykształcenie teologiczne. W bibliotece krakowskiej z r. 1110 prócz książek treści prawniczej. znajdowały się dzieła treści teologicznej, jak *Antiphonarium*, *Benedictionales*, *Graduale*, *Libri dialogorum* Grzegorza Papieża († 604), *Homeliae*, *Isicius super Leviticum*, *Lectionares*, *Decreta romanorum pontificum*.

---

<sup>1)</sup> Zapisywanie: rodzaj statystyki.

W drugim okresie (1215—1364) zaszła ta różnica, że po założeniu szkoły parafialnej przy kościele św. Trójcy w Krakowie, przeniesionej następnie razem z parafią do kościoła N. P. Maryi, ciężar uczenia elementów wiedzy szkolnej spadł w znacznej części z szkoły katedralnej.

Szkoły parafialne w myśl czwartego soboru laterańskiego, który kapituły do ich zakładania upoważnił i wezwał, miały uczyć początków łaciny i przygotowywać do dalszych studyów w szkołach katedralnych.

Zatem szkoły katedralne zastępywały podówczas uniwersytety a szkoły parafialne, zastępywały szkoły początkowe i średnie.

Otwarcie uniwersytetu krakowskiego w r. 1400 było powodem upadku szkoły katedralnej. Ostatnim scholastykiem był Arnold de la Caucina († 1372). Jako nunciusz papieski brał zapewne czynny udział przy zakładaniu uniwersytetu.

Czy klasztory nie były pielęgnowaczami i podtrzymywaczami cywilizacji? Kościołowi katolickiemu zawdzięcza cały świat, że zdobycze cywilizacyjne świata starożytnego zapisane w księgach, przechowały klasztory w schowkach murów przed pożogą ognia i niszczącą siłą wojen średnich wieków, bo inaczej zdobycze te byłyby zaginęły, tak, jak zaginęła w zgłiszczach ognia biblioteka aleksandryjska.

Taki sam los byłby spotkał w r. 1850 naszą bibliotekę jagiellońską, gdyby nie młodzież uniwersytecka z wyrzeknięciem się swego mienia, nie była pospieszyła na ratunek przed niszczącą pożogą ognia.

Niechby przeczytał p. Daszyński broszurę pod tytułem „Praca i płaca“ <sup>1)</sup> a dowiedziałby się, kto to jest nieprzyjacielem ludu, a może przekonałby się, że kościół katolicki zawsze i wszędzie jak mógł, stawał w obronie klasy pracującej, wlewał otuchę w serca, a wytykał wyrządzane krzywdy i nieprawidłowości i nawoływał do miłości bliźniego.

Ale może Pan powiesz, że to wszystko głupstwo, że to wszystko jest już przestarzałe, teraz ja pokażę światu no-

---

<sup>1)</sup> Ks. A. Trznadel, Kraków 1898

we drogi do szczęścia, przez zburzenie porządku społecznego, przez zniszczenie wszystkich wiekowych zabytków, a na tych ruinach zbuduję nowe szczęście ludzkości.

Czemże winien różnić się człowiek od rozwścieklonego bydlęcia, choćby w uniesieniu swoim, choćby w uczuciu dolegliwym? jeżeli nie powściągliwością i panowaniem nad sobą, aby nie robić spustoszenia jak wilk wśród stada owiec.

Zwierze bywa mściwem za doznane krzywdy, ale czas trwania tej pomsty idzie wkrótce u niego w zapomnienie. — Ta natura w tym zwierzęciu obdarzonem tylko zmyślnością, wobec niepowściągliwej nienawiści, jaka objawia się nieraz wśród jednostek zmysłem pojmowania obdarzonych, które w zbiorniku swym mózgowym obejmować winny to, co nazywa się rozumem człowieka, czy nie jest o wiele łagodniejszą, niż w spaczonych umysłach, które pałając nieustanną żądzą nienawiści, nietylko ku jednostkom, ale i całym stanom społeczeństwa?

Czy takich jako niebezpiecznych życiu fizycznemu i umysłowemu ludzkości, nie powinno się uczynić — nieszkodliwymi? przez środki zaradcze, przymusowe, które nazywają się kratkami żelaznemi.

Jeżeli morderca odbiera człowiekowi najdroższy jego skarb t. j. życie, to burzyciel umysłów ludzkich, robiący niepokój wśród takowych w społeczeństwie i w rodzinie, jest powolnym niszczycielem tej największej podstawy dobra człowieka, jakim jest spokój umysłu, za którym postępuje zdrowie, poradność, zadowolenie i szczęście.

Panie Daszyński, czy wywiązałeś się z zaufania, jakim Cię Twoi wyborcy obdarzyli? czy wzbudziłeś zaufanie i chęć u zasobnych obywateli kraju do zakładania fabryk, wynajdywania nowych gałęzi przemysłu? Czy może przez psioczenie i obrzucanie błotem wszystkich w około, szlachetczyzny, jak zapewne z pogardą wypisałeś na tytule swej broszurki, przysporzyłeś dla ludu zasobów?

Przeciw komuż mają zwrócić się na początku Twej broszurki wypisane słowa jako „Motto“ ?

„Nie żal się: te same kamienie, którymi  
Cię Twoi bracia dziś obrzucają, mogą się  
kiedyś stać fundamentem Twego dzieła.

jeżeli nie przeciw Tobie Panie Ignacy.

Przecież szlachta nie rzuca na nikogo kamieniami, ani błotem na nikogo, lecz raczej Ty! Chcesz obedrzyć ją z wszelkich zasług, aby niemi siebie okryć.

Czy duchowieństwo nie wypełnia swych obowiązków? Duchowieństwu zawdzięcza się, że ten lud, poczciwy nasz lud roboczy ma w sercu wiarę i że nie zdołały zatruć mu tej jego wiary żadne przewrotne dotkryny.

Czy dotąd zasługi położyłeś jakie?

To też będziesz zbierał i owoce takie.

Kto sieje wiatr, zbiera burze,

zaś jak Wincenty Pol w swych przygodach Winnickiego powiada:

„a waszeć, czyś dużo już złota wyoral“?

Przyszłość nasza lepsza jest w łączności, pracowitości, poszanowaniu i zgodzie, jak tę łączność wyraziłem czterowierszem na początku mej broszury: „O naszych stosunkach ekonomiczno społecznych, wydanej w r. 1887.

„Duchem narodu są obywatele,

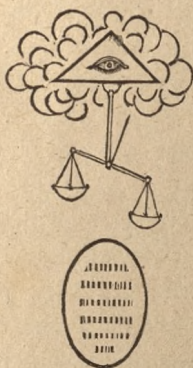
A siłą jego jest lud,

Silą są silni obywatele,

Duchem pocrzepia się lud“.

Za daleko zabrnąłeś w błoto swoje panie Daszyński, którem chciałeś obrzucić drugich; pomyliłeś się w swoim zbyt szybkim zapędzie. Poznają i robotnicy, że zawiedli się na Tobie. Świat przejdzie nad Tobą do porządku dziennego, a na Twym grobie zakreślone zostanie wielkie „zero“, a w takowem będą napisane słowa:

„Tu leży robak, który drapał.  
Niech spoczywa w spokoju. Amen“.





# SPIS TREŚCI.

---

	Dział. —	Strona.
1. Zasadnicze pojęcia o państwie, kraju i administracyi wogóle . . . . .		5
2. Krytyka działalności posła Daszyńskiego w Radzie państwa i w kraju . . . . .	I.	21
3. Krótki rzut myśli z dotychczasowej działalności autora . . . . .	II.	103
4. O wychowaniu domowem i wykształceniu u nas młodzieży . . . . .	III.	116
5. O stosunkach ekonomicznych i finansowych przy gospodarstwach wiejskich . . . . .	IV.	157
6. O stosunkach ekonomicznych i osobowych panujących u nas w miastach . . . . .	V.	246
7. O stosunkach przemysłowych i rzemieślniczych u nas istniejących . . . . .	VI.	287
8. O powołaniu młodzieży, o publicystyce i sprawach sejmowych . . . . .	VII.	360
9. O powołaniu techników i o ich zakresie działania ekonomicznego . . . . .	VIII.	381
10. Zakończenie . . . . .		415



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

23526